Kolberg

33

U-720.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

II.720.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów — Rzeszów

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów — Rzeszów

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 33

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCŁAW – POZNAŃ

II-720.950

OSKAR KOLBERG

CHEŁMSKIE

CZĘŚĆ I

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908239

BIBLIOTEKA NARODOWA

II.720.950

KOMITET REDAKCYJNY

Julian Krzyżanowski — przewodniczący, Józef Bursztа — redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Maria Turczynowiczowa, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1964 no 6652
1/1

CHEŁMSKIE.

OBRAZ ETNOGRAFICZNY.

SKREŚLIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii Umiejętności i honor. Towarz. Tatrzańskiego w Krakowie, Człon. Towarz. geograf. w Petersburgu, Człon. Towarz. etnograficznych w Paryżu i Lizbonie, Człon. honor. Tow. miłośników przyrody w Moskwie, Człon. Towarz. pedag. i muzycznego we Lwowie, oraz Człon. honor. Towarz. muzycznego w Warszawie.

Z RYCINAMI PODŁUG RYSUNKÓW WALEREGO ELIJASZA.

TOM I.

Wydany z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1890.

Lud ruski w Chełmskiem i na Podlasiu osiadły, przedstawia nader dla etnografa ciekawy bo wielostronny przedmiot studyów, już z samego względu, że dotyka on tu zachodniemi swemi kończynami wschodnich krańców polskiego (jak mówią: mazurskiego) plemienia ukazującego lechickie swego bytu znamiona, — skutkiem czego znowuż, tak na całym tym etnograficznym pasie granicznym w rozlicznem onegoż krzyżowaniu się jak i na dalszych odeń obszarach wschodnich, przejął lud ów ruski (mimo zachowania wielu jeszcze cech zasadniczych swego pierwobytu) niemało właściwości ruchliwszego i zamożniejszego swego sąsiada polskiego, bądź-to koniecznością ściślejszego obcowania, bądź potrzebą zgodnego z nim porozumiewania się wywołanych [1]).

---

[1]) Zdaje się, że w dawniejszych, zamierzchłych czasach, różnica cech etnograficznych miedzy obu plemionami nie uwydatniała się tak rażąco jak w czasach późniejszych. Do różnicy tej przyczynił się niepomału i obrządek kościelny, tu z zachodu tam ze wschodu oddziaływający. Boć n. p. widzimy, że uroczystości weselne na całem pograniczu rusko-polskiem (gdzie wpływ kościoła był mniejszy) są do dziś dnia prawie jednakowe, a często, jak tu tak i tam, słyszymy apostrofy w pieśniach do bóstwa Łady! (ob. *Lubelskie*, *Przemyskie* i t. d.).

Wspominaliśmy już o tych stosunkach kilkakrotnie, tak przy opisie *Lubelskiego* (ob. *Lud* XVI, str. 323), jak i *Mazowsza* (t. V str. 27, 34, 229). Rozszerzać się więc obecnie nad niemi nie widzimy tutaj potrzeby. To tylko dodamy, że ludność mazurska, gęściej nieco na żyźniejszych łanach tych prowincyj zbita, a siłą kolonizacyjną parta, pomykając coraz dalej ku wschodowi [1]), musiała tu dość wyraźnie swój roztaczać obyczaj i zaszczepiać wyobrażenia swe w umysły i ducha uboższej, na jałowych, bagnistych i lesistych gruntach dość rzadko rozsiedlonej ludności ruskiej; — że już nie wspominamy o wielowiekowych wpływach, rozsiewanych na okoliczną ludność wiejską z miejsc stanowiących poniekąd ogniska polszczyzny, jakiemi były dwory, większe miasta, a częstokroć plebanije i szkoły także [2]).

Wpływy te rozciągały się, w przedostatnich mianowicie czasach, i na mowę tutejszej ludności także. Pochwycenie więc i oddanie dokładne wszelkich jej odcieni

[1]) Popęd kolonizacyjny Mazurów unosił ich, tak włościan jak i zaściankową szlachtę, całemi gromadami na żyźniejsze pola Wołynia, Podola, Pokucia, Rusi halickiej, (jak o tém napomknęliśmy już w „*Pokuciu*“ t. I, str. 26). Gromady i gruppy te, o ile były gęściejsze i świeższej daty, a oraz mieszkały bliżej swych dawnych granic, o tyle też stalej zachowywały swą narodowość i zwyczaje, udzielając po części właściwości swych i okolicznym Rusinom. Natomiast roniły je zwolna, a nawet zatracały swą narodowość, gdy razem z językiem przejmowały (czasami przez kolligacye) i obrządek ruski, co się zdarzało wówczas, gdy się zapuszczały w coraz głębsze Rusi obszary.

[2]) Statystyka winna tu przyjść w pomoc etnografii. Zadaniem jej byłoby wykazać tu cyframi gęstość osiedlenia się ludności polskiej, ruskiej i żydowskiej, czego dotąd, jak mniemamy, dokładnie jeszcze nie spełniła. Usiłowania w tym kierunku robił p. Andrzej S. a rezultaty jego obliczeń acz bez uwzględnienia narodowości podaje czasopismo: *Wisła* II, str. 335.

i wyrażeń (a jest takowych bez liku) — z różnych kraju stron, nastręczało niemałe trudności dla zbieracza trzymającego się ściśle metody fonetycznej przy spisywaniu textu. Już sam dyftong *jó*, *ui*, *ü*, *ý*, jak i samogłoski zwłaszcza w zaimkach (*tyj*, *toj*) ulega różnym fleksiom (nagięciom), a spółgłoski *g* i *k* pewnej assymiliacyi z *h*, w sposób *gh*, *kh*, *jakh* v. *jach* (jak) (obacz str. 40, 43, 356). To też w textach łaskawie nam przez różne osoby nadesłanych, a tu zamieszczonych, zachowaliśmy wszędzie pisownię autorów, przypuszczając że takowa najbliższą jest rzeczywistości. Że lud sam do oszpecenia mowy swej się także przyczynia, dowodem tego, są między innemi, i nierzadko napotykane zdania stanowiące niesforną nieraz mięszaninę dwóch języków, używaną osobliwie w obrzędach, mianowicie weselnych.

Ubóstwo ludu na Podlasiu, wykazują jego sklecone raczej niż porządnie zabudowane zagrody i domostwa do kurnych często lepianek podobne. W Chełmszczyźnie i dalej na południe, chata staje się już pokaźniejszą, lubo i tu, zamożniejsi jedynie włościanie są w posiadaniu takiej jaką opisaliśmy na str. 70. Umeblowanie mieszkania, równie jak i prostota w pożywieniu, są oczywiście ubóstwu temu odpowiednie. Naczynia i sprzęty tu opisane, dają się tylko widzieć u zamożniejszych gospodarzy. Niektóre z cytowanych tu większych, gdy wykwintniejsze, spotykać można po dworach, zkąd zużyte i stare, dostają się nierzadko w darze i do izb włościańskich.

Lud tak ubogi i nieprzemyślny, skazany — mimo jałowości (w ogóle) gruntu — do pracy rolnej, lub do robót na najem (a wyjątkowo do furmaństwa, flisu, i rybołowstwa jak o tem napomykamy na str. 99), zmuszony

jeszcze jest z biedy (by sobie cokolwiek napędzić lub oszczędzić grosza) zajmować się tkactwem domowego płótna (zgrzebnego) i grubszymi pracami, w zagrodzie niezbędnemi. Rzemiosła korzystniejsze, jak i przemysł większy i handel, są i były w ręku żydów. Myśliwstwem po obszernych moczarach i zaroślach (Podlasia) gnieżdżących w ostępach swych stada i rojowiska dzikiego (osobliwie wodnego i błotnego) ptastwa i przeróżnej zwierzyny, w inny sposób jak strzelając ukradkiem (co się u potulnego tego ludu rzadko kiedy zdarza) — lub łowiąc je na sidła, — włościanin trudnić się nie może. Nie dozwalał mu tego brak czasu, broni i swobody ruchów przy pracach domowych; polowanie było zawsze tylko zabawką szlachty i dworów osobliwie zamożniejszych.

Poszukiwania nasze, w kilku jedynie miejscowościach przy sprzyjających ku temu okolicznościach skrzętniej niż gdzieindziej dokonywane, najobfitszy owoc przyniosły nam w okolicy Chełma, gdzie osobliwie w gościnnym domu pp. Hemplów w Tarnowie pod Sawinem, dzięki umiejętnej pomocy i zamiłowaniu do rzeczy ludowych córki domu p. Maryi Hempel, zdołaliśmy (w latach 1867, 1869 i 1870) nagromadzić zasób wiadomości i notatek etnograficznych rzadko kiedy w takiej przez nas w innych okolicach nabytych obfitości. Przy opisie np. samego już wesela w Tarnowie, najmniejszego przy tym obrzędzie zachowywanego nie pominięto szczegółu i zwyczaju [1]).

---

[1]) P. Hempel, wielka także miłośniczka botaniki, ogłosiła w: *Pamiętniku fizyograficznym* (Warsz. 1885, tomie V): Spis roślin jawnokwiatowych dziko rosnących w Słupi-nadbrzeżnej nad Wisłą (pow. Opatowski gub. Radomska) oraz w Teresince folwarku dóbr Biało-pole (pow. Hrubieszowski).

Znaczną także częścią zamieszczonego w niniejszéj książce materyału, zasiliły nas dawniejsze badania i prace Gołębiowskiego i Wójcickiego, którzy na Podlasiu spostrzeżenia swe etnograficzne rozpocząwszy, przeszli następnie na coraz szersze w tym kierunku podejmowanych badań pole. Rozprawa konkursowa Wójcickiego, o której wspomina Gołębiowski (w swem dziele: *Lud* 1830) zajmuje się głównie Podlasiem, i ztamtąd, mianowicie co do opisu wesel, pogrzebów, zabobonów i t. d. cenne już przynosi nam materyały. Z materyałów tych tedy i my obecnie użytkować nie wachamy się, pomni na to, że przez wciągnięcie do naszego obrazu wiadomości ze stron Podlasia mniéj nam znanych, a przed pół-wiekiem już tak szczegółowo i umiejętnie zapisanych, zyska i nasz także na pełności, dokładności i pewnem zaokrągleniu.

O. K.

„OD SAWINA".
(Udzielony przez redakcyę „Wisły").

KRAJ.

Ziemie, których lud przedmiotem jest niniejszego opisu, rozciągają się wzdłuż Bugu, po lewym jego brzegu, i stanowią tak zwaną Ruś chełmską w Królestwie polskiém kongresowém, złożoną z Rusi podlaskiéj i lubelskiéj. Są to byłe obwody (a następnie powiaty): Bialski, Radzyński, Krasnystawski (w połowie) i Hrubieszowski, część wschodnią b. województw Podlaskiego i Lubelskiego stanowiące. Ludność wiejska ruska, wkracza jeszcze promieniami w byłe obwody Siedlecki i Zamojski. Natomiast we wszystkich pomienionych powiatach gęsto są wśród Rusinów rozsiane osady mazurskie. Polską też jest tu szlachta i po największéj części mieszczanie chrześcijańskiego wyznania.

Fizyognomija północnéj strony tych ziem, z wyjątkiem okolic nadbużańskich, nie jest bynajmniéj ponętną, ukazując w większéj części kraj płaski i grunta zimne, mokre [1]), to znów piaszczyste i leśne. Południowa dopiero strona, a mianowicie Chełmskie i Hrubieszowskie, lekkiemi wzgórzami wzdęte, a opierające

---

[1]) J. Dzięddzielewicz (w artykule o Ważkach owadach, w czasop. *Przyrodnik*, Lwów 1872 Nr. 1) mówiąc o sieci wodnej Galicyi wschodniej i ościennych krajów, powiada między innemi: „W głębi borów sosnowych zalegających piaszczyste obszary pomiędzy Bugiem a Wisłą, odsłania się mnogo bagien i kałuż, których kawowo-brunatna woda odrębną hoduje roślinność. Są to s i t n y k i, jak je lud ruski nazywa; wieniec brzóz białych zwykle je otacza; do nich to zagaszcza ptak wędrowny, gdy z zimnéj północy ulatuje". — Mokrzadła (lecz twardsze i sapowate) lud nazywa n i z, nizina, — i mówi, że n. p. ziele to a to, rośnie w n i z i e, w nyzie.

się na czarnoziemiu, niezwykłą zaleca się gruntów urodzajnością, z wyjątkiem kredowych pasów .pod samym rozciągających się Chełmem.

To też i Kunicki, wspominając o północnéj tej części kraju wyraża się (w *Tygodniku illustr.* Warsz. 1867, Nr. 425): „Smutne są i monotonne okolice tutejsze: piaski, błota, lasy ciemne sosnowe i równiny, a wśród nich wioski szare, ubogie, naprzemian przedstawiają się znudzonemu oku; dopiero w pobliżu koryta Buga, urozmaica i ożywia się okolica i brzegi rzeki przedstawiają nieraz miłe, pociągające widoki. Obszerne łęgi i wzgórza, powysychane łożyska Buga, tam gdzie zmienił koryto, laski dębowe i łozy, a wśród nich jak wstęga wijąca się rzeka, roztaczają się przed okiem, tworząc obrazki malownicze i urozmaicone. Tu i owdzie na wzgórzach nadbrzeżnych rozsiadły się wioski, nad któremi panują grusze ogródków i wysokie lipy ocieniające cerkwie, a mnóstwo krzyżów drewnianych roztacza swe ramiona po nad chatami i na rozdrożach“.

Jeszcze poprzednio napisał był tenże autor (w *Tygodniku illustr.* 1862, Nr. 150): „Nie można powiedzieć ażeby okolice nadbużne szczególną tchnęły wesołością, ażeby posiadały rozległe, gubiące oko żyzne równiny i wspaniałe krajobrazy, ale to pewna, że posiadają urok niezmiernie miły i pociągający. Jakiś odcień tęsknoty zdaje się być rozlany w tych prostych i drobnych widoczkach, w tych szarych chatach skleconych niedbale, w tych licznych krzyżach i cerkiewkach starych, omszonych, podobnie jak jest go wiele w piosenkach śpiewanych przez tamtejsze dziewczęta po polach, w piosenkach o nucie smętnej, przeciągłéj, jęczącéj, lub téż w tonach fujarki pastuszéj, co zrana po rosie albo wieczorem w gajach się rozlega“.

Bialskie i Radzyńskie

(Podlasie).

1. Drohiczyn starożytna, bo już od r. 1064 wspomniana strażnica Mazowsza; to znów siedziba wodza Jaćwieży, późniéj gród sporny między Mazowszem i Litwą, był w XVI w. starostwem w posiadaniu Kiszków. Miasto spalili w r. 1240 Tatarzy,

a w roku 1656 Szwedzi. Jezuici wznieśli tu kollegium; z tego zgromadzenia wyszli: botanik Kluk i założyciel instytutu głuchoniemych w Warszawie ks. Falkowski. Drohiczyn składa się z części lackiej na prawym brzegu Bugu w dolinie, i z ruskiej na lewym na wyniesieniu. Drohiczyn ruski, zaledwie wsią nazywać się mogący, ma parafiję w pobliskim Knyhówku; lacki zaś miał kilka pięknych świątyń i gmachów, np. kościół Jezuicki, Franciszkański i t. d. (ob. *Pamiętnik Warszawski* z r. 1815 tom I, t. j. opis hist. Podlasia p. T. Swięckiego). Nad samym Bugiem w Drohiczynie lackim wznosi się góra zamkowa, stroma, usypana (według miejscowego podania) rękami jeńców wojennych, ma zawierać lochy pełne skarbów, od których drzwi żelazne jakoby są w klasztorze Franciszkańskim. W połowie wysokości góry, istotnie jest otwór do znacznéj prowadzący pieczary w nader twardéj glinianéj opoce wyżłobionéj, której kurytarz przecinają w poprzek dwa inne wyżłobienia (ob. *Mazowsze* V, str. 8).

2. Niedaleko ztąd leży nad Bugiem wieś Starzewice, gdzie są okopy; tu na murawie przed dworem pokazują miejsce na dziedzińcu gdzie wydeptane są koła od tańca czarownic.

3. Rusków, wieś. W kościele piękny wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela (rzeźba) z po-jezuickiego kościoła w Drohiczynie.

4. Czekanów. „Na polach wsi Jabłonny i Czekanowa ku Niecieczy (pomiędzy Sterdyniem a Sokołowem) przez Rusinów zamieszkanej, znajduje się starożytne cmentarzysko. Lud utrzymuje, że są to groby Jądzwingów (Jatwieży). Lud ten ma mieć cechy od okolicznych mieszkańców odrębne, jest uparty i ma mieć inne od nich pojęcia". (*Kłosy*, Warsz. 1874, nr. 464. *Pamiętnik fizyograficzny*, Warsz. 1884, p. Tymot. Łuniewskiego).

5. Grodzisko, wieś pobliska, gdzie również jak w Czekanowie, wedle podania, mają być groby Jadźwingów.

6. Mordy, miasteczko (ob. *Mazowsze* III, str. 9).

7. Radomyśl wioska, w parafii Zbuczyn, niegdyś miasteczko. Zniszczyły je wojny szwedzkie.

8. Sarnaki, osada miejska o milę od Mielnika[1]).

[1]) Koło wsi Turny i Mierzwic, blisko Mielnika (mówi Glogier w *Kronice rodzinnéj*, Warsz. 1875 nr. 23): Bug w najwyższym stopniu zanieczyszczony głazami i groblami, bardzo jest niebezpieczny dla łado-

9. Łosice, miasto nad rzéką Toczną, dziś osada, była stolicą starostwa niegrodowego.

10. Chotycze i Toporów, wsie niegdyś Ossolińskich, z ruinami niedokończonego ich pałacu, do których rozliczne przywiązane są podania dotyczące tej rodziny.

11. Cieleśnica, (niedaleko Janowa) z pałacem i ogrodem słynącym kulturą owocu. „Na łąkach tej wsi, pod borem zwanym Hołodub, znajduje się staw oddawna zniszczony, okopany wałem, a na dnie liczne źródliska mający, zwany Cerkiewisko, słynny u okolicznego ludu. Na miejscu tém za lat dawnych stać miała cerkiew, która dnia jednego w czasie weselnéj uroczystości, z państwem-młodém i gośćmi, pod ziemię zapadła. Tuż przy stawie rośnie ogromna, stara topól nadwiślańska (w języku tutejszego ludu Sokor zwana); na niéj co noc biały gołąb siada i grucha żałośnie (pewnie dusza panny-młodéj). Zresztą wieści krążące o Cerkiewisku, są pospolite w podobnych razach, i o głosach modlących się na dnie, dzwonach brzmiących z pod wody i t. p. Dokumenta dziedziczne wsi, sięgające pierwszéj połowy XVI wieku, nie wspominają, aby kiedykolwiek cerkiew istnieć w niéj miała. Lud jednak za dowód swemu podaniu uważa dwa w pobliżu znalezione kamienie (dziś umieszczone między budynkami dworskiemi) z których jeden ma kształt niezgrabnego krzyża. Wspomnieć tu muszę, że o milę ztąd, we wsi Rokitna, znajduje się kilkadziesiąt płaskich głazów kryjących groby, a na nich mają być wykute krzyże". (Czasopismo *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1848, rok 15, Nr. 3. R. Zmorski).

---

wnych statków a nawet i tratew. Przy niskiej wodzie mnóstwo tu kamieni sterczy nad powierzchnię rzéki, która płynie bystro, i nieświadomy sternik zgadnąć nie może kędy jest przejście możliwe. Gdy zaś woda nieco większa, to bywa jeszcze gorzéj, bo zakrywa niebezpieczne skały przed okiem sternika. Jest tu więc w swoim rodzaju dawny Bingerloch na Renie, a Bicze i Biczeniata na Niemnie pod Rumszyszkami. Rzecz godna uwagi, że tak nad Bugiem jak nad Niemnem lud jednakowo nazywa mostami djabelskiemi te łańcuchy głazów, a podanie tu i tam przypisuje takowe sprawie szatana, który wedle jednych w celu szkodzenia ludziom chciał dobroczynną rzekę zatamować, a wedle drugich, niosąc je gdzieś, musiał upuścić gdy kur zapiał. To pewna, że nagromadzenie tych głazów daje pojęcie o djabelnéj sile diluwialnych powodzi, które je łożyskami dopływów i parowów w koryto Buga stoczyły.

12. Janów zwany biskupi, miasto, niegdyś mieszkanie biskupów Łuckich, dziś osada nad rzéką Krzywką, o 2 wiorsty od Buga, pierwotnie wieś Porchów, w roku 1465 przez Jana Łosowicza biskupa, na miasto zamieniona. Kościół katedralny założony przez Witolda r. 1428 a po pożarze 1522 i 1728 roku odnowiony i ozdobiony przez ostatniego biskupa Benjamina Szymańskiego, mieści ich groby. Tu także pochowany biskup i historyk Adam Naruszewicz. W mieście tem jest zakład stadniny rządowéj. Pastwiska janowskie, są to rozległe łąki i cieniste olszowe gaje, na których wypasają się swobodnie tabuny różnomaścistych źrebców rządowego stada.

13. Konstantynów miasto, dziś osada nad rzéką Pesznią, z pałacem po grafie Sedlnickim, dziś własność hr. Aleksandrowicza.

14. Nossów, wieś z pałacem i ogrodem; kultura owocu.

15. Leśna, wieś o milę od Białej, nad kilku jeziorami, ma kościół i klasztór kss. Paulinów (dziś skassowanych), z cudownym obrazem Matki Boskiej, który się objawił pastuszkom w gęstwinie leśnéj na drzewie gruszkowem, otoczony jaskrawem światłem w r. 1683 (podczas wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń), a który kazał ksiądz wówczas przenieść do cerkwi w Bukowicy, zkąd dostał się r. 1718 do Leśnéj. Są tu także obrazy przedstawiające Szwedów wylatujących z wyniosłych wież kościoła, wówczas, gdy wpadłszy do klasztoru r. 1708 chcieli go rabować i obedrzeć z licznych votów, ale ich niewidoma siła powyrzucała oknami. Często tu odbywały się odpusty, gdyż liczne cuda wsławiły klasztór leśniański. Dziś mieszczą się tu zakonnice obrządku wschodniego.

16. Witulin wieś o milę od Białej, ze starożytnym dworem, była w posiadaniu Ignac. Wężyka, ojca Władysława († 1848) autora podróży po Egipcie.

17. Huszlew wieś, własność ks. Woronieckich, z pałacem (w nim dokumenta historyczne i portrety).

18. Biała miasto powiatowe nad rzéką Krzną, przedtém własność książąt Radziwiłłów; ztąd zwana radziwiłowską. Ma pałac tychże, niegdyś okazały, dziś w ruinie. Przy nim kaplica, ogród, budynek zwany grotą i t. d. Tutaj zmarł roku 1790

słynny książe Karol Radziwiłł znany Panie-kochanku [1]). Jest tu kilka znaczniejszych gmachów, i gimnazyum. W kościele Bazylijanów spoczywały zwłoki błog. Józefata Kuncewicza.

(Opis Biały i wspomnienie o niej Kraszewskiego, w *Atheneum*, Wilno 1841, t. I. — Wójcicki: *Stare Gawędy*, Warsz. 1840, tom IV. — Jul. Bartoszewicz w czasopis. *Księga świata*, Warsz. 1855, część II, str. 37. — Tenże: zamek bialski w *Księdze świata*, 1858, I i II).

19. O ćwierć mili od Białej jest wioska zwana Roskosz gdzie był pałacyk Radziwiłłowski, w którym trzy dni gościł Piotr Wielki.

20. Międzyrzec podlaski, miasto ludne i handlowe nad rzeką Krzną, mające ludność przeważnie żydowską.

21. Rossosz miasteczko (dziś osada) nad rzeczką Zielawą.

22. Łomazy miasteczko (dziś osada) nad rzeką Bielawą.

23. Piszczac miasteczko (dziś osada rolnicza).

24. Pod Chotyłowem blisko Piszczacza, jest las zwany Turowym lasem czy gajem, w którym znajduje się kamień kształtu przypominającego jakoby jeźdźca na koniu. Ma to być jakiś wielki pan i okrutnik, którego jedna z pokrzywdzonych przezeń ofiar zaklęła słowami: bodajeś skamieniał!

25. Terespol miasto nad odnogą rzeki Bugu zwaną Kunowica v. Kónownica, naprzeciwko twierdzy Brześcia litewskiego. Na obszernych błoniach pod Terespolem woły stepowe przypędzane do Królestwa odbywają kwarantanę. Przez miasto przechodzi kolej żelazna Warszawsko-Terespolska.

26. Brześć (zwany litewski) na piaszczystym prawym brzegu Bugu. Warownia nowożytna zajęła miejsce starego nad

---

[1]) Klem. Tańska w *Listach z podróży* z r. 1826 powiada: „Jeszcze jeden szczegół o pałacu w Biały: W dzień kiedy ostatni jéj dziedzic, książe Dominik Radziwiłł zaciągnąwszy się do wojska, w samym kwiecie wieku umarł we Francyi, szczególne zdarzenie chciało, iż z wielkim łoskotem spadł i pogruchotał się orzeł czarny (herb tego domu) rozpostarty nad drzwiami. I jak nam mówił oprowadzający nas starzec: „Już po tej przepowiedni, wiadomość o zgonie książęcia nie zdziwiła nikogo, lubo zasmuciła wielu; bo był to pan z dobrem i wspaniałem sercem“.

Bugiem grodu, a dzisiejszy, nowy, na Kobryńskiem przedmieściu nad Muchawcem się rozprzestrzenił [1]).

27. Pół mili od Brześcia leży wieś Rzeczyca. Tu na piaszczystych pagórkach zwanych Białą górą odkrył Gloger ślady osady z czasów użytku krzemienia. (Szeroko pisze on o tych osadach krzemiennych w *Kronice rodzinnej* z r. 1875).

28. Kostomłoty nad Bugiem. W pobliżu obejrzał Zyg. Gloger na wydmie osadę przedwiekową, gdzie znalazł bełty, okrzeski, czerepy popielnic i t. d. (*Kronika rodz.* Warsz. 1875 Nr. 20 — 24). Podobną osadę obejrzał i w pobliskiem Lebiedziowie [2]).

29. Kodeń miasto (dziś osada) kredlany i branicki, nad Bugiem i strugą zwaną Kalmaczka. W kościele parafijalnym jest cudowny obraz N. Panny. (Ob. *Atheneum*, Wilno 1841, tom VI; wspomnienia Kraszewskiego. — *Biblioteka Warsz.* 1857, grudzień: Cerkiew zamkowa i nagrobek Jana Sapiehy, p. Łoskiego, *Przypisy*).

30. Sławatycze miasto (dziś osada) nad Bugiem.

---

[1]) Legenda o założeniu miasta Brześcia-litewskiego. Według tej legendy pewien przejezdny kupiec zagrzązłszy w trzęsawisku, musiał rąbać brzost, którym te błota były zarosłe i nim drogę uścielać. Wydobywszy się szczęśliwie, na podziękowanie Bogu wzniosł na brzegu tego brzostowego gaju kościółek, przez co dał początek osadzie nazwanej Berestiem albo Brześciem. Pokolenia słowiańskie miały w X wieku swoją osadę, z któréj czasów zostały kurhany na prawym brzegu Muchawca. Po przeniesieniu Brześcia o ćwierć mili daléj (w skutek budowania twierdzy), w miejscowości tych kurhanów założono ogród publiczny, w którym największemu kurhanowi nadano kształt ślimaka. (*Starożytna Polska* Balińskiego, III, 724). Józef Łoski sądzi, że tędy przechodziła może w starożytności jedna z dróg łączących Wschód z Zachodem (*Wiadomości archeologiczne*, Warsz. 1876, III, 77).

[2]) Z. Glogier (*Kronika rodzinna* 1875 Nr. 23) mówi: Mieliżny na Bugu (zwane w języku orylskim hak i) retmani dla przestrogi żeglarzy zatykają gałązkami ze złamanym wierzchem. Bug ma koryto równie niestałe jak Wisła i robi często niespodzianki, przemieniając nieraz w ciągu roku mieliznę na głębinę (czyli po orylsku: hak na drogę) i odwrotnie. Piasek bowiem bugowy jest tak ruchomy, że czasami przez samo bujanie łodzi osiadłej na mieliznie, można sobie dostateczne wyrobić przejścia.

„Pod Krzyczewem (1 mila od Terespola) siadło na mieliznie dużo tratew z których lichtowano (wyładowywano celem ulżenia) klepkę

31. Wisznice miasteczko (dziś osada) nad rzeką Zielawą, ma kościół parafijalny drewniany założony w r. 1630 przez Krzysztofa Sapiehę stolnika W. Ks. Litewskiego.

32. Horodyszcze miasteczko (dziś osada).

33. Radzyń miasto powiatowe nad rz. Białką, założone r. 1468 przez podkomorzego lubelskiego Grota z Ostrowa. Wspaniały tutejszy zamek wystawił za Augusta III, Eustachy Potocki, ówczesny dziedzic miasta. Kościół parafijalny z piękną kaplicą fundowali Mniszchowie w r. 1640.

34. Wohyń miasteczko (dziś osada) nad rz. Piwoniją, ma piękny kościół parafijalny.

35. Parczew miasto i b. stolica starostwa niegrodowego, z przedmieściami Jasionka i Koczergi, nad rzeką Konotopą wypływającą z pobliskich bagien, a od zachodu nad rz. Piwoniją stanowiącą niegdyś granicę między Koroną a dziedzictwem Jadźwingów(?) Bardzo starożytne; miało drewniany dwór królewski, 4 kościoły i często było miejscem zjazdu panów rad koronnych i litewskich; najwalniejszym był zjazd za Kaźmierza Jagiellończyka r. 1454. Rabowane i niszczone było przez Tatarów w r. 1544, i w czasie wojen za Jana Kaźmierza. Ostatnie sejmy odbyły się za Zygmunta Augusta w r. 1564 i 1566. (*Pamiętnik relig. moral.* Warsz. 1849 t. XVI, str. 457).

36. Uhnin wieś (blisko Parczewa). Jezioro tutejsze, mówi lud, jest zapadłą cerkwią pełną ludzi; a są tam także i zapadłe domostwa z mieszkańcami, którzy żyją daleko po za wodami w głębi. Raz widziano siwego buhaja, jak wypłynął na wierzch wody, pobujał trochę (poryczał) i znów zanurzywszy się w jezioro, wrócił w głąb do swoich.

(dębową). Na jednym pasie (tratew) zbudowany z desek domek pisarza (skarbówka) uderzał swą wielkością, oknami i obszernym gankiem na czterech słupkach".

„Tu i owdzie od Nepel do Kołodnowa spotykamy leżące na dnie Bugu ogromne czarne dęby, wychylające się groźnie nad wodą w skutek niskiego jej poziomu. Inne w nadbrzeżnych lasach w połowie podmyte i nachylone nad korytem, oczekiwały powodzi, która je powali i uniesie, póki zaryte konarami głęboko w dno rzeczne, nie zatrzymają się na wieki. — Pod Niemirowem mnóstwo grobel kamiennych wśród rzeki".

37. W jedném jeziorze (pod Buradowem) „w głębi stoji murowany burg przez środek; miało tam być królestwo i miasto, a w murach tych mieszkali żołnierze“.

38. Lejno. Pod wodami jeziora, w głębi, żyją liczne ludy i wojska morskich ludzi, liczniejsze niż cała Polszcza. Raz, królowi jednemu zginęło gdzieś wojsko. Szukał go wszędzie; wreszcie w głębi pod wodami, znalazł wszystko swoje wojsko stojące jak mrowie.

39. Sosnowica miasteczko (dziś osada).

40. Ostrów miasto (dziś osada) handlowe na rzeką Tyśmienicą, niegdyś własność Jana Tenczyńskiego wojewody Sędomirskiego, ma wspaniały kościół parafijalny z dwiema wieżami wystawiony w r. 1789 przez Skrzyneckiego, dziedzica pobliskich wiosek.

41. Włodawa miasto powiatowe nad rzeką Bugiem, założone około połowy 16-go wieku przez kniazia Teodora Andrzejowicza Ongulszkiewicza, marszałka ziemi Wołyńskiej, było potém w posiadaniu Sanguszków, następnie Leszczyńskich, którzy tu założyli w r. 1630 zbór kalwiński pod zarządem sławnego Andrzeja Węgierskiego. W r. 1648 spalili je kozacy Chmielnickiego i wyrznęli żydów. Zbiór kalwiński odbudował Rafał Buczacki w r. 1663, lecz ten upadł po nabyciu dóbr przez Ludwika Pocieja, który tu zaprowadził słynny dotąd jarmark na bydło w r. 1726, i założył klasztór dla kss. Paulinów w r. 1717; kościół zaś wznieśli sami zakonnicy w r. 1780; od roku 1864 jest on parafijalnym. Ciekawą pod względem budowy jest i tutejsza synagoga żydowska, wzniesiona w 17-ym wieku. Do jurysdykcyi magistratu włodawskiego należy i bliska wieś Orchówek, dawniéj miasteczko. (A. Wieniarski: Włodawa i Rożanka w czasop. *Biblioteka Warsz.* 1860, sierpień).

42. Pod wsią Okóninką (blisko Włodawy) są dwa jeziora: białe i czarne. Pierwsze, czyste i z dnem przejrzystém lud zwie świętem jeziorem. O drugiem przechowuje się podanie, jakoby niegdyś zapadł się w nie kościół pełen ludzi, i dla tego woda w niém jest ciemną, czerwonawą, bo zabarwioną krwią tych, którzy w niéj wtedy poginęli.

Chełmskie.

1. Łęczna nad rzeką Wieprzem (obacz: *Lud* XVI, str. 13), miasto, niegdyś własność Tenczyńskich a późniéj Firlejów, słynne jarmarkami na woły, konie, a dziś i na różne inne towary. Na jarmarki tutejsze przybywali dawniej nawet kupcy ze wschodu. Z 6-ciu jarmarków dwa są walne t. j. na Boże Ciało i na św. Idzi. Krasicki w swej satyrycznej podróży po kraju, powiada o tem miejscu:

Ukazała się nam zręczna
na przemysły swoje Łęczna,
Ormiany, Greki i żydzi,
na to hasło: święty Idzi. (ob. *Lud*, XII, nr. 521).

2. Puhaczów miasteczko od r. 1527 (dziś osada rolnicza) nad rzeczką Jagielną, należało niegdyś do opactwa kss. Benedyktynów w Sieciechowie i zwane było Mniszą Łęczną.

3. Biskupice miasteczko, (dziś osada).

4. Pawłów miasteczko (dziś osada rolnicza).

5. Rejowiec miasteczko (dziś osada) założone przez sławnego pisarza Mikołaja Reja w r. 1547.

6. Sawin miasteczko (dziś osada) zbudowana na trzech pagórkach, wśród pól i łąk, przerzniętych rzeczką Sajecką dawniej Uher zwaną.

7. Tarnowo, wieś w pobliżu Sawina. W tej wsi jezioro, ma być zapadłym dworem. Lud powiada, że śmiały kozak, który raz je zgłębiał, natrafił na różne sprzęty leżące na dnie jeziora, mianowicie na pojazdy.

8. Chełm nad rzeką Uherką, miasto powiatowe, leżące na wyniesieniu (od którego miała powstać jego nazwa), niegdyś stolica ziemi tego nazwiska i udzielnych książąt, z których Daniel, król Halicki, założył to biskupstwo obrządku wschodniego. Spalone w czasie wojen kozackich w XVII stuleciu. W katedrze zbudowanéj w r. 1735 na wzgórzu przez biskupa Filipa Wołodkowicza, znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, malowany, jak podanie niesie, przez św. Łukasza. W ołtarzu wielkim antepedyum srebrne przedstawia bitwę pod Beresteczkiem. Oprócz katedry jest tu 5 kościołów i cerkwi (Bazylijanów, Reformatów, św. Ducha spustoszały), ratusz, kilka zakładów na-

ukowych, fabryki i t. d. Okolica obfituje w krédę i miasto stoji na jej pokładach; dla tego też mieszkańcy wybierając ją z pod własnych domów, potworzyli ogromne sale podziemne na dwa i trzy piętra w czystej krédzie zagłębione. (*Przypisy*).

9. Sielec wieś, na południe od Chełma położona, ma szczątki obronnego zamku, zbudowanego niegdyś przez Rzewuskich i Cetnerów, mianowicie zachodnio-południowy bastyjon, część muru i kaplicę. Cerkiew erygowana r. 1693 przez Zofiję z Daniłowiczów Dąbską. Łacińska parafija w Kumowie.

10. Krasnystaw, miasto powiatowe a niegdyś i starostwo, na lewym brzegu Wieprza (ob. *Lud*, XVI, str. 14). Wspierane przez Władysława Jagiełłę podnosiło się tak szybko, że w r. 1490 przeniesiono tu z Hrubieszowa katedrę biskupią Chełmską. W tutejszym zamku cały rok więziony był arcyksiąże austryjacki Maxymilijan, ubiegający się o wakujący po Henryku Walezyuszu tron polski. Po przeniesieniu katedry do Lublina, kościół, w którym znajduje się kilka marmurowych nagrobków Potockich i Krasińskich, zamieniony został na parafialny.

11. Krupe wieś o pół mili od Krasnego-stawu, ma rozwaliny wspaniałej warowni. Podanie niesie, (mówi Tańska), że w niej bronił się majętny obywatel, od miejsca mieszkania swego Krupą nazwany, przeciwko Władysławowi Jagielle, którego królem polskim uznać nie chciał. Ta jego śmiałość i przydomek, dały powód Janowi Kochanowskiemu do następującej słów igraszki:

Król Jagiełło bił Krzyżaki,
i pan Krupa chciał być taki.
Na co się porwał: — nieboże,
Krupa Jagłą być nie może.

W pobliżu Krupego mają być — wedle podania — skarby w kopcu piramidalnym czyli grobowcu, leżącym w znacznej części w gruzach; wszelako skarbów tych z obawy licha czyli złego, lud wcale nie szuka. (*Tygodnik illustrow.* Warsz. 1867, nr. 431: Zamek w Krupem) ob. *Przypisy*.

12. Pilaszkowice wieś na wzgórzu nad rz. Radomirką należąca do parafii Częstoborowice, i graniczącą z Sobieską-wolą (ob. *Lud*, Ser. XVI, str. 14). Są tu rozwaliny pałacu, który był letniem mieszkaniem króla Jana III; w ogrodzie lipy ręką jego sadzone, które w wielkości przechodzą wilanowskie.

W kaplicy obraz Matki Boskiej w podobieństwie do Częstochowskiej i Sokalskiej; twarz wielka, ciemną; miał to być obraz obozowy Sobieskiego. Wiąże się z tą wsią osada Bazarek, założona przez króla dla żon i dzieci żołnierskich, (żony te dawniej bazarkami zwano); są tu lochy, gdzie były piwnice królewskie. (Ob. Tańskiej: *Listy z podróży* w r. 1826).

13. Wojsławice miasteczko (dziś osada) niegdyś Czarnieckich, dziś hr. Poletyłów.

Hrubieszowskie.

1. Dubienka, miasto położone nad trzema rzekami: Bugiem, Wełnianką i Stryhankiem. Zygmunt III zamienił je na miasto w r. 1588 ze wsi Dębno czy Dubno. Było stolicą starostwa niegrodowego. W r. 1792 zaszła tu (ku wsi Kulemczycom) bitwa między wojskami rossyjskiemi i polskiemi pod wodzą Kościuszki.

2. Horodło miasto (dziś osada) nad rz. Bugiem. Ludność trudni się rzemiosłami, furmanką, spławem, uprawą lnu i konopi. Pamiętne Unią Horodelską (Litwy z Koroną) w r. 1413. Kościół rzymsko-katolicki piękną odznacza się strukturą.

3. Hrubieszów, dawniej Rubieszów, miasto powiatowe w pobliżu jeziora znacznego i nad rzeką Huczwą czy Hrubieszą wpadającą o milę ztąd do Bugu. Władysław Jagiełło nadał wsi Rubieszów prawa miejskie w r. 1440; było i stolicą starostwa niegrodowego. Miasto jest dosyć ludne i handlowe; rozwinięte ma także rękodzielnie tkackie. Kościół Dominikanów zamieniono na parafijalny, w klasztorze mieszczą się szkoły. Była tu drukarnia ksiąg żydowskich. Za rządów austryjackich, nabył starostwo hrubieszowskie Stanisław Staszic, który szlachetną wiedziony myślą uchylenia poddaństwa, dał inicyatywę w usamowolnieniu włościan, i całe te dobra testamentem zapisał na gminę t. j. na ich i mieszczan hrubieszowskich korzyść, z obowiązkiem zawiązania towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego dla doskonalenia rolnictwa i przemysłu, oraz założenia kilku instytucyj dobroczynnych, co gdy przyszło do skutku, jak najpomyślniejsze przyniosło owoce i dobrobyt ich ustaliło.

4. Kryłów, osada miejska nad Bugiem. Na bliskiej wyspie rzeki Bugu leżą zwaliska dawnego warownego zamku.

5. Uchanie miasto (dziś osada), założone r. 1483 przez Pawła z Jasieńca kasztelana Sędomirskiego. W XVI wieku przeszło w ręce Uchańskich, którzy ufundowali tu kościół parafijalny, mieszczący grobowce wspaniałe kilku członków tej rodziny i różne pamiątki przywiezione z Rzymu przez prymasa Uchańskiego. Posiadali oni tu pałac z obszernym ogrodem; Starowolski w r. 1632 opisuje piękność i okazałość tej rezydencyi. Szczątki ruin rozebrano w 1810 roku.

6. Grabowiec miasto, (dziś osada), nad rzeczką Kalinówką, było starostwem grodowem w województwie Bełzkiém. Z dawnego warownego zamku pozostały tylko ślady foss i bramy wjazdowe, tudzież lochy podziemne dziś zasypane.

7. Zamość, miasto i b. twierdza (ob. *Lud*, XIV, str. 15).

8. Krzeszów miasto nad Sanem, dziś nadgraniczne, do ordynacyi Zamojskiej należące, miało niegdyś starostwo. Kościół za miastem, na gruncie wsi Lipiny.

9. Józefów miasteczko, (dziś osada).

10. Krasnobród, (ob. *Lud* XVI, str. 17). Za miastem klasztor i kościół Dominikanów z cudownym obrazem Matki Boskiej, o którego łaskach w uzdrowieniu świadczą liczne vota; w przyległym lasku zbudowano kilka kapliczek. W pobliżu jest źródło z wodą cudownie wszelkie słabości uzdrawiającą. *Gazeta polska* (Warsz. 1888 nr. 188) donosi iż: W Krasnobrodzie w źródle św. Rocha, — jak o tém dowiadujemy się z *Gazety lubelskiej* wykryte zostały własności lecznicze; analiza zapewne ogłoszona będzie wkrótce do publicznej wiadomości.

11. Komarów, miasteczko (dziś osada rolna).

12. Jarczów, osada miejska i wieś, dawniej miasteczko.

13. Tyszowce miasto nad rzeką Huczwą, niegdyś warownia i stolica starostwa niegrodowego, ma kościół parafijalny, rzymsko-katolicki i cerkiew grecko-wschodnią (dawniej unicki). Pamiętne zawiązaną tu w roku 1655 konfederacyą Tyszowiecką ku obronie Rzpltej i Jana Kaźmierza przeciwko królowi Szwedzkiemu Karolowi Gustawowi.

14. Łaszczów, miasto (dziś osada) nad rzeką Huczwą, niegdyś gniazdo starożytnej i możnej rodziny Łaszczów. Kościół parafijalny z pięknemi freskami na sklepieniu. W drugiej poło-

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

wie XVI wieku, przeszedł na własność Gorajskich, którzy tu zbór kalwiński założyli i utrzymywali kilka drukarń swojego wyznania.

15. Wozuczyn wieś niedaleko Łaszczowa, ma zamek zbudowany przez Wilhelma hr. Miéra, jenerała kawaleryj za Stanisława Augusta, dziś (1843) do p. Wydżgi należący, z pięknym ogrodem włoskim.

16. Nowosiołki, wieś z pałacem i rozległym ogrodem, niegdyś własność bar. Rastawieckiego. (Ob. *Magazyn powszechny*, Warsz. 1839, str. 110: Ogród w Nowosiołkach).

17. Poturzyn, wieś z dworem i ogrodem, była własnością Tytusa Wojciechowskiego przyjaciela Szopena, który kilkakrotnie tu gościł.

LUD.

Opisując lud tych stron, tak się wyraża Ł. Gołębiowski: (*Lud polski* Warsz. 1830, str. 86) i Wójcicki (*Zarysy domowe*, 1842, str. 265): „Dawne Podlasze dziś Podlasie, oprócz obywateli i szlachty drobnej czyli zagonowej, obejmuje także i osady wiejskie. Lud podlaski składa się z Mazurów i Rusinów. Pierwszych obyczaje skreślone zostały przy opisie Mazowsza, o drugich mamy mówić obecnie. Rusin (z powiatu Bialskiego) bywa pospolicie śniadawej twarzy, średniego wzrostu, zwięzły, blady; wąsy, niekiedy gęsta broda i spojrzenie surowe, nadają mu postać ponurą. Włosy długie spadają na ramiona. Nader rzadko na ich twarzy dostrzedz rumieniec (co zapewne pochodzi ze zbytniego używania kwasów), są wytrzymali na wszelkie zmiany powietrza. I kobiéty nie ustępują w tej mierze mężczyznom; nieraz nazajutrz po połogu, albo na dzień przed porodzeniem, zajmują się pracą w domu albo na polu; na koniach jeżdżą dobrze; wszakże rzadko pomiędzy niemi znaleść można osobę piękną".

„Wieśniacy nadbużni (w okolicy Włodawy i t. d.) wcale nie odznaczają się pięknością i kształtnością postaci. Cera ich zwykle blada i śniada, postać zgarbiona i dość zaniedbana. Kobiéty również nieładne; czasem jednak pomiędzy niemi zabłyśnie niewiedzieć zkąd smagła i boża dziewoja o ładnych rysach i oczach wymownych i wydaje się jakby kwiat z innej strefy, ślepym trafem pośród tych polnych, bezwdzięcznych ziół wyrosły".

Lud, okolice Chełma i Sawina zamieszkujący, ma po większej części włosy jasne lub kasztanowate, oczy siwe lub nie-

bieskie, twarz pociągłą i białą u kobiét, śniedszą u mężczyzn, a rzadko rumieńcem okraszoną. Mniej daleko okazuje się tu ciemnowłosych i czarnookich. Wyraz twarzy ma łagodny, acz nieco ponury. Charakter w sobie zamknięty, ztąd nie bez przebiegłości; układ ciała powolny i ociężały, budowę silną i dosyć kształtną. Byłby moralniejszym i pracowitszym, gdyby nie nieszczęsna horyłka, pijana w obfitości przez mężczyzn, kobiéty a częstokroć i dzieci. Mężczyźni noszą włosy spadające długo do koła głowy, przycięte tylko na czole równo z brwiami; golą wąsy. Włosy zamężnych kobiét są zwinięte, dziewcząt zaś w warkocz splecione [1]).

Przytoczyć tu wypada, co Gołębiowski (*Lud polski* str. 151) i Wójcicki utrzymują o charakterze tego ludu. Mówią oni: „Rusini w charakterze swoim mają upór; dowodzi to przysłowie między Mazurami: uparty jak Rusin. Zbytnią może u nich jest dla panów uniżoność: padają nieraz na ziemię gdy panów tych o co proszą (wedle staro-polskiego wyrażenia: biją czołem), całują nogi, — i przysłowie ich też niewolnicze, które powtarzają nieraz: Pańskie ciało a Boska dusza. Wychowanie dzieci zaniedbane. W pierwszych latach instynktem zdając się rządzić, przesiąkają potém zwyczajami i obyczajami rodziców. Oświata od chat kurnych zdaje się uciekać, zajrzeć tam nie śmie. Posiadają atoli cnoty: są nabożni, poczciwi, moralni, lubo tego wyrazu nie znają. Nie mszczą się podpalaniem jak w innych miejscach, czując że nadto wielką zrządziliby szkodę, co za sprawiedliwością ich przemawia. Oddani pijaństwu, w nim trosk zapomnienia szukają. Kołtun panującą między niemi chorobą“.

„Rusini podlascy Mązurów i szlachty tam osiadłej nie lubią; różnemi powiastkami i przysłowiami ich wyszydzają. Młodzież w święta śpiewa i tańczy; starsi w gospodzie przy kieliszku horyłki rozprawiają“.

---

[1]) W ruskich wsiach ku Bugowi, w Serniawach, Chutczu, Petryłowie, Kulczynie i t. d., chłopi podgalają głowy do koła, zostawiając tylko na wierzchu pewną część włosów, którą spuszczają równo na wszystkie strony głowy, i przycinają nieco lub rozgarniają niedbale nad oczami. W tej stronie więcej jest brunetów niż blondynów, w Tarnowie zaś, Świerczowie Hańsku, przeciwnie.

„W zimie, szczególniej w zapusty, młodzież płci obojej zgromadza się do wybranej chaty gdzie większa świetlica, na weczérnice. Tu prawią sobie klechdy (hadky) o urokach, widmach, jak i o dawnych czasach i dawnych panach. A są i gry różne w użyciu“.

Inny autor powiada: „Charakter tego ludu jest łagodny, potulny, nawet bojaźliwy i nieufny, który nabył może skutkiem długowiekowej uległości dla dworu i jego sług. I teraz znamion tych nie pozbywa się wcale, mimo że z pod władzy dworów przeszedł pod inną naczelników cywilno-wojennych, wójtów, straży ziemskiej i żandarmeryi. Przywiązany do stron rodzinnych i religii, nie łatwo w obce przenosi się okolice. Węzły atoli rodzinne, po usamowolnieniu włościan, rozrywać się już poczynają, a każdy z rodziny myśli o podziale gruntu i inwentarza“. Że pod wpływem różnych okoliczności charakter ten pewnej ulega zmianie, dowodzi to, co z innych stron (od Łęczny, Puhaczowa) piszą: „Jest to naród więcej hulaszczy niż wesoły z usposobienia, ochoczy tylko do zabaw, często hardy i nieuległy; śpiewa i pije przy każdej uroczystości i sposobności, a nawet i przy pogrzebach, obok śpiewanych nibyto lamentacyj musi także być i wódka. Dawniej, jak mówią, był on potulniejszym“.

Starsi jak i kumowie zachowują dla siebie pewne względy, i mówiąc do siebie, wyrażają się przez: wy. Gdy kto z ludu wchodzi do cudzej chaty i odezwie się: „nech bude pochwalony Jezus Chrystos!“ (dawnymi czasy: „Pomaha-bóh“ v. „Ponhaj bih“) odpowiadają mu: „na wiki wików!“ — poczem wchodzący zwykł przemawiać: „waszecia wytaju“. (Wyraz waszecia lub waszeciu, przysłówkowo używany, jest oznaką grzeczności, uczczenia, i gdy kto kogo o co błagalnie prosi, zwykł podniesionym głosem wyrażać się: „wże waszecia proszu!“). Odpowiadają mu na to: „djakujemo za wytanie“. Tamten znów pyta: szczoż u was dobreho czuty?“ — Odpowiedź: „nyc, Hospodu djakowaty, ne czuty, wse dobre“. — Znów pierwszy mówi: „daj wam Boże dobre, daj Boże zdorowo (patrząc na dzieci w chacie) parobky, diwky hodowaty, żeby znowu tak wytaty — albo „i zawdy tak wytaty“ — i dopiero po takim wstępie zaczyna powiadać, po co przyszedł. Gdy wchodzący zastanie kogo z domowników przy jadle, i Boga zwykłemi słowy

pochwali, wtedy odpowiadający mu: „na wiki wikow“ dodaje „a proszu was do snidania“ albo „do południa“ stosownie do czasu pożywienia. Wchodzący odpowiada na to zwykle: „djakuju wam, pożywajte sami zdorowo, nech Boh pereżehnaje“ (pobłogosławi). Gdy kto wchodząc zastaje domowników zajętych większą jaką taką robotą, wówczas mówi pochwaliwszy Boga: „daj Boże czjis (czas) dobryj“— na co odpowiadają: „Pane Boże zapłat' za dobre słowo“.

Mężowie i żony, a niekiedy też bracia i siostry kumów i kum, mówią do siebie podobnież „wy“ i nazywają się nawzajem kumami. Młodzież do starszych, choć obcych mówi prawie zawsze: „diedku! — i tioto!“

Błogosławieństwo przy podziękowaniu za przysługę: „A nech wam Matka prenajświtijsza zdorowiczko daść; budu za wami wstajuszczy-lachajuszczy (rano i wieczór) Hospoda prosyty, naj wam wiku prybawyt' (życia przydłuży“). Najwyższą zaś cześć, wdzięczność, przywiązanie ze strony kobiéty oznaczają wyrazy: „Ja bym mu nogi myła i ten brud piła“. — Bo lud tu jest pobożny (bohomolnyj) i do oznak tej cnoty skory.

W czasie klęski jakowej, powszechnej (n. p. powodzi, posuchy, zarazy), gdy modląc się proszą wszyscy Boga o odmianę lub ulgę, lud wówczas, chcąc wyrazić swą wiarę w takich modłów skuteczność, zwykł temi określać ją słowy: „A może Bóg się ulituje, może Bóg da, o co tak gorąco wszyscy proszą, może choć jedna z tych z tysiąca dusz będzie szczęśliwa, że Pana Boga uprosi“. — Życzenie, aby nieszczęście odwróconém było, wyraża się tym sposobem: „żeby na tysiąc dusz jedna była szczęśliwa, toby już było dobrze; a może też będzie jedna taką dusza z tysiąca szczęśliwa!“

Niema u ludu zwyczaju, aby wyprowadzający się lub wyjeżdżający ze wsi żegnał się z ludźmi, jak również aby przybywający witał się z kimkolwiek pierwszy, ale owszem, krewni i znajomi wywiedziawszy się że ktoś ma wyjechać lub przybył, uprzedzając go, sami przychodzą doń pożegnać go lub przywitać, a wszystko, by mu utrudnienia odwiedzin oszczędzić. Ztąd tedy słyszeć się często dają wyrażenia takie jak np.: Chodym do Kaśki, chocz raz szcze pohoworyty z neju, może wże sia ne budemo baczyty, koly wże wystaje (wydala

się) wona aż za Lublyn". — „Pójdu do Hrycia, bo szoś czuv-em szo wże sia powernuv iz służby, tra jiho prywytaty".

Dziękując za wsparcie lub dobrodziejstwo, ubogi a wdzięczny człowiek z ludu, prosi Boga, aby uszczuplił wyznaczoną mu odrobinę szczęścia i radości na tej ziemi, wydzielając z niej cząsteczkę jeszcze i dobrodziejowi także, i to temi wyrazami: „Niech wam to Bóg odpłaci; niech wam da szczęście czy pomyślność z mojej doli ubogiej wziętą, z mojego sieroctwa". — Przekonany bowiem jest, że jak niema na świecie człowieka tak dalece biednego, aby mu szczypta jakaś szczęścia przez całe życie nie zabłysła, tak niéma znów tyle potężnego i bogatego, by szczęścia jego żadna nie zatruwała gorycz.

Gdy oprócz zwykłego powitania chrześcijańskiego i takiejże na to odpowiedzi, powitać przyjdzie kogoś z ludu wyrazami mazurskiemi: „jak się masz, lub jak się macie!" — ten odpowiada, gdy zadowolony: „mam się jakoś" — gdy zaś zakłopotany i zmartwiony z kłopotem tym ma się wynurzyć, wówczas odzywa się potrząsając głową: „a taż się mam! albo: oj! mam się, mam!" (czasami dodaje: jak groch przy drodze).

Objawiając szczerą chęć uczynienia komuś wymaganej przysługi lub pomocy, nie powie lud że czyni to: z całego serca, z całej duszy, ale: z drogij dusy dałbym to a to, gdyby i t. d. albo: ze zdrowyj duszy poszłabym tam a tam, gdyby i t. d. To też gdy chce swe niezachwiane niczem do kogoś wyrazić przywiązanie, używa takiego porównania: Ja tak joho lublu jak swoje zdrowie! — jak swoje szczastie!

Widać ztąd w jakiej zdrowie i szczęście to jest u niego cenie, a osobliwie pierwsze. Więc gdy się mówi ludowi o kimś, że ten ktoś jest panem, t. j. że ma on władzę, a ty jako chłop jéj niémasz, lud odcinając się wzajem odpowiada: „ja pan sobie, bo każdy panem jest swojego zdrowią", dając do zrozumienia iż stawia je po nad władzę i że dziś, jest on już samowładnym własnego zdrowia i życia rozrządcą.

Ale zadowolenie to przyćmioném bywa inną, większą biédą — a jest nią opłakana dlań branka wojenna. Więc niedziw, że niejedna z matek, płacząc i żaląc się przy wzięciu syna do wojska, wyrzekała na tę niedolę: „Jach sobi baba porosie cy telie (prosię lub cielę) wyhoduje, to wono jéji (to ono

jest jéj własnością); a jach syna, to: ni; chocz nad nym takoż musyła bydowaty iz maleńkosti; wże nyma syna, nyma zdrowia!“ — Jeden zaś ubogi parobek wzięty do wojska, mówił: „Jakem sia hodowav y bydowav, to nychto mene ne baczyv (nie troszczył się, nie dbał o niego i o jego wychowanie z dzieciństwa), a jakem sia wże wychowav, to teper kużnyj zobaczyv (każdy zobaczył) t. j. że go władza dostrzegła i do poboru wojskowego ściągnęła.

To też siebie tylko samych mianują chłopi zwykle ludźmi (odróżniając poniekąd stany i narody, od ogólnych o własnem acz biédnem człowieczeństwie pojęć), gdy się wyrażają: pan i ludzie, ksiądz i ludzie, naczalstwo i ludzie, żydzi, niemcy i ludzie i t. p. „O pamiataju wże ja szoś zo troch cy sztyroch panyw i ksiendzyw, to pomerly, to powystawały (oddalili się) y néma! — a lude jach buły tach y je! — o! lude y bida zawdy wse perebudut' i budut'“.

Uszanowanie głębokie dla pana jest mu jednak jeszcze jakoby wrodzonem. Gdy zatem wieśniak przyszedłszy do dworu z interesem, nie jest długi czas, czy to z umysłu czy przypadkowo, spostrzeżonym, wówczas chrząka i kaszle on po kilkakroć głośno dla zwrócenia na siebie uwagi. Spostrzeżony wreszcie, odezwie się jedynie pochwaleniem Jezusa Chrystusa, lecz dopóki przez pana zapytanym nie będzie, dopóty rozmowy nie rozpocznie i nie wyłuszczy interesu jaki go tu przywiódł. Po wypowiedzeniu zaś rzeczy, jeżeli zaspakającej nie otrzyma odpowiedzi, lub inna jaka okoliczność odwróci odeń uwagę pana, wówczas milczy stojąc, niekiedy na wpół ku drzwiom obrócony, i tylko od czasu do czasu głęboko wzdycha mocnym i przeciągłym oddechem, dla przypomnienia swej obecności i uzyskania, o ile to możebne, lepszych i korzystniejszych dla swych żądań warunków lub zapewnień. Wieśniak, lubo również ma poważanie niemałe dla nauczycieli [1]) i w ogóle dla ludzi wykształconych, sądzi jednak, że ludzie ci naukę swą nabyli wskutek

---

[1]) Nauczycieli wiejskich obecnie po-osadzanych po wsiach przy szkółkach, lud nazywa uczniami, huczniami. I tak np., mówi: Huczniowa kobyła; — huczniowa korowa; — huczeń zo swoju (z żoną) pojichav do mista.

związku z jakiemiś potęgami nadprzyrodzonemi; a co gorsza, że nabyć ją mogli jedynie kosztem wewnętrznego swego spokoju [1]).

Spotykając się znowu z sobą na publicznej drodze, dwie lub kilka osób równych sobie położeniem towarzyskiem, pozdrawiają się zwykłem: „pochwalouy Jezus Chrystus“ — z odpowiedzią: „na wiki wikow“ Gdy się zaś spotkają około domowego oprzątku, w pobliżu swych chat i zabudowań, wtedy powitanie skraca się na: „Pomaha Bóh“ a nawet na proste: „dobryj deń,“ „dobre południe v. dobryj południeń,“ „dobryj weczór,“ na co zapytana osoba odpowiada: „dobre zdrowie!“ [2]).

Doznawszy w czémkolwiek czy to nagłej przerwy czy powolnej przeszkody, lub też popadłszy w nieprzewidziane nieszczęście albo chorobę, żegna się chłop najprzód kilkakrotnie znakiem krzyża św., by się obronić przeciwko uczynkowi (wskutek czarów lub zaklęcia) a potem myśli o zaradzeniu szkodzie. Żegnając się od czegoś złego, by je odegnać, zwykła kobiéta (zwłaszcza położnica) mówić:

Żegnam się krzyżem świętym
przed czortem przeklętym;
żebym go nie widziała,
kiedy będę umiérała.

Uczuć swych nie wyraża lud w sposób w świecie modnym i wyższym przyjęty; ztąd mniemanie jakoby ich był pozbawio-

---

[1]) Gdy raz dziedziczka wsi Tarnowa chodziła po oddalonej od dworu łące, zbierając rośliny do zielnika, spotkała ją włościanka i zadała jéj pytanie: „coby takiego zbierała?“ — Na odpowiedź dziedziczki że zbiera: „ziółka na leki,“ — odrzekła znów włościanka: „to pani czarownyca, kiedy tak dobrze zna zioła i sama je zbiéra“. — Inna znów, zamożna włościanka utrzymywała, że to nie wypada, że to nie ładnie na panią, chodzić po takich zaroślach i wertepach (nieużytkach, pustkowiach), jak jaka ostatnia, najbiedniejsza, co to nie mając się z czego wyżywić, szuka po lesie grzybów, korzonków i byle co znajdzie. Wyrażenie to dowodzi, że lud ten, jako rolniczy, ceni wyżej uprawę i ugodzony zarobek, niż przypadkowy lub wyszperany byle-gdzie nabytek i łatwą zdobycz.

[2]) Solenizanta zwykli w dniu jego imienin wiązać czyli pętać (w nogach lub rękach) czémkolwiek np. sznurkiem, paskiem, powrósłem, — aby związany wykupił się zafundowaniem wódki. Dziewczęta chłopców (i nawzajem) pętają wstążkami, i te już spętanych własnością zostają. Zwyczaj wiązania takiego dostrzegliśmy miejscami i w innych także stronach kraju, jak np. w Sandomierskiem, Kaliskiem i t. d.

nym. Oto co jedna z literatek nam znajomych pisze (z okolic Puhaczowa, Parczewa): „O uczuciu przy zawieraniu związków małżeńskich, nie wiele powiedzieć mogę. Kilka kobiét we wsi usłużnych, umie zwykle tak dziewczynę obałamucić przedstawiając jej w najświetniejszych barwach przyszłość jej i przymiot konkurenta, że ta bez wahania oddaje rękę człowiekowi częstokroć zupełnie sobie nie znanemu, nie pytając wcale o to czy będą szczęśliwi, czy się miłować będą lub nie. Ona idzie za mąż, by sobie zapewnić byt i do pewnego stopnia niezależność, jako i dla tego, że to jest przeznaczeniem kobiéty; on zaś, by miał w domu gospodynią i wygodę. Gdym raz zapytała młodego małżonka w obec jego żony: „czy ją kocha? — odpowiedział wprost jakoby nie rozumiejąc o co chodzi, że: „nie, a pocóż mam kochać? — Na drugie moje zapytanie: „więc dlaczegożeś się ożenił?“ — odpowiedział: „dla toho szczob mi soroczku wyprała i jisty zwaryła“. — Dowodzi to, do jakiego stopnia ludzie ci pod względem uczuć w szlachetniejszym znaczeniu są upośledzeni, iż ich nawet nie znają. Nie wiem zatém, czy byliby zdolni pokochać kogokolwiek. Że się znów aż nazbyt przywiązują do rzeczy materyalnych, miałam znowu sposobność poznać przy innej okoliczności. Raz przyszedł ze łzami w największej rozpaczy do księdza, który był na ganku mego dworu, wieśniak i dał mu na Mszę. Gdym się zapytała: co go za nieszczęście spotkało, czy mu czasem nie umarło dziecko? — odrzekł: „eh, gorzéj niż to, wielmożna pani, bo mi wół zdech“. — Obecnie szkółki wiejskie żadnego prawie na nich nie wywierają wpływu, bo nie są jak potrzeba kierowane, i chyba wiek cały upłynie nim jaka taka zawita między lud oświata, któraby go z tego stanu apatyi i moralnego poniżenia wydźwignąć zdołała“ [1]).

Powiedzieliśmy, że lud tutejszy uchodzi za leniwy, ociężały. Mniemanie to stwierdza mnóstwo gadek, na dowód owej gnuśności i ospałości opowiadanych [2]). Nie zdaje on nam się atoli

---

[1]) Autorka snać bardzo mało zna świat tak zwany wyższy. Gdyby go znała lepiej, przekonałaby się, że i tam co do uczuć, mimo oświaty, dzieje się często toż samo prawie, lubo nie tak wyraźnie i otwarcie.

[2]) Chłop jadąc zwolna drogą, położył się na wysłanym na wózku sianie i dumał. Koniki jego w zaprzęgu, spragnione, ujrzawszy w kałuży po za rowem przydrożnym wodę, ku niej się zaraz obróciły. Chłop, któremu

być takim z natury, a jeno zgnuśniałym skutkiem przeróżnych bytu okoliczności. Sam on albowiem, gdy kto czego szuka niedbale i zdaje się niedostrzegać że przedmiot szukany leży tuż na widoku, odzywa się doń: „szukaje, szukaje, a prosyt Boha szoby ne zdybav!“ — Gdy zaś widzi człowieka rozlazłego szukającego a nie chcącego spostrzedz szukanego przezeń przedmiotu, wtenczas mówi do niedbalca: „ty szukajesz n. p. wijnyka (miotłę), a wijnyk szukaje tebe!

Pijaństwo, jest i tu jedną z wad jakie w całym niemal panują kraju. O takim, co pijany idąc zatacza się, a machając rękami maca niby coś po powietrzu, mówią, że: „upyv sia, aż wże kaczky zahanije“. Lubią też kurzyć tytuń (bakun).

Kradzież usprawiedliwianą poniekąd bywa fatalizmem. Gdy zatém kto nałogowo kradnie, gdy sięga po cudze dobro ilekroć mu się nadarzy do tego sposobność, pomimo napomnienia, kar i własnego nawet postanowienia poprawy, lud mówi o nim: że znać już w taką złą godzinę się rodził, że rady sobie dać nie może, więc już temu nie winien. Strzedz go się wprawdzie trzeba, ale nie obwiniać, bo to już taka jego natura. Czasami słyszeć się nawet z tém dają, że jego matka będąc z nim w błogosławionym stanie, poruszyć komuś coś musiała, i dla tego dziecięciu przeznaczone już zostało z góry, ulegać tejże samej słabo-

---

z wygodnego łożyska ani się ruszyć nie chciało, powiada widząc to, do siebie: „Ej te koniska ciągną do tej wody, zupełnie jak my do gorzały w karczmie; gotowe mnie jeszcze jak i siebie w rowie tym przewrócić (perewertyty)“. Istotnie, konie wjechawszy do rowu, gdy z niego chciały pociągnąć wóz ku górze, potknęły się obaliły go i chłopa w rów wyrzuciły, chłop zaś leżąc i wtedy jeszcze w rowie spokojnie, wyrzekł wreszcie do siebie z flegmą: „A co? nie powiedziałem że wywrócą? czy to ja w ciemie bity!“

Na dowód znów głupoty chłopskiej przytaczają: „Od wsi jednej było w prostej linii do miasteczka sześć wiorst drogi. Wiorsty oznaczone na drodze bitej słupami, rachował sobie często chłop z nudów, gdy odwoził do miasta ciężary, prosząc Boga, by mu też drogę, owe sześć wiorst, jakim sposobem skrócił. I stało się wedle jego życzenia. Bo gdy po pewnym czasie burza z wichrem — dwa z powyższych słupów obaliła, wykrzyknął chłop uradowany: „Chwałaż Bogu! że teraz cztery tylko wiorsty będę miał jazdy“.

Tu dodamy, iż mimo zapewnień opowiadaczy, o gadek tych autentyczności, zdaje nam się ona być podejrzaną; powiastki bowiem podobnego rodzaju, o ile wiemy, krążą także i po za granicami kraju.

ści. I w ogóle, wiara w złą godzinę, jest jeszcze tu jak i u wszystkich upowszechnioną Słowian. Gdy kogo niepowodzenie spotka, mówią zaraz: wże w takoju hodynu wzav sia do toho!“ — „takaja wże to buła joho hodyna!“ Przy uniewinnianiu się, nie rzadko także daje się słyszeć wykrzyknik: O, moja hodyno nemała! (o moja wielka godzino) będący oznaką podziwienia, przestrachu lub oburzenia.

Dziewczęta idą za mąż bardzo młodo, bo najczęściej w 16—18 roku życia. Starsze, zwłaszcza gdy tańcem i piciem często w karczmie się z parobkami zabawiają, nigdy prawie nie unikną obmowy, choćby obyczaje ich nawet nienaganne były. Mimo to, są one niemal zawsze pewne, że byle tylko chciały, to męża dostaną, gdy są robotne. Na wieczne dziewictwo skazane są jedynie kaleki lub takie, które natura pod każdym upośledziła względem.

Co większa, lud uważa, że mieć własne dziecię nie jest dla dziewczyny grzechem. Lecz grzechem, i to wielkim byłoby, gdyby dziecię straciła przed czasem lub urodzone życia pozbawiła, dla uniknienia wstydu. Świadczą to wyrazy: „abo to wona pérszaja, szo sie skozaczyła; buło takyich y bude! nech yno hoduje y buduje iz nym, to hrichu ne bude mała za toje, szo prywede duszu do swita, do żytia; jachby zo swita stratyła, to szczo inneho,— to buv-by tépiro tiażkyj hrich!

Więc nie należy zbytnio obrzucać ją śmiechem ludzkim, śmiechem takim, szo jój zawdy bajstruchom (bękartem) szpérlajut w h-oczy; gdyż biedowaniem ciągłém przy wychowaniu dziecięcia ponoszonem, dostatecznie już ona błąd swój okupuje. Toteż i dziecięcia także, gdy podrośnie, żadne złe nie dotyka uważanie; lubo, dopóki było małem, znosić nieraz musiało wyrzucany mu w gniewie przycinek: bajstruk. Przecież dorosły taki bajstruk lub bajstruczka, jakoby żadna na jego pochodzeniu nie ciążyła plama, łączy się związkami małżeństwa z najgodniejszą, najlepiej uważaną rodziną, byle tylko wszelkie inne warunki do połączenia były życzeniom odpowiednie. Podobnież i ową skozaczoną, zwłaszcza urodziwą i pracowitą, pojmie najlepiej we wsi uważany gospodarz, wdowiec; z tą tylko różnicą, że na jej weselu, zachowywane będą obrzędy i zwyczaje takie jedynie, jakie wdowie, nie zaś dziewczynie przysługują.

Poszedłszy za mąż, niéma już kobiéta czasu myśleć o rozrywkach, bo ciężka a niemal bezustanna czeka ją w domu praca; tém cięższa, im większa obsiądzie ją liczba dziatek. Samo utrzymanie porządku i czystości w chacie i zagrodzie, jeśli niéma dziéwki do pomocy, wiele jéj zajmuje czasu. Więc jeszcze mniéj go posiada na utrzymanie czystości około własnéj osoby. W sobotę tedy dopiero myją i czeszą kobiéty tak siebie jak i mężów, synów i dzieci na niedzielę. W święta po obiedzie, mają latem zwyczaj kłaść się przed chałupą na ziemi, gdzie jedni drugim robactwo i nieczystości wybierają z włosów (iskaty sia), z położonej na kolanie operatora głowy. Ztąd to czasami słyszeć się daje narzékanie bezdzietnych kobiét: ja ne maju doczok, nyma chto méni pohladyty (lub podywyty sia) w hołowi.

Upewniając o czemś lub uniewinniając się, lud — a szczególniéj kobiéty — lubią na dowód prawdy swych słów, zaklinać się na to co dziś pożywały, chcąc pewnie wyrazić, że zbytniém materyalnych potrzeb zaspokojeniem, nie uległy do tyla moralnemu poniżeniu, aby godnie i po ludzku nie mogły za prawdą świadczyć. „Jach Boh na nebi tach toje prawda, szo Iwasie dyś buv u ksiondza, bo-szom dyś szcze nyc w hubach né mała prócz toji łożky borszczu y toho kawalunia chliba. Albo: — bom szcze dyś nyc né kuszała, prócz chyba toho kélysiunia horyłky szo mni kuma dały, y toho zubjetka czasnyku szo Wasyl nius la żünky (niósł dla żonki) y mene dav zakusyty i t. p.

Jeżeli w dzień powszedni pracować trzeba, bo i konieczność do tego zmusza, to za to w niedzielę i święta tknąć się nawet pracy nie godzi; a zawsze za przekroczenie tego przykazania czeka ludzi od Boga kara. Kobiéta jedna pracowała w niedzielę; w tém ukazał jéj się staruszek (a był to Pan Bóg) i mówi: „Za karę żeś mi się w niedzielę wzięła co roboty, umrze ci mąż albo ojciec, co wolisz?“ — Ona na to: „i tego mi żal, i tego mi żal“. „To może za karę dziecko wolisz karmić?“ — „A no, to już niech karmię dziecko“. — Jak tylko to powiedziawszy usiadła, tak zaraz ogromny wąż wysunął się z kąta i obwinąwszy się koło szyji, ssał jéj pierś bez ustanku; ona zaś siedząc smutna, trzymała go i trzymała: „bo musiała trzymać, a nie możnaby go

ani zabić ani wyrzucić, bo to już takie dopuszczenie, taka kara boska na nią była“ [1]).

W uroczyste święto nie godzi się nawet w rozmowie wspominać: młynka, żaren, stępy, sochy, siekiery, i tym podobnych narzędzi do robót ciężkich używanych. A jeżeli się konieczna onych nawinie potrzeba, to przed wymówieniem należy dodać na stronie: „ne wspomynajuszczy“, bo to hrich w świeto wspomynaty“.

Nie godzi się także pracować wieczór w przeddzień jakiegokolwiek święta, bo to już uroczystość zachodzi (niby z boku nocą przybywa).

Lud ruski, lubo nader rozmownym nie jest [2]) przy zdarzonej jednak sposobności, na której nigdy nie zbywa, zwłaszcza w karczmie, wyśmiewać lubi sąsiadujących lub zmięszanych z nim Mazurów, jak i nawzajem przez nich wyśmiewany bywa. Ztąd, (np. pod Sawinem), niezgrabnego, niezdarnego lub leniwego człowieka, mianują zaraz Maćkiem. „Ot baczte Maćko!“ — „jakaja mi Petronela!“ i t. p. Imiona te bowiem, używane często na Mazurach, są mniej wzięte lub całkiem nieznane na Rusi. Ztąd smysznaja Basia, bywa przydomkiem niewiasty lub dziewki nie mogącej powstrzymać się od śmiechu i chichocącej z lada czego. Ztąd Halżbietą jest znów stara, niezgrabna a natrętna baba, lub chuda wywłoka krowa. I na odwrót, w Puhaczowie, gdzie mieszka lud czysto-polski, łacińskiego obrządku, niezgrabiasz każdy i głupiec, otrzymuje imię czysto ruskie: ot to Hryćko! — ot Iwanysko! — ot Paracha!

Lud tutejszy jednak nie jest złośliwym, i jeżeli dostrzegłszy w kim niedołęztwo, ułomność i kalectwo, wyraża się o własnym nawet rodaku: toj horbacz, krywonohyj, jaduszlywyj (dychawiczny), łysyj, zdraczystyj (zyzuń), taja saplywaja,

---

[1]) Razu pewnego, przyszła kobieta w niedzielę do gajowego, właśnie gdy się golił, z żądaniem aby jej wydał zaraz furę drzewa. Niekontent z tego, musnął ją tylko po twarzy zamydlonym kwaczkiem, a wnet — iż żądała tego w dzień odpustu — wyrosły jej na całe życie wąsy i broda, tak, że je golić była zmuszoną.

[2]) Gdy podczas gwarnej rozmowy kilku osób, nagle głosy umilkną, i chwilowa jakby umówiona nastanie cisza, wtedy osoba, która to pierwsza zauważy, ma zwyczaj wyrzec te słowa: o! taja hodyna teper buła, szo ja sia rodyła! — moja hodyna buła, bo nycht sia ne odózwav.

krywaja (kulawa) i t. p., przychodzi to najczęściej z potrzeby dokładnego a prędkiego oznaczenia osoby znanej powszechnie z podobnej przypadłości jak niemniéj z przekonania, że zdrowie, dorodność i siły ciała najcenniejszym są człowieka darem, które to zresztą przekonanie u ludu rękami ciężko na chleb zarabiającego, dziwić nas bynajmniej nie powinno.

Ale nietylko Mazury lub innoplemieńcy są tego rodzaju pocisków przedmiotem, ba i bliżsi nawet, i sami ruscy sąsiedzi muszą je nieraz znosić. Ztąd np. u Tarnowian (mieszkańców wsi Tarnowa) uchodzą już Olchowianie (mieszkańcy sąsiedniej wsi ku Rejowcom położonej) za głupich i nierozgarnionych; bo zkądżeby powstać mogło u Tarnowian wyrażenie szczodrze na niezgrabiaszów rzucane: A to tromba Olchowiecka!

Każdego katolika łacińskiego obrządku lud dawniej nazywał Mazurem; dziś za wpływem (być może dworów i rządu) mianować go poczyna Polakiem. Dawniéj mówił: „pańskaja komunija“ — pańskij ksiondz“ — dziś wyraża się: „polskaja komunija“, — „do polskoho ksiondza chodyt' do spowedy, bo wona po polski“ — tyji Polaki (dawniéj mówili: dworaky, — służba dworska łać. obrz.) ne budut jily zo skromom (z okrasą) bo dyś subota, a my budemo“. Co do postu tygodniowego, lud ruski ściślej zachowuje środy niż soboty.

Rusini mieszkający z tej (t. j. lewej) strony Bugu, podobnież jak wszyscy niemal włościanie polscy (w Królestwie), nie chętnie wynoszą się ze swéj wsi, by się gdzieindziej osiedlić. O kimś, który poszedł do innej wsi, a choćby tylko za granicę wsi w jakiej mieszka (nawet gdyby Bugu nie przekroczył), mówią (w okolicy Włodawy, Biały i t. d.), że poszedł na Wołyń to jest daleko, w podróż. Mazury mówią: na wender, lubo i oni także wyrażają się tu niekiedy: het, na Wołyń. Mówią zaś: na wojaż, gdy kto jako wojskowy poszedł na wojnę lub wzięty został do wojska.

Małżeńskiemi również związkami łączy się lud zwykle w swojej własnej lub sąsiedniej (tegoż samego majątku) wsi. Tak bywa np. w Tarnowie i Wólce tarnowskiej (gdzie lud siebie wzajem nazywa: Ternowcji, — i Wolańcji), zkąd jednak chłop szuka żony niekiedy i w pobliskich wsiach Syczynie, Chutczu, Petryłowie, Serniawach, Bussównie i Chylinie, położonych

ku miastom Chełmowi i Krasnystawowi, a prawie nigdy od strony miast Parczewa i Włodawy. Podobnież na odpusty uczęszcza bardzo licznie do wsi Syczyna, Chutcza i Hańska (dawniejsze odpusty grecko-unickie) oraz do miasta Sawina i wsi Dobromyśli pod Rejowcem (odpusty łacińskie), nie chodząc niemal wcale na odpusty do wsi Wereszczyna, Świerczowa, Wytyczna.

Lud tutejszy, acz swe dzieci miłuje, nie pobłaża im jednak, ale hartuje od małego i surowo karci, gdy na to zasłużą. Mówi on, że dzieci bić trzeba za nieposłuszeństwo póki są małemi; inaczej, gdy dorosną, bić one będą rodziców.

Biją je rodzice nawet i wówczas, gdy nieroztropne przypadkowi jakiemu ulegną n. p. gdy spadną z płota, sparzą się przy ogniu, nożem skaleczą lub od bydła uderzone zostaną. A czynią to, by je swawoli i nieuwagi oduczyć. Nic więc dziwnego, że dziecię lub wyrostek skaleczywszy się poruszonym sierpem w rękę, ukrywa się z tém o ile może przed rodzicami, bojąc się bardziej plag ojcowskich niż bólu jaki mu sprawia zadana rana.

Mimo to, póki są w kołysce, wielką je matki otaczają pieczołowitością. I tylko bywa, że: kiedy cywilizowane matki i niańki po dworach, kapryszące lub spać nie chcące dzieci swe straszą zazwyczaj „dziadem“, to włościanki, dla których osoba dziada często widywana, jako kość z ich kości nic przerażającego w sobie niéma, straszą je zwykle „panem“. — „Oj, oj, pan ide!“ mówi włościanka do rozkapryszonego dziecięcia, w ścianę lub połatki niewidocznie dla dziecka stukając „pan ide, nat' sia doczuv, szo ty płaczesz; bude byv, oj bude byv! — I dalej udobruchana mówi niby do owego pana, jakoby w obronie dziecięcia stawając, gdy ono postraszone panem zamilknie: wże spyt, pane, Iwanko; wże jiho byty ne treba, o wże spyt!“

Równie wielką, jeżeli nie większą jeszcze, jest troskliwość opiekunów dla sierot, które do siebie przygarną. Sieroty i ubodzy nie powinni nigdy o swojim losie rozpaczać; Pan Bóg im równie jak i innym ludziom dobrej nie poskąpi doli, bo „Hopod jino dwi skryni rozdav, a szcze maje try, — a tyji to wże na syrotyj“ [1]).

---

[1]) I w ogóle, wiara ludu jest gorącą, acz zaprawioną w równej niemal mierze zabobonami, i przedewszystkiem na ścisłej polega formali-

Dziecię uczące się pacierza, po zmówieniu go klęcząc z założonemi rękami i powtarzając za starszą osobą, gdy powstaje w końcu i poczynając od tejże osoby, całuje z kolei wszystkich starszych w rękę, — wtedy każdy z nich dziękując za powitanie dobrém życzeniem, odpowiada: Welikyj! albo welikaja rosty! (wielkim urośnij).

Gluziński (przy opisie zwyczajów włościan z okolic Zamościa i Hrubieszowa) mówi: Wadzą i swarzą się między sobą o lada drobnostkę. Najmniejsza okoliczność wywołuje zaraz złorzeczenia, szczególniej u Rusi na pograniczu: „Sztob tebe czorny Boh ubił! — sztoby na tebe czorna hodyna pryszła! — żeby na tebe czorny diw pryszoł!“ [1]).

Toż samo i w innych tutejszej Rusi stronach. Gdy kto (w okolicy Chełma, Sawina i t. d.) na kogo bardzo zagniewany, gdy maje złość' do nioho, i gniewem ma wybuchnąć, w tenczas otwiera usta szeroko i zaciśniętą w nie pięść kładąc, niby ją gryzie, chcąc takowym gestem całą gniewu zaciętość okazać [2]).

---

styce. Że form tych pilnie przestrzegają, dowodzi następująca opowieść jednej z dziewek dworskich pod Chełmem: „Jach to ja szcze małaja buła, to néznała ja kotraja to *prawaja* ruka, a kotraja *lèwaja*. Tach, jach buwało maliśmo w Nedilu do cerkwy jty, to ja szcze w chate pytaju sia matery: „mamo! kotrajaż to prawaja ruka, szo to neju tra sia żehnaty pered cerkwu?“ To maty meni skaże: „ot taja! a ne zabud'!“ — Ta ja typiro jach stysnu sobi tuju ruku, tach trymaju wże zatysnénuju czerez całuju dorohu, any na raz ne popuszczu (t. j. że zamknęła prawą rękę, i pięść mocno ściśniętą trzymała), a wże jach pryjdemo do cerkwy, to ja sia yno podywlu po rukach: kotraja zatysnenaja, to nat' (znać)' to *prawaja*; tach ja wże neju żehnaju sia chutko: w yme Otcia j-Syna-j-Ducha światoho, Amien!“

[1]) Szczob' na tebe diw pryszov! — Wójcicki powiada: „Przekleństwo to zwyczajne u Rusi, sięga jeszcze przedchrześcijańskich wieków“. Diw, Diwo; ztąd polski: dziw, dziwowisko, było bóstwo karcące i prześladujące. J. B. Rakowiecki: *Prawda ruska*, tom I.

[2]) I w okolicy Hrubieszowa i Tyszowiec jest toż samo. Tu mi powiadano, że gdy kto chce drugiemu największą zawziętość pokazać, to w kłótni przy najbardziej gniewliwych wyrazach i gestach kładzie w otwarte usta złożoną pięść tak, żeby się górnych i dolnych zębów dotykała, i z taką miną nasrożywszy wzrok zwraca się gwałtownie do nienawidzonej osoby. Jest to okazanie największego gniewu wtedy, gdy dla jakich wiadomych powodów, kłócący się wstrzymać się muszą od walki.

Mimo roznamiętnienia, nie zapomina jednak o czci i względach jakie wszędzie zachowywać mu wypada. To też plując w złości i gniewie na ziemię, odzywa się zaraz do niej, gdy ślina spada: „ne na tebe świataja zemla!“ — nie chcąc kalać świętej ziemi, nie chcąc jej uchybić, jako ta w wielkiém u ludu zawsze będącej poszanowaniu.

Gniew przywodzi mu na usta mnóstwo obelżywych wyrazów i wyrażeń, niekiedy przekleństwami wzmocnionych, któremi miota dosadnie wśród kłótni, rzadko wszakże biorąc się do pięści, którą się jedynie odgraża. Ztąd bójki po karczmach, lubo się zdarzają, nie są bynajmniej na porządku dziennym, jak to do niedawna w Krakowskiem, Tarnowskiem, Bocheńskiem i t. d. miewało miejsce. W szafowaniu natomiast obelgami jest on nader szczodrym i zmyślnym, jak tego dowodzą wyrażenia: czortow synu! — ty smerdieczyj! — ohydo! — hołomszywyj! — wyjado! — parszywyj! — nedojdo! — poczwaro! — hnydawnyj! — niegiedo! — nehódnyku! — nedowirku! — ty neczysta paro! — ty luto strawnyj! — ty odszczepeńcu! — nechreste! — Żyde nechreszczanyj! — czerwywyj! (robaczny). — Czasami dają się słyszeć wyrazy: nełapszywyj! nełapszaja! (nienawistny, obmierzły), hyda (wzgardy godny), — głuma (głupi, niezdara), — głuchman (udający gapia, głupkowaty), — liczman (obrzydliwy)[1]), — oszmaneć (łotr, opryszek), — zdrakun, zdraczystyj (krótkowidz, ślepiec, zyzuń).

Przekleństwa i zaklinania dodawane często do tych wyrapo polsku i po rusku sypią się obficie i brzmią: bodaj ty zmarnował sia! — bodaj na tebe czudo najszło! — ażeby tebe czud napav! — bodaj ciężkie licho wzięło! — bodajś ty leżała rük (rok) na jeden bük (bok)! — bodaj was dywo wziało! — bodaj tebe perun byv y zabyv! — bodaj z ciebie para wyskoczyła! — żeby na tebe schybel najszła! tebe zakrutyło! — bodajeś ty sprjiv! (oprzał, sprzał, zgnił), — bodaj was nahłaja smert' napała! — bodajeś ty ho-

---

[1]) Lud mówi także, że w bóżnicy żydowskiej, w miejscu naszych ołtarzy, obrazów i chorągwi, znajdują się tylko liczmany.

łowou nałożyła! (umarła), — a bodaj ty hołowkoju stuknuła! — bodaj tebe perekidało z dolyny na horu y z horu na dolynu! — bodaj tebe trójnate neszczyście uhonyło! — bodajeś ty sia na-zadała! (zadała sobie, opętała się), — bodajeś ty na-skórała! (wskórała, zyskała w rychle coś złego), — oh syna-ż jóm(u) Boh daśt syna tobi? (nie wart-eś być ojcem), — pek jój Boh daj! — bodaj moje słowo tebe pobyło, pohromyło! — bodaj na tebe spotyka najszła! — bodaj tebe spotkało! — bodaj was wypotkało! — nech tebe sprahne! — bodaj tebe witry zwijały chołodnji! — żeby ja pniom stanuv! — bodaj ty odubyła! dubom stała! — żeby ty hariéczym dubom stała! — bodaj ty stała hariéczym kamyniom! — idy sobi na sztyry witry a na pietyj szum! — a bodaj ty w łozu zajszov! (bodajeś się zabłąkał w łozinę, poszedł na stracenie diabelskie — mówi się, gdy kto idzie tam gdzie nie potrzeba), — żeby ty zohnyv! (zgnił), — żeb tebe na rozstajnyjé dorohy wynesły! — żeby kruky kosty twojé poroznosyły! — żeby zemlié twoje kosty wykynuła! — bodaj tebe czerwy stoczyły albo zjiły (robaki, pędraki), — czornyj-bih tebe zabery! — czort tebe zabery! — bodaj tebe rozporoło! — żeby tebe rozorwało! — żeby tebe kolky sperły smertnyje! — żeby tebe spranuło! (sprzęgło, skrępowało), — żeby ty ochromyv-sia! (okulał), — żeby ty pochibav! (poszkodował się), — bodaj ty sia probyv! — żeby ty sia skrutyv! (skręcił, wściekł), — żeby tebe na prostu słomu położyły! (t. j. na śmiertelne posłanie), — nech tebe nespodobyt'! — nech tebe ohorne! — a bodaj tebe nawertyło! — bodaj joho sto proletyło! — a bodaj ich cholera wyduszyła! (od czasu grasującej cholery), — a bodaj wún z kostyj obletyv! — a bodajże z ciebie wyjechała óntroba! (wątroba, — na mazurów).

Gdy większej jeszcze każdemu przekleństwu chcą dodać mocy, powtarzają je zakończając takim mowy zwrotem potęgującym przekleństwo, n. p.: bodaj tebe witry zwijały, szoby maly zwijaty! — bodaj ty sia zmarnowała,

szobyś sia mała zmarnowaty! — bodaj wün (on) w łozu zajszov, szoby mav zajty! i t. p.

Gdy się kto śmieje nie w porę lub śmiechem przeszkadza, rzucają mu taką klątwę: a bodajeś ty sia zaśmieła paroju ostatnioju! (t. j. ostatnim tchem, ostatni raz). Wyrzucając komuś głupotę, mówią: o! majesz ty rozum, majesz, alé ne wsij w kupie, — połowyciu w hołowi a druhóju w d. — ! Wykrzyknik: o ho! welikaja macyja, nacyja! odpowiada polskiemu: wielka mi figura! co mi to za pan!

Wyrazu: pies, równie chętliwie jak gdzieindziej, używają często i mięszają do obelg i przekleństw. Więc pełno tu takich porównań i zwrotów jak: létaje jach toj! — honyt jach pes! (biega jak wściekły po domu), — zła jak suka! — szczekaje, bresze jach suka (kłamie), — ne zaczypaj jój jach toj suky! (bo zła). Gdy człowiek lub bydle nie chce stać, iść lub jeść, tak jak tego od niego wymagają, wówczas gromią je w gniewie: bodaj tebe psy stojały! — bodaj tebe psy iszły! — a bodaj tebe psy jily! — Kpiąc sobie z durnia, każą mu: pociéłuj psa w ńüs (nos), de jomu ohiün wyrüs (tam gdzie mu ogon wyrósł!) — pociéłuj sobaku w samoju jeji sr.ku!

Przezwiska dawane najczęściej dzieciom w małym gniewie lub żartem: „a zaczynij dwery szuszwale!“ — „nat' wün dyś ne zlize z peczj, toj koczmołuch!“ i t. p.

Zaklinania siebie samego: chrest mój jedyny! — Biuh-me! domyślne: niech skarze, jeżelim...), — Prysiahaj Bohu (prysiahaj)! — żeb ja z miścia sia ne ruszyv! — żeb ja ne perenoczówav! — żeb mene wynesły méróh! (mériuch, mérich — na murawę cmentarną), — żeb mene bis porwav i zaniüs na szupynu, na ohożu! — żeb ja nedoždav potichy w dobytku, i w majatku, i w ditiach!

Ponieważ od kilkudziesięciu lat nie znają tu innego wojska jak rossyjskie, więc wyraz Moskal stał się synonimem żołnierza. Zatem mówią tu: postanowyły sia jach Moskały (stanęli rzędem, wyprostowani jak żołnierze), — wpav jach Moskal! (gdy kto wszedłszy nagle do izby, rozgościł się i bierze lub dotyka się wszystkiego bez ceremonii).

Stan sanitarny ludności, nierównie korzystniej przedstawia się obecnie, gdy służba zdrowia lepiej jest uorganizowaną, niż to miało miejsce przed kilkunastu laty, gdy organizacya ta wiele jeszcze pozostawiała do życzenia. Febry i gorączki w miejscach kraju bagnistych i wilgotnych nader się pojawiały często, a i dziś, plaga ta w małej tylko usuniętą jest części.

W chorobie czyjejś, choćby obłożnej, rzadko tu lud dba o pomoc lekarską, ale daje znać o tém do księdza, którego sprowadzają aby się chory wyspowiadał i Sakramentami opatrzył. Dopiero za poradą duchownego, który konieczną tego wykaże potrzebę, wzywają felczera lub lekarza, albo też wiozą chorego do nich. Z małą jednak ufnością zażywają przepisanych im lekarstw, gdyż są tego przekonania, że jeżeli komu umrzeć przeznaczono (sądzono), to wszelkie starania uratowania go są próżne i żadne nie pomoże mu lekarstwo. Skłonniejsi tedy nierównie są do przyjęcia rady tak zwanych znachorów, leczących za pomocą różnych guseł i kuglarstw, boć to są ich właśni bracia, tradycyjnie z ojca na syna starą jakąś dzierżący mądrość, której atoli istoty zbadać inni ani mogą, ani im to na myśl przychodzi; ktoby wszakże o to z piśmiennych się pokusił i radził, ten z pewnością nie znajdzie ni posłuchu u nich ni wiary. (Ob.: *Przesądy. Czary* i t. d.).

Starzy włościanie, oddawszy dorosłym i pożenionym dzieciom gospodarstwo gdy sami już ciężko pracować nie mogą, mieszkają czasowo przy każdem ze swych dzieci, jeżeli ich mają kilkoro, lubo chętniej zwykle przy córkach niż przy synach. Staruszkowie tacy już-to pracują w domu wedle sił swojich, już chodzą na zarobek lub na żebraczkę, i zyskane pieniądze odnoszą dzieciom na wspólne z niemi pożywienie. Stara i łatana odzież starczyć im winna, chyba że zdolni jeszcze są do zapracowania sobie na nową. W takim razie oddają dzieciom część tylko zarobku, a główny zasób składajut' sobi na sukman.

Każden też z włościan wiekowych obojej płci, ma zawsze w pogotowiu w skrzyni leżącą całą i czystą koszulę i inną bieliznę „na smert'". Syn tedy lub córka, u którego rodzice mieszkali, któremu odrabiali i wysługiwali się lub chleb mu żebraczy znosili, jest w obowiązku, gdy rodzice ci oczy zamkną, sprawienia im przyzwoitego pogrzebu. Jeżeli staruszek zebrał nieco pieniędzy i zachował więcej odzieży mającej jeszcze pewną

wartość t. j. kożuch, sukmanę, płótno i t. d., przeznacza to zwykle na zaspokojenie kosztów wystawniejszego pogrzebu i żałobnego nabożeństwa lub oddaje któremu z dzieci z obowiązkiem sprawienia mu pogrzebu wedle wartości spuścizny. (Mówić zwykli: néma od smerty połotna, chlýba i t. d., to jest ani krzty, ani na lekarstwo, gdy obaczą pustki). Nie-obdarowani, jeżeli tylko w skrzyni starca jakąkolwiek choćby najuboższą znajdą odzież śmiertelną, nie czują się w obowiązku przykładania się do kosztów pogrzebu, więc jaknajmniejszą opędzają takowy kwotą [1]).

Żebractwo, któremu się niemal wszyscy włościanie (prócz najmajętniejszych) na starość oddają, nie jest tu tedy, jak to niektórzy mniemają, ani poniżeniem, ani nędzą, ani dowodem nieczułości dzieci, — ale po prostu stanem, zwyczajem, mającym źródło swe tak w serdecznym współczuciu i ofierze możnych dla biednych z jednej, jak nawzajem we wierze w skuteczność jego modlitw z drugiej t. j. z ubogiego strony [1]). Jałmużna nie tyle tu jest darem, ile zamianą za modły o błogosławieństwo dla żyjących i zmarłych wyszeptane, których żarliwość równoważyć ma poniekąd hojność tamtej. Każdy zresztą wie, że go ta dola nie ominie, że go ten sam los czeka wówczas, gdy zdrętwiała już do pracy ręka, do modlitwy jeszcze tylko złożyć się będzie umiała. U ludzi pracy, siła i młodość jest bogactwem; więc ubogim też być musi każdy kto stary i niedołężny. Zarabia on tyle jeszcze ile mu dozwolą siły, resztę wyżebrze, opłacając datki modlitwą: „szo zarobyty, szo wyprosyty, byle ne krasty!“ — Lud też, nie inaczej mianuje żebraków jéno „ubohyji“ (jakoby: u Boga stojący) a rzadziej już powie: „did żebruszczyj“ lub „żebruszczaja baba“.

---

[1]) Kunicki (*Tygod. illustr.* 1867, nr. 425) pisze: Pomiędzy stron tych wieśniakami zdarzają się przykłady, że starzy gospodarze obojga płci, wyposażywszy swe dzieci, a nie chcąc być dla nich ciężarem, gdy im już sił nie starczy do pracy, na swe stare lata dobrowolnie obierają sobie stan żebraczy i zapuściwszy brodę, wziąwszy kij w rękę i torbę przez plecy, wychodzą na dziady, ostatek żywota trawiąc na proszeniu jałmużny u drzwi rodzinnej cerkwi, po wsiach okolicznych i dworach. Często niewdzięczność dzieci, a nierzadko i rzeczywiste ubóstwo, bywają przyczyną chwytania się podobnego zarobku. Jedną z takich istot była żebraczka Bakunicka, znana długo w całej okolicy. (Wizerunek jej jak i skreśloną szczegółowo przez autora charakterystykę podaje *Tygodnik illustr.*).

Niemal każda wieś, każdy dwór i okolica ma tu swoich ubogich, swoich dziadów i niemogących pracować kaleków, których żywi, gdy miłosierdzie wspierać ich nakazuje. Gospodynie, idąc do cerkwi na nabożeństwo, niosą w czystym obrusie pokrajane kawałki chleba (okruszky), pierogi, czasami gotowaną kaszę, groch i kapustę ubohym siedzącym i czekającym na to pod cerkwią. Dając tę żywność, wymieniają zwykle imię kogokolwiek ze zmarłych krewnych, za duszę którego modlić się dziadom każą. W dni zaś powszednie, ciż sami ubodzy, zapracować już na chleb nie mogący, przewiesiwszy swe płócienne torby przez plecy i wziąwszy duże płachty, obchodzą wieś zatrzymując się z pacierzem przed każdą chatą, i znikąd z próżnemi nie odejdą rękami. Pieniędzy wprawdzie dawać lud niema zwyczaju, chyba na odpuście; ale za to chleb, jaja, kasza, pierogi i t. p. hojnie się sypią do tych torb żebraczych; zapraszają nawet dziadów do jadła, gdy w czasie ich nadejścia, zastaną takowe w chałupie gotowém. Obchód taki po wsi odbywa się peryodycznie; by się atoli zbyt często ludziom nie naprzykrzać, przychodzą żebracy zwykle raz tylko na tydzień, a wielu z nich i rzadziej jeszcze.

Do obowiązków kobiet żebrzących należy mycie i ubieranie ciał nieboszczyków swojej wsi, jak niemniej odsiadywanie wraz z dziadami w chałupie przy ciałach z pacierzami tak długo, dopóki ich do cerkwi nie wyniosą. Rodzina zmarłego wynagradza dziadków i babki za tę usługę szczodrém wydzielaniem jadła i napitku, a często i podarkiem jakiej szmaty odzienia po nieboszczyku. Zamiatanie cerkwi i mycie w niej podłogi, są również koniecznym miejscowych dziadów obowiązkiem, zwłaszcza tych, którzy jako dziady cerkiewne przez księdza bywają utrzymywani [1]).

---

[1]) „Stróżem ciągłym cerkiewki (mówi L. Kunicki: Typy i postacie ludowe, w *Tygodniku illustr.* 1865, nr. 314 — z ryciną) jest zwykle dziadek kościelny. Oprócz dijaka i kilku a czasem i kilkunastu bratczyków, jest on najbliżej z cerkwią związany i najważniejszą w służbie kościelnej figurą. Stary Wasyl, którego cała wioska, ba, cała parafija swym kumem i bat'kiem nazywa, za młodu bywalec po świecie, bo chodził kilka razy do Dgańska na plisa (do Gdańska na flisa), gdy mu gospodarstwo jakoś nie szło, żona umarła, a dzieci rozsypały się po szerokim świecie, — chatę i grunt sprzedał, brodę zapuścił i postanowił dokończyć życia, pilnując cer-

Żebracy odwiedzają także sąsiednie wsie i dalsze w czasie odbywających się tamże odpustów, i wracając ztamtąd przynoszą nader obfity do do domu zasiłęk. „A wyjdyż naprotyw mene jach budu jszła iz Syczyna“ mówi żebraczka do swej córki gospodyni „bo może nazdaduť dużo chlyba, to ne donesu!“ a ta wyjdzie, i ulży jéj, i cieszyć się wespół z matką będzie, zdobytym jej prośbami zasiłkiem. Ztąd to córki nie mające matek żebraczek, wielce zazdroszczą takim, które je mają, z przekąsem się do nich odzywając: „Oh tobi, to dobre! maty chlyb nosyť aż sia neraz zhorbyť baba, takyj tłóm dwyhaje! — a meni to nychto ne prynese; ja szczo tydnia muszu chlyb peczy, a ty to-j może raz na dwa misiaczy yno!“

Niemniej jak i córki, lubią też i wnuczęta takie babki, co po wsi za chlybom chodiať“. Kiedy żebraczka, szczodrze

---

kwi starej, w której rodzice go ochrzcili, gdzie ślub brał, i gdzie modlić się przywykł co niedziela i święto. A tak ukochał tę cerkiew swoję i starego proboszcza, tak przywykł do tego szumu lip odwiecznych, splatających swe konary po nad dachem kościelnym, i do odgłosu rozbitych dzwonów dzwonnicy, które codziennie swą ręką poruszał, że obsługi swe pełnił z prawdziwém zamiłowaniem, i dobrze i spokojnie żyć mu tam było. On codziennie okurzał i zamiatał cerkiewkę, zapalał świece, służył do Mszy św, dzwonił w sygnaturkę i na Anioł Pański wieczorem, zapalał kadzidło, krzyż nosił na processyi, lub z pogrzebem na mogiłki. Latem, a nawet i zimą, mieszkał w przedsionku cerkiewnym, popod dzwonami, gdzie na łapczanie za drzwiami sypiał. Gdy go było spytać, czy mu nie strach tak samemu w cerkwi noce przebywać, odpowiadał: „A i czegoż ja się mam bać? Czasem to nawet i z umarłym, którego stawiają tu się prześpię; wtenczas przeżegnam się, ta i śpię dobrze i nic“. — Najwięcéj roboty dla Wasyla, gdy prażnik czyli odpust w cerkiewce; wówczas zakrętu i zachodu wiele i wtedy témbardziej stara się, aby cerkiew była czysta, odświeżona i o ile być może ozdobna, żeby dobrodziej się na co nie skrzywił, a nabożeństwo szło porządnie i uczciwie. Wieczorami latem w dnie powszednie, gdy wszystko w cerkwi uporządkuje, gdy przedzwoni na Anioł Pański, siada zwykle na schodkach wchodowych cerkwi, i słuchając szumu lip i skrzeku żabek na poblizkich moczarach, wspomina sobie lata ubiegłe, i krewnych i kumów, ktorych już tylu powyprowadzał na mogiłki. Toć i on sam wkrótce tam się wybierze; więc wspomnienia swe kończy cichą modlitwą za umarłych“.

Prócz tego podaje Kunicki typy i innych także postaci z Podlasia, mianowicie: Ekonoma starej daty, i Żyda pachciarza, w *Tygodn. illustrow.* z r. 1867, nr. 417.

obdarowana, wraca z wyładowaną torbą z obchodu po wsi, wtedy dzieci zewsząd się do niej cisną wołając: „a szczo tam babulu majete? o dajte meni! o dajte!“ — I ucieszona tą przymówką babka, zatrzymując się co chwila, darzy znów od siebie każde dziecko z zebranego zapasu: to jajkiem, to jabłkiem, to piérogiem.

Zdarza się, że gdy w rodzinie zgody zupełnej niéma, starzy rodzice mieszkając przy dzieciach, żywią się sami, t. j. przy wspólném ognisku we własnym garnuszku własną gotują sobie strawę, z zarobionych i wyżebranych pieniędzy i datków zakupioną. Jest to wynikiem zobopólnego układu, i nie przeszkadza temu, by dzieci nie udzielały niekiedy smaczniejszego kąska rodzicom, i wzajem od nich nie odbierały wyżebranych na wsi lub we dworze łakoci. Oczywiście, w stosunkach tych, oboje starzy lub sama tylko matka może być „na swojem“ stole (v. jadle), ojciec zaś, jeśli owdowieje, nie mogąc się bez kobiecéj obejść pomocy, stołuje się u dzieci „na dytynym chlybie“.

Gdy się ubogiemu Rusinowi da jałmużnę pieniężną, to ten dziękując za nią, dodaje: „nech wam Hospod wynahrodyt i oddaśt' stokrotne, szobyśte zawdy maly szczo dawaty!“. Gdy się da kawałek chleba, mówi on: „nech wam Hospod zarodyt' (da urodzaj w zbożu), stereże, i daść szczasływie zobraty, nech odwertaje hrady na lisy, na wody!“ Gdy mu się udzieli kawałek słoniny, wtedy mówi: „nech wam Hospod pase y stereże chliw, a od żwira boronyt' (t. j. niech broni trzodę chlewną). Gdy się da kawałek mięsa wołowego lub séra, mówi: „nech Hospod, prenajświtijsza Maty Boża, światyj Juria y Mykoła (patronowie bydła) chudobu wam stereżut', pasut', po lisach, po polach, po rosach, po wodach, po trawyci, pod sońce (we dnie), pod misiać (w noc księżycową), pod zýrami (zorzami t. j. przy gwiazd świetle) i t. p.

Podziękowanie za jałmużnę udzieloną i błogosławieństwo brzmi: „Daj wam Boh daść i w obore — i w komore (t. j. dostatek tak w inwentarzu żywym jako i martwym). Lub też: „Daj wam Hospod daść zdorowiczko — w waszych ruczeńkach, — w waszych nóżeńkach, nahorodży! (nagrodzi) napomyny (niech pamięta o was w tej chwili). Albo krócéj: „Daj wam Boże zdorowiczko i w ruczkach i w ńúżkach“.

Narzekając na mały przychód z jałmużny zebranej po odpustach i jarmarkach, gdzie w obecnych czasach wielu bywa nabożnych ludzi prawiących tylko siła (mnóstwo) pacierzy, ale mało dających biednym grosza do ręki lub czaszy, wyrażają się dziady gdy nie są zadowoleni: „Oh je teper prawciów, — ałe néma dawciów!

Zakradło się też mnóstwo sposobów mówienia przejętych od mazurskich dziadów. I tak: gdy zachęcają żebracy dawców do hojności na pacierz za dusze zmarłych, śpiewają między innemi: „dajcie na pacierz za dusze zmarłych:

bo tam (w niebie) na pocztę listów nie oddają,
jak się tam mają".

Albo też namawiając do datków za dusze rodziców, wyśpiewują:

„daj, duszo, bo matka nocy nie dosypiała,
a twemu wzrostu dopomagała".

Streszczając opis biegu życia włościanina z okolic Włodawy posłużymy się słowami L. Kunickiego (*Tygodnik illustr.* Warsz. 1862, nr. 150, i r. 1867 nr. 425), który mówi: „Wieśniak nadbużny, od młodocianych lat do ciężkiej wzwyczajony pracy, często przez całe swe życie nie wydala się po za kilkomilowy obręb swego rodzinnego sioła. Prażniki w cerkwi, święta, chrzciny, wesela w tém szczupłém kółku, to główne życia jego epoki. Czasem jednak, lecz rzadko, odstawia zboże, gdy się najmie na flisa do Gdańska; wówczas spławia to zboże i drzewo galarami na Bugu i Wiśle, i to staje się dlań środkiem do poznania więcej świata i ludzi. A gdy mu starość włosy pobieli, zgarbi ciało i siły odbierze, wówczas zdaje na dzieci swe gospodarstwo, a sam, nie chcąc być dla nich ciężarem, zapuściwszy brodę, bierze torbę przez plecy, kij w rękę, i dobrowolnie na dziady wychodząc, żebrze przy cerkwi swego sioła i włóczy się po wsiach okolicznych, dopóki nie ułoży się w spokoju na mogiłkach, co najeżone krzyżami, szumią chojiną po za wsią, na piaszczystej wydmie".

W wielu miejscach na Podlasiu ruskiem (koło Biały, Janowa, Radzynia, Kodnia i t. d.), oprócz drobnej szlachty [1])

[1]) Obraz Podlasia i tutejszej drobnej szlachty, daje między innymi i Kraszewski w powieści: *Dola i Niedola* (Warsz. 1864).

mieszkają po wsiach rządowych a czasami i magnackich, chłopi, którzy żyjąc obok pańszczyźnianych, byli i dawniej wolnymi, i zwano ich bojarami. Usamowolnienie swe winni oni byli wojskowej służbie. Sołtysi bowiem łanowi, dostawiali jednego zbrojnego męża z łanu (królewszczyzny), a człowiek ten za powrotem z wojny, miał sobie nadany grunt wieczyście i zwano go bojarem, uwalniając od pańszczyzny, a tylko nakłaniając do podwód[1]). Tych samych przywilejów i nazwy dostępowali także i tacy, którzy w dobrach szlacheckich pociągnęli z paniczem na wojnę, jako towarzysze jego i ochotnicy. Ci, za powrotem osiadłszy po swych chatach, mieli tylko obowiązek dostawiać podwody (furmanki) po żniwach do odwózki zboża, wełny i t. d. Więc zdarzało się, że gdy była zła droga a pora dżdżysta, chłopi ci, by uchronić konie od zatraty i nie marnować czasu, woleli (zwłaszcza bogatsi), wszedłszy z sobą w spółkę, zboże to zakupić od pana na własne ryzyko i odstawić, na czém nieraz wcale nie źle wychodzili. Oczywiście uczynić tego nie mogli wówczas, gdy n. p. drzewo, kupcowi dalekiemu już było sprzedane i zapłacone, a tylko o jego odwózkę chodziło. Powiadają, że wielu takich bojarów, przyszedłszy do zamożności, by ją ukryć i uniknąć rabunku, pieniądze zebrane chowali w domu w garkach, lub też po lasach i kniejach zakopywali.

Żydzi, po małych zwłaszcza miasteczkach, stanowiąc główny ludności kontyngens, trudnią się tu jak wszędzie handlem i faktorstwem. Obyczaje ich i sposób życia, lubo nieraz opisy-

---

[1]) Jakkolwiek przy nazwie tej nastręcza się widocznie wyraz: bój, wojna, — znajdujemy atoli i inne onej-że tłomaczenie. A mianowicie w *Słowniku geograficznym* czytamy w artykule o *Mazowszu* E. S. Świeżawskiego: „Zabytki prawne (u Lelewela, księga Czerska) wskazują także istnienie specyalnych wyrażeń jak n. p. wardężyn (porównaj: *Sumner Maine*: *The Early History of Institutions* 1875 r., str. 135—136, „aire-desa“ stopień szlachecki u dawnych Irów, wedle Breton-law; — porównaj „bo-aire“ dosłownie „krowi szlachcic“, i ruski, litewski bojar, celtyckie braccae, rossyjskie brżuki), które mogą też być spadkiem nietylko wspólno-aryjskim, ale i historycznym po Celtach, którzy zajmowali północne Włochy (porówn. Bo-logna), Bawarya (Boioaria), Czechy (Boio-heim), Karpaty (Bojiki, Pieniny = Poenini, tyn= dunum)“.

wane w rysach ogólnych (jak n. p. przez Niemcewicza, Czackiego i t. d.) warte są szczegółowych studyów. Wspomnimy tu tylko, że równie jak i wieśniacy, ulegają oni potędze przesądów i guseł, i w chorobach zasięgają często rady wróżów-lekarzy. Kupcy wieszają nade drzwiami swojich sklepików zabitego niedoperza, aby im się lepiéj wiódł handel. Cholery nie nazywają nigdy właściwem mianem, bojąc się jej wywołać, ale mówią tylko: ta straszną choroba. Po miastach nazywają ją rządową słabością; chorzy bowiem na cholerę otrzymują w szpitalach rządowych bezpłatnie opiekę i lekarstwa.

Mówią, też żydzi, że pierwszą żonę, gdy umrze, mąż powinien w occie przechowywać, bo nawet umarłą będąc, na większe ona zasługuje zachowanie niż druga żyjąca. (Pojęcie to odpowiada przysłowiu: Pierwsza żona od Boga, druga od ludzi, a trzecia od czarta).

Matki wielką o zdrowie swych dzieci okazują troskliwość. Gdy jednej wiejskiej żydówce zachorowało dziecko, przyszła po lekarstwo do dworu i w tych słowach poczęła na swoją utyskiwać niedolę: „Ach, jakże się tych chorób boję u dzieci, mając ich tylko dwoje“, bo: dwoje to tak jak jedno, a jedno tak jak nic! — dając tém znać, za jak wątłym uważa żywot dziecięcia, i z jaką trzeba rezygnacyą być przygotowanym na utratę tego (według wyobrażeń żydowskich) największego błogosławieństwa Bożego.

Lud mówi, jako żydzi w nocy po zapustach waryują i szaleją; że chodzą oni wtedy po ulicy i polu krzycząc i bębniąc w bęben, wydający odgłos, bynajmniéj do odgłosu bębnów używanych przez lud przy muzykach karczemnych nie podobny, — ale owszem, odgłos głuchy, urywany, do chrzypotu i chrząkania potępieńców zbliżony.

Mowa ludu. Dyalekt ludu ruskiego w Chełmskiem, zaliczony do grupy narzeczy północno-rusińskich, ma właściwe sobie cechy, ulegające jak każdy inny, pewnym modyfikacyom w miarę położenia geograficznego prowincyi. Więc mowa w północnéj stronie, w okolicach Mielnika, Drohiczyna i Białej, jakkolwiek w zasadzie do wspólnego należy narzecza, różni się już znacznie od tej jaką się posługuje lud na południu t. j. w okolicy Hrubieszowa i Tyszowiec. Tu nabiera ona wiele właściwości

zbliżających ją do mowy ludu w Galicyi mieszkającego. Na północy narzecze to nie idzie bynajmniéj w parze z granicami politycznemi i administracyjnemi, zakreślanemi tu wielokrotnie w różnych czasu epokach, więc zachodzi ono i w gub. Grodzieńską, gdzie się styka z językami: polskim i białoruskim [1]).

Toteż Z. Gloger (*Kronika rodzinna*, Warsz. r. 1875, nr. 20) mówi: „Pod wioską Krynkami rzeka Bug z powiatu Brzeskiego wchodzi do Podlaskiego, ziemi Mielnickiej; Krynki i Bubel le-

---

[1]) Ob. dzieło rossyjskie podpułk. Bobrowskiego, (drukow. w typografii depart. general. sztabu): *Materiały dla Geografii i Statistiki Rossii* itd. St. Petersburg, 1868, str. 622. Tu autor powiada, że: „wedle mniemania Szafarzyka, mało-rossyjskie narzecze idzie granicą rz. Prypeci do Buga i Włodawy, odtąd idzie granicą Bugu poniżej Drohiczyna. Białoruskie narzecze graniczy z litewskiem od rzeki Wilii przez Olszany, Traby, Iwie, Lidę do Grodna, zkąd granica skręca się na południowo-zachód przez Knyszyn, Białystok, Boćki do Bugu przy ujściu rzeki Przysieki i powraca na wschód, graniczące z narzeczem małorossyjskiem".

„Przestrzeń narzecza małoryssyjskiego od północy ma jako granicę rzekę Jasiołdę i Narew; odtąd granica idzie mimo Drohiczyna na południe do gór karpackich".

Prace atoli językoznawcze badaczy późniejszych, dowiodły, iż wspomnione przez Szafarzyka małorossyjskie narzecze, stanowi odrębny język, na rozliczne rozpadający się narzecza i gwary. Właściwości tychże i odpowiednią klassyfikacyę podają następujący autorowie: Potebnia (Istorja zwukow ruskawo jazyka), – Mychalczuk (Narieczа, podnarieczja i gowory Južnoj Rossiji w swiazi s narieczjami Galiczyny, — w VII tomie zbiorów Czubińskiego, str. 453—513, gdzie autor podnarzecze podlaskie zalicza do narzecza poleskiego), — Żyteckij (Oczerk zwukowoj istorji małorusskawo narieczja, Kijów, 1876), — C. Neyman, Antonowicz i inni.

Lingwiści wspomnieni w następujący narzecza Rusi dzielą sposób: 1. Gruppa północna języka ruskiego (rusińskiego) obejmuje guberniją Czernichowską, Polesie (pinczuki i poleszuki) i Podlasie (chełmskie); do głównych tego narzecza znamion należą dyftongi: *ŭo, ŭi, ěi*. — 2. Gruppa południowa czyli halicka obejmuje Podgórze (Lemków, Bojków, Huculów), Pokucie i galicyjskie Podole. Dalsze, rossyjskie Podole, stanowi jakoby przejście od narzecza galicyjskiego czyli czerwono-ruskiego do ukraińskiego. 3. Gruppa średnia czyli ukraińska (gdzie dyftong *ŭi* staje się już ostrem i wyraźnem *i*), obejmuje Wołyń, Ukrainę, gub. Połtawską, Charkowską, Jekaterynosławską, Chersonską, Czarne pomorze i Kubań. Ta ostatnia, najpóźniejsza co do formacyi tej mowy (która się wyrobiła z dyalektu niegdyś wołyńskiego), wolna od archaizmów i wpływów obcych, stała się obecnie, dzięki pracom kilku autorów a przeważnie Szewczeńki, językiem literatury.

żały jeszcze w Litwie, a Niemirów i Gnojno już na Podlasiu. W latach 1795—1807 stykały się pod Niemirowem trzy granice: rossyjska, pruska i austryjacka. Granica dawnego Podlasia i Litwy nie stanowiła tu różnicy dyalektu miejscowych Rusinów. Prędzéj można ją dostrzedz w powierzchowności wiosek i odzieży ludu, który na Podlasiu zaczyna już tu i owdzie wdziewać na się spencery z kolorowego kraciastego płócienka, wyrąbianego w znacznej ilości przez lud podlaski. Chaty są tu nieco szersze a krótsze od litewskich, z bierwion tartych stawiane, bez podcieni narożnych; mają większe okna, wyższe dachy a mniejsze okapy. Czółna rybaków podlaskich mają końce czyli nosy mniej spiczaste, a bardziej do góry zakrzywione".

Dalej mówi tenże autor: „Między Turną a Mężeninem jesteśmy na granicy dwóch dyalektów, którą przecina tu Bug poprzecznie, tak samo jak pod Niemirowem dawną granicę Litwy i Korony. Koło Mielnika lud mówi jeszcze po rusińsku (tak jak w całej ziemi Mielnickiej), a o parę mil na zachód dawna ziemia Drohicka używa mowy polskiej na obu brzegach Buga. Granica atoli dyalektów nie da się jedną liniją oznaczyć, ale tylko pasem granicznym. Gdzie bowiem zachodzi takie podobieństwo dwóch narzeczy, tam na ich zetknięciu tworzy się stopniowanie, czyli dyalekt przejściowy [1]). Za dawnego podziału, połowa ziemi Drohickiej położona na prawym brzegu Bugu (dziś w gub. Grodzieńskiej) zwała się stroną łacińską lub lacką, druga zaś na brzegu lewym (w Kongresówce) stroną ruską, od obrządku wschodniego, wyznawanego przez lud tej okolicy używający mowy polskiej". (Granicę dyalektów tej okolicy podaje dokładniej A. Zakrzewski w czasop. *Wisła*, Warsz. 1889, tom III, str. 310).

Właściwości mowy tutejszych Rusinów, w różnych stronach tej prowincyi posłyszanej, więc nie wszędzie jednakiej, staraliśmy się zachować wiernie w przytoczonych tu pieśniach i przykładach, i oddać pisownią polską o ile takowa do określenia

---

[1]) Toż samo powiedzieć można i o etnograficznym pasie granicznym w okolicach Radzynia, Krasnego-stawu, Turobina i t. d. gdzie jest wiele wsi o ludności mięszanej, t. j. ruskiej i mazurskiej (tak tu zowią Rusini ludność polską), do dwóch należącej obrządków.

brzmień tych nadawała się. N. p. dyftong *ui* piszemy jak niemieckie *ü*, lub niekiedy przez *ý*, — przed samogłoską twardą *y* piszemy *ł*, gdy to *y* słabnie czy mięknie („serednije *ý*“) piszemy też i miękkie *l*, podobnie jak w mowie pokuckiej. Wymowę niektórych samogłosek (od Chełma) oznaczamy postawieniem nad niemi znaku odpowiedniego (miękczącego) jak n. p. köleszok, chwýgura (figura), psowý (psu), ýmene (imię) i t. d. — nader zaś słabo i przydechowo wymawiane głoski zawieramy w nawiasie, n. p. och(w)ota (ochota), (h)reczka, (i)szcze), hreb(e)t, mörach(w)a (mrówka), bajk(h)y, kazk(h)y, k(h)ymbałka, — nie przepominając bynajmniej, że i tu równie jak na Pokuciu, wpływały na różnicę brzmień, wyrażeń i sposobu opowiadania: stan, położenie towarzyskie opowiadaczy, ich wiek, usposobienie osobiste, wychowanie dworskie, i inne t. p. okoliczności.

UBIÓR.

Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, 1830 roku, str. 86) mówi o ubiorze Podlasian: „Sukmana Podlasiaka ciemno-kawowa (bura). Przepasany on w stanie czarnym pasem. Ma nahawice czyli spodnie i soroczkę, to jest koszulę z białego płótna z niskim kołnierzem, spiętym mosiężną spinką albo guzikiem, lub czerwoną wstążeczką zawiązanym. Czoboty (buty) powyżéj kolan zachodzące z ogromnemi podkówkami; duża czapka z szerokim baranem lub kapelusz słomiany [1]).

[1]) Strój Podlasian illustrował (zbyt ogólnikowo) w zbiorze swym: *Ubiory ludu pols.* L. Zienkiewicz (Paryż 1841). Ze zbioru tego skopiował je *Przyjaciel ludu* (Leszno 1846, nr. 31—2). — L. Kunicki dał rysunki ubiorów z nad Bugu, od Włodawy (*Tygodn. illustr.* Warsz. 1862, nr. 150).

Dziewki równo z czołem wiążą chustkę, której końce na przodzie w kokardę ułożone; nad nią leży warkocz czyli kosa spleciona, różnokolorowemi ozdobiona wstążkami; gorset niebieski lub z płótna białego; sukmana taka jak mężczyzn.

Mężatki warkocz ukrywają pod czepcem, na który w święta kładą płat, czyli 5 łokci białego płótna, złożone nakształt szalu, spadające z tyłu aż do kostek (w okolicach nad-bużańskich).

Strój tu opisany jest (z wielu miejsc) obwodu Bialskiego i Radzyńskiego. Są małe różnice powiatowe w ubiorach. I tak:

Wieśniacy i wieśniaczki (w obwodzie Włodawskim koło Łomaz i nad Bugiem) noszą postoły, czyli obuwie z kory lipowej, a czasem ze skóry plecione, a ztąd Postolnikami zwani.

Dziewczęta mają tu włosy gładko zaczesane, warkocz wstążkami przeplatany spada z tyłu; czoło całkowicie płótnem białém w kształcie długiego prostokąta przewiązują, u którego farbowane czasem bywają rogi, a końce przez siebie przełożone spadają z tyłu głowy na plecy; koszula biała; szyja paciorkami ozdobiona; sukmana ciemno-kawowa, krótsza niż góralska gunia, kolan nie zakrywa; poniżej bioder przepasana krajką czarną lub koloru burakowego. Z pod sukmany widać białą z żółtym pasem wełnianą spódnicę do połowy łydki dochodzącą; nogi obwinięte onuczką płócienną, postoły przymocowane sznurkami.

Zamężne nie chodzą z gołemi głowami. Warkocz na kibałek[1]) okręcony, przykryty małym czepcem, który sam tylko warkocz osłania. Czoło przewiązują podobnym ręcznikiem jak dziewczęta, z pod którego reszta włosów gładko uczesanych wygląda. Płatów używają powszechnie.

Mężczyźni soroczkę i nahawice mają z białego (zgrzebnego) płótna, sukmanę kafową po kolana, pasem czarnym lub burakowym przepasaną, postoły, mały kapelusz słomiany, lub niską czapkę w kształcie głowy cukru.

W Łosickim powiecie kobiety kaftaniki sukienne, lub cycowe ze świecącemi guzikami noszą; nie znają płatów, tylko chustki, koszule mają z garnirowaniem.

---

[1]) Kibałka (v. k(h)ibałek) obręcz mała z młodej leszczyny lub dębiny, zastępuje miejsce grzebienia; koło niej warkocz okręcają.

Mężczyźni (tu mają) kapoty siwe, kapelusz okrągły czarny, lub czapki z siwym baranem, przy którym wiele wstążek różnofarbnych".

W okolicach Terespola i Kodnia mężatki ubierają się w długie płócienne płaty. Włosy zbierają i zawiązują na obręcz, którą nakrywają okrągłym czépcem i chustką wązko złożoną. Dziewczyny zaś splatają włosy w kilka warkoczy, okręcają około głowy i ubierają wstążkami różnego koloru i kwiatami. Bieliznę same sobie (i dla mężczyzn) wyrabiają kobiety, niemniéj kaftany i spódnice.

Mężczyźni mają sukmany czarnego koloru, po miastach siwego, w domu wyrabiane. Czapka barania lub kaszkiet, letnią porą używają kapeluszy słomianych. Buty i trzewiki kupują na jarmarkach. Około Włodawy chodzą w łykowych łapciach, które sami sobie wyrabiają [1]).

L. Kunicki (*Tygodn. illustr.* Warsz. 1862, nr. 150 i r. 1867, nr. 425) tak ubiór wieśniaków nadbużnych (od Włodawy) opisuje: „Strój wieśniaków nadbużnych stanowi z grubego sukna uszyta sukmana bura, kasztanowata lub szara, z czerwonemi wązkiemi wyłogami (wypustkami); pod nią koszula pasem rzemiennym przepasana i takież niższe ubranie; na nogach buty lub łapcie czyli postoły z łyka wierzbowego, łozy lub lipiny plecione. Gospodarz lub parobczak w dzień powszedni ubrany w białą (zgrzebną) koszulę latem na spodnie lub gatki spuszczoną, przepasaną w biodrach pasem z kaletką nabijaną guzami, boso lub w postołach, w kapeluszu słomianym. Od święta bierze czapkę z baranka czarnego, koszulę spina szponką

---

[1]) Z. Gloger (*Kronika rodzinna*, Warsz. 1875, nr. 20), mówi: W ubiorze ludu wiejskiego tej okolicy (Kodnia) zasługują na uwagę domowej roboty wełniane pasy, długością, szerokością, sposobem zawiązania a nawet deseniem i barwą przypominające poniekąd dawne pasy słuckie, grodzieńskie i kobyłkowskie, do potrójnego opasania bioder służące. Pragnąłem kupić podobny pas do mego zbioru etnograficznego, ale wieśniacy sprzedać mi nie chcieli, mówiąc, że tém nie kupczą.

u szyi, przepasuje się pasem czarnym z klamrą mosiężną, stroji się w czoboty (buty) i przywdziewa sukmanę. Oprócz kapeluszy słomianych i czapek baranich, często używają czapek czworograniastych, z takiegoż sukna co i sukmana (szarego, brunatnego)".

„Kobiety stroją się w takież same sukmany. Ubranie ich głowy bywa rozmajite i prawie w każdéj wsi inne. Najpospolitszém jednak jest u młodyc (młodych mężatek) kimbałka czyli czépiec i chustka z długiemi końcami; u dziewcząt kosy (warkocze) splatane i takież chustki (jak mężatki), na szyji mnóstwo paciórek różnokolorowych i medalików czyli jak tu nazywają mentalików, koszule (soroczki) białe z deseniem na ramionach, spódnice (malowanky) niebieskie lub białe (t. j. na białem tle nakrapiane), pończochy wełniane i czerewyki (trzewiki) z kokardami. Starsze i baby, na sukmanę i na głowę owijają się w białe, długie ręczniki, z końcami spadającemi na przód". (Tu dołączone są w *Tygodn. illustr.* dwie ryciny).

W okolicy Puhaczowa, Ostrowa (Drałów, Cyców i t. d.) włościanie mniéj są przemysłowi i pracowici niż ponad Bugiem mieszkający. Kobiety wcale tu płócien nie wyrabiają, ale oddają przędzę do tkaczów. Strojić się wszakże lubią i za pieniądzą zarobkowe kupują sobie na jarmarkach perkale, perkaliny, flanelki, barchany, kamloty, z których robią sobie spódniczki, fartuszki i kaftaniki. Chustki noszą wełniane, szalinowe, po kilka rubli wartości.

Kobiety ubierają się tu w sukmany zwane bekieszami. Strojne to ubranie ma kołnierz futrzany z baranków popielatych, pokrycie sukienne szafirowej barwy, i szemerowane (chamarrée) jest na przodzie taśmami szafirowemi i białemi wraz z sześcią kokardami ze wstążki koloru amarantowego.

Mężczyźni noszą sukmany bure, czarne, szare i t. d. z wyłogami amarantowemi, kamizelki szafirowe i czapki z barankiem.

Dziewczęta mają zwykle gładko włosy uczesane, i w tyle we dwa warkocze gładko ułożone. Do kościoła idąc, ubierają głowy w kwiaty i wstążki. Nader suto mają na szyji rozwieszone paciorki, jak i mnóstwo na palcach pierścionków.

Włościanie od Sawina (Tarnow, Chuteza i okolica.)

(Objaśnienie rycin, obacz na str. 366.)

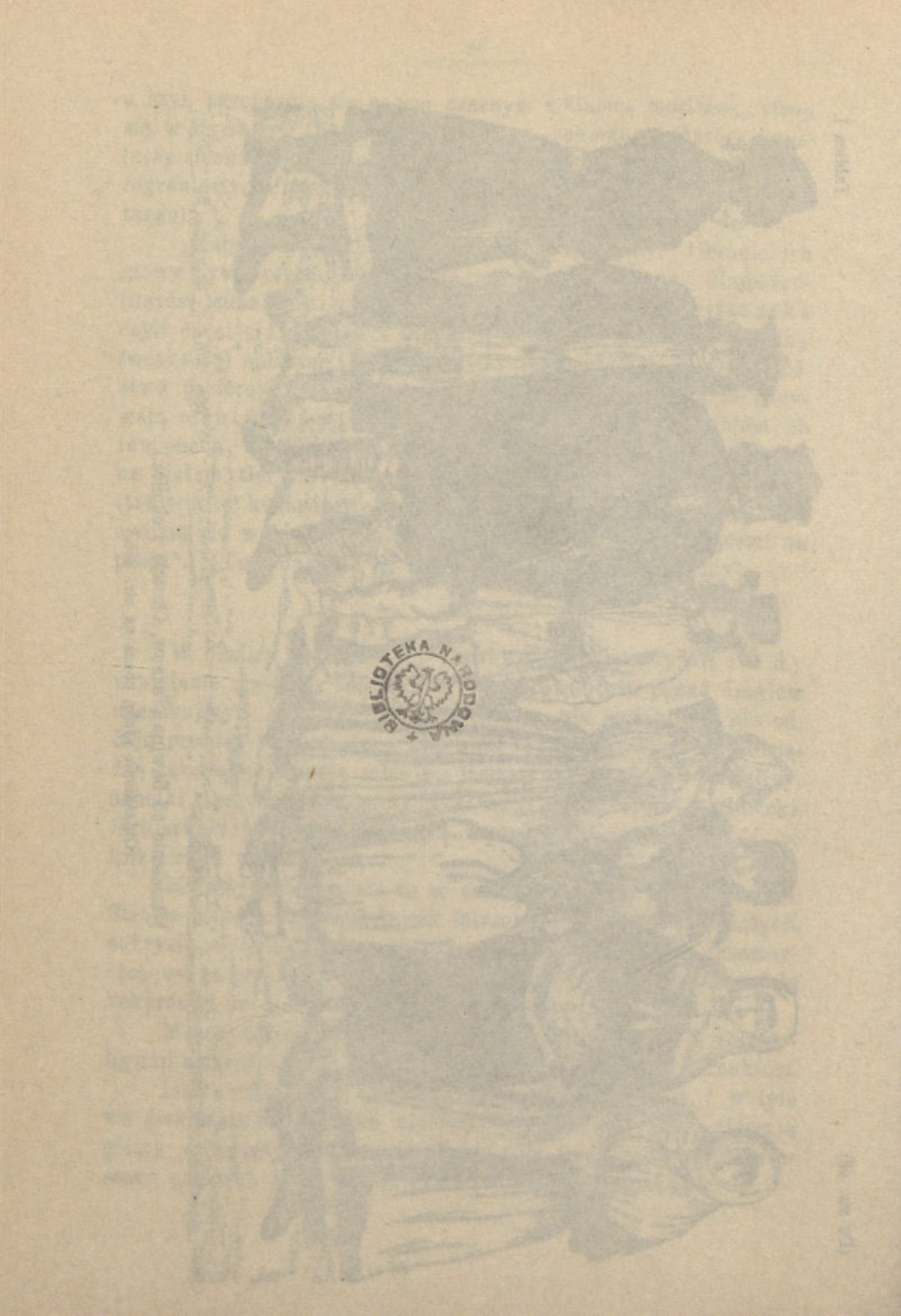
BIBLIOTEKA NARODOWA

Ubiór (wubranie) lub jak częściej mówią: odzież (odiże neutr. plural.) w Tarnowie, Wulce tarnowskiej, Wereszczynie, Chutczy, i t. d. (pod Sawinem) jest bardzo skromny. Sukmana (Sukman) z ciemnobrunatnego sukna, najczęściej z wełny własnych owiec w domu uprzędzonej i przez siebie samych wyrobiona, długa po kolana [1]), z prostym stojącym kołnierzykiem (kołmir), z odznaczonym stanem z tyłu. Wyszyta nie obficie z przodu koło kieszeni i w stanie sznurkiem czerwonym, niebieskim lub zielonym, ma z kolorowego sukna wyłogi przy rękach (podłapky, także karawasze), a czasem jednę lub dwie na piersiach. Sukman taki noszony jest zarówno przez mężczyzn jak i przez kobiety.

U sukmana nie ma najczęściej kieszeni, tylko otwory w ich miejscu, w które chowają się ręce w zimie przy wyjściu z domu; zaś podczas słoty, otworami temi wyciągają kobiety na obie strony spódnice, chroniąc je od zaszargania.

Sukman w potocznéj mowie określa się jeszcze wyrazem: łatky, jak n. p. „woźmyj moji łatky, bo doscz ide, a zabułaś swojich“. — Ponieważ wiedzą, że na Mazurach noszą chłopi szafirowe sukmany, przeto mówiąc o nich wyrażają się także: „synii łatky“. Gdy zaś o panach i o „draczkowéj szlachty“ (t. j. o oficyalistach) w pogardliwy chcą się odezwać sposób do kogoś ze swojich, wyrzucając mu jego ku nim przychylność, mówią: „trymajész za synymi łatkamy“ [2]). Gdy się służąca u dworu lub u księdza dziewka przebierze w dworski strój, mówią z przekąsem: Toja Nastka to taka spaniałaja (dumna), wnet nezahoworyt do czołowika.

---

[1]) Starają się o to, by przyjęta raz przez modę miara długości nie była przekroczoną. Na zapytanie tedy n. p. „Iwane, cy twüj sukman dovszy, cy Wasylyszyn?“ — następuje zwykle odpowiedź: „Oba wrażnyji“ (oba sobie równe).

[2]) Było w okolicy Sawina, Włodawy przysłowie:

Szo synia łatka, to Lach;
szczo szabla to ciach,
na chłopka strach.

Szlachta bowiem drążkowa chodziła tam w niebieskich sukmanach, chłopi zaś w szarych i burych (szara-bura). Szlachta ta machała widać gęsto i rąbała chłopstwo nie żartem szablą, którą nosiła niegdyś przy boku.

W lecie idąc do roboty; mężczyźni sukman zdejmują i pracują niekiedy tylko w koszuli i gaciach, przepasani pasem. Jedynie w dni chłodne biorą na się stary wypłowiały sukman z poobdzieranemi karwaszami i wyszyciem. Najczęściej jednak do roboty, tak mężczyźni jak kobiety, noszą grube, z drélichowego konopnego płótna parcianki (portienky).

Zimowe kożuchy noszą wieśniacy obojej płci baranie, najczęściej z własnego stada wyprawne na biało, wyszywane niekiedy kolorowo (najczęściej żółto i zielono) z dużym czarnym kołnierzem wywijanym szeroko.

Przepasują sukman lub parciankę mężczyźni pasem skórzanym (papruha, paprózky) wązkim lecz różnej szerokości (zwykle na 3 cale), zapinanym z przodu sprzączką mosiężną podłużną czworokątną [1]). Na rzemyku zwieszonym u pasa, a okręcającym wolno biodra, wisi nożyk, kaletka, i szwajką czyli żelazna przetyczka do fajki (chwaja — chwaju kuryty).

Koszule (soroczky) z domowego płótna; takież spodnie (nohawycie) dość szerokie, lecz obwiązane ściśle na nodze tuż ponad stopą. Sukienne spodnie zaś bywają krótsze i już pod kolanem wiązane.

Czapki (sziepky) noszą rogatki czyli rogatywki (czworograniaste) z brunatnego sukna (jak i sukmany), z czerwonym sznurkiem na około (spodem obwodu) wyszytym, lub z wierzchu na czworogranie na krzyż z kistkami u końców. U dolnego obwodu (w miejsce baranka) wszywają niekiedy białe sukno, z którego wychodzą czasami cztery białe kliniki dla ozdoby. Nie

---

[1]) Pasy bywały u szlachty, jak wiadomo, dostatnie i tak długie, że zwijały się po kilkakroć około bioder. Więc, lubo czasami pasem takim zanim się nim przepasano, dostał ten i ów ze służby od swego pana „po łbie“ — jednakże pamiętają chłopi dobrze, że miały one i swoją dobrą stronę, t. j. pożytek na jaki niekiedy były obracane w polu przez dobrych panów i podstarościch. Przy wspominaniu tedy owych lepszych, minionych czasów, odzywają się:

Pomynuły wże tyj czasy,
szo nosyly snopy pasy.

Bo dawnij, jach maly panowie po sobi pasy (takie dał chłop objaśnienie), to neraz znjiv (zdjął) z sebe pan i dav czełowiku: „na! majesz, nesy na tomu pojasi snopy!“ — ta-j lechko buło; a teper, to wże byda, tra na pleczach dwyhaty!

rzadko także widzieć się dają czapki granatowe z czarnym lub siwym barankiem naokoło [1]).

W zimie noszą wysokie baranie czarne rzadziéj siwe czapki z zielonym wierzchem; do ubrania związane wstążką przy rozcięciu [2]).

W lecie słomiane kapelusze niskie, z prostą główką, średnio szerokiemi skrzydłami, niekiedy podniesionemi nieco na bokach. Przepasane nad rondem wstążeczką lub żyszką v. życzką (bawełnianym lub pluszowym sznureczkiem, v. aksamitką). U szyji także przy koszulach życzka (tasiemka) zamiast wstążki barwy różnej, najczęściej fijałkowej lub niebieskiej (synij).

Na nogach obuwie stanowi chodak łyczany v. łapcie (postoły) upleciony z łyka i ponawlekany sznurkami krzyżującemi się na wierzchu nogi, a powyżej okręcającemi nogę ciasno kilkanaście razy. Nawłóczki te sznurkowe do chodaków zowią się wołodky, zawołoky [3]). Sama noga owinięta spodem onucami (honucza, zawüj). Nogi bywają okręcone szmatami aż do kolan, wówczas gdy są spodnie krótkie (sukienne) pod kolanami związane. Bogacze tylko mają buty (czobuty) lub jak mówią: czobutie (zbiorowo jako obucie, obuwie) [4]).

Ubiór kobiecy z następujących składa się części. Powiedzieliśmy że sukman zwierzchni sukienny jest jednakowego dla obu płci kroju. Takież same też mężczyźni i kobiety noszą kożuchy i łapcie. Czasami atoli sukman kobiecy ozdobniejsze nieco miewa wyszycia. Niektóre z majętniejszych kobiet w Tarnowie mają sukman z granatowemi karwaszami (u rąk i na pier-

---

[1]) Mężczyźni niektórzy zaczynają już nosić kaszkiety z daszkami, w czém, jak sami chłopi mówią, wyglądają jak Nimec; u kobiet znów wchodzić poczynają w modę spódnice perkalowe kolorowe.

[2]) Czapka męzka zimowa, futrzana, nosi w Lubelskiem niekiedy nazwę: Zawierucha.

[3]) Ztąd n. p. wyrażenie: „Ot, maju żmenju predywa, nasuczu sobi zawołok do postołow“, t. j.: Oto mam garść przędziwa, nasnuję (obkręcę) sobie sznurków (do zawlekania i zaciągania) łapciów łyczanych.

Sukaty znaczy: snuć, kręcić przędziwo na sznurki. Zaciągają sznurki te ostrożnie by sobie nie szmurnuty (obetrzeć sznurkiem) skóry.

[4]) Rękawiczek tu włościanie używają nader rzadko. Rukawycia zowią rękawicę mającą jeden wielki palec oddzielny (okromny), a cztery pozostałe razem. Palczatka zaś, jest to rękawiczka z pięciu oddzielnemi palcami.

siach) wyszywany czerwonym i niebieskim sznurkiem; kołnierz u niego jak i u koszuli stojący, dosyć wysoko zachodzi pod szyję.

Spodnicę (fartuch, chwartuch) noszą kobiety konopną, domowej roboty (bo każda tu umie tkać płótno i tylko niekiedy oddają do tkacza), więc białawą, z czerwonym (karmazynowym) wrobionym w kilka rzędów cienkim szlakiem czy pasem u dołu. Czasem spódnica jak zapaska bywa perkalową. Na codzień noszą niektóre kobiety spódnice płócienne gęsto nakrapiane błękitno, czyli drukowane na niebiesko (malowanky).

Fartuszki (zapasky) bywają długie, białe, z takimże jak spódnice karmazynowym szlakiem u dołu, któremu niekiedy i parę niebieskich dodanych bywa nici. Białość chwartucha i zapaski, że te z domowego paczesnego robione są płótna, jest nieco przyćmioną, szarawą; szczególniej chwartuch robią z nowego płótna, więc choć bielone, nie pozbywa się ono jednak przyrodzonej szarości. Używają też często zapaski zamiast płachty (radiuszka).

Zapaska ukazuje się bielszą niż chwartuch, gdyż najczęściej szyje się z przechodzonego już chwartucha, więc przez długie używanie bieleje. Bieliznę w ogóle nazywają tu: chusty v. szmatia.

Bałchwa, jest to bawełna czerwoną, którą kobiety wyrabiają i wyszywają sobie szlaki na zapaskach, fartuchach i zawijkach.

Włosy kobiet zamężnych zwinięte (nie splecione, gdyż tylko dziewczęta zaplatają warkocze „kosu plesty“; mężatka zaś, ostatni raz do ślubu rozplotłszy włosy, nie splata ich już więcej do końca życia), — na wierzchu głowy z tyłu, na obręczce przędziwem okręconéj zwanej chamełka [1]), przykrywają się kapturkiem z kolorowego perkalu lub z białej bawełny na drutach robionym, nie zachodzącym pod brodę, tylko wiążącym się nad czołem. Bez takiego kapturka, lub bez związanej chustki, z gołą jedynie głową (jak dziewka), nie godzi się chodzić mężatce, równie jak i kwiatka włożyć we włosy [2]). Włosy nad

---

[1]) Albo: khymbałka, obręczka cała z przędziwa, za którą wiejskie kobiety zamężne zakładają włosy.

[2]) Czepkaty znaczy: czepić. Więc rozczepkaty sia t. j. zdjąć z głowy chustkę, kapturek i t. p. i ukazać w towarzystwie gołą głowę jest

Włościanie (od Sawina (Tarnowo i t. d.) i Hrubieszowa).

(Objaśnienie rycin, obacz na str. 367.)

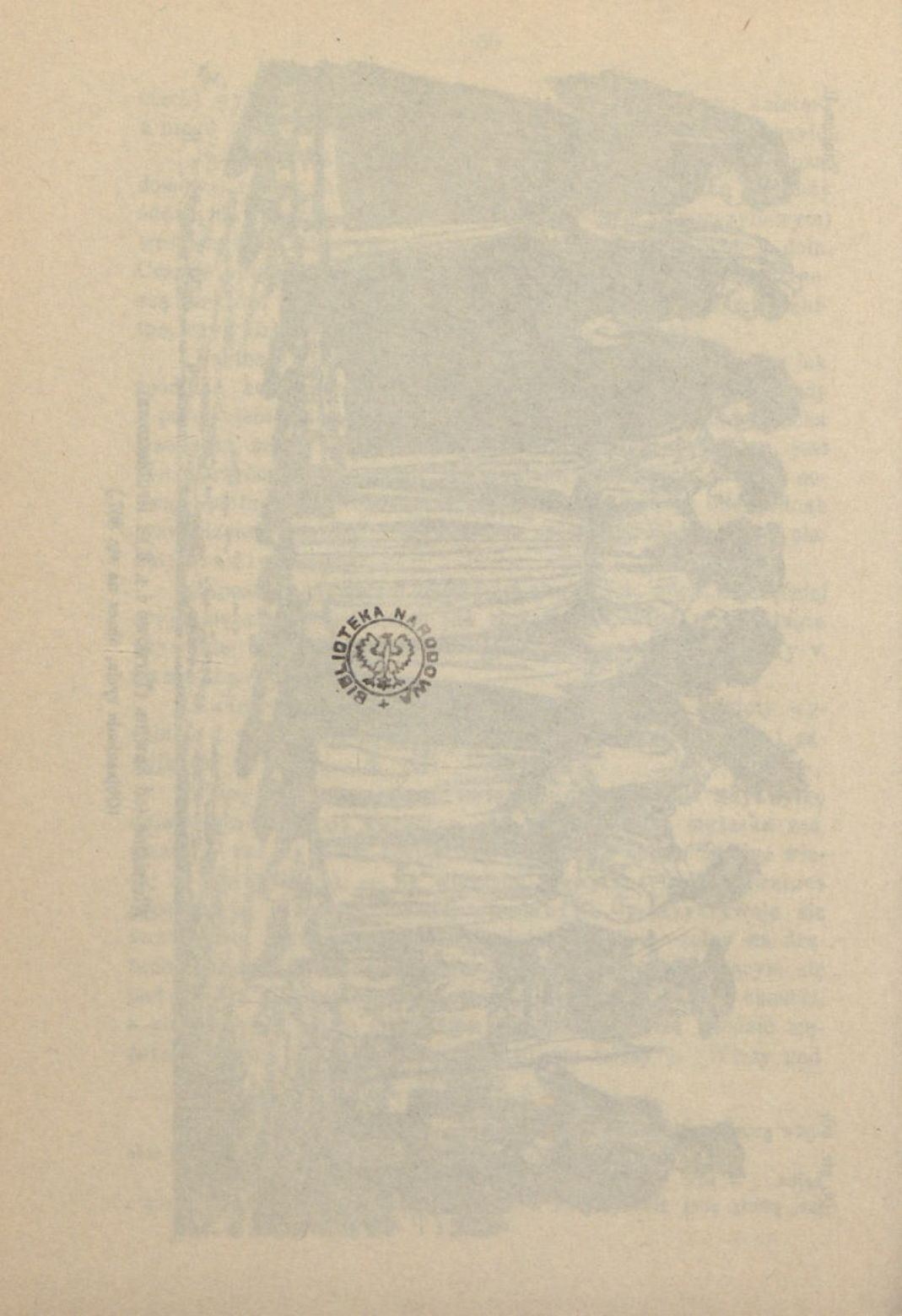
BIBLIOTEKA NARODOWA

czołem, noszą mężatki i dziewczęta przycięte jak grzywka (zowią je paruha, paruga) i spuszczają je na czoło, na równi z brwiami. Po domu w lecie, chodzą zwykle niewiasty bez chustki, a tylko w owym perkalikowym kapturku na włosach okręconych na chamełkę. Dziewczęta zaś okręcają głowę warkoczem, pozatykawszy we włosy kwiatki.

Dalsze ubranie głowy kobiety (osobliwie do wyjścia) stanowi perkalowa, kwadratowa duża chustka biała lub kolorowa, najczęściéj czerwona z żółtem lub zielonem w kwiaty, z czerwonemi strzępiastemi brzegami, którą złożywszy na ukos, obwiązują nią głowę od czoła do karku, zostawiając wiszący z tyłu koniec. Niekiedy miewa ona i obrąbek (rub). W Święcicy (pod Rejowcem) wiążą chustki podobnież jak w Tarnowie, tylko środkowy koniec wiszący z tyłu, puszczają wolno i szeroko od samego wierzchu głowy, nie przejmując go na karku.

W domu noszą na głowie białą domowej roboty zawijkę kształu ręcznika, z wrobionemi na końcach karmazynowemi lub różowemi szlakami, którą zawijają na głowie, okręcając i pod brodą. Zawijka taka zowie się ruczny k (ręcznik), lubo czasami i chustką lub namytką, albo i zawüj'em ją nazywają[1]).

Do ubrania i wyjścia, jak również do oczepienia się po ślubie, noszą mężatki biały perkalowy, długi bo aż siedmiołokciowy rantuch, (na półtora łokcia szerokości), którym okręcają się po głowie i szyji, spuszczając oba końce długo i széroko

---

dla mężatki wstydem i urazą. Jedna z nich wyraziła się mówiąc o postępowaniu męża swego: „Nech by buv býv mene, ale na szczo rozczepkav pry ludiach, bodaj na nioho byda najszła".

[1]) Zawijka, szal płócienny kmiotek polskich nad Wieprzem (*Lud*, XVI, str. 38). Szlaki z bałchwy, o których wspomnieliśmy wyżéj, dzielą się na:

a. Smuhy: (liczb. mn.) szlaki deseniowe czerwone z niebieskiem na końcach chustek czyli namitek lub rańtuchów, oraz na ramionach u koszul.

b. Pasmuhy: (liczb. mn.) szlaki i podłużne rysy na czemkolwiek, np. zacieki od wilgoci na ścianach; ślady brudu na kołnierzach i rękawach niedokładnie wypranej bielizny, i t. p.

c. Pasamany: (liczb. mn.) szlaki deseniowe czerwone z niebieskiem u dołu spódnic płóciennych; i zielone z żółtem u dołu spódnic szarych, wełnianych zwanych „burki".

d. Goreń: szlaki deseniowe u dołu spódnic, (język Rusinów z okolic miasta Włodawy).

po wierzchu sukmany. Każda zamężna kobieta chowa taki rańtuch do trumny, by w nim być pogrzebioną[1]).

O czystość wszelkiej bielizny dbają wielce, i często (osobliwie w piątki) ją piorą i klepią kijanką (pracz) by szmaty, mianowicie brudna koszula (kalnaja soroczka) choć zgrzebna i gruba, zawsze była o ile możności białą. Więc i woda do prania nie ma — broń Boże — być mętną (kałamutna).

Na sukmanie do wyjścia opasują się kobiety pasem (pojas) to jest taśmą kolorową. Podobną taśmą przepasują się i na koszuli w lecie, mocno się nią zawsze ściskając. Gorsetów ani mężatki ani dziewki na Rusi nie noszą.

Niekiedy służą do ubrania spódnice bawełniane w białe i czerwone paski; powszechniejszemi atoli są perkalowe białe, nigdy kolorowe. Noszenie bowiem podobnych perkalików kolorowych uważane jest jako pięcie się wieśniaka nad swój stan, jako naśladowanie Mazurów, a na kobietę, której mąż np. służy w wojsku a ona żyje sama, ściągnęłoby niezawodnie naganę.

Koszule do ubrania strojniejszego są również białe perkalowe (kramnaja soroczka). Koszula taka, wyszywana czerwono na kołnierzu i ramionach, jest także ubraniem świątecznem w lecie, w czasie upału, — obok spódnicy i zapaski białej i na głowie chustki (kolorowej). Na co dzień koszula z grubego płótna u szyji zawiązuje się ponsową wełnianą życzką (tasiemką). Zwykła ta koszula choć uboga, ale jest chędoga. Lubią bowiem czystość, więc gdy ujrzą na kim brudną koszulę, mówią zaraz gospodynie: kalnaja soroczka, aż sia hydko dywyty.

Do ubrania noszą na szyi pęki różnokolorowych wstążek (stynga); na plecy spuszczają kilka długich wstążek. Paciorki noszą tanie i szklanne, jednym lub dwoma rzędami; korali nigdy.

Trzewiki (czerewyky) czarne skórzane z kokardami z życzki i pończochy (panczochy) białe wełniane, noszą jedynie do ubrania strojniejszego. Zwykłém obuwiem codziennem tak mężczyzn jak i kobiet, są łykowe plecione łapcie (postoły)

---

[1]) Jak mężatki oznaką jest rańtuch, tak znowu biała niewielka chustka, chusteczka w ręku, jest dziewictwa znakiem. Młodzi i Młode biorą je do rąk do ślubu. Do rąk także kładą je na znak dziewictwa umarłym dziewkom i parobkom do trumny, gdyż wedle nich, po takich znakach układa następnie Pan Bóg pary małżeńskie na tamtym świecie.

wkładane na nogi owinięte onuczą, które okręcają sznurkami po nad kostką; sznurki te zowią się zawołoky. W lecie chodzą boso [1]).

Głowę ubraną w chustkę (często czerwoną w żółte i niebieskie kwiaty) okręcają kobiety w zimie jeszcze drugą chustką (szafirową w białe kropki — w Tarnowie), owijając nią głowę, uszy i brodę tak, że tylko samą twarz widać, i przewiązując mocno na karku na dwa końce bokiem sterczące.

Dziewczęta mają tę tylko odmianę w ubraniu od mężatek, że w lecie w domu chodzą z gołą głową okręconą splecionemi warkoczami, za które zatykają kwiaty, i że nie noszą kapturków ani rańtuchów. Chustki na głowie wiążą podobnie jak mężatki, z tą różnicą, że spadającego z tyłu końca nie przyciskają związaniem chustki na karku, ale rozszérzając go na wierzchu głowy, spuszczają z tyłu wolno i szeroko. Wstążek różnobarwnych noszą wiele; lecz gdy ojciec lub matka dziewczynie umrze, wtedy przez rok cały nie włoży ona na siebie wstążki czerwonej, a tylko błękitną lub zieloną (synii stengi).

Na wielkie ubranie, szczególniéj do ślubu, kładą na siebie spódnice tkane z ciemnej, cienko przędzonéj wełny na wpół z przędzą, z żółtawo-zielonym szlakiem u dołu wrobionym. Takie spódnice zowią się burky.

Babki żebraczki (żebruszczyje), klepiąc swą biedę po świecie (co ma nazwę karataty), chodzą w wyszarzanym sukmanie, w połatanym starym kożuszku (pereszytok), w zawijce t. j. ręczniku, którym otulają głowę, czoło i brodę, a który

---

[1]) Mówi się u ludu: „po-robyty czerewyky, po-podkowaty czobuty, po-szyty rukawycie, po-myty ruky“, — nie zaś jak po dworach: zrobić trzewiki, podkuć buty, uszyć rękawice, umyć ręce i t. p.

I w ogóle mają skrócone wyrażenia na każdy rodzaj ubrania. Więc: obuwaty sia znaczy: wdziewać buty lub trzewiki; ozuwaty sia: owijać nogę w łyczane łapcie; odywaty sia, odiahnuty: przywdziewać kożuch lub sukmanę wierzchnią lub rańtuch dla ciepła; okruczaty sia, zawywaty sia: zawijać głowę w chustkę lub rańtuch; obhornuty sia: ogarnąć się, ubrać porządnie, ustrojić.

Naborstaty yhołku znaczy: nawlec nitką igłę; zaś nawlekać co innego: nanyzaty. Ztąd: nanyzałam koronku (różaniec) bo mni sia rozorwała w cerkwy. — Obramkowaty = szyć podspodnim szwem, podszewkować.

zastępuje często rańtuch (do strojnego tylko ubrania używany), w chwartuchu i zapasce, która podniesiona i zatknięta przed sobą za pas, formuje podołek do przyjmowania jałmużny. I w ogóle zapaska podniesiona na wierzch sukmany jako podołek, służy powszechnie za chustę do noszenia i łatwego zabrania czegoś potrzebnego w gospodarstwie, w zastępstwie płachty (radiuszky)[1]). Rzadko kiedy ujrzeć na tych babkach można koszulę w całości, rzadko nawet nadsztukowaną (nad-toczanaja); ztąd utyskiwania na los i życzenia takie jak n. p. szoby meni sia jaka soroczka nahnała (trafiła), i hrosz nahnav (nadarzył), to-bym kupyła — ałe dè tam!

Dzieci od lat 8-miu lub 10-ciu ubierają się jak dorośli, o ile na to stać rodziców. Ubranie zatém ich dziecinne (detieczyje) niema kroju oddzielnego. Przed tym wiekiem chodzą w koszulkach krajkami przepasanych. Małym dzieciom kładą na główkę kolorowo upstrzoną czapeczkę (szypoczka).

We wsi: Uhnin (pomiędzy Sosnowicą a Parczewem), kobiety wiążą chustki na głowie składając je wązko i stożkowato nad czołem, a rozpuszczając oba końce szeroko na strony z tyłu głowy. U kobiet zamężnych widać przeto z tyłu czepiec czyli kapturek pospolicie biały, ściągnięty kolorową tasiemką, — gdy u dziewcząt widać tam tylko gładko zczesane włosy. Chustki są białe w kształcie ręcznika z wrabianemi kolorowemi (czerwono-błękitnemi) szlakami przy końcach. U koszuli czerwona tasiemka.

W miasteczku Sawinie i okolicznych mu wsiach ku Bugowi położonych, kobiety zamężne, a często i dziewczęta, wychodząc z domu n. p. do kościoła, biorą na chustkę zwykłym sposobem zawiązaną na głowie, drugą chustkę w wązki pasek złożoną, zostawiając tylko ukośny koniec wiszący pod brodą aż na piersi, który podwiązują pod brodą przez uszy i wiążą na węzełek na wierzchu głowy, zupełnie tak, jak to czynią u nas ludzie miejscy i dworscy cierpiący na zęby i gardło.

We wsiach rusko-mazurskich Święcicy, Olchowcu, Bezku i w okolicy Rejowca, kobiety wiążą chustki nie tak

---

[1]) Zwinięte w płachtę przedmioty, najczęściéj artykuły żywności, noszą ogólną nazwę: tłóm, tłómak.

gładko i przylegająco na głowach jak w Tarnowie, tylko więcej nastrzępiono i suto do koła a stercząco do góry, czém bez porównania ładniej ubierają głowę. Włosów także więcej oddzielają na przód twarzy do jej ubrania, i spuszczają je obficie po za uszami u młodych a nieco na uszy u starszych; przyczém rozdzielają włosy te gładko nad czołem, lub przystrzygają nakształt grzywki nad oczami, stosownie do tego, czy są Mazurkami czy Rusinkami, bo ta jest jedynie odznaczająca je powierzchownie cecha, co też i same o sobie mówią, n. p. „O to wże zara znaty szo Mazurka, bo wołosie zahortaje po za uchamy“.

Do wyjścia z domu noszą tam wszystkie kobiety rańtuchy. Rusinki okręcają się niemi, jak to już wyżéj podano, Mazurki zaś noszą je tylko na ramionach obu lub jedném, ubierając niemi osoby swe (figury) nakształt szalów. Tak samo noszą także i kolorowe chustki w ukos złożone [1]).

Mazurki noszą sukmany szafirowe lub siwe, w stanie zgrabnie wcięte, i więcéj przy chustkach i na spódnicach mają kolorów i żywsze. Rusinki ubierają się powszechnie tylko brunatno i biało.

Mężczyźni (Mazury) noszą sukmany o wiele dłuższe niż Rusini, siwe, lub czarno-brunatne (bure), obficie amarantowo i szafirowo wyszywane; czapki rogatki lub słomiane kapelusze z szerokiemi spuścistemi skrzydłami. Kamizele szafirowe. Łapciów nigdy.

J. Gluziński (*w Archiwum domowem* Wójcickiego, Warsz. 1856, str. 416) mówi: „Czarne sukmany noszą powszechnie około Hrubieszowa, po części około Krasnegostawu, i po nad granicą austryacką za Zamościem; a te są robione z wełny owiec czarnych mało co farbowanéj, dla tego są nieco rudawe. Sukno to, sami przez siebie na prostych warsztatach tkackich wyrabiać zwykli, które folują w ladajakich foluszach (chwolusz), zazwyczaj przy wielu młynach będących“.

---

[1]) Gorsetów Rusinki nie noszą. Dopiéro daléj na Zachodzie ku rzece Wieprzowi, od miasteczka Puhaczowa i Łęczny (Łuczna) począwszy, a idąc ku Wiśle, spotyka się je po wsiach coraz częściéj.

„Po nad granicą austryjacką i nad Bugiem, kobiety zamężne ubierają się w spódnice szorcami zwane, to jest z płótna mającego osnowę lnianą a wełniany wątek, albo też w spódnice zwane malowankami, to jest z płótna zwyczajnego nieco cieńszego i pomalowanego na niebiesko, a rzadko kiedy na zielono, które się na tablicach drewnianych, zwykle przez majstrów żydów po miasteczkach w różne pstre i drobne kwiaty drukuje, i kosztuje bardzo tanio; niektóre noszą proste płócienne spódnice z płótna prawie nic nie wybielonego. Koszule mają grube, lecz jednostajne (t. j. całe z jednego gatunku płótna). — Na szyji paciorki szklanne z medalami u nich wiszącemi; a czasem nie noszą żadnych paciorków, tylko wszystkie prawie ozdabiają się w szkaplerze. — Na głowie noszą albo chustki płócienne białe, albo też czółka, to jest szerokie obrączki drewniane w płótno obszyte z dnem płóciennem, częstokroć dziurkowaném i odmienném płótnem różowo farbowaném podbite; przy tém czółku wisi z tyłu fontaż płócienny w kształcie przewiązanego ręcznika. Trzewiki mają z bardzo wysokiemi obcasami lub na korkach. Na takie korki czyli obcasy, szewcy biorą zwykle drzewo miękkie (t. j. lipowe, topolowe lub wierzbowe), obrabiają je stosownie na podkładkę pod obcasy i poszywają skórą. — Pończochy noszą zawsze wełniane. — Na wierzch odzienia biorą sukmany czarne, tak samo jak i mężczyźni, a na wierzch sukmany przyodziewają się prześcieradłami we troje złożonemi z płótna bielonego. W zimie chodzą w kożuchach jak mężczyźni“.

„Nie różni się prawie ubiór dziewcząt od ubioru mężatek, tylko strojem głowy. U tych czółko, podobne czółku niewiast, zamiast tylko w płótno, jest jeszcze obszyte wstążkami kolorowemi lub też jakim kolorowym perkalem; czółko to niéma wcale dna, ozdabia się kwiatkami, rutą, czasem piórami z pawiów, a z tyłu jego wisi blizko na łokieć długości kilka wstążek różnokolorowych“.

„Ubrory opisane, są jedynie świąteczne; w dnie zaś powszednie chodzą jak się wydarzy, zawsze prawie w odzieniu płóciennem. Ubogie kobiety poprzestają na najgrubszém płótnie, do podobnego odzienia użytem, a trzewików nie mają, lecz tak jak mężczyźni, noszą łapcie czyli postoły“.

1. Marszjiłka, laska v. rózga weselna, opis jej obacz na str. 243.
2. Wieniec starościny weselnej; opis obacz na str. 258.
3. 4. Rucznyk v. zawijka, opis obacz na str. 51.
5. Postoły, opis obacz na str. 49.
6. 7. 8. Czapki (sziepki) opis na str. 48.
9. Kapelusz słomiany, str. 43 i 45.

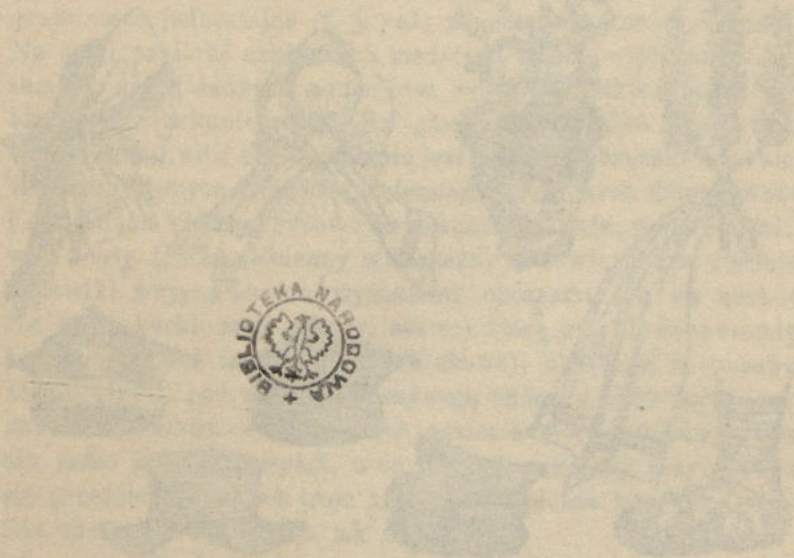
BIBLIOTEKA NARODOWA

„Pościelą bogatszych, jest siano lub słoma na łóżku płachtą dobrze okryta, pierzyna obszyta w płótno średniej cienkości i takież poduszki, które się na dzień cieńszém i białém prześcieradłem nakrywają. Ubożsi w swoich chatach poprzestają prosto na słomie lub grochowinach nawet nie przykrytych, podkładając pod głowę tylko worek wypchany, a kładą się spać zawsze prawie w odzieniu jakie w dzień noszą. Czasem nie ścielą słomy ani grochowin, i na gołych ławach boki odlegają".

POKARM I NAPÓJ.

Jadło (w okolicy Chełma, Włodawy i t. d.) w ogóle jest liche, bardzo często bez okrasy, tak w powszedni dzień (budnyj deń) jak i w niedzielę. Tylko podczas cięższéj roboty lub uroczystości jakowej, jak n. p. we żniwa, na dożynki, chrzciny, wesele i t. d. pożywają nieco mięsa, osobliwie wieprzowego gotowanego (warena swynyna). Zabite wówczas bydle należy gładko ze skóry obedrzeć (belýty) i dobrze wypatroszyć.

Mimo to, lud ruski tutejszy brzydzi się w ogóle jeść mięsa ze zdechłego, uduszonego, utopionego i t. p. bydlęcia lub świni. Niechętnie także, lub wcale nie jé bydlęcia skaleczonego przez wilki, i szydzi z Mazurów, którzy się tém bynajmniéj nie brzydzą utrzymując: to nic nie skodzi, toć to Pan Bóg zaznon (zarznął).

Toż samo powiadają i o ludzie od Hrubieszowa, Kryłowa i t. d. dodając wszakże, iż niema on wstrętu do jedzenia lub picia z naczynia, z którego jadło lub piło bydło rogate; czuje zaś obrzydzenie do takichże naczyń po psach, świniach, koniach i innych zwierzętach. Wstręt również ma do zdzierania skóry padłych koni i wszelkiej padliny, a nawet niechętnie przypuszcza do wspólnego jadła (osobliwie z jednéj miski) człowieka, który niedawno zdzierał ze zwierzęcia skórę.

Zabitą trzodę chlewną Rusini opalają z drobnej szczeciny po wyrwaniu większej, to iest: smalą. Mazury zaś parzą ją wrzącą wodą. Zwyczaj ten stale utrzymuje się; więc we wszystkich wsiach mazurskich (w Chełmskiem, Włodawskiem) następuje parzenie, a w ruskich smalenie wieprza. Udziec wieprzowy, szynka, ma nazwę kulszka. Żołądek wieprza czyli kałdun v. kändziuch, który się kaszą i mięsem gotowaném nadziéwa, lud tu zwie „Maćkiem“, wychodzącą zaś od niego najgrubszą kiszkę zwie „Dorotą“ — wszystkie zaś inne po prostu kyszky. (Naczyniety Dorotu kovbasoju: napchać, nadziać tę kiszkę kiełbasą). Gdy po wypatroszeniu nie są zadowoleni, mówią: Ne welýka to obrada (pociecha, uczta) bude z toho miesa. Peczeni (plur.) są to wątroba i płuca bydlęce lub wieprzowe. Lechkoje (neutr.) są płuca, tiażkoje zaś wątroba wieprzowa lub bydlęca. Skrom, okrasa z tłuszczu; tiok, tłuszcz topiony. Pohrebt, pohrebtyna, mięso z grzbietu wieprzowego; śelezün (śledziona).

Goleniowa kość w mięsie ma nazwę holopa. Nagie kości (chajbory) odrzucają wysysawszy z nich szpik lub objadłszy i ogryzłszy je (hłodaty kýst[1]). Wyrażenie halopa zastosowane jest w ogóle, gdy mowa o kościstém mięsie i w ogóle o długich kościach. Nieraz też, w przenośni, przedrzeźniając, stosując je i do wyrosłej niewiasty lub dziewki n. p. „ot! czom to taja holopa ne pójde robyty? a je czomu!“ (jest komu, t. j. że duża i silna do roboty). — Części miękkie w mięsie (miękisz) zowią się lubowoje. Z krwi zwierzęcej (jucha) gotują niekiedy rosół lub barszczyk (juszka). To ostatnie miano służy też i odwarowi z ziół, owoców i t. p. Méchiér (pęcherz) użyty często bywa na przechowanie pieniędzy.

Jeżeli lud rzadko jada mięso, to rzadziej jeszcze ryby, — lubo i to czasem się zdarza[2]). Gdy w dużéj rybie np. w szczu-

---

[1]) Mięso z galaretą na zimno zowią pod Hrubieszowem: żylec. Drahly jest to galareta zastygła z ugotowanych nóg bydlęcych, wieprzowych i w ogóle każda galareta. Ztąd wyrażenie o zmarzlaku, iż: Traset'sia (trzęsie) od zymna jach drahly, (od Chełma, Włodawy).

[2]) W chorobie obłożnéj (byle nie przy cierpieniach żołądkowych) nie szczędzą jéj, i mięsa dla chorego, zwłaszcza gdy tego zapragnie (bahnuty, żadyty). — (Dydulo słabyj, ryby bahnut'. — Bahne sia materży (położnicy) miesa).

paku znajdzie się przy sprawianiu, jaka mała rybka połknięta, to rybki tej wyrzucić nie trzeba, ale ususzywszy na piecu, zachować do zjedzenia jako lekarstwo na febrę.

W Tarnowie jest na łąkach jezioro, gdzie dawniej obficie poławiano ryby. Od niejakiego czasu połów bywa trudniejszy i pochybny. Lud tedy mówi że „buły tut kołyś ryby, ałe raz, jak perun wdaryv w hozero, to wże néma; nat zahłuszyv i posnuły wsi“. — Inni twierdzą, że ryb niéma od czasu, gdy się raz człowiek utopił w jeziorze, dodając półżartem pół-prawdą: „nat' Märkun (znać topielec) pojiv (zjadł) wsi w wodi!“

Nabiał zwykle idzie na sprzedaż. Zsiadłe kwaśne mleko zowią w Hrubieszowskiém kisłe mołoko; wszelką zaś przekąskę kuszanie. Dbają o to, by mleko nie było zanieczyszczone. Naletyło ciuciek (owadów) w mołoko, ani-aż sia hydżu (brzydzę) jiho jisty. Sirka jest to pierwsze mleko w wymieniu krowy po ocieleniu (na Litwie; młodziwo). Żeryło, jest otwór na końcach wymion; taja jałówka ne sporna do dojénia, mołoko toneńko teczе, bo małyji żeryła majе.

Chléb upuszczony przypadkiem na ziemię, podniosłszy całują z uszanowaniem i przeprosinami, jak się to wszędzie niemal w Polsce i na Rusi dzieje. Chleba nie godzi się piéc w niedzielę lub święto[1]; zaś wszelkie ciasto przyprawne, jakoto: piérogi, knysze, palonky, uważane jako przysmaki lżejsze przeznaczone do uroczystego obchodu święta, piec w te dni można; chleb zaś jako pracowita strawa dnia powszedniego, zbyt wiele ma znaczenia, aby się godziło w święto koło niego trudzić. Jeżeli zaś koniecznie wypadnie jakiej gospodyni piec chléb w święto, — nie miesi go już w zwykłéj chlebowéj dzieży[2]), tylko na nieckach prze-

---

[1]) A nadto, nie godzi się czegokolwiek-bądź kłaść na piecu piekarnym wówczas, gdy się w nim piecze chléb lub ciasto, lecz dopiero po wyjęciu tychże z pieca.

[2]) A obok tego dbają o to gospodynie, by przyzwojicie był wymiesiony i wypieczony, i gniewają się na dziewkę, pomocnicę, gdy ta jest niezdarną: Otoż to rozwéra (niezdara)! nabubnyła (nachlapała dużo) wody w tisto, chtoż tach widav, chlyb bude za ridkyj! — Pragną też aby wtedy panowała pewna cisza: A ne rypajte sia teper dweryma (nie trzaskajcie) bo tisto roste.

znaczonych zazwyczaj do gniecenia ciasta na piérogi lub palonki [1]) i sypie wtedy w chlebowe ciasto garstkę soli niby to jako przyprawę, chcąc przez to jakoby samą siebie oszukać, że to nie koło chleba ona chodzi, ale koło jakichś świątecznych przysmaków. Podmłoda jest to pierwsza ilość mąki zakwaszona dla obudzenia fermentacyi w następnéj większéj ilości ciasta przeznaczonego na chléb. Poczem idzie rozczyna t. j. zakwaszenie drożdżami lub podmłodą wszystkiej mąki na obudzenie większej fermentacyi po podejściu czyli wzniesieniu się ciasta.

Duży kawał odkrajanego chleba ma tu nazwę: bajda, pajda, — u Mazurów: glon. Taki się daje ubogiemu gdy chodzi po żebranym chlebie (braty chlyb); mały zaś kawałek, skibkę zowią skrajok v. skrajka. Dbają o to, by bochen chleba wyszedł z pieca gładki, nie zaś popryszczony, chropowaty (pokaramkanyj). Spleśnieć też ani zprzéć (zopriéty) niema on u nich czasu, będąc głównem ich pożywieniem (spleśniały: zoćwytyj).

Piérogi pieczone na jakie uroczystości lub na datki dla ubogich, gospodynie nadziewają zwykle sérem, kartoflami, grochem, kaszą, gruszkami suszonemi i t. p. Niekiedy zaś pieką bułeczki w kształcie piérogów, niczem je nie nadziewając; takowe mają nazwę bezdusznyji pyrohy (puste, nienadziane). Rzadziéj nierównie jadają kluski skubane z polewką lub mlekiem (zatérka). Z kasz, przekładają jęczmienną (jacznaja) nad inne.

Miejscami bywa groch (horoch) ulubioną potrawą. Po ogrodach dworskich a często i włościańskich hodują fasolę. Sedun zowie się tu fasola piechotna, wołoszak fasola tyczkowa.

Powszechném także jadłem jest kapusta, (głęby jéj równie jak i kaczany kukurydzy nazywają się: kaczynie). Mając zakwaszać kapustę lub buraki na barszcz (kapustu stawyty, borszcz stawyty), pierwszą garść kładą w beczkę dopiero po wrzuceniu tam najprzód kawałka chleba posypanego solą [2]).

[1]) Placek przaśny płaski i suchy ma nazwę: osuch, nieco podłużny: palonka. Przymiotnik palusznyj, przaśny, znaczy: nie kiszony (mówiąc o cieście).. Ztąd i palusznaja juszka jest to barszcz nie kwaszony, nie fermentowany. — Wbarenok, obwarzanek.

[2]) Kloc na drągu, narzędzie do ubijania kwaszonej kapusty, nazywa się dobnia (pod Tomaszowem, Kryłowem).

Czyniąca to osoba chwali smak przyszłéj kapusty, wzywając obecnych żeby robili to samo (t. j. chwalili), i wszyscy chórem powtarzają cmokając ustami: „ah jakoje dobroje, sołodkoje, kwas jak wyno, jak wyno!“ — Sądzą, że przez to, tem lepiej i smaczniej się one zakwaszą. — Jedna z dziewek odezwała się: Nabrałam (nazbierałam) sobi buracznych gadżałków (łodyżek od liścia roślin warzywnych, — gałdyga), nakwaszu y budu mała sołodkoje warinie na nedilu. Kwas płynny kapuściany lub ogórkowy nazywają także rosołem. Zasypują i zaprawiają barszcz niekiedy mąką lub krupami: Dajte mni puczku muky, borszcz zakołotyty.

Smaczniejszą wszakże jest im okrasa. Dobroci smaku okrasy (skrom), dowodzi przysłowie ich przy jedle powtarzane: Gap kapusta, gap skrom! t. j. że dla głupca wszystko jedno (kiep to i to), bo on na smaku okrasy się nie poznaje, sądząc, że ta zarówno dobra jak i tamta. Omastę z nabiału i słoniny nazywają zbiorowo: i taja i taja okrasa (n. p. O! wona bohataja, maje i z toj i z toj okrasy). Gdy słoniny niema, trzeba się wziąść do nabiału. Teper kolý néma sołonyny, to tra nabiłom namahaty (zastąpić), a szob zawdy okraszonaja buła strawa. Jednakże, choć słonina jest smaczniejszą omastą, mleko za to jest pewniejszem, bo mołoko zawdy szo deń prybude (udojone) a okrasa ni.

W czasie głodów wiosennych w nieurodzajne lata, lud piekł chléb z utartych liści lipy, oraz z kotek (kwiatu żeńskiego) leszczyny, że pominiemy tu użycie do jadła różnych bedłek i zielenin, które zbierać chodził po lasach (braty hryby, bedky). Zielenina na potrawę przyrządzona zowie się wołoka[1]).

---

[1]) Raz ijszła sobi natyna (zielenina, *Atriplex patulum*) i nadybała na polu horoch; tach każe do nioho: Ponhaj Bih! hnyłonohyj (pomagaj Boże, gniło-nogi!). No, bo horoch jak roste na polu, to zawdy łeżyt nohamy w zilu, aż obhnyje. Tak wún (on) jój odkazuje: Idy zdorowa, pustochlystka! No, bo wiedomo, szoż to natyna naprotywko horochu, toż to ny smaku, ny posylku ne daje. Tach potom, wertaje sia znowu tamtudy natyna, i każe: Wytaj horose, pysznyj obide! (bo wiadomo, jak ważną potrawą jest groch przy obiedzie). Tach wún jéj wtocza odkazuje: „Idy zdorowa podcziése, pod-cziés (w potrzebie) to i ty dobraja“.

Jest w tej gadce gra wyrazów. Podcziés (pod-czas) znaczy dobrą potrawę, z zieleniny z krupami i ze słoniną przyrządzoną pod cziés, to jest

W upały jadają chłodnik (bot'wynie). Bywa i chamuła, gęsta zupa z rozgotowanych owoców zaprawiona mąką. Wszelka potrawa gotowana, jakiemi są barszcz, kapuśniak, chleb, ma nazwę prywarok.

Bardzo wiele tu lud jada kartofli, szczególniej lubi je na rzadko z trochą krup, a nawet i bez nich, a wtedy zawsze tę potrawę nazywając krupnyk. Gotują także kartofle na rzadko z grochem lub fasolą. Jak wysoko je cenią, świadczy odezwanie się parobka: „Nałoży horszczyk z werchom kartochly na weczeru, bo jach potahnut' (potęchną, ściągną się, uleżą) to ne bude jich i połowycia!

Mleko, mołoko (w miejscach gdzie mniéj oném handlują) najczęściéj jedzą z solą, nawet zsiadłe i serwatkę (serowatka v. szromka). — Kluski z sitnéj mąki z serem na rzadko, mlekiem rozrobionym, nazywają omaczky. Kluski szczypane, wielkości laskowych orzechów z mąki żytniéj zmięszanej z pszenną, na mleku gotowane, są przysmakiem drobnej szlachty i kmieci na Podlasiu, około Brześcia, Drohiczyna i t. d. (Gloger).

Huszcza (gąszcz) znaczy gęstą część potrawy, mającej i polewkę (juszka). Gdy np. są zacierki na mleku na zupę, wtedy kluski te stanowią huszczę a mleko juszkę. Gąszcz ten uważa się za coś lepszego od polewki, i dla tego dzieci zbiérają się rade do takiej miski, gdzie nie sama juszka ale głównie huszcza się znajduje [1]).

Jedzą zwykle trzy razy na dzień: około 8-mej lub 9-tej godziny śniadanie (snidanie); o południu objad (południe, obid), wieczorem wieczerzę (weczèra). Czas także około 8 lub 9 zrana, oznacza się nażwaniem śniadania, n. p. pryjde zawtra o późnom śnidaniu. Śniadanie złożone jest (w Tarnowie, Chutczy i t. d.) z barszczu dzieżnego a niekiedy i krupniku; czasami (acz rzadziej) bywają kluski. W dzień roboczy nie gotuje się już osobno objadu, ale owe śniadanie obficiej przy-

w swojim czasie, w potrzebnej chwili. Znaczy to, że i zielenina marna, we właściwym czasie przyrządzona (t. j. gdy już pożywniejsze skonsumowano jadło) wcale dobrą stanowić jeszcze może przyprawę.

[1]) O zjedzeniu jakiej łakotki, która przysmak jedynie, nie zaś posiłek użyczać może, wyrażają się: zjisty za malynu (zjeść, jakoby słodką jagódkę maliny).

prawione, pomnożone czasem kluskami a nawet i piérogiem, roznosi się w glinianych dwojaczkach (dwaczky) robotnikom na pole. Pośnid jest to przeciąg czasu między śniadaniem a obiadem, pora przedpołudniowa.

Wieczerza składa się z krupniku i kaszy jęczmiennej, albo też i kartofli.

Ponieważ nie brak w okolicy ani lasów ni zarośli, gotują strawę jak i palą w piecu zwykle łupanem drzewem. Kucharki też często niezadowolone, gdy im parobcy przyniosą jakie patyki odrośle drzewne lub bezlistną twardą łodygę, co badylakiem zwią, odzywają się z wyrzutem: Czom żeś mni drow ne narubav? jach-że ja pry tych badylakach obid zwaru

Napojem zwyczajnym, prócz wody, jest zwykle gorzałka, a niekiedy i piwo. Mówiliśmy że lud tutejszy wstrzemięźliwością się nie odznacza [1]); atoli rzadko kiedy piją wódkę przed obiadem; gdy się to wszakże czasami zdarzy mówią: „toj czołowik zwykłyj horyłki pered jidłom“. Zbyt szkodliwym ten trunek nie jest, lubo też i nie zbyt posilnym, będąc najczęściéj rozcieńczonym wodą przez szynkujących nim żydów bełkotem, nie zaś „sprawedlywaja horiłka“. Jednakże dziewczęta wstydzą się uchodzić za pijaczki, więc zachowując w piciu miarę, piją ją odwróciwszy się bokiem. Mężatki za to, sądząc że im to nietylko uchodzi ale nawet przystoji, popuszczają temu nałogowi wodze i pijąc wyśpiewują:

Ni to ja diwońka, — ni to ja pani,
choć sobie wypiję, nikt mnie nie zgani.

Uważają na to, aby nalewając komu napój nie przelać go wierzchem naczynia (perewerszyty), gdyż krople spadłe, odejmują pewną własność posilną pozostałemu trunkowi. Rozwodzić, rozrabiać wodą gorzałkę, piwo, mleko, nazywa się mołodyty (od-mładzać); a znają się na tej sztuce, jakeśmy to powiedzieli wyżej, osobliwie żydzi.

---

[1]) Oczywiście, że przy pijatyce, tak tu jak wszędzie, przychodzi nieraz do kłótni, a następnie i do bójki. Tę ostatnią zwykle poprzedzają przycinki w rodzaju np. takich: „Ej! cy ty ne zaroblýv cziésom mordowoho (w pysk) ód mene, jach tak budesz howoryty y breszyty!“ (mordowoje neutr.), pyskowe, — od mordy, pyska).

Używają do jedzenia łyżek (łożka) i noży (nüż); widelców wcale nie potrzebują. Nóż bywa najczęściéj z drewnianą rączką (derewlanoje derżeńko). Większa łyżka, warząchew nazywa się połonók.

Dzieci jadają zwykle to samo co i starsi (o ile potrawa jakaś, zbyt dla nich ostra, nie bywa im usuwaną) — lecz nie pozwala im się pod tym względem grymasić ani przebierać w jadle (perebendiety).

Na Wielkanoc (Welýkdeń) pieką paschę, to jest dwie szynki wieprzowe złożone płasko do siebie, zszyte bokami i napchane wewnątrz hreczaną kaszą z pieprzem i okrasą. Kto niéma wieprzowiny, piecze na paschę jagnię, cielę lub prosię w całości. Ciasto wielkanocne (palonki) pieką z sitnéj (t. j. przesianéj przez sito, razowéj) mąki żytniéj z jęczmienną, rzadko kiedy z pszenną; są to płaskie przaśne placuszki sadłem smarowane (od Chełma, Włodawy i t. d.).

Posty obchodzą ściśle. Oprócz środy i piątku w każdym tygodniu, jest ich jeszcze cztery dłuższych do roku a mianowicie: 1) wełykyj post przed Wielkanocą, 2) Petrówka przed św. Piotrem, 3) Spasówka[1]) przed Wniebowzięciem M. B., podczas któréj muchy najbardziéj mają być dokuczliwe i kąsające, i 4) Pylipówka to jest Adwent. Każdy z tych postów poprzedzają w ostatnim dniu zapusty (miasnycia); wtedy gotują mięsną (zo skromom, skromnoju) wieczerzę i pieką piérogi z sitnéj mąki napchane kaszą hreczaną i fasolą z sadłem i pieprzem[2]).

Na wiliję Bożego Narodzenia jedzą postną wieczerzę, zwaną w ogóle pośnyk (postnik), złożoną z żuru owsianego, grochu z kapustą, pęcaku jęczmiennego z makiem (kuti), piérogów z kaszą lub serem odwarzonym i odciśniętym z mleka siemienia konopnego. Niekiedy bywają i suszone owoce[3]), u bogatszych

---

[1]) Lud także spasówkami nazywa gruszki letnie, wodnianki.

[2]) Zapuskaty znaczy jeść mięso przed postem, kończyć czas mięsny. „Owże-chmo zapustyly y wczetwer, bo chocz Pylypüwka w subotu sia poczynaje, ale y tach w pietońku hrich bułob' sia skromyty.

[3]) „Hruszky i sływky tra w wólnym duchu (cieple) suszyty, szob yno powiahły a ne spałyły sia. — U Hrycia lipszyj duch (cieplej) w chałupi (izbie) jach u Stepana, chocz wydyt-sia Stepanycha lipsze palyt w peczi".

i śledź (śledec). Kutję wspomnioną rzucają podczas jedzenia łyżką na pułap, aby się do belek przylepiła; a to jako przepowiednię: jak i czy długo jeszcze rzucający mieszkać pod tym dachem będzie; gdy kutja rychło spadnie, znak to, że: krótko. (Od Chełma).

Takąż samą wieczerzę postną, jedzą i w przeddzień Trzech Króli, który się zowie Szczodryjé (plural.).

Posty oprócz mocy kościelnej, mają i inną jeszcze, służąc także i na sprowadzenie szczęścia i na lekarstwo od chorób. Kto tedy uchronić się chce od febry (pohanka, tiotucha), ten pości ściśle dzień św. Wołosika w jesieni. Pastusi znów lub właściciele bydła poszczą w dni św. Jurja i św. Mikoły na wiosnę, aby się bydło wiodło i przymnażało.

J. Gluziński (*Włościanie z pod Zamościa i Hrubieszowa*) mówi: „U Rusinów w wiliję Bożego narodzenia, na wieczerzę, między innemi potrawami, koniecznie być musi kucia, to jest pszenica otłukana, gotowana i przyprawiana makiem i miodem. Na Wielkanoc robią powszechnie święcone zwane paską, złożone z jaj na twardo gotowanych (które szczególniéj Rusini umieją pięknie przystrojić i wtenczas takowe nazywają kraszankami, malowankami, pisankami), z kiełbasy, głowizny, prosięcia, słoniny, piérogów z kaszą hreczaną tłusto okraszoną lub serem; z masła, soli i chleba. Przygotowaną paskę wraz z napitkiem, bogatsi ustawiają w domu i zapraszają księdza, ubożsi znoszą w kobiałkach na cmentarz przed cerkiew do poświęcenia. Miskę z jedzeniem stawiają na stole czasami bez nakrycia; częściej jednak starają się nakrywać wprzód stół choćby kawałkiem płótna tylko lub szmaty, jakby dla uszanowania Bożego daru".

Kto jada wiele, a jednakże ciągle jest chudy, o takim mówią że: wün jiść, a byda joho jiść (on jé, a biéda jego jé) Podobnież mówią i o zwierzętach i dobytku, który mizernieje i odchodzi pomimo dobrego karmienia: wony jédiat' a byda ich jiść, y néma poznaky z toho jidła[1]) ný bydła! (v. chudoby).

---

[1]) Szlachta drobna utrzymuje, że jeść jest rzeczą chłopską, a pić przedewszystkiem szlachecką. Ztąd szyjki i brzuszki butelek szlacheckich

Lud mówi, że gdy kto obgryza ogonki np. wieprzowe lub baranie, będzie miał długie włosy. Dlatego też w podziale mięsiwa, ogonek dostaje zawsze dziewczyna, szoby dovhoju kosu mała, jach-óhün.

Wbrew upowszechnionej opinii, jakoby obyczaje ludu naszego były nieokrzesane i grube, powiemy, że owszem ukazuje on często w stosunkach z ludźmi delikatność i przyzwoitość, której by się i w towarzystwach wyższego stanu nie powstydzono. Są względy i sposoby zachowania się, szczególnie przy uroczystościach, których nie przekracza nigdy. Gdy ktoś jędząc, zaprasza przybyłego gościa do tegoż jadła, ten najprzód zwykł odmawiać; następnie, na wielkie dopiéro naleganie, bierze on parę łyżek lub kąsków potrawy jakby od niechcenia, a ciągle sypie słowa podziękowania. Zapraszanie i odmowa po skosztowaniu, powtarza się kilkakrotnie: „Jédzte-no, jédzte!“ — „Diakuju wam, wże Bóh zapłať!“ — O jedzącym bowiem chciwie i bez przestanku, powiedzianoby zaraz: „O, jach to łachaje (połyka) — O, jach to walyt“ albo: żere jachby nyhdy ne jiv! — żere jach küń!“ — Bogatsi stawiają często na stole przed gościem plaster miodu lub flaszkę syconego (pytuszczyj med).

Na weselach lub zaręczynach dają zwykle do wódki zakąskę, którą stanowią kawałki gotowanej kiełbasy lub słoniny w misce, pokrajanej drobno, albo też, jeżeli to jest dzień postny, ser rozmieszany z mlekiem lub śmietaną do maczania chleba (omaczky). Tej przyprawy podają pospolicie jedną tylko miskę dla wszystkich pijących uczestników, i to wystarcza; bo każdy, wiedząc że inaczej mu czynić nie wypada, bierze tylko po odro-

---

większe daleko są od chłopskich, i dlatego lany z nich powoli w szklankę płyn ciurczy jakoby wyrazami: pan, pan, pan! — gdy przeciwnie, z cienkiej szyjki wychodzi tylko odgłos: chłop, chłop, chłop! — jeśli nie już: kiep, kiep, kiep!

O mleku znów i śmietance mówi lud, że gdy przystawione do ognia pykają tylko jakoby odgłosem: pan, pan, pan! co następuje gdy wypuszczają gorącą parę z pod wzdymającego się kożuszka, wtenczas niezawodnie doskonale one się przegotują bez zwarzenia. Przeciwnie, gdy gotując się, syczą tylko i pryskają na około wyrazem: partacz, tacz-tacz! jest to znakiem, że najzupełniej będą zwarzone przy odstawieniu od ognia.

binie, pomimo bezustannych zaproszeń, nie zaś tach, szoby jak bydlak jakyj, szo to nyc ne znaje, i jach sia wże dosadyt' do zakusky, to jiść i jiść, jachby try dny w hubach y zubach nyc ne mav!

WIEŚ.

Leon Kunicki (w *Tygodniku illustr.* Warsz. 1862, nr. 150) taki daje obraz kraju i wsi (z okolic Włodawy): „Rzeka Bug oddzielająca Podlasie od Wołynia, w głębokiém a krętém korycie przepływa pośród lasków olszowych i sosnowych, pośród łoziny lub też rozległych i pięknych błoni, które corocznie wybornego dostarczają siana mieszkańcom nadbużnym".

„Po nad rzeką rozciągają się zwykle wzgórza, na których rozsiadłe sioła, pośród drzew zieleni, tulą się skupione szaremi swemi chatami; — a w każdém siole krzyżów siła, i na polach przyległych i przy każdém rozdrożu, a wszystkie prawie białemi przewiązane chustami i całe lato polnemi przystrojone kwiaty" [1])

„Liczne po siołach cerkiewki, malowniczy nieraz swą prostotą przedstawiają obrazek. Cerkiewka taka, kryta dranicami lub słomą, z drzewa zbudowana, ocieniona najczęściéj staremi lipami lub brzozami, wewnątrz z wielką prostotą przystrojona, jest miejscem święcenia uroczystych epok w życiu wieśniaka i węzłem łączącym go ze Stwórcą. Opodal cerkwi, wpośród łanów zboża, widnieją zwykłe jéj towarzyszki, mogiłki, z mnó-

[1]) Na wiosnę, w początkach maja (w krzyżowe dni) ksiądz obchodzi pola i święci takowe kropiąc je święconą wodą. Wtedy krzyże przydrożne jak i wśród pól stawiane (nierzadko kamienne), okręcają powrósłami i zbożem, przepasując je na krzyż w górnéj zwykle części.

stwem krzyżów i krzyżyków, tych jedynych, a krótkotrwałych pomników na grobach wieśniaczych“ [1]).

W innem miejscu mówi Kunicki (*Tygodn. illustr.* Warsz. 1867, nr. 417): „Każda prawie z większych wiosek wschodniej części Podlasia, posiada cerkiew, która w dość malowniczém zazwyczaj położeniu, miły i charakterystyczny wiejskiego kościółka przedstawia obrazek. Cerkiewka taka, dranicami kryta, z kopułą blaszaną i dużym promienistym krzyżem u wierzchu, kryje się zwykle w cieniu odwiecznych lip lub w gaju płaczących brzóz, rosnących na oparkanionym cmentarzu. Wnętrze jéj podobnież bywa skromne i pełne prostoty. Pośrodku stoliczek z krzyżem, który pobożni wchodząc całują; na ołtarzach i ścianach obrazy skromnego pędzla; w lichtarzach cynowych żółte woskowe świéce; osłony z pstrych wiejskich chustek, jako dary pobożnych wieśniaczek, — słowem, wszystkie przybory i ozdoby największą tchną prostotą“.

Wsie i cerkiewki przez Kunickiego opisane, ujrzeć można w tym kształcie i położeniu w okolicy Włodawy, Kodnia i t. d. W Hrubieszowskiem są cerkwie nieco większe i ozdobniejsze [2]). Wsie od Bugu oddalone, i na płaszczyznach rozścielone, nieco regularniejszą cechują się chat budową, lubo stałej normy na ich konstrukcyę oznaczyćby było trudno. I tak n. p. wieś Tarnów (w miejscowém narzeczu Tarnowo v. Ternowo; nazwa od wyrazu: tarń, tarnina, cierń pochodząca) pod miasteczkiem Sawinem (w Chełmskiém) zbudowana, ciągnie się jedną prostą linią; chaty rozpołożone są nieregularnie po obu stronach ulicy, po większéj części do niéj przodami, mniéj zaś bokami (szczy-

---

[1]) Kraszewski w powieści: *Dola i Niedola* (Warszawa 1864, T. I, str. 12) mówiąc o wsi Wulka Brzozowa pomiędzy Białą a Łosicami, powiada: „W niewielu miejscach utrzymał się obyczaj, pogański zapewne, stawiania drewnianych małych chatek nad mogiłami na cmentarzach, które ubożsi zastępowali grubą tylko kłodą w jednym końcu przyozdobioną wyciętym z niej krzyżykiem“.

[2]) Domy mieszkalne dworski i dworki szlacheckie, zwłaszcza nowszéj konstrukcyi i murowane, nazywa lud: pokoji, jak tego dowodzi wyrażenie jednego z włościan tarnowskich: „Ne weliky'm buv, ale taki zawdy pamiataju, jach sia tyji pokoji stawlyły, wże'm jisty prynosyv sestri, szo buła u muljira (mularza) na czeladý (na czeladzi, na zarobku za najem).

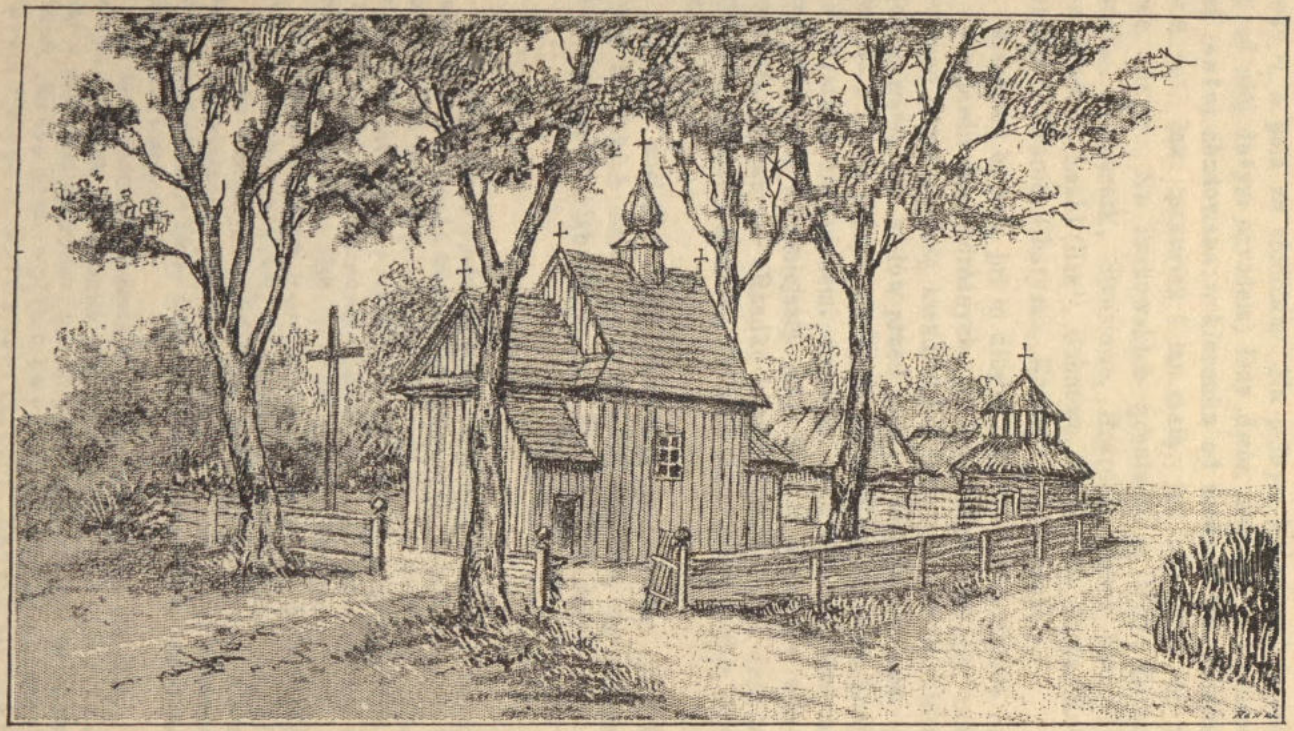

Cerkiewka w Wakijowie pod Tyszowcami.

tami) obrócone, mając stodoły i obory po za sobą, naprzeciw ogrody [1]), a pola za stodołami. Na jednym końcu wsi (przedzielony od niéj dużym ogrodem) leży dwór, cerkiew zaś pośrodku. Wieś (seło) zbudowana w kierunku od zachodu ku wschodowi. Części pól, łąk, pastwisk i las mają, jak w każdej wsi miejscowe nazwy. Na Tarnowskich gruntach są tedy: Zarubina, Kosenka, Domasznik, Strusiowo, Roztoka, Chlewi-kąt, Gliny, Staw, Stawek, Laski (liski), Bubnowo, Chmieliska, Błota (Kalno), Bratyłowo, Hranie, Chatyska, Koszary, Bór, Maczuły.

Karczmy bywają już to długie budynki z podcieniem i stajnią do zajazdu dla podróżnych, już zwyczajne chałupy, czasem murowane domy, z dużą kwadratową izbą szynkowną, otoczoną w koło ławami, bez stołów przed niemi a zwykle z jednym tylko stołem, — w której jednym kącie, przeciwległym drzwiom, znajduje się za kratami drewnianemi szynkfas, a za nim lub obok niego drzwi prowadzą do mniejszéj izby zwanéj wankýr (alkierz), mieszkania szynkarza. Rzadko kiedy widzieć się tu dają pozytywy grające czyli katarynki, a do tańca przygrywają skrzypkowie wiejscy.

Studnie wiejskie mają drewnianą cembrowinę (cómbrowyna) na łokieć mniéj lub więcéj nad ziemią się wznoszącą i nieco jeszcze w głąb wkopaną. Jest to obudowanie dołu stu-

---

[1]) Horod jest to ogród warzywny, w którym rośnie horodowyna (ogrodowyzna) t. j. buraki, kapusta, marchew, rzepa, cebula, czosnek, (liście cebuli i czosnku do przyprawy zowią: ścipior) i t. d. Widne tu są zagonki, grzędki (hriédky) i rządki (radky) starannie uprawne. (Hroudok zaś, acz bywa niekiedy i w ogrodzie, jest grudka czyli kępka suchszej ziemi wśród błota i mokrzadeł; ztąd: hruzko, grząsko, błotnisto).

Ogrodnika dworskiego (horodnyczy), którego szlachta niekiedy żartobliwie mianuje botanikiem, lud również żartem przezywa: badylarz.

Ogrodów owocowych (sadów) w właściwém słowa tego znaczeniu włościanie nie zakładają; przy domu jedynie i wśród warzyw ukazują się u nich czasami nie zbyt liczne śliwkowe i wiśniowe drzewa, leszczyna, niekiedy jabłonie i grusze.

Toż samo poniekąd powiedzieć można i o kwiatach (ćwytky), lubo dziewczęta pielęgnują potrzebne im, pod oknami swych chat. Czaczky są to kwiatki w znaczeniu upstrzenia, przystrojenia trawnika, lub jako zabawka dla dzieci. „Szcze néma w lise trawyci, yno saméje czaczky". — „Ne płacz Pylýpciu, würwu tobi czaczok, budesz sia bawyty".

dziennego drzewem w czworobok. Rogi tego czworoboku spojone są z sobą węgłami jak ściany domów. Przy studni stoji wkopany w ziemię słup wysoki, zwany socha ztąd, że wybiéra się nań drzewo mające konary rozdwojone jak widły. W rozdwojenie tej sochy przytwierdza się w poprzek długi drąg kołkiem przebitym przez obie słupa rozsochy, zwany żurawl. Grubszy jego koniec, do którego przywiązują jeszcze lub przybijają ciężar t. j. klocek lub kawał drzewa zwany waha, przechyla się na sosze na stronę zewnętrzną czyli od pola; do końca zaś cieńszego zwieszającego się tuż nad studnią, przyprawiają prostopadle wiszący cienki drążek zwany kluzka z haczykiem drewnianym przy końcu, który zaczepia się przy studni, aby pociągnięty wagą ciężaru z przeciwnej strony żurawla, nie uniósł się do góry, chyba wtedy, gdy pragnący dostać ze studni wody, zaczepi na klucе przyniesione z sobą z domu wedro, a naczerpawszy wodą, puści je znów do góry i z łatwością wyciągnie przy pomocy spadającej z drugiej strony wahy.

Płoty (połot, połyt) koło chat i ogrodów bywają plecione (połotennyji) w rozmaity sposób. Peréwüj są to cienkie gałązki łoziny do skręcania na wici mającej przytwierdzać żerdzie w płocie.

Wśród wsi, napotkany strumyk lub błoto stałe na drodze i ścieżce, które w bród przechodzić trzeba, ma nazwę perejata.

Majdan, wedle powszechnego tu mniemania, znaczy nowo założoną osadę w wyrąbanych lasach. Ale u ludu (około Chełma, Włodawy i t. d.), wyraz majdan, znaczy jeszcze: pustkowie, spustoszenię, nieład zdziałany napadem i rabunkiem, i w temże znaczeniu (tutaj przenośnem) używa on się w mowie potocznej, n. p. „oj, oj, nészczyście! moji swyny w susidowym horodi! — oj, toż to wony tam wże majdan zrobyly w kartochlach! a bude-że mni teper! (Ob. *Lud*, XVI, str. 67) (mej-dan = plac, po turecku).

CHATA.

„Chata (chałupa) sioła nadbużnego (mówi Kunicki w *Tygodniku illustr.* Warszawa 1862, nr. 150) sklecona zwykle bywa

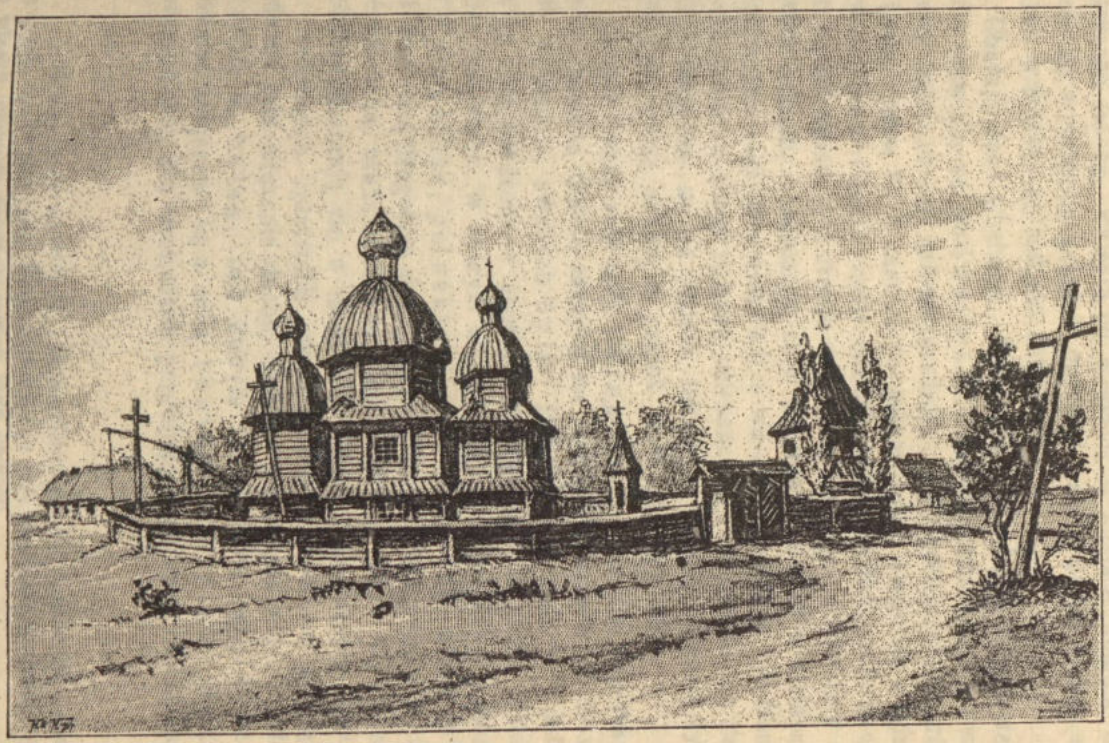

Cerkiew w Tyszowcach.

BIBLIOTEKA NARODOWA

z desek i bali z chojiny (chwoja) pospiesznie i nie bardzo estetycznie [1]). Jednak nie rażą już chaty teraźniejsze jak dawniéj zbytniém zaniedbaniem, a tak zwanych kurnych już nie wiele napotkać można. Z poczernianych bierwion sklecona niedbale, ze strzechą łataną, wklęsłą od starości, w miejsce komina ma najczęściéj wydrążony krąglak, okienka małe i drzwi nizkie, do których wchodząc zginać się potrzeba".

Chałupę (pod Chełmem, Uściługiem, Włodawą, Parczewem i t. d.) stawiają na podwalinach. Są to grube dębowe kwadratowe belki 14—16 calowe (średnicy), z których po dwie krótsze (więc razem 4), a czasem po jednej tylko (więc 2) kładzie się w przyczołkach czyli bokach chałupy, zaś po dwie zawsze (więc także 4) z frontu i z tyłu chałupy. Podwaliny na czterech bokach, wpuszczone są w wyciosane otwory w 4 słupach stanowiących rogi (narożnyki) i we dwa środkowe (od frontu i tyłu), które to słupy dębowe ociosane, równie mocne jak podwaliny, wkopane są na półtora łokcia w ziemię. Słupów tych niéma tam, gdzie budują w zamek czyli na węgieł.

Ściany domu, zrąb cały (terem), złożone są z bali (półokrąglaków, ciosaną częścią idących na wewnątrz) sosnowych 6-calowych w środku, zwanych dyle. Bali takich idzie 6, 7 lub 8 w górę i są osadzone w szparę wyżłobioną w słupach. Koniec koryta lub żłobu, w którym znajduje się przyczółkowana ściana zowie się peluść, peluście. Po nad balami ścian kładą w podłuż nad całą długością domu i jego szerokością opłatwy czyli bale ociosane, także sosnowe, które końcami gdzie wywiercono otwór, zapuszczają się w czopy stanowiące przedłużenie słupów. Na rzeczonych opłatwach, wystających bokiem na zewnątrz, osadzone jest wiązanie dachu, złożone z podkładu czyli z pułapu z belek v. balek, nad którym idą krokwie czyli klucze. Krokwie połączone są z sobą bantami v. bentami (belkami poprzecznemi). Na krokwiach przybijają w poprzek drewnianemi

---

[1]) Rusin, w rozrzewnieniu i stęschnieniu po niej pozostający, nazywa ją swojem kukryskiem. Więc kukrysko jest to jakoby-siedziba i ognisko własne, domowe progi, rodzinne jego gniazdo.

Wizerunek chaty wieśniaczej z pod Terespola (rys. z natury Kozarski) oraz wnętrza chaty nadbużnej daje *Tygod. illustr.* (Warsz. 1867, nr. 424, 426).

kołkami łaty, na które wiąże się snopki słomy czyli robi się poszycie, strzechę (strycha), na wierzchu zaś samym dachu kładą się kozłyny. Izbę mieszkalną podtrzymuje belka podłużna, siostrzan (sestrúń) w pułapie.

Gdy chłop ukończy budowę nowéj chaty (pod Sawinem, Chełmem), sprasza na wieczór do siebie „na perechydszczynu“ (przechodziny, przenosiny) krewnych i bliższych znajomych. Na nowym kominie już się pali ogień i gotuje się lepsze jadło, jakoto: kiełbasy, piérogi u zamożniejszych, kasza i kartofle u biedniejszych, zaś w dzień postny suszone owoce i kasza lub postne piérogi. Każdy z zaproszonych przynosi z sobą kwartę wódki lub więcej wedle możności i ochoty; gospodarz daje również od siebie wódki garniec lub więcej, i stawiają to wszystko na stole. Najstarszy lub najpoważniejszy z gości, nalewa trochę wody święconéj w próżną lampę cerkiewną, macza w niéj kilka kłosków słomy i kropi nią wnętrze chaty na cztery strony, również komin i drzwi, „szob złoje nyhdy tut ne wójszło[1])!„ a następnie i obecne osoby, mówiąc: „w imie Otcia y Syna y światoho Ducha! błahosławy Hospody Boże tomu domowy y nech wam tut bude w niom dobre żytie y dobre pomeszkanie, a daj Boże, szobyśte tut zdorowo y szczasływo żyły y dity hodowały, y szob wam Hospod na chlýbowi, y na chudobi, y na wsiom gospodarstwié, a szczo nalipsz, to na zdorowiu błahosławyv!“ — Gospodarze domowi dziękują w tych słowach: „A daj Hospody! a wam diakujemo za dobre słowo, daj Boże wsio szczasłýwe!“ — Potem każda z obecnych osób dorzuca od siebie jakieś słowo życzenia i błogosławieństwa, odbiera podziękowanie; następnie gospodarz przypija wódką do tego starszego który święcił, mówiąc: Daj Boże na zdorowie (albo: zdorowyi bułý!), — tamten odpowiada: „a daj Hospody!“ Poczem wszyscy już piją kolejno, przypijając do siebie, a zakąsiwszy chlebem lub piérogami, siadają do stołu, na którym gospodyni stawia jednę i drugą misę z jadłem. Jedząc i pijąc,

---

[1]) Gdy w jakiej chacie umrze kilka osób, jedna po drugiej, wtedy powiadają, że w drzewie wziętém na budowę tej chaty musi być wilk (wovk), to jest odrośl drzewna, i mieszkać w takiej chacie nie chcą. Trzeba ją zatém przebudować, wyszukać owego wilka, i wyrzucić go, gdyż inaczéj ciągle w niej ludzie umiérać będą.

gwarzą, a będąc pod dobrą datą, zabawę przeciągają rozgoworem długo w noc, zakończając ją niekiedy i kłótnią. Wychodząc wołają się nawet niektórzy wedle ochoty jeszcze do karczmy, gdzie w dalszym piją ciągu.

Chaty (w Tarnowie, Tarnowku, Hańsku, Brusie, Bezku i t. d.) będąc wszystkie drewniane (jak i w całej Rusi), są bielone zewnątrz wapnem, najczęściej tylko po tej stronie drzwi, gdzie się znajduje okno i gdzie wewnątrz przypada izba. Po drugiéj zaś stronie drzwi, zewnątrz sieni i jakiej przybudówki lub chlewka, ściana drewniana wierzchnia pozostaje gołą, nie bieloną. We wsi Cycowie i innych (ku Łęcznie) gdzie mieszkańcy są rusko-mazurscy, chaty w których znajdują się dorastające dziewczęta, znaczą się dużemi kroplami namazanemi biało na gołej (nie bielonej) stronie chaty. Oblepienie chaty gliną zewnątrz ścian lub po wierzchu pułapu, nazywa się: polepa.

Chata składa się z jednej izby z piekarnianym piecem i kominem do gotowania, który po wygaszeniu ognia, każda gospodyni codziennie zabielić (mazaty) musi marglem (hlýna-biła, zaś szara glina zowie się sywaja hlýna) obficie na polach (tarnowskich i t. d.) się znajdującym, inaczéj byłaby ganioną za nieporządek. Otwór u pieca piekarnianego, którym się drzewo kładzie a dym wychodzi, zowie się jak wszędzie: czeluście (czelusty)[1]. Otwór komina wyprowadzony od ogniska aż do dziury w dachu, zowie się tu świnka, kapa nad ogniskiem kapalusz lub bóndur. Babą zwą tu, jak wszędzie niemal w Polsce, słomianą wiązkę owiniętą gałganem do zatykania komina zamiast blachy nie wypuszczającej ciepła służącą[2]. Kij dostosowany do podpierania baby zowie się babýlno, i stoji zwykle w kącie przy piecu wraz z kociubą i ożogiem[3], gdy w innym kącie stoji miotła (wijnyk) lub zdarta miotła, drapacz (ohorok).

---

[1]) Mała framużka przy otworze pieca piekarnego, obok ogniska kominowego w ścianie, zowie się popelnia; tam się zagarnia żar (żjér) i popiół z pieca, gdy się go na chléb wymiata.

[2]) Miejscami bywa zatuła t. j. deska, zatyczka, zapora do zatykania, zatulania otworu u pieca lub jakiegokolwiek innego.

[3]) Wszystkie te trzy narzędzia grają zwykle wielką rolę w domowych bitwach, będąc bronią najpodręczniejszą. Dowodzi tego następująca sprawa,

Niektóre chaty są kurne, t. j. nie mają otworu do wypuszczania dymu wprost z pieca, i tylko z sieni wyprowadzony jest zwykły komin na wiérzch dachu. Gdy się w piecu pali, dym wchodzi przez otwarte drzwi do sieni, obejmując grubą warstwą cały pułap izby; mieszkańcy chodzą wtedy po izbie schyleni, aby dymu nie mącić. W takich chałupach po drugiej stronie drzwi znajduje się urządzenie (małe wyniesienie) do palenia ognia dla światła (do swýtynia), które dawała swyczka lub łuczyna v. skałką (łuczywo, szczapą smolna).

Drzwi wchodzą u dołu w dołek v. okrągłą dziurkę zwaną piętka, wyrobioną dłutem w podwalinie, progu lub umyślnie na to w kopanym pniaku, w którą wchodzi i obraca się w niéj czop u spodu drzwi znajdujący się. Maszynerya ta, wraz z kuną u wierzchu drzwi, zastępuje zawiasy u drzwi chałup, chlévów, komór i t. p. Zasuwka u drzwi jest zwykle zewnątrz nich, wewnątrz zaś jest tylko kołeczek, który tkwiąc w zasuwce i przechodząc przez dziurę przewierconą w drzwiach, otwierą tę zasuwkę z zewnątrz. Okna są maleńkie; nazywają je niekiedy chwatéra (a czasem tak mianują kwaterę, stacyę lub wreszcie i samą gospodynię).

Czérin jestto trzon w piecu piekarskim lub na kominie (spód ogniska) „Wże'm czérin wyhasyła (wystudziła) yno teper podnebiénie haszu, szob sia tisto ne posmalyło po werchu“.

Piec (pécz, rodz. żeńs.) jest niski a szeroki. Jest on zwykle miejscem wypoczynku i snu dla starych, chorych przychodzących z zimna do izby, jako i dla dzieci. Pieca piekarnianego nie godzi się zostawiać próżnym; po wyjęciu z niego chleba, każda gospodyni wrzuca weń polano drzewa, aby Śmierć mogła po niém uciekać gdy wraca sobie do piekła, po nawiedzeniu chałupy.

---

doszła do uszu gospodyni (w Tarnowie). „I czem-żeście sia tach byly, rukamy?“ — „At de tam! Paraska schopyła babilno, a ja jachoś pokwapyłam sia do kociuby“ — „Baczte, toś-te zawdy wyhraly, wy, bo kociuba taki dovszaja!“ — „Ba! i dovszaja i zadzierżastaja, ale babilno hrubszoje i taki wona (sama Paraska) nad mene dłuższaja (silniejsza)“. „Ha! ha! i dovho żeście sia tach byly obidwe?“ — „Ania-aż Hryć wdav sia meży nas z ożohom“. — „O! baczte! to wże chłop wnet zhodu zrobyv meży babamy! a szcze babskim ożohom! ha! ha!“

Gdy stary piec rozwalają, starają się aby przepalone cegły i żużle piecowe (peczyna) na drogę były wyrzucone. Ogień (ohoń) na kominie, trzeba (mówi lud) co wieczór czystym popiołem przygarnąć i z uszanowaniem przeżegnać [1]). I wtedy także, gdy paląc się ogień na kominie, zahuczy, należy go przeżegnać, by złe, które się w nim odzywa, odpędzić.

Po obu stronach izby są urządzone łóżka (półatky) z desek pozbijanych szeroko przybitych. Dzieci małe kołyszą się (hojdajut sia) w koszałkach powieszanych w izbie u pułapu na długim sznurze.

Za izbą znajduje się nieopalana komora służąca na schowania i składy. Tam stoją skrzynie (skrynie), gdzie chowają ubiory, pieniądze, płótno i t. p. W sprzęt zaś (bodnia), kształtu niskiej faski lub wysokiego szaflika z uszami, mający pokrywę zamykaną na kłódkę, składają sadło, okrasę, mięsiwo, słomiane sypanki i t. d. [2]). (Ob. *Naczynia*).

W chacie bywają ławki i stół (ten ostatni nie zawsze) a często i połycia (półka). Porohy (równie jak progi domu) jest to nazwa części ławki, tapczana lub stołu, gdzie pod wierzchnim blatem przybita listwa, w której osadzone nogi, n. p.: „majesz rubaty mieso (v. miaso) na tarczani, to kłady na porohach, bo sia tarczan rozobje (rozbije)“.

Chcąc uczcić kogo przychodzącego do chaty, gościa (mówi się hosty, w plural. pryjty w hosty), gospodarz lub gospo-

---

[1]) Baba żebraczka opowiadała, jako: Raz pewien dziad wędrowny zapowiedział we wsi, że nazajutrz spali się tu jedna z chat, którą wskazał. Zapytany: z czegoby to wnosił? odpowiedział, że siedząc w przyległéj chacie przy kominie, ujrzał ogień z owéj zagrożonéj chaty, przychodzący tam w odwiedziny. Przybyły ogień miał mówić: „jutro spalę moją chatę, bo moja gospodyni źle się ze mną obchodzi, nie żegna mię wieczorem, pomyjami mnie zaléwa“. Drugi ogień (t. j. ten, przy którym dziad siedział) odpowiedział mu na to: „Ja zaś zachowam się spokojnie, bo niémam się za co ani żalić ani mścić; moja gospodyni codziennie mnie znakiem krzyża św. żegna, pomiotło w czystej macza wodzie, popiołem pięknie zagarnia“. Odszedł wędrowny dziadek, a nazajutrz, jak przepowiedział, zgorzała do szczętu wskazana przezeń chata.

[2]) Bardzo pożytecznym także sprzętem, tam zwłaszcza gdzie mnóstwo pojawia się myszy, jest szczurnycia t. j. łapka na myszy.

dyni prosi go siedzieć na stołku lub ławie (zwykle w narożnym kącie), który zaścieła kawałkiem płótna.

Kunicki (*Tygodnik illustr.* Warsz. 1862, nr. 150 i 1867) mówi: „Wnętrze chaty tylokrotnie opisywane, jednaką na całej Rusi(?) i wielce prostą ma fizyognomiję. Składa się z izby, sionki i alkierza. Jest tam i pokucie, miejsce honorowe przy zbieganiu się ław w rogu, i stół, tapczany, i obrazki z odpustu czyli bohomazy z prażnika, są bodeńki ze szmatjem (bielizną) w alkierzyku, w sionce narzędzia gospodarskie i żarna. Około chat małe ogródki; gdzieniegdzie poczerniałą strzechę otulają gałęźmi swemi stare, dzikie grusze, po których wysoko łażą pachołęta za drobnym, cierpkim owocem; kilka ulów, śpichlerzyk, brogi i stogi z sianem z łąk nadbużnych (jak np. w Stulnie) i t. p.

Przy wielu chatach, po drugiej stronie sieni, bywa przybudowany chlewek dla trzody.

W pobliżu stoji stodoła[1]), a u bardzo zamożnych jeszcze i obora lub stajnia, których budowę utrzymują słupy zwane jak wszędzie u nas: sochy. W stodole jest tok (bojowysko) do młócenia i zapole gdzie się składają snopy; zaś miejsce w spichrzu, gdzie się zsypuje ziarno zowie się zasiék (sąsiek).

Budynek w którym stoji bydło włościańskie (koni bowiem w tych okolicach lud nie trzyma, chyba wyjątkowo) nie zawsze nazywa się oborą, ale najczęściéj chlewem, mającym drzwi zamykane najczęściéj na zakrętkę (zakrutka) a czasami na kłodkę (zamok), podobnie jak i zabudowania dla trzody, owiec i t. d. Wyzky, żerdky (żerdzie), deski lub tym podobne kawałki drzewa, kładą się na belkach poprzecznych (bantach) w oborach, stajniach i t. p. budynkach, gdzie niéma pułapu, a które tym sposobem zastępują i tworzą go poniekąd. W zimie na te wyżki kładzie się słoma, resztki paszy (padoj) i to chroni

---

[1]) Z. Gloger (*Kronika rodzinna* 1875, nr. 23) mówi (ze wsi Kuzawki pod Terespolem): Wstawszy, obejrzałem najprzód budowę naszéj stodoły (gdzie spałem), w któréj jednym rogu kmieć zagradzał śpichlerz na ziarno, także na ścianie wiszący cep (złożony z bijaka i cepiłka czyli dzierżaka) i piękny dobytek rogaty, poczem wziąłem się do notowania szczegółów etnograficznych, gdy tymczasem p. Julian odrysował stojącą za pięknie plecionym płotem chróścianym rusińską chatę z narożném podcieniem wspartém na jednym słupie.

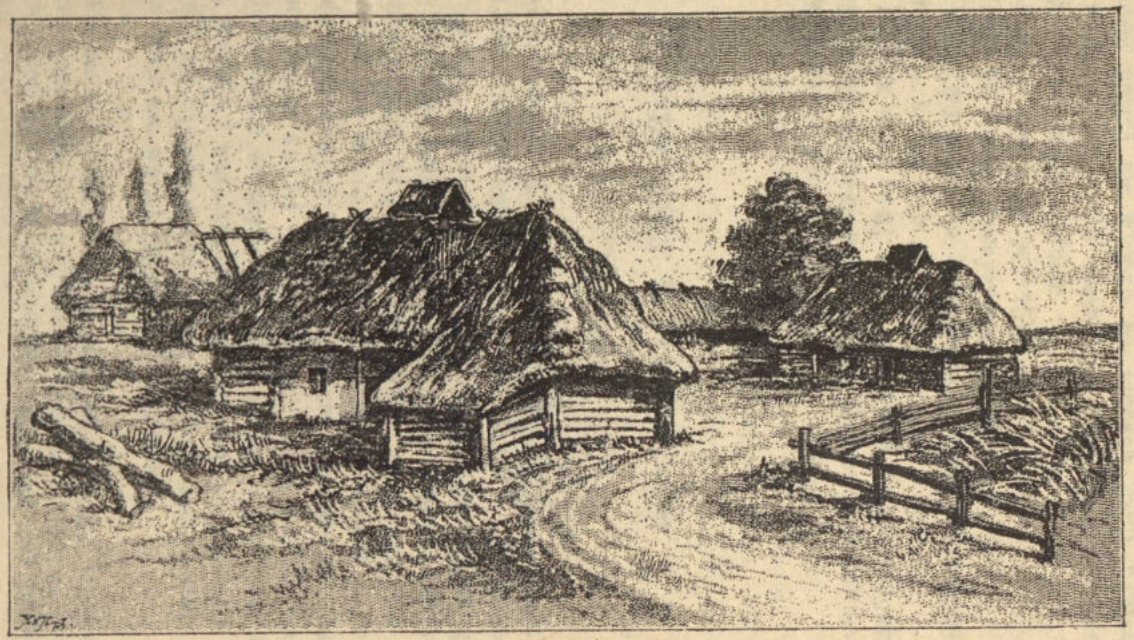

Chata w Tarnowie.

bydło od zimna. Łapa jest żerdka podtrzymująca drabinę za którą zakłada się pasza bydłu w oborach; łapa ta wspiéra się spodnim końcem o drewnianą podpórkę stojącą za żłobem, drugim końcem opiera się wysoko na belkach czyli bantach lub gdziekolwiek w wiązaniu dachu przywierca się świderkiem i przybija drewnianym kołkiem.

1. Kozioł — podpora pod żłób.

2. Kół, do którego przyczepia się bydle.

3. Wici (wytie), na których przyczepia się do kołu bydle (kręci się je z łoziny lub czeremchy).

4. Kabłąk (kabłuk) czyli obyczaj składający się z jarzma i dębowego zgiętego pręta; to się kładzie bydlęciu na szyję; jarzmo wypada na karku.

Sprzęty i Naczynia.

Kądziel.

Kądziel prząść (Kudel prjisty). Przy międleniu (terty), oddziela się urodziwe przędziwo od krótkiego[1]). Pierwsze idzie na powýsma, które przędą się na cieńsze płótna, drugie zaś, krótsze, rozdzielają się na kudelky i na kłaczji (kłaki). Kudelky czuchrają się na drewnianych grzebieniach i przędą się na drelich (na wał, ztąd wałòwoje połòtno)[2]). Powysma czeszą się (spuskajut sia) na żelaznej szczotce (dripka).

Uprzędzone talki albo motki, tkają się na warstacie domowym tkackim zwanym krosna. Płótno z powysem utkane, idzie na koszule i wszelką bieliznę domową (na pościel i obrusy płótno robi się cieniowato[3]), na bieliznę zaś prosto). Płótno wałowe idzie na worki (myszky) i płachty.

---

[1]) Przędza ze lnu (lon) i konopi (konoplý). Konopie kwiatowe płoskiün (tu po mazursku: suszki), konopie nasienne màtiorka (po mazursku: głowacze). Krosta są to paździerze odpadające przy międleniu konopi i lnu).

[2]) Wał, waławoje połotno, zgrzebne płótno.

[3]) Czynowatyj (w tkactwie) ukośnie przerobiony (jak np. kort), nie zaś prosto (jak sukno).

Część kądzieli, na którą nawija się przędziwo przy przędzeniu zowie się krężułka (kružołka). Dalej idzie wrzecionó (weretiono) i motowidło (motowyłło). Wrzeciono, długie blisko na pół-łokcia, bywa toczone z twardszego drzewa i przedstawia dowolne odmiany w wyrzeźbieniu główki. Motowidło składa się z łokciowego obciosanego kija, mającego po obu stronach dwa w przeciwnych sobie kierunkach idące poprzeczne półłokciowe kijki, na które motają się uprzędzone nici.

Prześlica (prażnycia, preżnycia), składa się z płaskiej na półtora łokcia długiej deszczułki, w której jeden koniec wprawiony jest kij mający trochę więcéj niż łokieć wysokości, spiczasty u góry, zwany tekło. Na niego, nasadza się jak czapkę krężułka (kružiełka v. kružołka) wydrążona kończato wewnątrz, spiczasta u góry, około 20 cali długa. Tę obwija się dokoła przędziwem i obwiązuje papierem.

Narzędzia tu opisane powszechnemi są w Chełmskiém i Hrubieszowskiem. W nad-bużném zaś Podlasiu, nie używają kružiełki nasadzonéj na tekło, tylko to oboje zastępuje pocios (potiós, potijs), to jest: łopatka korytkowata, podłużnie wyżłobiona, osadzona jak tekło w deszczce, na któréj się siedzi przędąc. W to wyżłobienie łopatki, jakby w półotwartą książeczkę, wkłada się pionowo przędziwo i obwiązuje się po wierzchu w poprzek nitką lub sznurkiem, nie biorąc już wspomnionego papieru.

Wrzeciono nawinięte uprzędzonemi nićmi jeszcze nie motanemi, nazywają poczynek (w nad-bużném Podlasiu).

Krosna tkackie.

Krosna tkackie domowe (warstat) [1]) mają następujące części składowe: Ramy krosien, stanowiące jakoby szkielet ich budowy,

[1]) C. F. E. Hammard w dziele: *Reise durch Oberschlesien nach der Ukraine* (Gotha, 1787, 1 tom, str. 133) powiada: „Alles ist bey diesem Volke einfach und natürlich, und die Werkzeuge, die es zur Verfertigung seiner äusseren Bedürfnisse braucht, sind der Einfalt der daraus hervorgehenden Produkte gleich, und zeigen in ihrem Mechanismus noch die ersten Ideen ihres Erfinders. Die Weberstühle, auf welchen jedes Haus seine Leinewande

zowią się statywky, i mają $2^1/_2$ łokcie wysokości a przeszło 2 łokcie szerokości. Na wystających po ich bokach podpórkach zwanych ruczky opiérają się liédy (pomiędzy które wchodzi berdo); liédy te są złożone z grubego, korytkowato wyżłobionego drąga i z wąskiéj prostopadłéj deszczki wchodzącej w to wyżłobienie, przyciskając w niém tkające się płótno, wówczas gdy utrzymane są snuzkami. — Zbywacz, drążek poprzeczny, służy do zbijania gęstości tkanego płótna. Worotyłło jest to wałek nawijający na siebie płótno, jak znów nyczalnycia przędzę do jego tkania [1]).

Przędza ta odwija się w robocie z małych ruchomych na swej osi obracających się kółek zwanych także ruczky. Przędza rozsnuta na pojedyncze nitki, przechodzi przez berdo, drabinkę złożoną z drobnych, płaskich jak zęby grzebienia drewienek zwanych trüstky v. trióstky (dosłownie: trzcinki); oprawy ich poprzeczne po obu stronach zowią się bólcia, biülcia. Dolną część czyli podstawę mechanizmu stanowi podnoże, na którém opierają się nogi pracownicy, dopomagając ruchem swym do pośpiechu w robocie.

Żarna.

Żarna (żierna) składają się z grubej kłody w czworobok obciosanej, zwanej stoleć. Na jej powierzchni są wyżłobione

---

und einen aus Wolle und Haaren gesponnenen oder mehr gedrehten groben Zeug, der, wenn er gewalkt und zubereitet wird, gegen Kälte und Nässe undurchdringlich ist, verfertiget, sind sein vornehmstes und kunstreichstes Geräthe, und mit diesem Handwerke vereinigt er noch jene des Gerbers und Schneiders in sich, die er vermuthlich so lange, als er in der engen Sphäre seiner Kenntnisse, seiner Bedürfnisse bleibt, entbehren wird.

[1]) Driépaty znaczy czesać przędziwo na żelaznej szczotce (driépka). Paczose, kłaki (paczesie), reszta krótszego przędziwa po zczesaniu. Poczynok v. poczynek, wrzeciono nawinięte niémi naprzędzonemi, lecz jeszcze nie motanemi (ob.: *Kądziel*), rzadziej spotyka się pod Chełmem niż nad Bugiem.

Połka, p'ülka v. połok, jest to bryt, szerokość tkaniny (potocznie: ściérka).

Plotą np. sznurki: u dwu-ze, u troze, u czetwero, u piutor-ze, semero (we dwoje, we troje, czworo, pięcioro i t. d.) lub łączą cieńsze

dwa okrągłe wzgłębienia zwane duczký. W jednę z tych duczek włożony jest kamień młyński (kamiéń) przewiercony, bo mający w środku dziurę do sypania w nią zboża. Kamień pod spodem, nasadzony jest na oprawny w żelazo kij drewniany zwany weretióno, które znów spodnim końcem tkwi w poprzecznej listewce na spojeniach nóg opartéj i do nich kołkami przybitéj, zwanéj podojma. Do kamienia przyprawiona jest (i objęta wraz z nim obręczą) jakoby kluczka drewniana, zwana żabka (żiébka). W nią zakłada się długi kij do trzymania i obracania kamienia przy mieleniu, zwany młýn; ten górnym końcem zasadzony jest w deszczułkę przedziurawioną, do ściany chaty przybitą; deszczułka zowie się kłopot.

Mąka wysypuje się z pod kamienia dziurką wyrobioną w stolcu, pod którą stawia się na ziemi jakie naczynie do odbiérania mąki; najczęściéj jest niém słomiana, łyczkiem przeszywana króbką (korobka) (zwana także, gdy jest większą i służy do zsypywania krup lub mąki: zsypanka; — gdy zaś jest okrągławą, wyższa u góry niż u dołu, i służy do zbiérania kartofli w polu przy kopaniu, nosi nieco żartobliwe miano: kałdub).

W drugą duczkę (to jest tę gdzie kamienia niéma) sypie się zboże do mielenia przeznaczone, aby mieląc, blisko, bo pod ręką było zboże do brania i sypania w środkową kamienia dziurę.

Niekiedy stoleć nie w kształcie czworoboku lecz ośmioboku nieregularnego jest wyrobiony, i ma tylko jedną duczkę wyżłobioną na kamień, gdyż druga na zboże, nie jest niezbędną, i zastąpić ją może jakiekolwiek naczynie ze zbożem, pod ręką postawione. Inne części, jako i młyn, są też same co w poprzedzających żarnach.

Derty (oprócz zwykłego) znaczy mleć zboże na krupy, t. j. mleć je grubo.

Kobyła.

Kobyła, narzędzie bednarskie, jest to ława (wysokości zwyczajnéj ławki), na cztéry łokcie długa. Na niej, jak na koniu

---

w jedno (jédnostal). W częstszem atoli jest użyciu sznur gruby (hrubyj, hrubiäznyj).

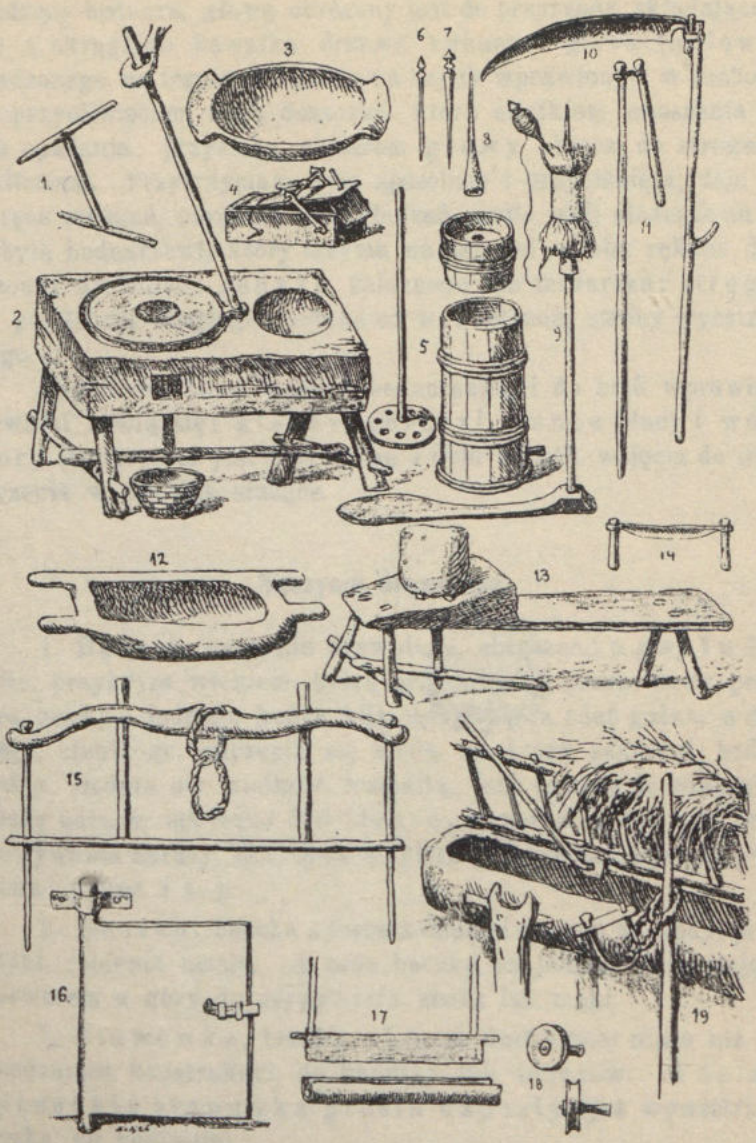

Nr. 1. Motowyło, ob. str. 78. Nr. 2. Żarna (zierna), ob. str. 80. Nr. 3. Necki, ob. str. 83. Nr. 4. Szczurycia, łapka na szczury, str. 75. Nr. 5. Krużok i Byjanka, nad nią werchołek, ob. str. 82. Nr. 6. 7. Weretieno (długie na pół łokcia) ob. str. 78. Nr. 8. Krużiełka zdjęta z tebła (nienawleczona), ob. str. 78. Nr. 9. Kądziel (przęślica, parażnycia), ob. str. 78. Nr. 10. Kosa, ob. str. 107. Nr. 11. Cepy, ob. str. 108. Nr. 12. Koryto do słoniny, ob. str. 82. Nr. 13. Kobyła, ob. str. 80. Nr. 14. Osnyk, ob. str. 81. Nr. 15. Jarzmo, ob. str. 107. Nr. 16. Drzwi, ob. str. 74. Nr. 17. Liédy, ob. str. 79. Nr. 18. Ruczky, ob. str. 79. Nr. 19. Złób i drabyna, ob. str. 107.

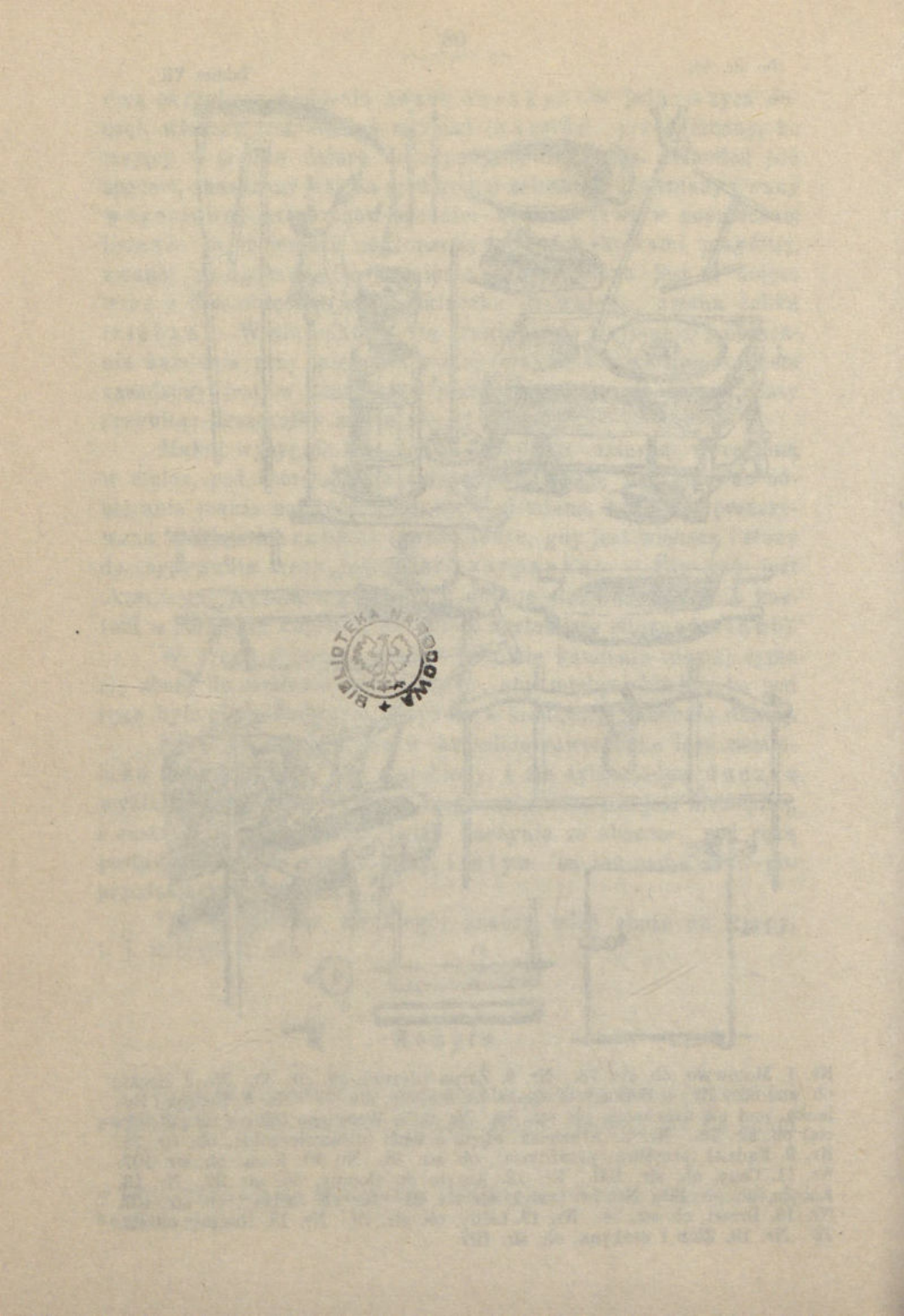

siedzący bednarz, głową obrócony jest do przyrządu składającego się z okrągłego kawałka drzewa zwanego: głowa (hołowa), osadzonego na trzpieniu (jakby na szyji) wprawionym w ruchomą za przyciśnięciem nogą deszczkę, która skutkiem unoszenia się lub opadania, przyciska ciężarem głowy obręcz do strugania podłożoną. Przytrzymana tym sposobem i przyciśnięta, daje się obręcz strugać, obrabiać i wygładzać wedle woli siedzącemu na kobyle bednarzowi, który trzyma na ten cel w obu rękach dwa trzonki drewniane ośnyka żelaznego (po mazursku: strug'a) na pół łokcia długiego i dobrze od wewnętrznéj strony wyostrzonego.

Części obrobione naczyń bednarskich i do nich wprawione kawałki zowią się: klepky, obruczi, dence (dno) i wówtiory (wątory) to jest wyrobione u dołu klepek wcięcia do wpuszczenia w nie dna służące.

Naczynia drewniane.

1. Bodnia, naczynie drewniane, obręczami u góry i u dołu obite, przykryte wiekiem, które przyciska kij przesadzony przez dwa ucha; u jednego końca kija jest grubsza odeń gałka, u drugiego, cieńkiego, zaczepia się kłodę na którą zamknąć bodnię można. Bodnia ma wielkość rozmaitą, lubo zawsze do większych należy naczyń, ma jedno dno (dence, s. neutr.) i służy do przechowywania okrasy, drobnych artykułów żywności, czasem przędziwa, płótna i t. p.

2. Boczka, beczka z dwoma dnami i czopem do wody, piwa, wódki, robienia masła. A oraz beczka na jedném dnie stojąca, z otworem u góry do zsypywania zboża lub mąki.

3. Stawówka, beczka o jednem dnie, innej nieco niż poprzedzająca konstrukcyi, do kapusty lub buraków. Wże sia wyczuhała stawuwką prośla kapusty (już wywietrzała beczka po kapuście).

4. Łegumyna (Faska). Naczynie drewniane wysokie, trzema rzędami obręczy opasane. Faski bywają różnej wielkości: kilko-korcowe (sypań, sypanka) na zsypywanie zboża, mąki, krup — i mniejsze, aż do paro-garncowych do chowania pomniejszych artykułów żywności.

5. Tryhus (Drei-fuss) jest to zolnik, drewniane naczynie obręczami obite, do zolenia bielizny, to jest: do nalewania jéj w niém na noc ługiem z popiołem. Wysokości ma parę łokci i więcéj. Zolnik nosi także nazwę żłukto na Rusi jak i na Litwie.

6. Wiadro do noszenia wody (wedro) jest drewniane, obręczami takiemiż obite, z wicią do trzymania. Wiaderko (wederce).

7. Konewka (konowka) do noszenia wody i mleka, półłokcia i więcéj wysokości [1]).

8. Szaflik (ceber) i cebrzyk (cebryk, cebryczok) do noszenia wody i jadła dla świń, płókania kartofli, pomywania naczyń, zlewania pomyji, i t. d.

9. Spust, ceber z dwoma uszami, zwykle używany na mleko (nazwę tę ma i przyrząd czy narzędzie bednarskie). — Ceber ten, dość duży, jest to naczynie dworskie lub pachciarskie, u chłopów rzadko kiedy napotykane.

10. Skopek (skopeć) do mleka przy podoju krów, objętości jednego garnca.

11. Maślnica czyli kierznia (byjanka a rzadziéj: masnycia) do robienia masła, składa się z właściwéj konwi maślnej (byjanka), z naczynia wierzchniego (werchołok), i z kija z dnem dziurkowatem (krużok). Maślanka ma nazwę: maslynka. (Przy robieniu masła: O wże sia zawodyt (zawiązuje się, ścieśnia) na masło, wże je krupky u smetani)

12. Stępa (stupa) narzędzie i naczynie do tłuczenia soli, prosa na jagły, jęczmienia na kutię, siemienia na oléj i t. d. Wysokość naczynia wynosi dwa łokcie lub więcéj. Stępor czyli tłuczok (stowpor, tovkacz) którym się tłucze, jest to drąg gruby, mający wyrzniętą w środku w czworobok dziurę, aby dogodnie było trzymać go obiema rękami przy tłuczeniu [2]).

---

[1]) Ług w częstem tu bywa użyciu. „Zabułam sia tóji konowoczky myty prośla łuhu, i teper-em hnywnaja (gniewna, zła) sama na sebe, bo néma czom wody prynesty".

[2]) Wyraz stowpor służy także jako porównanie, na oznaczenie rzeczy grubych, ciężkich i niezgrabnych, n. p. Dywyte-no sia! taja Kaśka samaja, no! jak diwczyna, — ale szczo nohy to maje jach stowpory! (U Mazurów i Krakowiaków, mówi się również: nogi jak stępory! — tłucze się po-wsi-noga jak stępor!).

13. Koryto, mające długości 3 do 4 łokci, a pół-łokcia wysokości, służy do nasalania połci słoniny i mięsiwa z zabitego wieprza. Wyrabia się z jednéj sztuki grubéj osiczyny; najlepsze bywa z jaworu, jednak ten gatunek drzewa już jest bardzo rzadki. Końce cztery wystające koryta, zowią się pélustié.

14. Peluśté są to także końce i przyczółki żłobów, i dwa końce niecek, gdzie zaczynają się ich wyżłobienia.

15. Niecki (necky) z wyciosaną głębią, długości 2-łokciowej, służą do prania mniejszych części bielizny, do tymczasowego zsypywania ziarna, do kąpania dzieci, a w braku kołyski i do ich kołysania i t. p.

16. Nieczułki (neckułky), niecki mniejsze bo na 1 łokieć długie, służą do pałania krup, do zagniatania ciasta na kluski lub piérogi, do pomywania łyżek i t. p. — Niecki i nieczułki robią się z drzewa lipowego, jaworowego, a najczęściéj z osikowego, bo o takowe tu najłatwiej.

Są i inne gospodarcze naczynia, jak np. kałdub naczynie drewniane plecione ze słomy i łyka, — koromysło nosze drewniane na plecy do noszenia wody w dwóch wiadrach uczepionych po końcach, — koszіél koszałka czyli kobiałka (gdy jest z łyka) korobka (gdy jest słomiana), — reszöto, rzeszoto, przetak, i t. d.

Naczynia i sprzęty te, przez miejscowych a najczęściéj domowych wyrabiane rzemieślników, struktury nader prostej, przedstawiamy tu w wizerunkach wykonanych wedle rysunków na miejscu z natury zdjętych.

Naczynia gliniane.

Do naczyń glinianych, tu używanych należą:

1. Dzbanek (zbanok) duży do mleka dojenia i noszenia (dwu- i trzy-garcowy).

2. Dzbaneczek (zbanok, zbanoczok) mniejszy od tamtego.

3. Gałnki (horszczyky lub zlywky) różnej wielkości do gotowania i t. d. [1]).

[1]) Garnuszek ma także nazwę waryszok. (Waryty = gotować o mleku mówi się: prażyty). Więc: prażonoje mołoko; perepraży (przegotuj) mołoka, — zaś: wary wodu i t. d.

4. Garnek (zliwok) hładysz v. hładyszka, półtora lub dwugarncowy do mleka (po mazursku: dzieżka na mleko).

5. Miski (mysky).

6. Rynka (tygiel) do smażenia okrasy.

7. Dónica (dójnycia) do wiercenia maku, sera i t. p. z czarnéj palona gliny, kształtu głębokiéj miski (w Galicyi i po nad Bugiem, na Podlasiu, zwana makutra). Wałek do wiercenia w donicy (wertioch) drewniany, w końcach cieńszy niż we środku.

Części garnków i dzbanków zowią się: ucho, dno v. dence, brzuch v. briuch to jest cała baryłkowata powierzchnia główną zamykająca objętość; wińce, część zwężona nad brzuchem, tuż pod wierzchem; bereh wywinięty brzeg u wierzchu. Czasami mają one i pokrywkę (pokryszka).

Wszystkie te naczynia, wiejscy garncarze (zduny, horszczar'i) wypalają na czarno ze zwykłéj tu siwej gliny, bez polewy, i rozwożą takowe po wsiach najczęściéj na odpusty, lub po miasteczkach na jarmarki [1]).

---

[1]) Praktyczny sposób załatania garnka, gdy się w nim dziurka zrobi, zowią tu: zaszycie krupami. Bierze się w cienką szmatkę szczyptę suchych krup jęczmiennych, przewleka się końce téj szmatki przez dziurkę wewnątrz garnka, i nawlokłszy igłę mocną nitką, przeszywa się kilkakrotnie, przeciągając nitkę raz ku krupom na zewnątrz garnka, drugi raz ku zwiniętym końcom wewnątrz garnka. Tym sposobem zapchana dziurka, zapełnia się całkiem rozmokłemi i rozpęczniałemi przy gotowaniu krupami i żadnej cieczy z garnka nie przepuszcza. Po wierzchu zasmarowuje się gliną, aby ogień zatyczki nie przepalił. — Tak naprawiony garnek nazywa się: toj horszczyk z pupom (gdyż zatyczka na brzuchu garnka przypomina pępek), albo toj horszczyk zaszytyj, lub zlikowanyj. — Gdy dziurka w garnku jest bardzo mała, powstała z wypadnięcia kamyczka będącego przypadkiem w glinie na garnki rozrobionej, wtedy garnek taki zowie się horszczyk zo stryczkom; dziurkę tę zaciąga się przewleczonym kłosem słomy żytniej, i zasmarowuje po wierzchu gliną.

Czasami, po rozbiciu garnka, służy jeszcze do użytku i skorupa z niego (czerupa).

Dorob jest to garnek brakowy, niedopalony lub pęknięty. Zwykle są dorobami ostatnie garnki wychodzące z pieca garncarskiego, a raczej wybiórki garnków.

Hurno, hórno, piec piekarniany, garncarski, lub pełno czegoś co się w nim suszy, n. p. Całoje hurno zakupyv (t. j. cały piec garnków).

Nr. 10. Horszczyk v. Zlywok (Pawłow) ob. str. 83.
» 11. » » » (Włodawa).
» 12. » » » (Pawłow).
» 13. » » » (Pawłow).
» 14. » » » (Syczvn).
» 15. » » » (Pawłow).
» 16.} Mysky, ob. str. 84.
» 17.}
» 18. Rynka v. Tygiel, str. 84.
» 19. Zbanek duży do mleka, str. 83.
» 20. Cebryk, ob. str. 82.
» 21. Skopeć do mleka (objętość garnca) ob. str. 82.
» 22. Hładysz gliniany do mleka, str. 84.
» 23. Legumyna, ob. str. 81.
» 24. Konowka do wody i mleka, str. 82.
» 25. Ceber (szaflik), ob. str. 82.
» 26. Spust do mleka, ob. str. 83.
» 27. Bodnia, ob. str. 81

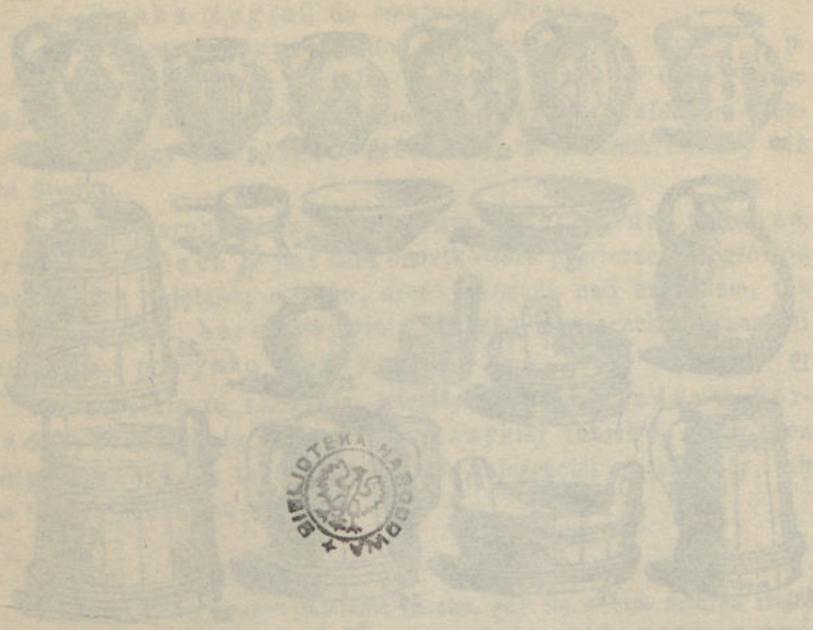

Garncarze ci (chłopi), na garnkach tych palonych (gdyż w Chełmskiém, jak powiedziano wyżéj, nie używają wcale polewanych wyrobów garncarskich), rysują tylko błyszczącą polewą téj saméj barwy różne znaki i desenie, jakich próbki widzimy na dołączonych tu wizerunkach.

Praca. Rola. Hodowla. Przemysł.

Tryb życia włościan jest następujący:

Wstają do dnią. Chłopi przeżegnawszy się: „W imie Otca i Syna i Ducha światoho, Amen; Pana Boha prosymo, zeby-mo tak deniok peredniowaly, jaky-chmo nyczku perenóczówaly! — i umywszy się, idą zwykle do roboty za domem. Starsi idą wraz z synami do roboty w pole lub innéj, nierzadko ciężkiéj, skarząc się wtedy na to: Ah, widaju ja wże! tra to dobre dymaty (nabrać tchu) pry takýj robotié. — Zachęcają też starsi młodszych wyrazem przyjacielsko-protekcyjnem goj do wytrwałej roboty lub dla ich ostrzeżenia n. p. Ne bery goju toho wedra na wodu, bo técze! (utumysz sia (zmęczysz się) — albo: Idy do chałupy perewołoczy sia gojciu w suchéje szmatia!

U muża, zawdy nuża (praca ciężka, trud); tak mówi tutejsze przysłowie.

Kobiety (tak żona jak i inne), przeżegnawszy się i pomodliwszy w podobny jak i mężczyźni sposób [1]), obmyją twarz i ręce

[1]) Modlitwa 1 (wieczorna lub ranna): „Peredo mnoju janheł ide, — zołotyj kryż nese — postiloňku stele — koronu kłade — storoża janheła“.

Modlitwa 2 (wieczorna): „Stereży duszy meji, — tiła moho — do żywota wicznoho. — Nechaj bude zołot chrest — pry nas chreszczonych, molytwonych. Swiatyj otec Mykołaj, — światyj Antoni — dałyste światyj dnioczok peredniówaty, — dajte światoju ňyczku perenoczuwaty, — u miru, pokoju, — w dobrom zdorowju — na wik wików. H-amin“.

wodą[1]) i rozpalą na kominie ogień (kłasty ohoń). Żegnając się także (W imie Otca i t. d.) nastawią do ognia śniadanie w garnkach (horszczyk). W dzień roboczy nie gotują już osobno obiadu, ale owo śniadanie w większéj niż zwykle obfitości ugotowane, córki lub służące roznoszą w zbankach lub dwaczkach robotnikom ze swojéj chaty na pole. Zamiatają izbę (szepcąc przytem słowa pacierza), oporządzają dzieci, które trzymają w karności (zhroza), idą do krów, i wszystko sprawiają co potrzeba. Potem matki i dorosłe dzieci biorą się do dalszéj roboty, czy to w domu czy za domem.

Kobiety obok robót im właściwych, sieją zboże i w wielu miejscowościach bronują, (pod Chełmem wyjątkowo tylko trudnią się siewem i broną) a nadto: skopują kartofle, pielą, rzną, grabią siano (sino hromadyty). Matka biorąc z sobą dziecko będące jeszcze przy piersi, przykazuje pozostałym aby były spokojne, uważne, aby starsze pilnowały młodszych, aby nie właziły na stół, na piec i do ogniska, na którem ogień zagasiły. Nadto, nakazuje jednemu ze starszych które zabrała z sobą, podczas zajęć swych kołysać w polu swe niemowlę w płachcie przymocowanej sznurami do drążków, lub też na dwóch sochach (małych sożkach), na których położy drążek i uwiesi u niego płachtę. Pozostałe dzieci, bawią, biją i godzą się jak mogą w chałupie, na podwórzu lub ulicy, w piasku lub na trawie, w koszulkach lub nago, i nikt prawie nie zwraca na nich uwagi.

Wróciwszy do chaty, gotuje matka wieczerzę dla męża, czeladzi i dzieci. Rzadko kiedy pozostaje jéj zatém czas spocząć, spędzić chwilę jaką swobodnie i miło (neduchna, neduszeńka). Idąc spać, około 9—10 godz., mówią znów żegnając się wszyscy: W imie Otca i Syna i Ducha światoho, Amen; daj nam Boże szczaslýwie nýcz perenóczówaty, jakeśmo szczaslýwie deń peredniowalý i zdorowo wstaty![2]).

---

[1]) Zwykły sposób codziennego umywania się u ludu, jest: nabrać pełne usta wody, i schyliwszy się nad ziemią, wypuszczać po trochu tę wodę na nadstawione obie dłonie, pocierając i wymywając nią naprzód twarz, potém ręce, dopóki jej w ustach stanie.

[2]) Lud tutejszy mniema, że im kto ma większe oczy, tém dłużéj spać potrzebuje. Mówią więc o takim, który długo sypia: O to wże spyt' — wże y wołowyji hoczji by wyspav!

Poczucie obyczajności i moralności lud ma wielkie, osobliwie kobiety, lubo nie zawsze dość ściśle same jej przestrzegają. Gdy dzieci wiejskie w swawoli lub przez niewiadomość powiedzą coś nieobyczajnego lub nieskromnego (mając liczne do tego pobudki w zachowaniu się zwierząt domowych) wtedy matki karcąc je policzkiem, surowo wypominają, że do tego co niepotrzebne mają już smarkacze rozum, a pacierza zmówić i przeżegnać się jak należy nie umieją.

Co tydzień ma miejsce pranie zbrukanej bielizny [1]). Nastąpić ono musi, gdyż lud ma przekonanie, że skoro wszystkie inne trudy i mozoły, wszelkie siły wypracowane na jakąkolwiek robotę, Pan Bóg ludziom wynagrodzi, że kiedyś je „odda“, — to jedynie tej siły wypracowanej na pranie chust nie odda, choć ją policzy, bo tam swoja własna (t. j. ludzkiem niedbalstwem spowodowana) nieczystość siedziała, tam był brud, który u Boga wcale znajdować się nie może (od Puhaczowa).

Chora jedna baba czując tę konieczność odezwała się do drugiej niewiasty: „Baczyłam sama jach'em tam do nych stupała rankom“. — „A czoho-żeśte tam stupalý?“ — „At prosyłam Hanuśky szoby mi do hozera (jeziora) poszła z chustamy, bo szoś nezdużaju (nie mam sił), to inom w chaté szmatia poodżymała (uprała w ługu i wycisnęła) y wżem sia zmohła (osłabła); tra bude nat' znowu leżjity, takoje to wże moje zdorowie, Hospod ratuj!

Pranie odbywa się w zwykły u kobiet wiejskich sposób, w rzece, stawie lub przy studni i t. p., na ławeczce z użyciem

---

[1]) Wiadomo, że plamy na bieliznie z wisien, borówek i innych jagód czarnych lub czerwonych pochodzące, z trudnością się wypierają bez użycia chemicznych wywabiania środków; jednakże, po kilkokrotnem przepraniu jej, wychodzą. Lud tutaj utrzymuje, że dopóty nie wypiorą się plamy z jagód zrobione w lecie, i nie znikną, dopóki znów w następnym lecie też same nie zarodzą jagody. Naturalna rzecz, że po roku, skutkiem czasu i częstego prania, plama z bielizny wychodzi; lud jednak za przyczynę tego zniknięcia kładzie ukazanie się nowych jagód. Na wiadomość, że: „Bida, pomurrałam sobi soroczku wyszniamy, tra skynuty y wypraty poky ne zasochne“ — odpowiedziano: „Nyc toje pranie ne nadaść, goju, tra czekaty aż na bezriük; wyszni sia ne wyperut iz szmatia, h-aż druhyjé wyszni zarodiat' na derwyni.

kijanki (pracz). Jednakże w wielu bardzo okolicach, obywają się zupełnie bez tego narzędzia, klepiąc bieliznę nogami i rękami [1]).

Powiedzieliśmy na wstępie, że jakkolwiek Podlasie jest w ogóle biorąc krajiną przeważnie jeszcze lesistą, bagnistą i jałową, miejscami piaszczystą [2]), nie zbywa mu atoli i na szerokich smugach łąk i ziemi urodzajnej, uprawie roli oddawna podległej. Do nader tutaj urodzajnych zalicza się ziemia około Chełma. Bagna w wielu też już miejscach osuszono, jak i powycinano lasy. Pole z lasu wykarczowane, karczunek, trzebisko, ma tu u ludu nazwę potereb, poteryb (Chełm). W Lubelskiem zowią je zwykle: kopanina. Zresztą pole takie znane jest w całej Polsce pod nazwą nowina. W zagospodarowanym lesie są, jak wszędzie gdzie tego potrzeba, poręby (wyrub).

Grunta w Chełmskiém są po większéj części ciężkie, czarno- lub żółto gliniaste z niższym pokładem marglowym. Gdy przy głębszéj uprawie, biały ów margiel wydobywa się miejscami na wierzch, tworzy to zmienny i jakby falisty widok pól różnéj barwy, zachodzącéj jedna na drugą w ciemniejszych i bledszych odcieniach, coś nakształt mozajki lub mory. Takiemi są pola przy wsiach Bezek, Olchowiec, i dalsze w okolicy (h-okolicznost'). Po za Tarnowem i Sawinem ku północy grunta są znacznie lżejsze, i coraz bardziej jałowieją ku Radzyniowi, gdzie nawet piasek i żwir (pisok, i szczierec) się napotyka, więc i ziarno tam bywa szczupłe i lekkie (szczepuch) [3]).

---

[1]) Z. Gloger (*Kronika rodzinna*, Warsz. 1875, nr. 23) mówi z nad Bugu: Gdzie tratwy się kończyły (pod wsiami Kukuryki, Neple, blisko Terespola), tam spotkaliśmy sześć kobiet wiejskich w bieli, które stały szeregiem i prały bieliznę, używając nóg zamiast kijanek. Z daleka dawało to pozór dziwnego tańca, a dla bujnej wyobraźni poety, mogło być obrazem pląsów nadbrzeżnych rusałek. Dziewczęta małe i dorosłe owiązują tu głowę przepaską z wązko złożonej kolorowej chusteczki, co dość malowniczo wygląda.

[2]) Piasek na drodze zowią w Chełmskiem: cygańskie błoto, jak na Mazurach: dziadowskie morze. Niby: trakt, spław. (Ob. *Mazowsze* III, str. 362).

[3]) *Encyklopedya rolnicza* (Warszawa, 1872—5, tom II, str. 937—1069) oprócz opisu gospodarstw większych obszarów dworskich, jak np. Prze-

Chłopi w tych okolicach, posiadający średnio około 20 morgów pola [1]) zwykli w uprawie i obsiewaniu roli, jak wszędzie niemal u nas, zachowywać gospodarstwo trzypolowe na gruntach odleglejszych od domostw. Zagony są wązkie z niezbyt głębokiemi bróżdami (borozna) [2]). Na gruntach zaś bliższych, sieją w tak zwany popar, to jest, że nawóz idzie nie pod ozimę, ale na wiosnę pod jarzynę, a po sprzęcie tejże, sieje się bezzwłocznie oziminę; ugoruje się tylko przez jesień, a na wiosnę znów się kładzie nawóz i sieje jarzynę. Zboże zielone jest zbujanyje; gdy wschodzi, rośnie, (zbożem mianują zwykle żyto, zaś inne ziarno nosi zwykłą nazwę), wtedy wyrażają się że ono wyłazi np.: Oj wylizłoby buło, ale sucho potiehnuło (susza pociągnęła) i uschło! —

Sieją żyto i sadzą kartofle jako główne produkta (częścią na własny użytek, częścią na sprzedaż), owies (na sprzedaż, gdyż koni w ogóle nie trzymają), jęczmień (na własny użytek, na krupy), grykę czyli hréczkę (na krupy), groch, fasolę, a czasami bób v. bober (bobik, bonik, Bohne) i ogrodowiny pospolitsze (brukwa, morkwa i t. d.). Ogrodowiny bowiem delikatniejsze, np. ogórki, równie jak i owoce, ulegające z łatwością kradzieży sąsiada i dalszéj dziatwy (która to kradzież za żaden prawie grzech nie jest poczytywaną), hodowane nie bywają. Nie

---

galiny Szaniawskiego (gub. Siedlec. pow. Radzyń.), Radlin i Łopiennik Gosiewskiego (gub. Lubels. p. Lubels.), Grabowczyk Czachórskiego (gub. Lub. p. Hrubieszow.), — podaje opisy cząstkowych gospodarstw włościan w gub. Siedl. pow. Konstantynów: we wsiach Sarowicze (pow. Bialski, gmina Dobryń), Klonownica (gm. Rokitno), Oronne (pow. Garwolin) i t. d.

[1]) Skutkiem usamowolnienia pozyskali włościanie kawałki gruntu różnych rozmiarów. Potrzebowali więc nieraz i mappy. Nie znając długo tego rodzaju kart i planów, i obecnie dopiero przy pomiarowych kwestyach o nich zasłyszawszy, przezwali mapę znanym już sobie wyrazem małpa; ztąd to chłop chcąc pozyskać większy obszar wydzielonego mu gruntu wyraża się: My tam tam ne widajemo jach tam je na małpie, yno widajemo szo tach wże buło na zemli z dawien dawnosty.

[2]) Liecha (w roli, w orce) jest to wyorany na niwie zagon polny, albo oznaczona liczba skib wyoranych pasem, lub też miejsce na pewną liczbę skib nie wyoranych jeszcze; ztąd: pokynuty liechu na polowi znaczy: opuścić pas ugoru pomiędzy oranem wzdłuż polem.

zaniedbują też lnu i konopi (rwać je nazywają: braty lon, konoply). Bogatsi i mający odpowiedni grunt, zasiewają także pszenicę na własny (zwykle zbytkowny już) użytek. Uhor szcze naspieje (ma jeszcze czas) pokładaty. Podczyniety znaczy podsiewać ziarno na przetakach i wyczyszczać, wysiewać.

Orzą sochami i radłami (redlą) w parę wołów albo też (gdzie lżejsze grunta) i w parę krów, i młodém także bronują bydłem. Doją krowy dwa razy na dzień. Chleb pieką razowy, i tylko w czasie głodnego roku lub wielkiej biedy dosypują do żyta jęczmień i hreczkę.

Gdy lud sieje zboże lub sadzi kartofle, zwykł przy wygłaszanych wtedy życzeniach i prośbie do Boga aby się urodziło na życie, na nasienie i inne potrzeby, wspominać, żeby było coś i dla złodzieja, więc aby wystarczyło z pożądanego urodzaju dla wszystkich, bez względu na możliwy ztąd i poniekąd spodziewany dlań zawsze uszczerbek. Zadowolony gdy mu się urodzi zboże i gęste chwieje i kołysze na polu, wykrzykuje radośnie: O jach kołosie lélijéje na nywi! — rozpacza zaś (łochne) gdy widzi nieurodzaj. Gdy zboże dojrzeje, bierze się kmiotek raźno do żęcia, beryma sia do żnywa.

Sprzedając zboże, mierzył lud dawniej dużą miarą i z czubem, i nazywał ją mira chłopśkaja lub gospodarśkaja; miarą zaś zwykłą dziś powszechnie używaną, nieco od dawnej mniejszą, nazywał pańskaja mira [1]). Że zaś chłop mniej dokładnie zboże swe doczyszczał, więc chociaż na większą oddawał miarę, wartość była niemal jednakowa [2]). Obecnie wszakże używają już i chłopi miary mniejszéj, krajowej, przepisami nakazanej. Dziś, mimo usamowolnienia przynoszącego mu korzyści

---

[1]) Podryzuwaty znaczy podgarniać drewnianą łopatą na kupę ziarna zbożowe w stodole na klepisku. Poslid (poślad) jest to lekkie ziarno, pozostałe u wierzchu po przetrząsaniu go (takie miano ma i; tył wozu).

[2]) Przy kupnie i sprzedaży bydła i produktów na jarmarkach, zachowywane są liczne formalności i przesądne zwyczaje, jak i znany powszechnie mohorycz (gdzie indziej: litkup), zapitek przy ubiciu sprzedaży. Rohowoje, rogowe, jest to zapłata w ilości 4 groszy (2 kopiejek), którą sprzedający bydle daje kupującemu za rogami bydlęcia, aby mu się ono wiodło, jak również dają w tymże celu nohowoje za sprzedanym wieprzem (za nogami jego) w ilości 2 lub 4 groszy, i t. p.

niewątpliwe a miejscami i znaczne, uskarza się chłop nieraz na gniotące go ciężary, których dawniéj nie znał: Oh, na ghospodarý teper torunkaja (bardzo wielka) byda, toj gruntowyj podatok! — Jednak czuje on, że opieszałym jak dawniej, kiedy na pańskie pracował, być on dziś już nie może, i mitrężyć a tracić dnia (deń sobi zhajity) na polu nie powinien (hajka = mitręga).

Włościanki, same sobie potrzebne im w domu wyrabiają płótno, na małych tkackich krosnach. Robota ta w potocznéj mowie zowie się warstat robyty. („Chwedija ne pójde dyś na czelad' (do dworu za najem) bo maje warstat robyty").

Lud, osobliwie w Chełmskiem i Hrubieszowskiem zabiegliwy i skrzętny w przysparzaniu mienia (choropasnyj) hoduje często i owce (howeczky). Bogatsi we wsi mają ich po kilkanaście (kýlanajciat) sztuk. Pasterz gromadzki, owcarz (hówczar, wüwczar) pasie je wszystkie wspólnie na pastwisku gromadzkiém; więc idąc ze świtem przez wieś, zwołuje je trombą i pędzi na pastwisko, a po zachodzie słońca przypędza i każdemu oddaje właścicielowi. W zimie troskliwie je po stajniach dogląda, osobliwie samice (szuchny) kotne (kocić = się perekotyty sia). Z wełny tych owiec kobiety przędą i tkają sukno na domowych warstatach tkackich; sukno to, ubite w foluszach, krają następnie i szyją na potrzeby domu wiejscy lub miejscy krawcy, najczęściéj żydzi. Kto niéma owiec, kupuje gotowe sukmany na jarmarkach.

Niektórzy z bogatszych hodują także i świnie; gdy locha (lochaty sia) porzuci kilkoro prosiąt, użytkują z nich niekiedy, atoli najczęściej wypasają je na sprzedaż. „Wże maju ciopane (siekane) zile dla wepryka, yno tra jimu obsypaty, szoby buv chutnyj i hładkij (tłusty).

Zabijają tedy dla domowego użytku jedynie prosięta, czasem podrosłe. (Pożahalý sia (postraszyły, polękały się) nam swyny, szoś-mo łapalý wepryka do kołotia (zakłucia), y teper ne choczut' any raz do chlewa prystupyty). Utuczone świnie sprzedają wędrownym, handlarzom (zghonnyky), hurtem trzodę taką zakupującym.

Bydło (chudoba, mniej często: skotyna) jest przedmiotem nader troskliwej włościan opieki [1]), czy to w oborze czy też gdy latuje t. j. utrzymywane jest przez lato na paszy (litowaty [2]).

Gdy bydlę (bydla, fem.) położywszy się, sapać poczyna (odsapuje) i wydaje odgłosy jakoby westchnień lud określa i tłumaczy takowy jego stan w sposób następujący: Stworinie szo némaje mowy ani duszyi ino paru (parę) zawdy tach wzdochne jak leże; za toje (w miejsce tego) szczo my patiora mowlymo, — a wono kazaty ne może, — to wzdochnuwszy ino Boha chwalyt'.

Więc ma ono, wedle tego argumentu, i swojego ducha rozpoznawczego, a nawet i spekulacyjnego. Ztąd pasąc się wiosną (jak twierdzi pastucha lub podpasicz (młodszy pasterz), nie je ono tak skrzętnie i łapczywie trawy jak w jesieni, rozumując w najlepsze i jaknajlogiczniej: nehaj! nech roste! — szcze zjémo, chodym spaty do hobory. A w jesieni, to jiść do samoji noczy, a speszyt sia, bo dumaje sobi: ho, ho! jach tóji trawy ne zjémo, to potom i takoji ne bude; — jémo, jemo! [3]).

Wszakże jak przydomki, tak bywają na bydło i przekleństwa. Łomaka, kostruba, pałuba, jest przezwiskiem dawanem w gniewie krowom, a niekiedy i kobietom, zwłaszcza

---

[1]) Mówią też: „Czom ghospodar dobryj? — Chudoboju! — szoby ne chudoba; szczoż-by my buły warté? cy żiünku abo dity założu do sochy na chłyb h·oraty? — jach chudoby néma, to-j najlipszyj ghospodar dit'ka wart!"

Doglądać też (dohladaty) trzeba bydła pilnie i pamiętać o niem bez ustanku, by nie doznało przypadku, nie okaleczało, nie rozsunęło nóg na lodzie (rozczachnuło sia), by je nie postraszono (rozhuszkaty), by nie wydawało żałośnego ryku, nie jęczało (weczyło, — weczyty) i t. p. Chłopak karcony surowo za lenistwo w tém, tłomaczył się jedynie brakiem pamięci w tych słowach: Jach pamiataju, to hladziu, — a jach sia zabudu, to any hlynu.

[2]) Strzegą więc wtedy i od wilka. „Oto śmiłyj wovk, koły sia tach bere do bydletia żerty sered séła, tob sia wziv i do ludieta!" (i do ludzkiej istoty). Tak samo zajmują się i końmi, i pragną aby (zwłaszcza w drodze) parskały i rżały (rżeć = rychotaty), bo to jest dobrą dla jeźdźca lub powożącego wróżbą.

[3]) Żwachaty, żuć przeżuwać. Żwacha jest połknięte jadło, które bydle powraca znów do pyska, by takowe przeżuć.

gdy są słabe i chude. W gniewie przeklinają krowę, gdy np. kręci się i rzuca przy dojeniu (mołoty-sia) przymiotnikiem wovcza (wilcza)[1]), jakoby godną wilczego pazura; — kurę zaś przymiotnikiem szulakowa (jastrzębia) niby jastrzębiową pastwą.

Pasza dająca się bydłu w zimie, jest to: sołoma (słoma) żytnaja, pszennaja, z jaroj pszenyci czyli jarycia, jacznaja (jęczmienna) sołoma czyli jacznycia, wowsinka, hreczanka, horochwyny (grochowa), sino litnioje lub otawa (potrąw, siano koszone na łąkach drugi raz w jesieni), horodniaja pasza (ogrodowa t. j. koszone i potem suszone i przechowywane chwasty i ziele w ogrodach warzywnych), péryjka (pérzowata trawa koszona po kartoflach, po bujnem ścierniu lub ugorach i potém suszona, (w Krakows: ściernianka). Daje się nadto bydłu w zimie trasinka (trzęsionka) t. j. słoma przetrzęsiona czyli zmięszana z sianem. Wszystka ta a tak rozmajita pasza zakłada się za drabiny; w żłoby zaś sypie się zhonyny (zgoniny) drobne okruchy słomy, kłóski, strączki opadające przy młóceniu zboża, trzymające środek między słomą a plewą; zczynky t. j. drobne wysiewiny pozostające przy wianiu zboża a środkujące pomiędzy plewą a pośladem; połowa (plewa), siczka i t. p.

W lecie bydło pasie się na uhore, na obłohu (na ugorach, obłogach czyli polach odłogiem leżących). Na podłożonych czyli przeoranych w jesieni ugorach, wyrastają na wiosnę ulubione i pożywne bardzo dla bydła o ile w miarę użyte zioła i trawy ugorowe ogólnie parocha albo parostyna (niby: porost) nazwane. Że przy nadmiarze użycia mogą one być szkodliwe, dowodzi tego skarga jednej wieśniaczki: „Oj zduła my sia (dostała wdęcia) korowa, tach jeju zboczkowało (wydęło jak beczkę) aż strach, a to tomu, szó sia parochy objiła“ — a buła-ż wona jach łanycia (łania, dorodna).

Na wiosennych pastwiskach leśnych i błotnych (pasowysko), wyrasta pod wodą trawa zwana przez lud smykawką,

---

[1]) Do krowy gdy kapryśna, zastosowują i wyraz: naturlywaja. Moja korowa to takoja naturliwaja, szo nech Hospod borony jach jój pade pid naturu (jak jej przyjdzie grymas) to mołoka ne dast' a yno bje.

np.: Eh! szcze bydło ne podjiść, bo szcze nema paszy, yno smykawka pó bołotach; jach chotroje (które) mudre a nebóit' sia wody, to lize po kolina u wodu a smykawku wytiahaje, to takoje i podjiść!" — Lecz strzegą tego bardzo, by daleko nie zalazło w wodę, i gdy się chmurzy (mołodyty sia) i zanosi na deszcz, słotę, burzę, (chwala, fuga v. chwuga) uciekają z niem ku oborze.

Łąki (w okolicy Puchaczowa, Sawina, Włodawy) porastają jedne trawami lubionemi przez bydło (takie łąki są wyższe, grądowe, hrudky); inne zaś są błotne i mają pewien gatunek trawy zwanej chwuszczka, której nie jada bydło, lecz tylko konie i owce; więc „ne daji toho sina wołam, bo to z chwuszczkoju, to ne bydlecze sino yno kiuńskoje" (końskie). Krowom na ponętę do podoju daje się także ponada, trawa („taja jalüwka ponady zwykła").

W oborach (często tu chlewami zwanych) stoją zwykle widły grube a krótkie (wyły) do wyrzucania gnoju, i widełka cienkie długie i lekkie (wyłka, plur.) do zadawania bydłu paszy za drabiny i do przetrząsania słomy z sianem na trasinkę, zakładają wtedy naręcze (oberemok) tychże za drabinę. Dalej są tam hrably (grabie) do zgrabiania paszy. — Padoj są to resztki (odpadki, to co upada na ziemię) słomy lub paszy, które pozostają za drabinami nie zjedzone przez bydło, i używane bywają na podściółkę. — Merwa (mierzwa) zaś, są drobne i kruche resztki paszy pozostałe za żłobem, które nie będąc pod bydłem, w gnój się nie obróciły, lecz tylko zbutwiały i zleżeniem się starły; słusznie więc kazał pan parobkowi „zapchaj tam dziuroczku w żłobi, ałe ne hnojom, bo bydło ne bude jiło, (nie będzie z takiego żłoba jadło) yno suchoju merwu, szoby sia siczka i połowa (sieczka i plewa) nasypała". Uważają też na to, by bydło nie graciowało t. j. nie rozdeptywało i nie rozrabiało stąpaniem gnoju i błota. Krowa po pierwszem ocieleniu (jach pokynuła sia iz byczkom v. iz teliczkoju) ma nazwę: perewiétka. Twardość wymion krowy po ocieleniu nazywają: osowyska (plur.)

W oborach także są zagródki na bydło młodsze, które nie stoji na kabłąkach przy kułkach, — na cielęta. Zagrodka taka zwie się kucza. Zazwyczaj cielęta w pierwszym roku życia chowają się w oborach bez wypędzenia na paszę, chyba w je-

sieni. Takie tedy jednoletnie cielęta w kuczach hodowane zowią się kuczaki, np. „o baczte! to szcze kuczak, a jakyj to wże horoszyj byczok!“ A ileż to zadowolenia, gdy mogą powiedzieć np. jałówka méni sia pokynuła (ocieliła), maje rabuju telońiu (cielicę). To też uważają by im pastuchy krzywdy nie czynili: Ne byj telietia kyjom, yno wożmy chwystkoho (giętkiego) prutia, y smahny jeje, to połetyt. I nader są zafrasowani, gdy im się nie darzą: Szoś sia meni teljeta od tyji boczuly ne wedut; chocz sia chotorje y horosze upłodyt, to potom szoś ćnije (mizernieje, niknie) i zawdy odchodyt' [1]).

W następném łecie cielęta idą już na paszę z bydłem, i lud chcąc oznaczyć wiek takiego cielęcia, wyraża się o niém: „to szcze jomu perszoje pole“ to jest: że pierwszy rok chodzi ono w pole na pastwisko; gdy ciele ma trzeci rok, mówią: o wże to druhoje pole tomu byczkowy“. — Gdy jałówka zostanie krową i prowadzi cielęta (teljeta wodyt') oznaczają jej wiek: wże z druhom albo z tretim teljetom. Cielątka nawołują lub popędzają wyrazami: a łycia! — a łycz! — a lusz! — a luszki (te-luszki).

Maści krów bywają tu: czornaja (korowa), czyrwonaja, sywa, sywaja (siwa lub płowa), smoluszka, smoluchowata (podżara, t. j. mająca ciemne, czerniawe nogi i głowę przy maści czerwonej lub siwej), boczula, boczjistaja (boczasta, gdy przy ciemniejszej maści ma jasną przez cały brzuch i boki odmianę), rabaja (srokata, pstra, lub jakiekolwiek mająca odmiany ciemniejsze w połączeniu z barwą białą), biłaja (biała), biłowata, sywowata (gdy maść ma pewne odcienia), żowtaja (płowo-czerwona). W ogóle mówi się o bydlęciu gdy ma gładką szerść i równą barwę: mastyje, mastyja.

Nie szczędzą nazw pieszczotliwych, jak np.: „moja telunia, moja teloszka, moja rohula, rohulka“ (gdy ma piękne rogi) i t. d. Podobnież: „moja calisnaja (własna, całkowita) korowa, bo mni jeju batko dav jachem sia zwin-

[1]) W wyrażeniach zamieranie oznaczających, są pewne odcienia. I tak: cnity znaczy mizernieć, niknąć, — czmyty drętwieć, cierpnąć (ruka mni oczmyła), — czeznuty ginąć, wymierać, marnąć.

czała“. Ale i na przekleństwach częstokroć nie zbywa, gdy jest do tego powód; a między innemi: a ty wovczaja! (wilcza) albo wovcza para! — gdy zaś krowa nie chce stać przy dojeniu, wyrzekają: a bodaj ty dubom stała! (bodajeś zdrętwiała jak dąb).

Wołu lub buhaja (bujan), który rozbija wszystko bydło lub trze się często o coś (czoh(r)aje sia do płota), nazywają klnąc nań: a to pryncypał[1]) — krowę, gdy rozbija nogami i rogami: a to moskowka!

Lud nie wyraża się tu jak gdzieindziej, gdy karmi bydło, że: daje wołom lub koniom jeść, ale że: je pasie, chociażby mowa była o karmi stajennej nie zaś łąkowej; który to sposób wyrażenia uważają niektórzy za zabytek starodawnych koczowniczego, pasterskiego jego życia nawyknień.

Wół chodzący w jarzmie z lewej strony (uważając od strony wozu, pługu i idącego za nim woźnicy), zowie się sobnyj, dla tego: szo joho maju pod soboju, pod rukoju (pod rękalewą), pod swoju rukoju; podsobnyj. Chodzący po prawej stronie, zwie się hećnyj, — „no! bo toj wże, je het! ne pod soboju, ałe na ruci (pod ręką-prawą). — Na wołu sobnego woła się zawracając nim w orce, lub popędzając: tptrrrnu! (t. j. jak w całej Polsce, zatrzymując konie w biegu). Na wołu hećnego woła się: heć! — Na oba zaś woły poganiając je, woła się: byś, byś! być, być! — (ob. także *Lud* Ser. VIII, str. 317. I tu podsobny koń ztąd tak nazwany, że ma go pod sobą jeździec, z lewej strony na koń siąść zmuszony. Naręczny zaś, że ma go na ręku, czy też pod ręką prawą, trzymający lejce woźnica).

Na konie woła się tu, pędząc je: czoś, czoś, czoś! lub cześ, cześ, cześ! — na krowy: na, na, na! na telonia na! — wieprze: na weciu na, na weciu na! — na świnie: malu, malu, malu, malunie!

[1]) Trzebić lub kajstrować zwierzęta, mianowicie konie, nazywa się tu: haraszyty. Harachy są to kudły, lub (pogardliwie) kędziory gęste męzkie. Haraszkowatyj, kędzierzawy. Toż: hyra, chyra, coś nastrzępionego, najeżonego, np. pies z kudłatą szerścią lub kura z nastrzępioném pierzem.

Błogosławieństwo i życzenie tyczące się chudoby, gdy ją pierwszy raz wyganiają na paszę, wygłaszane przez owcarzy lub zamawiaczy: Światyj Juria, światyj Mykoła, pasy, stereży waszu chudobu, y rohatu y mykatu (i rogate i mykające trawę n. p. konie, owce, kozy) na rosach, na wodach, na pożnich, na ranich (w czasie upału, na rannej rosie i na późnym chłodzie), na oswytaniu, na osmerkaniu (świtanie, zmrok), pod sońciom, pod misiaciom, pod zoramy, w deń i w noczji; nech Maty prenajświtijsza pase, stereże, swoju ruczenku światuju prykrywaje od żwira, od hadu, od ljituszczoho (letniego) owadu (albo od letuszczoho owadu), de trawu pojedaje (zjada), de wodu popywaje, — my o to ruczeńky znosym (podnosimy), Hospoda Boha prosym!

Nie mniejszéj niż bydlęta, doznaje tu i świat skrzydlaty opieki i troskliwości, lubo włościanie oprócz kur i kurcząt (ciupieta), które kobietom niemały ze sprzedaży jaj przynoszą dochód, nie zbyt wielką do hodowli ptactwa domowego przywiązują wagę. Grzęda na kury, umieszczona bywa w komorze lub stajni (jeśli tam dosyć jest ciepła), a w lecie często na podwórzu w pobliżu drzwi[1]). (Mówią wtedy, że: kurycia sedyt w kubase (kubach jest to w ogóle gniazdo ptaków lub legowisk zwierząt — pogardliwie; łoże. Kubaszyty sia, gnieździć się, sadowić). Gdy piszczą, aby im jadła posypano, mówi się: iż jachkajut (jęczą żałośnie).

---

[1]) Kurycia niosąca jaja zowie się: nesucha; kwoka siedząca na jajach: seducha; gdy kura radośnie gdacze czyli sokocze: sokotucha. Nie zalężone, zamarte jaje pod siedzącą kurą, kaczką, gęsią, ma nazwę: bełtun; z zamartem zaś pod kurą pisklęciem: zapertok. Oto w jaki sposób skarżyła się raz na swoją kwokę jedna z gospodyń: A toż mni moja seducha nasedyła! jino szo czetwero cipiet sia wyłupyło (wykłuło) reszta samyji bełtuny! (Tarnowo).

Kurczęta wylęgające się w lipcu, zowią się podkopky, bo pod kopami zbożowemi siedzą z kurą; zaś lęgnące się w jesieni mają nazwę popeluszky, iż najczęściej z powodu zimna siedzą w ciepłym popiele. Ostatnie zniesione jaje, najczęściej małe, zowie się znesok. Pokład jest jaje położone kurze w gniazdo, na pokazanie gdzie się ma znieść. Robyty (v. kupczyty) jajcyma, znaczy: mięszać pod sobą jaja nogami (o kurze), co robi zazwyczaj kwoka na nich siedząca.

Na kury wołają: tiu, tiu, tiu, tiu! — na kaczki: taś, taś, taś, taś! — na kurczęta: cip, cip, cip, cip! — na kaczęta: taj, taj, taj, taj! — na gęsi: piluś, piluś, piluś! — na jindyki: kur, kur, kur, kur! — Odpędzając gęsi: a hut, ha! — Wołając kaczęta lub indyczęta mówią czasem: dzieci, dzieci, dzieci!

Przezwiska gniewne, dawane kurze, indyczce, lub innej jakiej starce z drobiu, używane szczególniej gdy ta odjada pisklęta przy karmieniu, brzmią: Dropla, Salwa, Flora, Gałdyga, Drotwa, Larwa.

Nie wszyscy chłopi lubią hodować i trzymać przy domu psy, ale ci, którzy je mają, pamiętają o nich i dobrze je żywią. Psy wiejskie są zwykle dobrymi stróżami, a niekiedy przyuczone bywają przez chłopców do gonienia i łapania drobnej zwierzyny. Chłopi nadają psom swym nazwy najczęściej od ich maści: kruczek, rabuś, (raby, pstry, srokaty), czasami jednak przejmują dla nich i nazwy psów dworskich, Zawój, Brytan, Uduś, Machla, Finka, Spiéwka i t. d.

Psy wiejskie są to najczęściej kundle niewielkie, wytrwałe, kudłate, złe i szczekliwe, pomięszane niekiedy z drobniejszymi ogarami lub wyżłami. Psów rosłych, czystej rasy, chłopi nie lubią. Na czyniony mu podarunek z ładnego szczenięcia, chłop nie przyjmując go odrzekł: Diakuju, ne choczu ja joho, to pańskyj pes, na szczo mene takij! — Szczują (ćkuty) niemi zwykle zwierzęta i gęsi od szkody w polu. „A na-ćkuj jeho dobre, nech siuda ne chodut!“ Jarczuk jest to pierworodne szczenię od pierworodnej suki, której matka była znów pierworodną i t. d. Takiego psa ukąszenie, mówi lud, jest zawsze zjadliwe i trudne do wyleczenia. I taki też nie powinien ujadać i gryźć się z innemi psami (pojédaty sia), bo ich na śmierć pokąsa.

L. Kunicki (*Tygodnik illustr.* 1867, nr. 425) mówi: „Oprócz zatrudnień włościanina około roli, jedną z ważniejszych gałęzi jego gospodarstwa jest zbiór siana; piękne bowiem i bujne nad

Bugiem łąki, obfitych mu dostarczają sianożęci, których produkt w poblizkich miasteczkach spienięża“ [1]).

„Oprócz tego trudni się łapaniem ryb na Bugu na poświt, wiosną i latem; bierze mówczas zapalone łuczywo i świeci po nad wodą płynąc, a rybę zwabioną blaskiem ku wierzchowi wody, uderza rodzajem harpuna z ostrą ością na końcu i ugodzoną wydobywa“. (Ob. *Mazowsze*, V, str. 59—60).

Lud pod Sawinem, Włodawą, Kodniem i t. d. jest rolniczy. Nie wielu z pośród niego oddaje się rzemiosłu, znając np. ciesielkę, bednarkę i t. d. Tacy atoli, a bardziej jeszcze ci co misterniejszém trudnią się rzemiosłem, lubo lud ceni pracy ich użyteczność, uważani są za mających stosunki z czartem, i to tém bliższe im są w swéj sztuce zręczniejsi; widocznie ów czart w biegłości tej im dopomaga. Mniemanie to utwierdza się tym silniej po ich zejściu ze świata, jeśli na pogrzebie ich, przy wyprowadzeniu ciała, wieje wiatr mocny i burzliwy. Toć to nie co innego znaczy, jéno że czart nawiedził mieszkanie zmarłego, dla porwania zaprzedanej mu oddawna duszy, jak swojéj. (Obacz: *Diabeł*).

Nad rzekami lud około Chełma, Radzynia i t. d. trudni się rybołóstwem. Czas tarcia się ryb na wiosnę, zowie się nerest. Że wtedy bywa jeszcze chłodno, mówią: Zymno, bo nerest na ryby. Najczęściej łowi lud ryby na wędkę (hudka), do której przyczepia się zwykła dla ryb przynęta.

Na noc w rybnych wodach zastawiają powszechnie znane więcierze (w-uczir).

Nad Bugiem łowią ryby kłomlą, to jest siatką rozpiętą nakształt korytka na drewnianych ramkach. Dwaj ludzie, trzymając za oba końce, zaczerpują nią wody w obfitych w ryby miejscach, i unoszą do góry, aby woda wyciekła, a ryby zostały w siatce.

---

[1]) Tutaj zwracamy uwagę na pisma L. Kunickiego, w powieściowej szacie zwyczaje ludu malujące. Do nich należą: *Krajowe obrazy i zarysy* (Wilno. 1852, i *Bibliot. Warsz.* 1852, wrzesień); *Danułko Flis*, obrazek z obyczajów ludu okolic nadbużnych (obyczaje i ubiór flisów, — *Bibliot. Warsz.* 1851, styczeń): *Wasilowa chata* (karczma, strażnicy, — *Bibliot. Warsz.* 1852, styczeń); *Stary rybak*, obrazek podlaski (*Bibliot. Warsz.* 1853, kwiecień); *Synowie gajowego*, obrazek z nad Buga (*Bibl. Warsz.* 1856, marzec).

Tym także sposobem łowią ryby w mniejszych wodach zwykłą kołyską dziecinną (kołyszka) z pręcików łoziny uplecioną, lub nawet przetakiem (reszüto).

W Bugu zastawiają też na noc tak zwane bębenki (bubynky), to jest workowatą siatkę, mającą otwór objęty małą obrączką, a dalszy obszar rozpięty dwiema coraz to szerszemi obręczami. Ryba przeto wszedłszy małym otworem, już się wydostać nie może, choćby i trafiła błąkając się po wnętrzu siatki na małe wejście przez które wpłynęła [1]).

Przy rybołóstwie na jeziorach, których dużo jest i obszernych na Rusi podlaskiej i chełmskiej, używają powszechnie znanych niewodów, które tu mają nazwę: wołohy, wołoczky (sing. wołiük, wołoczok). Części wołoków noszą następujące nazwy: skrzydła (kryła) nawleczone po obu stronach liną; lina idąca w głąb wody ma poprzyczepiane żelazne grzęźle (hruzly) aby ciążyła ku głębi; lina idąca po wierzchu wody, ma drewniane spławiki, aby się trzymała powierzchni wody. Sieć w kształcie worka pomiędzy skrzydłami umieszczona, zowie się matnia i w nią wchodzą ryby; na wierzchu otworu jest przyczepiona płaska deszczułka w kształcie łopatki, zwana kaczka, służąca za skazówkę, za miarę siły pociągu dla obu skrzydeł.

Niektórzy zakładają, zwłaszcza po zaroślach, sidła (silcia) do łapania ptaków.

Pasieką mało się już lud zajmuje. Miejscami atoli utrzymują niektórzy ule, lubo wedle dawnej metody prowadzą jeszcze gospodarstwo pszczelne. Płacha, płaszka jest to deszczułka zamykająca otwór w ulu (h-ul); — w-okniszka, jest otwór w ulu, niby okienko w nim.

Służąca zowie się tu na wsi zwykle kucharką, chociaż używaną jest do pomocy w całém gospodarstwie, do gotowania

---

[1]) Z. Gloger (*Kronika rodzinna* Warsz. 1875, nr. 23) mówi z nad Bugu od Terespola (Kukuryki, Neple i t. d.): Po drodze spotykamy często (w lipcu) rybaków siedzących przy brzegu w czółnie, z kilku nieraz zastawionemi wędkami. Maleńkie, śpiczaste ich czółenka mają w jednym końcu nizką budkę w rodzaju przewróconej niecki, dla ochrony przed deszczem. Samotnicy ci, zagadnieni przez nas o szczęście, narzekali na zły połów, powtarzając rybackie przysłowie: Czółen moknie, rybak sochnie.

zaś prawie nigdy, gdyż czynnością tą sama gospodyni się zajmuje. Dorosła lub dorastająca córka domu lub dziewka, która już z sierpem i grabiami chodzić może, ma również nazwę kucharki[1]).

Przyjmując dziewczynę do służby gospodarz mianuje ją wedle wieku: już to nińka, gdy jest to kilkoletnie dziecię na niańkę tylko zdatne; już pastuch, gdy jest to 10-cio letni chłopiec lub dziewczyna, jak np.: maju dity wże pastuchy, dadut' rady chudobu pasty i zawertaty (zawracać bydło od szkody).

Nastając do służby, pierwszą czynnością sługi na nowém miejscu, jest przyniesienie wody. Wziąwszy więc konewkę, idzie zaraz służąca po wodę do studni, — żeby przez cały rok była zdrowa i służba wiodła jej się jaknajpomyślniej.

Gdy sługa kończy swą służbę i odebrawszy swe zasługi t. j. zapłatę (zasłuszczyne hroszé), ma odejść na inne miejsce, wtedy żegnając się z gospodarzem lub panem czy panią, mówi: djakuju Wam za służbu, za drużbu, za chlib, za sül (sól), za mysku, za łożku (łyżkę) i t. d. wymieniając wszystko co w ciągu służby odbierał.

Przemycaniem towarów, trudnił się chłop dawniej nader często i zręcznie. Osobliwie nęcił go tytuń (tiution), który sam namiętnie palić lubił, zwany bakuń, palony zwykle w fajeczkach krótkich (lulku kuryty) a rzadziej w fajkach (chfają); tytuń ten sprzedawał się na papużki (miara kilkudziesięciu liści za złp. 1). Bakuniarz, była to nazwa przemytnika takiego tytóniu z Wołynia do Królestwa kongresowego przez Bug. Do skrzesania ognia używał dawniej krzesiwa (kresywo) i hubki (żjíwa v. neutr. żjiwie). Mochorka jest tytuń lichego gatunku, jaki palą zwykle Rusini nad Bugiem (Włodawa).

---

[1]) W służbie dworskiej u majętniejszej szlachty, urzędują tu jak wszędzie: rządca (tu zwany ekonom, hukonom), włodarz (tywon), polowyj, hajowyj, ochmistrzyni czyli szafarka (sziéfarka), i t. d.

Wóz.

Wóz czyli wyż, składa się z przodka (pérýd) i tyłu (poslid). Przednie koła zwą się pérodnie kolesa, tylne koła poslidnie kolesa [1]).

Wóz wołowyj, jakiego nasi włościanie podlascy wyłącznie używają, robiąc jedynie bydłem a nie końmi, ma dyszel (roz-sczjip, rozcziép) na $4^1/_2$ łokcia długi z dwiema lub trzema dziurami (jedna za drugą) na przodkowym końcu do zakładania kółka na jarzmo, zrobiony z drąga najczęściej brzozowego, rozszczépanego na dwoje w drugim końcu, którym wchodzi w przód wozu. Te rozszczépki zowią się z niemieckiego sznyce, i wchodzą w przednią oś (h-óś), nad którą jest pole perodnie (przodkowe) czyli gruby drąg ociosany czworobocznie, leżący poziomo w poprzek, długi na łokieć. Pole to zwane pojedynkowe gdy ma łokieć, stanowi szerokość wozu pojedynkowego; gdy zaś ma to pole półtora łokcia długości i jest półtoraczne, wtedy i wóz ma nazwę półtoracznego. Taki widzieć się tylko daje po dworach, gdyż włościanie używają powszechnie pojedynkowego.

Dwie skrajne owego poprzecznego pola części, obtoczone okrągło, więc cieńsze i zwężające się ku końcom, stanowią osie. Na nie nakładają się koła (kolesa), złożone z kłodki (kołodka) to jest brzozowego pniaczka wewnątrz wydrążonego na wylot, i bańkowato obtoczonego. Od tej kłodki rozchodzą się w pro-

---

[1]) Wójcicki (*Zarysy domowe*, III, str. 246) mówi: „Wozów używają takich, jakie nam jeszcze A. Gwagnin z czasów Zygmunta III opisał". Kolasy (mówi on o Żmudzinach) mają proste bez żadnego żelaza, wiciami i rozmaitemi powrozami pokręcone, koło jedno z jednego drzewa foremną robotą, pobocznemi szpicami zwarte, by najdalszą drogę wytrwa, oś nigdy mazi (smarowidła) nie zna. A kiedy się ich wiele na one kolasy nasiędzie, to dziwnie wrzeszczą, że pod niemi osi skrzypieniem jakiemsiś foremne narzekanie z siebie wydają. Takież i na Rusi, i ztąd ono przysłowie urosło: Skrzypi by ruska kolasa".

„Zaprzęgają do tych wozów w hołoblach pojedyncze konie, bo nie znają dyszlów na parę koni. Jeżeli który musi jechać we dwa konie, to drugiego obok hołobli na przyprzążkę bierze. Zaprząg taki jest wyborny, do przewózki ciężarów i zboża bardzo pożyteczny, bo dwie fury pojedyncze ruskie więcej zabiorą, niż nasza jedna w parę zaprzężona koni".

mienie (w liczbie 12-tu lub 9-ciu) cienkie z twardszego drzewa wyciosane szprychy. Zamykają je dokoła drewniane dzwona (zwona) okute dla mocy żelazną obręczą. Nasi jednak chłopi, z wyjątkiem tylko bogatszych, nie używają u wozów kół kowanych. Koło nasadzone na osi, obraca się więc w przestrzeni około $^1/_4$ łokcia między polem (grubszém od osi) a lonikiem, którym jest mały czopek zatykający przebitą w szérz osi dziurkę.

Pole poślidnie (tylne) jest pospolicie dłuższe od przodkowego (perodnioho); więc wóz tu szerszy, a koła od siebie odstają i są większe. W poślidnie pole, równie jak w perodnie, wpuszczone są sznyce dwie, należące do krótszego rozszczjipa poślidniego, który jednak idąc już spodem samego wozu, dyszlem się zwać nie może, i z całym tyłem wozu ma nazwę poślida. Pod nim idzie równolegle rozwora, czyli gruby drąg, którego długość jest miarą długości wozu czyli przestrzeni między tylną i przednią parą kół, spajający przód z tyłem wozu, i wchodzący końcami w dwa otwory okrągławe wyrobione w obu polach.

Na przedniém i tylném polu kładą się deseczki, tak szerokie i długie jak i same pola, a stosunkowo cieńsze i płaskie. Te zwią się poduszki i są opatrzone wraz z polami po obu końcach cienkiemi obrączkami żelaznemi zwanemi z niemiecka trajdynki (nie wszędzie jednak są one używane; zastępuje je wić t. j. skręcona łoza).

W bliskości obu końców tylnej poduszki, są wyciosane ukośnie do środka dwie dziury, w które wsadzają się z góry pionowo-ukośnie dwa mocne drążki wysokości blisko półtora łokcia lub mniej, zwane kłonycie. Na przedniej zaś poduszce leży jeszcze jedna deszczułka takiejże jak taż poduszka miary, zwana nasad (po mazursku reczun lub recun, recon), nie przytwierdzona końcami do poduszki ni pola, lecz tylko przebita w środku grubym i mocnym sztyftem czy gwoździem żelaznym, przechodzącym przez nią, przez pole i przez rozworę. Gwóźdź ten żelazny, zwany sworiń, spajając mocno poślid z perodem na rozworze, nadaje oraz możność zwrotów przy zakrętach dróg, niezależnie od ruchu całego wozu. W wspomnionym nasadzie, podobnie jak w tylnej poduszce, wyrobione są dziury służące do osadzenia przednich kłonyć.

O te kłonycie (przednie i tylne) opierają się gnojownice (hnojownycie) albo też drabiny. Gnojownice są to deski zbite z dwóch tarcic długości wozu, które opierając się na rozwarto-pochyłych kłonyciach, pozostawiają wewnątrz wozu wygodne miejsce do ładowania w nie przedmiotów przewożonych. Gdy się zamiast gnojownic zakłada drabiny, n. p. do wożenia siana lub słomy, wówczas umocowywa się je jeszcze drążkami przytwierdzonemi (wicią) górnym końcem do wierzchów kłonyć, a w dolnych mającymi żelazne obrączki zakładające się na końce osi. Drążków tych, zwanych luśnie, jest u wozu cztery, równie jak i kłonyć. Na poślidnyj rozszczjip i rozworę, które stanowiłyby nie bardzo wygodne do siedzenia dno wozu, kładzie się deska ($3^1/_2$ łokcia długa a $^1/_4$ lub $^1/_3$ łok. szer.) zwana poddennica (pyddennycia), albo po prostu doszczka.

Wozy dworskie, zwane końskie, są pospolicie dłuższe, wyższe i półtoraczne; przodem swym tylko różnią się od wołowych. Sznyce przodowego dyszla przedłużają się i rozszerzają dalej w głąb pod spodem wozu, i łączą z sobą na końcach wązką listewką poprzeczną zwaną podojma, bo wygląda ona jakoby podważając cały przód wozu, podnosiła, podejmowała go. Sznyce dyszlowe nie tworzą jednej całości z dyszlem jak u rozszczjipu, tylko są dorobione z innych kawałków drzewa i przypasane do dyszla żelazną trajdynką, i w tém miejscu zowią się wąsami (wusa). Od przedniego pola w pośrodku między dyszlem a kołami, wychodzą na przód dwa grube żelazne pręty, przymocowujące tak zwaną i znaną powszechnie sztylwagę, sztelwagę (u nas łanwę); do niej za kółka żelazne przyczepiają się orczyki. Dyszel ma przy końcu żelazne okucie w kształcie haczyka, do zakładania naszelników; żelazo to zowie się kaczka. — Żelaza pod spodem pól i osi dawane dla większej mocy, mają nazwę: pod-osky.

Rubel, jest to drąg kładący się wzdłuż na furze siana lub słomy (jak pawęż) aby je przycisnąć, i przytwierdzający się linką do wozu z przodu i z tyłu, n. p.: Tra sołomu dobre pryrublowaty, szoby witior ne rozniós.

Maniak, maniek, jest worek nakształt torby, z drążkami i łańcuszkami do przyczepiania u dyszla, dla dawania w drodze jadła koniom bez wyprzęgania. Mazury w Lubelskiem zwą go reptuz.

Brona.

Brona (borona) składa się z pięciu drewnianych czworobocznych słupków (w Krakows. półbronki), dwóch wprawionych w nie poprzecznie cieńszych nieco listewek zwanych snózy, jednej cienkiej listewki łączącej dwa skrajne słupki z sobą zwanej posmyk (w Krakows. patyk). O ten posmyk zaczepia się wić, o którą znów zahacza się orczyk z postronkami uprzęgającymi ciągnące bronę bydlę lub konia. W każdym słupku brony, jest wbitych po pięć zębów (zuby) żelaznych, lub, jak na lekkich gruntach i u uboższych chłopów, drewnianych dębowych. Cztery kołki przytwierdzające snuzy do słupków zowią się kręple (kremplji, — sing. krempel). Nadmieniamy że chłopi tutejsi bronują v. wleką (wołoczyty, zawołoczyty) młodymi wołami niezdolnymi jeszcze do sochy, lub też krowami.

Socha.

Socha[1]) składa się z długiego drąga brzozowego, zwanego woje (wióje, plur.) z przyprawionemi na jednym jego końcu dwoma wygiętemi rączkami do podtrzymywania i kierowania sochy, zwanemi dla podobieństwa do rogów bydlęcych: rohy.

Ukośnie do przodu, ku dołowi prawej strony, przyprawiona jest płaska, rozdwojona przy dolnym końcu grabowa łubka. Obadwa zwężone ku dołowi jej końce, oprawiają się w dwa żelazne sośnyky.

---

[1]) Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, 1830 r. str. 150 — z okolic Biały i Łosic). powiada: „Uprawa roli jak za dawnych czasów; narzędzia żadnej nie podległy zmianie ani udoskonaleniu". Wójcicki (w *Zarysach dorowych*, III, 346) mówi: „Uprawiają rolę bronami i sochami drewnianemi. Każdej nowości jako są wrodzy, tak żadnej poprawy w rolnictwie nie przyjmują. Wiele miałem trudu, zanim nauczyłem najzręczniejszych parobków kosić z grabkami owies. Kosili wprawdzie na dworskiem polu pod dozorem, i kosili dobrze, ale żaden z nich nie poważył się swego owsa kosić.

Po lewej stronie wojów, przytwierdza się prostopadle ku dołowi, wyższym końcem do wojów, niższym do łubki przystająca, najczęściej grabowa, z pnia wyrobiona (na której pozyskanie, mimochodem mówiąc, włościanie często zwykli psuć w lesie najpiękniejsze drzewa) łopatkowego kształtu polycia większa. Polycia mniejsza, długa, deszczułkowata, przytwierdza się poziomo, nieco tylko wyżej zewnętrznym bokiem, z prawej strony wojów i łubki.

W prawy bok wojów, przy łubce, wbity jest mały haczyk żelazny zwany podwój (podwiój); zaś w prawy bok łubki, drugi takiż haczyk żelazny zwany orczyk. Służą one jako oparcie mocnemu sznurowi lub wici opasującej sochę dokoła polic i łubki, dla utrzymania spójności i mocy.

W przedni koniec wojów, jak w dyszel, wbity jest mocny kołek (péż), do zaczepiania wici założonej na jarzmo, które stanowi całą uprząż bydląt.

Od końca lewego rogu, wdłuż wojów do miejsca gdzie do nich przytwierdzona większa polica, ciągnie się cienki prosty kij, zwany melnycia.

Kierować wołami lub końmi, zowie się: powodyty, zaprządz je: zaprahczy.

Radło.

Radło (rałło) składa się z takich samych jak i u sochy wójów z dwoma rohamy do trzymania. Zamiast łubki z podwójnym końcem, jest tąkaż kopyst' z jednym zwężonym końcem, na który zakłada się jeden sośnyk.

Polic niéma u radła, tylko dla umocowania kopyści, wbija się prostopadle przez wóje do zwężonego dolnego końca kopyści, wązka listewka zwana snózka. Melnycia u radła taka sama jak u sochy.

Wołoka.

Gdy się sochę lub radło drogą prowadzi na miejsce gdzie się ma orać, przewraca się je i zakłada na tak zwaną wołokę lub wołoczyłło (po mazursku cięga, cięgadło).

Jarzmo.

Jarzmo (jar'mo) składa się jak wiadomo, z leżącego na karku wołu, zakrzywionego drążka, w środku którego jest mały wycinek, dla utrzymania okręconej wici złozy (łoziny) do zakładania na kołek u dyszla wozu, lub u wojów sochy i radła. Pionowo do drążka są przytwierdzone dwie krótkie żerdzie zwane snozky, (w Krakows. snozy) by jarzmo nie usuwało się na boki lecz mocno się trzymało, wsparte na kiju czyli cieńszym drążku pod szyją wołu, i ztąd nazwanym: podgardlica (pódhorlýcia). Z obu boków są w jarzmie wywiercone dziury, przez które zatyka się jarzmo to zatyczką długą zwaną zanos (w Krakows. zatyk).

Siekiera (sókéra, sekora) obejmuje: 1) ostrze żelazne (hostryj) do rąbania, 2) obuch czyli część tylną żelaza w otwór którego wchodzi, 3) toporysko czyli rękojeść drewniana [1]).

Drabina (drabyna) składa się z dwóch równoległych, w płaski czworobok obciosanych długich drągów zwanych snózy, snuzy (zdrobniale snózky, gdy do małej należą drabinki), i wielu cienkich w snozy poprzecznie poosadzanych laskowych patyków zwanych szczebly.

Drabina przeznaczona do zatykania za nią paszy bydłu w oborze, ma szczebly w snuzach na odległość ¼ łokcia od siebie poosadzane. Przeznaczona do włażenia na dach domu, ma snózy grubsze i mocniejsze a szczebly dębowe i w łokciowych mniejwięcej odstępach od siebie powprawiane.

Kosa składa się z długiej rękojeści drewnianej (kosysko) majacej pośrodku przybity krótki kijek do trzymania prawą ręką przy koszeniu, zwany kluczka, — i z właściwej kosy żelaznej, której ostrze zowią tu hostréj. — Kosa z kosyskiem spaja się żelazną obrączką jak pierścieniem, zwaną naperstok lub też réhawka. Dla mocniejszego zaciśnienia naperstka na kosę i kosisko, wbija się między nie, niby klinek, mały czopek drewniany (pasek).

---

[1]) Narzędzia rzemieślnicze, jak n. p. bednarskie, kowalskie i t. d. nazywają się w ogóle: statky.

Przy koszeniu klepie się kosę łopatką drewnianą płaską. Chcąc zaś ostrze jej lepiej zaostrzyć, wbija się małą żelazną babkę ostrym końcem w jaki pniak, i na niej jak na kowadełku nastukuje się kosę młotkiem.

Cep (ciép) składa się z rękojeści czyli kija dłuższego, za który się trzyma, zwanego ciépyłno, z krótszego którym się młóci, zwanego byjak, i z rzemyka związującego swobodnie acz mocno oba te kije, zwanego wiazuk.

Grabie (hrably). Hrabacz jest najemnik do grabienia siana, hrabar zaś robotnik kopiący rowy.

Widły, widełka (wyłky v. wyłka).

Zeliznyk drewniana łopata skuta żelazem, do kopania ziemi (rydel).

ZWYCZAJE.

1. Kalendarz [1]).

(Rachuba czasu).

1. Nader godną uwagi jest dokładność, z jaką lud nie znając w ogóle kalendarzowej rachuby czasu miesięcznéj, nie pamiętając nawet często nazwisk miesięcy, umie sobie radzić i pamięcią czas ten obliczyć, idąc jedynie za skazówką dni tygodnia, i na tygodnie (nedile) licząc. Po znanych sobie i dobrze w pamięci wyrytych odstępach między świętami kościelnemi, jak i dniach odpustów i jarmarków w pobliskich miastach i miasteczkach, uprzytomnia on sobie przebieg dni całego roku i trafia na dzień mu potrzebny, aby tylko dowiedział się o porze w jakiej przypadają święta ruchome, a mianowicie: kiedy rozpoczyna się wielki post i przypada Wielkanoc. W rachubie takiej biegłe są osobliwie starsze kobiety.

2. Podczas miesiąca stycznia, lud mówi, że na niebie świeci już światło Lutego; w Lutym, że światło Marca, — i tak następnie.

3. Podobnie się ma i z rachubą dni i godzin. Gdy zegar wybije np. dziewiątą, lud wyraża się że to dziesiąta, że idzie już na dziesiątą (obacz str. 26).

---

[1]) Nie potrzebujemy nadmieniać, że lud tu, jak na całej Rusi, trzyma się dotąd kalendarza starego stylu.

4. Dni pewne są feralne. W poniedziałek i piątek żadnej roboty ważniejszej zaczynać ani kończyć nie należy. Nie trzeba np. zaczynać żąć (zażynaty) w poniedziałek ani w ten dzień zniw kończyć, gdyż sprawianie dożynków w poniedziłok nie uchodzi wcale, ani-by pożytku jakiegokolwiek przynieść chlebodawcy mogło. Za najwłaściwsze a ztąd i najszczęśliwsze dni na dożynki uważa lud: wtorki, czwartki i soboty.

5. Mocno wierzą w znaczenie i przeznaczenie pewnych godzin. Są tedy takie godziny, w których gdy się kto urodził, zawsze mu po myśli wszystko iść będzie a nawet i takie, w które (gdy się w nich urodził) niezawodnie kraść będzie przez całe życie, choćby tego nie chciał. A są i złe godziny. (Obacz: str. 26, 29).

6. Do spełnienia się atoli wygłaszanych przez ludzi przekleństw, służą jedynie minuty; bo gdyby trwało to dłużej, to niktby chyba żywym już na świecie nie pozostał. Rzucone na kogoś przekleństwo, gdy trafi na przeznaczoną ową minutę, niesłychane przeklinanemu sprawia męki. Najstraszniejsze bowiem przekleństwa, zwykły się w owych chwilach spełniać co do słowa (ob. str. 30 i 31).

7. W potocznej mowie zwykłą miarę czasu stanowi wyrażenie: na pacierz t. j. czas na jego odmówienie (łacińskiego obrz.) potrzebny, lubo wyrażenie: za ruski pacierz oznacza dłuższą nieco miarę, z powodu rozwlekłejszej Rusinów mowy, a raczej dłuższą z powodu większej ilości syllab do wymawiania np. be-reh (brzeg), po-ło-ty (plec) i t. p. Podobnież wyrażenie: popamiętasz z ruski miesiąc, znaczy czas dłuższy od łacińskiego miesiąca, ponieważ ruski o 12 dni później się kończąc, zdaje się jakoby był odeń dłuższym. Mówią także, gdy krótką chcą oznaczyć chwilę: za moment, lub gdy nieco dłuższą: no! nech za dwa momenty! (ob. *Pokucie* I, str. 77, notka).

8. Gdy dzień i noc są w pół-doby, t. j. na równi, w równowadze czasu, wtedy wyrażają się iż są one na pori (na porze (ód pori do pori = doba). Tak tedy mówią: Teper deń y nücz na pori, a doczekałszy Preczystoj (Narodz. P. Maryi) to wże nücz bude dovszaja od dnié.

9. Lud mówi, że gdy świta, (nie zrana lub wieczór, lecz gdy wśród dnia przy zachmurzoném niebie ukaże się pod chmurą

jasny pas światła na horyzoncie) na południu, to będzie ciepło; — gdy na północy, to będzie mróz; — gdy na wschodzie, to zwiastuje pogodę; — gdy na zachodzie, deszcz. W ogóle brzask (oswytanie) jak i zmierzch (osmerkanie) staje się chwilą różnego rodzaju zabobonnych poglądów i praktyk.

10. Na zachód od wsi Tarnowa jest wieś Majdan. Ztamtąd ciągną najczęściej deszczowe chmury. Gdy, mimo zachmurzonego nad Majdanem nieba, powié ktoś że: będzie pogoda! — odpowiadają mu z niedowierzaniem: oj bude pohoda, — kotyt sia ód Majdana kołoda! (czarna chmura jak kłoda).

11. Gdy słońce czerwono zachodząc, szeroki pas ognisty wdłuż ziemi roztacza, lud mówi: O jach wengerka ćwyte! (węgierka kwitnie — śliwka?) (*Lud* XVII, str. 74).

Gdy z wiosny odezwą się żaby pierwszy raz w dzień skromny (czyli mięsny, t. j. w niedzielę, poniedziałek, wtorek, czwartek lub sobotę), będzie tego roku obfitość nabiału, a jeżeli w dzień postny (t. j. w środę lub piątek), będzie dużo miodu. (U Mazurów postne dni tygodnia są: piątek i sobota, — u Rusinów: środa i piątek. Wszakże przesąd ten napotyka się i między Mazurami) [1]).

12. Po zachodzie słońca nie trzeba: 1) Śmiecia wyrzucać, bo kurka (kurza ślepota) napadnie. — 2) Prać bielizny (w rzece i t. p. a nie w balii, w mieszkaniu) bo psy będą się wściekać we wsi, lub też zbiegną się z najodleglejszej strony i pokąsają. — 3) Okna otwierać, zwłaszcza gdy już ciemno, bo wtedy kręcą się i krążą gęsto Duchy, to można właśnie na złego trafić, który wleci natychmiast. — 4) Psami szczuć wówczas kogokolwiek, bo możnaby pociemku poszczuć psa na czorta, który wszędzie się wtedy kręci i uwija, i strasznieby się za to mścił.

13. Jakkolwiek dotrzymuje lud ściśle zobowiązań przyjętych i spełnia punktualnie ofiary, które sobie sam nało-

---

[1]) Pietok mówi się w znaczeniu dnia postnego n. p. Oh dyś pietok w nas, bo néma okrasy. W oznaczeniu zaś dnia powszedniego w tygodniu mówi się pietionka, np. Pojidemo do mista, h-ale ne w czetwer, yno w piètionku.

żył [1]), i jakkolwiek z wielkiem nabożeństwem święci on każdą uroczystość (odprawa) i niedzielę, — zawsze atoli daje pierwszeństwo niedzieli zaraz po nowiu (nowyj-misiać) (lub w czasie nowiu) miesiąca przypadającej, i wtedy bardziej niż kiedykolwiek wystrzega się roboty, zwłaszcza cięższej.

14. Widząc po raz pierwszy księżyc na nowiu po ostatniej jego odmianie, zwykli obróciwszy się twarzą ku niemu mówić: (Tarnowo, Chutcza).

Wytaj misiaczku na nowi, (nowiu)
ty majesz rogi na hołowi.
A nech mni bude na zdorowi —
szo ty misiaczku na nowi!

Lud, Ser. XXII, str. 183, nr. 320.

---

2. Boże Narodzenie [2]).

Wigilija (Swiatyj-weczer. Kolada).

1. Z okolic Kodnia, Piszczacza, Terespola. Wiliję przed Bożem Narodzeniem obchodzą ścisłym postem, aż do ukazania się wieczornej gwiazdy. Na kilka dni pierwej oczyszczają domy i zamiatają, a właściwy duchowny odwiedza ich, odczytuje modlitwę, kropi święconą wodą dom, daje całować krzyż, wypytuje się o stosunki domu, a dzieci słucha pacierza i katechizmu.

2. Wieczorem, w samą wiliję, schodzą się proszeni goście i razem z domowymi ludźmi spożywają wieczerzę (pýstnyk) składającą się z postnych potraw, pomiędzy któremi koniecznie być musi kutia (pęcak gotowany gęsto z makiem). Do wieczerzy stół i ławy pokrywają sianem, które pod obrus na stole i za stołem podścielają; w kącie zaś izby, za dzieżą stawią garść żyta,

[1]) O jednej pielgrzymce z pod Włodawy przechodzącej przez Sawin i Tarnowo, by się udać na odpust na górę Święto-Krzyzką w Sandomierskiem, odezwano się w ten sposób: Bahomolna ide na puszczu, na świato-kreścijańsku horu, bo sia na toje zaochwiarowała. — A wtedy należy koniecznie wspomódz ją jałmużną, zasiłkiem, opatrzyć ją (ohładyty).

[2]) Boże-narodzenie jak i Nowy-rok nosi u ludu nazwę: Hody (gody).

z kłosami, które stoji tam aż do trzech króli, a później rozdają je żywemu inwentarzowi, od wołu począwszy, aż do kury.

3. Przy wieczerzy, powinno być potraw nie do pary, a osób je spożywających do pary, ażeby szczęście w roku następnym sprzyjało. (Chełm).

4. Po skończeniu wieczerzy gospodarz bierze kutię na łyżkę, rzuca na pułap i uważa ile ziarnek przylepi się do pułapu; zkąd powstaje wróżba, że będzie tyle kóp jęczmienia w obfitości, lub przeciwnie, będzie niedostatek [1]).

5. Garnki pozostałe z cząstką jedzenia stawią za stołem, w tem przekonaniu, że umarli są uczestnikami tej uczty, więc i im tę cząstkę jako ofiarę zostawić należy.

6. Z gwiazd, biegu obłoków, kierunku wiatru, czynią wtenczas przepowiednie. Młodzi zaś, szczególniej dziewczęta, udają się do środków kabalistycznych, aby odgadnąć czy w tym roku pójdą za mąż.

7. Gospodarz, jeżeli ma w ogrodzie drzewa, to obwiązuje takowe słomianemi przewiąsłami, które mają ochraniać od mrozów, a sprowadzać im urodzajność [2]).

8. Po dopełnieniu tych praktyk, wybierają się i idą na nabożeństwo do cerkwi, które w tym dniu odprawia się po północy, a kończy ze świtem. Wróciwszy do domu, jedzą obiad, wieczorem zaś idą znów na nieszpory.

9. W pierwsze święto wracają wszyscy bardzo prędko z kościoła lub cerkwi do domu, albowiem im kto prędzej dobiegnie, tém bogatszym stanie się w roku przyszłym (od Chełma).

---

[1]) W okolicy Żółkiewki, Turobina, rzucają także parobcy na pułap i źdźbła (stebło) słomy. (ob. *Lud* XX, str. 74).

[2]) Wójcicki *Zarysy domowe*, III, 272) powiada: „W wigiliją Bożego Narodzenia u każdego gospodarza stół jest sianem zasłany, a w kącie świetlicy stoji snop żyta, który aż do trzech-króli nietykanym bywa. W dniu tym, jeżeli gospodarz ma ogród, sam lub żona, albo które z jego dzieci boso i w jednej koszuli biegnie w największym pędzie do sadu i drzewa owocowe, częścią tego snopa okręca. Ma to być jedyny środek, ażeby drzewo nie lękało się najtęższych mrozów, a było tyle płodném, i tak obfite dało owoce w rok następny, jak jest obfite zboże, którem go okręcają".

Pieśń na Boże Narodzenie śpiewana przez Mazurów:

I. od Kodnia, Włodawy.

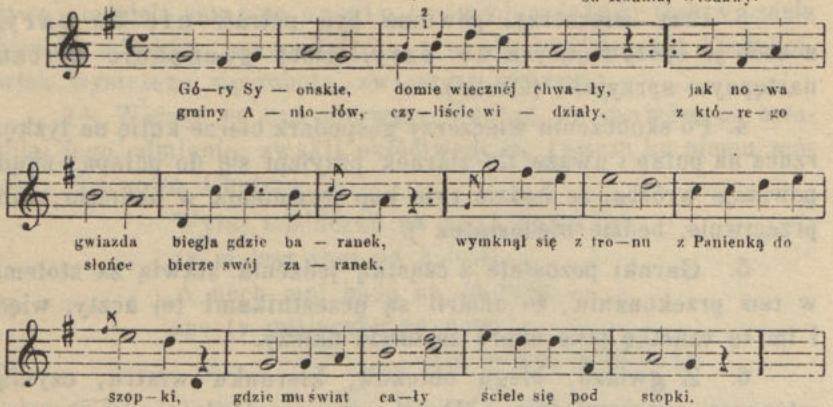

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, Kraków 1838 str. 588, 957.

10. Na drugi dzień (t. j. w drugie Święto) w zwykłej porze gromadzą się i idą na nabożeństwo, po ukończeniu którego, zaraz na cmentarzu, zapraszają się (zwykle bogatsi uboższych) w gościnę. i już wraz z gośćmi powracają do domów, gdzie zaproszonych częstują i ugaszczają.

11. Po nieszporach i zachodzie słońca, zbierają się w gromadki, osobno małe chłopcy i dziewczęta, osobno dorośiejsi, a osobno młode mężatki i żonaci. Ci chodzą kolejno po wsi całej i pod oknami kolejdują, czyli śpiewają różne kolędy, nie mijając dworu i plebanii. Chodzą z towarzyszeniem gwiazdki, a niekiedy i skrzypek, a za śpiew otrzymują po chatach kawałek chleba, séra lub kilka groszy. Zebraną kwotę obracają na wspólne ugoszczenie, a czasami, dołożywszy coś do niej i ze swego zarobku, na sprawienie jakiego ozdobnego przedmiotu w darze dla Bożego domu, lub też na odprawienie Mszy św., na którą zgromadzają się wszyscy. Oprócz tego, i starsi także z całej parafii jakoby deputaci, zachodzą do swego Duchownego, śpiewają kolędy i winszują mu, za co odbierają poczęstowanie.

Kolęda. 2. Z okolic Kodnia.

1. Pid werboju pid zołotoju
tam pawa chodyt, pirja ronyt.
2. Za neju ide krasna panna,
pirja zbyraje, w fartuszok chowaje.

3. Iz fartuszka bere, w winoczok wje,
zwywszy winoczok — piszła w tanoczok.
4. Jak wzały-sia bujnyje witry
taj zwyńały toj pawyn wineć,
taj wkynuły w tychyj Dunaj.
5. Jak piszła wona po nad Dunajem,
taj zobaczyła try ryby (rybari) w łodci,
try ryby w łodci, — wsi try mołodci.
6. „Zakynteż wy swij szowkin newod,
taj zatahnite toj pawyn wineć".
7. „Szczo ty nam mynysz (ofiarujesz)
krasnaja panna?"
8. „Jednomu myniu szowkowu chustku,
druhomu myniu złotyj perstenok,
a za tretiaho ja sama jdu,
ja sama młoda — ot jak jagoda".

Dziennik Warszaws., 1855. Nr 148. — *Pokucie*, I, str. 100, 115. *Mazowsze*, II, str. 53.

12. Trzeci dzień świąt, równie uroczyście jak dwa poprzednie bywa obchodzonym. Po wysłuchaniu nabożeństwa, odwiedzają krewnych, przyjaciół lub sąsiadów. Jeżeli ma to miejsce w tej samej wsi, to idą pieszo; jeżeli w drugiej, wtedy jadą tam z całą rodziną, wioząc z sobą różne podarki: jabłka, gotowane jaja, obwarzanki, a już koniecznie chléb żytni, podługowaty, zwany piróg, któren po przybyciu do domu tego kładą na stole, poczém następuje przywitanie i gościnne przybyłych przyjęcie. Późno w noc lub na drugi dzień powracają do domów.

---

13. Oto piosneczka, (Gołębiowski, *Lud pols.* str. 284) którą na Podlasiu (od Łosic) przy kolędzie w wiliją Bożego Narodzenia śpiewają dzieci chodząc od chaty do chaty:

3.

Ej koladu, koladu!
Dajte maczku i kuticu (pęczak).
Jak ne daste, odkażyte,
moich nożok ne ziabite (lub: neznabite, nie zięb c ie).
Ja detynka maleńkaja,
moja nyżka boseńkaja,
myk, myk!
wyneste k o l a d n i k;

t. j. kolędnik czyli: podarek za kolędę. Jeżeli dziecię otrzyma jaki podarek, rzuca w worek na to przygotowany, który z sobą

nosi i rzucając woła: „Hop! kolada!“ — *Rozprawa konkursowa* (Wójcickiego).

---

14. Od Sawina, Chełma, Włodawy. Wiliję lud zowie kolada. Wieczór zaś w przeddzień wilii: bohatyj weczor, dla tego, że wtedy już w każdej chacie są przygotowania świąteczne, pieczenie ciasta i przyrządzanie rozmaitych przysmaków

15. O potrawach jedzonych na Wiliję mówiliśmy na str. 64, jako i o zwyczajach przy tém zachowywanych.

16. Zboże z kłosami, które się przynosi do izby jadalnej w Wiliję, trzeba później dać zjeść „chudobie“. — Gdy dziedziczka (w Tarnowie) chciała je raz wykruszyć dla indyków, zganiono jéj to mówiąc: „taż to ne meży jandykamy Pan Jezus sia narodyv, yno meży bydłom!“

17. W drugie święto Bożego Narodzenia chłopcy chodzą ze skrzypcami po koleji do wszystkich chat wiejskich, (co się nazywa: wołoczebne, chodyty po wołoczebnom); podszedłszy pod okno i pochwaliwszy Boga pytają: „czy pozwolite gospodaru wasz dom uweselyty?“ Po otrzymaniu odpowiedzi: „wesełyte, wesełyte!“ — śpiewają kolędę przygrywając, potem winszują (co jest zwykłą gadką przy takich powinszowaniach czy to we dworze czy u swojich) „wynczujemo z Bożem naródżeniem zdorowia i wsio dobroho, żebyśmy doczekały zdorowo od Bożego Narodżenia do Nowego roku, od Nowego roku na bezrok, od bezroku do sto lit, od sto lit póki wola Boża!“ Wynoszą im za to z izby kawałek chleba lub pieróg.

18. Następnie idą z powinszowaniem i kolędą do dworu. Wszystkie kolędy śpiewają tu zwykle po polsku (dawniej wyrażali się: po mazursku).

19. Z kolęd świątecznych lud tutejszy (w Tarnowie i t. d.) zwykł najczęściej odśpiewywać: „Anioł pasterzom mówił“. “Boże narodzenie Syna jedynego“. — „Święty Szczepan“. — „W żłobie leży“. — „Wczora z wieczora“. — „Stała nam się nowina, panna Syna powiła“. — Mniéj często śpiewane bywają: „Dzień Bożego Narodzenia“. — „Dnia jednego o północy“. Klasa sług dworskich i officyalistów śpiewa tu najczęściej: „Bóg się rodzi, moc truchleje“.

4.

Kolęda. od Sawina (Tarnów).

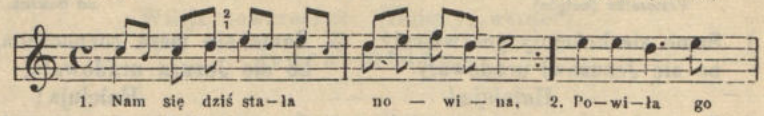

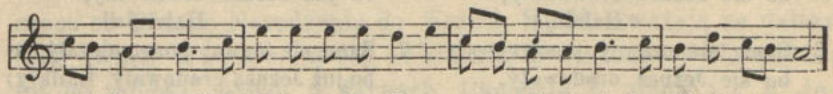

3. Jak się Król Herod zafrasował,
swoje dziateńki wyrzynać kazał.
4. Maryja się dowiedziała,
z Panem Jezusem pobieżała.
5. Żydowie się dowiedzieli,
za Maryją pobieżeli.
6. I zdybała chłopka w polu orzący,
jarą pszeniczkę z prawej rączki siejący.
7. Siej-że chłopku w imię moje,
jutro będziesz zbierał swoje.
8. Nie powiadaj chłopku, co ja tędy szła,
Pana Jezusa na ręku niesła.
9. Teraz się żydowie dowiedzieli,
za Maryją pobieżeli.
10. I zdybali chłopka w polu orzący,
jarą pszeniczkę z prawej rączki siejący.
11. Pomagabóg! chłopku miły,
czyś nie widział tut Maryji?
12. Wtenczas ja Maryję widział,
jakem tę pszeniczkę z prawej rączki siał.
13. Poszła Maryja gdyby słonie (słońce),
już-to Maryji nikt nie dogoni.
14. Żydowie stanęli jako mgła,
bo im moc boża (świat) zaćmiła.
15. Żydowie stanęli w wielkiej postaci,
jeszcze gorszej żeby kaci.
16. A Maryja uchadzała,
w ciemnym laseńku nocowała.
17. Z kamienia ognia wykrzesała,
i z lodu drew narąbała.
18. I Pana Jezusa ogrzewała,
w białe pieluszeńki powijała.
19. O lulaj, lulaj, mocny Boże,
kolebeńka, śliczne łoże!

Obacz: *Lud*, Ser. XX, str. 286. — *Pokucie*, Ser. I, str. 120.

5.

Pastorałka (kolęda) od Sawina.

1. Same sie kościoły pootwieralý,
bo sie Jezusowi uradowaly
Haleluja!
2. Same sie zwony pozazwanialý
bo sie Jezusa uradowaly,
Haleluja!
3. Same sie organy pozagrywalý
bo sie Jezusa uradowaly,
Haleluja!
4. Same sie świce pozapalalý,
bo sie Jezusa uradowalý,
Haleluja!
5. Sama sie msza rozpoczena,
bo sie Jezusa uradowała,
Haleluja!
6. Same sie świce pozagaszalý,
bo już Jezusa uradowalý,
Haleluja!
7. Same sie organy pozamolczalý (u-
bo już Jezusa uradowalý, [milkły)
Haleluja!
8. Same sie zwony poustawalý,
bo już Jezusa uradowalý,
Haleluja!
9. Same sie kościoły pozamykalý,
bo już Jezusa uradowalý,
Haleluja!

Ob. *Lud* Ser. IV, nr. 267. — Ser. XVI, str. 108, nr. 6.
Parodya ob. *Lud* Ser. VI. nr. 438.

6.

Pastorałka (kolęda ruska) od Sawina.

1. Czom u tebe wovcze (w i l k u) hołowa welýka?
O fita, ficica, — sołowi bujnycia, czuprynda!
2. Bo ja hołowoju — komyn zatykaju,
O fita; ficica i t. d.
3. Czom u tebe wovcze oczy welýkéjé?
O fita, ficica i t. d.
4. Bo ja oczońkamy daleko baczu.
O fita, ficica i t. d.
5. Czom u tebe wovcze ucha welýkéjé?
O fita, ficica i t. d.
6. Bo ja uchamy daleko czuju.
O fita, ficica i t. d.
7. Czom u tebe wovcze jazyk welýkyj?
O fita, ficica i t. d.
8. Bo ja jazykom paluchy kydaju (kluski rzucam, łykam).
O fita, ficica i t. d.
9. Czom u tebe wovcze chwiust welýkyj?
O fita, ficicia i t. d.
10. Bo ja chwiustykom piucz (piec) wymiataju,
O fita, ficica, sołowi bujnycia, czuprynda!

3. Nowy Rok.

Wilija noworoczna. (Bohatyj weczer).

Koza. Małpa.

1. Od Kodnia, Piszczaca, Terespola. Przeciąg czasu od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, uważają za dalszy ciąg świąt. Wstrzymują się od ciężkiej pracy nawet dla siebie; toż od młocki, mełcia w żarnach, tłuczenia w stępie i t. p. Jednak najmują się do obcych na zarobek, aby tylko robota zbyt uciążliwą nie była. Kobiety zaś wcale nie przędą, lecz tylko zajmują się szyciem lub naprawą bielizny, skubaniem wełny lub darciem pierza; dzieci zaś łuszczą fasolę, skrobią kartofle i t. d.

2. Chłopcy wiejskie (Gołębiowski, *Lud pols.* str. 317, od Biały, Łosic) mając przewieszone torby, w których wszelkie zboże razem zmięszane, obiegają probostwo, dwór i mieszkania wszelkie, a stanąwszy u drzwi otworzonych, po trzykroć rzucają garść zboża z tém skromném a tak stosownem życzeniem:

Rody Boże żyto, pszenicu,
i wszelakoju pasznicu (ziarno)[1]).

Za tak błogą wróżbę, odbierają podarek do możności stosowny.

3. Nowy Rok obchodzą uroczyście, gromadząc się na nabożeństwo do cerkwi. W tym dniu zmieniają się sługi, lub też następuje umowa na dalsze pozostanie w służbie na miejscu, przyczém jak wszędzie, zaraz po życzeniach noworocznych gospodarzom[1]), dają i biorą się zadatki, ustanawia i przyjmuje się wysokość wynagrodzenia, naddatków i t. d. Przy tej sposobności przypijają do siebie i częstują się, a niekiedy daje ta okoliczność pochop (zwłaszcza u bogatszych) do sprawienia większej

---

[1]) *Pamiętnik naukowy* (Kraków 1837, II, 49) mówi: „Na Podolu, Ukrainie, Wołyniu, Litwie i Rusi istnieje zwyczaj ciskania w dzień i w przeddzień Nowego-roku, zboża po izbach mieszkalnych. Wójt, sołtys, dziesiętnik na wsi, gumienny we dworze, a nieraz chłopcy wiejscy obiegają dwór, probostwo, mieszkania wszelkie, a stanąwszy we drzwiach ciskają w izbę garść zboża, z tém prostém życzeniem:

Rody Boże żyto, pszenicu,
i wszelakuju prężnicu!

(Rodź Boże żyto, pszenicę, i wszelkie zboże). (Ob. *Pokucie*, I, str. 130).

biesiady. Gospodarz, jeżeli nadal chce dobrego sługę zatrzymać, sprasza jego krewnych, sadowi ich za stół, stawia wódkę i piwo, gospodyni podaje zakąskę i dopiero czynią ugodę wzajemnych zobowiązań. Parobek lub dziewka mimo największej chęci przyjęcia lub pozostania w służbie, nigdy się z tém otwarcie nie wydaje; drożą się i wymagają długiego namawiania i ugoszczenia. I nieraz się zdarza, że woli interessent pozostać bez obowiązku, niżeliby miał ubliżyć sobie, starając się o takowy z wielką usilnością i pokorą.

---

4. Na Podlasiu przed-noworoczny szczodry wieczór, bogatym (bohaty weczer) się zowie[1]). K. W. Wójcicki w rozprawie o Podlasianach (od Łosic i Biały) mówi: „Wtenczas gospodynie mięsiwo i inne potrawy gotują, pieką plącki i pirogi. Dziewczęta i chłopcy przebrani dziwacznie chodzą od chaty do chaty za podarkami i udają Cyganów, Dziadów, Żydów, Wieszczków, albo naśladują zwierzęta[2]). Gdy chłopcy życzenie prawią prosząc o kolędę, dziewczęta rzucają na ogień lub żarzące węgle siemie lniane, które z im większym trzaskiem pęka, tém pomyślniejszą rokuje wróżbę[3]).

Gdyby ich gospodarz nieuczynny nie poczęstował lub nie dał kolędy, sami zjedzą lub wypiją co na podręczu pochwycą. i jeszcze czasem kilka sztuk drobiu uniosą, albo przynajmniéj, powyrywawszy pióra, czapki niemi zdobią. Obiegłszy wieś całą, schodzą się z muzyką w umówionej chacie, jednę z dziewcząt

---

[1]) *Pamiętnik naukowy* (Kraków 1837, II, 48) powiada: „W Polsce (w Galicyi) wieczór przed Nowym Rokiem zowią szczodrym, albo szczodruchą. Toż samo nazwisko służy gdzie-indziej (na Rusi) wieczorowi w przeddzień Trzech-króli. Niegdyś u Polaków (jak dotąd we Francyi), wydawano w tym czasie różne upominki dzieciom, czeladzi, plebanom, sąsiadom. Ubożsi nawet piekli chléb pszenny na podarki, który szczodrakami zwali". (Ob. *Lud* Ser. V, str. 228. — Ser. XX, str. 90).

[2]) Udający zwierzęta okrywają się kożuchem na wywrot, tak, że tylko odgłosem wydanym lub mruczeniem zwierzęta te rozróżnić można, ponieważ kożuch barani służy równie temu, kto wilka, niedźwiedzia lub lisa ma udawać, jak i temu, kto przedstawia owcę lub kozę.

[3]) Podobnie jak pękanie orzechów i kasztanów rzucanych w ogień podczas Sobótki. (Ob. *Lud*, XVI, str. 126).

obiorą za gospodynię, gdy inne pomagają i gotują wieczerzę; chłopcy za uzbierane pieniądze przynoszą napoje, a zabawa trwa do późnéj nocy. (*Zarysy domowe* t. III, str. 274).

---

5. Od Sawina, Chełma, Włodawy. Do piosnek przednoworocznych (w Tarnowie, Woli, Chutczy i t. d.) zaliczyć wypada i te, które śpiewają parobcy, odgrażający się odejściem ze służby:

A dajże daj gospodarzu — co mi masz dać,
bo ja na drugi roczek — nie będę u cię stać.
A daj-że mi gospodarzu — kolędę,
bo taki ja już na drugi roczek — nie będę.

Że w ostatnich trzech dniach roku, gospodarz najpilniej napędza swego parobka do roboty, przez co temuż dni te najciężej a długo się wloką, więc śpiewa on:

Try dny, try dny do koladońky,
tach jach yno deń, —
a stane tobi czort(o)wyj syne
za cały tydeń!

6. Na Nowy-rok chłopcy biorą na siebie torebki pełne jakiego zboża, obchodzą chaty po koleji, i wszedłszy do izby a pochwaliwszy Boga, sypią po garści zboża na ziemię mówiąc po polsku:

Nowe lato, dobre lato,
daj nam Panie piéróg za to.
A nie pieróg, sztukę chleba,
nagrodzi to Pan Bóg z nieba.

Potém winszują (podobnie jak w dzień Bożego Narodzenia, i gospodynie dają im za to po kawałku palonki, piéroga, okrasy i t. p.

---

7. **Koza.** Od Sawina, Włodawy, Chełma. Nad wieczorem tegoż dnia (1 stycznia) zbierają się chłopcy, a nieraz i dorośli parobcy (w Tarnowie) w gromadkę. Jeden z parobków przebiera się za kozę, to jest: schylony wpół przykryty kożuchami wywróconemi futrem do góry, trzyma w ręku oprawną, zręcznie zrobioną główkę kozią, i tańczy w tem przebraniu okręcając się długo na jednem miejscu w koło i tupiąc nogami.

Koza noworoczna w ten sposób się urządza: na pręcie zgiętym w kabłąk, związanym sznurkiem w miejscu cięciwy, osadza się główka kozia zrobiona ze skóry a częściej jeszcze ze szmatek, biało okręcona, z małemi (często słomianemi) różkami, włósianną bródką i wyszytemi (wklęsło) oczkami. Czasami przyprawiają tej kozie uszka zajęcze, a szyję jéj obwijają futerkiem. Na tym pręcie czy kiju, stoji u dołu okrakiem jak na koniu, człowiek schylony trzymając się kija oburącz. Po wierzchu okryty on jest kożuchami wywróconemi futrem na wierzch (kożuch taki składa się zwykle z płatków czyli kawałków rozmaitej barwy, starych i nowych, pozszywanych z baraniego runa v. futra, więc też wywrócony płacisto się przedstawia), — w sposób, że widać jedynie z pod niego nogi człowieka i głowę kozy.

Inni chłopcy czy parobcy, towarzysze kozy, w liczbie czterech lub sześciu, niemniej dziwacznie są przybrani. Ci biorą na głowę wysokie i spiczaste kołpaki słomiane stożkowego kształtu, malują sobie węglem wąsiki pod nosem, kładą na się krótki wywrócony sierścią na zewnątrz kożuszek przypasując go w pasie do spodni nakształt spencerka czy kurtki, i obcisłe płócienne nogawice. Jako assystujący kozie, nazywają się kozakami.

Koza ta, przyprowadzona do dworu z powinszowaniem, po wygłoszeniu powinszowania przez prowadzącego ją drugiego człowieka, i po ukłonach głową, przy czém naturalnie i ogon zadziéra się do góry, tańcuje t. j. kręci się na jedném prawie miejscu w kółko, trzymana przez swego przewodnika. Podtenczas kozaki śpiewają piosenkę:

7. od Sawina (Tarnowo).

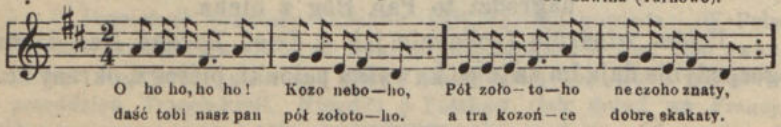

1. O ho ho ho ho! — kozo neboho! (niebogo)
daść tobi nasz pan pół-zołotoho.
Pół-zołotoho, ne czoho znaty (mało, nic nie znać),
a tra kozońce dobre skakaty!
2. O ho ho ho ho! — kozo neboho!
daść tobi nasz pan pół-zołotoho.
Pół-zołotoho, ne czoho znaty,
a tra kozońce talarka daty!

3. Iszcze w prydatku, — bubu łopatku [1])
iszcze w pryczynku, — rabuju (rabą, pstrą) swynku.
A szcze do toho — pół-zołotoho,
o ho ho ho ho! — kozo neboho!
4. Na h-ozré czoven wychytuje sia (buja się czołno),
maty doczkoju wychwaluje sia.
Oj zietiu, zietiu, wozmy moju doczku,
dam tobi jiszcze sina wizoczku (wiązkę siana).
5. I korowyciu połoweńkuju (krowę płową)
szcze i doczkuju — mołodeńkuju,
szcze i w prydatku — bubu łopatku,
szcze i w pryczynku — rabuju swynku.
6. O ho ho ho ho! — kozo neboho!
nasijav (nasiał) nasz pan pszenyci mnoho.
Oj kola łozy (łoziny) — wyjily kozy, (wyjadły),
kola dołyny — wyjily swyny!

Lud, Ser. XX, str. 94 — XXI, nr. 343.

8.

od Dubieńki.

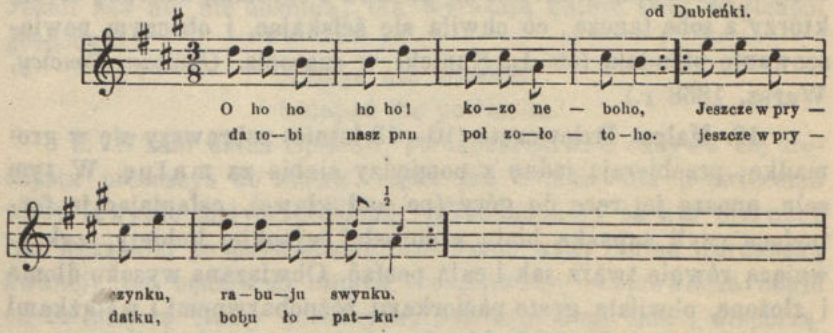

9.

od Chełma.

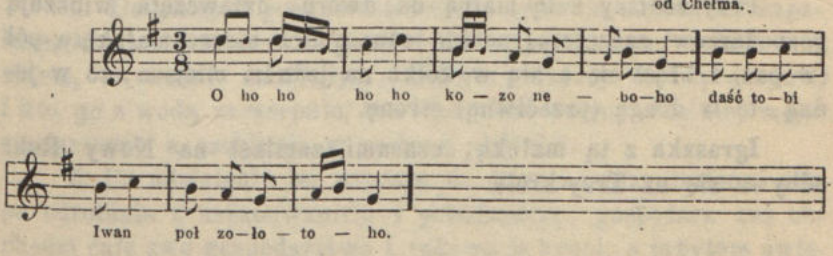

[1]) bobu szuflę czyli łopatkę, jakiej używają w stodole.

Później koza usuwa się na bok, a kozacy tańczą kozaczka po grze skrzypiec, stanąwszy na przeciwko siebie. Mając na nogach buty ostro podkute, mocno niemi tupią i przysiudy wybijają w tańcu.

8. Drugą ważną tej zabawy postacią jest bocian, t. j. inny znów chłopak przebrany za bociana z wierzchu, lubo jest on w zwykłem świąteczném zimowém ubraniu spodem. Ten, schylony, i przykryty sukmaną cały z głową, ma też i ręce drugą sukmaną przykryte, tak, że tylko widać jego nogi i wystawioną bocianią głowę i szyję (najczęściej nawleczoną w rękaw od sukmany). Trzyma on w ręku ową zręcznie wyrobioną głowę bocianią oprawną na kiju, i stuka nią ustawicznie w podłogę jakoby bocian dzióbem, to znów potrząsa w górę naśladując łykanie czy połykanie bociana.

9. Dla urozmajicenia zabawy towarzyszą jeszcze kozie dwaj mężczyźni, z których jeden przebrany jest za babę w długim białym rańtuchu, drugi zaś za dziada z ogromną konopną brodą, którzy z sobą tańczą, co chwila się ściskając, i obecnym powinszowanie składają (ob. L. Kunicki w czasopis. *Opiekun domowy*, Warsz. 1868 r.).

10. **Małpa**. Dziewczęta (10—13 letnie) zebrawszy się w gromadkę, przebierają jednę z pomiędzy siebie za małpę. W tym celu, unoszą jej ręce do góry (po nad głowę), osłaniając je fartuchem czyli zapaską białą z dorosłej wysokiej kobiety, zakrywającą równie twarz jak i całą postać. Obwiązane wysoko dłonie i złożone, obwijają gęsto paciorkami różnobarwnemi i wstążkami karmazynowemi i niebieskiemi, co tworzy rodzaj sztucznego a różnobarwnego nad głową snopka.

Przyszedłszy z tą małpą do dworu, dziewczęta winszują gospodarzowi szczęścia; potém jedna z nich bierze małpkę w-pół (w pas) i kręci się z nią w kółko na jedném miejscu, to w jedną, to w drugą (przeciwną) stronę.

Igraszka z tą małpką, czasami zamiast na Nowy Rok, odbywa się na Trzy-króle.

4. Święto Trzech-króli.

Bohojawlenie (Epifanija). Szczodrie.

1. Od Kodnia, Piszczaca. Dzień ten bywa obchodzony z wielką uroczystością, a wigilija jego ścisłym postem (postnyk) aż do poświęcenia wody, po którą idą lub wysyłają młodszych do cerkwi, gdzie się takowa w ten dzień poświęca.

2. W ruskich powiatach Podlasia, (wedle Wójcickiego), nucą chłopcy obchodzący chaty pieśń:

Czy piekliście szczodraczki, bochnaczki?
dajcież i nam!
Nagrodzi wam Pan Jezus i święty Jan. (*Lud*, XX, str. 90).

Jeżeli są obdarzeni, śpiewają na podziękowanie:

Niech się wam rodzi pszenica — jak rękawica,
a jęczmień — tak wielki jak koń.

Jeżeli zaś nic nie dostaną, tak wyrażają gniéw swój względem gospodyni:

Kiedyś nie miesiła,
bodaj-eś się powiesiła.

3. W sam dzień Epifanii, po nabożeństwie, odbywa się uroczysta processya do stawu, rzeki lub studni, dla poświęcenia wody (zwykle nad przeręblem). Przekonanie, że kto pierwszy lub wcześniej po poświęceniu zaczerpnie wody (odtąd Jordańską zwanej), ten będzie od innych szczęśliwszy, — sprowadza nagle na to miejsce tłumy pobożnych; powstaje ztąd tłok i nieporządek, kończący się rozbiciem nie jednego dzbanka, śmiechem widzów szczęśliwszych, a płaczem i desperacyą poszkodowanych.

4. Do obrzędu poświęcenia wody, używają się świece zapalone, które się w wodzie gaszą. Za rozpuszczonym z nich woskiem, na wodzie zastygłym, chciwie wszyscy śledzą oczyma, i kto go z wodą zaczerpnie, ten może być pewny wielkiej w gospodarstwie, a osobliwie w pasiece, obfitości.

5. Po udzieleniu jej wracają do domu i z przyniesionej piją po odrobinie z uszanowaniem i pobożnością, gospodarz zaś obchodzi całe swe gospodarstwo i takową je kropi, a przytem święconą kredą pisze krzyżyki na drzwiach, oknach i nad wszystkiemi otworami, aby zły duch nie miał do domu przystępu.

6. W niektórych miejscach, zamiast święconej krédy, używają rozczynionego ciasta na mające się piéc piérogi, i takowym znaczą krzyże na drzwiach, oknach i t. d.

7. Wodzie Jordańskiej przypisują też wielką moc i skuteczność przeciwko chorobom i czarom. Kropią nią bydło, stado i trzodę gdy pierwszy raz wychodzą na pastwisko lub idąc w pole orać, kropią nasiona z wiosną na zasiew wywieść się mające, wreszcie i to miejsce gdzie mają kłaść (w stodole, brogu) przywiezione po żniwach snopy zboża.

8. Od Włodawy. W przeddzień tego święta, Rusini nad Bugiem, jak i dalsi, pieką jeden bochenek chleba w kształcie krzyża, wsadzają go w piec przed innemi pozostałemi a zwykłemi bułkami chleba, i nazywają go: najstarsza bułka. Gdy nazajutrz ksiądz poświęci wodę, włościanie wróciwszy z obrzędu, niosą ten chleb do obory, rozdają go bydłu, obdzielając je takowym po kawałku.

9. Zaraz po poświęceniu lud czerpie wodę z przerębla wyciętego w kształcie krzyża na zmarzniętem jeziorze lub rzece (Jordan), i niesie ją tu poświęconą do domu, chowając do skropienia nią obory, gdy z niej bydło pierwszy raz na paszę wiosenną wychodzi. Wodą tą skrapiają także izbę w której leży umarły, a to dla odegnania z niej złego, jakieby niechybnie po duszę przyszło. — Chłopcy szczodrują:

10. od Włodawy (Orchówek).

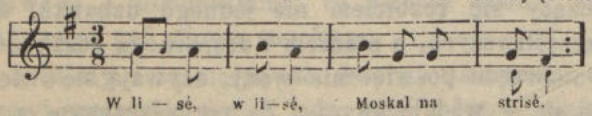

1. W lisé, w lisé, — Moskali na strisé
(Do lasa, do lasa, — żołnierze na strzesze)
i striéchu derut — i sałło berut';
wże sałło wpało, — taj wże propało.

2. Chadiain poszov, — sałła ne znajszov,
poszov-bym za nym, — né znaju za kym,
poszov-bym tuda, — né znaju kuda.

3. *v.* Warabuch na striési, — zakazav Marysi:
Marysiu neboho, — ne luby nykoho
yno Mychała, — a mołodoho.

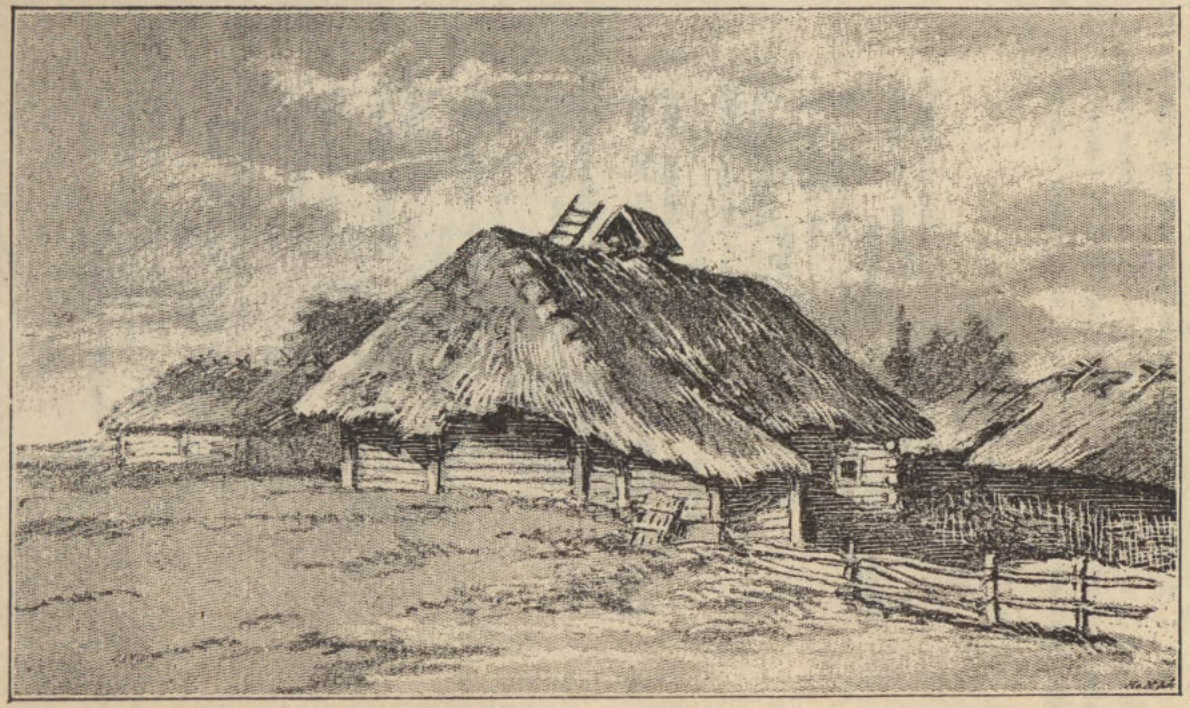

Z okolic Tomaszowa.

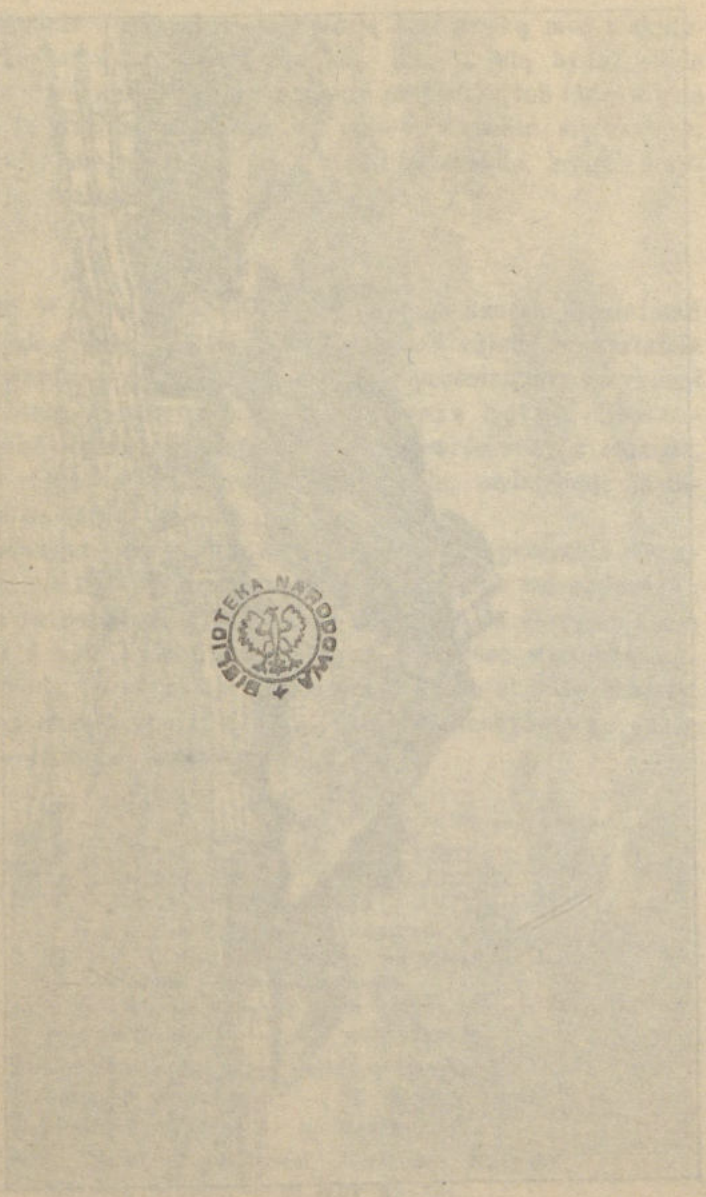
BIBLIOTEKA NARODOWA

10. Od Sawina, Chełma. W przeddzień święta Trzechkróli, zwany tu Szczodrié, lud ruski zwykł zachowywać post ścisły tak jak w wiliję Bożego Narodzenia, i taką samą jadać wieczorem sutą postną wieczerzę, zwaną póśnyk.

Późnym wieczorem, chłopcy, zebrawszy się w kilku, obchodzą kolejno wieś i pode drzwiami chat śpiewają szczodriwki, poczém winszują, i dostają za to po piérogu, lub kawałku placka (palonky).

II.

(od Sawina) Tarnowo.

1. Zawytał Boh, — w toj bożyj dóm,
   O de sia nam Chrystos zjawyv,
   Szczodryj weczór, światyj weczór!
2. W okonoczka, jasne soneczko,
   De bożaja Maty sediła,
   Szczodryj weczór, i t. d.
3. Bożaja Maty sediła,
   Swoho Syna hladiła,
   Szczodryj weczór i t. d.
4. Jach hladiła, — ne whladiła
   Jach na nioho światéja krow pała,
   Szczodryj weczer i t. d.
5. Oj zlehnuło try janioły z neba,
   Tóju krowciu pozberaly,
   Szczodryj weczór i t. d.
6. Tóju krowciu pozberaly,
   Na nebesa wodosłaly,
   Szczodryj weczór i t. d.
7. Odczynyte sia nebesa,
   Nesem krowciu yz Jezusa,
   Szczodryj weczór i t. d.
8. Nebesa sia otworyly,
   Duszyczky sia pokłonyly,
   Szczodryj weczór i t. d.
9. O ty caru potiszytelu,
   O buď że nam Zbawytelu,
   Szczodryj weczór i t. d.
10. Rok od roka, wik od wika,
    Potiszy nas, czołowika!
    Szczodryj weczór i t. d.

12.

Tarnowo.

1. Zozuleńka sywa raba,
   wseńky łuhy oblytała,

tylo w jednóm ne buwała,
de córkowcia stojała,
Szczodryj weczór, światyj weczór!

2. W téj cerkowci, try okonci,
w perszóm okoneczku, — jasne soneczko,
w druhom okonoczku — jasnyj misiaczeńko,
a w tretióm okonoczku, — jasnyi zorońky,
Szo zorońky, to dětońky.

3. Sedyt' gospodar w koneć stoła,
kole nioho, — żona joho,
kole neji, — dit'ky jeji,
Szczodryj weczór, światyj weczór!

4. Ruczky (w)znosyt', Boha prosyt':
Rody Boże żyto, pszenyciu,
i wseńkóju jarynyciu,
Szczodryj weczór, światyj weczór.

13. Gdy ksiądz poświęci wodę w wyciętej w kształcie krzyża przerębli w rzece lub stawie, kobiety młode i starsze zaczerpują dłonią pierwej nim kto dzbankiem zaczerpnie ztąd wody, i wodą tą twarz swą umywają, aby się przez lato od opalenia i piegów uchronić (od Chełma).

14. Gdy znów ksiądz poświęciwszy wodę, gasi w wyciętej przerębli zapaloną woskową gromnicę, wtedy pasiecznicy i właściciele pasiek starają się tam jaknajrychlej ze swemi dzbankami docisnąć, aby pochwycić jeden przed drugim pływające po wodzie a zastygłe krople wosku z tej gromnicy, w mniemaniu że temu kto je złapie, pszczoły w ciągu roku wieść się będą.

15. Przyniosłszy do domu wodę poświęconą w Jordanie, każdy napije się jej tu po trosze, aby zdrów był przez rok cały.

---

5. Srietenie Hospodne.

Oczyszczenie Matki Boskiej
(2 Lutego).

---

1. Przyniesioną w ten dzień do domu gromnicę poświęconą w cerkwi, zapalają i podniósłszy do góry, kopcą nią na belkach pułapu wielki krzyż (od Sawina).

2. Opalają sobie nią także włosy po troszku z czterech stron głowy, dla tego, by przez rok cały nie obawiać się grzmotów (od Sawina).

6. Miasnycé.

Zapusty.

1. Od Kodnia, Włodawy. W czasie zapust (miasnycé, miachuniji, miachuleńkýj), oddają się jak wszędzie u nas, wesołym zabawom. Młodzi zbierają się wieczorem do chat obszerniejsze mających izby, na tak zwane Weczernice; tu przędą raźno kobiety, i opowiadają gadki i powiastki, a młodzież męzka stroji żarty i figle. Nikt tam nie poziewa (pozychaty) z nudów i bezczynności, oddając się uciesznym wrażeniom chwili i ulegając nastręczającej się wciąż sposobności, wybuchają objawami zadowolenia. Nieraz w święto lub niedzielę sprowadzą grajka, i ochoczo zabawiają się tańcem, acz zawsze pod okiem starszych osób. Tydzień zwany Maślny niczem się prawie od innych nie wyróżnia, chyba większą nieco do tańca i figlów pochopnością.

2. Piszą nam z Cycowa (pod Puhaczowem, r. 1870) „Nie tylko obchodzą tu ochoczo zapusty, ale można powiedzieć, że niemal co niedziela bawią się i tańczą w karczmie, dokąd skwapliwiej na głos skrzypiec i benbenka pospieszają, niż na odgłos dzwonu do kościoła lub cerkwi. Matki nierozważne, nie tylko córkom pozwalają uczęszczać do karczmy, ale i same często tam zachodzą, zabierając i małe dzieci z sobą. Był nawet wypadek że pijana kobieta wracając ze swoją dziecinką na ręku do domu, przewróciła się w rów i zasnąwszy, dziecię własne przygniotła“.

„W zapusty tańczą tu niemal do białego dnia. W czasie przestanków, urządzają grę zwaną dytkiem; zasadza się ona na tem, że kobiety same tworzą rondo (koło) i wziąwszy się za ręce, zwolna postępują, wykrzykując od czasu do czasu: dydko, dydko! Mężczyźni tém obrażeni, podsuwają się i proszą je, by z nimi tańczyły. Napróżno. Po długiem dopiero drożeniu się, i poczęstowaniu białych głów piwem, wódką, miodem i przekąską, wraca powszechna zgoda i do wspólnych stawają wszyscy pląsów“.

3. U Mazurów w ostatni wtorek zapustny, podobnie jak u Rusinów w zapustną niedzielę, zabawa i tańce w karczmie przeciągają się nieraz do białego dnia. We wsi Bukowa-mała (pod Sawinem, — zamieszkanej przez Mazurów) gdy trwają tańce przez noc całą, a nad ranem świt w okna karczemne zaglądać zaczyna, rozochoceni tańcerze, niezadowoleni ze zbyt niby szybkiego i natrętnego ukazywania się dnia postnego przez szyby okna, zwykli krzyczeć patrząc w okna, jakoby do kogoś straż tam trzymającego:

A powiedzcie wstępnéj środzie,
niech zaczeka na ogrodzie!

t. j. po za karczmą, by wchodząc nie przerywała im tej ostatniej a tak wesołej zabawy. W końcu jednak, odganiana owa środa wyprzeć się już nie da, i ukazuje się in personam na progach izby odziana w jakiś łachman i trzymając śledzia w jednéj a bat w drugiej ręce, wypędza upornych.

---

7. Wielki post.

Wstępny poniedziałek.

1. Od Kodnia, Piszczaca. Rozpoczyna się w poniedziałek i rozmajite co do obchodu ukazuje zwyczaje. Tam gdzie przyjęto zasadę płukania zębów, zgromadzają się w poniedziałek ramo do karczmy szczególnie gospodarze i gospodynie, stawiają wódkę, piją i zakąsają jadłem postnem mianowicie: śledziem, obwarzankami, gotowanemi grzybami i suszonemi owocami przyniesionemi przez gospodynie. Wynajdując różne intencye i życzenia, piją dla tego, aby się groch, pszenica i inne zboże urodziło, kobiety znów dla tego, aby kapusta, fasola, len i inne nasiona zeszły i udały się, aż nareszcie, upiwszy się zupełnie, kończą posiedzenie swarami i bitwą. Powtarza się ta pijatyka po dwakroć jeszcze, bo aż do środy, choć na Wielki post solennie się zwykle wyrzekają picia wódki, podobnie jak i użycia wszelkiego mięsnego jadła (szob' ne oskromyty sia).

W innych zaś miejscach, postępują przeciwnie. Zaczynają post od zamówienia nabożeństwa, a zgromadziwszy się idą po

spowiedzi do domu, nie myśląc o karczmie. Dziewczęta już nie noszą kolorowych, jaskrawych wstążek ani kwiatów. Po domach śpiewają pieśni o męce Chrystusowej a post z wielką zachowują ścisłością; mianowicie we środę i piątek nie jedzą gotowanej strawy, a wielu, począwszy od Wielkiego czwartku (wieczór) nie jedzą nic wcale i nie piją, aż po Resurrekcyi [1]).

Oprócz spowiedzi na początku postu, odprawiają spowiedź przed Wielkanocą, i poczytują sobie to za wielki grzech, jeżeli takowej (wyjąwszy chorych i wielkich kaleków) wedle zwyczaju nie odprawią.

Popielec w niektórych tylko miejscach bywa obchodzony, szczególniej po miastach i u Mazurów; w innych niéma tego zwyczaju.

2. Od Sawina, Chełma. We wstępny poniedziałek (stupny ponediłok, stupnyk), t. j. pierwszy dzień wielkiego postu u Rusinów (po hulaszczo spędzonych ostatnich dwóch t. j. miasopustnej i syrnej, niedziel), dorośli mężczyźni przynoszą do karczmy ogromny kloc drzewa i takowy podpalają w razie, gdy im gospodarz nie postawi sporą miarkę wódki na stole, co tenże czyni z chęcią, wiedząc że inaczej, narobiliby mu dymu i swędu, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie ognia ztąd powstać mogącego. Kloc ten, wychodząc, pozostawiają już u niego na własność. Pijąc wódkę na wstępie postu, mówią, że czynią to „szoby zuby perepołoskaty prosla miasnyc (przepłukać po mięsie, po mięsopustach). (Tarnowo. Wulka tarnowska).

W poniedziałek ten dziewczęta wystrzegają się pójść do karczmy, gdyż znajdujący się tam chłopi nie zaniedbali by zaraz żartów z nich strojić i wstydzić je, tak, że zniewolone byłyby od tych żartów okupić się znów częstunkiem (wódką).

Jest także zwyczaj, że gdy przejeżdżający szlachcic (t. j. ktokolwiek w surducie lub kapocie, nie zaś w sukmanie będący)

---

[1]) Unikają nawet swędu (czad') z czegoś tłustego (skromnoje). Gdy raz chłop wszedł w wielki piątek do kuchni dworskiej, gdzie się smażył w garnku tłuszcz na żer i uczuł swęd, zapytał zaraz: A szo to tach czadyt'? — i gdy mu kucharka na to odrzekła: A to mni z horszczyka wyprysnuło skromnoje (okrasa) na żjir, y czadyt' — wyniósł się zaraz, by swędu tego nie wąchać, do sieni.

wstąpi do karczmy, tedy chłopi tam obecni przynoszą z podwórza trochę śniegu (niby rozrobionego mydła) i patyczek (niby brzytwę) i straszą go ogoleniem brody lub wąsów, jeśli się nie okupi. I ten także, by pozbyć się ich natręctwa, daje im na wódkę.

Popielec
(u Mazurów).

3. Wójcicki (*Zarysy domowe*, 1842, III, 275) mówi: „W środę popielcową u Mazurów (w okolicach Łosic, Biały), uwiązawszy bałwan z grochowin, ubierają go w odzienie ludzkie, takowy na wózku o dwóch kółkach obwożą po wsi, wstępując od chaty do chaty. Zebrane grono młodzieży, które towarzyszy temu bałwanowi, przebrane jest najdziwaczniej. Dziewczęta pospolicie ubiérają się za cyganki, niosąc na ręku i plecach dzieci przybrane ze słomy lub grochowin. Chłopcy przebierają się już za cyganów, już za żebraków. W pośród tego grona są wyznaczeni (chłopcy) co noszą garnki z popiołem, drudzy na długim kiju pończochy, podobnież popiołem wypełnione. To całe zgromadzenie młodzieży wiejskiej przechodzi kolejno domostwa sioła całego. Przyszedłszy przed którą chatę, zostawują z wózkiem bałwana, a sami tłumnie wchodzą do swietlicy (izby). Tam się gospodarstwu kłaniają i proszą o podarek. Jeżeliby przypadkiem nie otrzymali żadnego daru, występują ci co mają pończochy z popiołem, i gospodarstwo uderzając po głowach, obficie zasypują popiołem. Lecz nie dosyć na tém; z wrzaskiem porywają przygotowany spory garnek pełen popiołu, uderzają nim w stół, tłuką, i całą świetlicę nieprzejrzanem tumanem kurzu zasypują. Jeżeli gospodarstwo przyjmują ich uprzejmie, co prawie zawsze się zdarza, i da z ochotą jaki podarek, wtedy po złożeniu dziękczynień za dobre przyjęcie, uderzają ich tylko pończochą z popiołem po głowach. Tak obszedłszy wieś całą, wieziony bałwan z okrzykiem i przekleństwem zwyczajném: „Czort tebe zabery!“ zdjąwszy z niego odzienie topią w kałuży jakiej lub bagnie, [1]) a gdyby

---

[1]) „Zwyczaj ten (mówi dalej Wójcicki), jest to zabytek dawnego obrzędu topienia śmierci, dla zasłony od moru (zarazy); co jeszcze widział

tego nie było w pobliskości, zapalają go, i przez płomień pożérający tego bałwana z okrzykiem skaczą. Po odbytym obrzędzie, zebrane dary składają i wspólną sprawiwszy ucztę, bawią się i weselą". (Ob. *Mazowsze*, t. III, str. 73).

---

8. Błahowiszczenie.

(Zwiastowanie M. B.)

25 marca (6 kwietnia).

Wierzą, że na ile dni przed Błahowiszczeniem pszczoła z ula wyleci, tyle jeszcze będzie dni zimna i po tém święcie.

Pieśń o Zwiastowaniu spiewana przez Mazurów:

13.

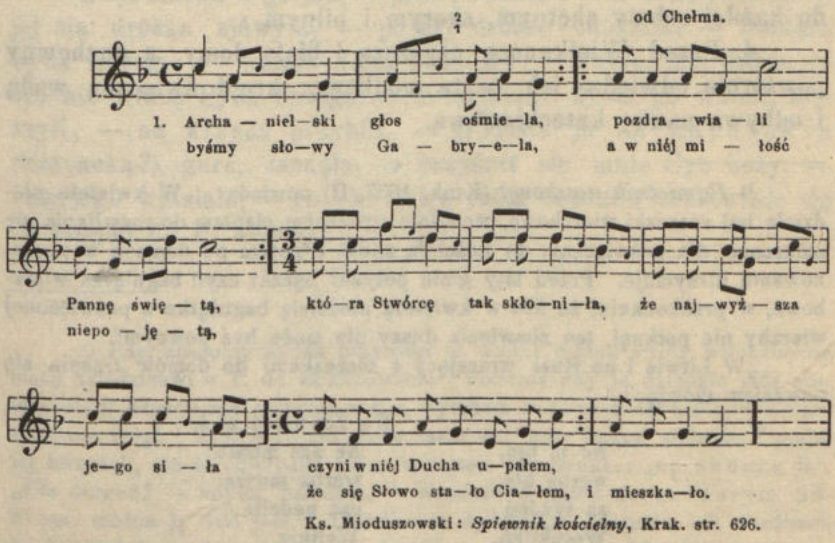

Ks. Mioduszowski: *Spiewnik kościelny*, Krak. str. 626.

Marcin Bielski kronikarz, a mylnie wziął za pamiątkę topienia bałwanów za Mieczysława I. Obrzęd taki o jakim mówi Bielski, nigdy nie istniał". (Ob. *Lud* XV, str. 11).

---

9. Werbnycia.

1. Od Sawina. Niedziela kwietnia czyli palmowa, zowie się u Rusinów Werbnycia. Lud bowiem niesie wtedy do cerkwi wierzbowe pręty do święcenia, nie dodając atoli kwitnącéj łoziny ani trzciny, jak u Mazurów.

2. Gdy w „Werbnyciu“ przyniosą do domu poświęconą w cerkwi wierzbową rózgę, wtedy biją nią z lekka osoby, które w chacie były pozostały[1]), za to że nie były one w cerkwi, mówiąc:

„Ne ja biju, — werba bije,
za tydeń — Welykdeń!“

3. Od Kodnia. W niedzielę tę po poświęceniu palm (t. j. gałązek i prętów wierzbowych) chłopaki i dziewczęta, na cmentarzu cerkiewnym uderzają się niemi wzajem, przymówki sobie czyniąc, aby nie być leniwym, ospałym, niedbałym, ale owszem do każdej roboty chętnym, skorym i pilnym.

4. Przed Wielkanocą czyszczą i bielą domy, a duchowny powtórnie odwiedza ich, czyta modlitwę, kropi święconą wodą i odbywa naukę katechizmową.

---

[1]) *Pamiętnik naukowy* (Krak. 1837, II) powiada: „W kwietnią niedzielę lud rószczki wierzbowe, wcześnie sztucznem ciepłem do rozwijania się zmuszone, dla poświęcenia do kościoła znosi, a potém po domach w poszanowaniu utrzymuje. Przed laty gmin połykał pączki czyli bagniątka wierzbowe, w przekonaniu, że kto w kwietnią niedzielę bagniątka z poświęconej wierzby nie połknął, ten zbawienia duszy nie może być pewnym“.

„W Litwie i na Rusi wracający z rószczkami do domów trzepią się nawzajem mówiąc:

	Na Żmudzi zaś:
Ne ja bju,	Ne asz muszu.
werba bje,	werba musza,
za tyżdeń	usz nedelie
Wełykdeń.	Welikie.

Podobny zwyczaj istnieje w sam dzień Wielkanocy między osadnikami niemieckiemi na Żmudzi; biją się wtenczas brzozowemi rószczkami, mówiąc: Schmak Oster, bunt Eyer, sechs Flade, steck Speck, co znaczy: Smaczna wielkanoc, pstre jaja, sześć placków i kawał słoniny, — a smagany, jeżeli nie chce bolesnego powtórzenia, musi się natychmiast wspomnionym smagaczom datkiem okupić.

10. Wielki tydzień.

1. Tydzień ten jest jak wszędzie, poświęcony rozpamiętywaniu męki Pańskiej, a w ostatnich dniach użyty do pieczenia paschy i przygotowania sutego święconego [1]).

2. Dają się wtedy słyszeć po chatach modlitwy już to po rusku już po polsku odmawiane, w rodzaju następującej:

(Od Włodawy (Orchówek):

Stoji gruszka zieląca, — przed Panem Jezusem świetląca, — sam kapłan dzieciątko piastuje — jemu sia dusza raduje. — Raduj sie duszko moja — wesel sie serce moje, — Odkupiciela, Zbawiciela. — Od wszystkiego złego, — od piekłego mojego, — Pan Jezus dał przybić rence i nogi, — wypuścili z niego maj drogi (żółć).

Stoji Matka w grójcu, — przed Panem Jezusem świetlona, — jej sia dróżka zjéwyła, — po tyj dróżce chodziła, — płakała Syna Bożego, — wołała Jana świętego: — Janie, mój Janie, — coś nie widzę Syna bożego. — Widziałam: żydzi go wzieli, męczyli, — na krzyżu przybili. — Wyjszła ja na karbaskie (karpacką?) gure, zasnęła, — przyśnił sie mnie Syn boży, — żem jego widziała, — po stronku ludzi chodziła (wstawiała się za ludźmi do P. Jezusa).

---

[1]) Raz, znajomy żydek przyniósł w wielki piątek swoją wielkanocną macę dziedzicowi w T. do skosztowania. Podczas gdy ją dziedzic jadł, stojąca obok włościanka patrzała nań z wyrazem zadziwienia, którego zrozumieć nie mógł. Myśląc że mu może zazdrości tego kąska, odłamał i podał jej kawałek, ale ta odwróciła się ze wstrętem i wyrzekła: „ne choczu ja". „Dla czegoż? — spytał dziedzic, — wszakże to maca ze szczerym postem, można ją dziś jeść". (Wielkanoc żydowska przypada, jak wiadomo, na kilka dni przed naszą). „Ni ne choczu· ja ne do jieho macy poszczu, yno do swiaszczonoho jajca! — oho! wün (on) by sia tiszyv nédowirok, szo to sia joho Wełykdeń uważjije, szo to wperw pered naszym".

Lud tu utrzymuje, jakoby żydzi dawniej w Egipcie piekli mace nie w piecach lecz na obnażonych plecach, obracając się niemi ku słońcu, i że tryb ten pozostał ich religijną powinnością, któréj oni nie dopełniają teraz jedynie przez niedbalstwo i lekkomyślność.

Pętru, Pawlu, wsi janheły światyji, — pójdite po wsiom świte, — i zakażiýte jach staromu tach małomu, — narodowi mojomu: — Chto tój molýtwy zhoworyt, — Czetwer po weczery, — w Piétionku do pośnidu, — w Subotu do śnidania, — a Nédilu do obida, — rajśkie sia worota pered nióm odomknut, — na wójnie (lub: w ohny) ne zhyne, — na wodi sia ne wtopyt' — bez bożoho Sakramentu. Amyn! (Ob. *Połucie* t. I, str. 150).

3. W wielki piątek urządzenie i przystrajanie grobu Pańskiego. Śpiewają wtedy rzewną pieśń pasyjną, upowszechnioną zarówno między Mazurami jak i Rusinami:

14.

Krasnystaw.

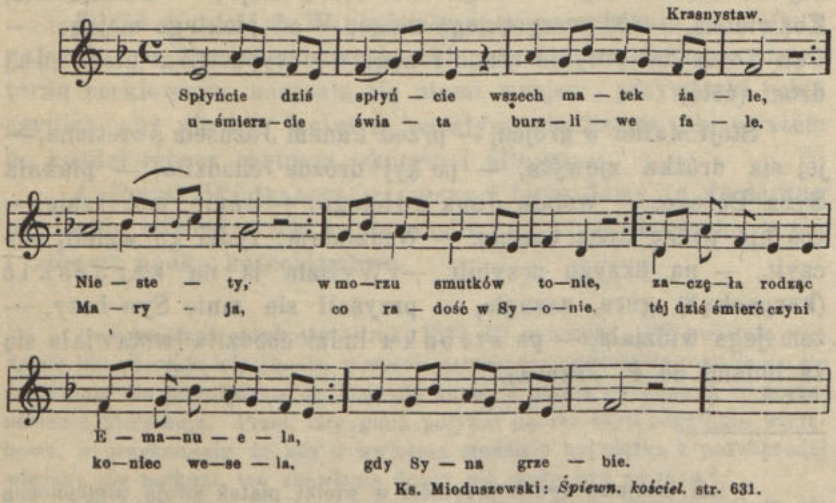

Ks. Mioduszewski: *Śpiewn. kościel.* str. 631.

4. Od Kodnia, Terespola, Piszczaca. Już w sobotę wieczór schodzą się do cerkwi, gdzie się czytają dzieje Apostolskie. O 12 godz. to jest o pół nocy, rozpoczyna się Resurrekcya, i równo ze świtem Msza się kończy. Powracają do domu, i jedzą święcone, które już poprzednio przygotowali i o poświęcenie jego przez duchownego się postarali, a wśród którego najważniejszym artykułem są farbowane w różne wzory jaja, pisankami i kraszankami zwane.

Po południu zbierają się na nieszpory, przed rozpoczęciem których, lub po ich ukończeniu, chłopaki farbowanemi jajami ciskają, starając się przerzucić je przez cerkiew lub kościół; ten,

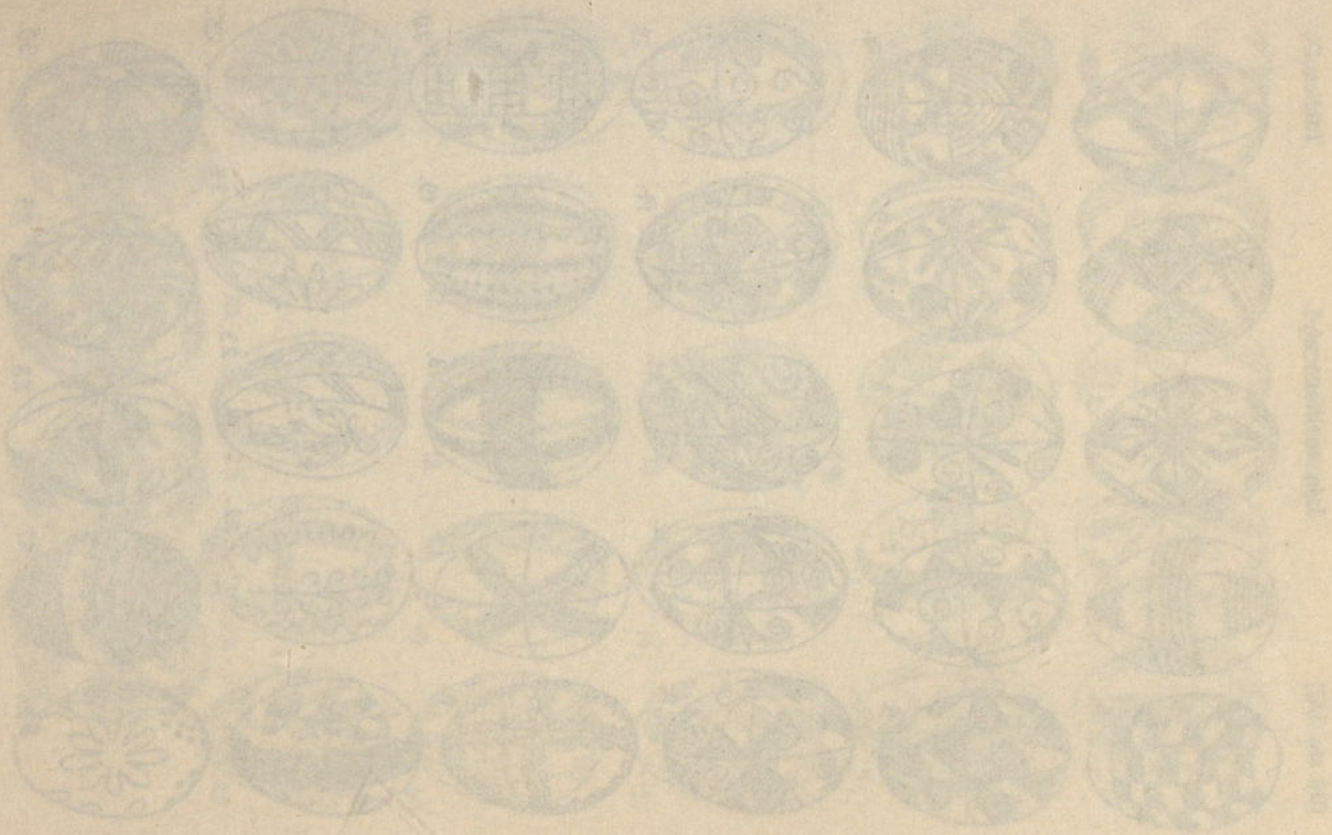

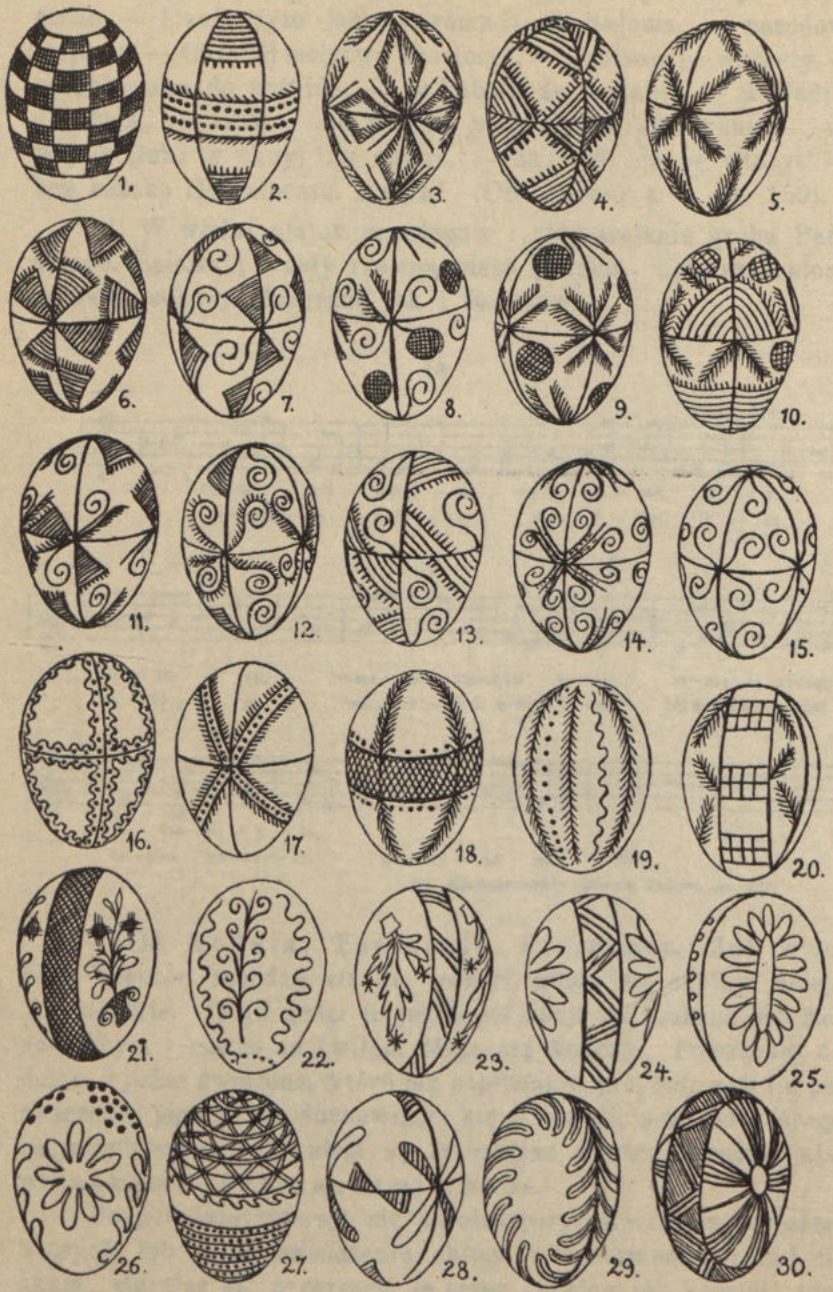

Nr. 1—10. Tarnów pod Sawinem.
» 11—22. Tarnów i Święcica.
» 23—25. Święcica.

Nr. 26. Chutcza.
» 27. Serniawy.
» 28—30. Święcica.

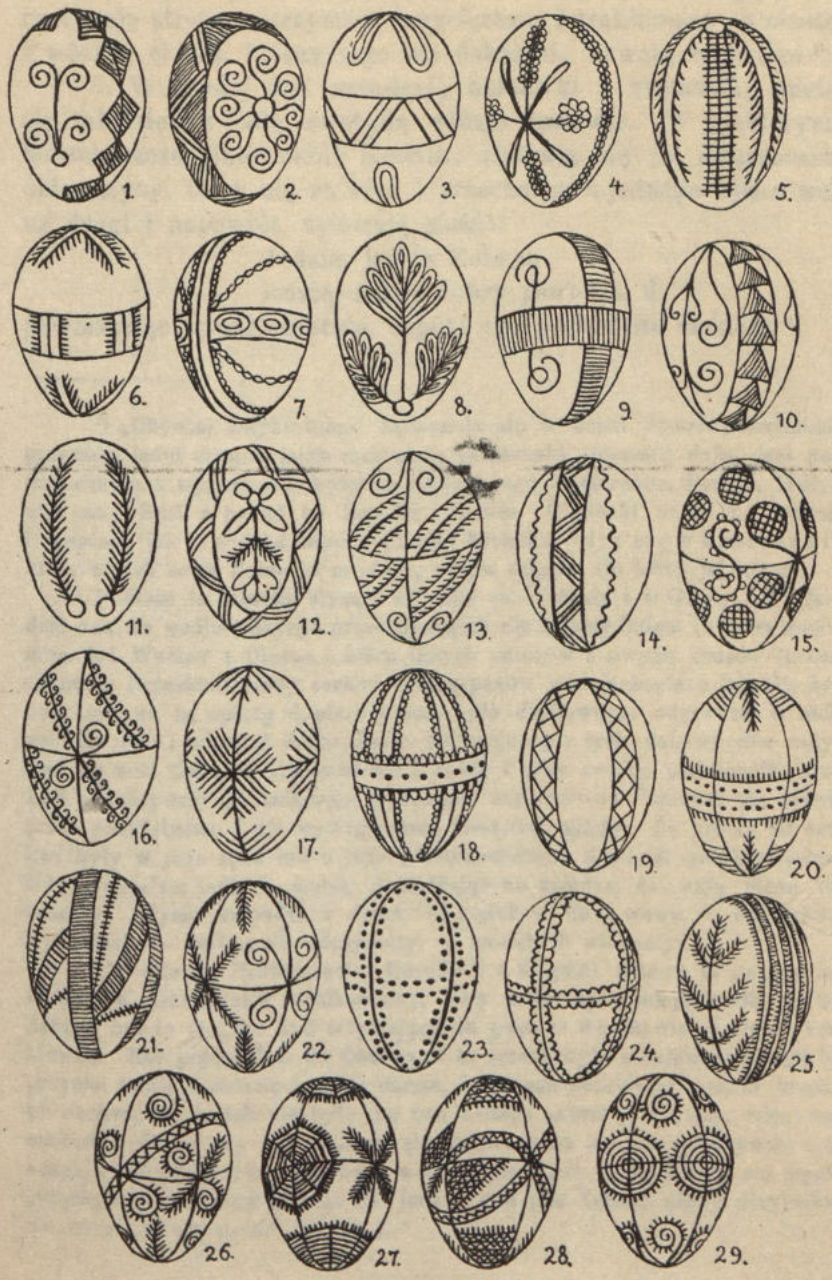

Nr. 1— 2. Tarnów i Chutcza.
» 3—19. Tarnów.
» 20—29. Orchówek pod Włodawą.

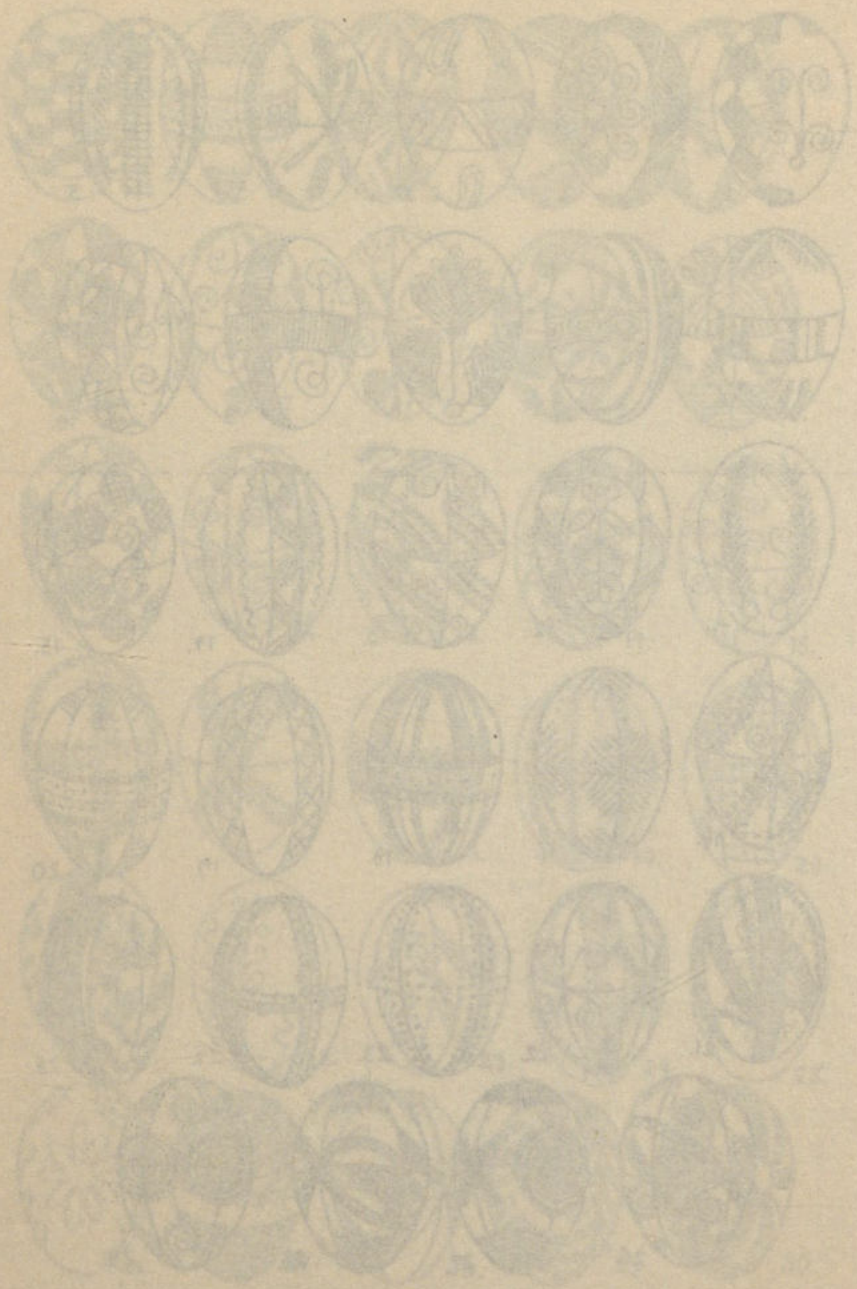

który przez dach, a lepiej jeszcze przez kopułę na drugą przerzuci jaję stronę, otrzymuje zwycięztwo i traktament (z ciasta i wódki), ci zaś, którzy tego nie dokazali, bywają wyśmiani [1]).

5. W każdej wsi urządzają huśtawki i krętawki, gdzie się młodzież z całą swobodą oddaje zabawie. W niektórych wsiach szczególniej około Kodnia, zbierają się po nieszporach dziewczyny, biorą się za ręce i przechodzą z jednego końca wsi na drugi i napowrót, śpiewają pieśń:

Jedzie, jedzie Zelman,
jedzie, jedzie dobry pan! i t. d.

powtarzając ją wielokrotnie, dopóki ten pochód nie skończą [2]).

---

[1]) „Obyczaj trzykrotnego całowania się w dzień Zmartwychwstania, przyczém jedni drugim jajka malowane (kraszanki, pisanki) dają, jest powszechnym u wyznawców kościoła wschodniego na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, całej Rusi, a nawet na Żmudzi i Litwie. Chłopaki nadto po wsiach i miastach (jak to widział autor w Białej i Mielniku) biją się w kraszanki; który z nich sobie dobierze mocne, wygra czasem nie jedną jaj kopę".

[2]) Pieśń ta częściej słyszeć się daje na Wołyniu i w Galicyi. Pochodzić ona ma wedle tradycyi przechowującej się między ludem (o czém wspomina już Wacław z Oleska i kilku innych autorów z owych czasów (przed synodem Brzeskim) kiedy cerkwie przez panów wydzierżawiane bywały żydom, tak, że za opłatą dopiero wolno było duchownym odprawiać w nich nabożeństwo i udzielać Sakramenta· Najbogatszy z tych dzierżawców nazywać się miał Zelman, mieszkał we Lwowie i miał swoich poddzierżawców. Lud zobaczywszy go jadącego, wychodził naprzeciwko i śpiewał mu pieśni przez pochlebstwo i dla wytargowania mniejszej opłaty. Że klucze od cerkwi były w jego ręku lub u jego pełnomocników, dowodzi pieśń weselna. Gdy z weselem jadą do ślubu, dojeżdżając do księdza, śpiewają pieśń tej osnowy: „Nyma ksiondza w doma, — pojichaw do Lwowa, — kluczyków wykuplaty, — cerkowciu odczyniaty, — mołodych winczaty".

„W okolicy Hrubieszowa, Horodła i t. d. gdzie zabawa ta zwykle ma miejsce w poniedziałek wielkanocny, taką znów opowiadają gadkę: „Pan Zelman był to niegdyś żyd trzymający od pana w dzierżawie dochody cerkiewne. Raz pojechałem do Chełma, a tu trzeba było cerkiew otworzyć bo przyszli kumy z dziecięciem do chrztu, i starosta cerkiewny szukał kluczy od cerkwi, ale że ich nie było, bo pan Zelman zabrał je z sobą, więc wyczekiwali długo czy pan Zelman nie jedzie, a on się nie pokazywał; i to oczekiwanie stworzyło przysłowie a następnie i grę, przy której się ciągle jadącego spodziewają mówiąc że: jedzie, a tu pan Zelman nigdy przyjechać nie chce czy nie może". (*J. Gl.*).

11. Woskresenie.

Wielkanoc. Wełykdeń.

1. Od Sawina, Chełma. W pierwsze święto Wielkiejnocy „Wełyk-deń“ po obchodzie Resurrekcyi o północy [1]), po nabożeństwie ranném, po szybkim powrocie i spożyciu święconego (świaczonoje) t. j. paschy, chleba, jajka i mięsiwa [2]) w domu (gdyż nie godzi się pójść wówczas do karczmy, ani pod żadnym pozorem do cudzéj chaty w gościnę), gospodarze idą z rodzinami w pole, każdy na swoją płużkę (wydział własny ornego pola), biorąc ze sobą święcone jaja białe i pisanki, które taczają wzdłuż zagonów zieleniejącej się oziminy (osobliwie żyta), upatrując czy się jaje w zboże chowa lub nie. Zowie się to: kukiół wybywaty t. j. że się niby tym sposobem wybija szkodliwy dla rośliny kąkol.

2. Jaja wielkanocne po większej części mają skorupę malowaną na rozmaity sposób. Sztuka rysunkowa ludu ogranicza się na znaczeniu woskiem pewnych deseni na jajach, które potem zagotowane w odwarze z łupin cebulowych, wiórków bre-

---

[1]) Kto chce mieć szczęście w kradzieży, powinien w pierwsze święto przed Resurrekcyą i zjedzeniem święconego jajka, więc podczas processyi w około cerkwi, ukąsić trzy razy i połknąć choćby tylko obwarzanek. Taki człowiek może być pewnym, że wszystko co tylko w ciągu roku targować będzie, czy to sukman, czy chustkę lub trzewiki i t. d., brać tak będzie mógł niepostrzeżenie (t. j. ukraść), kiedy zechce. Czort bowiem, dla miłości którego dotrzymanie postu znieważył aż do spożycia święconego jajka, będzie jego wspólnikiem i dobrodziejem przy przywłaszczeniu sobie z łatwością wszelkich targowanych przedmiotów. (Tarnowo).

[2]) Jest przysłowie: Chlybe, ne protyw(y) sia,
szo to żyd skrutyv sia.

Mówią o żydach, tłumacząc ich pojęcia i czynności przy przepraszaniu chleba po świętach wielkanocnych. Wiadomo bowiem, że żydzi podczas tej uroczystości nie jedzą kiszonego chleba, tylko prasne mace wypędzają i biją przed Wielkanocą, a potem przepraszają, całują i napowrót z paradą wprowadzają do mieszkania. Lud więc kładzie im wtedy w usta to przysłowie, niby odezwę do chleba, aby się nie gniewał, nie obrażał, nie miał tego sobie za przeciwne, że żyd na czas jakiś oszalał, skręcił się, i wygnał go z izby.

zylii lub krasce (krokoszu) stanowią tak zwane pisanki czyli kraszanki, któremi się na Wielkanoc sąsiedzi wzajemnie częstują i darzą. Narzędzie do owego pisania jaj zowie się piska i jest zrobione z rozszczypanego drutu mosiężnego nakształt stalówki do pisania.

3. Jest mniemanie, że przeznaczone w myśli na paschę wielkanocną cielę, jagnię lub prosie, jeżeli następnie nie na ten cel lecz na hodowlę użytem będzie, nie wyjdzie już ludziom na pożytek, bo zdechnie, albo wilk je porwie, albo w inny sposób zatraconém będzie, dla tego „bo toje wże na paschu buło zaochwiarowanoje".

4. Skorupki z jaj święconych na Wielkanoc lud wyrzuca na posianą rozsadę w ogródkach. Resztek ze święconego, obrzynków i kości, nie godzi się rzucać na ziemię, tylko koniecznie w ogień. Nawet jadłszy święcone, wypada obmyć ręce nad ogniem, aby krople tej wody padały na ogień, nie zaś rozlewały się po ziemi.

J. Głuziński (o zwyczajach włościan od Zamościa, Hrubieszowa i t. d.). mówi:

5. „Po wielkim poście następuje uroczystość Wielkiejnocy. Wiele natenczas robią przygotowania na święcone jadło."

6. U Mazurów śpiewana wówczas bywa (znana i Rusinom) pieśń o Zmartwychwstaniu:

15.

od Horodła, Uchania.

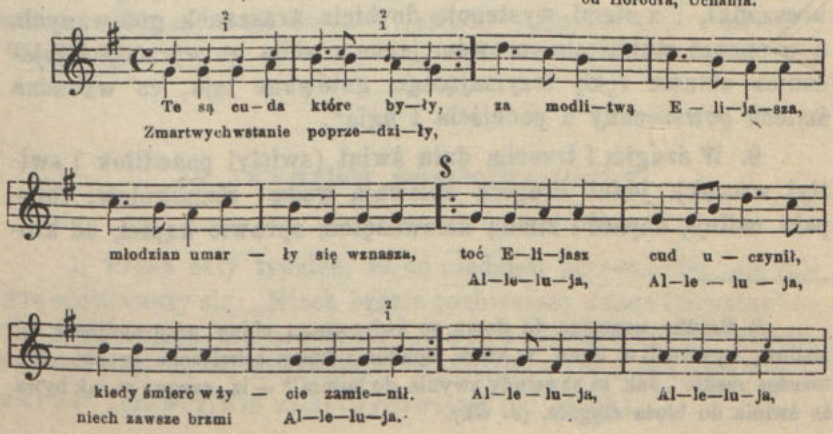

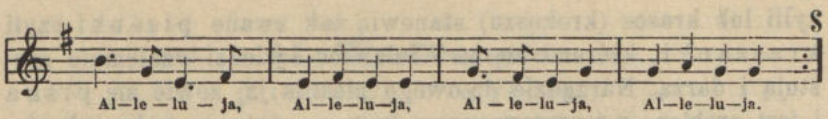

2. Elizeuszowe kości
tak cudownej mocy były,
dla samej z trupem styczności
do życia go przywróciły,
dając dowód zmartwychwstania
wszystkim wiernym do poznania.
Alleluja i t. d.

3. Sam Pan był ten cud czyniący,
z snu śmiertelności budzący
córkę księcia Jairego
Łazarza także, którego
wskrzesił Pan był, zmartwychwsta-
ludziom dał w poszanowanie. [nie
Alleluja i t. d.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościel.* Krak. str. 607.

7. „U Rusi (podobnie jak i u Mazurów) jest przesąd, iż wracając do domu z kościoła (z cerkwi) ze święconém, ten więcéj sprowadzą błogosławieństwa, kto wcześniej do domu wróci. Dla tego więc, aby tylko ksiądz przygotowane jadło poświęcił, zabierają wszystko z pośpiechem na fury i co tylko konie wyskoczyć mogą, ścigają się do wsi wzajemnie. Widziano nieraz z tego powodu przewracających i nurzających się w błocie wraz ze święconém“ [1]).

8. „Po południu w ten dzień Wielkanocy, chodzą chłopaki i dziewczęta po wsi, przechwalają się pięknością swoich kraszanek (są to jajka w farbie gotowane, i zręcznie upstrzone w różne kolory), a potém dobywając po jednéj sztuce z kieszeni, próbują która mocniejsza, biją je nawzajem sztorcem obracając, a ten, którego mocniejsze jaje, ma prawo zabierać słabsze rozbite. Niektórzy umieją surowe jaja farbować tak jak gotowane kraszanki, i z niemi występują do bicia kraszanek gotowanych, a wtenczas stuknięcie surowém jajem rozbija go wprzódy i jajecznica oblewa rękę trzymającego gotowane jaje, co wzbudza śmiech powszechny z podejścia i figla“.

9. W drugim i trzecim dniu świąt (switłyj ponediłok i switłyj wtorok), jedni drugich oblewają wodą. Szczególniej chłopaki usiłują dopaść i zimną dziewczętom sprawić kąpiel, od któ-

---

[1]) Prędko wracając do domu ze święconem, chłop przy omijaniu sąsiadów, wywrócił w błoto, w które upadło z kosza i święcone prosię. Natenczas rzekł: „Jak to zawsiudy swynia do bołota!“ — iż, zawsze to tak bywa że świnia do błota ciągnie. (J. Gl.).

rej się one jedynie darowizną kilku pisanek wykupić mogą. Gospodarz i starsi odwiedzają się wzajem i częstują równie obficie jak w dniu drugim Bożego Narodzenia (od Kodnia).

10. W drugie święto Wielkiejnocy, chłopcy z całej wsi zebrani, chodzą od chaty do chaty po koleji (co się nazywa „wołoczebne"), pochwaliwszy Boga mówią do każdego gospodarza: „Chrystos woskres!" i po złożeniu powinszowania: „Wynczujemo z Welýkdniom czy z nowym rokiem, zdorowia i wsio dobroho, żebyśmy doczekali zdorowo od Welýkdnia do Perewod, od Perewod na bezrók, od bezroku do sto lit, od sto lit póki wola Boża" — i proszą o święcone jaja. Dają im za to po parze tych jaj. Jeżeli w chacie jest dziewczyna, to ją oblewają wodą i domagają się od niéj pisanki. Z tak zebranemi jajami idą z powinszowaniem do dworu i jaja te-składają tu na poczestne, odbierając wzajem od gospodarzą placki, kiełbasę i t. p. (Tarnowo. Chutcza).

11. Po południu tegoż dnia, chłopcy na podwórzu przed karczmą bawią się w żurawia, w kostrubatego (chropowaty, strzępiasty, kudłaty), (obacz: *Pokucie*, t. I, str. 158).

Żuraw. Najwyższy między chłopcami nachyla się wyciągając ręce, drugi za nim robi toż samo, opierając ręce na biodrach pierwszego z tyłu, i tak wszyscy (wielu ich jest) oparci jedni na drugich, krzycząc jak żurawie, biegną za kierunkiem pierwszego, który ich prowadzi. Gdy ten niby niespodzianie się potknąwszy w biegu padnie, padają za nim kolejno i wszyscy inni, z czego krzyk, wrzawa, śmiech i powszechne powstaje zamięszanie. (Obacz: *Lud* Serya V, str. 318, Żuraw. Gęś i str. 327 Wielgoń).

---

12. Tydzień powielkanocny.

1. Przez cały tydzień, aż do niedzieli przewodniej, nie mówią spotkawszy się: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — ale pozdrawiają się słowami: „Chrystos woskres" (zmartwychwstał) na co zagadnięty odpowiada: „Wo istynno woskres" (prawdziwie zmartwychwstał) (od Biały).

2. Po innych zaś miejscach i parafijach (np. od Kodnia) pozdrawiają się w wykazany sposób aż do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego.

3. W pierwszy czwartek po Wielkiejnocy (przed niedzielą przewodnią) lud nie oddaje się ciężkiej pracy, lecz tylko drobnej, lub mówi pacierz za dusze zmarłych, utrzymując, że dzień ten jest Wielkanocą dla dusz ludzi zmarłych, którzy wielkie owe święto sobie wtedy obchodzą. Cerkiewnej świątecznej pamiątki w tém niema[1]). (Tarnowo, Chutcza, Bezek).

13. Przewodnia niedziela.

Od Kodnia, Piszczaca, Terespola. W niedzielę przewodnią, po nabożeństwie nader licznie zwykle odwiedzaném, zgromadzeni otrzymują wedl. przepisów kościoła Wschodniego chléb pszenny poświęcony zwany artos (baranek), który na małe rozdzieliwszy cząstki, kładzie kapłan przystępującym doń na rękę. (Artos ten poświęca się modlitwą osobną w pierwszy dzień Wielkanocy w czasie Mszy, po kanonie i kommunii). Wzięte cząstki spożywają dzieląc się z domownikami i tymi co na nabożeństwie obecnymi być nie mogli, a jeśli pozostaną resztki, to te przechowują starannie i używają jako lekarstwo na różne choroby i czary, mianowicie: zażegnywają nim rany, kładą w miejscach gdzie trzymają nabiał, aby go nie psuła moc czarodziejów i t. p. albowiem wierzą, że przywiązane są do tego daru chleba: Błogosławieństwo Boże i Siła Łaski, podobnie jak i do wody Jordańskiej (obacz: święto Trzech-króli).

[1]) W dni pamiątkowe tego rodzaju, równie jak i we wszelkie inne święta cerkiewne niegdyś uroczyste a dziś skasowane, czyli jak mówią: dysponowane (dyspensowane), lud nie zwykł oddawać się pracy dla siebie. Więc jak na dawną pańszczyznę wychodził bez skrupułu, tak i teraz wychodzi w te dni na najem dla kogo innego, byle tylko sobie nie robić.

14. Swięty Jerzy.

(Heorchia W. Mucz.) (S. Jur).

23 Kwietnia (5 Maja).

Od Kodnia, Piszczaca, Terespola. W dzień św. Jerzego Męczennika przechowuje się zwyczaj chodzenia w pole dla obejrzenia zasiewów zimowych. Gospodarz domu, wziąwszy pod sukmanę żytni chleb podługowaty zwany piróg i butelkę wódki w kieszeń, idzie miedzą wokoło swego usiewu. Doszedłszy do granicy, siada i czeka na przybycie gospodyni, która wziąwszy z sobą obrus i przekąskę, podąża za nim i na granicy się z nim schodzi. Tak samo czyni sąsiad jego, i dalsi gospodarze.

Doszedłszy do końca swych granic, zbierają się sąsiedzi w gromadki, rozściélają obrusy na trawie, stawiają wódkę i zakąski, i wzajem się jadłem i wódką częstują. Chleb zaś przyniesiony (pirog), kładą na zagonie i takie zeń czynią wnioski: jeżeli się piróg schowa w życie tak, że nietylko zdaleka ale i z dość bliskich miejsc go nie widać, wtedy spodziewać się można urodzaju i to tém większego im bliżéj piróg jest niewidzialny; jeżeli skryć się w życie nie zdoła, wtedy nader mała pozostaje nadzieja obfitości przyszłych plonów. Następnie taczają piérogiem po zbożu, tam i napowrót, a w końcu krają go i spożywają przy ogólnéj biesiadzie, po któréj ukończeniu wracają do domu.

Chociaż dzień ten uroczystym nie jest, obchodzą go jednak powszechnie jako święto, bezrobociem; osobliwie też nie robią inwentarzem żywym, albowiem Ś. Jerzego czczą jako wielkiego Patrona dobytku. Na intencyę też ochrony bydła od szkody i czarów, dają pieniądz na odprawienie Mszy św. w miejscach licznie w czasie odpustu w ten dzień odwiedzanych. (Ob. *Pokucie*, t. I, str. 198).

15. Sucha środa.

Od Sawina, Chełma. Środa przypadająca w czwartym tygodniu po Wielkiejnocy zowie się sucha. Wystrzegają się wtedy robić cośkolwiekbądź bydłem; skaleczone bowiem lub za-

draśnięte wówczas choćby w najmniejszéj części, niewątpliwie by uschło. Również i drzewo rosnące uschnie, jeżeli go się w ten dzień zatnie. Nie trzeba jednak środy tej zwać suchą, zwłaszcza głośno, gdyż się ona o to gniewa i w téj chwili daje odpowiedź: bodajś sam zsoch(ł)! (lub: zsochła). By zatem gniewu jej uniknąć, zowią ją prypławenna albo pochwalona, że się chwali wszystkiém co już ma naokoło, to jest: skończonemi posiewami w polach i ogrodach, zielonemi liśćmi na drzewach, trawą i t. d., ztąd nie wadzi ją także zwać błahosłowena.

---

16. Zielone Swiątki.

Soszczestwie S. Ducha.

1. Od Kodnia, Brześcia i t. d. W wiliją Zesłania Ducha Świętego czyli Zielonych Świątek, odprawia się, jak wiadomo, nabożeństwo za dusze zmarłych, podobnie jak w dzień zaduszny. Włościanie przynoszą i to w znacznej ilości do cerkwi ofiary, złożone z chleba, kaszy, słoniny, kiełbas, séra, masła, jaj, jabłek i t. p. i takowe składają na przygotowaném miejscu jako wynagrodzenie (do podziału) dla duchownego i służby kościelnej za odbyte nabożeństwo. Ubogim zaś sami w ten dzień podobne dary przynoszą ofiarodawcy na miejsca ich pobytu. Po nabożeństwie i odmówieniu pacierzy w domu, przy czém cała rodzina pokląknie około stołu, jedzą obiad, po którym jedni idą do gaju, ogrodu i stawu po zielone gałęzie i tatarak, drudzy czyszczą i obmiatają chatę, podwórze i ulicę. Samym już wieczorem, rozścielają po izbie i podwórzu tatarak, a nawet i na ulicy, każdy naprzeciwko swego mieszkania, a zielone gałązki, zwykle brzeziny i klonu, zatykają na każdém prawie miejscu t. j. w chacie, przed domem, w stodole, oborze, nawet na polu w pośród zasiewów; gdy tymczasem gospodynie zatykają je w len, konopie, kapustę i w inne warzywa, jak niemniej stroją niemi wiszące na ścianach obrazy.

2. Chłopaki pastuszki, splatają w ten dzień zrana z zielonych gałązek wianki lub bukiety, i sami się w nie przystrojiwszy,

stroją niemi także rogi wołom i krowom. Wielce to miły widok, gdy wieczorem trzoda bydła wieńcami zdobna, postępuje zwolna do wsi, a za nią, każdy na swoje dążąc podwórko, kroczą wygrywający na fujarkach i trzaskający z batów pasterze.

3. Obok tego splatają i dziewczęta wianki z polnych kwiatów, i niemi ubierają kaplice i posągi świętych, w obrębie wsi przy drogach pobudowane. Wianki podobne zawieszają też i na przydrożnych krzyżach, obrzucają niemi krzyż processyonalny, obraz noszony i chorągwie, w czém wszystkiem dopomagają im chłopcy. A tak wieś cała, przystrojona w zieleń, rzec można, majem oddychać zda się.

4. Dzień pierwszy i drugi przechodzi na nabożeństwie w cerkwi. W dzień zaś trzeci, najczęściéj (gdy pogoda) odbywa się processya około polnych zasiewów w ten sposób. Proszą miejscowego proboszcza o nabożeństwo za zdrowie; zgromadzają się na takowe i wielu przystępuje do spowiedzi. Po nabożeństwie i odśpiewaniu supplikacyj, nie rozchodzą się, lecz po małym odpoczynku zabierają krzyż, obraz noszony i chorągwie, i razem z kapłanem processyonalnie, przy śpiewie różnych pieśni cerkiewnych wychodzą w pole i ciągną około granic, gdzie się robi cztery stacye, czyta cztery Ewangelije i odmawia modlitwy, aby Bóg od tych miejsc złe odwracał przygody, dozwolił w obfitości wszelakim dojrzewać płodom, i przy zdrowiu i błogosławieństwie swém takowe zebrać. Następnie, kropiąc zasiewy święconą wodą, zaleca ksiądz obrócić te dary na chwałę Bożą i własny pożytek, a używać ich pomiernie i uczciwie.

5. Podczas kiedy processya obejdzie pole z zasiewami, spędzają pod wieś cały inwentarz żywy, by i ten również przy stosownych modlitwach był uczestnikiem błogosławieństwa i święconą został pokropiony wodą. A że obrzęd ten zwykle odbywa się przy krzyżu, więc mówi tu ksiądz i naukę o wdzięczności za otrzymane od Boga dobrodziejstwa, o poprawie życia, wystrzeganiu się grzechu, by Bóg nie skarał nas plagami, jakiemi karał niegdyś bezbożnych i zapominających o Nim żydów i t. p.

6. Po odmówieniu zaleconych jeszcze na tę intencyę pacierzy, wchodzi processya do wsi, gdzie każdy gospodarz przed domem swym w podwórku wystawia stół czystym przykryty obrusem i kładzie na nim bułkę chleba. Gdy kapłan wejdzie tu i zbliży się ku stołowi, cała rodzina i słudzy domowi klękną

naokoło a kapłan intonuje nad ich głowami Ewang. Mat.: „Proście, da się wam, szukajcie a znajdziecie i t. d. Pokropiwszy otaczających święconą wodą, idzie ksiądz dalej za koleją aż do końca wsi, poczém rzeczy kościelne odnoszą do cerkwi a księdza zapraszają na przekąskę przygotowaną zwykle u starszego bratczyka (z bractwa), a której uczestniczą także starsi wiekiem gospodarze i gospodynie.

7. Przy tej sposobności zwykli jeszcze przedstawiać sprawy swe i zażalenia, prosząc o radę i upomnienia, w razach takich, gdy bracia i sąsiedzi żyją w nienawiści, małżonkowie w niezgodzie, rodzice trwonią majątek nie bacząc na dzieci, dzieci odmawiają rodzicom poszanowania i chleba, ten lub ta oddają się pijaństwu, ten lub ta wyrządzili drugim szkodę albo nie dopełnili religijnych obowiązków. Napomnienie wówczas przez duchownego udzielone stronom i krzywdzicielom, najczęściej jaknajlepszy odnosi skutek.

---

17. Boże Ciało.

Pieśń przez Mazurów śpiewana:

16.

od Chełma, Dubienki.

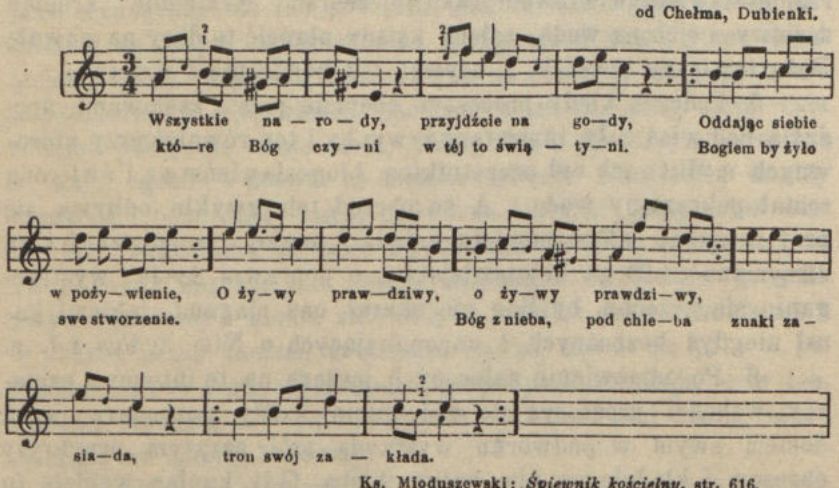

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, str. 616.

---

18. Dziesiąty piątek.

Lud ruski (około Sawina, Włodawy, Chełma) zwykł świętować co roku dziesiąty piątek po Wielkiejnocy, acz bez cerkiewnego nakazu.

W ten zatem dzień, żadnej on się roboty nie tknie (sobie dla siebie) ani bydła do roboty użyje (o ile nie jest do tego zmuszony cudzą wolą i władzą). Za grzéch nawet uważa, chodzić wtedy na zbieranie jagód. Razu pewnego, powiada, poszła jedna niewiasta do lasa zbierać jagody i takowe jadła; w tém zagrzmiało na niebie i piorun spadł znagła i powalił nieszczęśliwą. Ludzie znaleźli ją nazajutrz leżącą bez ducha, z ostatnią, niedojedzoną jeszcze jagodą w ustach.

19. S. Jan Chrzciciel.

Kupalnocka.

(24 czerwca — starego stylu).

Ł. Gołębiowski (*Gry i zabawy*, Warsz. 1831 str. 300) mówi:

1. „W czasie Sobótki (Kupalnocki), zbierano (na Podlasiu od Biały, Łosic) zdrowiu pomocne zioła, jakoto: łopian, bylicę, jaskier do kąpieli, piołun, rutę, rozchodnik. Sobótki wielką były uroczystością wiejską; tęsknotę sprawiało gdy która tej zabawy dzielić nie mogła, co i pieśń wyraża:

17.

1. Mołodaja mołodyco!
wyjdy do nas na ułycu,
rozłoży kupalnycu.
— Nikoły meni wychodyty,
bo diétia małoje,
swekor łeżyt, ne kołysze,
a swekrucha sidyt, ne trymaje.

2. Małaja noczka
Kupalnoczka!
Ne wyspała sia Hanula,
zmoczyła chustońku,
ślozy utérajuczy,
szukała sznury jedwabny,
putała (pętała) koni worony.

3. Małaja noczka
Kupalnoczka!
Ne wyspała sia Parasia,
pohnała woły chlipajuczy,
zmoczyła ogon kotiaczy[1])
slozy uterajuczy
szukała sznury wałowe (grube konopne)
putała szczury polowe.

2. Wójcicki *Zarysy domowe* 1842, III, 278) powiada: „Na święty Jan palą Sobótki, co nazywają w swojém narzeczu kupało. Utrzymuje się ten obrzęd w obwodach Włodawskim, Radzyńskim i Bialskim. Wieśniacy płci obojej zgromadzają się licznie na oznaczone miejsce, każde niosąc brzemię drzewa pozostałe od umajenia domów w pierwsze dni Zielonych Świątek. Przyniesione, w stós układają, a zapaliwszy skaczą przez nie. Gospodynie przynoszą rozmaite potrawy, gotują je przy nanieconym ogniu, i pożywają wspólnie. Cały ten obchód wśród pieśni, tańców i powszechnej radości przepędzają, trawiąc całą noc przy gorejących stosach.

---

3. Od Sawina, Chełma. W dzień św. Jana Chrzciciela (Kupalnoho Iwana) słońce po trzykroć[2]) t. j. przy wschodzie,

---

[1]) koci ogon = warkocz, ironicznie, a właściwie: kosaczy (kosa-warkocz).

[2]) Igranie i kąpanie się słońca w morzu, o wschodzie, zachodzie i w południe, w dzień kupalnoho Iwana. (Opowiadane we wsi Tarnowie pod Sawinem).

„To wy nyhdy ne baczyly jach soneczko ihraje, kupaje sia w mor'u, na kupalnoho Iwana? — No, to ja wam skażu, bo ja sia na toje nadywyła toho roku Raz, razéczko, ynom toje baczyła, jakem hnała sestrynóju chudobu na rosu; — tach, chudoba sia rozéjszła po korcziéch, y pase sie, a ja sobi siéła pod berezynu. Tach dywlu sia, a tu soncie schodyt', y tach buch! buch! do hory, y na wsi storony jach płomie wyskakuje, to synieje, to czornoje, to biłoje, to znowu jach ohoń, jach żiér! O! buło na szczo dywyty sia! każu wam, to takoje slycznoje! a tach chutko sia perewertaje, peremiéje, a błyszczyt', jach ryba iw wodi, plusk! plusk! to znowu jach płomie buch! buch! a takyj błysk byje w hoczy, szo ne możno strymaty! A ne możno wtocza skazaty szo: soncie ihraje, aj! ne wülno! — bo soncie wnet odkaże: „Czoho ty sia meni dywujesz? ja sia tobi ne dywuju szo ty całyj rük (rok) yhrajesz y tańciujesz, a ty sia méni dywujesz szo ja yno raz do roku?!“ — To wtocza tra yno tach sia pokłonyty pered sońciom, — a patiora mówyty!

o południu i przy zachodzie swém gra promieniście (mieni się różnemi barwami i porusza), i działanie to człek pobożny widzieć może zrana, w południe i wieczorem.

4. W dniu tym, bardzo rano, przed wschodem słońca, zwykł lud, nazbiérawszy liści łopuchu i bylicy, nawtykać ich mnóstwo w strzechę do koła chaty „szoby umajanaja buła jach sonce poczne yhraty“. Łopuch ten i bylicę, chowa się starannie przez rok cały — i w razie potrzeby, rozmoczony w barszczu zeń listek, przykłada się choremu na ból głowy. Bylica, po rusku Czarnobyl, ztąd ma mieć tę nazwę, że liść jéj z wierzchu jest ciemny, a spodem biały. Ogni kupalnych tu nie palą, lubo jak utrzymują niektórzy — dawniéj palili. — (Tarnowo, Tarnowska-wola, Bezek).

5. W ten także dzień, gospodynie wychodzą do ogrodów i tam składają, ściskając do środka, listki kapusty po trzykroć, aby się wiązały w główki. (Tarnowo).

---

6. Wsie: Cycow, Wólka i Drałow pod Puhaczowem (r. 1870). Tu uroczystość ta ma nazwę: Kołpanocka.

Około godziny 9-tej wieczorem, na łące za Cycowem, nad rzeką, zbierają się włościanie z całéj wioski. Bo lubo główną odgrywają tu rolę parobcy i dziewczęta, jednak dla wspólnéj zabawy przychodzą i dojrzalsi wiekiem wraz z dziećmi.

Rozpaliwszy duży ogień, siadają wszyscy naokoło niego i śpiewają chórem następujące pieśni:[1])

18.

1. Mała nocka, kompanocka,
paliła się do północka.
Marysia się nie wyspała,
bo chusteńkie wyszywała.
Wyszywała, haftowała,
Iwasiowi darowała.

2. A na nim koszula
biała, bielusieńka,
jak listek klonowy,
taka cieniusieńka.

3. Dary moje, dary,
dary, daroneczki, —
od mojéj Marysi,
od méj kochaneczki.

---

[1]) Obacz *Lud*, Ser. II (Sandomierskie), str. 106, 118. — Serya XX, str. 110.

4. Nie matka mu dała,
nie siostra mu prała,
tylko nadobna Marysia
podarek mu dała.

19.

1. Stąpi na kalinę,
kalina się zegnie.
A z tej to kaliny
dwa listeczki spadnie.

2. Padajcie listeczki
na wszystkie strony.
A ty Iwasieńku,
szukaj sobie żony.

3. Nie daleko ja mam
mojej żony szukać,
tylko do okienka
twojego zapukać.

4. A Marysia wyszła,
rączeńki mu dała:
witaj-że Iwasieńku,
dawnom cię widziała.

20.

1. Stoji sosenka w boru,
niedaleczeńko dworu (v. jaworu).
Tam mój Iwasio (*v.* Jendrusio i t. p.),
na fujarce gra
na koniczeńku wywija.

2. Nie graj, Iwasiu, nie graj,
konikiem nie wywijaj.
Już Kasiunia nie twoja,
pokochała innego
od ciebie ładniejszego [1]).

Po krótkim przestanku, rozpoczynają śpiew inny:

21.

1. Chodzi kokoszka
po podwóreczku,
wodzi kurczątek
nie wieleczko, —
nie wieleczko,
tylko trojeczko.

2. Jedno kurczątko:
młody Iwasio,
drugie kurczątko:
młody Wasylko,
trzecie kurczątko:
młody Jendrusio.

---

[1]) W Drałowie poprzedzały dziewczęta śpiew ten apostrofą:
Hej, Janie, Janie, Janie!
biały Janie!
przynieś nam tu na te czasy
beczkę krasy.
Lud XX, str. 119, nr. 60. — *Pokucie* I, str. 146 (Wodane). — *Mazowsze* V, str. 94. 125.. 161. — *Zbiór wiad. do Antropol.* XII, 1888, str. (237).
W okolicy Chełma, Horodła i t. d. wyraz kraska znaczy rumieniec zdrowia na twarzy i ustach, n. p.: Nat' wże Iwan odużav (wyzdrowiał), wże maje krasku na lyczowi, a buv biłyj jach toj mur.

3. A u Wasylcia
siwe oczeńki,
a u Iwasia
białe rączeńki,
a u Jendrusia
ruda głowusia.

4. Siwemi oczkami
listeńki (listy) czytać;
białemi rączkami
panienki witać;
rudą głowusią
piece wymiatać.

22.

1. W tém Cycowie zubożało,
panieneczek nam nie stało.
U sąsiada tylko jedna
Zosieńka jego nadobna.
Ma ona wianek z liliji,
pójdzie za mąż przede żniwy.

2. A jest na morzu kwiateńka (chateńka ?) [1]).
na morzu ją widują,
Iwasiowi ją budują.
Pójdziesz Iwasiuniu do mnie,
nowy domeczek u mnie.

3. Ładnie ona (chata) ustrojona,
szabelka zawieszona,
chusteczka zaścielona,
kwiatkami umajona.

4. Tam znajdziesz Zosiu serdeńko (tj. [Jasia)
które-ć będzie miłowało,
i swoją królową,
i żonéczką nazywało.

5. Polecę cię Bogu,
Duchowi świętemu,
żebyś była wierna
Jankowi swojemu.

Tu znów następuje krótki przestanek, wreszcie ostatnie śpiewy:

23.

1. Wyryjcie trawki
i kładźcie ławki
wierzbowe [2]).
A wy dziewczęta,
wy niebożęta
idźcie spać.

2. Wyryjcie trawki
i kładźcie ławki
co rychléj.
A wy dziewczęta,
wy niebożęta,
co ciszéj.

Mazowsze I, str. 182, nr. 66. — *Lud* XX, str. 118, nr. 59. — *Pokucie* I, str. 155. *Zbiór wiad. do Antropologii* XII, 1888, (str. 95), wierzbowa deska.

---

[1]) Wyrażenie „kwiateńka“ przypomina „Lotus“, cudowny kwiat morski w Mitologii indyjskiej.

[2]) Wierzba i murawa (trawa) niemałe też mają znaczenie w wyobrażeniach Cyganów siedmiogródzkich i węgierskich. Dr. Henr. Wlislocki przy-

24.

1. Trzeba rano wstać,
siwe woły gnać.

2. *v.* Jendrusiowi trzeba
rano wstać,
te siwe woliki
do gaju wygnać.

3. A tam w boru Kasia,
jego pożałuje,
(sama) wołki popędzi,
jego pocałuje.

4. Kasiunia też widać
że go miłowała,
bo wzięła biczyska,
i wołki pognała.

5. I tak se w boreńku
głośno zaśpiewała,
aż swego Jendrusia
z gaju przywołała.

Po prześpiewaniu tych piosnek, skacze każden z koleji parobek przez ogień, wśród żartów i śmiechu obecnych, i na tém obrzęd się kończy. Następnie przynoszą wódkę, piwo, miód,

---

tacza formułki zaklęć miłosnych u tychże Cyganów używane. Jedna z nich wygłaszaną bywa biorąc węzeł czyli kotkę z pręta wierzbowego na wiosnę do ust, w ten sposób: „Jem i piję twoje szczęście, a oddaję ci moje“ i kotkę tę wkłada się niepostrzeżenie do łóżka kochanki. Pokrewnym temu obyczajowi jest i następujący: Bierze się do ust źdźbło trawy i zwracając się ku wschodowi i zachodowi mówi się: „Gdzie słońce wschodzi, mieszkaj luba u mnie, a gdzie zachodzi, ja u ciebie zamieszkam“. Źdźbło to pokruszone mięsza się z potrawą, którą ma jeść ulubiona, i jeśli ona połknie choć jedną z niego kruszynę, już jest na zawsze pozyskaną. Myślą pierwotną tego zwyczaju było (jak twierdzi Wlislocki) poddanie się na sposób bydlęcia władzy czyjejś (tu: osoby ukochanej). W związku z tém musiał być i dawny zwyczaj, wedle którego: zwyciężony, na znak swej uległości względem zwycięzcy, podawał mu z ust lub ręki swéj źdźbło trawy (Grimm R. A. 112 — Liebrecht). — Znanym także powszechnie u Cyganów siedmiogrodzkich jest następujący czar miłosny: Dziewczyna wykrawa ziemię lub murawę, na któréj wyciśnięty ślad stopy jej ukochanego, i zakopując tę ziemią pod wierzbę mówi: „Nad ziemią jest wiele ziemi, niechaj moim będzie luby; rośnij wierzbo na moją pociechę; ja siekierą, on trzonem; ja kokoszką, on kogutem“. (O podobnym zwyczaju wspomina i F. S. Krauss: *Sitte und Brauch der Süd-Slaven* str. 165). — (Prof. Ant. Hermann: *Ethnologische Mittheilungen aus Ungarn*, Budapeszt 1888, str 147)

piérogi i przekąskę, a pijąc, jedząc i gwarząc aż do samego rana, rozchodzą się dopiero o świcie.

20. Nawiedzenie M. B.

Położ. R. P. Bohorod.
(2 Lipca v. s.).

Lud na Rusi zowie dzień ten: Matką Boską Jagodną, dla obfitości jagód, osobliwie leśnych, w tej porze roku.

21. Siedmiu Braci.

45 Mucz. w Nikop.
(10 Lipca v. s.).

Gdy w dzień 7 Braci śpiących, Męczenników, deszcz pada, wtedy będzie on padał przez 7 godzin, albo przez 7 dni, albo nawet i przez 7 tygodni. (Tarnowo pod Sawinem).

22. Spas.

1. W dniu 6 Sierpnia v. s. przypada święto Przemienienia Pańskiego (Preobraż. Hospod.), Spasem (Spasitelem, Zbawicielem) zwane, z powodu odpustów, a mianowicie głośnego w całej okolicy odpustu we wsi Spas blisko m. Rejowca[1]).

[1]) Przypadający wówczas także post ruski do Wniebowzięcia M. B. Spasówką się nazywa, jak niemniéj spasówkami małe gruszeczki wodzianki podtenczas dojrzewające. Jest tu także przysłowie:

Od swiatoho Spasa
rukawyci u pasa,

ztąd powstałe, że z powodu nastającego już zimna, przy chłodnych poran-

2. W Spasówkę t. j, w czasie postu przed tém świętem, nie godzi się i niéma też zwyczaju bić trzodę tuczną na mięso, jeść się mające po upływie postu. Dopiero po Zielnej zwykł lud zabijać wieprzki na jesienne uroczystości (od Chełma).

Pierwszy dzień mięsny po upływie postu nazywa się tutaj od-howyny, równie jak i pierwsze mięsne jadło.

3. Rusini nad Bugiem nie zrywają ani jedzą owoców z drzewa przed dniem 18 Sierpnia (n. s.), w którym to dniu obchodząc święto Przemienienia Pańskiego (swiatyj Spas), mają zwyczaj nieść do cerkwi zerwane owoce do uroczystego poświęcenia, i potém dopiéro jeść je zaczynają. Zwyczaj ten zapobiega wielu chorobom wynikającym z pożywania zbyt zielonych owoców. Jednak tylko w bliskości Bugu jest przestrzeganym (od Drohiczyna do Uściługa), w okolicach zaś na parę mil odeń oddalonych, nie wszędzie już go zachowują.

23. Wniebowzięcie N. P. Maryi.

Uspenie Bohorodyci.

1. W dzień ten (15 Sierp. v. s.), zwany u Mazurów M. B. Zielną, przynoszą do poświęcenia do cerkwi pęki rozmajitego ziela i kwiatów, pomiędzy któremi znajduje się i żyto, pszenica, owies, jęczmień i inne nasiona, a nadto len, konopie i t. d. Ziele przechowują, by je podłożyć pod ciało umarłemu do trumny (w cząstce) lub okadzać niém mieszkanie w czasie nawałnicy i grzmotów. Zboże zaś, mianowicie pszenicę i żyto, biorą z sobą na pole gdy idą pierwszy raz siać na zimę; tu (lub w domu jeszcze) wycierają rękami i wytrząsają ziarno poświęcone mięszając je z tém, które do siewu przeznaczone; słomę zaś z wytartego zboża, po zabronowaniu, kładą na zagonie w formie krzyża, środek przysypując ziemią. Również przyścielają tar-

kach, bierze się rękawice na rękę, i chociaż dni bywają ciepłe i ręce wkrótce się robotą dostatecznie rozgrzeją, nie trzeba jednak rękawic chować, ale dla bezpieczeństwa, za pas sobie zatknąć, żeby były pod ręką na chłód wieczorny.

ganą słomą w poprzek całe pierwsze zasiane staje (stajanie), co znakiem jest pierwszego posiewu, zwanego: Zasiewki. — W dalszym ciągu posiewów, już tego zwyczaju nie powtarzają.

2. W dzień ten nie należy rano przed nabożeństwem i aż do skończenia mszy św. w kościele i cerkwi, wychodzić do lasów i zarośli na grzyby, orzechy i t. d., bo uczepią się człowieka żaby, węże, ropuchy, gady i t. p. zwierzęta. Po południu wychodzić już można bez niebezpieczeństwa, jak i w inne święta i niedziele, w które lud zwykł podobną sprawiać sobie rozrywkę. (Tarnowo, Hańsk, Chutcza).

Pieśń o Wniebowzięciu M. B. śpiewąna przez Mazurów i Rusinów (w r. 1869):

25.

od Chełma.

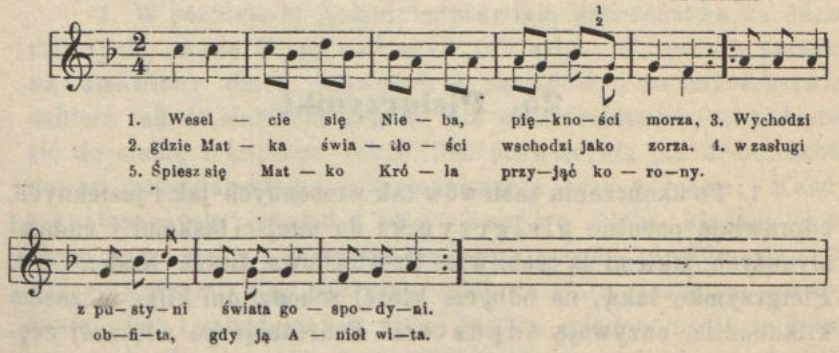

2. Ile słońce liczy lat, koron tyle,
sześćdziesiąt trzy Zdrowaś na każdą chwilę.
Śpiewać Ci z Anioły,
wraz będą kościoły,
w koronek osnowie,
boś ty świata zdrowie;
odtąd błogosławić będą narody.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, Krak. str. 633.

24. Rożdestwo Pr. Bohor.

Narodzenie M. B.
8 Września v. s.

Pieśń o Narodzeniu M. B. śpiewana przez Mazurów.

26.

Nuta ob. nr. 1, (str. 114). od Włodawy.

Z gór wiekuistych, z Patryarchów łona,
świta jutrzenka, Maryja zrodzona,
wynika źródło, co ożywia ziemię,
leczy od chorób z grzechu ludzkie plemię.
Ta w piersiach Ewy znana, Boskiem okiem
Matką (stawszy się) żyjących, walczyć będzie z smokiem i t. d.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościel.* Krak. str. 621. 957.

25. Pielgrzymki.

1. Po ukończeniu zasiewów tak wiosennych jak i jesiennych, odprawiają pobożne pielgrzymki do miejsc łaskami i cudami słynących, jakiemi są osobliwie: Częstochowa, Leśna, Kodeń i t. d. Pielgrzymkę taką, na odbycie któréj schodzi dni kilka a czasem kilkanaście, nazywają odpustem. Podróżując po większéj części pieszo, żadnego po drodze krzyża ni posągu lub kapliczki nie pominą, ale klęknąwszy modlą się, obłażą figurę na kolanach i ucałowawszy ją odchodzą daléj. Doszedłszy do miejsca, do do którego pójść ślubowali, słuchają nabożeństwa pilnie, odprawiają spowiedź, i w końcu na kolanach obchodzą, gdzie można, ołtarz wielki i cały kościół. Poczém dają jałmużnę ubogim; kupują medaliki, koronki, obrazki i pierścionki dla swojich bliskich krewnych i dziatek, dają na mszę i powracają do domu, wszakże nie obłażąc już krzyżów na kolanach, lecz kornie tylko przed niemi przyklękając.

2. Prawie powszechnie utrzymuje się zwyczaj (lubo ten, wedle miejscowości zachowywany bywa mniéj lub więcéj ściśle), zawieszania na krzyżach przydrożnych jako ofiarę: fartuszków,

ręczników i różnokolorowych paciorków. Osobliwie stroją paciorkami posągi Matki Boskiéj, zawieszając i zawiązując jéj takowe na szyji. Nieraz widzieć się dają poprzypinane do habitu św. Antoniego lub biretu św. Jana Nepomucena wstążki, paciorki, szkaplerze i t. p. w takiéj obfitości, że wizerunki tych świętych giną niemal wśród téj powodzi ozdób. Trwa to atoli niedługo; znajdzie się bowiem ręka bezbożna, co z tych ofiar figury wkrótce ogołoci, robiąc miejsce na nowe dary pątników i pobożnych, na których nigdy w naszym kraju jak i w innych nie zbywa.

---

26. Pominki.

1. W późniejszéj jesieni, odprawiają nabożeństwa za dusze zmarłych, zwane Pominki czyli Obiady. Gospodarz sprasza na umówiony dzień krewnych i sąsiadów, i po nabożeństwie, zabiera ich do siebie na obiad. Kto szczodrobliwszy, zwykł prosić do siebie i kapłana także, dla poświęcenia mu domu, zabudowań gospodarskich i przewodniczenia przy obiedzie. Każdy z zaproszonych przynosi z sobą skrajkę chleba, kładzie ją na stole, sam klęka i odmawia pacierz, poczém dopiéro wita się z domownikami. Gdy sprzątną chléb ze stołu, następuje poświęcenie domu i zabudowań, a przed samym obiadem modły za dusze zmarłych. Zaraz potém zastawiają potrawy, sadowią przybyłych za stół i gospodarz częstuje gości.

2. W okolicy Kodnia jest zwyczaj, że przed jedzeniem gospodarz bierze położony na stole pszenny okrągły piéróg, oznaczony krzyżem i posmarowany miodem, i podsuwa takowy jednemu z bractwa, który go kraje na drobne kawałki. Kawałki te podają sobie goście i jedzą, a potém dopiéro poczynają pić wódkę i inne spożywać potrawy. (W innych zaś okolicach piéroga takiego z miodem nie używają). Ubodzy, w sieniach i sąsiednich pomieszczeni chatach, biorą przy całéj téj uczcie udział w jadle i napitku, a nadto otrzymują jałmużnę na drogę. Przy ostatniéj potrawie, podają uczestnikom do rąk świece i takowe zapalają; ci powstawszy i stojąc na tém samém miejscu odma-

wiają za przewodem kapłana pacierze, po których ukończeniu, dziękują gospodarzowi i gospodyni, i rozchodzą się.

27. S. Pylyp.

(Ś. Filip — d. 14 Listopada v. s.).

1. Jest to pierwszy dzień Adwentowego postu, tak zwanéj Pylypówki. Mówią więc wtedy żartem: okradli nas! okradli nas! — jakoby okradziono ich z zapust, z możności używania mięsnego jadła aż do Bożego Narodzenia.

2. Przeddzień tego dnia obchodzą często sutą ucztą mięsną przy częstunku obfitym gorzałką, która się nierzadko przeciąga aż do dnia następnego, t. j. ś. Filipa, będącego już dniem roboczym. Ztąd przysłowie:

Ne światy (nie święć) światoho Pylypa,
budesz hoły jako łypa, —

zastosowane do tych, którzy trwoniąc swe mienie, dzień ten hulance — niby-to jakiemuś świętowaniu — się oddają.

28. Prażniki.

J. Gluziński w rozprawie o włościanach z okolic Zamościa i Hrubieszowa (*Dziennik warsz.* z r. 1853, nr. 152) mówi:

„W Rusi po zasiewach i dożynkach zaczynają się prażniki. Są to odpusty kościelne w taki czas wystosowane przez duchowieństwo z dawnych wieków, kiedy roboty w polu ustały i gdy wtenczas włościanie mają produkta (żniwne) i owoce ziemi gotowe do użycia na uczty prażnikowe. Schodzą się oni na prażniki zewsząd i o mil kilka od kościołów (cerkwi), w których szczególniéj obrazy świętych są cudami słynące. Najważniejszy uważają prażnik na Pokrowę, to jest w dzień święta opieki Matki Boskiéj. Nie wszyscy jednak włościanie wychodzą na prażniki z czystego zamiaru i dusznego (duszewnego) powołania; większa ich część idzie po to, aby się przypatrzyć ucztom, jakie

pod-ówczas trwać zwykły w pobliskich karczmach po dwa i po trzy dni, które nazywają Poprażniczami. W czasie prażników bogatsi gospodarze składają na boczne ołtarze w kościele ofiary jakiemi są: chléb, sér, piérogi, baranina, kiełbasy, włókno lnu i konopi, płótno, miód, wosk, łój; a nawet wódka lub inne napoje, czasami w takiéj ilości i obfitości, że ksiądz miejscowy, który je zabiéra, ma ztąd zapasy śpiżarniane na długo mu wystarczające. Na prażnik, a szczególniéj na Pokrowę, odbywają się modły, aby dziewki gotowe iść za mąż powychodziły. Przy tańcach i hulankach w karczmie po prażniku, powszechnie u parobków i dziewek zabiera się bliższą znajomość i zażyłość; ztąd często poznać się to daje z łatwością, który z nich ma się do któréj dziewki".

---

29. S. Szymon i Juda.

(28 Października v. s.).

Przysłowie: Na świętego Szymona i Judy
boji się koń grudy.

Ruś z Podlasia mówi:
Na Simeona, Judy
bojit sia kiń hrudy.

Bywają bowiem często śniegi i przymrozki, a ztąd i grudy po drogach.

---

30. S. Katarzyna.

(25 Listopada).

W dzień ten młodzież ciągnie wróżby co do przyszłego zamężcia, lubo mniéj to bywa w używaniu niż na ś. Andrzej (obacz: Ś. Andrzej).

Lud (w okolicy Sawina, Włodawy) utrzymuje, że w dzień ten zmarznie zawsze na świecie trzy-dziewięcie ludzi (więc 27), gdyż ś. Katarzyna uprosiła sobie tę łaskę (!) u Pana Boga.

---

31. Wilija św. Andrzeja.

(30 Listopada i Wróżby).

1. Na Podlasiu w wiliją św. Andrzeja (mówi Gołębiowski *Lud pols.* str. 320) wieśniaczki chcąc dowiedzieć się, który z młodzieży będzie ich mężem, a zatém przyśni się niemylnie, mówią 9 pacierzy stojąc, 9 klęcząc, 9 siedząc, zasiewają siemie lniane w skorupie napełnionéj ziemią, a w Krakowskiém i na Rusi po drewotni (drwalni) go rozrzucają mówiąc:

Swiaty Andreju!
ja na tebe lon sieju;
daj mene znaty,
z kim budu zberaty.

Rozbierając się, krajkę, którą stan przepasany, kładą pod ucho prawe. Po tych przygotowaniach pewną jest dziewczyna, że we śnie ujrzy postać męża przyszłego. W dowód przytaczają następną powieść: W jednéj wsi podlaskiej mała rzeczka płynie, za nią stary grabarz mieszkał; dziewczyna zrobiwszy podobne doświadczenie w wiliją św. Andrzeja usnęła. Śni się jéj, że grabarz siadłszy na grobie, przebiegł po wierzchu wody i zapukał do jéj mieszkania. Sen się sprawdził, wkrótce bowiem poszła za niego.

W niektórych miejscach po zasianiu lnu biegną do płota, i zacząwszy od kołka, który im pierwszy w rękę wpadnie, postępują aż do końca lub załomku, mówiąc za pierwszym: to wdowec, za drugim: to mołodec; który z tych wyrazów na ostatni kołek przypadnie, ten się jéj dostanie. Rozpustna młodzież, wiedząc, że ten obrządek po nocy się odbywa, dziegciem, albo czém nietrefnem kołków część jaką nasmaruje, ażeby ręce zwalały dziewczęta; wszakże nie obejdzie się w takim razie bez pomsty z ich strony [1]).

2. W okolicy Chełma dziewczęta biorą wieczorem po garści nasienia lnu w rękę, idą w kąt chaty i siejąc go tam mówią (podobnie jak wyżéj):

---

[1]) Niektóre z tych wróżb robią pod Chełmem także w wiliję nowego roku, która to wilija ma ztąd nazwę: ohoty, (h-ochoty, och(w)otyny).

Andriju! — lon siju,
daj Boże znaty — z kym budu braty.

Albo: wylewają z wosku małą miseczkę (czaszoczku) i maleńką świeczkę. Puszczają obie te rzeczy na wodę w wiadrze lub misce, myśląc sobie imię ulubionego chłopca. Jeżeli płynąc zetkną się obie te woskowe odlewki, osoby pomyślane zejdą się i połączą z sobą. Jeżeli zaś zejść się one nie mają, świeczka przypłynąwszy do czaszeczki zacznie pryskać jakby pluła, wtedy nie można się spodziewać upragnionego związku.

Albo: mierzy każda swym trzewikiem przestrzeń izby w chacie od ściany do ściany; jeżeli przy końcu wypadnie czubek trzewika, to pójdzie za mąż; jeżeli pięta, to nie,

Albo: pozwija każda swoje wstążki w pęczki, i włożywszy je w nieckę, włazi na komin i potrząsa niemi ku czeluściom takim ruchem niecki, jaki się robi pałając krupy; której pęczek wstążki naprzód w czeluście wleci, ta dziewczyna najpierwej pójdzie za mąż.

Albo: rozkładają każda od siebie po piérogu na środku chaty, i wołają do nich psa; któréj pieróg najpiérw pies porwie, ta pierwsza pójdzie za mąż.

Albo: wyszedłszy na podwórze, chwytają pierwszy lepszy kołek w płocie, mówiąc przy nim: wdoweć, przy następnym: mołodeć, i tak naprzemian aż do końca płotu; który będzie na ostatku, ten ma stanowić przepowiednię, czy dziewka dostanie wdowca czy młodzieńca.

32. Niepokalane Poczęcie M. B.

(8 Grudnia).

Pieśń śpiewana przez Mazurów:

26.

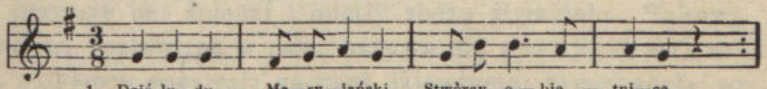

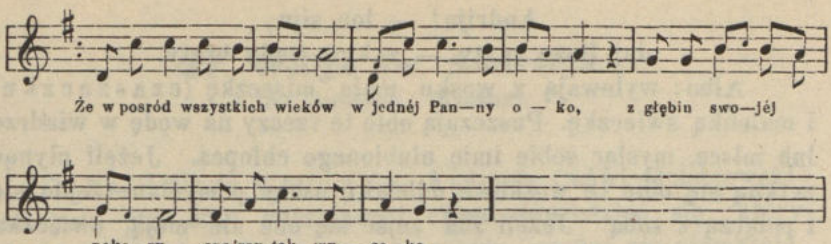

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik kościelny*, str. 618, 958.

33. S. Mikołaj.

W dzień ten gospodarze lub pasterze zatykają wiechami łąki t. j. zatykają wiechy na łąkach (pręty lub suche gałązki ze szmatkami i znaczkami, ob. *Lud* V, str. 152), i temiż wiechami spędzają dzieci pasące bydło mówiąc: że to święty Mikołaj je bije.

DOŻYNKI.

Ł. Gołębiowski w dziele: *Gry i zabawy* (Warsz. 1831) str. 265, tak opisuje tę uroczystość (z rozprawy Wójcickiego):

Na Podlasiu (około Łosic, Biały) dożynki po zżęciu oziminy tak się odbywają. Wśród tegoż pola gdzie skończyli żniwo, zebrane dziewczęta z postadnicą (jest to jedna z wybranych dziewcząt, która zawsze na czele innych staje do żniwa) wiją wianek mający zdobić jéj skronie, przy następnym śpiewie:

27.

Ne wylatuj sywa perepełko! (przepiórko)
wże my ne pijdem w toje polko.
Otczyniajte sia nowy dwirije (otwórzcie się nowe drzwi)
wże sia na polu żytko ne wije.
Otczyniajte sia rajski worota,
wże sia skuńczyla w polu robota!
Dożały żyta, dożnemo jarki,
ne żałuj pane! piwa, horyłki.
Prosym jegomości o polityku (dar, upominek),
o boczku (beczkę) piwa, i o muzyku.
Ne żałuj jegomość sywoho źrebca,
poszlij po wodku, chotby do królewca.

Gdy ukończą wianek z żyta i pszenicy uwity i ozdobią go kępkami laskowych orzechów w łupinach, kaliną i wstążkami, zostawione na témże polu kilkadziesiąt kłosów nietkniętych wiążą równo u wierzchu, pod niemi czyszczą ziemię z chwastu, ażeby na rok przyszły bez śniedzi i miotły zboże wzrastało. Takowa garstka żyta, zostawiona w polu, nazywa się perepełka (przepiórka). Chłopcy porywają za nogi dziewczęta; przewracają, po zagonach bronują niemi, ażeby się grunt lepiéj uprawiał.

Kończą się te igraszki płoche; postadnica ubrana w wianek, postępuje na czele żniwiarzy, przez całą drogę śpiewających:

28.

Plon nesem, plon
w jegomości dom.
Bodaj zdrowa plonowała,
każda kopeńka sto korciw dała.

Wchodzą na podwórze i ogłaszają swe przybycie nucąc:

29.

Zastyłaj pane stoły i kresła,
nese winoczok panienka grzeczna.

Pan oczekując przed domem, zdejmuje wieniec z głowy postadnicy, od przybocznych jéj towarzyszek małe snopki zboża odbiéra, dziękuje im i podarki rozdaje. Przygotowana muzyka, wódka i piwo, chléb, sér i ogórki na przekąskę. Zaczynają się tańce, przy których wyśpiewują różne pieśni, z swobodą, nie przepuszczając surowości ekonoma:

30.

A nasz wokonom hirszy sobaki
nie wart i riżka tabaki.
I kryczyt i łaje,
i południowaty nie daje.

Chwalą pana z okazałéj postawy, nie bez przytyku może jego dumy:

31.

A na podwiry rosne murawa,
a nasz jegomość chodyt jak pawa.

Kiedy zasieją oziminę i zbiorą plon wszystek, jest druga uroczystość zwana Okrężne; wtenczas panowie sprawiają im zabawę i biesiadę.

W dziele: *Lud polski* (str. 154) Ł. Gołębiowski mówi znów:

Są przesądy należące do żniwa. Tak na Podlasiu każdego dnia przy zaczęciu żniwa, postadnica uwiązuje snopek zboża, a podnosząc go w górę, donośnym wykrzykuje głosem:

32.

Oto nasza weselka
od południa do weczerka,
szczob sia żało weseleńko,
i zdroweńko,
i Bohu mileńko,
i ludiam i nam
i naszym panam.
A żnete, pożynajte
kołos pobirajte.
Ne stoit pan o kołos
ono o sołomu,
poszywaty stodołu i oboru.
Mij snop wojewoda (pierwszy)
chodyt koło horoda;
mij snop ostałec (ostatni, pozostały)
powede postadnycu w tanec.
Szczo powede, pociłuje,
medom, winom poczastuje.

Po wyśpiewaniu czyli raczéj wrzaskliwej deklamacyi powyższej formuły, rzuca po za siebie snop wzniesiony postadnica, a to w téj myśli, że lżej iść będzie robota otaczającym ją żniwiarzom, a zaś ciężej zostającym się w tyle. Gdy zaniedba tego obrzędu postadnica, jedna z żniwiarek na tyle stojących dopełnia go, rzucając snop naprzód, przez co dla żniwiarzy na czele będących, żniwo ma się utrudniać.

Po zasianiu na zimę, wieśniacy na zagony rzucają gęsto słomę, ażeby zboże tak obficie rosło, jak słoma rozrzucona. *Konkursowa rozprawa* (Wójcickiego, od Łosic, Biały, Konstantynowa).

Od Kodnia. Ciężkie prace, jakim się po zasiewach w polu oddają, łagodzi myśl dobra i śpiewka [1]). Przy sianokosie (kosowycia) mianowicie i żniwach (żnywa) nie brak chwil we-

---

[1]) Minęły czasy (w *Gazecie warsz.* 1850), kiedy włościanin gospodarz sprzężajem i czeladnikiem przez cały niemal tydzień robiąc dla dworu, niebył w możności zebrać dla siebie samego z wydzielonego mu pola. Boleśnie było patrzeć, jak nieraz ziarno dojrzałe przepadało na polu; boleśnie gdy w niedzielę lub święto chwytając za sierp, biegł chłop by opadające swe ścinać zboże i do stodoły je zwozić. Próżne były napomnienia z kazalnicy,

sołości poświęconych [1]). Do żniwa tak kobiety jako i mężczyźni ubierają się czysto; parobcy i dziewki przystrajają głowy w kwiaty. Wychodząc w pole, jak i wracając z całodziennéj roboty, zawodzą (osobliwie kobiety) przeciągłemi tony tęskne pieśni, czasem nabożne, których miły dźwięk daleko rozchodząc się po rosie, błogie i rzewne budzi w słuchaczu uczucia. Ale i w polu robota okraszona jest śpiewką; przechodzień łatwo po śpiewach i wrzawie odgadnie gdzie żeńcy dożynają, zanim pochylonych w pracy oko jego ujrzy.

Żniwaki pracują posuwając się porządkiem naprzód, każdy z osobna (kromne okromne) na swym wydziale. Zwyczaj chce aby żniwaki dochodząc już do końca resztowych (ostatnich) zagonów, zostawili na polu garść niezżętego zboża (lecz tylko żyta i pszenicy). Poczem znoszą oni snopy i takowe składają przewiązawszy powrósłem (perewysło). Ukończywszy tę czynność, wracają do zostawionej garści stojącego zboża, otaczają je wkoło, i śpiewają stosowne pieśni, wyrywając z pośród niego wszelki chwast, co znaczy, jak się wyrażają: plić brodę. Następnie, jedna ze starszych kobiet, wziąwszy i skręciwszy wszystkie kłosy w jedno (do kupy), zwraca je ku ziemi i zawija wśrodek brody; poczém dziewczęta związują całą tę garść wstążką i ubierają kwiatami. Dopełniwszy tego odchodzą, pozostawiając ową brodę na polu, na pastwę ptactwa i myszy jako ofiarę; inaczej, zwierzęta te mściłyby się i wielką w gumnach robiłyby szkodę.

W końcu żniw, splatają dziewki wianek z kłosów (lecz nie z brody branych), ubierają kwiatami, kładą na głowę przo-

---

o uszanowanin święta, jeśli pan pofolgować swojim poddanym nie chciał, co niestety, nader często się zdarzało. Duchowny występujący przeciwko pijaństwu, oskarżany bywał jako nieprzyjaciel podkopujący porządek, bo wydzierający lub uszczuplający panu zyski propinacyjne. Więc też nie dziwota że chłop pił choćby za ostatni grosz, a potém klął — a po klątwie wyrzekał: „Boże! nie pamiętaj naszéj krzywdy, naszéj krwi i łez, a wróć nam zdrowie postradane!“

Dziś chętnie idą do dworu na zarobek, zwłaszcza gdy dwór w zapłacie jest punktualny. W przeciwnym razie tracą zaufanie, i roboty szukają gdzie indziej lub po fabrykach i t p.

[1]) Czas pilny, palący do roboty, jakim jest mianowicie w sianokosy i żniwa, nazywa się tu palycz. (Ob. Mazowsze I, str. 186. Palikopa).

downicy, i śpiewając przez całą drogę wracają do domu. Gospodarz przyjmuje wianek, wynagradza przodownicę, i wśród pląsów, żniwiarzy ugaszcza.

W wielu miejscach panuje jeszcze dawna prac solidarność. Gospodarzowi chorobą złożonemu lub nawiedzonemu nieszczęściem, sprzątają z łanu zboże sąsiedzi i przyjaciele, a nawet zwożą takowe do stodoły, za co od wdzięcznego gospodarza obfite otrzymują przyjęcie.

Bywa także, że gdy większą swego pola zeżną połowę, wtedy na prośbę swego proboszcza, wszyscy młodzi, po jednemu z każdej chaty, czy to za pieniądze czy tylko za wieczorne przyjęcie, zbierają się na funduszowe pole (t. j. plebańskie) i prawie w jednym dniu żniwo kończą, co się tłuką zowie.

W okolicy Puhaczowa, Ostrowa, Łęczny, również bardzo świeżo i schludnie ubierają się w czasie żniw, jakby do kościoła lub cerkwi. Wszakże śpiewy mniej są dobitne, mniej mają życia niż w okolicach nad-bużańskich. Często też w utworach tych osobliwie w okolicy Łęczny (Łączna) słyszeć się daje mięszanina wyrazów i wyrażeń ruskich, w dziwaczny nieraz z polskiemi powiązanych sposób.

L. Kunicki: Maryśka, obrazek z nad Buga (w *Dzienniku Warszaw.* z r. 1854, nr. 24, ze wsi: Majdan stuleński. Stulno, Zbercza, — pod Włodawą) mówi:

„Przy końcu Sierpnia, gdy łany rzędami zboża kop się pokryją, a po scierniskach bydło i owce paść się już zaczną, ku wieczorowi liczny orszak złożony z młodych dziewcząt, bab, parobków i gospodarzy, prowadzony przez karbowego i ekonoma, zdala już dając słyszeć dźwięki i odgłos swych pieśni, zbliża się i wchodzi na dziedziniec dworu zastawiony już stołami z jadłem i napojem, a wszyscy w świąteczne przystrojeni szaty to jest w nowych kasztanowatych sukmanach i grubéj zgrzebnéj lecz białej (czystéj) bieliźnie. Na przodzie idzie kilka dziewcząt najurodziwszych, między któremi rej wiedzie wybrana lub przodkująca w żniwie, niosąc na głowie ogromny wieniec pszenny; inne po obu jéj stronach a niemniéj urodziwe, żytniemi swe głowy stroją wieńcami. Śpiewają (z polska) idąc:

33.

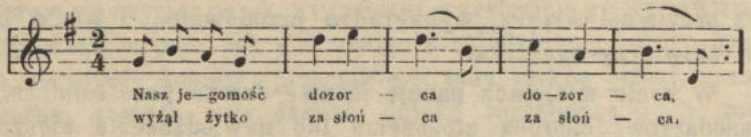

1. Nasz jegomość dozorca
wyżął żytko za słońca;
a my się tak zwijali,
póki żytko wyżęli.

2. Snopczeńki zwozili
w kopoczki złożyli,
jak na niebie zoroczok,
tak na polu kopoczok.

Dziewczęta z wieńcami zbliżają się do samego ganku, przodkująca najpierwsza staje przed dziedzicem i głowę schyla. On zdejmuje jéj wieniec z głowy, wkłada na swoją i objąwszy przynoszącą, wykręca się z nią w koło wedle zwyczaju. Toż samo robi i z innemi; następnie dziewczętom wieniec przynoszącym, rozdaje pani podarki złożone z wstążek, paciorków i kwiatów robionych. Przodkującéj dostaje się zwykle pęczek najjaskrawszych i najładniejszych wstążek, sznurek świecących paciorek najbogatszy i trzy róże krasne. Śpiewają ciągle:

3. Chodyt jegomość po sieniach
nosyt ruczki w kieszeniach,
talarami szafuje
za wianeczek gotuje.

Tymczasem dwóch grajków nastraja skrzypki, a starsi gospodarze zbliżają się z pokłonami do państwa, składając powinszowania, np.: „Kob jegomość wielmożnyj na pryszłyj rók dwa razy zabrał tylo co teraz“ — „Niech Bóg Najwyższy dast państwu wsio dobroje“ — „Żeb panulki wyrośli zdrowo i chowali sie“ — Kob nąm jegomość panował długie lata w szczastiu, w zdrowiu i t. d.“ — Dziedzic dziękuje całującym jego ręce i kolana, tymczasem śpiewają ciągle:

4. Zabij panie indyka,
żeby była muzyka;
nam muzyka je(st) miła,
bo nas żnywa utomiła i t. d.

Głos donośny karbowego: „Do ordynku! — i równaj się!“ pomimo śpiewu daje się słyszeć i zaczynają rzędem usta-

wiać to zebranie do traktamentu, który się składa z wódki, gruszek, jabłek, séra i mięsa. Przerywają śpiewy, — natomiast gwar rozmowy ożywia się, we wszystkich twarzach widna radość i wesele, którym dnia tego dobrzy państwo oddawać się pozwalają. Dziedzic biega, dysponuje, ciągle odbierając życzenia i oświadczenia od schylających się i całujących jego kolana chłopków — i zachęca młodych do tańca. Więc grajki odzywają się skocznemi tony; jeden trzyma prym, drugi mu wtóruje jak Bóg dał (t. j niezupełnie zgodnie). Po pierwszym też traktamencie, na ostry i donośny głos karbowego: tańcować! nie ośmielają się jeszcze ochoczo wysunąć, dopóki dziedzic nie zachęci łagodnemi namowami do skoków. Po pierwszéj parze następują inne; obchodzą długo w koło, dopiero w końcu posuwają się w taniec podobny do walca z przysiadaniem, lub do obertasa. W miarę rozochocenia się, tancerz różne z tanecznicą wyprawia wykręcenia; czapkę na bakier zasadza, huka i macha ręką, niekiedy przodkujący gdy kilkanaście za nim par idzie, stawa umyślnie w tańcu lub w odwrotną stronę się zwraca, a wszystkie pary obijając się o niego, w nieładzie mięszają się i rozsypują. Taniec trwa kilka godzin".

Dożynky czyli Wereje.

Od Sawina. Chełma. Gdy u gospodarza włościanina na własnem jego polu (w Tarnowie, Wulce, Chutczy) kończą żąć żyto, przy samym ostatku śpiewają:

34.

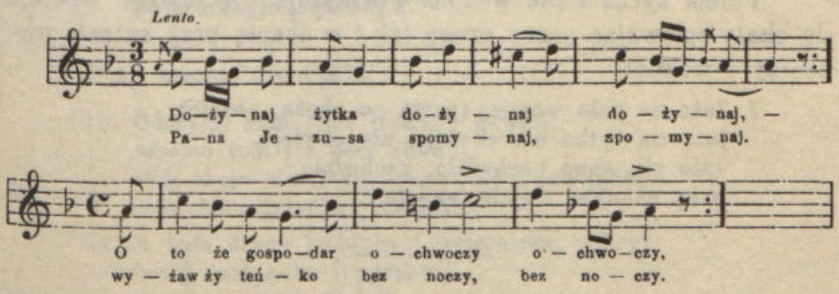

1. Dożynaj żytka dożynaj, dożynaj,
Pana Jezusa spomynaj, spomynaj.

2. A nasz ghospodar ochwoczy, ochwoczy,
wyżav żyteńko bez noczy (przez noc, w oka-mgnieniu).
Ałe nasz susid łenywyj, łenywyj,
maje szcze żyta dwi nywy, dwi nywy.

3. Nasza ghospodyńa domuje (nie wychodzi z domu),
a nam pyrohy hotuje hotuje.
A jakyji pyrohy? Żytnyji (z mąki świeżej, klejnej),
szob buły kopy klijnyji, klijnyji (zbite).

4. Oj turbowały sia zapoły (miejsca na snopki w stodole),
szo pustiuleńky stodoły, stodoły.
Oj ne frasujte sia zapoły, zapoły,
budut povnyji stodoły, stodoły.

Na samym końcu zostawiają niezżętą garść kłosów na polu; i tę nazywają „boroda“ (broda). Ma to być niby zaczątek i nasienie przyszłorocznego zboża; — wtedy głaszczą i muskają tę brodę, wyrywając z pomiędzy niéj trawę i chwasty z ziemi, i śpiewają do niej, na tęż nutę, pieląc:

5. Chto tyji borody ne pele, ne pele,
tomu sia żyteńko ne stele, ne stele.
A chto tuju borodu opele, opele,
tomu sia żytko rozstele, rozstele.

Następnie wykruszają w ręku ziarno z kłosów téj brody, grzebią ziemię w temże miejscu rękami, rzucają w nią ziarno, niby zasiew, zagarniają ziemię i równają, śpiewając:

6. Wże-śmo posijały, pohoraly, pohoraly,
bodajeśmo na bezrók doczekały, doczekaly,

przeplatając śpiew uwagami prozą, jak to oni ciężko pracowali n. p. Tach'em żał, żał, — ania mni ruky poterpły (żął, aż mu ręce ścierpły) i t. p.

Potém życzą sobie wzajem i winszują. Wreszcie wracają do chaty śpiewając przez drogę jak i w chacie przy sutszéj wieczerzy i wódce:

7. Już na polu wereje, (pusto po zbożu, obżęto),
już sia żytko nie chwieje, nie chwieje.
Już sia wono nachwiało, nachwiało,
puky na nywi stojało, stojało.

Na dworskim łanie dożynając zboża, również zostawiają kłosy na brodę, którą tak samo pielą, kruszą i sieją i tak

samo śpiewają. Następnie, kilka kobiet mężatek, wybierają dorodne kłosy zbożowe, jagódki jarzębiny a niekiedy i orzechy, — i plotą z tego najprostszy duży wianek zwykłej formy koła. Kobiety te zowią się „prydanký“ tak jak na weselu. Wtedy śpiewają:

8. Perepylyczka małyj ptach, małyj ptach
po pod meżeju (miedzą) litała, litała,
i kołosońky zberała, zberała,
i w snopoczky wizała, wizała
i w kopońky składała, składała.

Poczem kładą wianek na głowę dziewczyny przodownicy, która niema tu żadnego właściwego po ludowemu nazwiska; zowią ją po prostu: mołoducha szo winok nese, i wracając z pola śpiewają:

9. Oto wże nasz pan [:ochwoczy:];
wyżav żyteńko [:bez noczy:].
A toj (n. p.) Syczyńskýj [:łenywyj:],
maje szcze żyta [:dwi nywy:].
10. Na naszym panu [:złotyj pas:],
wyżav prenyczku [:w rannyj czas:],
A toj (n. p.) Syczyńskýj [:łenywyj:],
maje prenyci [:dwi nywy:].

Zbliżając się do dworu, podnoszą głos znacznie, tak, aby zdala już byli słyszani i śpiewają:

11. Nasza pani ghospodyńa [:domuje:],
nam horyłońku [:hotuje:].
Nam horyłońka [:je myła:],
bo nas nywońka [:ztumyła:] (zmęczyła).
12. Ne tak nywońka [:jak łony:] (łany wielkie),
bo szerokyji [:zahony:].

Przy bramie dworskiej:

13. Odczynij nam pane [:nowyj dwór:],
nesemo tobi [:z pola zbiór:].
Wże-chmo sia dobre [:zwywaly:] (zwijali),
wże-chmo żytońka [:dożaly:].
14. A kola drohy [:obłohy:] (ścierniska, ugory),
hotuj nam pane [:pyrohy:].
A jakyji pyrohy? [:Pszennyji:],
szob buły kopońky [:klijnyji:] (zbite, gęste).

15. A nasz winoczok [:myhuła:] (migający się, błyszczący)
nasza Marysia (przodownica) [:rohula:] [1]).
Myhała wona, [:myhała:],
puky prenyczky [:dożała:].

Przyszedłszy do dworu na podwórze:

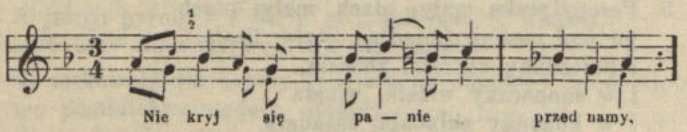

16. Nie kryj się panie [:pred namy:],
bo my cię widzim [:oknamy:].
My się pred tobą [:ne krylý:],
jakeśmy na niwę [:chodylý:].
17. A my winoczok [:na kołek:],
nam spust horyłki [:na stołek:].
18. U naszoho pana [:hory:],
a na tych horach [:pokoji:].
A w tych pokojach [:panyczy:],
Pyszut' lýstońky [:pry swiczy:].
19. My tych lystońków [:ne znajem:],
jno zapłaty [:pytajem:].
Budut' talarky [:lyczyty:],
budut' żeńczykam [:płaczjity:].

Potem kładą panu wianek na głowę, przodownica się z nim okręca, winszują i życzą szczęścia i zdrowia, i uczęstowani przez pana odchodzą.

Wianek ten zachowuje się na kołku w sieni, i gdy ma się zaczynać nowy zasiew dworski, wykruszają z niego ziarna, i ziarnem tém najprzód rolę obsiewać zaczynają.

Frycowanie kosara.

Od Sawina (Tarnowo).

„Jach to szcze panszczyna buła, to jach jakyj parobok wychodyv perszyj raz na dwórskůju sýnożet' kosyty, to jach sia yno szczo stanowyv kosyty, szcze kosoju né zajniév trawy, to

[1]) rogata, uwieńczona, wyglądająca w wianku jakby z rogami na głowie.

toj kosar szo kola nioho perszyj stojit jach musne joho łopatkoju tóju szo od klepania, po bokowy cy po pleczach, no! de trapyt'! ha! cziésom y dobre joho szmurne, bo łopatka hostraja, aż zabolýt'! y krykne: „O! fryc, fryc! zdorow buv! zdorow kosyv!“ tach wtocza wsi kosary razom aż załopotyt': zdorow fryc! bodaj zdorow kosyv! tach kriéczat' ha! ha!

A jach weczorom malý wże ýty do dwora, to jimu na kosu wsadyly takyj welykýj winok iz trawy, y prywelý jiho do pana, y tach kazaly y wynczowaly panowý: „O welemożnyj pane, mamy tu fryca, szośmy jiho dyś wyfrycowalý, wyhuczyly, szoby zawdy wmiév sia naperýd Hospodu (Bohu), potom welemożnomu panu ý dobrym ludiam zasłuhowaty, y dobre kosyty; nech zdorow kosyt', a welemożnyj pan néchaj jimu dopomożut', szoby mav sia nam czom wykupyty, szośmy jiho dyś na dobroho kosara wyfrycowalý!“

Tach wtocza pan, dalý jmu garneć, cy dwa, no! jach tam pańskaja ochwota buła — horyłky, y wün musyv wże wsich czenstowaty.

No, a teper wże to ne tach! — wże pany toho ne dajut'. o ho! teper na wsioje treba broszy, ńe tam frycowý dawaty! — teper musyt' sam sia takyj parobok swojym kosztom wykupywaty; musyt' zawdy swoju frycówku zapłatyty!!...

OBRZĘDY.

Chrzest.

Wójcicki (*Zarysy domowe*, III str. 332) powiada (od Biały, Łosic): „Kiedy mołodycy urodzi się dziecię, jedna z sąsiadek przybiega zaraz karmić nowo-narodzone, druga starsza wiekiem, zwana babka ma troskliwe staranie o położnicy[1]). Najpiérw wódkę z miodem gotuje (t. j. przyrządza tak zwany krupnik), daje go kieliszek słabej w godzinę po połogu, i dziecięciu wlewa w usta kilka kropel. Bywają tu z tego powodu zapalenia śmiertelne, ale to innym powodom przypisują. Poczém zaraz myślą o chrzcie dzięcięcia. Zapraszają w kumy wybranych sąsiadów i tacy już są jako blizcy krewni uważani; do tego stopnia, że jeżeli chcą swoje dziecię z dzieckiem kuma zaślubić, idą prosić o dyspensę do swego proboszcza, jakby to w rodzeństwie z sobą byli".

Od Kodnia, Terespola. Kiedy dziecię przyjdzie na świat, ojciec sprasza kumów, ile możności tych samych, co już poprzednio dzieci do chrztu podawali, i z nimi udaje się wraz

---

[1]) Ł. Gołębiowski (*Lud polski*, str. 150) mówi: „Gdy niewiasta dziecię urodzi, z sąsiadek jedna przychodzi je karmić, druga babą nazywana, ma staranie o położnicy. Od Słowian pochodzi ten zwyczaj; u nich bowiem najstarsza kobieta odbywała wtenczas posługi; jéj nazwanie babą dotąd pozostało, choćby i dla młodszych akuszerek. U Dalmatów krewni położnicy jedzenie posyłają, które babine zowią". Rakowiecki: *Prawda ruska*, tom I, str. 30.

z dziecięciem i babką do cerkwi. Gdy dzięcię mają wynieść do chrztu, babka lub matka kładą mu w pieluszki małą skrajkę chleba i żąbek czostku (czosnku) na ten cel, aby nowonarodzonego chléb się trzymał, a czosnek oddalał wpływ złego ducha, w czasie gdy będzie niesione do chrztu. Gdy po chrzcie do domu powrócą, ojciec częstuje kumów wódką i przekąską, formalne zaś przyjęcie odkładają na następującą niedzielę lub na oktawę chrztu, do czego czynić zwykli większe przygotowania.

Jeśli rodzice nie mają szczęścia do dzieci, tak że się im nie uhodują (nie uchowają), wtenczas do dzieci, które późniéj przyjdą na świat, lubią zapraszać na kumów brata z siostrą (kawalera z panną), lub też powróciwszy z dzieckiem od chrztu, takowe przez okno matce podają. Niekiedy proszą na kumów dziada z babą.

Dosyć upowszechnionym jeszcze jest zwyczaj używania do pomocy przy połogu bab samouczek wiejskich w miejsce uprzywilejowanych od rządu akuszerek, co i tu jak wszędzie smutne nieraz sprowadza następstwa.

---

1. Od Chełma, Sawina. Chwilę tę, gdy dziecię na świat przychodzi, chować należy w tajemnicy; [1]) inaczéj, matka odcierpieć musi bóle za wszystkie wiedzące o tém w tym czasie dusze.

2. Po połogu kobieta nigdzie pokazywać się nie powinna, aż dopóki nie pójdzie do cerkwi, do wywodu. Ma też ona ciągle przy sobie nosić nóż żelazny, ażeby jéj kto w tym czasie nie urzekł.

3. Namawiając położnicę, po urodzeniu dziecka płci męzkiej, do obfitego jedzenia, wyrażają się żartobliwie:

Niech się zapycha ten dołek,
gdzie siedział pachołek.

4. Gdy ktoś z zaproszonych gości na chrzciny przychodzi do chaty, to pochwaliwszy Boga jak zazwyczaj i przywitawszy

---

[1]) Szczególniej gdy ukażą się bliźnięta, co się i tu jak wszędzie nie często zdarza, i co matkę nadto naraża na uszczypliwe przymówki sąsiadek po za oczami: „oho! a uże sia rozsypała Tacija (Anastazya); a chybaż zo dwoje abo troje musyt mäty, jach suczka!

się, pyta ojca lub matki: A szczoż wam tam Pan Boh dav? — po odpowiedzi: syna lub dytynu (doczku), mówi gość dalej: A nech wam sia hoduje zdorowo, na posłuhu, na potichu: matery, tatkowy i riódnomu i chrészczonomu! daj Hospody! — Wtedy częstują go wódką; gość bierze kieliszek, pije do połowy lub nieco więcej, a resztę wylewa do góry na pułap, żeby tak dziecię rosło wysoko[1]).

5. Ojciec nowonarodzonego dziecięcia, sprasza po wsi ludzi w kumy. Kumy i kumowie sproszeni, choćby młodemi byli, mówią już do siebie przez „wy“ i kłócić im się z sobą nie godzi.

6. W Hańsku (i ku Włodawie) zaproszona w kumy kobieta, obowiązana jest przez cały tydzień żywić chorą matkę swego chrzestnego dziecięcia, codziennie przynoszonymi przysmakami, jakoto: jajecznicą na słoninie smażoną, kiełbasami, piérogami i wódką.

7. W Tarnowie (pod Sawinem) zaś kuma tylko w dzień chrzcin przynosi z sobą wódkę i chleb, a w dzień poprawin, sprawianych pospolicie w pierwsze przypadające święto albo w niedzielę w domu nowonarodzonego, przynieść winna misę piérogów (knyszów) dobrze okraszonych i butelkę wódki.

8. W Chutczy kobieta trzymająca dziecię do chrztu, idzie w pierwszą niedzielę po chrzcinach, albo w pierwsze przypadające jakie wielkie święto, do matki dziecięcia w gościnę przynosząc z sobą flaszkę wódki i miskę piérogów („jdu z pyrohamy albo z knyszamy do kumy“).

9. Przychodząc brać dziecię do chrztu, kumy dają matce po złotówce lub po półtora „na mydło“ żeby dziecię umywała, aby wciąż białe było. Babka także lekarka (t. j. kobieta, która babczyła przy rodzeniu), chodzi do każdego z chrzestnych gości, i również dopominając się „na mydło“, dostaje od nich po kilka groszy.

---

[1]) Przy zabawach, obrzędach i uroczystościach, czy to wesołych, czy smutnych, zachowują ten obyczaj: że biorąc do ręki pierwszy kieliszek napoju by winszować (n. p. zdrowia), wychylają go nie zupełnie do dna, pozostałe zaś krople rzucają w górę na znak zadowolenia, co ma miejsce przy chrzcinach, weselach, kupnie i sprzedaży. Przy pogrzebach znów lub innych uroczystościach smutnych i poważnych, przeciwnie, przed przyłożeniem pierwszego kieliszka do ust, wylewają zeń kilka kropel na ziémię, jakoby ofiarę czyniąc z pierwiastków, aby ta ziemia dla zmarłego była lekką.

10. Lud niéma zwyczaju nadawać dzieciom chrzestnych imion rodziców ich własnych (przez osobliwe w rodzinie poszanowanie dla patrona ojcowego lub matczynego). W razie tylko gdy się komu dzieci nie chcą chować, t. j. gdy umierają młodo, mianują nowoprzybyłego synka (i to nie zawsze) imieniem ojca n. p. Iwana, aby się chował i żył bo w takim razie sądzą że Patron będzie wyrozumiały i dla syna także, którego równie jak i ojca uchowa w zdrowiu i krzepkości.

11. Imiona chrzestne dość częste, prócz powszechnie znanych: Iwan, Petro, Kateryna, Marya i t. d. są (w okolicy Chełma, Hrubieszowa, Tyszowiec, Kryłowa i t. d.): Oleksa (Aleksy), Jakowa (Jakób), Feliksa (Felix), Dymitra, Haśka (Joanna), Hawrona v. Gawrona (Gabryela).

12. Dzieci włościańskie karmią matki piersią swą zwykle dosyć długo, czasami dwa lata z górą; wszakże strzegą się dawać dziecięciu ssać tyle, aby podczas karmienia minęło trzy wielkie piątki; bo ten trzeci wielki piątek byłby dla jego zdrowia fatalny [1]).

13. Gdy dzieci różnych małżeństw są równego z sobą wieku, mówią, iż są one tudejsze, n. p. Moja Paraska tudejsza z twojim Hryciom, i razom sprawialýsmo chrestyny.

Pogrzeb.

„U Rusinów podlaskich (mówi Gołębiowski: *Lud polski* Warsz. 1830, str. 256, (od Biały, Łosic), dziś jeszcze kładą w rękę zmarłego kawałek płótna z 2 lub 3 groszami, święconą bylicę mieszczą w trumnie, piołun i flaszkę wódki. Niosąc ją za kapłanem, uderzają w każde drzwi, na znak pożegnania; na wierzchu trumny kładą płótna kawałek lub chleba bochenek, co się dostaje kapłanowi. Przedtém najmowano płaczki".

---

[1]) Nie należy nigdy dawać dziecku żartem ssać piersi niewiasty w czasie takim, gdy ta pokarmu niéma; bo „jach bude pustóju cyćku ssaty,— to zawdy bude łhaty" (łgać, kłamać).

„Czterykroć w rok uczty żałobne bywają: w wiliją zielonych świątek, w zapusty przed wielkim postem, na wszystkich świętych i w wielkanocną sobotę, wedle nich upominalną“.

„Miskę z pirogiem pszennym lub żytnim i rozmaitą strawą, jako to: kaszą jaglaną lub jęczmienną, kurzącą się jeszcze, wszedłszy do kościoła w dzień wszystkich świętych stawiają na ołtarzu. Gdy kapłan te ofiary błogosławi i odprawia nabożeństwo zwane Parastas, miesza każda gospodyni swe potrawy, a para (dym) z nich przyjemną ma być zmarłym cieniom“.

„W upominalną sobotę i wiliją zielonych świąt wcześnie stół zastawiają i zapraszają dusze zmarłych mówiąc: „pryjdy duszeczko do toho obieda ubohoho“. Istnieje ten zwyczaj w Łosickim, Bialskim i Włodawskim powiecie“.

„Kiedy cmentarz odległy, ksiądz przeprowadza tylko do krzyża, odchodzi, potém wiozący na jednokonnym wozie trumnę, przeprasza w jego imieniu krewnych i gromadę wśród łkania obecnych i wszyscy, mianowicie krewni, całują trumnę. Składają na cmentarzu, i spieszą na ucztę, którą stanowi piwo i wódka, chléb, surowa cébula, ogórki i sér. Potém dopiero z kapłanem udają się na cmentarz dla złożenia ciała w jamie“. *Rozprawa konkursowa* (Wójcickiego, od Łosic, Konstantynowa, Biały).

K. W. Wójcicki (*Zarysy domowe*, III, str. 333) parafrazuje i dopełnia relacyę powyższą w słowach: „Skoro wieśniak umrze, natychmiast jego rodzina sprasza krewnych i przyjaciół do pomocy pogrzebowéj. Jedni więc z nich około ciała zmarłego zajmują się, drudzy z prostych desek trumnę robią i w nią zwłoki przybrane w białą koszulę kładą. Jeżeli to jest gospodarz, dają mu w ręce kawałek płótna z zawiązanemi w nie 2 lub 3 groszami, to wyobrażenie mając, ażeby miał co ofiarować ubogim przy wnijściu na tamtym świecie“.

„Nadto do trumny kładą święcone zioła: bylicę (Artemisia vulgaris) i piołun. Przed kilkudziesiąt laty był zwyczaj powszechny, iż stawiano w trumnę flaszę z wódką; teraz miejscami jéno zachowany. W roku 1826 wykopane kilka trumien w obwodach Bialskim i Radzyńskim, które oglądałem, okazały tego dowód widomy. Ciała w nich nie były jeszcze zupełnie zepsute, koszule nawet niemal całe, flasze z wódką stały w gło-

wach, przyczém znalazłem kilka groszy z r. 1806—1813 i sześcio-groszówkę z r. 1794".

„Skoro już jest przygotowaném ciało zmarłego, wzywają kapłana, który po odmówieniu modlitw i odśpiewaniu pieśni nabożnych, daje znak do wynoszenia trumny".

„Niosący ją gospodarze na wóz przygotowany, uderzają w każdy próg domu, na znak pożegnania zmarłego z tą chatą, w któréj się urodził, pracował i umarł. Na trumnie kładą kawał płótna, a w niektórych powiatach chléb, co dla kapłana jest przeznaczoném. Niéma teraz w użyciu najemnych płaczek; ten zwyczaj wszakże niezbyt dawno ustał. W dobrach Sutnie (za Bugiem) i innych w okolicy Mielnika i Drohiczyna był zwyczaj najmowania płaczki. Takowa idąc przed trumną, wyliczała w śpiewie żałobnym, przerywanym płaczem, zasługi i cnoty zmarłego".

I tak, przy chowaniu zmarłej dziewczyny, płaczka nuciła smutnym głosem:

35.

Oj, moja sestrunku myła,
jakże ty mene pokinuła;
jak ty zo mnoju w kolidze buła,
jakże my z soboju dobre żyli!

„Uczty i modlitwy poświęcone pamięci zmarłych przodków, przyjaciół i krewnych, sprawiają cztery razy do roku, to jest: 1) w wigiliję Zielonych Świątek, 2) w zapusty przed wielkim postem, 3) na Wszystkich Świętych i 4) w wielkanocną sobotę, którą dla tego nazywają Upominalna sobota".

„We Wszystkich Świętych niosą rozmaitego gatunku jadła, i te na cmentarzu ubogim rozdają [1]). Z miską zaś w której

[1]) Wójcicki (*Zarysy*) mówi także: „Grobowce i mogiły zdobiono kaliną, którą zasadzano na mogiłach dziewcząt a niekiedy i na grobach młodzieńców. Żonatych mogiły nie widziały nigdy kaliny, ale wyłącznie poświęcano im zielony jałowiec".

„O ile nas nauczają (mówi on dalej) stare podania Krakowskie i Rusi, zakochane dziewczęta umierając przed ślubem, zamieniały się w kalinę; ztąd też w pieśniach: kochanek niemogący otrzymać ręki swéj ulubionej, życzy jéj żeby zamieniła się w kalinę. Ruś i Polacy przypisują jéj władzę szczególną; kwiat kaliny ułamany świeżo i przyłożony do serca rozkochanego

znajduje się piróg (wypieczony z żytnej lub pszennej mąki w kształcie znanych powszechnie placków, bez żadnych przypraw prócz soli), po trochu rozmaitej strawy, a najwięcej kaszy jaglanéj lub jęczmiennéj gotowanej i jeszcze gorącej, wchodzą niewiasty do cerkwi i stawiają".

„W powiecie Łosickim, Bialskim i Włodawskim, w Upominalną sobotę i wigiliję Zielonych świątek, przyrządzają ucztę poświęconą zmarłym przodkom. Gospodyni skoro ją urządzi, przed czasem nawet przeznaczonym do stypy, nakrywa stół i stawia potrawy, dla tego, ażeby dusze (zmarłych) przez ten czas pożywać mogły. Skoro gospodarz z rodziną i czeladzią ma zasiąść do obiadu, wzywa dusze w te słowa: „Pryjdy duszyczko do toho obida ubohoho!" — Po czém, odmowiwszy pacierze, każdego napoju (jak: piwa i wódki) zlewa na stół po-trochu, równie każdéj potrawy rzucając cząstkę pod stół, składa w ofierze dla dusz zmarłych. Przed wstaniem od uczty gospodarz z przytomnémi odmawia pacierze, a to co dla dusz zostawił, zmiatają ze stołu na ziemię, po czém gospodyni czysto izbę biesiadniczą wymiata nową miotłą".

„Na mogiły zabitych a pochowanych w lesie lub przy drodze, rzucają przechodnie kije lub gałęzie, które często w ogromne podnoszą się stosy. W obszernym lesie, co się ciągnie od miasta Biały, na zbiegu kilku drożyn, zabito, jak świadczy na-

---

i zbolałego ma cierpienia uspakajać. Kalina pomaga „by sen głowę utłumił". Używają też Kaliny jako lekarstwo na kaszel. Kalinie przypisują także dwie namiętności ludzkie, to jest gniew i czułość; może się unosić gniewem i rzewliwie narzekać, a nawet płakać. Zawsze jest ona znamieniem skromności i czystości dziewiczej. Hańba i upodlenie spotykało tę dziewczynę, która wedle zwyczaju starożytnego kalinowego wianka nosić nie może, ani na jéj weselu domostwa nie przystroją w kalinę.

Kalina weselna jest krzewem słowika. Na tej, która zdobi groby, kukułka szczególniéj kuka; dla tego choć na wysokiej mogile rosną jesion, brzoza i kalina, kukułka na ostatnim siedząc żałobliwie kuka:

Na zelenoi jesionyni
tam sołowiej szczebecze.
Na biłoi berezyne
tam sroczka skrechecze.
Na czerwonoi kałyni
tam kukułoczka kuje.

pis na krzyżu drewnianym, w r. 1756 dziada co chodził o żebranym chlebie i na miejscu morderstwa pochowano. Odtąd każdy z wieśniaków przechodzących rzuca gałęzie, kije, z przejeżdżających zaś po garści słomy lub siana. Takowe dary nazywają jałmużną dla zabitego. Kiedy utworzy się stós spory, palą go; ogień ten ma pomagać do oczyszczenia duszy zabitego, i w miejsce zgliszcza, nowe ofiary przechodzący składają. W powiecie Łukowskim jest takaż mogiła, na którą przechodnie rzucają gałęzie i słomę, palą je corocznie, a mogiła ta od niepamiętnych czasów istnieje". (Ob. *Mazowsze*, I, str. 217).

„Opiszę (mówi dalej Wójcicki) jeden z obchodów pogrzebowych, na którym byłem obecny. We wsi Wychrzanki, w obwodzie Bialskim, umarł starzec. Wszedłem do chaty nieboszczyka. Ciało jego leżało w trumnie z prostych desek zbitéj, przybrane w białą koszulę. W rękach złożonych trzymał kawał płótna z kilku groszami. Mnóstwo przyjaciół, krewnych i rodziny napełniało małą izbę, rzewnie płacząc i głośno wyrzekając; w pośród tej wrzawy zaledwie można było usłyszeć śpiew czyli raczej wrzask Dijaka".

„Po skończoném nabożeństwie nad ciałem zmarłego, kapłan dał znak, że już czas wynieść trumnę Wrzawa, płacz i łkanie powiększyły się w tej chwili. Natychmiast wystąpiło kilku gospodarzy, wzięło trumnę na barki, a przechodząc od izby do przysionka uderzali nią w każdy próg na znak pożegnania zmarłego z tą chatą rodzinną, z którą się raz pierwszy a ostatni rozdzielał na za zawsze. Złożono ciało na wozie o jednym koniu; wokoło szły osierocone dzieci, pozostała żona, krewni i przyjaciele, którym przewodniczył pleban nucąc śpiew żałobny. Skoro całą wieś przeszli, zatrzymali się przy krzyżu na rozstajnych drogach, bo ztąd już dalej ksiądz nie odprowadza. Kapłan zaczął odmawiać modlitwy, wszyscy padli na kolana. Skoro wóz z ciałem miał ruszyć do odległego cmentarza, gospodarz wiozący trumnę, w imieniu zmarłego w krótkich słowach przemówił: „Oto idzie dusza na tamten świat i przeprasza przez moje usta żonę, dzieci, krewnych i przyjaciół, ażeby nie byli zagniewani a pamiętali o nim". Tu wzniósł się okrzyk żalu i pożegnania; żona wraz z dziećmi rzuciła się raz jeszcze do trumny, a okrywając ją pocałowaniem i uściskiem, gorzko wyrzekały na sierocтwo swoje".

„Niewiasty przytomne głośno płakały. Kilku gospodarzy poszło za ciałem; reszta krewnych i przyjaciół, żona i dzieci powrócili do domu na ucztę żałobną. Już zastaliśmy stół okryty białem płótnem, na nim stało kilka flasz wódki i dzbany piwa. Na małych talerzach drewnianych leżała krajana, okrągła surowa cebula, surowe ogórki i chleb razowy. Zgromadzeni wśród płaczu i częstych wspomnień zmarłego, obficie wychylali wódkę i piwo. Trwała ta uczta blisko dwie godziny, po skończeniu któréj przewodnik wraz z rodziną zmarłego udał się na cmentarz, dla złożenia w ziemi ciała".

Od Kodnia, Terespola (1870). Kiedy nastąpi śmierć człowieka już w latach będącego, ubierają go w białą czystą bieliznę, kładą na głowę czapkę lub kaszkiet, a na nogi skarpetki, lub takowe owijają onuczami. Potem położą go na ławie pod ścianą na której pozawieszane są obrazy świętych, przykrywając od głowy po stóp nowém płótnem. Wezwani sposobni do tego ludzie, zajmują się robieniem trumny (zbitej najczęściéj z kilku desek), a ten co się trudni pogrzebem daje znać do księdza i umawia się o nabożeństwo, podzwonne i pogrzeb. Za przybyciem dopiero kapłana do wskazanego domu, wkładają ciało do trumny, stawiają ją na wóz, i razem z kapłanem odprowadzają nieboszczyka za wieś pod krzyż, gdzie kapłan ma mowę pożegnalną. — Jeżeli cerkiew jest w tej samej wsi w pobliżu, to najprzód odprowadzają ciało aż do cerkwi.

Podczas gdy umarły leży na ławie w domu, odwiedzają ciało ludzie z całej wsi, odmawiając pacierze za jego duszę, po ukończeniu których dostają po małym kieliszku wódki. Zwyczaj ten ustaje z powodu podrożenia wódki.

W innych okolicach jest zwyczaj, że zaraz po zrobieniu trumny wkładają w nią umarłego i wynoszą do sieni, a w izbie sprawiają ucztę („Umerlyny") w połączeniu z pobożnemi śpiewami.

W pośród drobnej, zagonowej szlachty zamieszkałej we wsiach Tuczna, Huszcza i Wiski takie znów spotykamy zwyczaje. Gdy umrze zamożny gospodarz, który wymówił sobie u dzieci wobec świadków, aby po śmierci nie był chowany aż dopiero trzeciego dnia, wtedy schodzą się do jego domu z całej wsi piśmienni (t. j. umiejący czytać i śpiewać), wynoszą umar-

łego z trumną do sieni, a sami zajmują miejsce na ławach około stołu, i rozpoczynają modły i pieśni. Dla ich ugoszczenia zabijają domownicy wołu lub krowę, wieprza, kilkoro owiec, i zakupują około 20 do 30 garncy okowity. Poczém zakładają kuchnię na podwórzu pod gołem niebem, i tam przygotowane mięsiwo gotują w kotłach. W ciągu trzech dni zjadają i wypijają to wszystko, z dodatkiem często i dziesięciu jeszcze beczułek piwa. Wszakże nie oni jedni wszystkie te spożywają zapasy, ale kolejno wieś cała; gdy bowiem jedna partya zostanie nakarmioną, wtedy odchodzi robiąc miejsce następnej, by i ta sobie przy modłach podochociła. Po przybyciu księdza, biorą trumnę na mary lub na wóz, wszystkie partye wychodzą, i ze światłem wyprowadzają zmarłego za wieś (lub do kościoła) a następnie i do grobu. Po pogrzebie wracają na miejsce, i jeżeli co jeszcze z żywności zostało, kończą; jeżeli nie zostało, fundator nowe ponosić musi na ich ugoszczenie wydatki. Przytem proszą oratora wiejskiego (a czasem i księdza) o wygłoszenie żarliwego podziękowania za owe uczłowanie, i aby tenże żegnając w imieniu zmarłego krewnych, przyjaciół i znajomych, nie pominął wspomnienia „o wołach, któremi zmarły orał, o krówce, która go swém karmiła mlekiem, o owcach co go przyodziewały, o psie wiernym jego stróżu, o koniku co go do kościoła nosił, o pszczółce co go słodyczami pojiła, a nawet o pługu i innych rolniczych narzędziach“. Słuchacze rozczuleni takiemi obrazami, tem rzewniej płaczą i zawodzą, im dosadniej mówca rzecz swą prowadzić i do łez poruszyć ich umié. Proszony taki orator lub kaznodzieja wiejski, wówczas gdy ksiądz nie jest proszony, sami dopełniają exportacyi; zresztą ksiądz nie poniżyłby się do ubierania swojej mowy w podobne obrazki; zyskuje tym sposobem ów orator więcéj nierównie sympatyi i większe wznieca uwielbienie niż sługa Boży, ewangieliczne tylko głoszący nauki.

W innych miejscach, inne znów przechowują się zwyczaje. Gdy wynosić mają umarłego z domu, wówczas bierze trumnę dwóch ludzi, i trumną tą, wynosząc ją uderzają o pierwszy i drugi próg (izby i sieni) i mówią tak przy jednym jak i drugim progu: „Bądźcie zdrowi (tu wymienia mówca imię żony lub męża, ojca lub matki, braci i sióstr, krewnych i domowników).

Ciało nieboszczyka w jednych okolicach wiozą wołmi (i tam używać na ten cel koni nie chcą), w innych zaś końmi.

W okolicach Włodawy i Opalina wióry z desek zrobionej trumny zbierają starannie i wynoszą za wieś, kładąc je w miejscach mniej uczęszczanych. Woły do przewiezienia ciała zmarłego użyte, za powrotem oblewają wodą, którą się potem i sami także myją. To co zmarły namiętnie za życia lubił, kładą mu pokryjomu do trumny, np. tabakę, fajkę, a nawet i butelkę z gorzałką.

Od Puchaczowa (Drałów, Cyców i t. d. 1870). Na pogrzeb gotują kutiję z makiem i miodem i stawią ją na misce blisko umarłego. Każden z przychodzących zmówiwszy pacierz, kutji téj pokosztuje. Często kładą umarłemu do trumny to, co namiętnie lubił za życia. Rodzina idąc za trumną zawodzi śpiewem rzewne żale, (rewyty, szlochać), i jakoby zapytuje się nieboszczyka:

Kiedy my tebe pobaczymo?
Z kotrej storony my tebe budem wyhladaty?
Na wesnu zozula, żyworonok i sołowij pryletyt,
a ty może do nas ne pryjdesz nyhdy.
Za szczo ty na nas sia rozhniwav? i t. p.

Podobne żale zawodzą aż do samego miejsca wiecznego spoczynku. Matka za swoją dzieciną na pogrzeb nie pójdzie, boby jéj wszystkie inne wymarły dzieci.

Od Sawina, Chełma, Dubieńki. (1870). Lud uważa długie konanie za szczęśliwsze niż prędkie. Więc utrzymuje: Szo to każut, szo: „o lechkoje mav skonanie, bo sia dovho ne muczyv!“ — to ne tra tomu wiryty. Chto raptowo wumre, to najhüréj (najgorzéj), bo pry nym czort je, i-mach! pałkoju jho w łob, i wże po wsiomu, majesz! i tiehne duszu do sebe; — a jach chto sie dovho nyby-to muczyt' i konaje, a skonaty ne może, to Boh prenajświtijszyj je u nioho i anheł światyj bere duszu do neba, a h-yno sia otiahaje, bo jimu żiél czołowika, szo dobryj buv, i la toho tach sia skonanie peretiahaje, bo nerwe tach raptowo duszyj jach czort swoju, yno pomaluciu.

Lecz gdy nad konającym i już prawie zgasłym, rodzina i przyjaciele zaczną głośno szlochać i zawodzić, a wołając go szarpać i podnosić w żałości, wtedy mu skonanie przerwą; i choćby pozornie umarłym się być zdawał, to żyje on jeszcze dobę całą i męczy się rzeczywiście straszliwie, nie mogąc się ruszyć ni mówić. Ztąd obcy ludzie, litując się nad nim, wyrzekają wtenczas: O! buvby wże Bohu ducha oddav; na szczo-żeśte jimu perebyły skonanie? — na szczo buło perebywaty, buvby wże skúnczav sia, a teper sia ino muczyt'[1]).

Głowę umarłego kładzie się w trumnie na pęku ziół święconych na Wniebowzięcie M. B. — Niektórzy źle to tłomaczą, gdy kto ubierając zmarłą kobietę, kładzie jéj na szyję paciorki; twierdzą bowiem, że każdy taki paciorek przygniata i głazem na umarłéj cięży.

Umarłemu dziecięciu kładą niekiedy do trumny orzechy, ziarnka z dyni i t. d., — pijakowi kładą flaszkę z wódką; — zażywającemu namiętnie tabakę, tabakierkę; — fajczarzowi, fajkę z tytóniem i t. p.

Tak odwiedzający zwłoki jak i przybywający choćby za interesem lub potrzebą gospodarczą do chaty w której jest ciało umarłego, wchodząc do izby (gdzie ciało to leży) przyklękają. odmawiają pacierz, a następnie dopiero witają się z obecnymi: Niech będzie pochwalony i t. d. i cel swego przybycia oznajmiają, rozpoczynając rzecz od ubolewań nad stratą nieboszczyka.

Trumna jest z prostych zbita desek. Niosąc trumnę z umarłym, stukają nią po trzykroć na progu chaty i sieni. Jest to pożegnanie żyjących z nieboszczykiem, i upomnienie go, aby nie wracał na świat straszyć.

Wynosząc z chaty zwłoki gospodarza lub gospodyni, rzucają na trumnę garść różnego zboża; — dla zabezpieczenia się, żeby się im takowe w polu nie zwiodło.

[1]) Człowiek umarły, może się jeszcze wrócić z toho latarhu (letargu), jeżeli umarł pozornie, i zbudziwszy się, znów będzie żył na świecie i rozmawiał jak dawniej, tylko trzech słów już nie wymówi nigdy. Ale jakie to są słowa, tego nikt nie wié, lecz tylko to, że wymówić on ich nie może. Nat' to twerdyji jakyjś tyji słowa, i tiażkyj tam jakyjś na toje nakaz buv, szo tych troch wymowlyty né można.

Po wyniesieniu trumny z domu na wóz, wynoszą przed chatę i słomę na której nieboszczyk leżał i takową palą. Wioząc trumnę z ciałem, nakrywają ją narzucając na wieko kawał płótna, które się po odbytym pogrzebie oddaje księdzu. Kawałki takie płótna zowią się smuszky.

Gdy wyprowadzają z chaty ciało, towarzyszący, po odmówieniu pacierza za duszę zmarłego, powinni, nabrawszy ręką wody z najbliższéj kałuży na drodze, (a w jéj braku, t. j. gdy miejsce suche, choć piasku), i chlusnąć tem trzy razy na pochód żałobny „żeby się przed nim droga czyściła, przemywała".

Gdy już z trupem w trumnie wóz ma ruszyć z podwórza chaty na cmentarz (lub ku cerkwi), powozić i ruszyć wołmi z miejsca powinien człowiek stary (choćby dziad jaki lub żebrak), a nigdy młodzieniec, inaczéj, nicby się młodemu nie wiodło, albo i sam wkrótceby umarł. Starzec i biedak prędzej się odważyć mogą na to, żeby ich wkrótce trup pociągnął za sobą, gdyż magiczną wywiera on właśnie władzę na tych, którzy mu usługują i z nim w bliższej są styczności. Dla tego też młodzież ani ubiera trupów, ani ich z domu wynosi, jeśli nie zachodzi zmuszająca do tego kroku konieczność.

Włościanin porzuca rozpoczętą robotę, gdy posłyszy dzwon bijący po umarłym lub spotka orszak pogrzebowy, gdyż robota ta jako i jéj skutki na nicby mu się już nie przydała — zmarniałaby. Wiozący n. p. nawóz, za usłyszeniem podzwonnego, wyrzuca nawóz na drogę w miejscu gdzie stanął, zawraca z wozem do domu i już tego dnia do tejże samej nie bierze się roboty. (Orchówek pod Włodawą).

Idąc za pogrzebem, kobiety starannie całą głowę obwijają chustkami, tak, aby tylko twarz (a głównie oczy i nos) im było widać. Są przekonane, że włosy, gdyby wtenczas były odkryte, wypadłyby im do szczętu.

Kto z nabożeństwem pochodom pogrzebowym towarzyszy, skarbi sobie w przyszłości tę łaskę, że gdy sam także umrze, wszystkie za życia przezeń wyprowadzone na cmentarz dusze, wyjdą naprzeciw pogrzebowi jego na spotkanie (acz niewidzialnie dla żyjących), a każda ze świecą w ręku.

Nad grobem, gdy spuszczona już trumna, każdy z odprowadzających rzuca trzykrotnie po garstce ziemi, zarówno na trumny obcych jak i krewnych, z wyjątkiem jedynie na trumnę

rodzonego ojca lub matki, na którą ziemi rzucać się dzieciom nie godzi.

Wierząc, że umarli mogą z grobów wychodzić na świat dla spełnienia jakiegokolwiek zobowiązania, które zaniedbali, nawet dla zemsty i t. p. kopią dla nich (jako mogących zawadzać tylko żyjącym) ile można głębokie doły, aby im wyjście z nich utrudnić (więc głębsze zawsze, niż była wysoką osoba zmarłego). Gdy ktoś odezwał się do grubarza: „Oj! jakyjż-to hłubokyj dił wybraly-śte la Kozlychy! oj! aż straszno!“ — ten na to odrzekł: „A ba! to newistka tach kazała braty, szob né wylizła!“

Skutkiem tej wiary w życie dusz pozagrobowe, życie to uważa lud już-to za dalszy ciąg życia doczesnego, już za jego odblask czy echo. Więc wady i zalety, smutki i uciechy ziemskie, co większa, wpływy i stosunki nieboszczyka rozliczne z żyjącemi, powtarzają się tam dość długo, a często i potęgują jeszcze [1]).

Tak przy wystawieniu ciała w trumnie w chacie, jak i przy pochodzie na cmentarz i przy grzebaniu ciała, najbliżsi krewni nieboszczyka, osobliwie kobiety, zawodzą (zawodut) głośnym płaczem i krzykiem swe skargi, wypowiadając miarowo (recitando) z przedłużonem każdego wiersza zakończeniem wyrazy żalu po zmarłym lub wyliczając zasługi i pochwały czynów jego za żywota dokonanych. O cichym sierocym pogrzebie mówią z lekceważeniem: naet' (nawet) ne buło komu popłakaty ny zawodyty na cmentarowý. — Gdy mowa jest między ludem o czyjim pogrzebie, pytają się zawsze: A płakalý tam żýnki, syny, doczki? płakaly?

Osobliwie przy liczniejszem na pogrzebie zebraniu, przy obcych, uważają sobie dzieci i żony zmarłych za obowiązek okazać żal jak największy, ażeby ich nie pomówiono o nieczułość. Mile też jest widziane przez rodzinę, gdy i obcy (nie krewni) oddają się płaczowi przy pochwałach i wyłuszczaniu cnót nieboszczyka.

---

[1]) Gdy umarli ludzie śnią się znajomym żyjącym w białej i czystej odzieży, to widać że im jest dobrze na tamtym świecie, że nie są na pokucie. Jeżeli zaś widziani są we śnie brudno i nędznie odziani, to snać, że cierpią za grzechy, więc tém goręcéj modlić się za ich dusze trzeba.

Zawodzenie

dorosłego syna przy ciele zmarłéj matki: [1])

36.

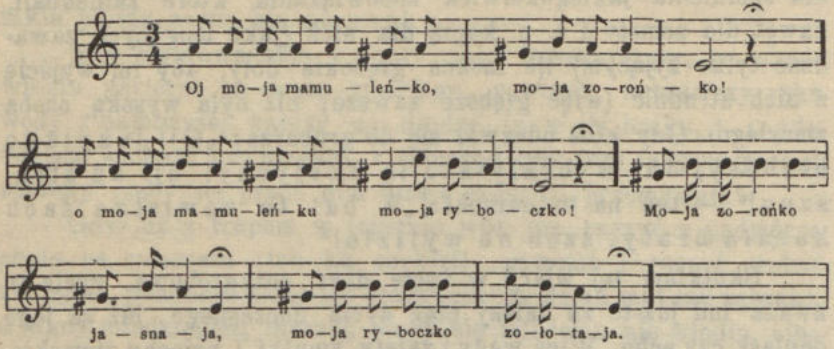

Jach-oż ja teper bez was budu?
De-ż ja sia teper, do koho prytulu?
O moja mamuleńku dorohaja!
O jach to wy nas pohodowalý!
O jach to wy wse dobre namy radylý!
O jach to wy zarobluwaly! (zarabiali)
O jach to wy nas do dobroho huczyli!
O jachoż to wy meno syrotoju ostawylý!
O jachoż ja teper bez was budu?

Dalej lamentuje w tenże sam sposób synowa:

O moja maty, chocz ne riódnaja, tach jach riódna!
O! wy mni nyhdy marnoho słowa ne skazaly!
O! wy meni zawdy detynu dohladylý!
O! cy ja poszła na robotu, to wy doma sédylý!
O wy wsio dbre u domu zrobyly!
O! wam spani(é) ne buło, a wy o wsiomu radylý!
O! wyj-j nam spaty ne daly, a do roboty nahaniély!
O! chtoż mene teper detyny dohladyt'!
O! chtoż mene wse dobre zaradyt'!
Oj detyna moja płacze szo wże babuly néma!
Oj czczoż ja teper pocznu bidnaja syrotońka!
Oj do kohoż ja sia prytulu?
Oj kohoż ja sia zaradżu?

---

[1]) Ponieważ śpiew ten improwizowany recytuje się jak litanija, więc wedle potrzeby syllab dodawanych lub rymowanych, przy skandowaniu następnych wierszy, w miarę ich długości, przybywa albo niknie zwykle liczba syllab dla tonu *a* i tonu *h*; ton *e* wszakże stanowi zawsze zakończenie.

Poczem znów chwali się że była zawsze dla świekry dobrą:

O! ja was zawdy szanowała!
Oj ja wam nyhdy marnoho słowa ne skazała!
Oj cy wy robyly, cy wy ne robyly, to ja wam zawdy jisty dała!
Ja sia na toje ne dywyła szo wy zarobýté,
A ja was zawdy do jiła (jidła, jadła) klykała.
Oj szoż wy nam teper dobroho zrobyly!
Szo wy nas tak syrotamy ostawyly!

Płacz taki nie tylko przy pogrzebach słyszeć się daje. Wywołuje go każde nieszczęście na miejscu wypadku. Jest on jakoby użaleniem się i opowiadaniem swego bólu przed obcymi, współczującemi i choćby ciekawymi tylko przygody świadkami. Wyrazy jego, zmieniające się wedle okoliczności, układają się bez namysłu, bo je żal dyktuje, na te same lub podobne tony i miary; a wiersz każdy jednym tchem, niemal bez przerwy się wymawia.

Płacz matki przy wzięciu syna do wojska:

O! moja detyno dorohaja!
O! moja zorońko jasnaja!
Oj czoho-żem ja sia doczekała?
Oj chtoż mene pochowaje?
Oj cy ja sia na toje nadyła? (spodziała)
Oj ja sia nadyła twoho chlyba jisty!
Deż ja sia teper syrotońka podiju?
Do kohoż ja sia syrotońka prytulu?
Wże mene teper y chlyb né myłyj!
Wże ja teper toj chlyb perepłaczu!
Oj jakajaż to detyna buła!
Wona mene nyhdy marnoho słowa ne skazała!
Wona mene wse dobre zaradyła!
Wże jachby staryj, rozum mała!
O wże teper gospodarstwo marno pójde!
Wże ja za płaczom joho ne dohladżu!
De ja pójdu, to hadaju szo wże moho Iwanka néma!
A jach to wün wże mene zarobluwav!
A jach to wün mene chudoby dohladżuwav!
A chtoż mene teper jalüwky bude napuwaty?
Za nyc stało moje gospodarstwo bez nioho!
Aj na toż-em ja joho wyhodowała?
Aj na toż-em ja sia na wsioje starała?
Aj na toż-em ja swoju sylu wyrobluwała?
Oj jachoż ja budu bez tebe świt żyty?

Płacz po stracie krowy zdechłej lub sprzedanej z konieczności:

Aj moja teluniu zołotaja!
Aj czoho-żem ja doczekała?
Aj jach ja sia toboju tiszyła!
Jach ja tebe z maleńkosty hodowała!
Ja sia wse tiszyła toboju!
Ja sia tiszyła tóju kapkóju mołoka!
Oj szoż ja teper bez korowy pocznu?
Jakójuż ja sobi radku dam?
Czom-że ja teper detynu nakorml'u?
Detyna płacze: mamo, mołoka!
A tu wże mołoka néma!
Wże naszój teluni néma!
Oj mene teper moje zdorowie né myłoje!
Koły ja wże korowy némaju!
Oj jach ja sia neju tiszyła!
Jach ja jeju na rosu wyhaniéła!
Ja wse dumała, szo wona la detyny bude!
Najbym wże ja samaja buła umarła!
A najby sia wona la detyny buła ostała!
Nechby sia z neji chudoby dochowała!
Najby sia neju buła doroblýła!

Przy uczcie pogrzebowej w chacie nieboszczyka, jak i przy każdém jedzeniu po żałobném nabożeństwie, każdy z domowych i gości pijąc pierwszy kieliszek wódki, odlewa parę kropel na ziemię dla dusz umarłych mówiąc: duszyczkam! Potem wychyla kieliszek i pozostałą resztę z kilku kropel złożoną wylewa znów za siebie, dodając: a nam na zdorowie!

Nabożeństwo żałobne ma nazwę Pomynalnycia. Kto sprawia nabożeństwo za umarłych swojej rodziny, sprasza na nie wszystkich bliższych i dalszych krewnych. Po nabożeństwie prowadzi ich do chaty i mając sadzać do stołu lepiéj niż zwyczajnie zastawionego, wprzód wzywa duchy swych umarłych krewnych, za których nabożeństwo się odbyło, aby wraz z gośćmi zasiedli do stołu, czego ciż dopełniają, acz widzialnie tylko dla psa i żebraka [1]).

[1]) Zdarzyło się raz, jak powiadają, że między zaproszonymi gośćmi był i dziadek żebrzący. Ten rozpatrując się po izbie w chwili wzywania umarłych, zapytał sprawiających nabożeństwo, czy pamiętają swych przodków, gdyż „między waszemi krewnemi umarłymi musiał być jeden taki,

Sprawiając takie nabożeństwo (w dniu dowolnie na to obranym) za dusze owych krewnych, lud zwykł oprócz zapłaty proboszczowi, przynosić w przeddzień nabożeństwa miskę pełną przysmaków, jakoto: piérogów, słoniny, séra, kiełbasy, jabłek i t. p. Miska ta nocuje w cerkwi. Jeżeliby pomiędzy ofiarowanemi przysmakami było coś niedbale zrobionego, nadpsutego lub niesmacznego, słowem takiego: szoby sia Panu Bohu ne spodobało, to toje spade iz mysky na zemlu w noczi i tach hrymne (rymnie, uderzy mocno) szo aż strach! — tra zawdy wseńko choroszeńkoje dawaty i jabłoka y wsio! bo bida bude mertwcàm!

Zaproszeni na żałobne nabożeństwo bliżsi krewni, schodzą się najprzód do chaty żałobnej. Wszedłszy do izby, nie witają się zwykłem pochwaleniem Jezusa Chrystusa, ale wprzódy uklęknąwszy blisko progu, zmówią pacierz za dusze zmarłych, poczem dopiero następuje powitanie.

Lecz na to nabożeństwo wypada pójść (bez zaproszenia) i dalszym także krewnym i sąsiadom. Wszakże po wyjściu z cerkwi, nie należy im iść wprost do chaty żałobnej, lubo wiedzą, że tam suta stypa przygotowana[1]), ani nawet nadstawiać się do zaprosin, ale dawszy wedle zwyczaju ubogim po mszy datek i pierogi, tra boczyty i odwertaty sia a jty chyłkom bokom het w swoju dorohu. Wtedy otrzymuje się zwykle ogólne zaproszenie témi słowy: a ne rozchód'te-no sia, ne rozchod'te, ino chojte do izby; Boh zapłat' szośte za tyji duszy patiora zmówyły, to y poobidajemo razom. Wtedy krewni idą z gospodarzem do chaty, sąsiedzi

---

który się powiesił?“ (powyselec). Domownicy zaczęli temu przeczyć, lecz na stanowcze dziadka twierdzenie: że tak być musiało, przypomnieli sobie wreszcie, jako w istocie powiesił się był kiedyś jeden z ich pradziadów, ten a ten. Pytali wtedy dziadka: zkądby to wiedział? a ten im odrzekł: jako w chwili gdy przybywały wezwane duchy na ucztę, ujrzał jednego z nich przychodzącego z uwieszonym na szyji powrozem.

[1]) Przy uczcie, lubo korzystają z hojności, strzegą się jednak obżarstwa. Bo i ta między niemi krąży wiara, że gdy umarły był n. p. pazyrnyj (chciwy, łakomy, zazdrosny), to można się obawiać, iż wnet po jego śmierci gęsto ludzie mrzéć będą, bo on tak we wszystkiém, więc i w pociąganiu ofiar za sobą jest nienasyconym.

zaś jako obcy idąc niby razem jedną drogą, mijają ją i wchodzą do swoich chat, tak, że gospodarz obejrzawszy się za nimi, musi dopiero kogoś z domowych na nowo po nich posyłać. Przyszedłszy, ceremonijują się jeszcze, że tylko na modlitwę chodzili radzi, ale przecież: nie żadajut' ich kawałka chliba y kölyszka horyłky.

WESELE.

I.

Łukasz Gołębiowski: *Lud pols.* na str. 89 i 107, oraz Wójcicki w *Zarysach domowych*, III, str. 281, następujący dają opis wesela ludu Podlaskiego (zachowujemy tu i pisownię tych autorów, prostując tylko porządek rzeczy nie wszędzie z ścisłością u nich zachowywany).

(od Biały, Łosic i t. d.)

Podlasiacy więcej się dobijają o pracowite niż o piękne dziéwki. Okazuje to następna przypowiastka:

37.

Ne uważaj pane brate
sczo hołowka hładka!
Ono pudi,
zapytaj sia ludi
czy umitiona chatka?
Ne uważaj pane brate
czy hładko w tanoczku chodyt;
Ono pudi
zapytaj sia ludi
czy soroczku zrobit?

Gdzie znajdzie się chłopak na wydaniu, tam przez trzy ostatnie miesiące roku nie snują krosien kobiety, nie robią płótna w żaden poniedziałek, gdyż młodzian kręciłby się nadaremnie jak wrzeciono.

Chcący się żenić wysyła do jéj rodziców niewiastę lub mężczyznę-dziewosłuba pod imieniem posła. Gdy rodzice nie my-

ślą córki wydać, nie wpuszczają go do chaty; gdy przyjmą, wchodzi, kłania się i przemawia w przenośni:

Zachotił nasz byczok do waszoj jałoszeńki
żebyście łaskawy byli,
toho byczoczka i jałoszeńku pobłohosławili [1]).

Rodzice proszą go spocząć, dziewczyna siedzi za piecem, udaje że tego nie słyszy i nie widzi. Poseł otrzymawszy odpowiedź rodziców, odchodzi. Tak się kończą pierwsze zaloty.

Na drugie już i młodzian przybywa z drużkiem czyli posłem, niosąc z sobą chleb i wódkę. Już dziewczyna wychodzi z za pieca, lecz jakoby niewiedziała o celu ich przybycia. W niektórych powiatach dziewczyna i na drugie zaloty chowa się za piecem i nie wychodzi mimo próżb drużka i młodziana. Wówczas używają przemocy i wyciągają ją z zapiecka. Rodzice zapytują: „Czy każe choczesz za jeho ity, czy każesz byty u sebe? Dziewczyna dłubiąc palcem w ścianie odpowiada z nieśmiałością: „To nechaj bude, czy szczo?“ Zalotnik prosi o kieliszek; jeśli mu go dziewka poda i chléb odmieni, dobra to oznaka.

Trzecie zaloty już się nazywają Zapoiny. Wówczas rodzice dziewczyny pieką piérogi, mięsiwo gotują, a narzeczony przynosi wódkę i podarunki złożone z płata, kilku obwarzanków, 4 łokci wstążki czerwonej i pierścionków na zaręczyny przeznaczonych. Jeżeli podarunki nie podobają się, że płótno grube na płacie, wstążka nie w jasnym kolorze, odsyła je drużkowi, który natychmiast daje znać panu-młodemu; ten inne przysyła. Gdy przyjęte dary, dziewczyna ofiaruje nawzajem ojcu chustkę prostą, matce płat (płótna) cienki. Po pierwszych zalotach dziewczyna przybiera tytuł kniahini, młodzieniec kniazia, swaty czyli urzędnicy weselni bojarów.

---

[1]) Na Białorusi w parafii Hajeńskiej (pow. Borysowski) przemawia swat po wnijściu do chaty:

Nasz byk
da do waszoj ciołuszki prywyk;
kab dań Boh daždać,
waszuju ciołuszku do naszaho byka zahnać.

Tyszkiewicz: *Opis powiatu Borysowskiego*, Wilno 1840).

Wilija ślubu w sobotę zawsze, nazywa się Zlubiny. Domostwo przystroją w kalinę, i wianeczki z niej wiją. W dniu tym rozczyniają korowaj, który pieką dopiero w niedzielę podczas Mszy świętej. Kniahini z wybranemi z dziewcząt swatkami, które jéj odtąd ciągle towarzyszą, przesiaduje w domu, robi przygotowania. Swatki jéj przyśpiewują, ogłaszając zaczęcie wesela, przygotowania pana-młodego, wreszcie położenie i smutek dziewczyny. Oto są niektóre pieśni tego rodzaju.

38.

Aj w horodcu, w nowoseńkim
rozwiwajet sia zile;
u naszoho Prokopka mołodoho
zaczynajet sia wesile.
Boh jomu daje
i dopomahaje
bateńko ridnyj dokładaje.

39.

1. A ju sobotu w weczery,
mołody Prokop swaty zbiraw.
2. Ej! moji miły bojareńki [1])
ne budte dużo ospałyji,
szczob buły koni kowanyji,
sami mołody prybranyi.
3. Bo jak pójdete do testeńka,
podkowkami pobraskujte,
a sukońkami poszastujte,

40.

1. Zachotiła Anula,
kałynowoho winka (wianka)
i posłała bateńka
za more po kalynu.
Bateńko pryjeżżaje,
kałyna zaćwitaje.

2. Ej kałyno, kałyno!
nesczasływaja hodyno!
nesczaływoje zile!
ne pospiło na wesile,
na toj deń, na nedilu,
Hanuli na winoczok.

3. Oj pospiła, pospiła
odna ćwitoczka ne dożryła (dojźrzała).
Ne dożryła w sadoczku
to dożryje w winoczku.

---

[1]) Bojar, nazwisko wolnego człowieka, który pańszczyzny nie odbywa. Wielu tu takich bojarów Radziwiłłowie ustanowili za szczególne zasługi. Tutaj oznacza swata czyli po naszemu drużbę. (W.).

41.

1. Chodyt Anula po nowom dwory
koseńku rospustywszy;
oj chodyt, chodyt
sama sobi howoryt:
2. Oj nie żal że mni moju kosu
sczom jéj ne uczesała,
ono mi żal ridnoho bateńka
sczom joho ne usłuchała.

Nad stołem gdzie mają zastawiać ucztę weselną, wbijają w ścianę dwa kołki; rozszczepiwszy je, wkładają w nie kilka garści żyta w kłosach. Ławę pod tém miejscem zaścielają ręcznikiem białym, i to nazywa się posah (posag, posada). Gdy kniaź i kniahini tam zasiędą, śpiewają im:

42.

1. Posażono Anulu
na tom pysznom posazi.
2. Jéj posah pysar pysaw
od Hospoda Boha
i od bateńka ridnoho.

Z tym-to ręcznikiem po ślubie udaje się ona do rodziców po swój posag; obwiązawszy tym płótnem szyję i kark krowy, konia lub innej trzody, prowadzi je do mężowskiego domu.

W sobotę w obchodzie zlubin, skoro ma przybyć kniaź z bojarami, zasiadają przy wspomnionym stole rodzice panny-młodej lub jéj krewni. Po przybyciu kniazia, rodzice jego obok pierwszych miejsce zajmują. Marszałkowie weselni z obu stron wybrani, uderzają harapnikami (nahajkami) w belkę od pułapu wołając trzykrotnie: „Panie ojcze i pani matko! bracia i siostry! krewni i przyjaciele! prosimy, ażebyście łaskawi byli, a te dwoje dzieci całem sercem pobłogosławili“. Na to wezwanie każdy naznaczone miejsce zajmuje. Panna-młoda w towarzystwie najstarszej druchny, która ją za rękę trzyma, idzie do rodziców i krewnych, dziękuje za troskliwość w pielęgnowaniu i wychowaniu. Obrządek ten niemały czas zajmuje, zacząwszy bowiem od rodziców, wszystkim krewnym nisko kłaniać się musi i dziękować, a swatki śpiewają:

43.

1. I schyliła sia wyśnia
od werchu do korenia,
pokłony sia Anulu
czerez stił do bateńka.

2. Na stił hołowku skłonyt
a pod stił ślozy ronyt,
do syroji zemicy,
do bilusyńkich nyżok.

3. Kłaniaj sia Hanulu
staromu i małomu,
i bateńkowi swojomu.

4. Bo wże bilsz ne budesz
a o bateńku zabudesz;
tolko twoho ukłonu
sczo u bateńka w domu.

Jeżeli panna-młoda sierotą, w tkliwym śpiewie przypominają jéj sieroctwo:

44.

1. Ej komu ty sia mołodaja Hanulu
kłaniajesz
ej koły w swoim domu ridnoho bateńka
ne majesz?

2. Oj jest-że u mene rodynońki
ne mało,
budu sia kłaniaty, szczo za bateńka
mene stało!

3. Oj ne stane mołoda Hanulu —
ne stane,
wże twij bateńko na biłyje nyżki (nogi)
ne wstane.

Po skończonym tym obrzędzie przeprosin, drużko wiedzie kniahinią za stół, a brat (namiestnikiem zwany) obok niej miejsce zajmuje [1]). Chociażby niebyło brata, kto inny przy tym obrzędzie miejsce jego zastępować powinien.

Gdy się biesiada skończy, pan-młody z całą swoją rodziną i towarzystwem wychodzi do sieni. Zostaje tylko drużek z jego strony, który targ o kosę czyli warkocz panny-młodej zaczyna. Swatki zachęcają brata ażeby się drożył w sprzedaży:

---

[1]) Powinnością brata jest ciągle towarzyszyć pannie-młodej i do ślubu prowadzić za rękę. Takiegoż brata ma i pan-młody. (W.)

45.

Brateńku namestnyczku
siady sobi w kresłyczku,
uczy sia torhowaty
jak sestru spredawaty.
Hrisz, słyna, (grosz)
sestra myła
bratykowi swojomu.

Kiedy się długo targują, dziewczęta wyśmiewają pana-młodego, stojącego w sieni za drzwiami; wzywają ażeby nie żałował pieniędzy i zajął miejsce przy narzeczonej:

46.

Ne stij za dweryma
ne swity (świeć) oczyma,
ne żałuj chustki strasty,
bratyka z misca zwesty,
sam na posazi sisty.

Targ się kończy; drużek pannie-młodej płaci umówioną summę, co w śpiewie ogłaszają:

47.

Zhoda bratyki, zhoda!
med, wyno popijte,
naszuju Hanulu mołodeńkuju
Prokopowi spustyte!

Wchodzi kniaź z drużyną; wzywają brata, by mu ustąpił miejsca:

48.

Odsuń sia brate od sestry,
siade bliżnijszy niżli ty.

Kniaź rozpędza się, stół przeskakuje, siada przy narzeczonéj, chwyta oburącz za szyję, całuje w usta; do czego ten śpiew go zachęca:

49.

Ne sedy Prokop bokom,
bo tobi ne na rokom,
pryjmy Hanulu k'sobi,
bo to ne ludiam, tobi.

(*Mazowsze*, V, str. 133).

Zaczyna się uczta, spełnianie zdrowia wzajemne, a tańce do późnej nocy kończą zlubiny.

Nazajutrz w niedzielę rano w czasie mszy św. pieką korowaj przy śpiewie:

50.

1. Oj Raju, ty mój Raju,
pszenycznyj korowaju.
Z semij kiernyc wodycia,
z semij stohiw pszenycia.

2. Korowaju, korowaju,
to ja tia prybéraju
to w ćwit, to w kałynu,
ze wsiu swoju rodynu,
z błyskoju, z dałekoju,
z biednoju, z bohatoju.

Kiedy już bliską jest godzina ślubu, kniahinię sadzają na słotku na środku świetlicy (izby), rozplatują kosę starodawnym zwyczajem, nucąc żałośnie:

51.

1. Mołodaja Hanulu
ne schylaj hołowońku.
ne daj kosku rwaty
z zołota obiraty.

2. My twoju kosu hodowały,
medom, wynom smarowały,
zołotom posypały,
szołkom zaplitały.

3. Do Dunaju steżeńka
kudy bihła Anula,
nad Dunajom stojała
z kosy rosu czesała.

4. Oj! opadnijte wołosy
koło mojéj kosy!
Padnijte, ne tonijte,
do bateńka płynijte.

5. Nech bateńko znaje,
za koho méne daje! —
Znaju ditiatko, znaju,
ałe dołyńki (doli) ne wyhladaju.

Tu brat przystępuje i pomaga rozplatać kosę:

52.

Brat kosu rozplitaje,
uże szołki zadiwaje (jedwab zadziéwa);
wiszaje na zasłonku,
na mołodszu(ju) sestrońku.

Po nim przystępuje matka i zaczyna czesać i ubiérać włosy. Panna młoda rzewliwie płacze a swatki żałośnie nucą:

53.

Moja mateńku myła!
stań méni za płeczyma,
rozczesuj kosu moju
swoimy ruczeńkami,
prymuskuj ślozońkami.

Kniaź z bojarami przybywa konno, a po przywitaniach i błogosławieństwię, wziąwszy za rękę pannę-młodą, obchodzi trzy razy stół w około, i za każdym razem kłania się kątowi. Jest to zabytek starożytnego zwyczaju i religii bałwochwalczéj; bo tam stał zawsze bożek domowy pokuć, któremu tym sposobem cześć składano. Poczém wychodzą z chaty, śpiesząc do ślubu. Śpiewy ich nucone w téj chwili, jedne ogłaszają czas wyjazdu, drugie troskliwość panny-młodej w ubraniu:

54.

A w kruzi (krąg) słoneczko ide,
mołoda Hanula do ślubu jede,
prosyt ridnoho o wspomożenie.
Nech tebe ditiatko Boh wspomahaje!

55.

1. Pered worota winohrad roste,
s pod winohradu woda tecze,
tam Hanula biliła sia,
jak do ślubońku radyła sia,
swoho bateńka pytała sia,
czy choroszeńko ubrała sia?
2. Ej choroszeńko, ditia moje!
ej choroszeńko dorohoje,
oj jak biłaja bélynońka (bylica)
jak czerwona kałynońka.

Jeżeli zaś sierotą jest, śpiewają:

56.

Stojała kałyna w łuzi,
nasza Hanula w tuzi:
sczo ona sobi dumaje
sczo bateńka ne maje?
Néma komu wesila sprawlaty,
pysznoho obida dawaty!

Przed wyjazdem do ślubu, kniahini daje narzeczonemu chustkę, bojarom ręczniki własnej roboty, które do końca obchodu weselnego za pasem noszą.

Gdy wóz przygotowany zajedzie, siada panna-młoda z druchnami i muzyką. Matka wychodzi z chlebem i solą; chléb kładzie przed końmi, solą sypie na państwa-młodych, ażeby uchronić ich od uroku. Ojciec w tymże samym celu kropi ich wodą święconą. Pan-młody i panna-młoda jadąc do ślubu mają wianek: on na czapce a ona na głowie, które kapłan poświęciwszy, razem z pierścionkami przy ślubie zamienia. (Ztąd wyrażenie, że ich ksiądz żwińcza).

Gdy p.-młoda siedzi na wozie otoczona swatkami, a pan-młody z bojarami czyli drużkami dosiadają koni, swatki smutnym i żałobnym głosem śpiewają:

57.

Ej rozlejsia Polelu
po boru, po koreniu.
Oj rozpłacz sia Hanusiu
pred rodnym bateńkiem.
Oj mij bateńku rodnyj
perejdy meni steżońku,
bo już ja se beru w dorożońku.

W cerkwi nam ruczki zważut
i wiernuju słowce skażut.
A bateńko jej każet:
„Z Bohom dietia, z Bohom
i z Bożom dozwoleniom
i z moim rozkazaniom“.

(Wójcicki).

Kniaź z bojarami konno otaczają wozy; przez drogę przy odgłosie muzyki (skrzypiec) nucą różne śpiewy:

58.

1. Ne wij wetru w horu;
powij po dorozi
po kowanym wozi!

2. Rozwij moju kosu
po płeczkach po wołosu,
k'wincewi mojomu! (v. k'winczaniu).

59.

1. Stupajte konyki,
sywy ne wełyki
po dorohu pisczanuju (pia-
pod cerkow światuju. [szczystej)

2. Zazwonite zwony,
zaśpiwajte anheły,
zaśwityte świczy,
dwoje ditiat zwinczaty.

Po ślubie wracają podobnie z muzyką i pieśniami. Tu zachowują igraszki ogniowe; po ślubie rozpalają stosy ze słomy i chrustu, przez które drużyna weselna skacze.

Jeżeli dwa wesela spotkają się na drodze, wróżą ztąd nieszczęście, i często do krwawej przychodzi bitwy; jedno albowiem drugiemu nie chce ustąpić z drogi.

Ł. Gołębiowski opowiada w swym opisie na str. 231, iż: „Na Podlasiu po zaślubieniu (lub na drugi dzień po weselu) idą do dworu z korowajem (oddzielnie na ten cel upieczonym), na którym są pozatykane obwarzanki, włożywszy w to ciasto weselne złoty lub 15 groszy i przykrywszy go kramarską chustką lub ręcznikiem z płótna. Korowaj niesie marszałek weselny albo brat pana-młodego, a podobnyż jemu urzędnik panny-młodej pietucha, czyli koguta i śpiewają (składając niby tak zwany podatek kunicy):

60.

1. My idemo z kunicu
i z jaroju pszenyciu, [1])
do swoho hospodara,
do pana kommissara [2]).
2. Jedte swatowe w dwyr,
dopczyte zelenyj marmyr, [3])
korkami, podkówkami,
żółtymi czobotkami [4]).
3. Podjakujma Bohu i panu,
i ksiondzowi swojemu
że nas zwinczał [5]).
4. A pan ne mnożko wział,
licerskuju kopu [6])
za Hanulinu kosu [7]).
5. Podjakujma Bohu i panu
i ksiondzowi swojemu,
że nas zwinczał.
6. A pan ne mnożko wział,
za mene mołodoju:
czerwońca czerwonoho [8])
od Łukaszka (*v.* Prokopka) mołodoho.

---

[1]) Jarą pszenicą i laskowemi orzechami ubierano korowaj. (Przypisek K. Wójcickiego).

[2]) Odmieniano ten wiersz wedle potrzeby, stosując do dziedzica, dzierżawcy, ekonoma i t. d. (Przyp. W.)

[3]) Wiersz ten dowodzi wspaniałości dawnych dworów. Zielonym lub czerwonym wszelki marmur nazywano, z którego były posadzki. (W.)

[4]) Czoboty, buty; żółte snać były konieczne w obrządkach weselnych. (W.)

[5]) Zwinczał, uwieńczył. Przy ślubach snać jak dotąd u Rusi, wieńce były używane i ich zamiana. (W.)

[6]) Licerskuju kopu, czy nie rycerskuju kopu, kopę groszy należącą panu czyli rycerzowi od poddanki; i to była zapewne pierwiastkowa opłata. (W.)

[7]) Kosu, warkocz; może i warkocz obcięty młodej mężatce, składano w ofierze na ozdobę szyszaków licerskich (rycerskich). (W.)

[8]) Kiedy złoto poczęło się upowszechniać może wówczas płacono dukata czyli czerwońca. (W.)

„Tę piosnkę (mówi Gołębiowski) znajduję w *Rozprawie konkursowej* (Wójcickiego). Ona podług mnie dowodzi jedynie opłatę dworowi, nie zaś ofiarę dziewictwa, i zachowuje nie mało zwyczajów starożytnych, ztąd jest ważną".

Po przybyciu do dworu, wchodzą do pokoju, a kłaniając się nisko, składają dary przyniesione. Panna-młoda z bratem swoim całuje pana w nogi i wszystkich obecnych. Udarowani, śpiewając wracają do domu.

Matka przyjmuje ich na progu chaty z chlebem, obwiniętym w kawałek płótna, i z wódką. Jeżeli panna-młoda jest sierotą, śpiewają jéj wówczas:

61.

Znaty sirotu, znaty!
sczo ne wychodyt maty.
Ne wychodyt, ne witaje,
jak sia ditiatko maje!

Już jest przygotowany objad, do którego zasiadają. Korowaj zdobi tę ucztę. Do niego jest wyznaczony drużek, który go kraje, łamie i po kawałku rozdaje przytomnym. Musi być bardzo bacznym na swoje powołanie, ażeby nikogo nie opuścił, albowiem w tym razie za największą to obrazę uważaném bywa. Takowy korowaj stoi na wieku od dzieży, gdzie kwas zaczyniają; wieko jest zasłane owsem, o który swaty, czyli bojary dobijają się usilnie i dają swoim koniom, żeby były zdrowe i wesołe. Kiedy drużek korowaj dzieli, całe wesele ogłasza tę uroczystą chwilę w jednej zwrotce pieśni, a w drugiej wyśmiewa swego krajczego:

62.

1. Drużko korowaj kraje
zołoty nożyk maje,
sczoby sia dohladaty,
i nam korowaj daty.

2. Drużko korowaj dełyt,
sam sobi ne wiryt',
to w hubu, to w kiszeniu,
to żynce, to na weczeru.

3. Drużko korowaj kraje,
semero ditej maje;
pryszły dity z torbami,
weś korowaj zabrały.

Drużko po obdzieleniu przytomnych, resztę korowaja zachowuje dla krewnych, nieobecnych na obrzędzie weselnym. Do

przysmaków weselnych należy kogut, szczególnym sposobem przyrządzony; wiążą go do drabiny i na pagórku za wsią nad gorejącym stosem smalą żywcem, dopiero gotują; zdobi on ucztę weselną pod imieniem bażanta. Po obiedzie pan młody oddala się z domu narzeczonej do wieczora.

W Łosickiém gdy po ślubie pan-młody odjeżdża do siebie, zostawia drużka z dwoma bojarami, ażeby jego młodej małżonki pilnował. Ten często woła: „Bojary! hladite żeby ne wtiuk zwir; pilnujte! bo to wże ne nasza“. Ma oko na pannę-młodą, która się stara uciec i schować. Jeźli tego dokaże, pan-młody za swém przybyciem niebacznéj straży daje napomnienie cielesne.

W czasie jego niebytności, zabawiają śpiewaniem dziewczęta pannę młodą[1]):

63.

Mołodeńki Łukaszko (*v.* Prokopko)
koło horoda ihraje
a w horod zahladaje;
a w horodi Hanula
z rutki winoczok wiła
z Łukaszkom howoryła:
Oj Łukaszku duszeńko!
prosy bateńka o mene,
nechaj wydast za tebe;
bo jak mene ne wydast,
to ja i sama wyskoczu,
i skrynoczku wytoczu,
zołotom okowanu,
dárami napołnenu.

64.

Mołodaja Hanula
po sadońku chodyła,
kałynu łomała,
prykładała,
bateńka sia pytała:
O mij bateńku rydnyj,
czy budu ja takaja,
jak kałynońka taja?

[1]) Jest to jedna z tak zwanych poślubnych „diwockije piśni“ (Gołębiowski: *Lud polski* str. 109).

Budesz ditiatko, budesz!
póki u mene budesz;
bo jak pijdesz od mene
to spade z lica krasa,
jak od witrońku rosa.

Ob. *Mazowsze* V, str. 148.

Gdy nad wieczorem pan-młody w towarzystwie bojarów, drużka i swaszki z korowajem, przybędzie dla zabrania żony do siebie, zastaje drzwi jéj domu zamknięte. Napróżno kołacze, napróżno wzywa aby mu otworzono; cichość głęboka panuje w chacie. Po długiém a nadaremném usiłowaniu dla otwarcia wnijścia, swaszka zaczyna śpiewać pieśń następną przed drzwiami chaty; na co jéj podobnie w śpiewie siedzący wewnątrz odpowiadają. Swaszka:

65.

Otoż tobi mołodyi Prokopku pychota!
zaczyniaje twij testeńko worota.
Pozaczyniaw, pozamykaw zamkami;
postyj Prokopku za worotami!

W chacie odpowiadają na to w śpiewie:

66.

Zahladały swaty,
oknami do chaty
czy tłusta
kapusta?
czy wełyki horszczyk (garnek) kaszy,
czy podjediat' swaty naszy?

Swaszka przed chatą:

67.

Odsuńte okoneczko
nech wnijde sołneczko (słońce),
sczob my pobaczyły,
po szczo'm pryjechały?

Na ten śpiew pośród śmiechów i wrzawy odpowiadają w chacie:

68.

Najichały swaty
a wsi borodaty.

Gontami hołowa byta,
snopkami boroda szyta;
a wsi toho, a wsi toho
Porokopka mołodoho.

Tu swaszka występuje naprzód, przysuwa się pod okno i prosi w następnym śpiewie kniahyni ażeby do nich wyszła:

69.

Wyjdy Hanulu do nas
bo u nas wsioho haraz.
Winoczok zeleneńki,
Kusnyczok czerwoneńki (wstążka)
Prokopko mołodeńki.

Nikt ich pomimo tego nie poznaje; nikt się nie porusza bynajmniéj w chacie, ażeby otworzyć drzwi zawarte. Panna-młoda tylko staje w oknie, przygląda się gościom na podwórzu stojącym i zaczyna śpiewać z towarzyszkami swojemi:

70.

1. Sczo to za hosti naichały,
stawlały koni po dorohach,
a sami poszły po hospodach.
2. Oj wyszła do nych Hanula,
z nyzeńka sia ukłonyła,
z tycheńka słowce promowyła:
3. Oj moi miły bojareńki,
ne dajte mene dohanońki (nagany)
mojomu bateńkowi nesławońki.
4. U mojoho bateńka stajen mnoho,
stajen nowóseńkich
a świtłyć biłeseńkich

Swaszka powtórnie zbliża się pod okno i głosem mocniejszym zaczyna śpiewać:

71.

1. A u hordoho testeńka,
stoit' ziat (zięć), nediluje,
a nikto o nim ne widaje!
2. Odna Hanula widała,
z za stoła wyskoczyła
bateńku w nyżki upała:
3. „O mij bateńku ridnyi!
puskaj bojareńki w dwir,
moho Prokopka za tisowy stił".

Skoro swaszka ten śpiew zakończy, natychmiast otwiérają się drzwi z trzaskiem i wychodzi matka nowozaślubionéj, niosąc chléb, piwo i wódkę; téj ostatniéj w kieliszek nalawszy, pije do zięcia, który wypiwszy nawzajem, odbiéra chléb i flaszkę z trunkiem, wchodzi z drużyną do chaty i siada obok swéj małżonki. Jeżeliby się pan-młody z towarzystwem swojém spóźnił, i nieprzybył na czas oznaczony, przetrzymują go dłużej przed drzwiami chaty, a wchodzącego wśród śmiechów witają następnym śpiewem:

72.

Deste sia swaty zabawlały?
czyśte konykow dostawały?
Choť dostawały, ne dostały,
na pomełyskach pryichały (pomiotłach)
kociubiskami pohaniały [1]).

Po tych obrządkach staje z jednej strony brat kniahini, z drugiej brat kniazia koło panny-młodej, i każdy z nich ugania się o to, aby pierwéj swoję czapkę włożył na jej głowę. Jeżeli brat przybrany kniazia wprzódy swoję włoży, jest to oznaką dobrą i szczęśliwą; jeżeli zaś brat panny-młodej, uważają to za wróżbę przeciwną, i brat kniazia musi wykupywać swoję czapkę. Przytém zdarzają się nawet kłótnie, niesnaski, a czasem i dobitniejsze oznaki chęci pierwszeństwa w tym względzie; co się odbywa przecież z uszanowaniem dla płci pięknej i bez obrażenia panny-młodej, oprócz że jéj trochę potargają włosy utrefione na głowie.

Tu zaczyna się obrzęd Oczepin. Na wieku od dzieży stoji korowaj. Bojary w śpiewie wzywają ojca ażeby korowaj przyniesiono, co jest hasłem do oczepin.

73.

Oj wydaj bateńku korowaj!
oj wydaj z nowoj komory.
Oj wydaj na tisowy stoły,
oj wydaj na krużaty obrusy!

---

[1]) Koziuba jest nazwa długiej żerdzi, w końcu której snopek słomy uwiązany; ten zmoczywszy wodą, żar i węgle wygarniają z pieca. (W.)

Gdy na to żądanie wyniosą korowaj, dziewczęta i swaszki zaczynają śpiewać:

74.

1. Ej dohadaj sia Hanulu
na sczo korowaj wneseno?
Na korowaju powiwanie [1])
na twoju kosu pokrywanie.

2. Wże ja sia dawno dohadała
sczo meni w bateńka ne buty,
z rutki winoczki ne wity,
do tanoczka ne chodyty.

Swaszka przystępuje i posadziwszy na dzieży pannę-młodą, kładzie jéj czepiec, lecz ta zachęcona następnym śpiewem towarzyszek, zrzuca go na ziemię:

75.

Hanulu dohladaj sia
powiwaty ne daj sia;
pokiń czypeć — pod peć,
a kibałku [2]) — pod ławku,
a winoczok — na hołowku.

Powtórnie przystępuje i kładzie czepek, lecz znowu zrzucony. Po kilkokrotném tego powtórzeniu, kiedy wreszcie opięty zostanie czepek na głowie panny-młodej, swaszka okazuje znaki radości, klaszcze w ręce i skacze że dokonała swego i zabrała jednę z grona dziewcząt. Odtąd swatki, z dziewcząt wybrane, oddalają się, a brat tylko panny-młodéj posługuje na jéj rozkazy.

Gdy już mrok ciemny, zajeżdżają bryki. Na jednej z nich kładną pościel, gdzie siadają państwo-młodzi, na drugiej pakują skrzynie, których brat kniahini pilnuje.

Za przybyciem do domu męża, rodzice jego przyjmują nową gospodynię i posag (wiano) przywieziony do mieszkania wnoszą.

Tymczasem w domu jéj rodziców śpiewy następne wyrażają smutek ojca i matki z utraty córki:

76.

Płyne czołonoczok po ryci (rzéce)
płacze bateńko po doczci,

---

[1]) Na korowaju bowiem znajduje się płat czyli szal z białego płótna, który jeno mężatkom wolno nosić. (W.)

[2]) Kibałka obręcz, około której okręcają warkocz.

slidoczok na porozi, [1])
a ditiatko w dorozi.
Bidna moja hołowońko
bez tebe jahodońko.

77.

Ohlady sia maty
koho nema w chaty?
ślidoczok na porozi,
a ditiatko w dorozi.
Wsi diwońki w tanoczok idut,
moho ditiatka ne wedut!

Pytaju ja was diwońki
czy nie baczyły Hanuli?
Oj baczyły my Hanulu
u swekorka za stołom; (sto-
za skrypońkami neczuje, [łem)
za ślozońkami ne baczyt

Wyszedłszy z łożnicy młoda mężatka, bierze piéróg, ręcznik z białego płótna, i w towarzystwie brata idzie po wodę. Gdy na cudzym gruncie ta studnia, kładzie dar pomieniony dla jéj właściciela, czerpa wiadro wody, przynosi je do domu i wlewa do kwasu, wszystkim Rusinom ulubionego napoju. Idzie powtórnie, czerpa drugie wiadro, w którém się myją bojary, a młoda gospodyni usługuje im troskliwie. Wesele trwa niekiedy tydzień cały.

---

[1]) Dziecię moje jest w drodze i ślad tylko od stopy lub trzewika pozostawiło na progu.

I w ogóle pożegnanie z ojcem i matką, iż tak ciężkie, nader zawsze bywa czułe i rzewne. Oto naśladowanie jednej z pieśni ruskich weselnych z osad ruskich nad Bugiem:

1. Przy chacie dąb młody rośnie,
tam dzień Halka przepędziła.
Przychodzi ojciec i woła radośnie:
„Pójdże ze mną córko miła".
2. „Ach, mój ojcze, noc burzliwa,
i wicher gwałtowny świszczy,
wezbrany potok brzegi rozrywa,
i miesiąc jasny nie błyszczy.
Jakże przebędziem tę drogę,
zostaw mnie ojcze, ja iść nie mogę!"
3. Przy chacie dąb młody rośnie,
tam dzień Halka przepędziła.
Przychodzi Hrycio i woła radośnie:
„Pójdź ze mną kochanko miła.
Już na nas swaty czekają,
weselne piosnki śpiewają!"
4. „Idę z tobą Hrycią drogi,
już i wicher ustał srogi.
Noc piękna, razem śpieszemy,
łatwo potok przepłyniemy.
5. Miesiąc świeci, widne pola,
pośpieszymy więc do chaty,
tam się zmieni moja dola,
tam czekają na mnie swaty".

K. Wł. W.

Muzeum domowe Warsz. N. 6, str. 43. — z r. 1835.

Wójcicki (*Zarysy domowe*, Warszawa 1842 r., III, str. 318) wiadomości o zakończeniu wesela tu podane, uzupełnia następującemi szczegółami:

„Jest pieśń, którą wraz z powyżéj przytoczonemi śpiewają, (przy przeprowadzeniu młoduchy do domu męża), a ta przypomina nam starodawny zwyczaj porywania oblubienic, co się u Serbów przechowało dotąd w obrzędzie weselnym, a na całej Rusi w piosnkach tylko [1]). Tu po odjeździe panny-młodej, pozostałe dziewczęta pieśnią wzywają braci, czyli swatów, żeby gonili siostrę (t. j. pannę-młodą) jakoby gwałtem porwaną:

78.

Do koni bratyki, do koni!
honijte sestrunku w pohoni.
Wyjichały bratyki na horu,
ne wydno sestrenku na dołu,
czuty hołosok jak jeje, (jakoby jéj)
płacze u świekra na dworie.

Nadchodzi godzina spoczynku dla państwa-młodych. Cała drużyna weselna odprowadza ich ze śpiewem:

79.

Łowczy swatowie, łowczy,
złowiły zwierynu
Prokopowi pod pierynu.

Panna-młoda zaczyna płakać, i wszystkich zdobywa sił, ażeby się wydrzéć i uciec. Lecz raz że ją trzymają, powtóre

---

[1]) „W wielu miejscach na polskiej Rusi zachowuje się zwyczaj, że śpiewają drużki: „Da ne sama idu, da wedut mene“ — jakoby ją mimowolnie porwano. U dawnych Prusaków (wedle Hartknocha pag. 179) u Żmudzinów, Sudzinów, Kurończyków, i na Litwie (wedle J. Łasickiego) dziewczęta do stanu małżeńskiego porywane bywały. U Morlachów młodzieniec porywa ukochane dziewczę, i dotąd najwięcéj tym sposobem kojarzy się u nich małżeństw. „Porywanie oblubienicy z domu rodziców (mówi W. Surowiecki: *Śledzenie początków narodu Słowiańskiego*, 1824 r. pag. 160), jej wyrzekanie przy opuszczeniu progów rodzinnych, musiało być w starożytności powszechném, gdyż dotąd zwyczaj ten w obrządkach weselnych zachowuje się u wszystkich Słowian“ (W). Obacz: *Lud*, II, str. 133. Do tego odnosić się może i pieśń ob. *Lud* Ser. I, str. 241—250).

co ważniejsza, że nie tyle z własnej woli to czyni jak tylko ze zwyczaju, którego nie szanując ściągnęła-by na siebie szyderstwo, — opierając się i szamocąc pozornie, niby przemocą udaje się do łoża, które zasłane jest dwoma snopkami żyta, na tych pościel rozłożona, a pod poduszkami kładą ciasto zwane „Ztuliny“ [1]) — i flaszka wódki przeznaczona na ranne śniadanie dla młodych małżonków.

Nazajutrz mołodyca wstaje raniej od męża, zostawia ubiór nocny (koszulę), a w świeży przyodziana, kryje się przed nadchodzącemi szwaszkami i drużkiem. Skoro ci przybędą, zdziwieni że nie widzą mołodycy, zapytują męża (w powiatach Łosickim i Włodawskim): gdzie zwierzynę podział, czy zamęczył czy schował („De każé zwirynu naszu podiaw, cy zamuczyw, cy de podiaw?). I zaczynają szukać troskliwie. Przez ten czas mąż pozostały w łożu ubiera się. Skoro ukończy strój, znajdują mołodycę i razem ich wyprowadzają z sypialni. Już zgromadzeni licznie goście weselni czekają na ich przybycie, i za spotkaniem taką pieśnią witają:

80.

Ide Hanula z łoża,
pry niéji Mateńka Boża;
włożyły korunońku
na jeji hołowońku.

Gdyby przypadkiem tego czego szukają (w pozostawionym ubiorze) nie znaleźli, całe wesele zamienia się w okropną burzę i zamięszanie [2]). Skoro się tylko dowiedzą o tém zgromadzeni krewni i zaproszeni goście, natychmiast wyrywają kalinę, którą byli jako znak dziewictwa mężczyźni przedtém ozdobili czapki swoje, a niewiasty (?) i dziewczęta głowy, rzucają nią z pogardą na ziemię i depcą. Obnażają z kaliny korowaj i wszelkie naczynia użyte do obrzędu weselnego, które bywają nią ozdo-

[1]) O Ztulinach mówimy przy oddzielnym opisie korowaja i kołacza (W). Obacz: *Mazowsze*, III str. 150, 185.

[2]) Zwyczaj podobnych znaków, doświadczeń i oględzin istnieje i u południowych Słowian.

bione. Znika wesołość, ponury smutek okrywa oblicze wszystkich. Mężczyźni zamiast kaliny, na znak smutku, zatykają za czapki choinę. Rodzice i pobliżsi krewni wśród płaczu i łkania srogie wyrzuty występnéj czynią, że wieczną niesławę i sromotę nietylko na siebie ale i na całą rodzinę sprowadziła. Nie dosyć na tém; takiéj mołodycy kładą na szyję chomąto końskie, lub szle z broną. Marszałek pana-młodego, włożywszy na nią uździenicę, prowadzi przez ogród i rolę bronuje, a sam mąż postępuje za nią i biczem własną pogania żonę. Skoro kilka razy tak ogród przejdzie, odwięzują bronę zostawując uzdę z chomątem, i z tém prowadzą ją do żłobu, gdzie przy nasypanym obroku czas niejaki stać musi. (*Lud* Ser. XII, str. 235, nr. 455.) — Ser. XVI. nr. 490). Poczém uroczystość jakiś czas przerwaną ze smutkiem kończą, w pośród któréj mołodyca doznaje tysiącznych obelg i przycinków, a mężczyźni dawną piosnkę donośnym głosem śpiewają dla ogłoszenia jéj przestępstwa.

W obwodzie Bialskim przed dwudziestu kilku laty trwał tenże sam zwyczaj; miejscami wszakże odmiennym bywa. Gdy bowiem drużek wyśledzi występek mołodycy, udaje się do jéj rodziców z garnuszkiem, w którego dnie jest wydrążony otwór. Zatkawszy otwór palcem i nalawszy garnek piwem lub wódką, pije on do matki. Poczém nalewa powtórnie i podaje go téjże, lecz zarazem odtyka otwór, a przy rozlewaniu się trunku następuje śmiech i szyderstwo, że matka nie umiała dochować cnoty swojéj córki[1]). Zdzierają podobnież kalinę, a na jéj miejsce rutę wtykają. Mołodyca występna traci na sławie i szacunku, a rodzice pana-młodego nie zapominają jéj o tém przypominać z goryczą.

---

[1]) Rzecz godna uwagi, iż zupełnie taki sam obrządek zachowują Finlandczykowie. Włoch, Józef Acerbi, który w r. 1804 w Szwecyi, Finlandyi i Japonii podróżował, ze szczegółami w opisie wesel tamecznych, i o tém wspomina. (W).

Kozacy nie mniéj byli surowemi dla swoich dziewic; warto odczytać co w tym względzie mówi Beauplan inżynier króla Władysława IV w opisie Ukrainy. Kładzenie uździenicy miało także miejsce z tą różnicą, że nie na szyję mołodycy, ale na szyję jéj matki. Pili także z dziurawego kubka. Równie się cieszyli udowodnioną cnotą panny-młodej, a jej oznaki w tryumfie obnoszono po wsi, jakoby sztandar na nieprzyjacielu zdobyty. (W).

W przeciwnym razie wesołość największa ożywia całe zgromadzenie. Częste kielichy wznoszą za jéj zdrowie i dobre powodzenie w małżeństwie, a wszyscy z radością śpiewają:

81.

Biłaja bereza, bileńka,
nasza Hanula dobreńka.
Nosiła krasu do czasu,
swomu bateńkowi na ukazu.

Drużek z panem-młodym w towarzystwie muzyki śpiewając tę pieśń, niosą ubiór nocny mołodycy do jéj rodziców, przewiązawszy czerwoną wstążką. Matka jéj i bliższe krewne wśród wesołej ochoty, zdjąwszy czapkę z głowy pana-młodego i kładąc ją na swoje, tańcują z nim kolejno, jedna po drugiej. Wtedy na dachu chaty powiewa chorągiewka z czerwonej chustki, — jak w przeciwnym razie upleciona ze słomy.

Nazajutrz mołodyca przed zaczęciem gospodarki w domu swojego męża, bierze piéróg (rodzaj ciasta pieczonego), ręcznik z białego płótna, i z tém w towarzystwie brata idzie po wodę do studni. Jeżeli się takowa na gruncie męża nie znajduje, lecz na sąsiednim, kładzie ten piéróg i ręcznik na studni, a co zabiera jéj właściciel. Czerpa jedno wiadro wody, przynosi do izby i do kwasu wlewa. Poczém idzie powtórnie, czerpa wiadro, w którym się myją bojary; a tym mołodyca troskliwie usługuje, dla okazania, że umie pełnić obowiązki gospodyni.

W powiecie Łosickim po ślubie, gdy odjeżdża pan-młody do siebie, zostawia swojego drużka z dwoma bojarami, ażeby młodej żony pilnował. Ten ustawnie wołając, aby doglądali żeby źwierz nie uciekł bo to już nasz (Bojary s-hladite żeb ne utik źwir, pilnujte, bo kąże wże nasz"), ma baczne oko na pannę-młodą, która się stara uciec i schować. Jeżeli oszuka baczność drużka i bojarów, ci za przybyciem pana-młodego, dostają napomnienie cielesne.

Wesele.

II.

Od Kodnia, Piszczaca, Sławatycz.

Według przyjętego tu zwyczaju, orszak weselny powinien się składać, oprócz obojga narzeczonych, z 12 osób przybierających różne tytuły, t. j.: starosta, starościna, marszałek, swacha, 4 swatów i 4 druchny. Główną rolą starosty jest patrzyć za porządkiem i przyzwoitością; więc jemu cały weselny orszak winien nieograniczone posłuszeństwo. Kogo starosta za zdrożność jaką zechce ukarać, tego wskazuje swatom, a ci doraźnie wymierzają na nim karę. Marszałka powinnością jest gości zapraszać do jadła, picia, zachęcać do zabawy i samemu ich bawić wesołą rozmową i dowcipkami, — co poniekąd na rolę błazna wychodzi. Swacha zaś jest gospodynią i porządku między niewiastami i dziewczętami pilnuje, gdy starościna w roli poważnej występuje matrony. Swatowie stanowią służbę narzeczonego czyli kniazia, gdy druchny są na służbie narzeczonej czyli kniahyni, kniagini.

Marszałek bezustannie w ręku trzyma (jakoby buławę), laskę z trzema odnogami, ubraną w zielony barwinek, wstążki i pióra, do której są nadto poprzyczepiane maleńkie dzwonki. Obowiązkiem jest marszałka przed orszakiem weselnym biegnąc wyskakiwać, i do taktu przy marszu i tańcu, potrząsając swą laską, dzwonkami brząkać.

Zaręczyny i umówiny odbywają się spokojnie acz przy poczęstunku. Sobota dopiero przedślubna rozpoczyna właściwy akt weselny. Młody i Młoda w sobotę tę idą do spowiedzi; on w towarzystwie swata, ona w towarzystwie starszej druchny. Poczém wychodzą znowu podobnież we dwoje na wieś, gdzie wstępują do każdego domu, i każdemu z osobna kłaniając się, proszą go o błogosławieństwo i na wesele.

Wróciwszy samym już wieczorem, każde do swego domu, zastają tu zebrane niewiasty krewne i sąsiadki, korowajnice, do pieczenia pszennego korowaja zaproszone. Wszelka czynność rozczyniania ciasta, mieszenia go i wyrabiania zeń rozmaitego kształtu floresów i figurek, odbywa się przy stosownych śpiewach, którym wtorują śpiewaczki siedzące lub stojące na

boku. Śpiewy i robotę przeplata zakąska i w kolej podawany niepróżny kieliszek.

Przy pieczeniu korowaja:

82.

Harna (pod Sławatyczami).

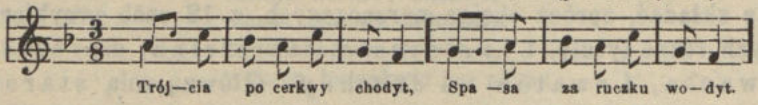

Trójcia po cerkwy chodyt'
Spasa (Zbawiciela) za ruczku wodyt',
Spas sia jéj pytaje:
chto w toj korowaj dbaje (kto go sporządza).
Cy z seła selanoczka,
cy z mista miszczanoczka,
cy zwo Lwowa burmystrowa,
cy sama Pereczystaja?
— Na more kytaj (sznur?) wysyt' —
sam Boh korowaj mysyt'
Janhely wodu nosiat'
Hospoda Boha prosiat'.

Upieczony korowaj kładą na wieku od dzieży. Wtedy przystępują doń jak do panny-młodej dziewczęta, i przyśpiewując stosowne pieśni ubierają go w barwinek, kalinę i kwiaty. Poczém wynoszą go do komory.

Następnie wprowadzają do izby grajka, i młodzież tańczy. To się przeciąga do północy, o której zaczynają już wyglądać przybycia kniazia.

83.

Letiła zozuleńka — machnuła chwostom,
jide, jide mój myłyj — kalynowym mostom.
Letiła zozuleńka — od łuha do łuha,
wże moho myleńkoho — odmówyła druha.
Daj Boże doczekaty — do dnia béleńkoho,
ja toj suce ne daruju — moho myleńkoho.
Ja tóju dorożeńku — raczkom perelizu (na czworakach)
i moho myleńkoho — po mordiacé wriżu[1]) (w twarz uderzę).

[1]) na czworakach; — żeby to cierpienie jakie ma z niewygody, obróciło się na karę dla tamtych obojga.

84.

Cy to mój, weze hnój, — cy to moja dusza,
czyrwonaja kytajońka (wstążka) — koło kapalusza.
Cy to mój, cy to mój, — szczo w żovtóm kożusé,
spodobav sia wiun(on) mni — i mojój matusé.
Kob-że ja widała, — szczo ty mój,
howoryłab' ja rano-j — weczór o tobi.
Kob-że ja widała — szczo ty nasz,
howoryłab' ja rano-j — weczór Ocze-nasz!

Po północy istotnie orszak Młodego przybywa, starsi na wozach, kniaź zaś wraz z trzema swemi swatami konno, z nahajką w ręku. Swatowie Młodéj stawiają wprawdzie przed wrotami a nawet i we drzwiach zapory, ale kilka groszy danych im tu i tam przez Młodego, wkrótce te zapory usuwają. Lecz tu nowa czeka go trudność. Młodéj wcale w izbie niéma, — schowana gdzieś, i trzeba ją wyszukać. Szczęściem grosze są w kieszeni; za ich pomocą łatwo miejsce gdzie zbieg ukryty odkryć. Bywa to najczęściej w komorze. Wyprowadzają tedy kniahynię do izby i sadzają ją wraz z kniaziem za stołem, a marszałek wbija po nad niemi trzy kołki w ścianę, i na nich zawiesza ręcznik w formie baldachimu. Około tego stołu zasiadają i inni goście, poczém rozpoczyna się uczta przy wesołych śpiewach i pogadance. Kniaż jednak i kniahyni nic już nie jedzą od samej północy, aby na-czczo, jak obyczaj każe, przystąpić do ślubu.

Kiedy marszałek oznajmi, że pora do wyjścia już nadeszła, wtedy stawiają stołek na środku izby, a rówiennice i towarzyszki kniahyni przystępują do niéj, i kolejno rozplatają jéj warkocz i rozpuszczają włosy wśród śpiewów. W końcu matka, lub (gdy ta nie żyje) jedna z bliskich krewnych, przypina jéj na głowie wianeczek z ruty i rozmarynu uwinięty i we wstążki zdobny. W takim stroju kniahyni obchodząc izbę, prosi i odbiera od wszystkich błogosławieństwo. Poczém następuje rozdawanie podarunków, złożonych z płótna, ręczników, chustek i kolorowych wstążek. Swatowie ręczniki i chustki im dane zawieszają u pasa; drużba, starosta i marszałek z ramienia ku lewemu bokowi (jąk lenta u generałów rossyjskich); wstążki zaś przypinają do czapek rogatywek; a wszystko wśród śpiewów.

Orszak w następującym porządku wyrusza do cerkwi: kniahini z druchnami na jednéj furze, starsze niewiasty na drugiej,

mężczyźni na trzeciej, a kniaź z sześcioma swatami konno u boku kniahyni. Przez całą drogę grzmi grajek w towarzystwie bębenka, a kobiety wyśpiewują na całe gardło.

Stawającym do ślubu, zaścielają pod nogi w miejscu kobierca ręczniki, kładąc pod nie po parę groszy, co stanowi wynagrodzenie dla usługującego dziada. Po ślubie kniaź podaje kniahyni jeden róg czy koniec chustki, którego drugi trzyma sam, a którą i ona trzymać obowiązana na znak połączenia się wzajemnego. Tak wychodzą oboje z kościoła z gośćmi.

Po niektórych parafijach jest zwyczaj, że oboje Młodzi, trzymając się za rogi chustki, obchodzą ołtarz wkoło.

Po przekąsce i śniadaniu danym dla obojga Młodych (w karczmie lub u sąsiada), powracają w tym samym porządku do domu i przy śpiewach sytuacyi odpowiednich. Powrót następuje albo do domu kniahyni, albo do domu kniazia. Do niej wtenczas, gdy młoda mężatka ma w przyszłości zamieszkać u męża lub jego rodziców; do niego zaś wówczas, gdy kniaź ma mieszkać u jéj rodziców.

Na spotkanie Młodych wychodzą rodzice z chlebem i solą, wprowadzają do izby i sadzają za stół na przygotowaném miejscu. Poczém rozpoczyna się objad, któremu przygrywa grajek, gdy śpiewaczki stosowne przyśpiewują pieśni. Po objedzie młodzież weselna, również jak i przychodni goście, bawią się tańcami.

Późnym już wieczorem przybywają rodzice, krewni i inni weselnicy ze strony kniazia (gdy u niej było przyjęcie) i wspólnie zabawiają się przez noc całą.

Rano w poniedziałek wybierają się weselnicy w pochód do domu kniazia. Wprzódy jednak odbywają się oczepiny. Kniahynia, przewidując że się jéj rozstać przyjdzie z kwiatkami zdobiącemi głowę, ucieka i chciałaby się ukryć, ale czujność swatów tego nie dopuszcza. Sadzają ją na stołku, i wtedy towarzyszki przystępują do niéj po raz ostatni, zdejmują z głowy wstążki i kwiaty, czeszą włosy, i przyśpiewując smętne pieśni pożegnania odchodzą, by się już więcéj na tém weselu nie pokazać.

Po ich odejściu, jedna ze starszych mężatek, nakłada czépek na głowę kniahyni, i tak ustrojoną biorą do swego towarzystwa mężatki. Natenczas wnoszą z komory korowaj i odmawiają pacierz. Starosta myje ręce, bierze nóż i przeżegnawszy się

znakiem krzyża św. przystępuje do krajania i dzielenia tego obrzędowego ciasta [1]). Ukrojiwszy kawałek, kładzie go marszałkowi na talerz, a ten dopiero ogłasza, jako młoda kniahini tego a tego prosi na dar Boży, na marcipan. Korowaj rozdzielony bywa między wszystkich, tak obecnych jak i nieobecnych (którym się jego cząstki odsyłają do domów); pamiętać o tém winien starosta przy podziale.

Gdy dzielą korowaj:

85.

Harna.

Ej wytaj, wytaj światyj korowaju,
de-żeś buwav iz bożoho daru,
szczo-żeś widav?
Stojav-że ja na polu,
na nywi, jaroju pszenycioju.
Teper stoju na tysowóm stoli,
na lnianóm obrusowy.
Widav-że ja misiacia iz zoroju,
oboje jasneńkyjé,
tam sobi oboje w zołoté siäjut' (świecą).
Ne je-że to jasnyj misiaczońko,
je-że to mołodyj Maksymońko.
Ne je-że to jasnaja zorońka,
je-że to mołodaja Nastusia,
Oj sédiat' sobi oboje równeńkyji
i spovniajut' med, wyno iz sklenyci.

---

[1]) W innych miejscowościach, drużbie krającemu korowaj przyśpiewują:

Od Łomaz.

Drużba korowaj kraje — zołotyj nożyk maje,
sriébnu talerońku, — a biłuju ruczeńku.
Buv korowaj jak wiko, — a deż joho podito?
Drużbońko rozszachrowav, — na rodynońku rozdav,
to w żmeniu, to w kószeniu (kieszeń), — la żońky na weczeru,
to w rukawycié, to w nohawycie, — la swojij mołodyci.
Nasz drużbońko Pan, Pan, — na nióm sołomianyj żupan;
łykom podpasav sia, — do korowaji wubrav sia.
Drużba korowaj riże, — a jomu z nosa lize.
My pszenyciu połoły, — ruczeńky pokołoły.
Samyji sia dohadajte, — nam korowaju dajte,
chocz po husoczce, — chocz po troszoczce,
wsiój rodynońce dajte!

86.

(Nuta ob. nr. 84).

Pry tysowóm stoli — welykyj dar stojit'
bar zo welykyj dar — nasz sławnyj korowaj,
tykanyj husońkamy [1]) — jak nebo zorońkamy,
śriébłom usypanyj, — zołotom nakroplanyj.
Chtoż joho usypav? — Maksymciowa matiońka,
biłymy ruczeńkamy, — jareju pszenycieju,
w noczy pry swyczy, — na zorońky dywlaczy (patrząc) [2]).

Po ukończeniu téj czynnności, następuje przepicie (perepoj). Stawią tedy na stole talerz, butelkę wódki i kieliszek. Marszałek podniósłszy kieliszek w górę, woła: Ojciec panny-młodej prepija swą córkę n. p. wołem, krową, cielęciem, baranem i t. d., a wszyscy obecni naśladują głos wymienionego zwierzęcia. Podchodzi potem ojciec, kładzie pieniądze na talerz, a wódkę wypija, wylewając pozostałe krople do góry. W podobny sposób wzywa marszałek kolejno wszystkich krewnych, sąsiadów, i w ogóle obecnych gości do picia, a każdy daje po kilka groszy na talerz. Uzbierane pieniądze oddają kniahini jako pomoc na zagospodarowanie.

Następnie zajeżdżają furmanki i nowozaślubiona zabiera się do wyjazdu. Starosta kropi wszystkich święconą wodą, ci co mają odjechać żegnają się z domownikami szczególniéj kniahini, która kłania się wszystkim przy odpowiednim śpiewie. Przy śpiewie także siadają na wozy i wyruszają do domu kniazia, gdzie przybywszy weselą się na nowo, tańcują i jedzą objad. Kniahini zaś obowiązana wszystkim usługiwać.

W kilka godzin potém, przybywają do téj chaty tak zwani prydani, to jest oddzielny orszak weselników, który przywozi całe wiano nowozaślubionéj t. j. skrzynię, pościel, ubranie, kółko do przędzenia, przęślicę, a dla śmiechu trzyma także jeden z nich

---

[1]) Husońky, gąski, są to z ciasta robione figielki, gwiazdki i wykrętasy, któremi, zatykając je na słomkach, ubierają tu korowaj; ten nie jest tu owalny (jak pod Sawinem, Chełmem) ale okrągły, i tak duży jak wieko od dzieży, to jest: mający około 20 cali średnicy.

[2]) Korowaj powinien być koniecznie pieczony w nocy. Miési go się zwolna o północy, opóźniając umyślnie, i przepędzając czas na zabawie, śpiewach i wesołej pogadance przy częstowaniu, ażeby skrócić czas i sen odegnać aż do świtania.

w ręku ożyg (ożóg), kociubę i miotłę. Oddawszy to, zostają zaproszeni do towarzystwa i równie gościnnie jak i drudzy uczęstowani. Zabawiają się do późna wieczór we wtorek i rozchodzą do domów o świcie, gdyż następująca środa, jako dzień postny, kończyć winna zabawę.

Wesele.

III.

(Z czasopisma: *Księga świata*, Warsz. rok 12-ty (1863) część II, str. 113)

Od Włodawy (Brus).

Rodzice, którzy mają syna, dowiedziąwszy się o jakiej dobréj dziewczynie, wysyłają dwie kobiety zamężne czyli swachy do niéj z bułką chleba. Te przyszedłszy mówią: „Pochwalony". — „Na wieki". — „Pryszłyśmo najpersz do Boha, do Was i do Waszéj diwki w diwosłuby". — Rodzice odpowiadają: „A pytajte-sia diwki szczo wona każe". — Córka odsyła znów do rodziców, i tak się drożą czas jakiś; nareszcie rodzice wziąwszy bułkę chleba od swach, dają im swój bochenek.

Swachy wychodzą; — a w wieczór tego samego dnia, Młody z drużbą przychodzą z wódką pod okno Młodéj i wołają: „Możebyście nas perenoczowały". — „Może daléj pójdete", — odpowiada ojciec — „bo w-u nas chata małaja, nima de perenoczowaty". — „My budem pod porohom noczowaty, aby u was". — Wtedy rodzice wstają i otwierają drzwi; Młoda, schowawszy się w kąt, zakrywa się dobrze. Drużba pyta: „A de nasza diwka?" — Młoda się chowa, ale ją gwałtem drużba wyciąga i mówi: „Chody-no do nas! możeś kulhawa, nezdarnaja, abo szczo". — Ona ucieka w kątek, pan-młody się śmieje, i kończy się na tém, że dziewczyna daje kieliszek drużbie, który pije do niéj, a ona do Młodego, — ten do ojca i t. d. Ten obrzęd nazywa się Zapitki. Umawiają się na nim o wesele, o dniu zaręczyn, któren oznacza sama Młoda. Wódkę wypiwszy, odchodzą.

Zaręczyny odbywają się w ten sposób. W dzień oznaczony przez pannę-młodą przychodzą do niéj narzeczony, drużba

i — jeżeli żyje, ojciec. Przynoszą wódkę a drużba pod pachą w chustce zawinięty bochenek chleba. — Zaczynają przypijać, a Młoda przez ten czas wychodzi na wieś i zprasza gości na Zaruczyny (lub Zaloty). Wraca z gośćmi, których drużba ceremonialnie sadowi za stół, a także i rodziców młodéj. Poczém drużba pyta: „Tato i Mamo, czy'śte na mijscu? proszat' tyi dieti Was o błohosławienstwo, szczo majut ich Pan Boh do kupy złuczyty, na perszy posag (wytłomaczenie tego wyrazu będzie poniżéj) sisty". — Młodzi zaczynają się kłaniać po trzy razy każdemu, zacząwszy od rodziców. — Poczém matka Młodéj, daje drużbie chustkę; ten podaje dwa jéj końce Młodym obojgu i prowadzi ich tak za stół pytając: „Mamo i Tato, a budet' tak chorosze?" — „Chorosze". — „Dajże Boże żeb' tak do wieku było chorosze". — Drużba teraz kraje sér na małe kawałeczki i podając go wszystkim w około na talerzu, mówi do każdego: „Mołoda prosit' Was na zaruczyny". — Poczém układają się o weselników, wyznaczając ich jak następuje:

Pierwszy drużba (z batem u pasa), starosta, starszy-swat, chorąży (z kwitką, czyli dzwoneczkami poprzyczepianemi jakby na trójzębie i ubranemi w pióra i tasiemki kolorowe), muzykant, panieński-swat, dwie starościny, i dwie druchny[1]). Wszyscy mężczyzni mają ręczniki u pasa, a pióra i kolorowe tasiemki u czapek. Starościny mają z piór, świecących papierków i słomy kawałeczkami nawlekanej, ogromną jakby piramidę na głowie; czerwony kuśnik (Brachyelytra)[2]) dużą w tém ubraniu gra rolę. Druchny całą głowę mają okrytą kokardkami z różnokolorowych tasiemek i wstążek, z których mała liczba spada na plecy. Pan-młody różni się od innych weselników sutszém ubraniem baraniéj czapki (złożoném z wianka z ruty, którego potem ksiądz używa przy ślubie, kładąc go parze na głowę, — ze wstążki i z kuśnika); panna-młoda zaś od druchn, najładniejszemi wstążkami pożyczonemi z całej wsi, ich większą ilością wiszącą na plecach i na głowie, nare-

---

[1]) Nazwy kniazia, kniahyni i bojarów, już się tu nie spotyka; bojarami jednakże mianują czasami jeszcze weselników młodych, wyrażając się o nich zbiorowo. (Autorka).

[2]) Na Rusi w ogóle wyraz kuśnik, kuśnyk znaczy: owad zjadliwy, jak n. p. mucha, bąk kąsający bydło; — kusliwyj, jadowity. (O. K.)

szcie rozpuszczeniem włosów. — Wszystkie kobiety także mają ręczniki za pasem.

W Sobotę, poprzedzającą weselną niedzielę, zaproszonych jest sześć kobiet przez Młodą; te nazywają się Korowajnice czyli korowaj piekące, to jest: chléb weselny pszenny bez soli. Najstarsza korowajnica rozczynia ciasto, a wszystkie czekają aż się (ono) ruszy; poczém pytają: „Tato i Mamo, cy z Bożom dozwoleniem toj korowaj lepyty, toj dom zweselity?“ — Otrzymawszy potakującą odpowiedź od rodziców, śpiewają:

87.

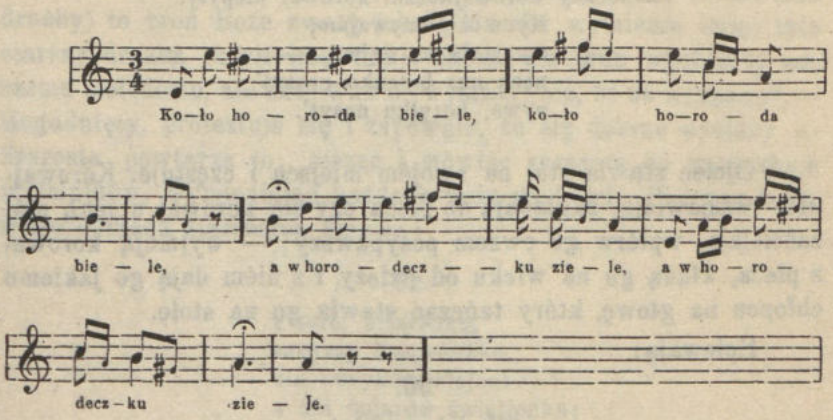

Koło horoda biele,
a w horodeczku ziele, —
a w tom domu światojele
zaczynaje sia wesjele.
Nech sia zaczynaje,
nech Boh dopomahaje,
bateńko dokładaje.

Poczém zamiesiwszy, kładą ciasto na stół wysunięty na środek i zaczynają go lepić, ubierać w rozmaite figlasy z ciasta.

Podczas tegó zatrudnienia, Młoda chodzi we wsi po błogosławieństwo od chałupy do chałupy, kłaniając się nawet dzieciom w kołysce; — odbywa to (Młoda) z jedną druchną, objedwie już trochę przystrojone na głowie. — Poczém przychodzą do domu i zaczynają wić wianeczki z ruty, które mają służyć do ślubu.

Korowajnice ugniotłszy korowaj, mając go w piec kłaść, śpiewają:

88.

A toża piéczka, hoża,
jak czerwona roża;
ne żal korowaja daty
bo umijem zapekaty [1]).

Stół myją, śpiewając:

89.

Husońki ne lebedońki po stołu pochodyły,
żonoczky korowajnoczki korowaj ulepyły.
My stół obmywajmo,
my stoła ne dajmo, —
nech nas bateńko prosyt'
pywo, horyłku nosyt'.

Ojciec stawia stół na swojém miejscu i częstuje. Korowajnice rozmawiają, zaglądają do pieca czy się korowaj upiekł, stół zaścielają, wpiérw go owsem posypawszy; — wyjmują korowaj z pieca, kładą go na wieku od dzieży i z niém dają go jakiemu chłopcu na głowę, który tańcząc stawia go na stole.

Śpiewają:

90.

Witaj korowaju!
iz Bożoho daru.
De'żeś buwał światy korowaju!
cóżeś widav iz Bożoho daru?
Stojał-wże ja w czystom polu, na nywi,
widał-wże ja żyto, pszenyću
i wszelakoju pasznyću.
A teper że ja stoju
na tym samom' stołu,
i na obrusowi lnianomu.
A teper wiżu bateńka z mateńkoju,
sedyt' se w noweńky swetlicy,
wspomnynajut' medu szklenicy.

Chłopiec bierze korowaj i wynosi go do komory. — Korowajnice dziękują i wychodzą.

---

[1]) Zachowujemy w textach ruskich pisownię autorki.

W niedzielę rano panna-młoda ubiera się z druchnami, — a pan-młody zbiera (do siebie) swaty. Drużba (v. komenda) przyszedłszy do niego, zabija w ścianę posag, czyli trzy kołeczki w równej linii, na których rozściełają ręcznik. Starościna śpiewa:

91.

Nasz drużbońko tereń buduje.
A w tym terenie ne w nuzie (nie długo) buty, —
od Sobotońki do Seredońki.

Drużba sadza pana-młodego za stół, a starosta bierze węgla kawałek, i pisze po ścianie. To co pisze, ma mieć niby znaczenie następujące: „Szczo buł tu (wymienia imię i nazwisko drużby) to broń Boże zwaty joho (tu znów wymienia imię) tylo starszy drużba (czyli komenda); obécił sia wun wysłużyty naszomu mołodomu, ale znać wun ne wysłużył sia, bo ne wyspany“.— Zagadnięty, protestuje się i zapewnia, że się dobrze wysłuży. — Starosta powtarza to, pisząc i mówiąc zarazem do wszystkich weselników, wymieniając każdego imię po kolei. Podczas takowego obrzędu starościna śpiewa:

92.

Pisare, pisarońku,
zapyszy hospodońku,
dla konyków stajonku,
a dla bojarów światłońku;
konykom obrok, sino,
a bojarom med, wino.

Poczém ze wszystkich weselników zdejmuje on czapki, oprócz pana-młodego, bo ten przez całe wesele nie zdejmuje jéj wcale. Starościna, wziąwszy czapki, ubiéra je w pióra, i droży się z oddaniem ich właścicielom; ci dopiero muszą po groszu złożyć; te pieniądze w kieliszek wódki wrzóciwszy, drużba wypija wódkę i wtedy oddaje pieniądze starościnie, która udaje że niemoże porachować, woła więc: „światła!“ — wyprowadzają ją aż za próg zwąc buntownicą, — ona jeszcze się droży: że ją oszukali, że jéj za mało dali, — nareszcie oddaje czapki i wszyscy idą do Młodej.

Ta (Młoda) widząc że nadchodzą, chowa się do komory z druchnami. Komenda wchodzi zasunąwszy drzwi za sobą, i znowu posag czyli tron zabija w ścianę; pod temi kołkami,

zaścielają prześcieradłem ławkę, na której siedzą Młodzi. Rodzice Młodej wychodzą do weselników i proszą ich do chaty; ojciec pije do Młodego, który podany sobie kieliszek wylewa za siebie (po za głowę), wszyscy wchodzą i pytają: „De nasza Mołoda? — Chorąży wtedy idzie do komory i wyprowadza jedną druchnę, pytając pana młodego: „To twoja?“ — „Ne moja“. — Tak czyni z drugą druchną; nareszcie wyprowadza Młodą, a narzeczony zapytany, odpowiada: „To Boża i moja“. — Zaczynają śpiewać głównie starościny. Jeżeli Młoda niéma matki, to tak przyśpiewują:

93.

Nema Marysi w doma,
poszła do Pana Boha
swéj matiuńki na wesile prosyty.
Bawit' hodynu, bawit' druhoju,
ne może swyj matiuńki poznaty.
Skoro poznała,
do nóżok upała:
„Proszu matiuńki na wesyłoczko!“
„Wesyły sia ditie ze wsimi światymi,
bo moje tiło pod troma zamkami.
Perszy zamoczok:
żółty pisoczok.
Druhi zamoczok:
trawa, murawa.
Treti zamoczok:
sztyry deszczoczok (deski).

94.

Marysina matiuńka stoit' — pred Hospodom Bohom,
Hospoda Boha prosyt:
Spusty mene Boże — z neba do zemli
choć drobnym deszczykom,
albo jasnym płomykom,
nech ja zobaczu swoje ditie:
czy chorosze ubranoje,
na posah czy wysoko posadzone. —
„Ja sama ne pójdu,
tebe ne puszczu,
ono j-anioły zeszlu;
nech j-anioły zobaczut'
czy chorosze ubranoje“. —
„Po syrotyński ubranoje
i nizeńko na posah posadzone“.

Młodzi zaczynają się kłaniać, prosząc o błogosławieństwo. Śpiewają:

95.

1. Komu ty też mołoda Marysieńko kłaniajesz,
koli ly matiuńki ne majesz?
— „Maju-ż że ja rodyneńki ne mało,
budu sia kłaniaty żeb' za matiuńku mi stało".
— „Ne stane tobie Marysieńku! ne stane,
wże do tebe matiuńka ne wstane".
2. — „Rada-by ja wstaty i podarek daty,
syraja zemla — dwery nalehła,
na nóżki ne stanu — na oczeńki ne hlanu".
3. — „Wstań matiuńku z sudu,
wyradi swoje ditiatko do szlubu;
wstań matiuńku z hrobu,
wyradi swoje ditiatki w dorohu".
4. — „Rada-by ja wstaty — i poradek daty,
syraja zemla, — dwery nalehła,
na nóżki ne stanu, — na oczeńki ne hlanu".

Drużba sadza Młodych za stół, a starościna zaczyna śpiewać zarówno dla sieroty, jak dla mającéj rodziców:

96.

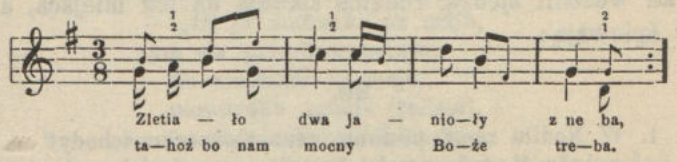

1. Zleciuło dwa j-anioły z neba,
tohoż bo nam, mocny Boże, treba.
Stali se po j-anielsku hadaty:
„koho my majem na posah sadyty?
2. Posadymo dwoje ditok w Bożyj czas,
daj im Boże szczaście, zdorowie, wsio raz".
Szczaśliwoju hodynu,
żeb' zweselity wsiu Maryńku rodynu,
wsiu rodynu i wsiuj ród'
bat'ka z materoju na peród.

97.

1. Małaja ptaszyna ne wełyczeńkaja
na rokitońce (na gałązce łozy) sjiła,
wona mówyła, szczo rokitońku złomyt,
a wona pochyliła.

2. Mołoda Marysieńka — u swoho bateńka
na posadzeńku sjiła,
wona mówyła: „bateńka utieszyt'"
wona zasmutyła.
3. — „Teper żeś mi moje ditiatko
za wsij czas myła".
Sjiła za stołom — za tysaweńkom (za cisowym),
jahko kalina zaćwiła.

98.

1. Rozkinoniut (rozrzućcie) powołoczeńku po seniach; —
tudy iszła mołoda Marysia na posah.
Wstupyła wona do batońka na radu:
— „Cy pozwolysz mój batońku na posah?"
2. — „Jiż z Bohom moje ditiatko z Bohom
i z Bożom dozwolynoczkojom i z mojom".
3. — „Seli (jeżeli) postelyte szowku (prześcieradło), to pójdu,
seli położyte posażny chlib, to sedu,
seli poprosite myłoštiwoho Hospoda Boha, to sedu".
4. — „Ijż z Bohom, moje ditiatko! z Bohom,
i z Bożom dozwolynoczkojom i z mojom.

Jak weselni zjedzą, rodzice siadają na ich miejsca, a starościny śpiewają:

99.

1. W Nedilu rano, po-ranu, rano słoneczko schodyt'
mołoda Marysia swoho bateńka — za stołyczok zawodyt'.
— „Sed' posed' bateńku! nech ja uberu-sia;
jak ja uberu-sia, tobie ukłoniu sia,
sama do szlubońku pójdu". —
2. Najichało sto pacholików, try ludu,
„wyberaj sia mołoda Marysia do szlubu".
3. — „Wże sia ja dawno wybrała,
a szczém batońku do biłych nóżok ne upała".
4. — „Zdejmi swój rutwiany winoczok w ruczeńki,
pady bateńku swomu do nóżok biłych".

100.

1. A w nedilu rano, porano,
mołoda Marysia do szlubu ide.
I jéj (ją) bateńko wyradzaje (wyrządza, wyprawia)
i na dobryj rozum nauczaje:

2. — „Marysiu, dytie moje! jak do cerkwi zajdesz,
ne stój-że, ne pyszny sia,
Hospody Bohu, pomoły sia!
Swiatyj Pereczystyj pokłony sia!
3. Swiata Pereczysta Diewa Maty,
dopomoże tobie na szlub staty.
Z prawejéj ruczki persteń zniaty,
z mołodym Maksymciom szlub wziaty“.
4. I jéj bateńko u worot stoit,
u zołotoj wercionki (wrzeciądza)
ślozka ślozke pobywaje (łza łzę strąca).
5. „Cyt bateńku, ne płacz po mene,
szcze se do tebe ja nazad wernu,
ono pójdu szlub wezmu;
szcze-ż bo ja ne szlubjona,
ono z Maksymciom namówiona.

101.

1. Dunaju, Dunaju! czom sia powoli kołybajesz?
znać ty szumońku ne majesz.
„Ne maju-ż bo ja szumońku, ne maju,
tym sia powoli kołybaju.
2. Czom sia Marysiu tak powoli wyberajesz?
znać ty matiuńki ne majesz.
— „Oj ja matiuńki ne maju,
tym sia powoli wyberaju.
Bo matiuńki ne maju,
poradońku żadaju (żądam),
ne maju sia komu ukłonyty,
i chorosze do szlubu wyradyty (wyrządzić, wy-
[ładować).

102.

Odczyny Boże worota,
bo ide do szlubu syrota.
Ne ze wsim wona syrotu,
tylo matiuńki ne maje — poradońku żadaje.

To śpiewają siérocie; — mającej zaś matkę, tak:

103.

1. Dunaju, Dunaju! czom sia tak chutko kołybajesz?
znać ty szumońku mnoho majesz.
„Oj ja szumońki mnoho maju,
tym sia chuteńko kołybaju“.

2. Mołoda Marysiu, czom sia tak chutko wybirajesz,
znać ty czcze matiuńku majesz?
„Oj ja matiuńku swuju maju,
tym sia chuteńko wyberaju;
tym sia chuteńko wyberaju
bo ja wełyki ród maju,
je komu sia ukłonyty,
do szlubońku wyradyty.

104.

1. Rozłyj sia Dunaju po boru, po koryniu,
po wszelakom zjilu,
rozpłacz sia Marysiu pered swoim bateńkem,
nechaj bateńko toje czuje,
nechaj tebe pożałuje.
2. „Wże bude mene mój bateńko żałowaty,
bo treba mene do szlubu wże jichaty".

Wtedy wszyscy wychodzą z chaty, idą do cerkwi do szlubu, a w drodze starościna śpiewa:

105.

Oj nema, nema księdza w doma,
pojichał ksiądz do Chełma,
kluczów kupowaty,
cerkowci odmykaty,
mołodym szlubu dawaty.

106.

Ne rżycie worone konie, ne rżycie,
napasłomo was pod (wsią N. N.) na życie.

Po szlubie, który wzięli na dużym rozesłanym im pod nogi ręczniku (r u c z n y k u), śpiewają:

107.

Diakujmo księdzońkowi,
jak swomu bateńkowi.
Nam dwoje ditiok zweńczał,
i ne doroho wział,
za hrusz (g r o s z) i za szetyry,
i za złotych sztyry.

Z kościoła przychodząc pod karczmę, śpiewają:

108.

Idemo do szynkaryj na objed,
na sołodki med,
na zelone wyno,
na czyrwone pywo.

Z domów Młodego i Młodéj przynoszą przekąskę, złożoną z mięsa i hreczaników; szynkarz darmo daje im kwartę wódki. Idąc do dworu śpiewają:

109.

Idemo do jehomości
na jeho majatności — na objed,
na sołodki med,
na zelone wyno,
na czyrwone pywo.
Budeť nas tam pryjmowaty,
medom, winom czastowaty.

Wychodząc ze dworu śpiewają:

110.

Diakujemo jehomości
za joho majatności — za objed,
za sołodki med,
za zelone wyno.
Dobre nas pryjmali,
medom, winom czastowali.

Idąc do domu, przy muzyce marsza, śpiewają:

111.

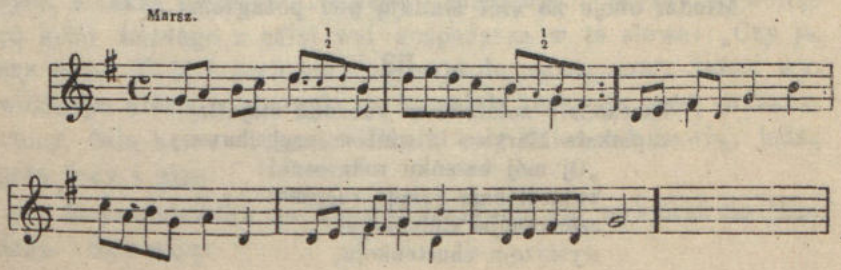

1. Na hore cerkowka w Bożyj czas!
wyjdy bateńku protyw nas.
Wże twoje ditiatko zweńczone,
na biełym ruczniczku stojało,
z mołodym Maksymciom szlub brało.
Tam świeczy śwityły,
j-anioły w organy grały,
jak na Marysiu z rutki winoczok kłały.
2. Wyjdy bateńku z komory,
prywitaj ditiatko z dorohy.
„Deś buło moje ditiatko,
daś sia zabawyła?
„Buła-ż bo ja w Bożom domu,
prysiahała ja Hospodu Bohu,
i wsim świątohom janiołom bożym,
i Maksymciowi mołodomu.

U Młodego w niedzielę korowaj pieką z takiemi samemi ceremonijami, co u Młodéj w sobotę. Wchodzą do chaty i śpiewają do brata Młodéj:

112.

1. Bracisku, namiestniczku,
sed' sobie w kresliczku,
umiéj sia tarhowaty,
jak sestru prodawaty,
ni za hrusz, za cztyry,
a za złotych sztyry.
2. Bo z hrusz bracia ślina,
tobie sestreńka zawżdy miła.
Ne umieje sia brat tarhowaty,
jak sestru prodawaty.
Prodaw za hrusz, za czétyry,
i za złotych sztyry.

Młodzi oboje za stół siadają pod posagiem:

113.

1. Zaszumiało zołoto u w kubońku stojałszy,
zapłakała Marysia iz wińcom pryjechawszy.
„Oj mój bateńku rodneseńki!
zwiazał nam ksiądz ruczeńki
czerwonoju. stułeńkoju,
wyszytoju chusteńkoju.

2. Oj a ta chustońka i z tieńkoho pradinieczka (przędzy)
i z letnioho bieleneczka.
A chto je wybilił? — Marysina matuńka
biłemi ruczeńkami a dribnemi slozeńkami".

114.

Zwinczonaś Marysiu, zwinczona,
podaj bateńku wodyjci.
Bateńko wodyije ne poda,
bo u mene w-wodyjcia doroha;
doroższaja medu, wyna,
i zołotoho kamenia.

Tańczą, zjedzą wieczerzę, i idą spać. Nazajutrz (w poniedziałek) zmówiwszy paciérz, zaczynają tańczyć. Chorąży wynosi korowaj z komory, stawia go na stole i mówi: „Skłonyj ty Marysieńku hołowu, nechaj rozplete braciszko korońku". — Ona schyla głowę nad korowajem, Młody kładzie jéj we włosy kilka groszy, a druchna zapleta jéj warkocz. — Brat Młodej przystępuje, i wyjmuje te pieniądze, — starościna śpiewa, a druchna spleta na powrót włosy.

115.

1. Oj z tycha witreć powywaje,
brat sestry kosy rozpletaje.
2. Rozplitaj bracie jak najprędzéj,
ne zadawaj sestry żalu więcéj.
Rozplytaj bracie a ne tarhaj,
bo wytarhasz zołoty talar.

Wtedy Młoda głowę podnosi. Drużba korowaj kraje, a chorąży go roznosi. Skórka spodnia korowaju zawsze się daje muzyce, a także dwie bułki chleba i pieniądze. Chorąży wywołuje po kolei każdego z całej wsi gospodarza w te słowa: „Czy je, czy nema N. N.? nech sia odzywaje do marcopanu". Jeżeli wywołanego niéma w chałupie, to kawałek korowaju jemu przeznaczony, dają komu innemu. Przez cały dzień się bawią, jedzą parę razy i piją.

Z poniedziałku na wtorek zaczynają się wybiérać do Młodego. Śpiewają:

116.

1. Czom ty Marysiu sedysz?
ne weczerajesz u swoho bateńka?
Jak ty pójdesz do swekorka,
ne koli tobie bude.
2. Siedut żołwońki (siostry męża) weczeraty,
a tebe wyszlut' po wodu.
Miesiat' wysoko za zorońkami,
woda daleko za horońkami,
ne chutko sia wernesz.
3. Tieszyt' że jéj mołody Maksymcio:
„Ne żurysia mołoda Marysia,
ja za widorcie (wiadro), ty za druhoje,
i prynesemo oboje".

117.

1. Wyjszła Marysia z nowyi seni
weczora wyhladaty,
wże słońce nyzko, wże weczór blyzko;
de ja budu noczeńku noczowaty?
2. Wyjszoł do nejéj, bateńko jejéj:
„ne żury sia Marysia;
szczo w domu maju, to i tobie daju —
a doleńki (losu) ne wyhadaju.

Zjadłszy wieczerzę w nocy, starościna okręca Młodą rańtuchem (jest to rodzaj szala z płótna lub perkalu, którym się kobiety na głowie i po szyi zawijając, spuszczają dwa końce długo). — Przychodzi jaki posłaniec z domu rodziców Młodego, prosząc weselników do siebie; wtedy śpiewają:

118.

1. Oj zarżał sywy konyczok
u nowych worotoczok.
Ne jest to konyczok,
ono jest to posłońka
od Maksymcia batońka.
2. Żeb' sia Marysia wyberała,
do swekorka na nocz stała;
choć ne poźnoho weczerońku,
a na ranie śniadanońkó.

119.

Ej wyjdy, wyjdy mołody Maksymciu
na dwer, na dwer, oj pohlyń, pohlyń
po nebe, po jasnych zorach:
seli (jeśli) raneńko, to szcze weselmo sia,
a seli późneńko, to do domońku berym sia.
Bo ne kazał nam bateńko sia bawyty,
Marysiu wziaty, podiakowaty, do dom prychodyty.

120.

1. „Ej śmiły kozacze, Marysiu!
De sia ty beres protywi (z) noczy temneńkiéj
i do dorożeńkł dalekiéj?
de budesz weczery weczeraty,
i noczku noczowaty?“
2. „Moja nadyja w myłom Bozi, —
u swoho swykorka w dorozi.
Tam budu weczery weczeraty,
tam budu noczku noczowaty;
tam je(st) weczerońka uwarona
i postełońka postelona“.

Młodzi kłaniając się rodzicom Młodej, siedzącym za stołem, śpiewają:

121.

Kłaniaj sia Marysiu, kłaniaj sia mołoda
nyzko, pokorneńko, żeb' buło choroszeńko.
Perszy tobie ukłon od Boha myłoho
od bateńka rodnoho,
tylko (tyle) twoho ukłonu, szczo u bateńka w domu.

122.

1. Ty jasnaja zorońko, jak ty z misiacem rozyjdesz-sia?
Oj jak ja pijdu po za horu,
i małohońkoju (mgłą) opuszczu sia,
drobnym dészczykom obleju sia,
w ton czas z misiacem rozejdu sia.
2. Ty mołoda Marysiu! jak ty a bateńkom rozyjdesz sia?
Oj jak ja pójdu po za stił,
koseńkoju ostełu sia,
drobnemi ślozkami obleju sia,
w ton czas z swoim bateńkom rozejdu sia.

Weselnicy wychodzą z chałupy wszyscy, ale drużba z Młodym wraca do niéj, i obydwa dziękują za dziéwkę rodzicom siedzącym ciągle za stołem. Młody kłania się trzy razy a drużba mówi: „Diakuju za chlib, za horyłku, — za waszu poczciwoju diwku“. — Wtedy wszyscy już idą i śpiewają:

123.

Ne rój, ne rój, — ono pszołońka lata po polu,
ide Maksymcio z swoju drużynoju do domu.
Pryjichaw pod woroteczka, schylyw sia,
swomu batońkowi do bjiełych nóżok skłonyw sia:
„Ne hnewaj sia mój batońku na mene,
szczo ja prijichaw z swoju drużynoju do tebe“.
„Ja tebe, mój synońku, wytaju,
wsiuju twoju drużynu pryjmaju“.

124.

Swytaje zorońka, swytaje,
newistka (synowa) w worota wjiżdżaje.
Odczyny swekrucho worota,
bo ide newistka mołoda,
i jéj noczeńka zahnała,
rosoju kosońku posypała.

125.

Panowie susidy, Boh wam dał —
pryleciuła (przybyła) tut chałupka wam.
Pryjmite jéj jak sobie
jak to na czużéj storonie;
wona tut ludy ne znaje
i rodynońki ne maje.
Tieszyt' jéji Maksymcio:
„Ty tut ludy poznajesz,
i rodynońku tut majesz?“

126.

Wyjdy swekorku, wyjdy batońku!
pryweźliśmo tobi newistońku,
u w czyste pole robotnyczku,
do chałupy poradnyczku,
do twojiéj komory klucznyczku.

Wszyscy wchodzą: młodzi siadają pod posagiem, zaczynają jeść i pić wódkę z miodem, którą to tak przyprawioną zowią i tu krupnikiem. Śpiewają:

127.

1. Po pod sadońkom, po pod wiszniowym,
barwynoczok zelony —
pryjszow ja, pryjszow, mój batońku,
do tebe ożeniony.
2. „Dobre, mój synońku, dobre,
ne daj sebe po woli,
trymaj konyka za powodońki,
ne daj jemu swywoli.

Przyjeżdżają goście Młodéj, t. j. jéj rodzice i inni; wiozą jéj pościel i skrzynię z bielizną i ubraniem. Przyjeżdżający śpiewają:

128.

„Wyjdy Marysiu, wyjdy,
czy ne majesz tut krywdy?“
„Szczé'm (jeszcze) tu ne dawno nastała,
szczé'm krywdy ne doznała“.

Goście wjeżdżają ze wszystkiem prosto do stodoły; Młody, drużba i chorąży wychodzą do nich z wódką i przekąską. Pościel i skrzynię zdejmują z wozu, starościna ściele a chorąży kładzie się spać na téj pościeli. Młody wraca do chałupy i posiedziawszy jeszcze jakiś czas za stołem, wstaje z Młodą, rodzice na ich miejsce siadają, a oni się im kłaniają, prosząc o błogosławieństwo. To się odbywa już w wieczór we wtorek. Śpiewają:

129.

Cwit' kalinońku łomyt',
son hołowku kłonyt' —
cwit' kalinońki łomaty,
choczet Marysia spaty.

Wszyscy się rozchodzą do spoczynku; chorążego budzą, żeby Młodym ustąpił miejsca.

W nocy matka i inne kobiety ogień palą i gotują pierogi, a nad ranem wziąwszy gorzałkę, mięso i wodę, niosą je do Mło-

dych. Ci zbudzeni, muszą się umyć, jeść mięso, pić wódkę i znowu się położyć. Przez ten czas inni weselni powstają ze snu i zbierają się do chałupy. Starościna Młodego (bo drugiej niéma tu już, jako też i druchny, które wszystkie już nie należą do wesela w domu Młodego), plecie warkocz ze lnu, chorąży struga kimbałkę (kółko drewniane, które noszą kobiety, przykryte czépkiem bawełnianém), inni biorą piérogi i dwa koła (od wozu); — wszyscy idą do stodoły, tam kołami podnoszą młodych, sadzają na pościeli Młodą, śpiewają, czepkują i jedzą piérogi. — Jeden z weselników podaje Młodéj trochę wody na misce; jeżeli nieświadoma Młoda, to umyje tylko ręce a wtedy się z niéj wszyscy śmieją, lecz jeżeli nauczona, to powinna ręką chlupnąć trochę wody w oczy podającemu; to samo powinien zrobić i Młody. Potém starościna zdejmuje czapkę z Młodego, który się z nią nie rozłączał, kładzie ją na głowę Młodéj, a czapkę chorążego na Młodego. Poczém przykrywa ich oboje płótnem długości do 6ciu łokci. Przez ten czas kilku weselników cepami sztukają we drzwi stodoły, wołając; wiwat! wiwat!

Przykryci tak płótnem, idą Młodzi ze stodoły aż do chałupy; chorąży ściele przed niemi słomę, a starościna śpiewa:

130.

Szczepijte rożeńku (różę),
stelite dorożeńku,
dobre chodyty
mołodych zwodyty (złączyć, sprowadzać).

Młodzi wchodząc do chałupy, zastają piec zatkany dobrze, a koło niego dużo kobiet, które go zasłaniają, a to dla tego, żeby Młoda nie zajrzała w niego i nie mówiła: „Czy je(st) w piéczy jama? — czy sie schowa do roku tata i mama (t. j. czy umrą w tym roku)?“ — Drużba znów Młodych sadza za stół. Rodzice i goście Młodéj przynoszą z sobą cztéry pierożki, dwa sery i dwa obrusy, któremi nakrywają stoły, zdjąwszy obrusy Młodego, a jedzenie swe stawiają i częstują. Matka Młodéj bierze czerwonego kuśnika, rwie go na kawałki i obwiązuje nim butelki i kieliszki ubierając w rutę. Wtedy dopiero drużba zdejmuje z Młodych płótno, które jest zawsze własnością Młodéj, i te oddaje Matce Młodego. Ta zawija się w nie i obraca parę razy tańcząc, poczém zdejmuje go z siebie, podrzuca trzy razy w górę

mówiąc za każdą razą: „to syn, to doczka“ i nareszcie zarzuca go na piec mówiąc: „Nech doczka (nasza) ne chodyt' do susidów, nech ide sia hniewaty u nas na piécz“. — Poczém już ciągle tańczą, jedzą i piją, przyśpiewują, powtarzają piosnki po kilka razy. Że się to odbywa we środę, więc najczęściéj wesele się kończy tegóż dnia; u zamożniejszych jednak trwa jeszcze przez cały czwartek, poczém wszyscy sobie wzajemnie dziękują i rozchodzą się do domów.

Wszystkie te pieśni z apostrofami do ojca, służą i do matki jeżeli ta żyje; — jeźli zaś oboje żyją, to śpiewają raz do ojca, drugi raz do matki.

Zwyczaje te jednak i pieśni nie są jedne i też same na całej Rusi; o kilka mil już, widać jakąś odmianę tak w obrzędach jak i w pieśniach.

Główne jednak ceremonije zbliżają się podobieństwem do siebie — a pieśni niektóre różnią się tylko innem złożeniem (przełożeniem) wierszy lub innemi wyrazami, — sens przecież jest jednaki — ale nie wszystkich.

M. J(asieńska).

Wesele

IV.

Od Sawina, (Tarnowo, Wola tarn.) 1869—70 r.

Przedtém zawierał tu lud związki małżeńskie bardzo młodo; więc bywało że ośmnastoletni chłopiec stawał już przed ołtarzem z szesnastoletnią a nawet i młodszą jeszcze dziewczyną. Dziś łączą się pary z sobą w dojrzalszym już nieco wieku. Małżeństwa kojarzą się w zapusty lub przed adwentem, rzadko kiedy po Wielkiejnocy, a prawie nigdy w lecie; chyba w razie, gdy śmierć zabierze jedną z głównych lub potrzebnych w gospodarstwie osób; wtenczas bowiem dla utrzymania ładu i ruchu, przybierają nowego małżonka, zięcia, synowę, macochę i t. d. do chaty, bez względu na porę roku. Wszakże wesele takie należy do wyjątków, trwa krócéj, i mniéj suto bywa obchodzone.

Zwykłe uroczystości weselne w następującym odbywają się porządku. Rodzice dorosłego parobka, uznając potrzebę synowej w domu i mając dostateczne zasoby do wyprawienia sutego wesela, upatrzywszy sobie odpowiednią dla syna dziewczynę (dotąd niezbyt jeszcze patrzą na majątek, lubo więcej już niż przed kilkunastu laty), zapytują syna w tym względzie o jego wolę. Bo chociaż najczęściej rodzice sami obierają synowę i namową skłonić syna do swego życzenia usiłują, to jednak nigdy do tego kroku go nie zmuszają. Więc ojcu namawiającemu go do niemiłego związku odpowiada syn bez skrupułu: Abo to wy tatu budete z neju żyły, szo chtite, szobym jeju brav, koły ja ne choczu! — jak i córka w podobnym razie odpowiada matce: koły chtite mamo, to rozpustite kosu (warkocz) i id'te za nioho, bo ja ninak ne maju ochwoty! Jednakże dzieci, w uległości od młodu trzymane, zwykły odrazu na wybór rodziców się zgadzać, i rzadko się zdarza aby związki w ten kojarzone sposób, nie były szczęśliwymi.

Zgodziwszy się tedy z rodzicami co do dziéwki, Młody „posełaje sia do neji“ to jest, rodzice upraszają sobie wprzódy, częstując i przypijając do jakiej kobiety zamężnéj, dojrzałéj, wymownéj, z liczby swojich pokrewnych lub znajomych, „szoby poszła do diwky pohoworyty“. Kobieta taka zowie się diéwosłubka. Stara się ona wyrozumieć chłopca (parobka) czy ma prawdziwą ochotę, czy tylko namowie ulega, pytając go: „no jachże? skaży-ż meni cy choczesz na prawdu, bo to ne hruszku wkusyty, szo diwku wzity, yno tra z neju świt żyty! cy majesz do neji myłost' y lubost', bo jach ni, to skaży prawdu co ni; — jach wże ne majesz sercia do neji, to nast' y chodyty y howoryty ne choczu, szobyś potom szcze ne narekav na mene!“ Jeżeli parobek istotną chęć oznajmi, jeżeli „ne błudyt!“ t. j. nie plącze się w odpowiedzi, wtedy bierze dziewosłubka z domu jego rodziców bułkę chleba, obwija takową w chustkę, łączy do tego butelkę wódki, którą chowa w kieszeniowy otwór u sukmana, trzymając ją nieznacznie w ręku, i idzie z tém do chaty rodziców wybranéj dziéwki.

Gdy wejdzie i Pana Boga pochwali, po zwykłem powitaniu, mówi: „Prychodżu tut od dobrych ludyj do was, szcze do lipszych, do waszoj diwky“. Wtedy matka zapytuje:

„a od kohoż to prychodyte, jakij-ż to kawalir sia prysełaje?“ Diewosłubka wymienia go i chwalić zaraz nieco poczyna.

Na to matka: „a pytajte sia tam diwky, jach tam wona zchocze!“

Wtedy dziewka, jeżeli wcale niema chęci pójść za przysełającego się kawalera, odrazu dziewosłubce odmowną daje odpowiedź, jednak czyni to jak najgrzeczniej, więc prawie z uniżonością kłaniając jéj się do ziemi odrzeknie: „Boh zapłat', dziekuju wam, niepojdu; naj wam daść Hospod z hyńszoj storony, a mene z hynszoj storony, nech jomu daść lipsze, a y mene nech ne opustyt“. — Po takiej odpowiedzi, dziewosłubka ponamawiawszy ją jeszcze trochę dla formy, odchodzi markotna, z nienadpitą nawet flaszką wódki i swojim chlebem pod pachą, unikając po drodze ludzi, którzy świadomi stosunków a często i zamiarów, domyślali się w jakim celu przed chwilą w uroczystej szła postawie. Teraz więc przypatrują się ciekawie jéj minie, i pragnąc skutek poselstwa odgadnąć, podglądają z ukosa do flaszki czy pełna lub próżną. Mimo to, odrzucony parobek, nie tracąc bynajmniéj fantazyi ani czasu, poséła się wtedy bezwłocznie do drugiej dziéwki i daléj, dopóki nie trafi na swoją; gdyż w czasie zapust rzadko kiedy zamierzone ożenienie syna spełznie rodzicom na niczem, skoro istotną nakazane potrzebą, stosowne już na ten cel wywołało przygotowania.

Jeżeli zaś dziéwka za przysełającego się pójść ma ochotę, to i wtedy zazwyczaj nie od razu daje przychylną diewosłubce odpowiedź, ale się niby-to namyśla, droży, zwleka (co już dobrym jest znakiem), i dziewosłubka odchodzi na to tylko, by w parę dni odwiedziny swe powtórzyć. Wtedy, pewna już odpowiedzi przychylnéj, nie ociąga się dłużéj, naléwa przyniesionéj wódki (w kölyszok lub w skli(é)nku), częstuje nią rodziców, namawia dziéwkę, i dając im przyniesiony chléb mówi: „proszu was na światyj chlyb“. Rodzice chléb ten odbiorą, a dają jéj w zamian bułkę swojego chleba, który ona pożegnawszy ich odnosi Młodemu, powiadamiając go o dobrym swych swatów skutku. Zdarza się jednak i to także, że dziéwka wielce z oświadczyn uradowana, za pierwszą zaraz bytnością pada dzié-

wosłubce do nóg i całując w stopy wygłasza: „diekuju wam szo mnoju ne hardyte“ (nie gardzicie).

Zawiadomiony o tém Młody, uprasza sobie jednego z krewniaków na drużbę. Drużba ten wraz z dziewosłubką idą do dziéwki powtórnie „słowa sia dopytaty“. Wtedy dziéwka nie droży się już dłużéj bo „toje wże z czołowikom ne uchodyt', ale jak tylko oświadczenie on ponowi, pada mu zaraz do nóg, całuje i mówi: „dobre! naj wże bude, a koły wy mnoju ne hardyte, to y ja wami dwa razy (ne hardżu), y wże pójdu!“ — Drużba przypija po téj odpowiedzi do rodziców, potém do dziéwki, — i oto oświadczyny skończone. Nazywa się to Zapitky. Drużba i dziewosłubka odchodzą, umówiwszy się jeszcze o dniu zaręczyn, które następują zwykle w parę dni potém.

Następnie Młody wraz z ojcem swym idzie by się opowiedzieć do księdza, który zajrzawszy do ksiąg „czy on i dziéwka mają już lata“ odbiera dwa złote polskie na zapowiedzi, które zaraz w pierwszą wychodzą niedzielę. Ślub ma miejsce, jak wszędzie u nas, po trzeciej zapowiedzi w trzecią niedzielę po summie. Dając na zapowiedzi, może Młody jednocześnie i za ślub zapłacić, co wszystko wynosi około 30 złotych polskich.

Tymczasem dziéwka wybrana, pierze swoją bieliznę, oporządza ubranie i t. p., co jednak wiele czasu nie zajmuje, gdyż lud tu niéma zwyczaju robić weselnych wypraw. Każdą bowiem osoba ma zawsze tyle koniecznego ubrania na ile ją stać, więc nikt się naprzód na długie lata nie zaopatruje; sukmany i bielizna co rok się ną roczną wyrabiają potrzebę. Matka zatem dorosłą mająca córkę, nie czekając bynajmniéj czyjichkolwiek oświadczyn, stara się przedewszystkiem o to, aby dla niej wedle zamożności miała kożuch, buty, trzewiki, kilka koszul, spódnic i zapasek, kilkanaście domowych ręczników na zawijki, parę kupnych chustek, rańtuch, jednę sukmanę nową, drugą przechodzoną, kilka obrusów domowej roboty w drélich tkanych i pościel składającą się z poduszki pierzem napchanej w płóciennych powłóczkach, i z kilku płacht służących zarazem za prześciéradła, kołdry i w miejsce sienników.

Mimo to, dziéwce idącej za mąż, potrzeba jeszcze mieć (a jest to już ważniejszem) kilkanaście zawijek i tyleż łokci płótna na podarunki dla weselników, jak niemniéj mnóstwo wstążek

i galonków do weselnego ubrania i na podarunki dla kobiet. Płótno, sama sobie wprzódy wyrobi dziéwka na domowych krosnach; sukmany zaś są z wełny własnych gospodarza owiec w domu uprzędzonej i utkanej na sukno, które w pobliskim ubite foluszu za zapłatą kilku groszy od łokcia, na sukmany przez wiejskiego krawca pokrajane i uszyte bywa.

Młodzieniec mniéj jeszcze potrzebuje do swojej wyprawy przygotowań. Ma bowiem zawsze w posiadaniu kożuch, buty, parę sukman i bieliznę, i tylko sprawić sobie winien wysoką baranią czapkę z kawałkiem wstążki czerwonéj do jéj ubrania. A nadto obowiązany jest kupić dla Młodéj ślubny podarunek jak n. p. pończochy, trzewiki, a niekiedy i chustkę lub inny jaki płatek, wedle chęci i zamożności. Ten ostatni wzgląd jest także bodźcem, by czasami podarek jakiś otrzymały odeń również i jéj siostry lub bratowe.

W dzień zaręczyn (zaloty) Młoda, ubrawszy się porządniej niż zwykle, idzie po południu do chat swojich chrzestnych rodziców, krewnych, sąsiadów prosząc ich do siebie „na zaloty“. Wieczorem tegoż dnia, przychodzi do chaty jéj rodziców Młody z drużbą, oraz cała jéj rodzina. Każdy z przybywających jak równie i sam Młody, przynosi pod pachą bułkę chleba, drużba zaś niesie od Młodego otrzymaną parogarncową baryłkę wódki. Rodzice jéj stawiają również ze swéj strony kilka garncy tego napoju, a przytém sporządzają sutą wieczerzę, składającą się z mięsiwa, kaszy, pierogów i t. p.

Po zwykłych powitaniach i oznajmieniu przez ojca celu przybycia zaproszonych, drużba odzywa się do Młodej: „a nech nam panna daść wózka!“ Wózek ma oznaczać kieliszek, który do picia zaręczynowej wódki, koniecznie rękami Młodej podany być musi. Jak tylko ona kieliszek żądany mu poda, drużba nalewa go i bąknąwszy że: pojidemo (pojedziemy), pije do rodziców mówiąc: „zdorowyji wy buły!“ Poczém piją wszyscy inni życząc sobie wzajem zdrowia i wynurzając swe dobre chęci dla oblubieńców. Drużba stawia następnie kieliszek wódki (którą dla ceremonii zowią winem, wynom, wyánom) na płaskiej miseczce lub talerzyku, na który kładzie zaraz panmłody dwa złote. Drużba, podjąwszy, przybliża się z tém do Młodéj i podaje mówiąc: „Pan mołodyj prosyt' na kubek wýana y na dukata“. Dziéwka wypija wódkę i bierze pie-

niądze, a Młodemu daje swój pierścionek (persteń) gładki mosiężny, w który zaopatrzyć się powinna, jeśliby go już wprzódy nie miała w posiadaniu; co się atoli rzadko zdarza, gdyż dziewczęta po kilka podobnych pierścionków noszą zwykle na rękach od dzieciństwa. Młoda znowu nawzajem składa ze swéj strony białą chustkę do rąk drużby, który nalawszy drugi kieliszek wódki i kładąc obok niego chustkę, przystępuje z tém do Młodego i mówi: „panna-mołoda prosyt' na kubek wyâna y na swoju barwu!“ (t. j. swoje ubranie, strój), co znów Młody, wypiwszy wódkę, zabiéra. Następnie drużba chodzi jeszcze, ale już bez podarunków, z takimże kubkiem wyâna do rodziców Młodej i do zebranych gości, a wszyscy piją i winszują Młodym szczęścia. Młodzi padają do nóg (raz tylko) rodzicom, prosząc o błogosławieństwo, poczém siadają wszyscy do stołu. Uczta przeciąga się bardzo długo; wreszcie rozchodzą się do domów upojeni, powtarzając po tysiąckroć powinszowania i oświadczenia życzliwości i przyjaźni, nie bez przeplatania tychże, głośnemi śpiewkami i hałaśliwemi przymówkami[1]).

Podczas kiedy rodzice naradzają się, co i wiele z rzeczy i bydła dać mają córce na wiano (wieno), a co dla innych dzieci zachować, — Młoda przybrawszy sobie jednę z dziewek przyjaciółek lub krewnych swojich za druchnę, ubrana czysto i starannie acz bez żadnych jeszcze oznak weselnych, prócz chustki zmiętej w gałkę w ręku, równie jak i druchna, chodzi z koleji do wszystkich swojich krewnych bliższych i dalszych, do chrzestnych rodziców, kumów rodzicielskich (bo swojich jeszcze w tak młodym wieku nie miewa), bliższych znajomych, do dworu, i kłaniając się nisko, a we dworze padając do nóg i całując w obie nogi państwa, prosi o błogosławieństwo, i szoby joj jeśli łaska szczo podarowaty, — obdaryty jeju czom na wesile“ — Dają jej też wszyscy cokolwiek, jedni po parę garncy zboża, drudzy po kilka łokci płótna, inni okrasy, mięsiwo, miód do wódki i t. p. Młoda dziękuje za te podarki padając dawcom

---

[1]) Majętniejsi spraszali dawniej wieś całą, aż do ostatniego, na końcu wsi mieszkającego (na-koneczneho) kmiecia. Goście weselni, starszyzna weselna, i w ogóle goście poważni, stateczni i szanowni, otrzymują często nazwę: bojary.

do nóg, towarzysząca zaś jéj druchna podobnież jak Młoda wszystkim się kłaniając, odbiera dary i niesie je za Młodą [1]).

Jeżeli zaś Młoda jest sierotą, ubogą służącą gospodarską, nie mogącą sprawić sobie wesela jak tylko przy współpomocy i wedle chęci swojich chlebodawców, wówczas wyrozumiali na jéj położenie ludzie, tém hojniejsze sypią datki w czasie jéj przedślubnéj po wsi przechadzki, a w domu już mniej sutem zadawalniają się weselem i mniejszemi kontentują podarkami.

Następnie Młoda uprasza ze swéj strony jedną ze starszych swojich krewniaczek na korowajnicę. Korowajnica obiecuje upiec dla niej korowaj u siebie w domu i z własnej mąki. A nadto, zamawia sobie Młoda dwóch krewnych na swatów, i trzy jeszcze druchny oprócz tej, z którą chodziła po błogosławieństwo. Więc cała młodej drużyna z 10ciu tylko składa się osób, do liczby których należą i trzy kobiety jakie korowajnica już od siebie dobiera do swej czynności przy korowaju.

Podobnież i Młody zaprasza jednę ze swych krewnych na korowajnicę dla siebie, piéc mającą u siebie z własnej mąki dla niego korowaj, również przy pomocy trzech przez nią zamówionych kobiet. Najmuje także wiejskiego skrzypka (muzyka, masc.) grać mającego przez cały ciąg wesela od soboty począwszy, za 6 do 10 złotych. Dalej stara się on o chorążego czyli mistrza ceremonii z marszjiłką w ręku [2]); podchorążego dopomagającego temuż w czynnościach; swata, starostę, starościnę i staroścankę czyli podstaroścankę, z których trzy ostatnie osoby obowiązane są, każda z osobna, dać w swojich domach dla weselników ucztę z dobrą mięsną zastawą i wódką. Drużbę, który już usługiwał przy zapitkach i zalotach, zachowuje Młody i do dalszej także przy weselu służby. Tak więc,

---

[1]) Gdyby Młoda po dopełnionych zaręczynach rozmyśliła się inaczej, i słowo dane cofnąć chciała, wówczas, wedle powszechnego zwyczaju, zwrócić winna Młodemu poniesione przezeń koszta zaręczyn, zapowiedzi i ślubu.

[2]) Marszjiłka, laska weselna trzymana przez chorążego, jest to gałąź trójdzielna (t. j. o 3 odroślach czyli rosochach) wysokości 15 cali. Każda odrośl opleciona gęsto pierzem, barwinkiem, i kolorowemi szmatkami, ubrana w małe okrągłe mosiężne dzwoneczki (które potrząsane wciąż, odgłos wydają) a przy rękojeści przewiązana życzką (włóczką czerwoną i ręcznikiem.

drużyna Młodego, licząc w to korowajnice, z dwunastu składa się osób

Młodzi zapraszając wszystkie te osoby do uświetnienia wesela, o których wiedzą że są wesołe, lubiące zabawę, tańce i napitek, padają im do nóg i obawiając się odmowy i widząc wachanie, niemal ze łzami o pomoc ich proszą jaknajpokorniej, szo lude odrekajut' sia od mene, newid'-de (nie wiedzieć gdzie) sia syrotoji podity! — wówczas zwłaszcza, gdy proszący z ubogiej i mało we wsi mającej znaczenia pochodzi rodziny, i gdy osoba proszona drży się z przyjęciem wymaganych od niej weselnych obowiązków [1]).

W domach mających sprawiać weselnikom uczty, mielą i przesiewają mąkę na piérogi i omaczki; zabijają cielę, prosię lub barana, albo kupują wielki kawał wołowiny. Kiełbasa bowiem, schaby i okrasa zawsze są w zapasie w komorze, w czasie zapust. Wódki na wesele z obu stron wychodzi czasem do 30 garncy. Do przyprawy wódki używają często miodu i korzeni. Od czasu zawiązania się miejscami towarzystw wstrzemięźliwości, okazała się także potrzeba dostawy piwa dla osób gorzałki nie pijących. — Zwykłemi potrawami są: barszcz z mięsem, groch i kapusta dobrze okraszone, kiełbasy, piérogi i omaczky (t. j. ciasto maczane w sérze rozrobionym na rzadko z mlékiem lub śmietaną).

W sobotę rano (to jest w przeddzień ślubu, zawsze tu w niedzielę dawanego), kobieta zająć się mająca korowajem (tak dla niej, jak i druga dla niego), sprasza do siebie trzy swoje towarzyszki do pieczenia tegoż korowaja, który w dzieży chlebowej rozczyniła już sama wczoraj wieczór z mąki żytniej najczęściéj z pszenną zmięszanej, miałko zmielonej i starannie (przez sito) przesianej. Stawia dla swojich pomocnic wódkę i zakąskę i bierze się z niemi do roboty. Zwykle miesi ciasto ta sama co je

---

[1]) Wierzą, że kto po raz pierwszy jest na weselu n. p. starostą, staroścíną, chorążym i t. d. ten doznać może upadku w dobytku lub majątku przy powrocie z wesela. Złe bowiem czycha wtedy na to, by mu wyrządzić krzywdę jaką w jego domu w czasie nieobecności. Dla tego to, niechętnie przyjmują taki urząd ludzie po raz pierwszy; po raz drugi i następne nic już jego piastowanie nikomu nie szkodzi, zwłaszcza jeżeli się za pierszym już razem myto czartowi opłaciło.

rozczyniała. Dodają do niego jako przyprawę: soli i czernuszki. Gdy ciasto podrośnie, korowajnice robią z niego niezbyt wielkie podłużne (na pół łokcia długie a na ćwierć łokcia szerokie) owalne placki czyli bułki miano korowaja otrzymujące, na których umieszczają ślimakowate kręcielki czy szyszki z ciasta robione i takowe po wierzchu smarują jajkiem by nabrały połysku [1]). Przy tej robocie śpiewają:

131.

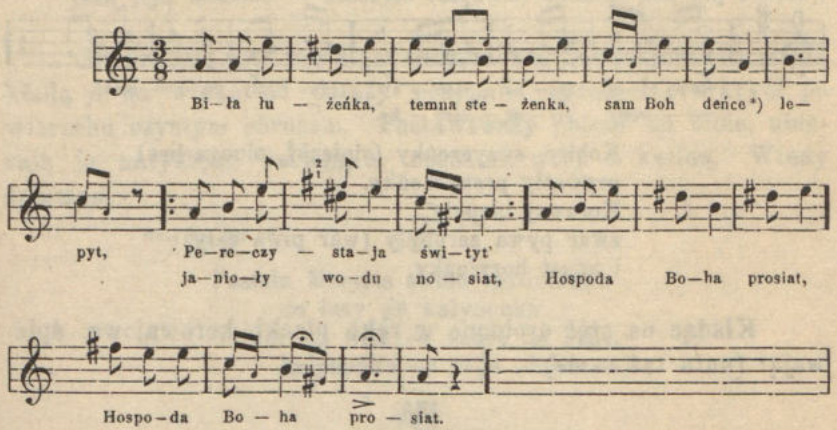

Nuta ob. *Lud*, Ser. XVI nr. 83, 271, 348.

*) deńce = dna do korowaja, skórka spodnia.

Ponieważ matki panny-młodéj niéma tam pomiędzy niemi obecnéj, gdyż obrzęd ten, jak już powiedzieliśmy, w innéj odbywa się chacie, przeto tak śpiewają:

132.

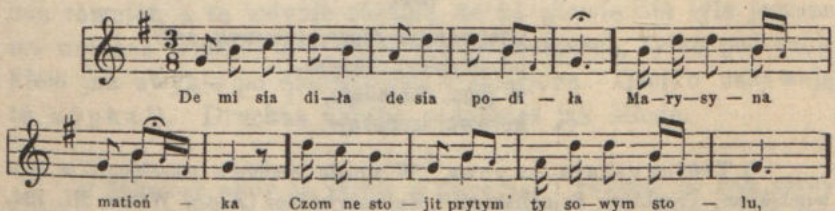

Nuta ob *Lud*, Ser. XVI, nr. 286.

[1]) Koło Włodawy pieką korowaj okrągły, nie zaś owalny, opasują go wstążką i zamiast szyszek ubierają go kawałkami ciasta zwanemi gąski (husky), w kształcie gwiazdek.

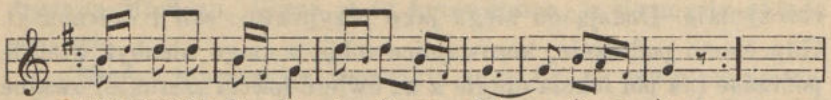

Jeżeli zaś Młoda niéma już matki żyjącej, to tenże sam ustęp śpiewają z ubolewaniem i łzami. Dalej śpiewają:

133.

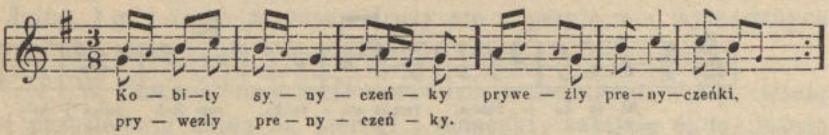

Kobity, synyczeńky (siniczki, sinogarlice)
pryweźly prenyczeńky.
Korowaj ulepyly,
zwar pywa zarobyly (war piwa cały)
i spust horyłońky.

Kładąc na stół urobione w ręku placki korowajowe, śpiewają: (nuta taż sama)

134.

Szo to mi za ptaszyna
po stoli potropyła (chodziła, że trop znać).
Deż taja hospodyna
szoby nam stül (stół) zastelyła.

Wsadzając korowaj na łopacie podsypanéj mąką w piec, śpiewają:

135.

Czerwonyje racze, (płomyk, żar?)
po prypiczu skacze,
w picz zahladaje,
korowaj zapekaje.

---

[1]) Trójczystaja świycza. W opisie obchodu weselnego w Kowieńskiem, Trockiem, Sejneńskiem i Kalwaryjskiem (*Kłosy* Warsz. Nr. 194, str. 138), Giegużyński nazywa ją świecą Św. Trójcy. O ile tłomaczenie to jest uzasadnionem, pokażą dalsze badania, liczba bowiem trzy od czasów przedchrześciańskich, nie mniéj ważne, jak i w chrześciańskich miała znaczenie; tu zdaje się ona jedynie oznaczać trzy na trójramiennym świeczniku założone świece.

136.

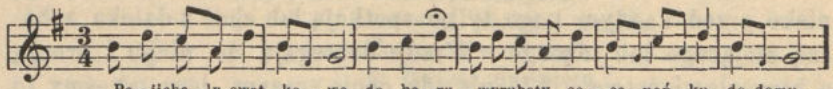

Pojichały swatkowe do boru,
wyrubaty sosenońku do domu,
wyrubaty sosenońku na zanjit (na podpał, by się ogień zajął).
Sławnyj nasz korowaj na wsij świt.
Jach jeju rubano — zwonyło (dzwoniło pod siekierą)
jach jeju weziono — stuczyło (stękała, dudniła pod nią ziemia).

Gdy wyjmą po 2 lub 3 godzinach korowajowe placki z pieca, kładą je na wieko od dzieży posypane żytem i przykryte po wierzchu czystym obrusem. Postawiwszy potem na stole, ubierają je natykając barwinku, czasami wraz z kaliną. Wtedy śpiewają:

Nuta nr. 132.

137.

Posłała Marysia swoju matiniońku
do łuzy po kałynońku.
Witior ne wije — sońce ne hrije,
kałynońka ne źrije (dojrzewa).

138.

Zýłowała (skarzyła) sia kałyna
ne térnówske dywońki
szczo jeji obłamały
korowaj pryberaty.

Tymczasem tegoż dnia t. j. w sobotę rano, Młodzi idą — każde swoją drogą — do spowiedzi; on ubrany jak do ślubu, ona również, z tą jedynie różnicą, że na głowie nie tyle jeszcze ma wstążek wiszących i włosy nie rozpuszczone, tylko pod czółkiem jak zwykle po dziewczęcemu splecione. Czółko nazywają tu kópka[1]). Druchna ubrana podobnież jak Młoda.

[1]) Splecione włosy na głowie u dziewcząt i zwinięte do koła głowy warkocze, zowią kópka, kupka (to jest wiązka włosów, kółko) Gdy druchny i panna-młoda urządzają sobie ubranie weselne na głowie, wtenczas obszywają, jak wiadomo, wstążkami czółko papierowe, żeby się sztywniéj trzymało. Prosząc o taki papier na czółko mówią: dajte meni paperu pod kupku.

Idąc do cerkwi (do spowiedzi), Młodzi kłaniają się i schylają nisko przed każdym kogo tylko spotkają lub choć z daleka zobaczą stojącego lub idącego. Wtedy dobiegają do niego i proszą o błogosławieństwo. Ale nie idą oboje razem, lecz jakeśmy to powiedzieli, każde z nich z osobna; owszem unikają nawet wszelkiego z sobą spotkania, czy to w jakiej chacie czy we dworze lub na drodze, i omijają się z daleka, gdy się ujrzą.

Po spowiedzi, każde wraca do siebie. Powróciwszy do swéj chaty Młoda zastaje już tam swatów, przybyłych każden z batem u pasa. Przychodzą i druchny, aby wszyscy byli w chacie gotowi przy rozpoczęciu wesela. Wtedy także korowajnice Młodej przynoszą upieczony dla niéj korowaj i pozostają już tu na weselu.

Korowajnice zaś Młodego, które również z takiemi obrzędami upiekły mu dziś korowaj (zmieniając tylko w śpiewkach imię n. p. Marysi na Iwasia lub Pawlusia i t. d.) i do jego przyniosły chaty, po uczęstowaniu przez jego rodziców, odchodzą do domu, i wtedy dopiero do niego przyjdą, gdy wesele z chaty Młodéj przeniesie się do chaty Młodego.

Korowajnice Młodej przyniosłszy do jéj chaty korowaj, tak śpiewają (nuta nr. 133):

139.

1. Prywezіono korowaj
z czużoj storonońky,
do swojoj rodynońky.
2. Bez bór joho wezіono
kalýnońku łomіono;
kalýnońku łamalý
korowaj pryberalý.

140.

1. Podiekuj Marysońku
swojomu bratynońku.
2. „Diekuju ti bratynońku,
za twoje wysłużeńko,
toś mi sia wysłużył,
korowaj-eś prywiuz“.

141.

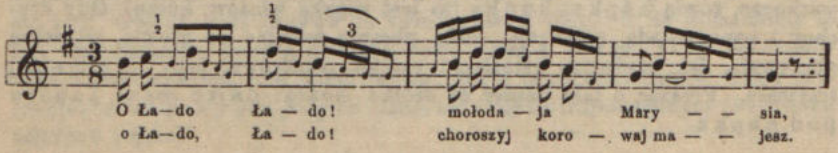

1. O Ładо, Ładо! mołodaja Marysiu,
„ „ „ horoszyj korowaj majesz.
2. „ „ „ Toś-te dywnyi lude
„ „ „ to mu sia dywujete,
„ „ „ to moja wysłużeńka,
„ „ „ od rüdnoho bateńka, —
„ „ „ szom po tycheńku chodyła,
„ „ „ i po wirneńku robyła.
3. „ „ „ Jako misiać wysoki,
„ „ „ jako borok (bróg) szeroki.

Korowajnice, gdy chorąży i muzyka wyszedłszy na dwór z gorzałką, przyjęli ich przed chatą, wchodząc do izby, kładą korowaj na wierzch (wieko) od dzieży lub na stole, wśród śpiewu:

142.

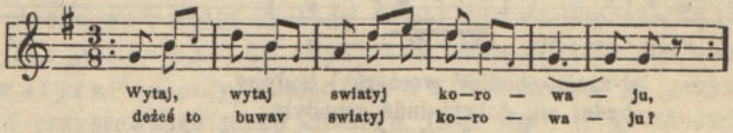

1. Wytaj, wytaj światyj korowaju!
wytaj, wytaj pysznyj korowaju!
A dežeś to buwał światyj korowaju?
a szczożeś tam widav pysznyj korowaju?
2. Oj buv-że ja na polu na nywi,
oj stojav-że ja z jaroju prenyciu.
Oj widav-że ja misiać iz zorońkoju,
oj widav-że ja oboje jasnyji.
3. Oj ne je to misiać iz z zorońkoju,
ono Pawlusio iz Maryseńkoju oboje!

Poczém drużba lub jeden ze swatów kładzie korowaj na głowę swoją wraz z wiekiem. Pokręciwszy się z nim po izbie trzy razy w kółko, i pochyliwszy się mówiąc: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — niesie go następnie do komory i tam składa, a druchny z korowajnicami śpiewają:

143.

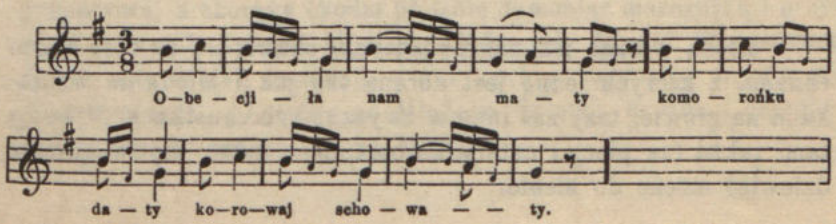

Rodzice częstują korowajnice, i oczekując przybycia Młodego zabawiają się z niemi rozmową jak i ze schodzącemi się ze swéj rodziny gośćmi, z których każda osoba przynosi z sobą bułkę chleba lub piérogów i kwartę wódki. Tu następuje śpiew (i skrzypce):

144.

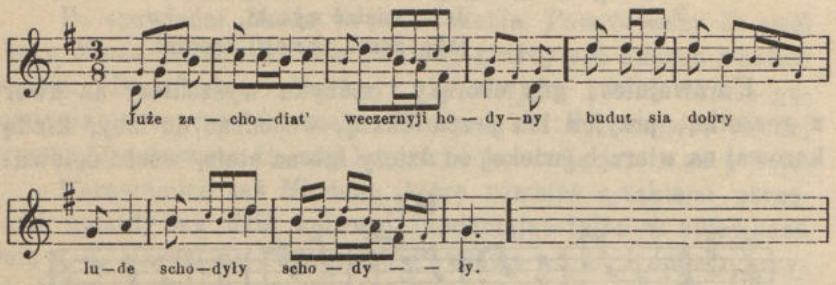

J-uże zachodiet' weczernyi hodyny
budut sia dobryi ludé schodyly.
Oj pryjichav drużbońka z czużo-hoj storony
cy ty Pawlusiu panietko, cy bojarskoje detietko.

Wieczorem, przychodzą z Młodym: chorąży z marszjiłką w ręku i batem u pasa, drużba z batem u pasa, i muzyka. Chorąży śpiewa:

145.

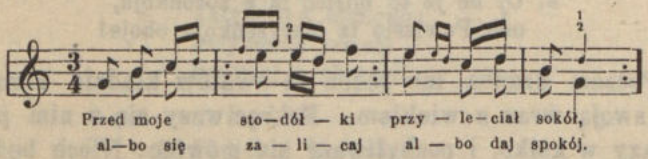

1. Przed moje stodółki — przyleciał sokół,
albo się zalicaj — albo daj spokój.
2. Przed moje stodółki — przyleciało dwa,
albo się zalicaj — albo idź do diabła.

Młoda widząc ich nadchodzących, chowa się za piec z druchnami, z których jedną jest ubraną tak jak i Młoda ze wstążkami na głowie, trzy zaś inne w zwyczajnych chustkach. Włażą tam także (za piec) i cztery korowajnice, tuląc się wszystkie dziewięć mocno do siebie.

Gdy Młody wejdzie ze swą drużyną do chaty, drużba po zwykłych powitaniach, pyta: „A deż to naszaja diwka?“ a nie odbierając odpowiedzi, ogląda się po izbie i spostrzegłszy stulone za piecem kobiety, chwyta pierwszą z brzegu korowajnicę. Przypatrując jéj się z bliska i rzekłszy: „nat, to może i taja“ przyprowadza ją przed Młodego i stawiając zapytuje: „toże to naszaja diwka?“ — Młody odpowiada: „Bośkaja, ludźkaja a ne naszaja!“ — Drużba usłyszawszy to, puszcza ją łapiąc się komicznie za głowę i wołając: „O baczte! tom ne trapyv (nie trafił), ne taja chwatyra!“ — Wyprowadza potém z za pieca wszystkie korowajnice po koleji, udając zawsze jakoby się namyślał i miał istotną chęć odgadnienia Młodéj. Młody przecież odpowiada wciąż toż samo. Następnie, spostrzegłszy ubraną we wstążki druchnę, łapie ją z wielką uciechą i wykrzyka: „O! to nat' że taja! tom wże trapyv! to nasza chwatyra!“ a przyglądając się z zadowoleniem jéj przystrojeniu przyprowadza przed Młodego. Lecz ten i teraz odpowiada bez namysłu: „Bośkaja, batkowa, materyna, a ne naszaja!“ Zakłopotany drużba, wyprowadza jeszcze po koleji trzy pozostałe druchny, ale Młody nieugięty, jedną ma dlań zawsze odpowiedź. Tymczasem dziewczęta miały czas okręcić Młodéj głowę grubą zawijką i osłonić ją płachtą, tak, że gdy ją drużba wyciągnął z za pieca garbiącą się i kulejącą, przypatrzywszy się jéj dobrze, markotny, mówi z niezadowoleniem: „a nat' toje ne naszaja, bo szoś nezdarnaja, kulhaje!“ Mimo to wypada mu ją przywieść przed Młodego i zapytać go: „naszaż to diwka? chyba ne naszaja!“ Lecz Młody pewien siebie odrzeka: „Bośkaja, bat'kowa materyna, a jach bude Bóh sudyty, to bude i nasza!“ Drużba nie znajdując już oporu, ukontentowany, puszcza wtedy dziéwkę, która zrzuca z siebie płachty i w prawdziwej ukazuje się postaci.

Weselnicy i goście zaczynają do siebie przypijać, muzyka przygrywa, a chorąży chodzi po izbie dzwoniąc marszjiłką i przytupując wesoło śpiewa niby od Młodego do Młodéj. Oni bowiem oboje, tak tu jak wszędzie u nas, przez cały ciąg wesela nie śpiewają wcale, a tylko za Młodego śpiewa drużba i chorąży, a druchny lub starościny za Młodą.

146.

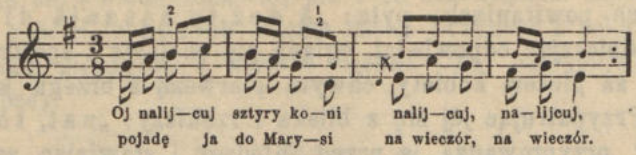

Lecz zaraz miarkując się, że dziś tu jeszcze nocować nie będzie, bo ślub dopiero jutro, dodaje:

Nie bede ja sztyry koni lijcował,
nie bede ja u Marysi nócował.

Daléj śpiewają przy ciągłém przygrywaniu muzyki, niby od Młodéj (nuta jak do przepiórki z odmianą ob. nr. 27 i na str. 171).

147.

1. Oj czegoście przyjechali, moji mili goście,
cy ja sie wam spodobała, ojca, matki proście.
2. Oj ojciec już pozwala, a matula nie chce,
„Jeszcze-ż moja córusienka — dworu nie przedepce.
3. Oj dworu nie przedepce, izby nie zamiecie,
jeszcze moja córusienka — do ludzi nie zechce.
4. Oj izby nie zamiecie, po wodę nie pójdzie,
jeszcze moja córusieńka — menżu nie dogodzi".

Chorąży wywijając marszjiłką tańczy po izbie, przytupując ochoczo, ze śpiewem (nuta nr. 145):

148.

Oj oj oj — oj oj oj — cy lubysz ty mene?
„ „ — pójdesz ty za mene?
„ „ — lublu ja tebe!
„ „ — pójdu za tebe!

Chorąży jest najweselszą obrzędu postacią; jego obowiązkiem jest, być ochoczym i dodawać wszystkim ochoty do zabawy. Przytupuje co chwila, przysiada się, zwraca na każdego uwagę, stroji stosowne żarciki i najkomiczniejsze robi miny. Patrząc zatém na Młodą, która wstydliwie oczy spuściwszy, niby niechętnie się od Młodego odwraca, wyśpiewuje:

149.

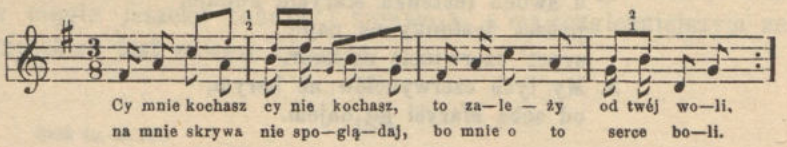

Potem znów jaknajśmieszniéj twarz wykrzywiając, powtarza niby w śpiewie rozmowę Młodych:

150.

1. A pocożeś ty przyjechał? — A pocożeś ty kazała.
   A koły ja malusieńka była, tom rozumu nie miała.
2. Kiedyś maluśka była, to trza było cię kołysać,
   a ja kónie pozaprzęgam, muszę do drugiéj pojechać.

Pomiędzy temi i tego rodzaju śpiewami, przypijają wszyscy często do siebie dla rozbudzenia ochoty. Muzyka (skrzypek) gra bezustannie, wtedy tylko pauzując gdy pije; towarzyszy mu zwykle bęben, w który bije do taktu jeden z gości lub swatów.

Gdy mają siadać do stołu, Młody daje pieniądze ojcu, matce lub najbliższym krewnym Młodéj, którzy pieniądze te roztaczają po stole, zwykle po złotemu. Druchny śpiewają wówczas:

151.

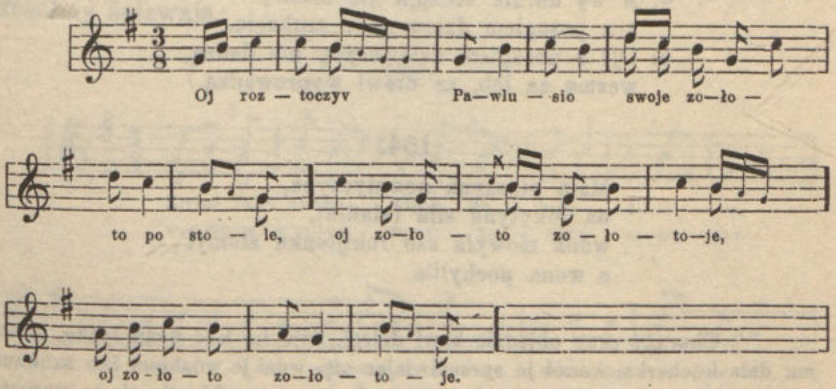

152.

1. Oj jasno, jasno, za dworom,
   jeszcze mi jaśnij za stołom.

2. Tam mi Pawlusio czapkuje
u swoho testeńka Marysiu kupuje,
pyszet' lystońky na papir,
sypet' czerwińcie na talir.
3. My tych czerwyńciów ne berym,
od sebe Marysi ne dajem.

W odwet daje Młoda od siebie w podarunku po chustce Młodemu, drużbie i chorążemu; Młodzi padają raz jeden do nóg rodzicom i wszyscy siadają do stołu. Uczta z obfitém popijaniem trwa dość długo[1]). Po niéj gdy ochota się wzmaga, zaczynają się tańce. Najprzód jeden z weselników bierze w taniec matkę Młodej, która śpiewa:

153.

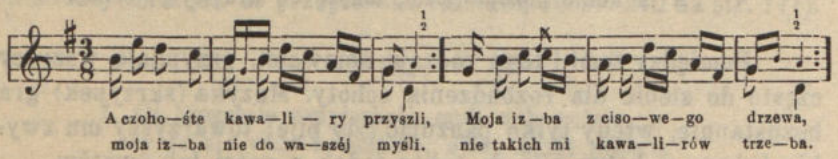

1. A czohośte (v. pocoście) kawaliry przyszli,
moja izba nie do waszéj myśli.
2. Moja izba z cisowego drzewa,
nie takich mi kawalirów trzeba.
3. Nie takiji tu kawaliry byli,
po tysioncu w kieszeni nosili.
4. A wy durnie szeląga nie macie,
a z posagiem dziewczyny szukacie.
5. Oj! z posagiem dziewczyny nie dadzą,
wezmą za łeb, za drzwi wyprowadzą.

154.

Mała ptaszyna newelyczyna,
na rokytynu siła (siadła),
wóna mowyła szo rokijtońku złomyt',
a wona pochyliła.

---

[1]) Chorąży przy objedzie bawi dzieci, daje im jeść dużą łyżką, którą mu dała kucharka, karmi je sprzeciwiając się, wozi je wózkiem lub sankami po podwórzu i t. p., gdy dzieci równie jak starzy przebierają się za starostę (n. p. przywiąże sobie które z nich poduszkę do brzucha, wdzieje ogromną czapkę na głowę i t. p.), pudrują się to sadzami, to gliną babrają i t. d.

I później nawet, przy obdzieleniu korowaja zwodzi on chwilowo dzieci, udając że im daje po kawałku korowaja, leje im wodę niby wino i t. p. figle.

Matka już więcéj nie śpiewa przez cały ciąg wesela. Inni zaś ciągle jeszcze tańczą i śpiewają, a najrozgłośniejszym ze wszystkich jest zawsze chorąży.

Nuta ob. nr. 146.

155.

1. Oj już ino sztyry niedziel — do zgody, do zgody,
oj nie będe mojéj matuli — nosić już wody.
2. Ino mi jeszcze na piwko — oj obiecała dać,
żebym chciała u niéj jeszcze — na roczek stać.

156.

1. Oj dymaj-że kowaliku, — oj dymaj a dymaj (dmiéj)
oj zróbże mi z podkóweczki — oj szynal, oj szynal.
2. Z podkóweczki szynaleczka — nie będzie, nie będzie,
a z Marysi gospodynia — oj będzie, oj będzie.

Chorąży rzadko kiedy bierze kogo w taniec, a najczęściéj sam tylko kręci się między tańczącemi w kółko, podzwaniając marszijłką, tupiąc i przyśpiewując (nuta ob. nr. 148):

Oj oj oj, — oj oj oj, — lubysz ty mene i t. d.

Późno w noc odchodzi do swego domu Młody wraz z trzema swemi weselnikami, to jest drużbą, chorążym i muzyką. Wtedy druchny śpiewają:

157.

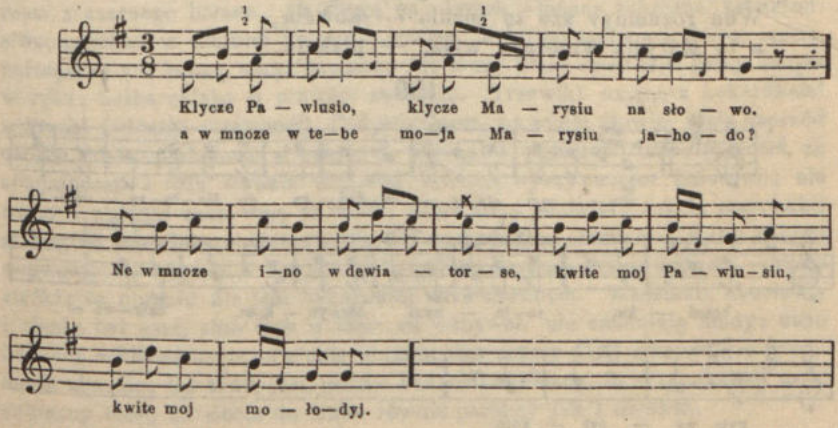

1. Klycze Pawlusiu, klycze Marysiu — na słowo:
„A w mnoze (w mnogiej liczbie osób) w tebe (buty), moja Marysiu —
2. „Ne w mnoze, ino — w dewiatorse (w dziewięcioro) [jahodo?
kwite mój Pawlusiu, kwite moj mołodyj.
3. „Bery drużbońku — dla paradońku
kwite moj i t. d.
4. „Bery starostońku — dla obidońku (obiadu)
kwite moj i t. d.
5. „Bery swaszonku (starościnę) — dla pohoworku (pogwarki)
kwite moj i t. d.
6. „Bery swanoczku (starościankę) — oj dla tanoczku
kwite moj i t. d.
7. „Bery marszijłku (chorążego) — oj dla poklyku
kwito moj i t. d.
8. „Bery wesiołoho (skrzypka) — do hrania mnoho (v. ładne),
kwite moj Pawlusiu, kwite moj mołodyj.

Po odejściu Młodego za wrota, druchny przygotowują wianeczki ruciane na jutro i śpiewają (nuta jak poprzedzająca, z wypuszczeniem taktu 4go):

158.

1. Oj szczyrciowaja (żwirowa) doroha — do sadu,
kudy pójszov mołodyj drużbońka — z posahu (z posiedzenia we-
Oj zaczuv-że wün (on) hołos — w sadońku, [selnego u Młodej)
oj zaczuv-że wün hołos — w wyszniowym.
Wün rozumnyv szo to zozula — kowała,
a to druseńka wynoczok wyła, — spywała.
2. Oj szczyrciowaja doroha — do sadu,
kudy pójszov mołodyj Pawlusio — z posahu.
Oj zaczuv-żo wün hołos — w sadońku
oj zaczuv-że wün hołos w wyszniowym.
Wün rozumnyv szo to zozula — kowała,
a to Marysia winoczok wyła, — płakała.

159.

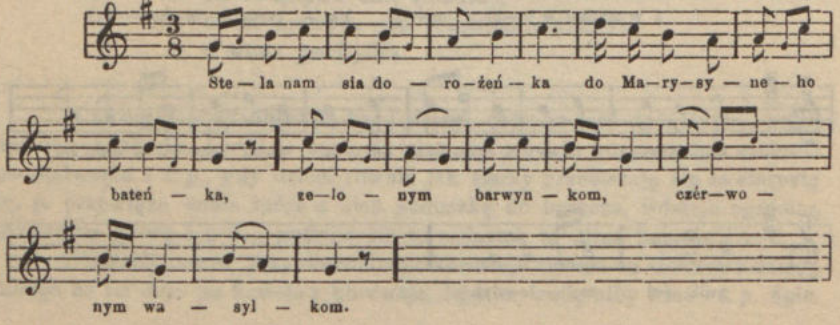

Reszta gości odchodzi na noc do siebie, lub zostaje w chacie według woli i usposobienia, czując dostatecznie jak im zrobić wypada. Mogą bowiem bez natręctwa zostać tu na noc wszyscy do rodziny i drużyny Młodej należący. Uroczystość sobotnia nazywa się Polubyny, albo Zlubyny [1]).

W niedzielę rano, bracia lub ktoś z rodziny Młodéj, przed chatą przy wejściu w opłotki, robią zagródkę niby wrota, to jest: zakładają parę poprzecznych. żerdek, jakoby broniąc wnijścia.

Młoda zaraz zrana ubiera się z druchnami i przy ich pomocy tak, jak do ślubu, z wyjątkiem włosów, które pozostają jeszcze splecionemi jak zwykle, lubo na głowie jéj świéci się już wianek, wstążki i galonki [2]).

---

[1]) Na weselu niebezpiecznie jest, rozdziewać się z kożuchów i sukman. Nawet w tańcu i na noc ich się nie zdejmuje. Złe bowiem czycha ciągle, i mogłoby się uczepić ciała zaszczepiając w niem niemoc a niekiedy i śmiertelną chorobę. W izbie też weselnej zamykają starannie drzwi (każden wchodzący lub wychodzący zaraz je za sobą zamyka), okna, a nawet otwór w kominie babą zatykają.

[2]) Ubranie panny-młodéj do ślubu: Wianek z ruty lub barwinku przepleciony puklami różnokolorowych wstążek (błękit. czerwon. różow. zielon. żółtych, białych mało) spadającemi aż do pasa i z tyłu wraz z rozpuszczonemi włosami (po rozplecieniu ich przez drużki). Spódnica (burka) tkana z wełny z przędzą z zielono-żółtym szlakiem wrobionym u dołu. Zapaska biała z czerwonym wrobionym u dołu szlakiem. Kożuch z dużym kołnierzem z czarnego barana. Na niego na wierzch włożona sukmana, brunatno-siwa, przepasana czasami kolorową (czarną, błękitną, czerwoną, żółtą) taśmą, najczęściéj zaś taśmą takąż brunatną lub siwą. Biała chustka w gałkę zmięta w ręku; bułka chleba w prawém zanadrzu. Trzewiki czarne z kokardkami z życzki (włóczki czerwonéj). Pod wiankiem, na samej głowie, idzie naprzód czołko białe perkalowe z wszytym wewnątrz papierem dla sztywności, ze spadającemi z tyłu dwoma końcami białemi, wyszywanemi kolorowo; ale włosy i wstążki zakrywają te końce, które mają po ćwierć-łokcia szerokości a długość do większej połowy pleców dochodzącą. Ponieważ śluby u ludu odbywają się zwykle w zimie t. j. przed adwentem lub w zapusty, przeto ciężkie to ubranie nie jest bynajmniéj niestosownem. Wszelako, chociażby i ciepły był czas, albo ślub w lecie się odbywał, nie zmieniają mody; dużo bowiem nakładzionego na siebie ubrania tém sutszy strój stanowi, bo zamożność ukazuje; tak tedy, jeśli już nie kożuch i sukmanę, to przynajmniéj dwie sukmany biorą na siebie do ślubu równie parobcy jak i dziéwki.

Tymczasem do chaty Młodego schodzi się cała jego drużyna prócz korowajnic. Więc w ogóle ośm osób: starosta, starościna [1]), starościanka, chorąży, podchorąży, (równie jak i drudzy z batem u pasa), swat, drużba i muzyka; sam zaś Młody jest osobą dziewiątą, i wypełnia właśnie liczbę orszaku przyjść po Młodą mającego w dewiatorse wedle jéj życzenia.

Przed wyjściem z domu, drużba zabija trzy kołki w ścianę przeciwległą drzwiom i na nich przewleka ręcznik. Wtedy chorąży bierze węgiel w rękę i pisze niby po białej ścianie chaty imiona i godności drużyny Młodego, dyktowane mu przez drużbę w sposób następujący. Drużba zapytuje Młodego: „No chtoż bude za starostu u naszoho pana-mołodoho? naj skaże kogo chocze“. Wtedy Młody wymienia imię starosty a chorąży pisze: „Tach y tach sia zwe a szoby joho nycht tach ne zwav n. p. Hryć, yno zawdy pan starosta szo buv u naszoho pana-mołodoho, i szoby jimu y jednoj znewahy ne buło“. I takim trybem spisuje następnie wszystkich z koleji: pani starościna, panna starościanka i t. d.

Po tej ceremonialnej igraszce, wszyscy weselnicy (8) oprócz Młodego, podają swoje czapki starościnie, która ubiera je w przyniesione już z sobą pęczki pierza i ruty lub barwinku w kształcie wianeczków, śpiewając (nuta z nru. 177, takty 9, 10, 11 (bis) i zakończenie).

---

[1]) Wieniec starościny weselnej składa się z wianka czyli korony (obruczka) uplecionej z piérza białego i barwinku. Nad tém stoją ukośnie cztery kwadraty (krzyże, chrysty) plecione z kolorowej włóczki, niekiedy ze złotym galonkiem. Nad tém znów ośm pęczków białego puchu przytwierdzonego na szczecinie kolorowemi płatkami i sieczką ze słomy upstrzonéj. Cztery z tych pęczków puchu stoji nad kwadratami więc wyżéj, zaś drugie cztery między kwadratami przeto niżéj (czyli istotnie 8, bo te niższe pęczki piérza powinny być podwójne, ale ponieważ są puszyste i roztrzepane, więc się łączą szeroko jakoby w jeden i zakrywają poniekąd do koła siebie wianek i wstążki drobném piérzem), zaś kwadraty wypadają po czterech stronach głowy. Wszystko okręcone po nad kwadratami ponsową wstążką. Wieniec taki starościna kładzie na głowę owiniętą białym rańtuchem. Takiż wianek nosi i starościanka (szwaszka) weselna, z tą tylko różnicą, że liczy on trzy kwadraty i odpowiednio sześć pęczków puchu; kładzie go ona na głowę bez chustki, jedynie na warkocze z włosów. Wysokość całego przystrojenia wynosi pół łokcia, szerokość mniejsza cokolwiek niż szerokość głowy. Wieńce te zaczynają już wychodzić z użycia.

160.

Daj nam maty yhołku (igłę)
i nytońku szovkuju (jedwabną)
pryszyty winoczok,
zełeneńkij barwinoczok.

Nuta ob. także *Lud*, XVI, nr. 347.

Gdy wianki te poprzypina, nie oddaje czapek odrazu weselnikom, ale wtenczas dopiero aż jéj się okupią, o co domaga się śpiewając do każdego (nuta nr. 177; takty 9, 10, 11 bis):

161.

Na szypońci (czapce) skacze kovpaczok (kołpak)
hotuj starosto swaneczce szostaczok.
Ne poŭk (nie pęk, nie wiele) ja szovku wyszyła,
złotu yhołku złomyła.

Ne szypońku sia kotyt, kovpaczok,
hotuj drużbońko swaneczce szostaczok i t. d.

162.

(Nuta nr. 177).

We Lwowi winky wito,
w Krakowie malówano
i u-w tym domu
do szypok' pryszywano.

Weselnicy zbierają od siebie po kilka groszy dla starościny, i niosą jéj to razem z kieliszkiem wódki mówiąc: Prosimy pani starościny na kubek wyana (wina) i na dukata. Starościna wódkę wypija (a czasem i pić odmawia), lecz pieniądze bierze śpiewając:

163.

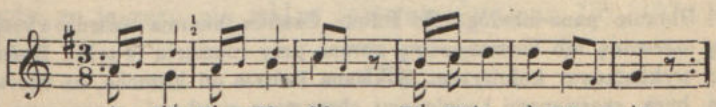

A zbérajmo sia wsi swaty do povka (pułku, kupy)
oj pojedniem do kremiennoho zamka.
Oj stanemo w zamku na obłamku
oj wybyjemo w zamkowy stinońku (ścianę).
Oj wybyjemo stinońku noweńkuju,
oj woźmemo Marysiu mołoduju!

Następnie Młody klękając, pada do nóg rodzicom swojim po trzykroć, i za każdym razem całuje ich pokornie w nogi, prosząc o błogosławieństwo [1]).

Ojciec odpowiada: Nech tebe synku błáhosłowyt Pan Jessus szczystiem, zdorowiem, dółhowicznym pomeszkaniem [2]). Poczém orszak weselny (osób dziewięć) wychodzi z chaty ze śpiewem (nuta nr. 157):

164.

Oj nasz Pawlusieńko na włowy (łowy, wyprawę) wyjiżdżaje,
joho bateńko jiho wyradije (wyrządza, wyprawia)
od świtłońky sołodeseńkym medom,
a bez synońky (przez sień) zełenejkym wynom,
a na podwórońko trema perepojami (napojami),
w czystoje pole dróbnemi ślozeńkami!

Drużba odśpiewuje na to niby od Młodego:

165.

Oj koniu mój koniu — czyni-ż moju wolu,
jach ja wyjidu w czyst(oj)e pole — hraj koniu podo mnoju.
A jach ja pryjidu — pered Maryseńku,
wyliczaj (zalécaj) mene — pered jeji neńku.

166.

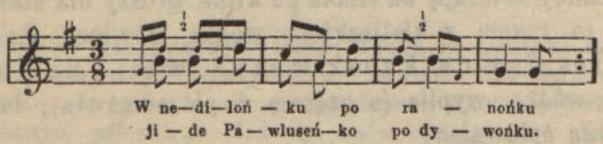

[1]) Ubranie pana-młodego do ślubu. Czapka barania czarna wysoka wstążką czerwoną lub karmazynową ubrana przy rozcięciu (z tyłu). Kożuch z dużym wykładanym kołnierzem. Sukmana krótsza od kożucha, na wierzch włożona, bura, czerwonemi i zielonemi obszywana szurkami, przepasana pasem wełnianym włóczkowym (karmazynowym). Buty z wywiniętemi cholewami. Bułka chleba w prawém zanadrzu.

[1]) Jeśli Młody jest sierotą po ojcu i matce, to mając iść z domu do spowiedzi i komunii w sobotę, wychodzi na czczo z chaty i pod oknem obróciwszy się ku miejscu gdzie stół stoji w chacie, kłania mu się i wzywa nieżyjących rodziców o błogosławieństwo. Nikt wprawdzie głosem nie odpowiada; mimo to w wyobraźni sieroty ojciec i matka stoją z błogosławień-

167.

(Nuta nr. 177).

1. Hlyne Marysia iw okononeczko,
sto koni na dwór jide,
a hlyne wóna iw sklinnoje (szklane)
a wse dobórnoje.
2. Pawlunio jide, rożowyj kwite,
zawizanyj moj świte,
zawiżałeś my — moje h-oczońky
czornoju kytajkoju,
ny mne w tanoczok — ny do diwoczok
wyjty, oj wże ne wyjty.
3. Dywky hulajut' — kosky (warkocze) myhajut'
a mojój ne widaty.

168.

Oweni, oweni, a wse w zełeni —
stańte swatkowé pry jednoj storoni.
Bude nas Marysia daramy daryła
wse winoczkamy wse rutwianymy
wse chustoczkamy a wse lannymy (lnianemi).

169.

(Nuta nr. 175).

1. Z daleka hosty — pryjichaly
nowyji worota — obłamaly,
jaroj rutky — dopytaly.
2. My worotka zawedemo (podniesiemy)
jaroj rutky nasijemo,
a Marysiu wożmemo!

Od Młodego należy się dla Młodéj dar złożony z pończoch i trzewików, które winien chorąży przynieść jéj na marszjiłce. Druchny zatem upatrują czy chorąży daru tego nie odebrał, i gdy go jeszcze nie widzą śpiewają (nuta nr. 131, 157, 177):

170.

1. Biła łużeńka — zdawna steżeńka,
w koło swatkowie, w koło.

---

stwem za oknem w tej chwili. Jest wiara, jakoby dusze rodziców były obecnemi w domu dobrym, nie było ich zaś tam, gdzie dom zaklęty. Jeśliby nie przybyły w sobotę, to jeszcze mogą przyjść do korowaja, gdy go kraja i dzielą, by otrzymać zeń swą cząstkę.

2. W koło swatkowie w koło,
na marszjiłońce hoło (goło).
Panczoszky ne belijut'
czerewyczky ne czernijut'.

Wtedy Młody nie ociągając się zawiesza na marszjiłce dary, a druchny śpiewają (nuta nr. 131):

171.

1. Biła łużeńka — zdawna (*v.* z debna) steżeńka
w koło swatkowe, w koło.
2. W koło swatkowe — w koło.
Wże panczoszky belijut'
wże czerewyczky czernijut'.

Chorąży wyprzedza weselników wysuwając naprzód marszjiłkę z podarunkami. Starościna śpiewa (nuta nr. 166):

172.

Peredojizdu wytajte (przodownika, naprzód jadącego)
a nąm czerewyczky dajte.

Druchny odbierają od chorążego dary przed chatą i wieszają je przyniósłszy do chaty na kołku. Śpiewają, (nuta nr. 157):

173.

A my druchnoczky,
hotujmo rucznyczky,
rutwianyji winoczky!

Potém, zawijają mały ruciany wianeczek w ręcznik, i dają go Młodemu, który zatyka to sobie za pas.

Weselnicy jego wchodzą teraz do jéj chaty śpiewając (nuta nr. 175):

174.

Zazwonyly sini (zatętniła sień)
de swatkowe sili (siedli).
Ne zwonyte sini
de swatkowe sili.
Med, wyno wypyjemo
i Marysiu wożmemo!

Wszedłszy witają się, a drużba i tu znowu zabija trzy kołeczki w ścianę, przewiesza na nich ręcznik; chorąży zaś w tymże samym jak poprzednio ceremoniałem spisuje drużynę Młodéj węglem na ścianie, to jest: dwóch swatów i cztery jéj druchny [1]). Młodych obojga sadzają na ławie koło siebie pod ścianą za stół. Wtedy daje się słyszeć śpiew:

175.

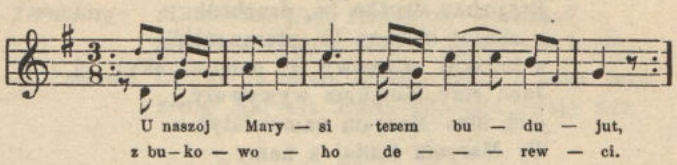

U naszoj Marysi terem budujut'
z bukowoho derewci;
a w tym teremie ne dovho bude,
od subotońky do seredońky.

Częstując się wzajem i przypijając do siebie śpiewają:

176.

Wabyv sokoli zozulu z soboju,
wabyv syweńkyj rabuju z soboju.
Lety zozulo w mój sadoczok,
lety rabaja w mój wyszniowyj.
W mojim sadońku wse horoszeńko:
jahody w synycy — woda w krynycy.

177.

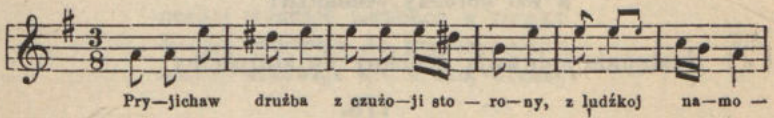

[1]) Gdy w niedzielę rano Młody ze swą drużyną przybywa do chaty Młodej, wchodzi naprzód do izby chorąży z podchorążym, następnie Młody, po nim reszta osób. Młoda siedząc, pokłada pod siebie końce palców obu rąk (aby nie miała dzieci przez tyle lat, ile palców ma schowanych, — jeżeli zdoła całe ręce podłożyć, nigdy ich mieć nie będzie). Chorąży i podchorąży wiedzą o tém, więc zauważywszy to przy wejściu, przestrzegają natychmiast: „Panno-młoda, proszu ruky spustyty, ruky ód sebe".

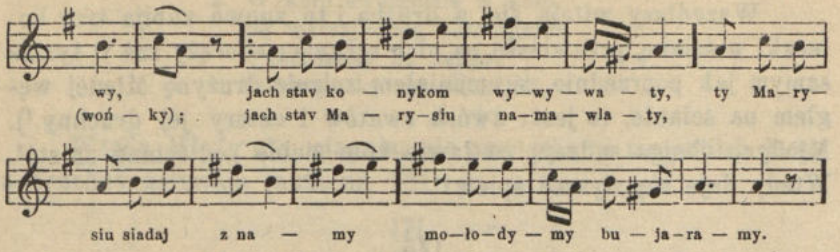

Pryjichav družba (*v.* družbeńko)
z czużoj storony (*v.* storonońky)
z ludźkoj namowy (*v.* namowlonky).
Jach stav konykom wywywaty,
jach stav Marysiu namawlaty:
Ty Marysiu siadaj z namy
mołodymy bujaramy.
U nas riczeńky medianyji (rzeki miodowe)
u nas sadońky wyszniowyji,
u nas horońky (góry) zołotyji!

Druchny na to odpowiadają:

178.

Oj czuła ja toje zozuleńka
oj czuła ja toje syweńkaja!
Ej ne słuchaj Marysiu,
ej ne słuchaj mołodaja!
Oj ja wsi łuhy obletała,
z medianych riczok ne puwała (pijała)
w wyszniowych sadońkach ne kowała.
A wsi riczeńky wodianyji
a wsi sadońki ternowyji (cierniowe)
a wsi horońky zemlanyji!

Następnie śpiewają druchny do starościny:

179.

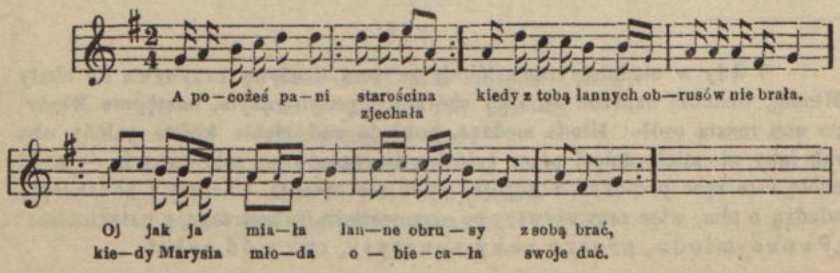

Druchny: A pocóżeś pani starościna zjechała?
kiedyś z sobą lannych (lnianych) obrusów nie brała.
Starościna: Oj jak ja miała lanne obrusy z sobą brać,
kiedy Marysia młoda obiecała swoje dać.
Druchny: A pocóżeś pani starościna zjechała?
kiedyś z sobą złotych kubeczków nie brała.
Starościna: Oj jak ja miała złote kubeczki z sobą brać,
kiedy Marysia młoda obiecała swoje dać.
Druchny: A pocóżeś pani starościna zjechała?
kiedyś z sobą srjibnych łyżek nie brała.
Starościna: Oj jak ja miała srjibne łyżki z sobą brać,
kiedy Marysia młoda obiecała swoje dać.

180.

Kowanyi koła — wywezły sokoła,
mołoda Marysiu — wyłazy z za stoła.

Chorąży postawi wtedy stołek przy stole naprzeciwko Młodego, a drużba wyprowadza Młodą z za stołu i sadza ją na przyniesionym przez chorążego stołku, na którym położono poduszkę. Wtenczas Młoda kładzie głowę obliczem na chlebie położonym na stole. Przy niéj stoi brat lub zastępujący brata krewny, któremu do pomocy przybywa starsza druchna, i oboje rozplatają siedzącéj włosy. W czasie tego druchny śpiewają (nuta nr. 159):

181.

Skłony Marysiu na stůł hołowku,
nechaj rozplite bratek kosońku.
Nechaj wyplata jedwabne sznurky,
nechaj woddaje matiórce w ruczky.
Nechaj schowaje do pryskrynoczky,
nechaj schowaje dla druhoj doczky.

182.

Z tycha witer powywaje
brat kosoju rozplitaje.
Brate rozplitaj, ne targaj,
wypleciesz sobie bityj tatar.
Nie daj Marysiu kosy rwaty,
bo tiażko jeju buło hodowaty.
Ne rük-eś (rok) jó hodowała,
za hodynuś rozplitała.

Młody usiłuje stanąć lub usiąść przy Młodéj na miejscu brata, ale ten go odpycha i nie puszcza, póki mu Młody nie da pieniędzy. Druchny zachęcają brata śpiewem (nuta nr. 157):

183.

Zasidaczu ne vstupaj sia (nie ustąp)
swoho dopomynaj sia.
U pana mołodoho
czerwińcia zołotoho.

Wtedy rozpoczyna się targ Młodego z bratem, i kończy na tém, że pierwszy ofiaruje drugiemu złotówkę lub półtoréj, a rzadko kiedy więcéj. Druchny śpiewają (nuta nr. 141):

184.

Horosz brat, horosz,
prodav sestru za hrósz.
Ne za hrósz, za czetéry,
za sztyry zołotyji.

Po targu i zapłacie, zdejmują czapkę z głowy Młodego (który sam tylko w ciągu całego wesela ma ją na głowie, podczas gdy wszyscy inni zwykli w chacie i karczmie głowy odkrywać), wywijają nią, przesuwają ją po trzykroć po rozplecionych włosach Młodej, i kładą napowrót na głowę Młodego. Brat odebrawszy pieniądze, które także przejść po włosach powinny, ustępuje Młodemu miejsca. Ten téż zaraz siada za stołem obok Młodej, która po rozplecieniu włosów podniosła już była głowę, i zabrawszy a wetknąwszy za pazuchę chléb przed nią leżący, zasiadła za stół, aby po krótkiej chwili wespół z Młodym ustąpić z tego miejsca i puścić tam rodziców, a oddawszy im należne pokłony o błogosławieństwo ich poprosić.

Druchny porządkują ubranie na głowie Młodej, poprawiają wstążki i śpiewają (nuta nr. 143):

185.

Moja matiońku rüdnaja,
oj prybery meni hołowońku
jach makowońka makowońku,
bo ja beru sia do ślubońku.

186.

(Nuta nr. 133).

1. Moja makowońku, deś ty dozdriwała
deś-ty sia maku dorjistała?
2. W horodońku na hordońkach (grządkach) tut ja stojała,
tut sia maku dozdriwała.
3. Oj mołodaja Marysiu, deś ty sia hodowała,
deś ty rozumu naberała.
4. Ja sie u matiońki (rüdneńkij) hodowała,
i rozumu sia naberała.

Przed wyjściem do ślubu, Młodzi padają trzy razy do nóg (jéj) rodzicom, prosząc ich i starszych o błogosławieństwo.

W tym celu Młodzi, okrążając stół przy którym tamci siedzą, po trzykroć się nawracają. Za każdą koleją drużba podprowadza oboje do tych osób i mówi przy ich ukłonach: „Drugim nawtorem, z tym samym onorem“, — „Trzecim nawtorem, z tym samym onorem“.

Jeżeli Młoda niéma już którego z rodziców lub obojga i kłania się osobom ich zastępującym, druchny śpiewają:

187.

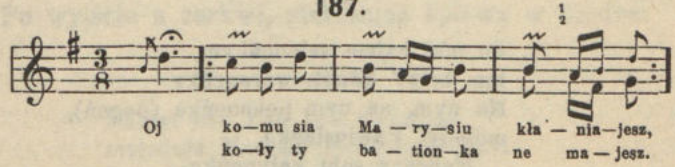

Oj komu (ty) sia Marysiu kłaniajesz
koły ty batiońka (albo matioński) ne majesz.
Wże do tebe twýj bateńko ne wstane,
wże do twojich ukłonów ne stane.

188.

(Nuta nr. 131).

Kłaniaj się Marysiu, kłaniaj się mołoda,
perszyj tobi ukłon do myłoho Boha;
do batiońka rüdnoho [:]
każdy tobi zmowyt': nech tia Boh błahosłowyt'.

(Toż samo do matki, brata i t. d.)

189.

Ej rozbyj sia Dunaju — po boru po koréniu,
ej rozpłacz sia Marysiu — u swoho batiońka na podwyru.
A mój batiońku sokołońku, — prybery méni hołowońku,
jak mak makowońku, — bo ja wże jidu do ślubońku.

(Toż samo do matki).

Orszak weselny, to jest: Młody otoczony swoją drużyną z 8 osób, i Młoda w towarzystwie 2 swatów i 4 druchen, wychodzą razem do cerkwi, a muzyka przygrywa im ciągle aż do podwórza cerkiewnego [1]). Druchny śpiewają:

190.

Ej kruze, kruze (w krąg) soneczko w horu ide,
Marysia płacze, do ślubońku ide,
Marysiu, kohoś sia radyła?
Radyła ja sia myłoho Boga
i batiońka rüdnioho.

(Tak samo i o matce).

191.

— Sosidońki, worożeńki, — ne prechod'te dorożeńky nech perejide sam Boh peród — potom bateńko mój.

Dochodząc do cerkwi:

192.

1. Po pód hajem zełeneńkym,
tam biżyt' konyk woroneńky.
Na nym, na nym pohonońka (pogoń),
mołodyj Pawlusieńko.
Najichav sobi kałynońku,
najichav sobi czerwonoju.
2. Jach stav konykom wywywaty,
chtiv kałynońku miczom stiaty.
Jomu kałyna promowyła,
jomu czerwonaja promowyła:
„Jam kałynońka ne sudżana (nie sądzona, przetobi Marysia wże sudżana. [znaczona)

---

[1]) Gdy narzeczeni są z innej wsi należącej do parafii, wtedy weselnicy jadą do cerkwi wozami i na koniach. W czasie jazdy, różne wyprawiają żarty. Chorąży przewraca drużbę (n. p. za nogi ściągnie go z konia), biją się batami dosyć dotkliwie, przeganiają i t. p. Do żartów takich należy i zatrzymanie się w drodze woźnicy, któremu niby to złamało się koło, niby dyszel strzaskał, niby bicz upadł i t. p., lecz drużbowie wtedy charapami go okładając, do dalszej natychmiast zmuszają jazdy.

Doszedłszy pod plebaniję śpiewają:

193.

Biła łużeńka — temna steżeńka
nema ksiondza doma,
pojichav ksiendz do-wo Lwowa [1])
kluczy kupowaty,
cerkwy odmykaty,
Marysi ślubońku dawaty.

Wchodzą do cerkwi, a klęknąwszy, modlą się wszyscy i czekają końca nabożeństwa. Po sumie, doprowadzeni przez drużbę, biorą Młodzi ślub stojąc na rozesłanym pod niemi ręczniku, i mając drugim ręcznikiem pokryte obie razem głowy [2]).

Przy Młodéj stoji druchna, przy Młodym starościna, która podczas ślubu dobywa mu z za pasa wianeczek dany przez Młodą i kładzie mu go na głowę. On ma do ślubu pierścionek dany mu przez Młodą na zaręczynach, ona zaś swój własny. Po weselu, pierścionki te zdejmują zwykle z palców i zaszywają w pierzane poduszki, na których sypiają.

Po wyjściu z cerkwi, starościna śpiewa w drodze:

194.

Harast nas Pan Bóh zwinczav,
mołoduju Marysiu Pawlusiowi dav.
Bujnyji witry ne rozwijut'
złyji jazyky ne rozmowiut' (nie rozprzęgą mową).
Bujnyjm witram w horach lechczy,
a złym jazykam pod micz pójty!

Nim do chaty Młodéj wrócą, wstępują do najbliższej karczmy, niosąc z sobą kiełbasy i piérogi na zakąskę do wódki, którą w karczmie kupują. Wchodząc do karczmy śpiewają:

---

[1]) W powiecie Chełmskim i dalej na południe, powyżej Bugu, śpiewają: do Lwowa, w powiatach zaś północnych, podlaskim (jak np. już w Hańsku) śpiewają: do Chełma.

[2]) Ręczniki te winna dać Młoda. Druchny je przynoszą do cerkwi, a po ślubie zabiera je sobie ksiądz, który prócz tego odbiera jeszcze i trzeci ręcznik z korowajem.

Młoda idąc przed ołtarz, wstępuje nogą lekko na rozesłany przed ołtarzem ręcznik; również lekko stara się udeptać t. j. stąpnąć na but pana młodego, a to w tym celu, aby lekko rodziła dzieci.

195.

(Nuta nr. 131).

Biła łużeńka — zdawna steżeńka,
dav nam szynkar wolu
w swojim slicznym domu;
dav nam jisty i pyty,
i weseleńkymy buty.

Potem zaczynają się tańce, przeplątane śpiewami. Gdy starościna puści się w tany, przyśpiewuje jéj chorąży (nuta nr. 136):

196.

Nasza (pani) starościna w taniec idzie,
dziwujcie się wszystkie ludzie.
Wy swatkowie stójcie,
starościńce służcie.

Częstują się gorzałką, a wszystko jeszcze idzie na koszt rodziców Młodéj. W czasie tańców, tupią i śpiewają wesoło, a osobliwie chorąży:

Oj oj oj — oj oj oj, — cy lubysz ty mene i t. d.

W karczmie bawią zwykle dosyć długo; raz, że obszerniejsze w karczemnej izbie mają miejsce do tańca niż w chacie; powtóre, że ludniej im tam, gwarniej i weseléj, gdyż naschodzi się zawsze mnóstwo ludzi ciekawych, nieproszonych: podywyty sia na wesile, którzy do ogólnej jeszcze przyczyniają się zabawy. Do chaty bowiem, nikt prócz drużyny weselnej, domowników, zaproszonych krewnych i przyjaciół Młodej, nie zwykł przychodzić; uważają to za niestosowne i śmieszne, i tylko niekiedy gawiedź i obce dzieci przypatrują się zabawie u progu drzwi lub pod oknem. Nie uchodzi nawet, aby ktokolwiek z rodziny Młodego przychodził do chaty Młodej podczas odprawiającego się tamże wesela; jak i przeciwnie, od niej do jego szedł chaty. Rodzice też obojga Młodych, jak tego powaga ich wymaga, wcale się ze swych chat wtedy nie ruszają; nie wypada im ani iść za weselem, ani nawzajem do siebie w odwiedziny, ani do cerkwi, ani do karczmy.

Wyszedłszy z karczmy, wesele zmierza do chaty Młodej [1]) wśród śpiewów:

[1]) Jeżeli Młody ma wziąść po ślubie żonę do siebie, wtedy wesele zwyczajną odbywa się koleją t. j. w sobotę, niedzielę i połowę poniedziałku

197.

Ne leży witrońku — meży horońkamy,
wstaji po-maleńku, — powyj po tycheńku.
Nechaj toje czuje — Marysyn bateńko,
nech sia spodywaje — na ślubnyji hosty,
i na swojich dwoje ditok.

198.

(Nuta nr. 141).

Hny sia, ne łomy sia — kalynowyj moste,
Łado i Łado — kalynowyj moste.
Chocz ja zohnu sia, — taky ne złomlu sia,
Łado i Łado — taky ne złomlu sia.
Taky peryjide — drużbońka z wesilem
Łado i Łado — drużbońka z wesilem.
Pod nym konyk hraje — jach sokuł litaje,
Łado i Łado — jach sokuł litaje.
Za nym drużynońka — jach mak prećwytaje,
Łado i Łado — jach mak prećwytaje.

199.

Czerez worota zełenyj meriok (murawa)
zołotom obsypanyj,
kudy wyjszła mołoda Marysia
z swojimy druseńkamy.
A protyw neji — bateńko jeji
z troma perepojamy.
A wytaj, wytaj — moje detiatko
z swojemy druseńkamy.
Za żełyszczamy (żalami) — za welikymi
perepoju ne brała,
za slozeńkamy — za dróbneńkemy
bateńka ne wytała.

---

u Młodej, a drugą połowę poniedziałku, wtorek i środę wedle ochoty, u Młodego. Jeżeli zaś młoda para po ślubie ma zamieszkać u rodziców Młodej (o co się zwykle umawiają przed weselem, mając na względzie dogodność i mniejsze lub większe obu chat zaludnienie), wtedy wesele odbywa się w sobotę i niedzielę rano u Młodej, po ślubie zaś i z karczmy, idą już odrazu wprost do Młodego, a kończą dopiero wesele u niéj z powrotem, bacząc na to, aby (dla zachowania należytego w obrządkach weselnych zwyczaju) uroczystość na tem się kończyła miejscu, gdzie młoda para stale ma zamieszkać.

200.

Powijże witrońku — z tycha pomaleńku,
nechaj toje czuje — Marysyn bateńko.
Nech toje czuje — nech sia pryhotuje
nech sia spodywaje — na śluby hosty.
Nechaj zastełaje — stoły tysowyji
nechaj nakładaje — chlyby pszenycznyji.
Nechaj nałewaje — w kubky zołotyji
nech sia spodywaje — na śluby hosty,
na śluby hosty — swojich dwoje ditok.

Jeżeli wesele przybyło z drugiej wsi, i tam po ślubie i po karczmie nazad wraca, wtedy muzyką dojeżdżającym przygrywa marsza:

201.

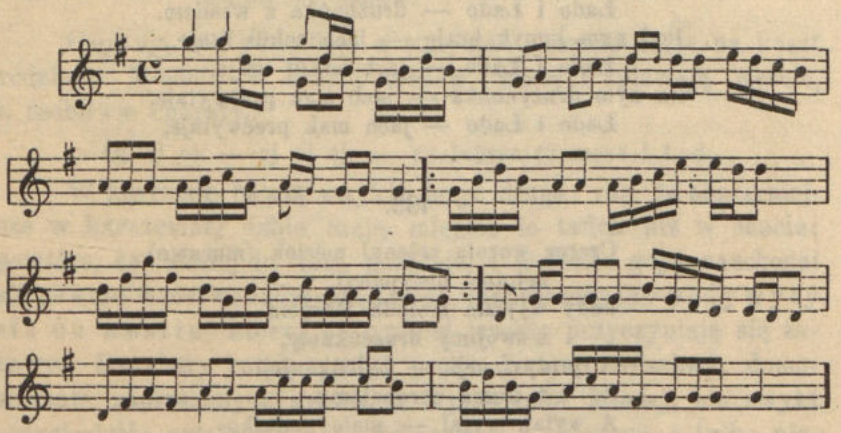

Podszedłszy lub podjechawszy już pod dom, śpiewają:

202.

Wyjdyż do nas maty
z twojoj nowoj chaty;
prywytaj nas lubyji hosty
i swojich dwoje ditok.

203.

Czyji to konyczeńky
pryjszły z dorożeńky,
pod-bytyji nożeńky.
Welikyj towar weźły,
mołoduju Marysiu.

Wchodząc do chaty [1]) śpiewają:

204.

Nuta ob. *Mazowsze* V, str. 148.

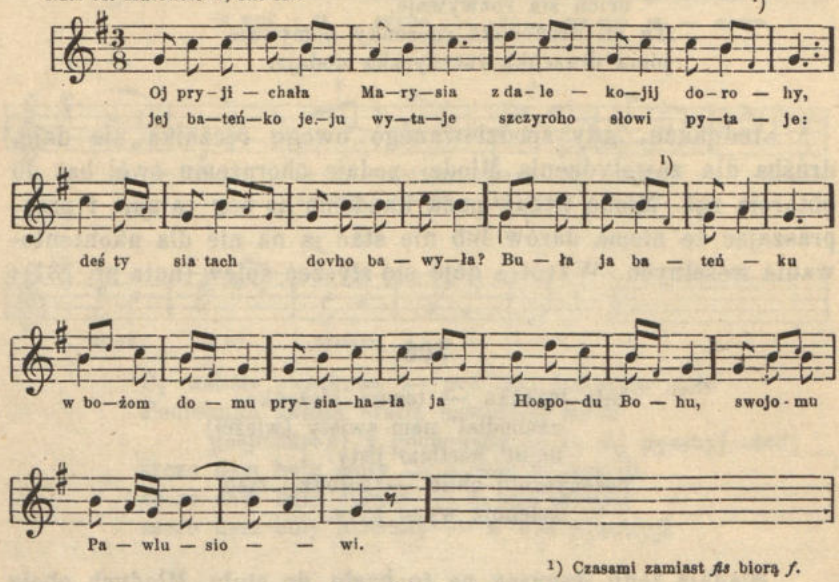

[1]) Czasami zamiast *fis* biorą *f*.

(Podobnież do matki).

Młodzi wszedłszy, znowu padają rodzicom do nóg. Rodzice ich witają i sadzają za stołem przy ścianie, w któréj wbite są kołki i gdzie zapisaną jest drużyna. Wtenczas to, należy do Młodej, rozdać od siebie w podarunku ręczniki czyli chustki długie, wszystkim wesela urzędnikom; roznoszą je im druchny, a każdy odebrawszy swój dar, zaczepia go sobie długo rozwinąwszy u pasa. Jeżeli Młoda jest ubogą lub nie przysposobiła sobie tych podarunków dla braku czasu czy jakiejkolwiek innej przyczyny (a choćby i przez lenistwo), wtedy weselnicy zwykli się sami o nie dopominać lub wymówki jéj o to czynić, n. p. chorąży polewa ręce wodą i śpiewa (nuta nr. 144 lub 204):

---

[1]) Gdy wchodzą, Młoda stara się ubiedz Młodego i przed nim (stawiając prawą nogę) skokiem wcisnąć się do chaty, aby nad nowo-zaślubionym miała i w dalszém życiu przewagę. Chorąży to spostrzegłszy, odzywa się czasami: „Panno-młoda, proszu nohy w tył! nohy od sebe!

205.

Oj szczoż to se po teremu sieje (świeci),
Misiać sieje, sońce hréje,
orich sia rozwywaje.
Ta mi drużbońka ruczeńky pomywaje,
jómu druseńka rucznyczka dodaje.

Jednakże, gdy spodziewanego owego ręcznika nie dają, drużba dla zawstydzenia Młodej podaje chorążemu swój bat do obtarcia rąk. Młoda wtedy pada każdemu do nóg całując i przepraszając że niema darów lub nie stać ją na nie dla ukontentowania weselnych. Wkrótce daje się słyszeć śpiew (nuta nr. 131):

206.

Biła łużeńka — temna steżeńka
zachodiat' nam zwisty (wieści)
dajut' hostiam jisty:
pszenycznyj chlib — sołodkij med,
zełenoje wyno pyty.

Siadają tedy wszyscy na to hasło, do stołu. Młodych oboje sadzają koło siebie za stół, czasami w rogu. Obok Młodego siada starościna, a obok Młodéj starsza druchna. Rodzice zajęci gospodarstwem, najczęściej nie siadają lecz przyjmują i bawią gości. Chorąży chodząc bawi dzieci i starszych, a drużbowie, odbierając i roznosząc jadło i służąc staremu i małemu, usiłują wszystkich swemi rozśmieszać konceptami. Jedzą (czasem po kilku z jednej dużéj miski), popijając często i rozgrzewając głowy do coraz hałaśliwszej pogwarki [1]).

Po obiedzie, wśród nieopisanego w izbie hałasu, zabierają się już do tańca. Oboje tylko Młodzi siedzą cicho na swojém miejscu, i nie śpiewają wcale ani tańczą; mało nawet jedzą i piją, a ona najczęściej płakać zwykła. Weselnicy powstawszy od stołu śpiewają:

---

[1]) Gdy podczas obiadu wnoszą na misach groch dla weselników, wtedy ci odzywają się chórem: Wytaj horose pysznyj obide! — Innych potraw witania niéma zwyczaju.

207.

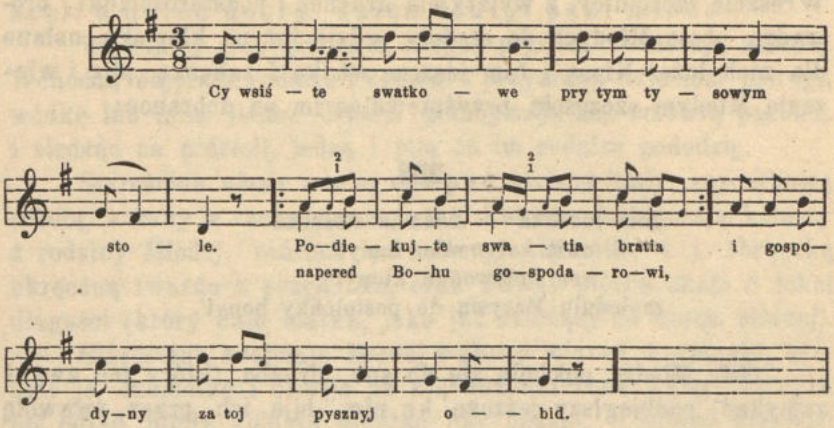

Cy wsi-śte swatkowe — pry tym tysowym stole
Podiekujte swatia bratia nawperód Bohu
gospodarowi y gospodyny — za toj pysznyj obid;
szczo nam buły stoły — a wse to nowyji
szczo nam buły obrusy — a wse lannyji
szczo nam buły łożeczky — a wse cynowyji.

Młodzież następnie ochoczo puszcza się w tany, którym przygrywa rześko, nakarmiony dobrze i podpiły już muzykant (gdy tymczasem na krótko siadają do jadła ci co do stołu usługiwali, mianowicie drużbowie i chorąży). Z ciągłego kręcenia się i wytupywania, w chacie kurz powstaje gęsty, a że wszyscy gwarząc bez ustanku niemal, siłą głos, ażeby się w tym tumanie i rozgardyaszu przekrzyczeć, więc nic dziwnego, że wielu ochrypniętych, zmęczonych, zbytecznie wódką rozpojonych i zagrzanych długą później chorobą odpokutuje te krótkie chwile niewstrzemięźliwej uciechy [1]).

---

[1]) Poszło ztąd u naszego ludu mniemanie, jakoby na weselach właśnie jedni drugim (t. j. źli ludzie dobrym) zadawali czar, zadajut szczoś, twierdząc, że przy ogólnéj ochocie i roztargnieniu, nie podobna dostrzedz podanych sobie od kogoś, szoby mav złüst' (złość) na mene, w kieliszku wódki: jaj jaszczurczych lub innej jachoj trutyny, któraby się późniéj w człowieku w złowrogi obrócić mogła gad chorobodajny. To téż o zapadających na ciężki tyfus po zbyt sutém weselu lub na zapalenie płuc (z wy-

Zabawa i tańce trwają bez przerwy aż do późnéj nocy. Wreszcie weselnicy, z wyjątkiem druchen i podstarościanki, prowadzą oboje Młodych do stodoły, gdzie już na klepisku usłano dla nich łoże. Niosą i tam jeszcze wódkę i zakąskę, piją i winszują Młodym szczęścia przyśpiewując im na dobranoc:

208.

Biła łużeńka — zdawna steżeńka
cwit kalynońku łomyt'
son hołowońku kłonyt'
mołoduju Marysiu do postołońky honyt'.

Gdy Młodzi pokładą się do snu, drużba (który ich zwykł zamykać) podbiegłszy jeszcze ku nim, bije ich przez swawolę cepem wołając, gdy ją uderzy: to chłopeć! — gdy jego uderzy: to diwczyna! — Cepami także wygania ze stodoły każdego niepotrzebnego tam gościa, którego nadybie.

Podczas gdy Młodzi spoczywają w stodole, ośm osób drużyny Młodego obchodzą z koleji trzy chaty, t. j. starosty, starościny i starościanki, a wszędzie mają przygotowane przyjęcie z gotowanych mięsiw i gorzałki złożone, co się także, lubo w nocy podane, obidem zowie. Do każdej z tych chat schodzi się wtedy kilka lub kilkanaście jeszcze osób z rodziny lub krewnych, co uciechę powiększa. Częstunek ten w trzech domach trwa aż do późnego rana w poniedziałek, poczém weselnicy wracają do chaty Młodej, gdzie zastają jéj gości po wczorajszych trudach już nieco wypoczętych, gdyż ci spali spokojnie podczas obiadów jakie tamci spożywali. Więc teraz całe zgromadzenie gotuje się razem z wodyty młodotych (podnosić, sprowadzać Młodych).

Mężczyźni i kobiety weselne wziąwszy wódkę i zakąskę, wszyscy (prócz druchen i starościanki) idą następnie z gwarem

---

wiązującemi się nierzadko suchotami) wyrażają się że: buły strujanyi na wesilu.

Nic tedy dziwnego, że podczas obfitych częstunków weselnych, mniéj z nich dowierzający, mając wypić podany sobie przez kogoś kieliszek wódki, zbliżają go wprzódy do przymrużonych oczu, by w nim się czegoś dopatrzeć. Podający obrażają się o to, że są miani za czarowników; ztąd powstają między niemi wymówki, dalej kłótnie, a często i bójki.

i muzyką do stodoły, a grając i bębniąc witają Młodych okrzykami: a dzień dobry! dzień dobry! pani młoda!

Weselnicy (lub gdy to u niego: prydani) otwierają stodołę. Wchodzą najprzód rodzice i krewni i przynoszą dzieciom piérogi, wódkę lub inne jadło. Młodzi poumywają się, zmówią pacierz, i siedząc na pościeli, jedzą i piją co im rodzice podadzą.

Starościna niesie z sobą czépeć niciany biały, szydełkową robotą, ubrany w czerwoną wstążkę, którego dostarczają kobiety z rodziny Młodej, rańtuch perkalowy, chamełkę t. j. obrączkę ukręconą twardo z przędziwa, oraz kawał płótna około 6 łokci długości (który daje matka, jako już należący do wiana Młodej).

Starościna zdejmuje Młodej z głowy wianek i wstążki, kładzie jéj chamełkę i obwija na nią rozpuszczone włosy, których już odtąd nigdy kobieta splatać nie będzie. Chorąży przynosi na marszjiłce czepek mówiąc z komiczném przymileniem: prosimy pani mołodyj na tę barwę![1]) — Starościna kładzie go na jéj głowę; Młoda zdziera czépek i miętosi w ręku, potém odrzuca go jaknajdaléj, najczęściéj na zboże w zapolu. Mężczyźni rozbiegają się po stodole, szukają i znajdują go nie bez trudów. Gdy przyniosą, chorąży znów go podaje na marszjiłce starościnie; ta go powtórnie kładzie Młodej na głowę, Młoda znów zrzuca i ciska od siebie. Za trzecim razem oddaje go już starościna z chorążym Młodemu, mówiąc: prosimy pana mołodoho na te korone; może wün wże bude szczasływyj; może od nioho pani mołodaja pryjme! — Młody wtedy sam już kładzie jéj czépek na głowę; ona powolna mężowskiej woli, nie zrzuca go więcej i spokojnie ubrać się weń daje[2]).

Weselnicy zadowoleni śpiewają pijąc:

209.

Włożono koronońku
na Marysynu hołowońku!

[1]) Nie zawija starościna jedynie zawicianki t j. dziewczyny, która miała dziecię i wskutek tego sama już poprzednio w rańtuch mężatki się zawiła.

[2]) Ztąd téż i później, gdy kto w czasie zwadki i bitwy zrzuci kobiécie z głowy chustkę i kapturek, ona rozgniewana wykrzykuje na napastnika: za szczo mene rozczépkajesz? ne tyś meni nakrywav hołowu! mużyk meni nakrywav! (widać z tego, że mają przekonanie, jako mężowi bić żonę wolno).

Starościna okręca Młodą rańtuchem po głowie i szyji śpiewając (nuta nr. 204):

210.

Oj z tamtoj storony Dunaju,
klycze Marysia zawoju:
Daj mi bateńku zawój mój!
kładu winoczok na stůł twój!

Nowe częstowanie wódką i zakąską [1]). Poczém Młodzi z drużyną wychodzą ze stodoły. Kobiety (lub, gdy u jego rodziców: prydanky) nakrywają ich oboje razem przyniesionym dużym kawałem płótna, drużba podaje im ręcznik trzymając go za jeden koniec; oni zaś chwytając za drugi koniec idą przy odgłosie muzyki za drużbą do chaty, podczas gdy chorąży ściele im drogę słomą, którą ze snopa wziętego ze stodoły wyjmuje i rzuca na ziemię, aby ścieżką tak podesłaną postępowali.

Przyszedłszy do chaty, drużba poprowadzi ich oboje przez ręcznik i zasadza za stół. Ojciec przypija do zięcia i córki (lub syna i synowej) trzymając kieliszek przez chustkę i po wypiciu unosząc do góry, by resztę napitku wylać na pułap. Toż samo czyni matka. Młodzi w tenże sam sposób, dziękując, do nich przypijają. Weselnicy śpiewają (nuta nr. 157):

211.

Skoczyła Marysia z terenu w sadoczok,
zhubyła wóna rutwianyj winoczok.
Pujdy bateńku, winoczok znajdy
po hołosońku, — w wyszniowym sadońku!
Bateńko pojszov, winoczka ne znalaz,
po hołosońku, — w wyszniowym sadońku!

To samo do matki, brata, siostry i t. d. w końcu:

---

[1]) W Orchówku pod Włodawą, pijąc, śpiewają po zawiciu Młodej:

1. Oj chmelu, mój ty chmelu
oj ty tońkyj, wysokyj,
na łystońku szerokyj.
Oj dobre iz toboju
med, horyłońku pyty.

2. Bo povno pijuczy
można sia upyty;
a tach po połowyne,
można rozum miéty.

3. Oj yszov do korczmońky
jach pańskaja detyna,
oj wyjszov y wyskoczyv,
jach ho maty wrodyła.

212.

Skoczyła Marysia z teremu w sadoczok,
zhubyła wóna rutwianyj winoczok.
Pujdy Pawlusiu, winoczok znajdy
po hołosońku, — w wyszniowym sadońku.
Pawlusio pojszov, winoczok znalaz
po hołosońku, — w wyszniowym sadońku.

213.

Czom tobi (Marysiu) kwitońka zwichła?
Bom jeju, bom jeju w skryni derżyła,
bom jeji, bom jeji ne poléwała,
bom sie tia Pawluniu, ne spodywała.

Drużba zdjąwszy z Młodych namitkę, którą ich nakrył (t. j. płótno lub prześcieradło), okręca nią następnie jej matkę i wyprowadza ją do tańca w około izby; jest to chodzony taniec (tutaj jakoby na powolnego obertasa zakrawający):

214.

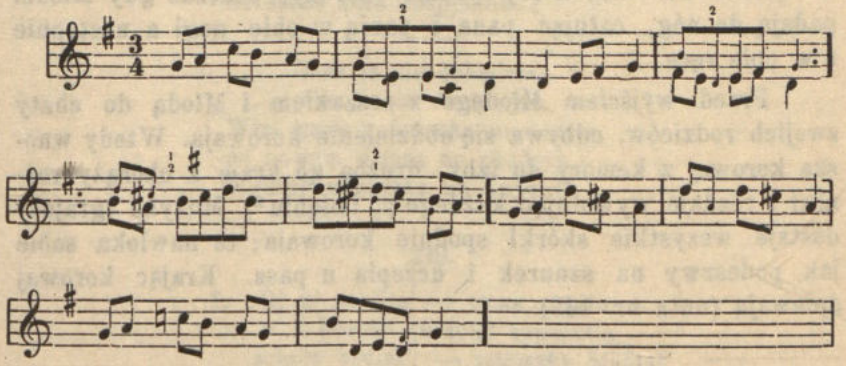

(Weselny ten taniec, wykonywa czasami drużba lub swaty z Młodą w sobotę jeszcze, a następnie i po obiedzie w niedzielę).

Dwa razy wykręci się drużba z matką w tym tańcu; za trzecim zaś razem stanie przed Młodemi, a wtedy matka namitkę tę podrzuca znów ku Młodym mówiąc: daruju wam dit'ky bujana (buhaja). Poczém chorąży, drużba i swatowe wprowadzają do izby wołu, mówiąc: oto mate ditky bujana! — Wtedy wołowi dają kilka kropel wódki, chleba i t. p. przewra-

cając mu rękami głowę do góry. Następnie chorąży i ciż sami tańczą to jest kręcą się z owym wołem po izbie, raz na jedną, drugi raz na drugą stronę, a trzeci raz ku drzwiom, by go odprowadzić (wołowyj tanec, byczok).

Teraz chorąży bierze Młodą za rękę i wyprowadza ją na dwór po wodę. Nabrawszy we dwoje ze studni wody we wiaderko, wracają z niém niosąc je razem na derżonku (trzonku) od charapa i wzywając ludzi by się ustępowali (wołają: z drogi! z drogi! bo my wezemo towar). Gdy wiadro z wodą przyniosą do izby, Młoda trochę téj wody ulewa w dzieżę, chorążemu zaś oddaje resztę z wiadrem, który udając pijanego, przewraca się i wszystkę tę wodę wylewa na izbę. Potém idą wszyscy w taniec nie zważając na wodę, więc się po niej chlapią z krzykiem doń się odzywając: a błotaś narobyv! żebyś wysuszyv! Chorąży zaś na to, bardziej jeszcze wodę rozchlapując, odrzeka: A ja wysuszu! a ja wynesu! [1]).

Dalej następuje przekąska; jedzą, piją, bawią się, wreszcie tańczą. Najczęściéj też wtedy orszak weselny zwykł iść z odwiedzinami do dworu, przynosząc w darze dla Państwa obwinięty w ręcznik korowaj, który podaje chorąży, podczas gdy Młodzi padają do nóg, całując pana i panią w obie nogi a następnie i w obie ręce.

Przed wyjściem Młodego z orszakiem i Młodą do chaty swojich rodziców, odbywa się obdzielenie korowaja. Wtedy wnoszą korowaj z komory do izby, drużba go kraje a chorąży roznosi i rozdaje wywołując każdego po imieniu [2]). Muzyka (grajek) dostaje wszystkie skórki spodnie korowaja; te nawleka sobie jak podeszwy na sznurek i uczepia u pasa. Krając korowaj śpiewają (nuta nr. 142):

---

[1]) Cała ta zabawa i ceremonija ma miejsce u jego rodziców, wtedy gdy ona do niego przystaje; gdy zaś przystaje on do niej, to u jej rodziców.

[2]) Gdy drużba kraje a chorąży rozdaje korowaj, Młody i Młoda nie zaraz podany im kawałek brać powinni, lecz wysunąwszy wpiérw rękę, cofnąć ją po trzykroć, i dopiero za trzecim wziąść go razem. A to dla tego, aby im woły nie brykały; jemu, gdy będzie orał, a jéj, gdy mu je przy órce będzie wodzić; — inaczej, nie zdołaliby wcale wołów tych w karbach utrzymać.

215.

Drużba korowaj kraje,
zołoty nożyk maje.
sribnoju talyroczku,
biłeńkuju ruczku.

216.

Stycha hadajut' sumujut', dumajut
korowaj krajut' szo komu daty [1]).

217.

Swity misiacu z raju szoby było wydnéseńko
do toho korowaju krajaty dróbnyseńko.

Podczas tego starościna śpiewa (nuta nr. 131, 188):

218.

1. Oj dohadaj sia (odgaduj) Marysiu,
dohadaj sia mołodaja,
na szczo korowaj unesiono (wniesiono)
na szczo kosu rozpletiono?

---

2. Wże ja sia dohadała,
wże ja sia domyślyła.
Wże mene u bateńka ne sedity,
po nowym dworu ne chodyty,
z rutky winoczka ne uwyty!

219.

1. Oj ne wylitaj — sywa zozulo
z korczji (krzów) synożatia,
sokoły sediat', — pereczka hladiat'
chcut' tebe wzity.

---

2. Oj ne wychody mołodaja Marysiu
od swoho bat'ka z za stoła,
swatkowe sediat, — spolneńka hladiat',
wże tebe wozmut!

---

[1]) Rozdają po starszeństwie, rozpoczynając od starosty (i to na talerzu).

220.

1. Oj perechodnaja zorja
oj perejszła czerez pole,
stała sobi na zachode,
de soneczko zachodyt'.

---

2. Oj mołodaja Marysiu
perejszła czerez siny,
pała bateńkowy na koliny:
„Oj mój bateńku mój rüdnyj
ne daj mene od sebe
meży czużyji ludy;
ja tam ludyj ne znaju
i rodyny ne maju!“

221.

1. Oj diekowała bereza zełenoj dubrowi:
diekuju ti zełenaja dubrowo
za twoje wystojanie.
Jach ja w tobi stojała,
bujnoho witru ne znała.

---

2. Oj diekowała Marysia swemu bateńkowi:
diekuju ti bateńku mój rüdnyj
za twoje hodowanie.
Jach ja w tebe buwała,
marnoho słowa ne znała!

222.

Nuta ob. nr. 133.

Udopkanà (udeptana) steżeńka
z swetlicy do pywnyci.
A chto jeju udopkav?
Marysyn bateńko,
med, wyno mesuczy (niosąc)
Bojary czastajuczy:
Pyjte bojary, pyjte,
Marysi ne beryte!
Med, wyno wypyjemo,
i Marysiu woźmemo!

223.

1. Oj wyjszła Marysia — na horiódoczok (ogród)
ziéléczka żjiłowaty (pożałować):
A ziéle moje, zielona rutko,
chtoż tia bude poljiwaty?
2. Wyjszov za neju — bateńko jeji:
ne żury sia Marysiu.
Polju ja ziéle — rano w niediélę
dróbnemi ślozeńkamy.
3. Wyjszła Marysia — na horiódoczok
pod kalynoju stała.
Kalynu łomyt' — ślozońky ronyt'
dola moja neszczasnaja!

224.

1. Tam na Dunaju — na bystroj wodi
biała ryba pływała,
tam Marysia — mołodeńkaja
biłoje łyczko umywała.
2. Pryjszov do neji — bateńko jeji:
idy Marysiu do chaty,
najichało hosty — połna świtłosty (izba)
nema komu wytaty.
3. Postój bateńku — postój rüdnenkyj,
szczem ruczok ne pomywała,
szcze ne prijichav — mołodyj Pawlusio
szczom joho pokochała.

225.

Kone rychoczut' (rżą) — do domu choczut'
drużbońka pleszcze — noczujmó jeszcze;
chliba polycia — pywa pywnycia,
horołońki spust — noczujmó szcze tut!

226.

Wże misiaczok nad zoramy:
ty Marysiu siadaj z namy.
A radaby ja siadała,
szczem sia bateńku ne kłaniała.
Zdéjmy winoczok, ukłony sia,
Hospodu Bohu pomoły sia,
wże pójdesz z namy.

227.

Buwaj zdorowa Maryseńko
buwaj zdorowa mołodaja.

Młoda przed wyjściem żegnając się, pada jeszcze po trzykroć do nóg swojich rodziców; potém dziękuje swojéj drużynie, daje druchnom każdej po wstążce, i nisko się kłaniając dwóm mężczyznom i dwóm kobietom ze swych gości, mówi do nich: bud'te łaskawyji za mnoju w prydanyji pojichaty! i skryniu mi zawezty![1]).

[1]) Na prydanych i prydanky zwykli wybierać najbliższych krewnych równéj linii żonatych i mężatki, byle nie wdowców i wdowy. Dla tego też rekrutka nigdy prydanką być nie może, bo nie jest wiadomo (gdy mąż żołnierzem daleko) czy nie została przypadkiem wdową.

Młodzi w orszaku ośmiu osób wychodzą wtedy z jej chaty, a starościna śpiewa (nuta nr. 131, 188):

228.

1. Oj ohlyń sia (obejrzyj) Marysiu,
oj ohlyń sia mołodaja,
oj twój bateńko u worot stojit'
u worotok zeleneńkich!
2. Radaby ja sia ohladała,
oj mołodaja ohladała,
oj ślozka ślozku pobywaje,
yno rucznyczkom uteraju.

Młoda opuszczając dom rodzicielski w istocie rzewnemu oddaje się płaczowi. Gdyby zresztą starościna mniej u niej, niż się należy, dostrzegła żalu, przypomniałaby jéj ten brak zaraz śpiewką:

229.

Jéchaly swatkowe czerez bór,
rubaly derewci, wse klón,
robyly skrypoczky na wybór.
Hrajte skrypoczky hołośnij,
nech płacze Marysia żałośnij!

Przez drogę do chaty Młodego starościna śpiewa (nuta nr. 157):

230.

1. Smiłyj kozacze Marysiu [:]
de ty sia beresz protyw noczji (pod noc)
oj protyw noczji temeńkóji
dorozi dałekenkóji?

---

2. Maju nadiju w myłym Bohu,
i w swékonku (teściu), pry dorozi.
Tam budu nóczku noczowaty,
tam weczerońka hotowaja
i biła postiołońka zastelonaja,

Mazowsze III, nr. 233.

Przed chatą rodziców Młodego śpiewają (nuta nr. 144):

231.

Oj polehła ranna pszenycia po polu
oj pryjichav mołodyj Pawlusio zo swoju drużynoju do domu.

Oj ne hniwaj sia mój bateńku na mene,
szo ja pryjichav z moju drużynoju do tebe.
Oj ne budu sia mój synońku hniwatý,
czom budu maty, budu pryjmowaty!

Wchodzą do chaty i witają się pochwaliwszy Boga. Oboje Młodzi padają rodzicom (jego) do nóg. Ci sadzają ich za stół również pod ścianą, na której drużyna węglem została spisaną. Śpiewają (nuta nr. 144):

232.

Pryjichav Pawlusio z dełekoj dorohy
joho bateńko jiho wytaje,
szczyroho słowci pytaje:
Deś ty tach dovho bywał?
Buv ja bateńku w bożom domu,
prysiahav ja Hospodu Bohu
i swojoj Marysieńce.

233.

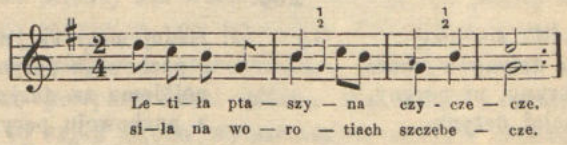

Łetyła ptaszyna: czy - cze - cze!
siła na worotiach — szczebecze:
Odczyny swykorku — worota,
ide newista — mołodoha.

Mimo szczerych i serdecznych powitań, weselnicy pamiętają dobrze, że im się teraz należy obiad. Więc nie dziw, że się o niego dopomina starościna śpiewem do matki Młodego zwróconym (nuta nr. 143):

234.

Moja maty lubko,
uwyjaj sia chutko
iz sini do chaty,
czies nam obidaty!

Dają tedy jeść w podobny sposób jak to już u jéj matki miało miejsce. Zabawa i tu także zaczyna się rozwijać w naj-

lepsze. Świeżo przybyli goście Młodego z jego rodziny (a każdy zarówno i tu, przynosi z sobą bułkę chleba i gorzałkę) jak i jego korowajnice, po obiedzie zachęcają do tańca, i zmęczonym dodają ochoty śpiewem i napitkiem. Taniec się ożywia, chorąży przytupując śpiewa swoje:

Oj oj oj — oj oj oj — cy lubysz ty mene i t. d.

Tymczasem z opuszczonej przez jego weselników chaty Młodej, rozchodzą się druchny i swatowie Młodej jako i goście z jéj rodziny. Zostają tylko cztéry osoby, przeznaczone na prydanych, które wybierają się jechać za Młodą z jéj wianem [1]). Kobiety prydanky plotą małe wianki z samych kłosów zboża, najczęściéj żyta, kładą je sobie na głowę na chustki, i gdy matka ładuje i składa w skrzynię wszystkie dać się mające córce (na wiano) rzeczy i bieliznę, śpiewają (nuta nr. 133):

235.

1. Ohladiła sia maty:
nema detyny w chaté,
ni skryny, ni peryny,
ni mojoj detyny.

2. Ładuj maty skryniu
i puchowoju perynu;
pojidemo za detynu twoju,
z puchowoju perynoju,
z malowaneju skryneju!

Kładą potém na wóz zaprzężony wołmi całe jéj wiano (t. j. skrzynię z rzeczami i bielizną), siadają na nim wszyscy czworo i jadą powoli — śpiewając (nuta nr. 143):

236.

1. Oj wytiato tuju werbu
oj wytiato kórcza szerokoho —
oj wzieto naszu Marysiu
oj wzieto rúdu welikoho,
bat'ka bohateho.

2. My jeji poślidymo,
za neju pojidemo,
z malowanoju skryneju,
z puchowoju peryneju.

3. Kudy jeju wediono,
rosońku otruszono (otrząsano);
kudy jeju weziono
kołyjońku (kolej) znaczono.

---

[1]) Jeżeli parobek przystaje po weselu do dziéwki, to jest jeżeli on ide w pryjmaky (ob. *Lud*, Ser. VI, str. 26, notka), to po skończeniu zabawy w domu Młodego, gdy idą z przenosinami do domu Młodéj, gdzie nowo-po-

Gdy przydani przyjadą i staną przed chatą Młodego, gdzie już orszak weselny wpiérw był przyszedł, — śpiewają wchodząc (nuta nr. 133):

237.

Znaty Marysiu, znaty,
w kotoroj wona chate —
nawkoło sadowyna,
w seredyny za stołom jach kałyna!

Następnie niosą prydanyji wiano do komory, a otworzywszy skrzynkę, wyjmują je i takowe na korowaj Młodego, który tam na obrusie leży, składają na kupę, mianowicie: bieliźnę, chustki, płachty, pościel, płótno, okrasę i sukman albo kożuch, jeżeli ma jeszcze cokolwiek z tych rzeczy (oprócz tego co ma na sobie).

Razem z owém wianem przywożą także i podarunki przeznaczone od Młodej dla weselnych, to jest: po jednej koszuli dla męża i jego rodziców, po kawałku kilkołokciowym płótna dla starosty, starościny i starościanki, którzy dawali obiady, po chustce lub po parę łokci płótna dla sióstr i braci Młodego. Wszystko to sama Młoda wymienionym rozdaje osobom.

Jeżeli Młoda z ubogiego pochodzi domu, to niektórzy z obdarowanych, wziąwszy od niej upominki i za nie podziękowawszy, odrzucają je napowrót na ogólny stós jéj wiana w komorze. Młoda każdemu z takich dobrodziejów pada wówczas do nóg (w nohy) i one z wdzięcznością całuje.

Ponieważ prydanyji jako drużyna Młodej, ze względu na przyzwojitość, nie mogą tu pozostać na noc, przeto wkrótce potém żegnają i oddalają się z powrotem, obdarowani również kawałkami płótna przez Młodą. Mając odjeżdżać, prydanyji śpiewają do siebie (nuta nr. 143):

łączone stadło ma przebywać, niosą za Młodym jego sprzęty gospodarskie, jakoto: siekierę, widły, cep. Tym ostatnim wywija niosąc go w paradzie starosta lub drużba, i nieraz nibyto w żarcie, uderza nim Młodą (jako znamieniem pracy i władzy mężowskiej) a nawet niekiedy — ze swawoli — i innych także wesela uczestników, jacy mu się właśnie pod cep nawiną.

238.

Swatkowe posedite,
po wołach pohladite.
Jach jédiat' woły sino,
to szcze my posedimo.
Jach jediat' wże sołomu,
wże berym sia do domu.

239.

Dajże Boże dobryj czas,
jak u ludzi, tak u nas.
Szczasływuju hodynu
zweselity rüdynu.
Rüdynońku i swój rüd,
tatu, mamu ne peród.

240.

1. Zaćwyła kałyna — na boru —
wyprowad' nas Marysiu — do domu.
2. Odwedy mia Pawlunin — deś mia wziv,
wże mój winoczok — z rutky zwiv (zwiądł).
3. Ne zwiéhne twój winoczok — ne zwiéhne,
je u mene bateńko, — joho dohlyne.

241.

Buwaj zdorowa Maryseńko
buwaj zdorowa mołodaja.
Wże-chmo ti sia naprykryly,
med, wyno wypyly,
hołowku ti prykryly.

Po odjeździe prydanych, którzy odebrali jeszcze podziękowanie Młodej na odjezdnem, zabawa ciągnie się bez przerwy daléj, podsycana głównie przez świeżo przybyłych gości Młodego, bo młodzi weselnicy a szczególnie najbliższa drużyna, znużona parodniową hulanką, mniéj już jest zdolną dodawać zabawie ochoty. Wieczorem, mniéj przytomni pokładają się po kątach drzémiąc; i pozostaje to tylko towarzystwo, które wypocząwszy już nieco przedtém, chętnem się do całonocnej pohulanki okaże [1]).

---

[1]) Chociaż uroczystości weselne dość długo, bo kilka trwają dni i nocy niemal bez przerwy, przecież panna-młoda, jakkolwiek niemniéj od innych weselników bezsennością i trunkiem zmorzona i znużona, przesypiać się w tym czasie dla odpoczynku wcale nie powinna, gdyż to gnuśności było-by oznaką i wróżyło-by w małżeństwie nieszczęście.

Muzyka, acz równie jak drudzy strudzona, przygrywa ciągle, bo jéj się wypoczywać nie godzi; ale oczywiście, dźwięki jej przemieniają się w drapiące nieraz uszy rzępolenie. Starościna sama, mocno już rozmarzona, podśpiewuje do zasypiających ochrzypłym ze śpiewu i wódki głosem, myląc się niemal co słowo (nuta nr. 132):

242.

1. Ej kure, kure, ne pijte rano
pryjichav drużba z woszcza (wojska) ne rano
pustyv konyki na pastownyky,
skłonyv hołowku starościńce na kolano.
2. Ej kure, kure, ne pijte rano,
pryjichav marszjiłka z woszcza ne rano.
pustyv konyky na pastownyky,
skłonyv hołowku swanoszce na ruczku.
3. Ej kure, kure, ne pijte rano,
pryjichav Mołodyj z woszcza ne rano,
pustyv konyky na pastownyky,
skłonyv hołowońku Marysi na ramni (v. hrudie)
4. Biłe łużeńki, zdawna steżeńki
cwit kałynońku łomyt'
son hołowońku kłonyt'
mołoduju Marysiu do postiołońky honyt'.

Po przeprowadzinach (perezwach) skrzypek gra:

243.

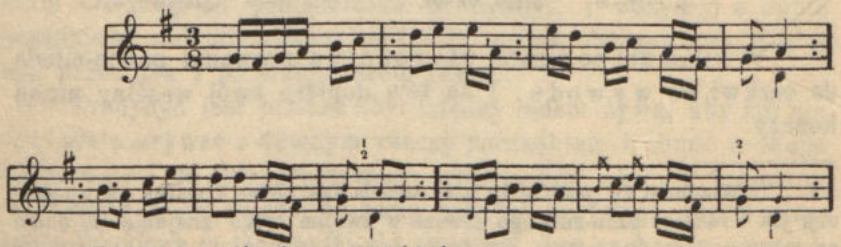

Nazajutrz, to jest we wtorek, po krótkim wypoczynku, zabawa ożywia się na nowo u Młodego, i trwa jeszcze przez całą środę a niekiedy i czwartek, a to zwykle wedle zamożności domu,

w którym się odbywa[1]). W końcu znów u Młodego dzielą korowaj tymże samym sposobem i z temiż ceremonijami i śpiewami co i u Młodej, rozdając wszystkim po kawałku a spody dając muzyce. Wszyscy wreszcie podziękowawszy i życząc Młodym szczęścia rozchodzą się. Śpiewają (nuta nr. 143):

244.

1. Pryjichav drużba żijty (żąć)
na ślipym zerebity.
Prynesła jimu żónka jisty,
dwa horszczyky lemiszky.
2. A nasz drużbońka z mista
joho hołowa z tista,
gontamy pobytaja,
snopkamy poszytaja.
3. Nasz drużba lakowaty
litaje kole chaty;
zaletyv do swynyci,
wün dumav szo do świtlicy.
4. Nasz drużba korowaj riże,
jomu iz nosa lize;
to w ruku, to w keszeniu,
to ditiom na weczeru.
5. Buv korowaj jak wiko,
a de joho podito?
Drużbońka rozszafował,
wsiomu ródowi rozdav.

W następną niedzielę odbywają się poprawyny w domu Młodego. Na nie to dopiéro przychodzi zaproszona cała najbliższa rodzina Młodej. Po południu, dosyć jeszcze długo, bawią się, jedzą, piją i późnym rozchodzą się wieczorem ze śpiewem:

245.

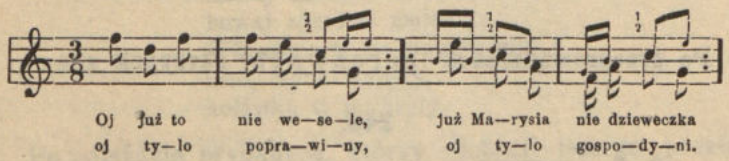

W kilka dni po ślubie, starościna prowadzi pannę-młodą do cerkwi do wywodu, i na tém dopiéro swój weselny urząd kończy.

---

[1]) Wiadomo że przez cały czas wesela tak ojciec i matka panny-młodej, jak i rodzice pana-młodego zawsze w swojim tylko znajdują się domu na zabawie, i ani do cerkwi, ani do karczmy, ani do drugiej chaty gdzie się koniec wesela odbywa, nie chodzą. Więc po weselu dopiero, gdy są perezwy (przenosiny) i Młodzi w tej już pozostają chacie, gdzie żyć mają nadal, n. p. u Młodego, — rodzice jego zapraszają do siebie jéj rodziców i domowników, na podziękowanie za córkę i poczęstunek, a obcym i dalszym znajomym nie wypada wówczas niewczesnemi odwiedzinami mięszać ich rodzinnej zabawy.

Podając szczegółowy opis obrzędów weselnych, zachowywanych we wsiach: Tarnowie, Tarnówku, Chutczach i t. d. wypada nam następującemi poprzéć go jeszcze uwagami:

W skreślonych tu obrzędach, pieśniach, ubiorze, darach i t. d. zaczynają stopniowo zakradać się pewne odmiany, z różnych zewnętrznych na lud oddziaływających przyczyn, czyli (wedle utartego dziś wyrażenia) z prądem czy postępem cywilizacyi nabiegające. Koszta i kłopoty wesela z tak licznemi obchodzonego obrzędami, lekkie w podziale, gdy dawny serdeczny zwyczaj wspólnej pomocy na całą poniekąd rozkładał je gromadę, dziś, przy coraz wybitniej objawiającym się i popieranym powszechnie separatyzmie, są rzeczywiście dla pojedynczych rodzin bardzo wielkie i stają się dla nich coraz uciążliwszemi.

Widzieliśmy bowiem w niniejszym zarysie, jako siedm domów podejmuje u siebie kolejno weselników (t. j. domy: Młodej Młodego, starosty, starościny, starościanki, dwór, karczma), dwa domy przychodzą w pomoc w przyrządzeniu jadła piekąc korowaje, dwadzieścia cztery osoby przyjmuje bezinteresownie a niekiedy i z pewnym naddatkiem obrzędowe obowiązki wesela (dziewosłubka, cztery druchny, sześć korowajnic z dwiema pomocnicami, trzech swatów, chorąży, podchorąży, drużba, czterech prydanych i muzyka). Ten ostatni t. j. skrzypek, chociaż zwykle płatny, na równi jednak ze wszystkiemi bywa stawiany gośćmi, będąc najczęściej również jak i inni gospodarzem, więc przyczyniającym się wedle możności to grą nad program, to datkiem wiktuałów do powszechnego dobra. Goście przynoszą z sobą jadło i wódkę od poniedziałku począwszy, i wszyscy w ogóle zasobniejsi wsi mieszkańcy, składają się na obdarowanie Młodej tak przed jak i po ślubie, czém łaska.

Tradycya jest jeszcze zbyt między ludem żywą, aby mu nie dozwalała zrywać z dawnym rzeczy porządkiem i chude a skąpe nowatorstwa do tyle uroczystego wprowadzać aktu. Przekonany on jeszcze dosyć mocno, że sama jedynie przysięga przed ołtarzem dokonana (a tem mniéj akt cywilny), bez zachowania owych szeroko rozgałęzionych uroczystości i zwyczajów wesela, nie uświęciłyby dostatecznie małżeńskiego związku. Więc, mimo dających się już tu i owdzie słyszeć utyskiwań pojedyńczych ludzi na zbytki takiego wesela, mimo stygnącéj ich chęci do dawania podarków i jadła, ogół nie porzuca jeszcze starodawnych zwy

czajów i w zamożniejszych zwłaszcza osadach, o byt ich nieukrócony uporczywie walczy.

Wszakże zaprzeczyć się nie da, że po wielu wsiach, trudno już dziś Młodemu uprosić sobie starostów chcących dać u siebie dla weselników obiady. Częstokroć prosi on ich o to dobrodziejstwo pozornie tylko, dla zwyczaju; gdy tymczasem matka jego poséła od siebie pokryjomu do ich chat ugotowane już w domu własnym jadło i gorzałkę na przyjęcie gości. Ale też za to, starostowie owi i starościny, zamiast otrzymać w podarunku weselnym po kilka łokci nowego a pięknego płótna, wystarczającego na koszulę dającą się nosić przez lat kilka, zaspakajać się jedynie muszą łokciowym kawałkiem czerwonej wełnianej tasiemki; a ręczniki dawniej hojnie przez Młodą rozdawane, otrzymują dziś (i to nie zawsze) najgłówniejsze tylko wesela osoby. Ubioru weselnego trzymają się wszyscy jeszcze dosyć wiernie; starościny atoli, poczynają już miejscami dostrzegać śmieszność w noszeniu wysokich pierzastych wianków, jakich opis podaliśmy na str. 258. Poprawiny także, dla umniejszenia zachodów, odbywają się już u niektórych razem z ostatnim dniem zabawy weselnej u Młodego, gdzie zapraszają rodzinę Młodéj. Najsmutniejszym atoli objawem skażenia tych obrzędów, jest poczynające się wciskać skracanie ich dowolne i usuwanie wielu pieśni przedtém obowiązkowych.

Zmiany tu wspomnione nie są jeszcze ani tak znaczne ani tak powszechne, ażeby ogólne a wybitne tutejszego wesela piętno zatrzéć już zdołały. Spostrzeżenia wszakże wyżéj poczynione, skłoniły nas do korzystania w niniejszym opisie nie tylko z wiadomości powziętych co do obchodów weselnych w obecnej chwili, ale i tych, które przed kilkudziesięciu obchodzono laty, a które jeszcze przez podeszłych wiekiem, więc daleko wstecz pamięcią sięgających włościan, udzielone nam być mogły.

Wesele

V.

Od Puhaczowa (Cyców, Głębokie).

Do rodziców dziéwki, której rękę pozyskać pragnie parobek, posyła on dwie kobiety swatki zwane dywosnuby, a o których

przekonany jest, że interes małżeński jak najkorzystniej przeprowadzić dlań potrafią, Wszedłszy wieczorem do izby, dwie owe dywosnuby w ten odzywają się do gospodarzy sposób: „Pryszliśmo od ludy dobrych, do was szcze lipszych, żebyśte iny ne hardowali, kobyśte pryjniali za swoje dytiatko rudne, i szczobyśte jeji kochali. Dziewka, nibyto przez skromność, kryje się wtedy za piec, gdyż innego schronienia w ciasnej izbie niema. Rodzice naradzają się, i gdy ważąc przyszłe dziecka losy zdecydowali się na to zamężcie, przywołują ją z za pieca i wprost zapytują, czy za niego pójdzie. Ta, chociaż odpowie na to: samy sobi jdite, zgadza się najczęściej z wolą rodziców, która u dzieci w wielkiem zawsze jest poszanowaniu, czego dowód daje przynosząc i stawiając na stół żądaną przez nich butelkę na wódkę i kieliszek. Wskutek tego posyłają po wódkę, i po uczęstowaniu swatek, dziéwka przesyła w darze swemu przyszłemu pierścionek i chustkę. Swatki dary mu te przynoszą, jako zadatki pomyślnych dlań rokowań.

Nazajutrz rano oblubieniec ubiera się czysto, bierze chustkę darowaną do ręki a pierścionek na palec, i idzie do narzeczonej. Przyjęty uprzejmie, przy zwykłem przypijaniu zdrowia, umawia się z rodzicami o szczegóły i o czas zaręczyn, dziéwkę zaś, zbliżywszy się do niej, prosi na odchodném o pocałunek; lecz ta, odsuwając się, stanowczo mu buziaka w tej chwili odmawia, robiąc jedynie nadzieję, że się po zaręczynach namyśli.

Na zaręczyny (zaloty) zwykle przybywa cała jéj i jego rodzina. Panna-młoda stroji się jak do ślubu we wstążki i kwiaty i ze swemi drużkami (dwiema) idzie prosić o błogosławieństwo i na zaręczyny wszystkich wsi mieszkańców dla zwyczaju, chociaż wié, że nie wszyscy, lecz tylko przyjaciele i krewni na ten obrzęd przyjdą.

Po odbyciu tej ceremonii i powrocie do domu, siadają wszystkie trzy obok siebie za stołem, a niektórzy z obecnych przykrywają je dużą chustką lub prześcieradłem, czekając na przybycie pana-młodego. Ten też wkrótce z muzyką i całą swą przychodzi drużyną. Drużbowie (zwani czasem swatami) wnoszą na talerzu pierścionek i chustkę, i przemawiając że mają prawo do panny-młodej gdyż przybyli na mocy jéj pozwolenia, czego dowodem są te oto dary, oddają je znów panu-młodemu do rąk. Młody, zatknąwszy chustkę u pasa a pierścień włożywszy na

palec, stawa przed stołem, gdzie mu swoją przyszłą odgadywać i wybierać każą: jeżeli jeji lubysz, to poznajesz kotra ta twoja. On jednakże, zamiast długo wybierać, przyskakuje wprost do dziewcząt i bez namysłu zdziera z nich zasłonę, a biorąc swoją w objęcia przypomina daną mu obietnicę. Przyłożywszy zatem potężnego jak strzał na oba jéj policzki całusa, czemu ona wcale już oporu nie stawia, odzywa się do całego zgromadzenia: teper wże Boska i moja, i przy niej zasiada. Drużbowie urządzają nad głowami państwa-młodych z chustek baldachim; miejsce to zowie się posah, i Młodzi siadają pod nim przez ciąg całego wesela.

Następnie daje Młoda podarunki dla całej weselnej drużyny, a mianowicie chustki długie czy ręczniki z białego płótna. Obdarowani zawieszają je sobie przez ramię, i wtedy rozpoczynają się tańce; ręczniki zastępują tu miejsce rękawiczek do tańca, jakie się w wyższej używają klasie; parobcy biorą bowiem do tańca i trzymają dziewczęta przez te ręczniki. W ten sposób bawią się aż do rana.

Gościom dają w nocy obiad. Składa on się: z grochu, kapusty, kaszy, piérogów i omaczki z séra.

Główny przyjęcia artykuł na zaręczynach, stanowi sér. Bez niego obejść by się wcale nie można; i ile jest osób w chacie, każda musi zjeść kawałek séra z chlebem na zakończenie uczty. Uważając go za osobliwszy przysmak, obnoszą go z wielką assystencyą na wieku od dzieży i przy obnoszeniu mówią: Prosyt tato i mama, mołody i mołoda i ja, na toj dar, szczo Pan Bóh dav! — Pan-młody odbierając, kładzie na talerzu złotówkę i stawia kieliszek z wódką. W tenże sam sposób zapraszają i innych, lecz już dziś mało kto, przyjąć i płacić chce to jadło. Darowują też Młodemu pieniądz jaki na podkowy; przyjmuje go za niego Młoda, niby nie chcąc narzeczonego kompromitować. Drużki śpiewają:

246.

1. O jasno, jasno na dwory,
a jeszcze jaśnij na stoli.
Syput zołoto na papir,
syput czerwoncy na talir.
Dajut bateńkowy, ne bere,
od sebe Marysi ne daje.

2. Ditiatko moje dorohoje,
Marysiu, dytie luboje:
oj jak ty pójdesz od mene,
ne tak tia bude bez mene.
Tam mni Iwasio czapkuje,
w testeńka (teść) Marysiu torhuje,
i mojemu dytiatku dolu hotuje.

Po obiedzie i tańcach rozchodzą się, umówiwszy się co do urządzenia wesela i zaprosin. Młody odchodząc, wraca trzy razy do Młodej z za progu, wszystkim robiąc ukłon do kolan a ją całując w usta i prosząc by słowa danego nie zmieniła, co ona po trzykroć przyrzeka. Druchny wyprowadzają ich wtedy z izby i śpiewają:

247.

Utorowanaja dorożéńka kraj (brzegiem) sadu,
tudy pójde mołody Iwasio z posahu.
A wun to mowyv, szczo zozuleńka kowała,
a to Marysia wyła wynoczki, spywała.

W przeddzień ślubu, w sobotę rano, Młoda ubiera się już jak do ślubu. Ubranie jej stanowi: biała spódnica perkalowa, fartuszek biały muszlinowy, na wierzchu bekiesza szafirowa z futerkiem; na głowie włosy rozpuszczone, w kwiaty i wstęgi przystrojone. Uważają na to, by wyraz twarzy był smętny i poważny, trzpiotać się bowiem i śmiać pannie-młodej wcale nie przystoji. Druchny w zwykłem świątecznem ubraniu, różnią się tém tylko, że mają piękniejszą jak zwykle wstążką przewiązany warkocz i włosy i wpięty w nie kwiatek. Starościna i pod-starościanka mają na głowach bogate ubranie zwane koroną, wysokie blisko na łokieć; od głowy ma ono jakoby girlandę sutą z barwinku, i z druciku porobione na niej trójkąty; drucik ozdobiony sieczką różnej barwy, złotym i srebrnym szychem, mnóstwo przytém galonków i papieru kolorowego i błyszczącego, piór ładnych z kogutów, pantarek i pawi [1]). Wszystkim weselnym przypinają druchny bukiety z ruty i białej tasiemki złożone.

[1]) Podróżny pewien, uderzony oryginalnością tego stroju, kupił go po weselu od włościanki za kilka rubli i przywiózł na Wystawę rolniczą do Warszawy w r. 1874. Jest on nieco podobny do opisanego na str. 258.

Chorąży, po drużbie starszym, najważniejszą na weselu grający rolę, trzyma tak zwaną Marszałkę czyli różczkę mającą u podstawy ośm do dziesięciu dzwoneczków przytwierdzonych, ubraną w barwinek, rutę, pióra, sieczkę i w kokardę ze wstążki. Marszałką tą wywija on przez cały czas wesela i z nią wybijając takt dzwonkami niby czarnoksięzką rószczką, trzyma wszystkich w posłuszeństwie i karności. Na chorążego czyli marszałka wybierają człowieka dowcipnego, wygadanego, umiejącego bawić i rozśmieszać żarcikami i błazeństwami.

W sobotę tedy wspomnioną, Młody i Młoda idą oboje rano do spowiedzi; razem klęczą i modlą się, a po nabożeństwie on ją odprowadza do domu a sam idzie do siebie. Ona zaś wyszedłszy w towarzystwie dwóch drużek, obchodzi wieś całą i prosi wszystkich na wesele i o błogosławieństwo; więc każdemu, nawet i dzieciom, kłania się po trzykroć, czy to w izbie, czy nawet na drodze.

Wróciwszy do domu, zastają tu już całą rodzinę zebraną. Schodzą się też i wszyscy drużbowie z muzyką i idą na wieś po korowaje, przezywane także pompatycznie marcypanami. Tak dla Młodej jak i dla Młodego pieką nadto korowaje rodzice chrzestni, wujowie, stryjowie, ciotki, bracia, siostry. Nie rzadko zbierze się takich korowajów ze 20, a po każden chodzić winni z całą niemal weselną drużyną i muzyką, tak, że często cała noc zejdzie im na tem chodzeniu. Gdy przyjdą do domu, śpiewają drużki:

248.

1. A nasz drużbońka harem (terem) buduje,
   a w tym haremie ne dovho nam buty,
   no z sobotońki na nedileńku.
2. A teper wże nam dobry weczur, hodyna,
   a wże sia zjichała wsia Marysina rodyna.
3. O zjechali sia jako siwiuchny gołębie,
   o nedaj że mene, rudny bateńku, od sebe.
4. A jakże tebe, moje dytiatko, ne daty,
   kiedy tia choczut dobryi lude wziaty.
5. Ne dajże mene, rudny bateńku, choć roczok,
   nechaj-że ja schodzu z zelonéji rutońki wynoczok.
6. Ne jedión'eś moje dytiatko schodyła,
   ne jedión'es z zeloneji rutońki uwyła.

Boże moj, Boże, wże ja ne budu ćwitów sijaty,
wże ja ne budu ródyny i świta widaty.
Wże sia myjajut moji wynoczki,
ostatniu wże ja nuczku (noc) u bateńka spała,
a wzawtra wże budu hospodarstwo mała.
Bod'te zdorowy, moji ćwitońki,
bud'te zdorowy, moji sestruńki.

Teraz państwo-młodzi robią kolejno wszystkim ukłony, a rodzicom padają do nóg. Śpiew drużek:

249.

Kłaniaj sia Marysiu, — pierwszy tobi ukłon,
pierwszy tobi ukłon — od miłoho Boha,
od miłoho Boha — i od bateńka rudnoho,
od miłoho Boha i od matiunki rudneji.

Poczém Młoda przemawia przez usta druchen:

250.

1. Posady ich bateńku wsio kołom,
nechaj sydiat dobryji lude za stołom.
2. Dajże im bateńku dobrze pić i jeść,
czekali oni nie roczek, nie dwa i nie sześć.
3. Postaw-że im spust gorzałki na stole,
niech się czestuje moja rodzina pospołem.

Następnie śpiewają drużki:

251.

1. Zelona ruteńka, — żółty ćwit,
do nas drużbońki — dołho niet.
Czy ja jomu chustońki ne ůszyła,
czy ja jomu wynoczka ne ůwyła.
Wyła ja wynoczok pry zory,
ůszyła ja chustońku pry świcy.
2. Zołotym ja szychom jomu wyszywała,
i tak sobi hadała, szczo budu joho kochała.
Budu kochała, budu szanowała,
budu na zawsze jomu prysiahała.
3. Poszlij sokoła na krajinońku
po swoju rodynońku.

Wże to tydeń, wże to druhyj,
sokoła ne wydaty.
Né (ani) sokoła, né rodynońki
z czużoji storonońki.

Śpiew do korowaja:

252.

1. Wnesiono korowaj z noweji komorońki,
postawlono na tesowym stoli, na lnianym obrusy.
Dohadaj-sia Marysiu na szczo postawlono.
2. Wże sia ja dohadała, samaja mołodaja,
prywezіono korowaj z czużeji storonońki,
bez hory weziono, kalinońku łomano,
kalinońku łomano, korowaj ubirano.

Panna-młoda zapytuje ojca:

253.

Za horodom kalina, na horod sia chylaje,
pytaju sia, bateńku, czy ja budu takaja,
jak kalinońka taja?
Budesz ditiatko, budesz,
puki od mene ne pójdesz.
A jak od mene pojdesz,
to wsiu krasońku zhubysz.
Zhyne z tebe krasa,
jak z kalinońki rosa.
Oj i wysuszyt hołowońku,
jak witior horońku,
tach tebe, moju dytynońku.

(Ob. *Mazowsze*, V, str. 148, nr. 85).

W niedzielę rano, najprzód Młody wysyła dwóch marszałków (posłów) z podarunkami dla Młodej, jakiemi są: para trzewików, pończoch i podwiązek. Odebrawszy to, ubiera się ona, gdy oni czekają pode drzwiami. Śpiew drużek:

254.

1. Pohliń Marysiu w okoneczko,
sto kony na dwory,
s takieju paradońkoju
po tebe do szlubońku.
2. To wse paradnoje
jako bratiá rudnoje.

3. Ne sokoł podjiżdżaje pod nowoje budowanie,
no zietieńko, zdawna steżeńko.
Wyjdy do nas, maty,
swoho zitia wytaty,
i nas lubyji hosty,
z czużeji majetnosty,
wyno zelone, — my mołodyji.
4. Wyszła do nas maty,
swoho zitia wytaty,
i was lubyji hosty
z czużeji majetnosty.

Rodzice Młodej wychodzą z chlebem i wódką naprzeciwko nich i nadchodzącego przed dom Młodego, wprowadzają ich do chaty. Młodego sadzają za stołem obok siedzącej tam już Młodej, a przy nich zasiadają rodzice. Śpiew drużek:

255.

Kłaniaj sia Marysiu, — pierwszy rodyczám ukłon.
nysko, pokorneńko, — żeby buło choroszeńko.

Padają oboje Młodzi rodzicom do nóg, a ci im błogosławią mówiąc (wśród płaczu powszechnego):

Nechaj Boh szczyście ładuje,
i dolu hotuje.

Następnie Młodzi kłaniają się kolejno wszystkim w izbie Poczem sadzają Młodą i rozplatają jej włosy, do czego śpiew:

256.

1. Z tycha witreć powywaje,
brat kosońku rozplitaje.
Rozplataj bracie, nie szarpaj,
wyplecieśz sobie złoty talar.
Wże rozpletli zółotuju kosońku,
rozczesali czerwonuju kitajońku.
2. Siła Marysia za stoliczeńkom,
jak różowoje kwitie.
Na jeji bateńko rudnońki
ne może sia nadywyty.
3. A z sobotońki na nedilońku
radyv sia Iwasio swoho bateńka,
jaku drużynu braty.

4. Ide Iwasio do diwki,
jako misiaczek do zurki (zorzy),
pytaje sia swoho bateńka:
szczo u dywońki hadaty.
5. Ny mow Iwasiu nyczoho,
majesz drużbońka od toho;
bude znaty, bude wydaty,
szczo u dywońki hadaty.

Dalej śpiewają:

257.

1. Mołodyj Iwasio na koniach wyjiżdżaje,
joho bateńko choroszo wyradżaje.
2. Wyradzaje na sam perod myły Boh,
a teper mój bateńko rudny.
3. Wyradżaje z nowy świtłońki wynom zeloneńkim,
a z nowych siny medom sołodeńkim.
4. Z podwóreczka biłemy ruczeńkamy,
a w czyste pole dróbnymy ślozońkamy.

Śpiew gdy jadą do cerkwi:

258.

1. Ne hny-sia, ne łomy-sia, kalinowy moste.
Choć ja zohnu-sia, ale ne złomlu-sia.
2. Pod nim konyk hraje,
jak sokoł litaje.
3. Na nim szypka (czapka) hoża,
jak czerwona róża.
4. Na nim suknia szyta
sobolom podbyta.
5. Joho drużynońka
jak maku ćwitońka

Gdy się do cerkwi zbliżają:

259.

Nuta nr. 131.

Skra łużeńka (przez ług) — zdawna steżeńka.
Nyma księdza w doma
pojichav do Choma (Chełma)
kluczyków kupowaty,
cerkowku odmykaty,
mołodym szlub dawaty.

Po ślubie:

260.

Büliśmo w Bożym domu,
koło światoho prystoła,
koło światoji Preczystoji;
dwoje dyty ślubowało,
dwoje dyty prysiahało,
wże zwiazali ruki stułoju,
wże skazali żyty z sóboju.

Jadąc od ślubu do domu:

261.

Newij-że witrońku — myży horońkamy,
powij-że witrońku — w polu nad stepami.
Wysyłajte swaty, — nechaj w domu znajut,
szczo wże ich dytońki — od szlubu wertajut.
Nechaj toje znaje — Marysi bateńko,
nechaj zapalaje — świcy żywiuteńko.
Nechaj zastawlaje — stoły tysowyji,
nechaj zastyłaje — obrusy łnianyji.
Nechaj nakładaje — chliby pszenycznyji,
nechaj napołniaje — czaszy (czarki), zołotyji.

Inny śpiew:

262.

1. Czém ty Marysiu ne weczerajesz
u swojoho bateńka,
jak ty pójdesz do swekorka,
ne tak tobi bude.
2. Samy sidut do weczerońki,
a tebe po wodu wyszlut, —
sońce nyzeńko, — weczur blizeńko,
ne wernesz sia zareńko (zaraz).

Młoda wyjeżdża z domu rodziców do Młodego. Wyprawa jéj składa się najczęściej ze skrzyni malowanej i jednej poduszki. Bogatsza dziewka otrzymuje już na wino (wiano) dwie poduszki, pierzynę i krowę.

Drużbowie (tu nazywani zbiorowo: drużba weselna) chcąc wyprawę Młodej powiększyć, wynoszą skrycie wszystko co tylko uważają za potrzebne do prowadzenia nowego gospodarstwa, więc: konewkę, łopatę, miski, garnki i t. p. Państwa-młodych wypro-

wadzają rodzice i rodzina z domu z wódką i chlebem, Młodzi padają im do nóg, odbierają błogosławieństwo rodzicielskie wśród płaczu, poczém siadają na wóz przy wspomnioném wianie i odjeżdżają. Śpiew w drodze:

263.

1. U naszoho sokoła — dróbnyi kołokoła,
choć wóny drubneńki — ale hołoseńki.
2. U naszoho Iwasia — bojaré mołodyji,
choć wóny mołodyji — ale odmownyji;
odmowyły Marysiu od bateńka.

(Ob. *Mazowsze* III, nr. 307.)

Zbliżając się do jego chaty śpiewają:

264.

Wyjdy do nas maty,
swojich dyty wytaty,
i tych lubych hosty
z czużeji majetnosty.

Wychodzą rodzice Młodego z chlebem, solą i wódką. Oni zsiadłszy z woza kłaniają im się do nóg po trzykroć; następnie wprowadzają ich rodzice do chaty. Śpiew:

265.

1. Wyszli do nas bat'ko i maty
swojich dyty wytaty,
i nas lubych hosty
z czużoji majetnosty.
2. Bateńko Iwasia pytaje,
ze szczyroho serca wytaje:
deż eś buło, moje dytiatko,
szczoś tak dołho zabawyło.
3. Buliśmo, bateńku, w Bożym domu,
prysiahali Hospodu Bohu.
Ksiądz nam zwinczav ruczky stułoju
i kazav nam żyty z soboju.
4. Jak my uklanuli na szlubnom kobierciu,
ja zapytav Marysi, szczo maje na serciu,
bo u mene dumka takaja,
szczo wże ona mni wiczna, szlubnaja;
bo sam Boh prysudyv na toje,
kob' sia my pobrali oboje.
5. A teper wy tatu i mamo, błohosławite,
i mene i moju Marysiu tak somo lubite.

Wreszcie nastąpić ma chwila wypoczynku. Każden jest już zabawą zmęczony, znużony niewyspaniem. Więc państwu-młodym ścielą łóżko w stodole, i tam ich prowadzą z muzyką i całą weselną drużyną, z wyłączeniem dziewcząt. Tam ich żegnają i pozostawiają; lecz przed rozejściem się na wypoczynek śpiewają:

266.

Wedut Marysiu do łożnicy,
buduť Marysiu byty, — na swój obyczaj uczyty.
A ona wstała, — im odkazała: — ne boju sia,
maju bateńka, — maju matiuńku, — im pokłoniu sia.

Po kilkogodzinnem wypoczynku, drużyna weselna powraca z muzyką i idzie do stodoły, gdzie są nowożeńcy. Najpierw drużbowie przynoszą wodę do mycia i ręcznik. Następnie przynosi swacha czépek, i na tem posłaniu gdzie Młoda spała czepi ją, śpiewając:

267.

Pryjichali Marysiu panyczy,
wziali twoju kosu na byczy (bicze).
Stali twoju kosu torhaty,
stało sia jej serdeńko krajaty.
Biłeje zawywanie,
wicznoje prykrywanie.

Młoda zdziera czépek trzy razy z głowy i rzuca po za siebie. Młody za każdą razą znachodzi go, podnosi i oddaje. W końcu pozwala się ona czepić. Ubierają ją więc w chomełkę robioną z przędziwa, na to kładą czépek biały, a na wierzch rańtuch długi na 5 łokci z perkalu, którym okręcają głowę nakształt zawoju i ponsową przepasują wstążką. Państwo-młodzi biorą się pod rękę i wychodzą. Przykrywają ich płótnem i drogę uścielają słomą, gdy muzyka gra a drużbowie tłuką o deski cepami i strzelają z biczów (bo im broni palnej rząd używać nie pozwala). Na wstępie do chaty, matka zdejmuje z Młodych płótno, weselnicy śpiewają pieśń o chmielu, a zasadziwszy Młodych za stołem, wnoszą korowaje. Śpiew:

268.

Drużko korowaj kraje,
zołoty nożyk maje.

Stuplu na kalinońku,
kryknu na rodynońku:
zyjdy sia ródyno
do mene na korowaj.
Nasz sia muzyka znosyt
o podeszewku prosyt.
Żebyśte buli łaskawy,
podeszewki ne krajali.
Znat' ty drużbońku dytki (dzieci) majesz,
szczo po kiszeniach korowaj chowajesz.

Po rozdzieleniu korowaja między wszystkich uczestników wesela, wysyłają Młodą z konewką lub cebrem po wodę, w towarzystwie swata. Nabrawszy jej (ze studni lub rzeki i t. p.), wylewa ona ją trzy razy na ziemię, a za czwartym dopiero razem przynosi ją ze swatem do domu. Tu kropi ona wodą tą wszystkich weselników; resztę zaś, wylewają umyślnie na izbę, by młodą mężatkę zatrudnić. Ta chcąc się istotnie okazać skrzętną i pracowitą gospodynią, zaczyna wodę wynosić, piaskiem wysypywać klepisko lub podłogę i porządek przywracać, w czém jej mąż chętną niesie pomoc. Gdy się już wszystko to załatwi, wybierają się wszyscy w pochód z korowajami. Najprzód idą do księdza, potem do miejscowego obywatela (właściciela wsi), wreszcie do karczmy, gdzie się znów przy kieliszku wesele kończy. Wizyty te odbywają się ze śpiewem, a wszędzie, przyjmując korowaj, częstują i obdarzają ich datkami.

Młoda, choćby tylko o jeden dom mieszkała od swojich rodziców, choćby nawet z niemi sąsiadowała w tej samej zagrodzie, nie powinna pójść do nich ani starać się z niemi widzieć, aż po tygodniu. Wtedy wracając z kościoła, idą dopiero Młodzi do rodziców w odwiedziny.

Wesele.

VI.

Od Chełma (Bezek) 1859 r.

Sobota.

Szczegóły wesela zbliżone do tych, jakie podano z Tarnowa.

Druchny Młoduchy do starościny Młodego:

269.

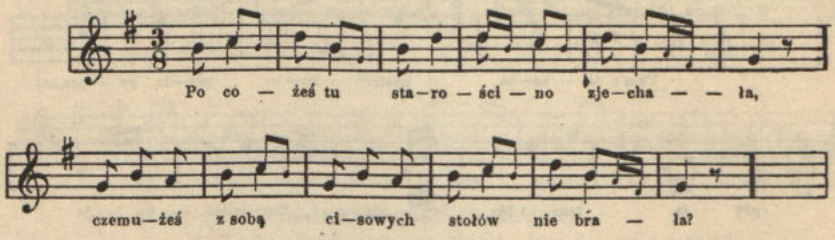

1. Pocożeś tu starościno zjechała,
   czemużeś z sobą cisowych stołów nie brała.
   Jakże ja miała cisowe stoły z sobą brać,
   obiecała się młoda Marysia swojich dać.
2. Pocożeś tu starościno zjechała,
   czemużeś z sobą lnianych obrusów nie brała.
   Jakże ja miała lniane obrusy z sobą brać,
   obiecała się młoda Marysia swojich dać.

(W podobny sposób żądają; białych talerzów, pszenicznych chlebów, srebrnych łyżek, ostrych nożów i t. d.).

270.

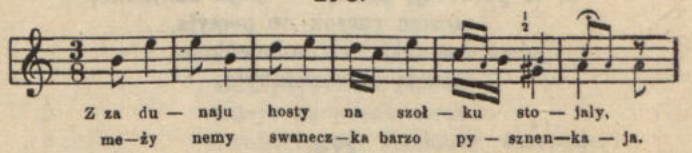

1. Z za Dunaju hosty-na szołku stojaly,
   meży nemy swaneczka barzo pyszneńkaja,
   stupnia ne postupyt' — słowcia ne prémówyt'.
2. Jiśli stupeń postupyt' — szołkom nakidaje,
   jiśli słowcia prémówyt' — barzo dorohóje (droży się).

271.

Obyciła maty — komoreńky daty,
na korowaj schowaty.

272.

1. Oj zjechała sia medu i wyna péty
oj zjechała sia korowaju lépéty (lepić) [:]
1. Było szcze sia Marysiu ne speszéty,
szcze z roczok, ze dwa — matiuńce posłużéty.
3. Ne rók i ne dwa — u matiuńki buła,
a teraz że sia dobrym ludiom sudyła.

273.

Nuta ob. nr. 131, 177.

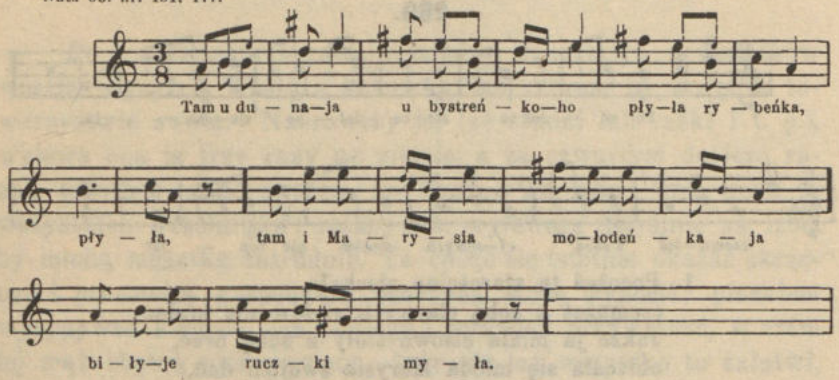

1. Tam u Dunaja — u bystreńkoho
pływła rybeńka, pływła —
tam i Marysia — mołodeńkaja
biłyje ruczky myła.
2. Pryszła do neji — matiuńka jeji:
idy Marysiu do domu,
masz Maryś hosty — połnu swytłońku,
nyma pryjmaty komu.
3. A poczekaj, postój — moja matiuńko,
szczóm ruczok ne pomyła,
néma Jasiuńka — mołodeńkoho,
szczom joho polubyła.

274.

1. Pered woroty — na papóroty (paproć)
ne fosońka to pała (padła)
ino to Marysia — mołodeńkaja
krasońku rozsijała.
2. Wyjszła do neji — matiuńka jeji
szczo ty détiet'ko dijesz?
jiszcześ mołoda — jako jahoda
a wże krasońku sijesz.

3. Jak tobi ne żil (żal) moja matiuńko
od sebe doczku daty
tak-że mni ne żil — mołodyseńkoji
krasońku rozsijaty.

Gdy się Młodzi kłaniają:

275.

Nuta ob. nr. 132, 204.

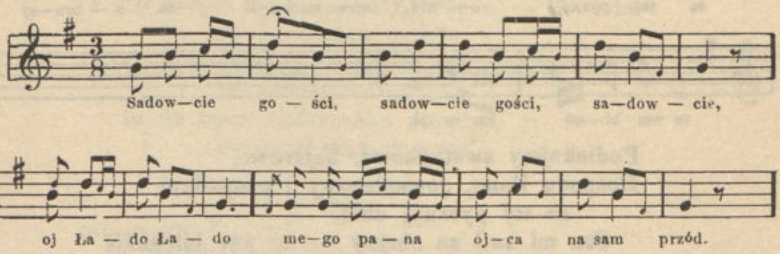

Sadowcie gości, sadowcie,
oj Ładо, Ładо! mego pana-ojca na sam przód,
niech się na niego napatrzę,
oj Ładо, Ładо! jak na jasnego sokoła.

(W podobny sposób: moją panią matkę na sam przód, dalej: brata i siostrę, całą rodzinę).

276.

Kłaniaj sia Marysiu — kłaniaj sia mołoda,
nysko, pokorneńko, — żeb buło horoszeńko,
ojcu i matiuńce, — bratowéj i sestruńce
i wsiuji rüdynońce.

277.

Odczyny Boże worota,
sidaje na posah sérota.
Drobnemi sia ślozkamy wmywaje,
szczo rüdnoho bateńka némaje.

278.

Kole łużeńka — zdawna steżeńka
orichowe talire szaśtiet'
cynowyje łyżeczki braszczat'
a u Marysi — jeji druseńki
óbidat' obidajut' (obiad jedzą).

279.

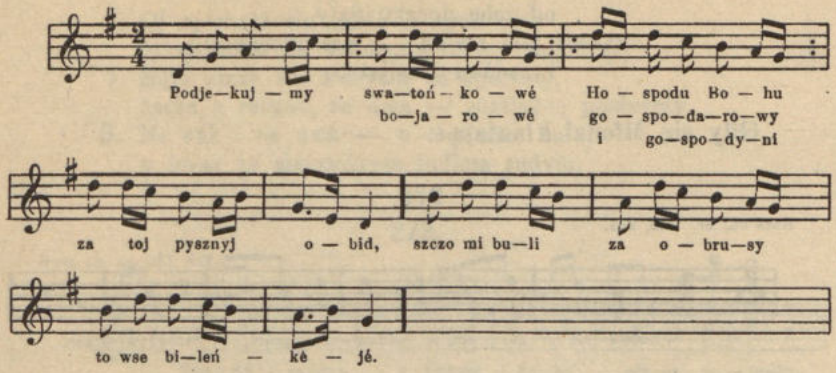

Podiekujmy swatońkowe, bojarowe,
Hospodu Bohu, gospodarowy i gospodyni
za toj pysznyj obid.
Szo mi buli za obrusy — to wse bileńkéjé
„ za chliby — to wse pszenycznéjé
„ za kuboczki — to wse zółotéjé
„ za łyżoczki — wse cynowéjé.

Przed rozejściem się do domu:

280.

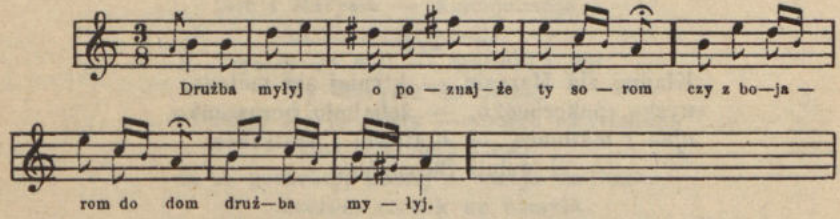

1. Drużba myłyj! o poznajże ty sorom,
czy z bojarom do dom — drużba myłyj!
2. Drużba myłyj! treba nam rano wstaty,
konyczeńków dostawaty — drużba myłyj!
3. Drużba myłyj! jak kony ne dostanete,
na kociubach pojédete — drużba myłyj!

281.

(Nuta nr. 273).

1. Oj ty zymońko — oj ty lutaja,
ty rano nastawajesz;
oj ty Marysiu — mołodeńkaja,
do koho sia pryhortajesz.

2. Pryhortaju sia — do swoho bateńka,
ne chcze mni zymowaty
ny zymowaty — ny litowaty (lato)
chocze ménia ludiom daty.

282.

(Nuta nr. 270).

1. Oj létily husc lébede — czerez sad —
oj klikały mołodyj Marysi — na posad.
2. Oj szczoż bo wam husy, lébede — do toho
do posażońku mojoho.
Oj majuż bo ja swoho bateńka — od toho,
od posażeńku mojoho,
to ón mene horoszeńko poradyt'
na posażeńku posadyt'.

283

Nuta nr. 273).

1. Oj mówyłeś ty klonowy liste:
ne budesz upadaty, —
a ty upałeś — i ne wydałeś
szczo za zémońka bude.
2. Oj cy lutaja — cy ne lutaja,
né bude jak liteczko (lato)
oj cy lutaja — cy ne lutaja,
né bude jak tepleczko (ciepło).

284.

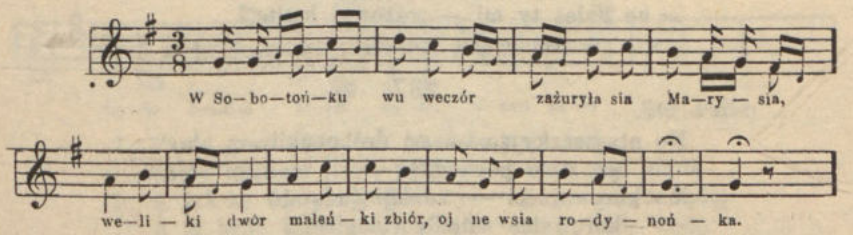

1. W sobotońku wu weczor — zażuryła sia Marysia,
weliki dwór, — maleńki zbiór — oj ne wsia rüdynońka.
2. Wyszła do neji — matiuńka jeji — oj ne żury sia Marysiu,
u nedilońku — u poranońku — poszlemo listy, wsi roz-
po twoju rüdyneńku. [majisty

285.

(Nuta nr. 273).

1. Oj rozsijała — jara ruteńka
po cisowym stole:

oj wyjdy, wyjdy — mołoda Marysiu
prywitaj goście swoje.
2. Wóna wyszła — nie buła pyszna,
goście swoje witała,
oj witaj, witaj — młody Jasiuniu,
dawnom cię pożądała.

286.

(Nuta nr. 273).

1. Oj chodyt' hołubka — po hołubnyczku
sywyji hołub za neju:
oj poczkaj, postój — sywa hołubko
pohukajem z soboju.
2. A jakże maju — sywyj hołube,
z toboju hukaty,
rozsypało sia — sywe pióreczko
po wsiomu hołubnyczku.
3. Oj chodyt' Marysia — po nowych sinioch
a matiuńka za neju:
a poczekaj, postój — moja detitko
pohadajem z soboju.
4. A jak ja maju — moja matiuńko,
z toboju hadaty,
ide Jasiunio — różowyj kwite,
zawiozany mój świte.
5. Zawiozałeś mi — różowyj kwite,
czarnéju kitajkoju,
né mni tanoczok — né do dywoczok,
né na hółońku (ulicę) wyjty,
ne dałeś ty mi — różowyj kwite,
w wiénoczku pobuty.

287.

(Nuta nr. 273).

Ne ptaszeczky to — ne dróbneńkii
po stole pochodily —
ino korowajnéci — udałéji (udatne)
korowajeć wlipély (ulepiły).

288.

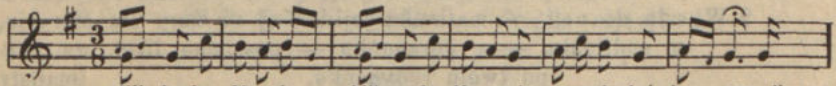

Kliknuła Marysia na susidońky swoji:
Susidońki-ż moji — zójditeż sia ku mni,
medu i wyna pyty — korowaju lipyty,
do świtlońky mojéj — do matiuńki rüdnojéj.

289.

(Nuta nr. 131).

Kóle łużeńka — zdawna steżeńka
moja matiuńko judko,
uwywaj-że sia chud'ko,
byj jajcia, — topy masło,
bo w pecy zahasło.

290.

Nuta nr. 132.

A protiw neji — Jasiunio jéji
janioł prypadaje,
i w picz (piec) zahlédaje.
Oj dajte micz — rubaty picz (piec)
czés korowaj wyjmaty.

291.

Wyno zylono — my mołodyji,
pohnuły sia ławyci — hde sily korowajnyci,
i szcze lipyj (lepiej) pohnut' sia,
jak horyłký napjut sia.

292.

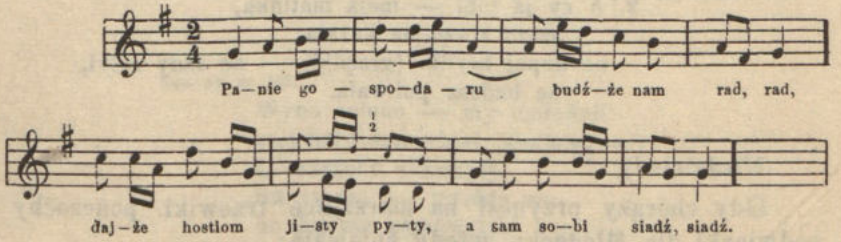

1. Panie gospodaru, — budź-że nam rad,
dajże hostiom jisty, pyty — a sam sobi siadź.
2. A jak-że wy przyjedziecie, — ja na piecu będę,
a ja będę krzyczeć, płakać — a ja rada będę.

293.

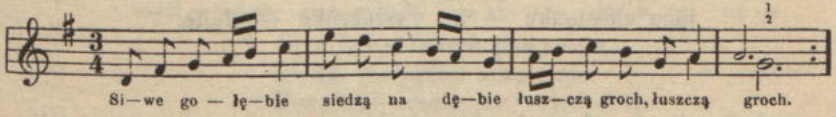

1. Siwe gołębie — siedzą na dębie,
łuszczą groch, —
a poczekajże — moja Marysiu
jeszcze z rok.

2. A chybaby ja — mołodeńkaja,
rozumu némała,
żeb ja na tebe — ty psichultaju,
jeszcze z roczek czekała.
3. Rozlecieli się — siwe gołębie
po polu [:],
oj można poznać — Bezkie kobiety
po stroju [:].
4. Rozlecieli się — siwe gołębie
po dębach [:]
oj można poznać — Bezkie kobiéty
po zębach [:].
5. Rozlecieli się — siwe gołębie
po gruszkach [:],
oj można poznać — Bezkie kobiety
po brzuszkach [:].

Lud II, nr. 46.

294.

1. Moja mamuniu — moja rodzona,
stała się mnie szkoda:
nasiałam rutki — cztery ogródki,
zabrała mi je woda.
2. A cy ja tobi — moja matińku,
szcze zrazu ne kazała:
ne kopaj hrydki (grzędki) — ne sady rutki,
ne budesz poliwała.

Niedziela[1]).

Gdy chorąży przynosi na marszjiłce trzewiki, pończochy podwiązki dla Młoduchy, wtedy śpiewają:

Nuta nr. 131.

295.

Kola łużeńka — zdawna steżeńka —
peredojiżdżu (przodownika) wytajte [:],
czerewéczky zdymajte,
jimu chustońku — na wysłużeńku — dajte.

[1]) Swacha i pod-swacha inaczej zwana starościną i pod-starościną, kładą podczas wesela na głowę wianki wysokie nakształt korony, przystrojone piórami i innemi błyskotkami, z tą różnicą, że u starościny formuje on czworograną u podstarościny zaś trojgranną koronę.

Do rozplecin warkocza:

296.

1. Oj uże hosty najiżdżajut, ubyraj sia —
   oj ubyraj sia, mołoda Marysiu, woźmem tia.
   A óna stała odpowedała: neboju sia,
   oj maju bateńka, maju rüdnoho, ne dast' mnia.
2. Oj uże hosty na nowym dwore, ubyraj sia,
   oj ubyraj sia, mołoda Marysiu, woźmem tia.
   A óna stała, odpowédała: ne boju sia,
   oj maju matiuńku, maju rüdnóju, ne dast mnia.
3. Oj uże hosty w nowych sinioch, ubyraj sia,
   oj ubyraj sia, mołoda Marysiu, woźmem tia.
   A óna stała, odpowédała: neboju sia,
   oj maju ja bratéka, maju rüdnoho, neboju sia.
4. Oj uże hosty w nowyj świtłońcy, ubyraj sia,
   oj ubyraj sia, mołoda Marysiu, woźmem tia.
   A óna stała, odpowédała: neboju sia,
   oj maju ja tiotuniu, maju rüdnoju, ne dast mnia.
5. Oj uże hosty za tysowym stołom, ubyraj sia,
   oj ubyraj sia, mołoda Marysiu, woźmem tia.
   A óna stała, odpowédała: wże boju sia,
   oj maju ja sestruńku, maju rüdnoju, wydast' mnia.

297.

Nuta ob. nr. 305.

Wyno zelono — my mołodyji
najichaly serniażeni (siermięgowi)
do naszoho aksamyty.
Swyty sia, — mychty sia
ne daj sia namówyty.

298.

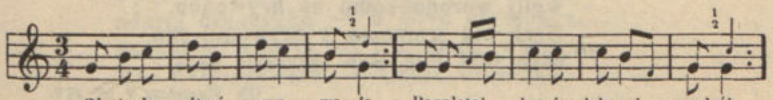

1. Oj s-tycha witreć powywaje,
   braték sestruńku rozpletaje.
   Rozpletaj bracie jak najprędzéj,
   ne zadawaj-że żalu więcej.
2. Siul (sól) buło bracie, torhowaty,
   nyżli sestruńku prodawaty;
   bo siul sléna (słona), sestra myła,

za stołom jak kałyna [:]
wseń posah oświetyła.

299.

Szczo za swatia skupyi (skąpi)
do kiészeni, to: héj!
ne mohut' sia złożyty,
u brata sestry kupyty.

300.

Pochyliła sie kalynońka
czerez hółońku (ulicę, drogę) na dolynu —
Pokłonyła sia Marysia
czérez stiół do matiuńki.
Moja matiuńku rüdnyńkaja [1])
błohosław mene do ślubońku.
„Bóg cię błogosław, dzicie moje,
pirsze i ostatnie szczęście twoje.

Gdy koło stołu obchodzą po pokłonach (nuta nr. 269 lub 275)

301.

Około stołu tysowoho, oj Ładо!
kole obrusa biélonoho —
tam dwoje ditok obwodzono
i do ślubońku prowadzono.

Gdy wyjdą z chaty do cerkwi do ślubu:

302.

1. Ne pyj Marysiu perepoju,
   ne pyj mołoda perepoju.
2. Wylij konyku na hrywońku,
   wylij woronońkomu na hrywońku.
   Nech sia wronomu z hrywońki lije,
   nech tobi Pan Bóh szczestie daje.

Ob *Mazowsze* V nr. 177.

303.

Nuta nr. 269.

1. U światoj Preczystoj
   tam rano na mszu zadzwoniono, —
   mołodaja Marysieńku,
   czis tobi do ślubońku.

[1]) Niektórzy wymawiają: *rüd*, inni: *riód*; — niektórzy: *dał*, inni: *dav*.

2. Oj szcze ne czis,' ne hodyna,
szcze'm sia bateńku ne kłonyła.
Zdéjmyj winoczok, ukłony sia,
Hospodu Bohu pomoly sia.

304.

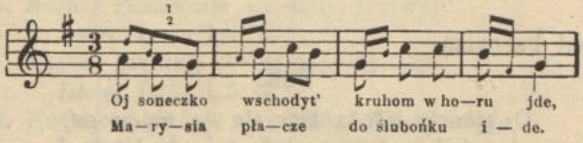

Oj soneczko wschodyt' — kruhom w horu ide,
Marysia płacze, — do ślubońku ide.
Prosyt' bateńka — o wspomożenie
prosyt' rüdnoho — o wspomożenie.
Nech tebie detiétko — Pan Bóh wspomoże,
Pan Bóh wspomoże, — dobryjé lude.

305.

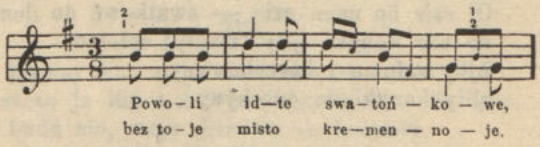

Powoli id'te swatońkowe
bez toje misto krämennoje,
bez ulýcy tisneńkiji (ciasne)
nasze bojary pyszneńkiji.

Ob nr. 198.

306.

Hny sia, ne łomy sia — kalynowyj moste,
nechaj perejide pysznoje wesile.
Pysznoje wesile — udałyj drużbońka,
udałyj drużbońka — u boku chustońka.
Szobolom wybyta — jedwabom wyszyta.
Kto ji wyszywał? — Udała druseńka.

Nnta nr. 273.

307.

Kole łużeńka — zdawna steżeńka —
nyma ksienżyka doma,
pojichav do Lwowa,
kluczyków kupowaty,
cerkow odmykaty,
dwoji dytok zwinczaty.

Po ślubie:

308.

Kole łużeńka — zdawna steżeńka —
a my w kościele byli,
nam po wianeczku dali,
Marysię z Jasiuniem oboje zwińczali.

Przed karczmą:

309.

Oj stanęła młoda Marysia — na progu,
oj zaścilała lniane obrusy — po stole.
Oj dla kogoż te lniane obrusy — ścielono?
Oj dla tych gości, co ich do koła — sadzono.

W karczmie jedzą, piją i tańcują. Przed wyjściem z karczmy śpiewają (nuta nr. 280):

310.

Oj czis bo nam, czis — swatkowé do domu
bo uże konyki zjily (zjadły) sołomu.
Zjily sołomu i horochowyny,
zjily konyki do ódrobyny.

Gdy idą do matki Młodego (nuta nr. 141 lub 273):

311.

1. Striélońka szumyła — w horu ne letyła,
Łado, Łado — w horu ne letyła.
2. Bojała sia wóna — bujnoho witrońka
Łado, Łado i t. d.
3. Płakała Marysia — od bateńka iduczy
Łado, Łado i t. d.
4. Bojała się wóna — zróżneho (przy-rodnego) świekorka
Łado, Łado i t. d.
5. Bo zróżny (przy-rodny) świekorko — ne rüdnyj bateńko,
Łado, Łado i t. d.

312.

Taż nuta.

1. Ne wij-że witrońku — meży horońkami
Łado, Łado i t. d.
2. No powiń witrońku — po bytym hosteńciu (gościńcu)
Łado, Łado i t. d.

3. Po bytym hoštenciu — w polu koroholciu (krogulcem)
Łado, Łado i t d.
4. W polu koroholciu — Marysi w kósońku (kosę, warkocz)
Łado, Łado i t. d.
5. Nechaj toje czuje — Marysi bateńko
Łado, Łado i t. d.
6. Nechaj nastawlaje — stoły tysowyji
Łado, Łado i t. d.
7. Nechaj zastilaje — obrusy lnianyji
Łado, Łado i t. d.
8. Nechaj nakładaje — chleby pszenycznyji
Łado, Łado i t. d.
9. Nechaj ustawlaje — kubky zołotyji
Łado, Łado i t. d.
10. Nech sa spodywaje — swojich lubych hosty
Łado, Łado i t. d.

(Gdy do jej matki idą)

I nas lubych hosty — swojého detietia
ślubnianoho zietia.

313.

Ne hniwaj sia, moja matiuńko, — na mene,
oj szczo ja idu z swoju drużynoju — do tebe.
Ne budu sia, moje ditietko — hniwaty,
czém budu miała, tém budu tebe — pryjmaty.

Pod progiem (jego matki):

314.

Wyno zelone — my mołodyji,
wyjdy do nas maty,
z noweńkieji chaty,
prywytaj ditki swoji,
i nas lubyji hosty.

315.

Daj nam Marysiu — wyno zelone —
oj cy nas ne lubyte — szczo do nas ne wyjdete,
z połnomi połnońkamy,
z biłemi ruczeńkamy.
Oj wyno's wypyv — i mene's wziv.

Piją wódkę przed progiem, matka do zięcia (jeśli do niej poszło wesele) a ojciec do niewiasty (synowej):

316.

Wyno zelone — my mołodyji,
oj ziet' sia wam stéle
pered woroty chmelom,
a w siénioch barwynkom,
a w świtłońcé wasylkom,
a za tysowym stołom — jasnym sokołom.

Tu gorzałkę piją, kłaniają się i siadają za słołem.

317.

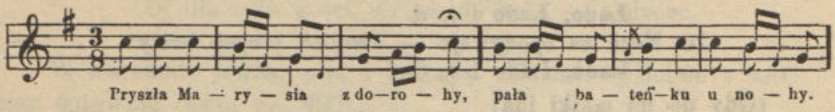

Pryszła Marysia z dorohy,
pała bateńku u nohy.
Jeju bateńko wytaje,
szczyroho sia słowci pytaje.
Oj hdeś buła, hdeś sia bawyła,
moje détitko myłe?
Oj buła ja w bożym domu,
prysiahła ja Hospodu Bohu,
i tomu sudzonomu Jasiuniowi swojomu.

318.

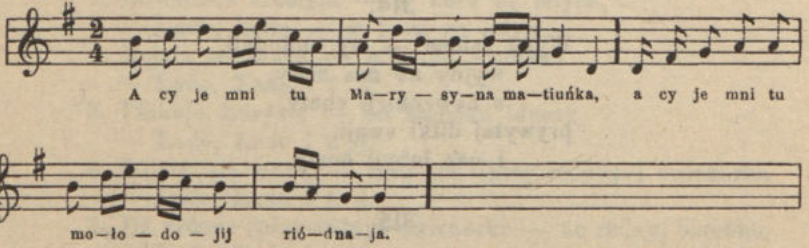

A cy je (jest) mni tu Marysyna matiuńka,
a cy je mni tu mołodojéj rüdnaja?
Oj nechaj suczat' trójczéstuju swéczu,
oj nechaj prosiat' Hospoda Boha dołé (doli)
bo wże Marysia u bożom zakone.

(podobnież: bateńko, bratyk, sestra).

Poniedziałek.

Gdy wychodzą od Młodéj do Młodego, (albo też od niego do niéj):

319.

Ob. nr. 177–8.

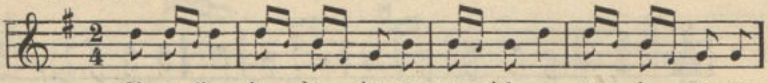

Oj najichaly hosty — z czużoj majetnosty,
medu i wyna społniaty — Mariusi namowłaty.
O idź Marysiu z nami — o idź mołoda z nami
w czużeju storonońku — w czużyi lude.
Oj u nas hory zołotyji
riczeńki medianyji
trawyci szołkowyji.
Swekorko jak bateńko,
zróżneńkij (przy-rodni) jak rüdneńkij.
Zozułeńka kowała — wsiu prawdońku kazała:
oj ne słuchaj Marysiu — ne słuchaj mołodaja,
oj u-wseńki ja świt zlitała — zołotych horów ne wydała.
Oj wsiudy hory kamennyi,
a riczeńki wodiannyji,
swekorko ne bateńko,
zrożneńkij ne rüdneńkij.

320.

Mołodaja Marysia, — matiuńka tia żiéłuje (żałuje)
Kiedy mene żiéłuje,
nech mene namaluje,
w świtłońcé na stinońcé,
na bileńkom papere.
Szczo na papere hline (spojrzy)
to jij serdeńko zwiahne:
hdeż moja dytynońka?
na czużoji storonońcé [:]
na ludżkoj obmowońce.

Nuta ob. nr. 305.

321.

Perewabnyczku sołowijońku,
perewabyłeś zozułeńku [:]
z temnoho lisu do sadońku [:]
na czerwonoju kalynońku.

Perewabnyczku Jasiuniu,
perewabyłeś Marysiu,
od bateńka rüdnoho,
do swékorka zróżnoho.

322.

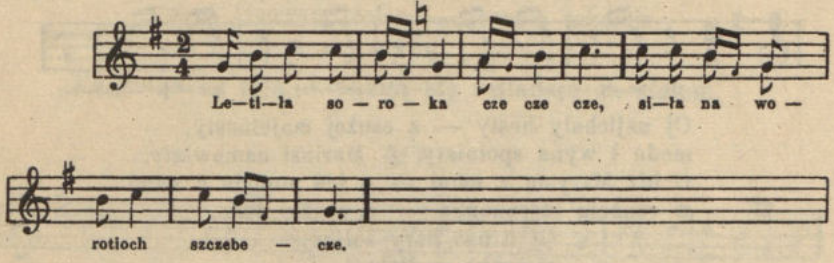

Letyła soroka: cze, cze, cze,
siła na worotioch, — szczebecze.
Odczyny świekorku — worota,
ide newistka — mołoda.
Tu jeji noczeńka — zoniała (zajęła)
rosoju kosońka — prypała.

323.

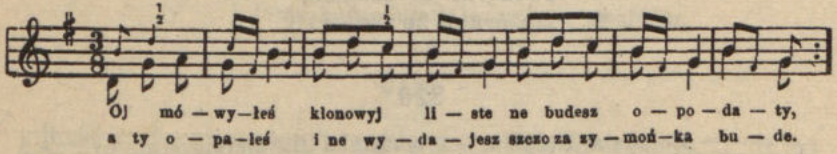

1. Oj i mówyłeś, klonowyj liste,
ne budesz spadaty;
a ty opałeś i ne wydajesz, (widzisz),
szczo za zymońka bude.
Oj cy lutaja, cy ne lutaja,
ne bude jach liteczko,
oj cy lutaja, cy ne lutaja,
ne bude jak tepleczko.
2. Oj i mówyłaś, mołodyja Marysiu,
ne pójdesz ód bateńka;
oj a ty idesz i ne wydajesz,
szczo za swékorko bude.
Oj cy zróżneńkij, cy ne zróżneńkij
ne bude jak bateńko,
oj cy zróżneńkij, cy nezróżneńkij,
ne bude jak rüdneńkij.

324.

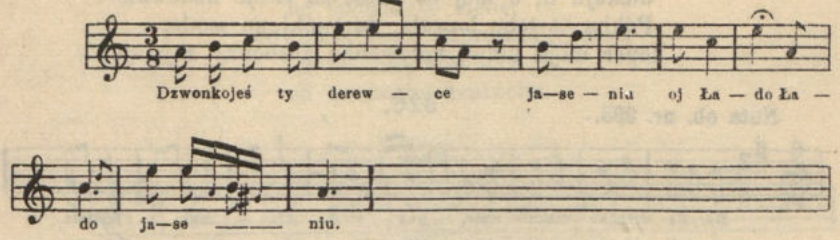

1. Dzwönkojeś ty derewce, jaseniu (jesion)
   oj Łado, Łado, jaseniu.
2. Pókiś w boru stojało, szumyło,
   oj Łado i t. d.
3. Kiedy tebe rubano — dzwonyło,
   oj Łado i t. d.
4. Kiedy tebe wezióno — mówyło,
   oj Łado i t. d.
5. Pokórnohoś bateńka, Marysiu,
   oj Łado i t. d.
6. Pokórnoś sia bateńku ukłonyła,
   oj Łado i t. d.
7. Kosońkoju kolincia (kolana) stéliła,
   oj Łado i t. d.
8. Ślozeńkamiś nożeńký pomyła,
   oj Łado i t. d.

325.

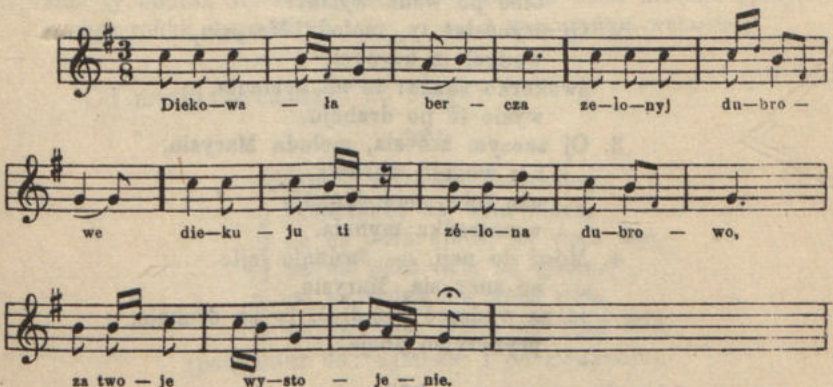

Niektórzy zamiast *fis* biorą wszędzie *f*.

1. Diekowała bereza zelonyj dubrowe:
   diekuju ti, zélona dubrowo, za twoje wystojanie.
   Pókim w tebe stojała, bujnoho witru ne znała,
   teper moje szeroko listeczko, oj witreć obmywaje.

2. Diekowała Marysia swojemu bateńku:
diekuju ti, o mój bateńku, za twoje hodowanie.
Pókim w tebe buwała, żurbońki ne znała,
teper moju bidnu hołowońku żurbońky zajmajut.

Nuta ob. nr. 298.

326.

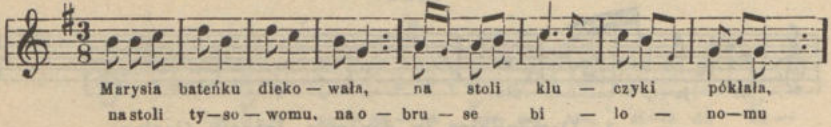

1. Marysia batenku diekowała,
na stoli kluczyky pókłała;
na stoli tysowomu,
na obruse bilonomu.
2. Na ty matiuńko, kluczyki moji,
już ja ne je klucznycia twoja,
już ja ne robotnycia twoja,
na stoli tysowomu,
na obruse bilonomu.

327.

1. Naweczeraj sia, mołoda Marysiu,
pókiś je u bateńka
oj bo jak pójdesz da na swekorkó
nykiedy tobi bude;
śnidanie na połudeń,
obidyć na stiół dajut',
tebe po wodu wyślut!
2. Oj prynésłaś ty, mołoda Marysiu,
wodyci iz krynyci,
śwekorko skaże: to ne zymnaja,
wyśle té po druhóju.
3. Oj zaczym żeś sia, mołoda Marysiu,
i z wodoju wernuła,
uże tebe, mołodeńkóju
weczereńka mynuła.
4. Mówi do neji, — Jasiunio jeji:
ne żury sia, Marysiu,
ja za wyderce (wiadro), ty za druhoje,
prynésymo oboje.

328.

1. Ne zorońka to, ne jasneńkaja,
w podwiórce uswytała, —
(i)no to Marysia mołodéńkaja
druseńko odwódyła.

2. Moji druseńki, towaryszeńki,
ne ódchodyte mene,
odwódite mné, odprowad'te mné,
od bateńka riódnoho [1])
od swekorka zróżnoho.

329.

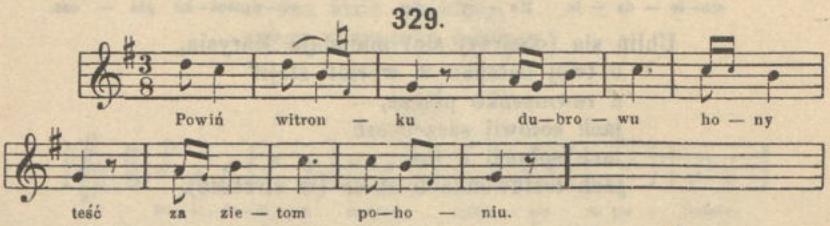

Powiń witrońku dubrowu,
hony teść za zietom pohoniu.
Dajet jemu zołoto z misoju (misa)
werny mi détietko z krasoju.
Ja tobi perejmu ne préjmu,
ja tobi detietia ne wernu.

330.

(Nuta nr. 329).

1. Smiłyj kozacze Marysiu,
hde sia ty beresz protéw nocy;
protyw nocy temneńkoji,
dorożeńki dalekoji.
Hde ty budesz nióczku spaty,
i weczerońku weczeraty.

2. Maju nadiju w myłym Boże
i w swekorka pri doroze.
Tam mni weczera hotowaja,
i postilońka stiélonaja;
tam ja budu nióczku spaty,
i weczerońku weczeraty.

Od matki wychodząc do niego:

331.

Oddaje ti matiuńko dobranoc,
oj i dobranoc na wsiu niócz,
oj ne na wsiu niócz, na wseń deń,
oj ne na wseń deń, na tydeń,
oj ne na tydeń, na wseń riók,
oj ne na wseń riók, na wseń wik.
(podobnież do: bateńka, i do riódynoju).

---

[1]) Niektórzy wymawiają: rüdny, rüd, niócz i t. d. gdy znów inni wtrącają ostrzejsze *i* riód, niócz. Jedni mówią: dav, znav, drudzy z polska: dał, znał.

332.

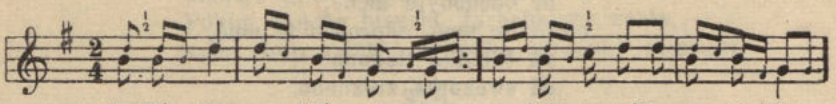

Uhliń sia (obejrzyj się) mołodaja Marysiu,
o twój bateńko w woriót' stojit'
a rewniseńko płacze,
jach sołowij szczebecze
jach sołowij u lise
jach łastuwóńka u strise (w strzesze).

U świekruchy:

333.

(Nuta nr. 336).

1. Czöm w tebe tytiórko (przepiórka) nóżki koroteńki
jak budesz chodyty — po pożarowé.
Budu ja widaty — jach maju chodyty,
skryleczka zaroszu — pożaryt' zahaszu.
2. Oj ty Marysiu — rozumy mołoda
jak budesz chodyty — czużomu swékorku.
Budu ja widaty — jach maju chodyty,
późneńko lehnu — raneńko wstanu.

334.

(Nuta nr. 329).

1. Oj utiszył sia (ucieszył), uradował sia
Marysyn bateńko (jego ojciec)
po dworu chodyt', — ślideńko (ślady) hladyt'
hołosońku słuchaje.
Oj je ślidoczok — i hołosoczok,
i moja newistońka;
ne hodowałem, — ne prykrywałem,
jest sia kim posłużyty.
2. Oj zasmutył sia, — oj zażurył sia
Marysyn bateńko (jej ojciec)
po dworu chodyt' — ślideńko hladyt'
hołosońku słuchaje.
Any ślidoczku, — ny hołosoczku,
ny mojij dětyny,
i hodowałem — i prykrywałem,
nyma sia kim posłużyty.

Gdy idą do stodoły gdzie łożnica: (nuta nr. 326):

335.

A zażegajcie woskowe świce,
idzie Marysia do łożnice.
A óna idzie nie-idęcy,
swego wianeczka żałujęcy.

336.

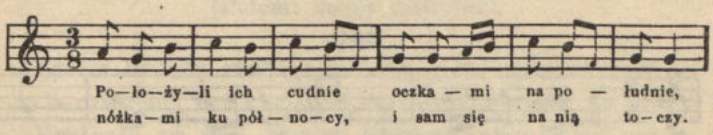

Starościny (przydanki) pod komorą:

337.

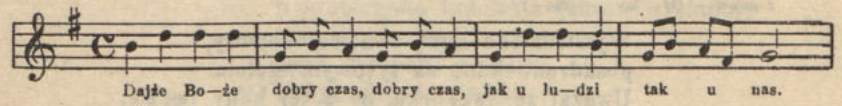

Dajże Boże dobry czas!
jak u ludzi, tak u nas.
Szczasliwuju hodynu,
zweselity riódynu.
Zweseli sia wseńki riód,
nasz komendant napyriód (naprzód).

Przydański taniec tańczą swacia i starościny, gdy muzyka grać zaprzestanie. Tańcząc biją w komin.

338.

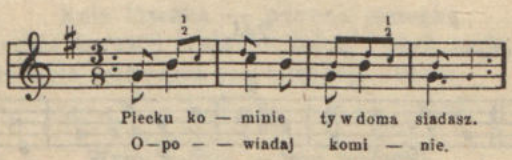

Piecku, kominie, — ty w doma siadasz,
czém do Marysi — nic nie powiadasz.
Opowiadaj kominie,
że cię kara nie minie

We wtorek rano, gdy Młodych zwodzą z łożnicy (nuta nr. 273):

339.

Kole łużeńka — zdawna steżeńka, —
ide Marysia z łoża,
za neju Matka Boża.
Włożyli koronońku
na jeji hołowońku.

340.

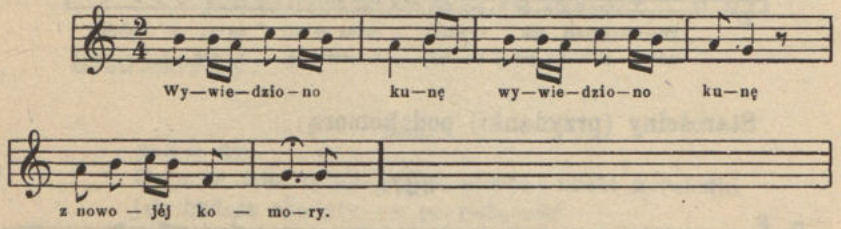

Wywiedziono kunę z nowoj komory,
posadzono kune za tysowym stołom.
Uważaj se świekorku, co z téj kuny będzie.
Będzie z niéj i będzie — dobra gospodyni.

(Toż śpiewają i matiuńce, mołodomu).

Gdy ich odkryli i podnieśli, obcinają jej włosy a potem kładą czépek. Młoducha zrzuca kilka razy czépek przez baby jéj podawany lub im tenże sama na ich głowy wraża, wreszcie pan-młody sadza ją na kolanach i swój czépek zaraz na głowę jej kładzie, poczém baby czepią ją dokładnie na jego kolanach i śpiewają:

241.

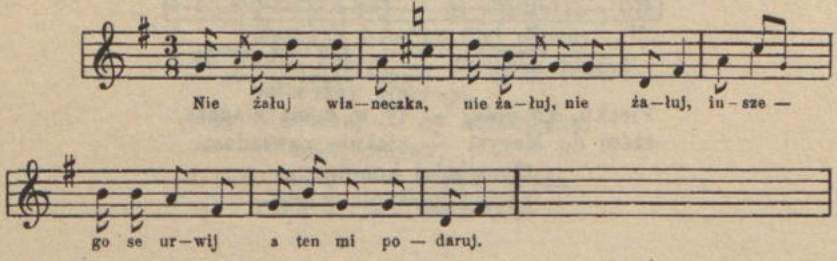

We wtorek wieczór, do korowaja: (nuta nr. 304):

342.

1. Wynesiono dary [:] z nowoji komory,
   postawiono dary — na tysowym stole.
2. Radyła sia Marysia — swojeho Jasiunia:
   porad' mene Jasiuniu — komu dary daty?
   komu dary daty, — koho darówaty.
3. Daj Marysiu dary — mojomu bateńku,
   mojomu rüdnomu — swojomu zhróźniomu
   (Potem: mojoj matiuńce).

Poczem drużba rozdaje między gości sztuczki płótna zdjętego z korowaja. Do krajania korowaja umywa drużba (i inni) ręce. Krajanie to jest raczej zarębywaniem. Śpiewają (nuta nr. 305):

343.

1. Oj u bystroj krynyczeńki
   u hrublonoho kołojazia (żuraw u studni)
   tam sie drużbońka umywaje,
   jemu druseńka zliwaje.
2. Zebyś sia, drużbońko,
   sim (siedm) razy umył,
   to ty ne budesz biliseńki,
   i mni mołodyj miliseńki.

(Toż samo śpiewa się: chorążemu (marszińka), starościance (swaneczka), swatce — dopiero gdy Jasiuniowi i Marysi, głoszą:

żebyś sia Jasiuniu ino raz umył,
to ty budesz biliseńki — i miliseńki.

Gdy korowaj drużba kraje (nuta nr. 293. 132):

344.

(Nuta nr. 141).

Kole łużeńka — zdawna steżeńka,
drużba korowaj kraje — zołoty nożyk maje,
śrébnoju taléroczku — bileńkóju ruczku.

345.

1. Wyno zelono — my mołodyi,
   dopomoży Boże — pereczystaju Maty,
   korowaju krajaty.
   I wyno's wypył — i mene's uział (wziął)
   swyty miésiaciu z raju — do toho korowaju,
   żeb' buło wydnyseńko — krajaty drybnyseńko.

Wyno zelono — my mołodyji,
krajte korowaj, krajte, — rüdońku ne mynajte,
choć po kusońce — choć po maleńku
tak i każdomu dajte.
I wyno-ś wypył, — i mene-ś uział,
nasz sia wesołyj (skrzypek) w znosyt',
drużby o toje prosyt',
żeby łaskawe béli
podoszwy ne holili (golili, ogałacali)

(podeszew = skórka spodnia korowaja, którą grajek bierze).

346.

(Nuta jak do nr. 344).

Kole łużeńka — zdawna steżeńka,
buł korowaj jak wiko — a hde go podito (podziano)?
drużbońka rozkrajał — rüdońkowy rozdał.

Gdy idą do chaty starosty:

347.

I wyno-ś wypył, — i mene-ś uział,
Starosta hosty prosyt' — mid, wyno, kubkamy nosit',
śrébnuju taliroczkóu — bileńkóju ruczkóu.
Wyno zelono, — my mołodyji,
idemo do starosty — do jeho majetnosty,
na lubyj obidat' (obiad).

Wesele.

VII.

Od Pawłowa (Krasne) 1859.

W sobotę wieczór i w nocy:

348.

(Nuta ob. nr. 273.)

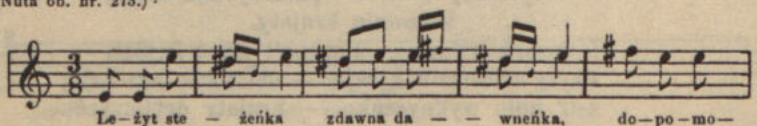

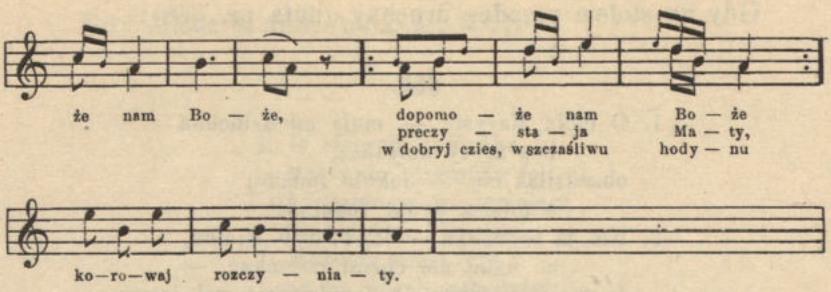

Leżyt' steżeńka — zdawna dawneńka —
dopomożé nam Boże — preczystaja Maty
w dobryj czies — w szczasliwu hodynu
korowaj rozczyniaty.
Wyno zelono — my mołodyji
Hospód Bóh korowaj misyt' [:]
a Preczystaja śwityt'
anioły wodu nosiat'
Hospoda Boha prosiat'.
Wyno zelono — w zołotom kubku
stuknu ja o kalinu [:]
kryknu ja za ródynu:
O buwaj, buwaj — ródyno moja
do toho korowaja,
medu, wyna pyty,
korowaju lipyty.

349.

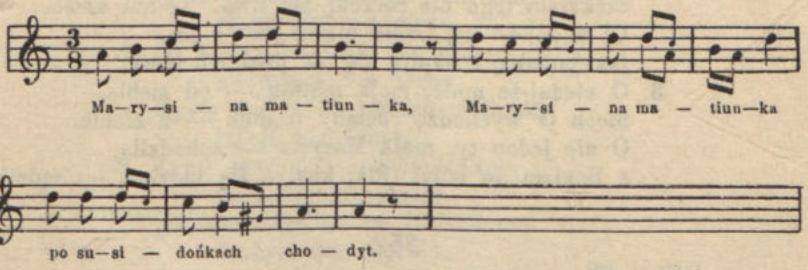

Marysina matiunka [:]
po susidońkach chodyt' [:]
i susidońków prosyt' [:].
Schodite sia susidońki [:]
do mojij dytynóńki [:]
medu, wyna pyty [:]
korowaju lipyty.

Gdy za stołem posadzą druchny (nuta nr. 348):

350.

1. O moja Marysiu — moja młodziuchna
coś se ty umyśliła,
obsadziłaś się — dokoła ludźmi,
a gdzież twoja rodziṇa?
2. Nie ja to winna — tatunio winien,
co mnie nie chciał poczekać, —
do mojéj rodziny — dwadzieścia mil cztyry,
nima komu po nią jechać.

(Tak samo: mamunia winna, — siostrunia i t. d.).

351.

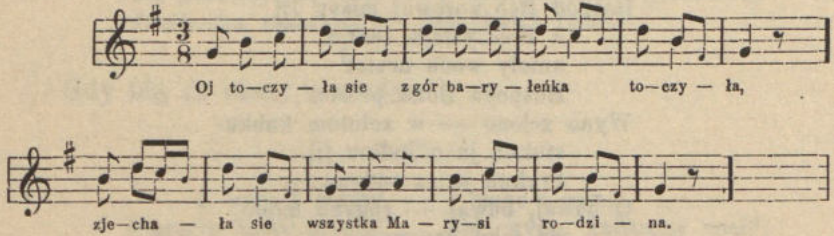

1. Oj toczyła się z gór baryłeńka, — toczyła,
zjechała sie wszystka Marysi rodzina.
O puskaj-że ją, panie ojcze — do sieni,
te lube goście jak jara ruta — w jesieni.
2. Oj a dajże im, panie ojcze, — pić i jeść,
czekałam tego nie roczek, nie dwa, — ani sześć.
Oj a daj-że im, panie ojcze, jeść i pić,
jak pojedzą i napiją się — proś ich sieść.
3. O niedaj-że mnie, moja matulu — od siebie,
niech ja wychodzę ruciany wiánek — u ciebie.
O nie jeden ty, moja Marysiu — schodziła,
z Bogiem do ludzi (idź) kiedyś się ludziom — sądziła.

352.

(Nuta nr. 348).

Poszła Marysia — do ogródeczka,
jako koralik stała.
Słoneńko nisko — wieczorek blisko,
gdzie ja będę nocowała?
Oj poszłaby ja — do swojéj mateńki,
nie zechce mnie nocować [:]
dłużej u siebie chować.

Gdy Młoda sierotą (nuta nr. 357):

353.

1. O Marysiu serdeńko [:]
wecznaja sérotońko [:]
hde stanesz to dumajesz
co bateńka nymajesz.
2. Nykomu rozradyty,
ny na posah posadyty.
Poradiet' mene lude [:]
żiel (żal) na serdeńku bude.
3. Marysina matiuńka [:]
pered Bohom stojit' [:]
i z Bohom howoryt'.
Pusty mene Boże
drobrym doszczom na zemlu [:]
nechże ja zobaczu [:]
swoje ditie rozporadżu.
4. Ja tebe ne puszczu [:]
dwa anioły zuślu (zeszlę)
twoje ditje rozporadiat'
na posazi posadiat'.

354.

(Nuta nr. 348).

1. Chodyt' Marysia — po nowych sinioch
i po swytłońcy hlane,
oj cy jest, cy jest — wsia ródynońka
na wesilu w-u mene.
2. Oj u wsia-j u wsia — ródyna mója
na wesilu w-u mene.
Nyma mojeji — ródneji matiunki
lubeji poradońki.
3. Znaty Marysiu — mołodeńkuju
co matiuńki nymaje,
po misiacioju — po jasneńkomu
drużynońku zbyraje.
4. Poślu woronu — w czużu storonu,
sokoła po matiuńku:
a nechaj wstaje — radońku daje
dytiatkowi swojomu.
5. Radaby ja wstaty — radońku daty
o dytiatko ródnoje,
syraja zemla — dwerci prylahła,
swytłońka bez okońcia.

6. Poszła Marysia — na podwóryczko,
matiuńki wyhladaty,
o hojże, hojże! — mój mocny Boże,
czem jeji ne wydaty.
7. Wyszła do neji — sestruńka jeji:
chod' Marysiu do chaty,
bo ne rok, ne dwa — matiuńki nyma,
czes (czas) na posah siadaty.

Gdy Młody do Młodej przyjedzie (nuta nr. 363):

355.

1. Daj sia Marysiu wyna napyty —
gontami dwór pobyty,
a zołotom pokryty,
perłami osypany, —
hosty sia najéchali.
2. Znate Marysiu mołodońkuju,
co hosty pryjmaje,
bo ich ne dużo maje.
3. O wyhlanu ja w okonyczeńko,
sto kony na dwór ide,
o wyhlanu ja ju-wu śkjanoje (w szklanne),
jakto toje wsie prebranoje,
tak jakh bratia ródnoje.
4. O roztoczona jara ruteńka
po ciesowym stole,
o wyjdż-że, wyjdż-że, mołoda Marysiu,
prywitaj goście swoje.
5. Marysia wyszła, — nie była pyszna,
i goście prywitała,
o witaj, witaj — młodyj Jasiuniu,
dawnom cię pożądała.

356.

(Nuta nr. 366).

1. O czego się tu Jasiowa drużyna — zjechała,
kiedy z sobą cisowych stołów — nie brała.
Na co my mieli stoły ciesowe — z sobą brać,
obiecała nam młoda Marysia — swojich dać.
2. O czego się tu Jasiowa drużyna — zjechała,
kiedy z sobą bielonych obrusów — nie brała.
Na co my mieli białe obrusy — z sobą brać,
obiecała nam młoda Marysia — swojich dać.

(dalej: kiedy z sobą chleba i wina niebrała i t. d.
„ „ soli i pieprzu niebrała).

357.

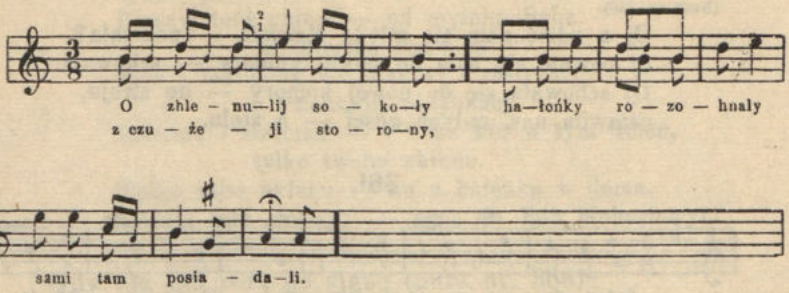

1: O zhlenuły sokoły — z czużeji storony,
hałońky rozohnali — sami tam posiadali.
A my ich się nie bojimy — skrzydła im popalimy,
ogony im poućinamy — sami tam posiadamy.

2. Fora gąseńki, fora — z za cisowego stoła,
nie na tom przyjechała — żebym przed wami stała.
Postojcie se przed nami — poświećcie se oczami,
my was tu nie puściemy — aż miód, wino wypijemy.

358.

1. A żeb' ja znała — żeb' ja widała,
że zaruczyny budut'
posłałaby ja — swoho bateńka
do łuha po kalinu.

2. A mój bateńku — a mój ródneńkij
ne rychło sia wyrtajesz (wracasz),
sońcie ne hréje — witer ne wije,
kalinońka ne zdryje (dojrzeje).

Gdy siedzą oboje za stołem:

359.

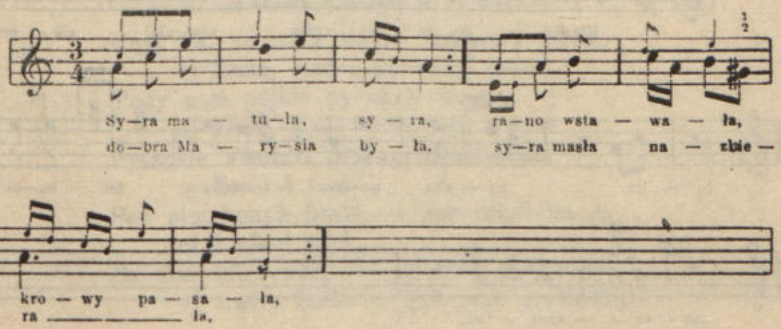

360

(Nuta nr. 366).

Oj a gdzie nam się młoda Marysia — podziała?
oj pewnie się nam do nowéj komory — schowała.
Oj schowała się do nowéj komory — do stroju,
ostawiła nas, miłych gości — u stołu.

361.

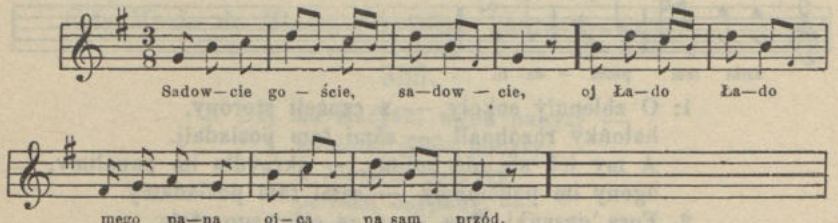

Sadowcie goście, sadowcie,
oj Ładо, Ładо! — mego pana ojca na sam przód.
Niech się na niego popatrzę,
oj Ładо, Ładо! — jak na jasnego sokoła.

W niedzielę rano śpiewają (nuta nr. 361):

362.

Wołajcie ojca, matki [:]
niech błogosławi dziatki;
niech do ukłonu siadają [:]
błogosławieństwo dają.

Młoda się kłania:

363.

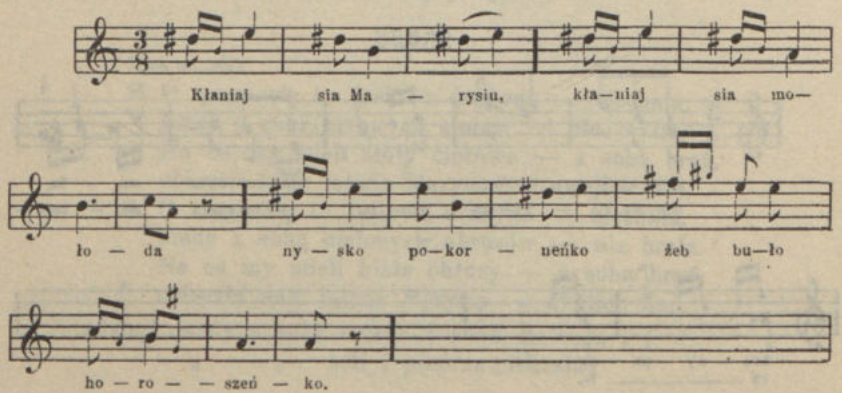

Kłaniaj się Marysiu, — kłaniaj się mołoda,
nysko, pokorneńko, — żeb było horoszeńko.
Perszyj tobi ukłon — od myłoho Boha
od rüdnoho bateńka.
Ojcu i matiuńay — bratowi i sostruńcy,
i wsieńkujij ródynońcy.
Staromu i małomu — i tomu kto w tym domu,
tylko twoho ukłonu.
Tylko toho ukłonu — co u bateńka w domu.
Kożdyj tobi zmowyt' — nech tia Bóh błohosłowyt!

Gdy idą lub jadą do ślubu (nuta nr. 368):

364.

Skrapiaj naś mateńko
święconą wodeńką,
i białą rączenką.

365.

(Nuta ob. ur. 363).

1. Przeproś Marysiu — swego tatusia
w czém-eś go rozgniewała.
Jak nie przeprosisz, — jak nie przebłagasz
nie będziesz szczęścia miała.
2. Leżyt' steżeńka — zdawna dawneńka, —
do ślubu jedziemy — dwoje dzieci wieziemy.
A daj nam w Bożym domu, co'm doczekali,
to będą przysięgali — będą se ślubowali.

366.

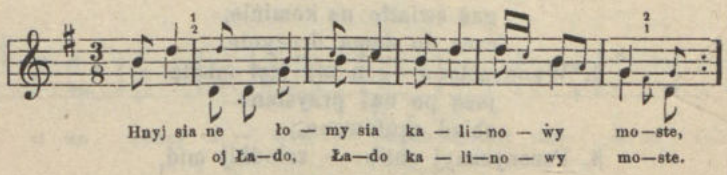

Hnyj sia, ne łomy sia — kalinowy moste,
oj Łado, Łado! kalinowy moste.
Tudy nam pójide pysznoje wesile,
oj Łado, Łado! pysznoje wesile.
Pysznoje wesile i pysznyj drużbońka,
oj Łado i t. d.
Pod nim konyk hraje, — jak sokół lat je,
oj Łado i t. d.
Na nim sukinońka, — jak mak prokwitaje,
oj Łado, Łado — jak mak prokwitaje.

367.

(Nuta nr. 363).

Oj zarżali kare koniki, — zarżali
oj z państwem młodem, jak do kościoła jéchali.
Oj nie rżyjcie kare koniki, — nie rżyjcie,
popasiemy was pod Pawłowem — na życie.

Gdy wracają od ślubu. Szynkarce pod karczmą:

368.

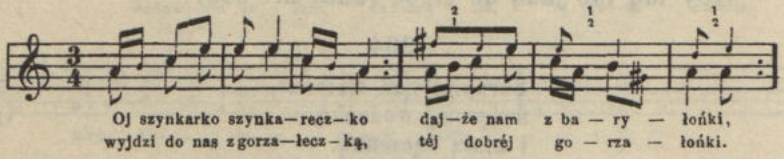

1. Oj szynkarko, szynkareczko,
wyjdzi do nas z gorzałeczką.
Daj-że nam z baryłeńki
tej dobrej gorzałeńki.
2. Nasza szynkareczka zdrowa,
nie zaścieliła nam stoła;
przekąski nie nakrajała,
bo się nas nie spodziéwała.

369.

(Nuta nr. 363).

1. Wyno zelono — w zołotom kubku —
gaś światło na kominie,
czes do domu drużynie.
2. Wyno zelono — a my jest młode
już po nas przysłano
obiad zgotowano.
3. Pszenycznyj chlib — sołodkij mid,
zelonoje wyno pyty.

Pod izbą u Młodej, gdy na obiad przyjdą (nuta nr. 368):

370.

1. Cy wy ta nas ne lubyte,
czem do nas ne wyjdéte,
z połnemi połnońkami, (z wódką)
z biłemi ruczeńkami.

2. Wyjdy do nas maty,
prywytaj swoji dity.
Wczoraj byli zaruczony,
a dzisiaj ju zwieńczony.

Gdy siadają do obiadu (nuta nr. 372):

371.

1. Daj-sia Marysia wyna napyty, —
czemu nam jeść nie dajecie;
cy mało gości macie,
cy się więcéj spodziewacie.
2. Oj leniwa kuchareńka, — leniwa,
bo nam talerzów do obiadu — nie myła,
bo mięso kraje — a u rąk brud maje (ma).
Oj nic-potem nasza kuchareńka, — nic-potem,
upiła się i teraz śpi — za płotem.

(podobna jak o talerzach, jest mowa i o nożach, łyżkach i t. d.).

Po spożyciu objadu na podziękowanie:

372.

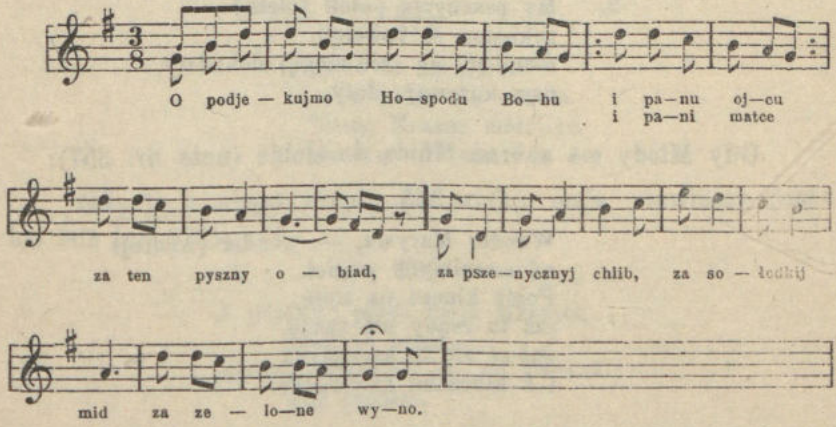

Oj podziekujmo Hospodu Bohu,
i panu ojcu, i pani matce,
za ten pyszny objad.
Za pszenyczny chlib,
za sołodkij mid,
za zelone wyno.

Drużbie, gdy umywa ręce, gotując się do krajania i rozdania korowaja:

373.

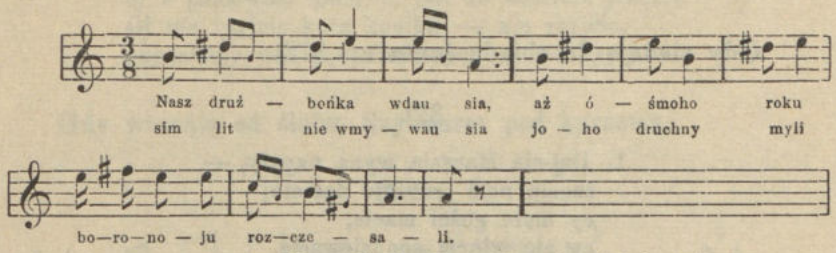

Nasz drużbońka wdau-sia (udał się)
sim lit ne wmywav-sia,
aż ośmoho roku
joho druchny myli,
boronoju rozczesali.

374.

(Nuta nr. 357).

1. Krajte korowaj, — krajte,
ródońku ne mynajte,
choć po kroszońcy (okruszynie), choć po maleńkoji,
taki kożdomu dajte.
2. My pszenyciu połoli (pletli)
ruki-śmo se pokołoli,
nimóhut' sia (nie mogą) dohadaty,
nam korowaju daty.

Gdy Młody ma zabrać Młodą do siebie (nuta nr. 357):

375.

Wender Marysiu, — wender (wędruj)
od matulinych węgieł.
Połóż klucze na stole,
już tu rządy nie twoje.
Już-eś się tu narządziła
i z kluczami nachodziła.

Niewiasty tańcząc z Młodą na odchodném:

376.

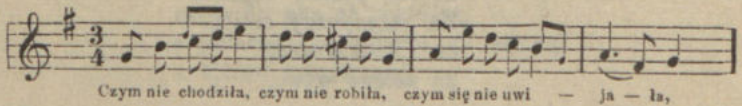

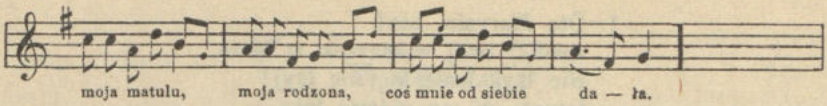

1. Czy'm nie chodziła, — czy'm nie robiła,
czy'm się nie uwijała;
moja matulu — moja rodzona,
coś mnie od siebie dała.
2. Czy'm nie chodziła, — czy'm nie robiła
po policzeńku (polu) w lecie;
moja matulu — moja rodzona,
cóż mnie nie żałujecie!

Drużyna jego przy pożegnaniu z jej domem:

377.

1. A jeszcze dziś, — jeszcze dziś
o wianeczku pochodzisz;
jutro już nie będziesz,
bo z nami pojedziesz.
2. A jeszcze dziś, — wesoło,
o gorzéj będzie jutro;
będzie tobie, moja Maryś,
po wianeczku smutno.

Gdy idą do niego, podchodząc pod wieś (nuta nr. 363)

378.

A co to za sioło,
co w niém nie wesoło.
Nasze Krasne mniejsze,
ale weselniejsze.

Gdy ją u niego czepić na stołku mają niewiasty (nuta nr. 361 lub 372):

379.

A pójdż-że precz moja Marysiu,
pójdż-że precz,
powieś wstążeczki — na kołeczki,
weź czepiec.

380.

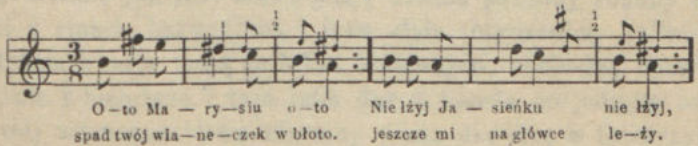

1. Oto Marysiu, oto!
spad(ł) twój wianeczek w błoto.
Nie łżyj Jasieńku, nie łżyj!
jeszcze mi na główce leży.
2. Przyszpiliłam go szpilką,
stojący pod leszczynką.
Przełożyłam go złotem,
stojący pod wykrotem (drzewo z ściętą gałęzią).
3. Wyleciał ptaszek z graba:
już nasza Marysia baba.
Wyszedł kogucik, pieje —
niejeden się z ciebie naśmieje.

Kładąc oboje Młodych spać do łożnicy:

381.

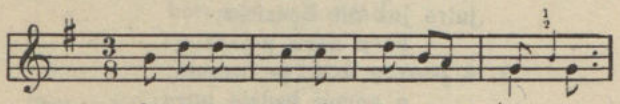

1. Oj zapalajcie jare świce,
idzie Marysia do łożnice.
A idzie ona nie-idący,
swego wianeczka żałujący.
2. Oj zapalajcie jare świce,
idzie Marysia i z łożnice.
I wsadyli jéj koronońku
na jéj biłuju hołowońku.

382.

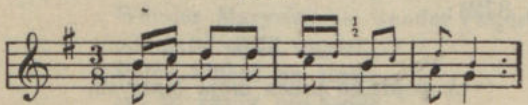

Wesele.

VIII.

J. Gluziński w rozprawie o włościanach z okolic Zamościa, Hrubieszowa (w *Archiwum domowem*) Wójcickiego, str. 435, 437, powiada:

„Przed samą ostatnią zapowiedzią (tak u Mazurów jak i u Rusi) po któréj ślub ma nastąpić, panna-Młoda z przybraną druchną, obchodzi sąsiadów, krewnych znajomych i mniej znajomych, a nawet wstępuje do poblizkich dworów i dworków, i prosi o błogosławieństwo, kłaniając się do kolan każdemu, kto się tylko nadarzy. Druchna jednak wprzódy się kłania jak panna-młoda, i jest jakoby przewodniczką. Po ukłonach i odebranem błogosławieństwie, następuje prośba o wspomożenie na przyszłe gospodarstwo Młodych, a zwyczaj ten tak jest upowszechniony szczególniej u Rusi po nad granicą austryacką (galicyjską), że nawet i możniejszych gospodarzy córki natrętnie wymagają wsparcia przez swoje śmiałe, wprawne i wymowne druchny. Wtenczas to włościanie dają im: zboże, okrasę, włókno, len i konopie, kawałki płótna albo czasem leguminy. Odmówienie natenczas datku jakiegokolwiek, bardzo źle uważają, a nawet niebłogosławieństwo Boskie ztąd sobie wróżyć zwykli".

„W okolicach Hrubieszowskich oboje nowożeńcy przed ślubem, szczególniej w dnie świętalne, stoją przede drzwiami kościoła (*v.* cerkwi) i kiedy ludzie mają wychodzić do domu, na wszystkie strony łapią ich za nogi; a to odbywają tak prędko i starannie, że nie radzi nikogo opuścić. Kłaniając się mówią „proszę o błogosławieństwo! proszę o błogosławieństwo!" — a proszeni odpowiadają: „niech Pan Bóg błogosławi". — Grzeczniejsi są jednak w tych okolicach, bo do tych próśb, nie łączą natrętnej prośby o wsparcie".

„Po ślubie w cerkwi dopełnionym, następuje wesele. W domu przygotowany już jest korowaj, bochen pszenny zdobny w plecionki z ciasta, barwininek i inne zioła (borusznicę, kalinę). Na bogatszem weselu mają po kilka korowajów, obchodzą domy znaczniejsze i bogatsze i tam jako dar z wesela po jednym oddają. Korowaj wtenczas bywa niesiony przez druchnę w towarzystwie

młodzieńca z wieńcem piór kogucich, z tasiemek i wstążek, z barwinku i tym podobnych strojików na gałązkach drzewa przybranym [1]), który to wieniec trzymając w jednem ręku, młodzian wpół podpiły, przy grajku tańcuje i sam się w różne strony kręci i wywija. Zwyczaj ten z korowajem jest nietylko w tych stronach u Rusi zachowywany, ale podobnież i dalej na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrajinie (oczywiście w waryantach)".

„W czasie wesel, oczepiny panny-młodej, słodkie kolacye jakie widzieć można w klasach narodu wyższych, nie mają koniecznych obrzędów. Jednakże po pierwszéj nocy u Rusi, starsze mężatki śledzą młodą mężatkę, cieszą się gdy jest usprawiedliwienie że była prawdziwą dziewką, a wtenczas dają jéj przepaskę czerwoną przez czoło (ob. str. 211, 212), jako chlubny znak jéj prawości. W takim razie ożywia się wesołość powszechna, a nowożeniec i jego rodzice obowiązują się przez natrętnych sąsiadów do podarków dla młodej mężatki i do solenniejszej uczty dla gości".

---

[1]) Niekiedy drużba, podchorąży lub bojarowie (zwłaszcza gdy występują konno, co jednak nie często się zdarza) trzymają batog, u którego końca wplecioną jest w rzemień wstążeczka zwana zaciszka.

PRZYPISY.

1.

Do stronnicy 2.

Kraj. Ziemia.

Mimo, że kraju tego, w północnej jego stronie, urodzajnym nazwać nie można, są jednakże i tu pasy ziemi wcale dobrej, miejscami pszennej. Taką jest, lubo do uprawy dość ciężką, tak zwana borowyna, gatunek czarnej gliny na pokładzie marglowym, n. p. w Wereszczynie pod Sosnowicą już na przejściu w urodzajniejsze strony Chełmskiego leżąca [1]).

Od Włodawy na zachód, ku Parczewu i Ostrowiu, wśród okolicy zimnej, lesistej, niemała ukazuje się ilość jezior i stawów [2]).

Gazeta rolnicza (z r. 1880) taką daje definicyę tutejszych gruntów: „Borowina (w krakowskiem zwana: rędzina) jest to ziemia popielata lub czarna (humusowa) z gliną i wapnem, ze spodem biało-wapiennym albo marglowym, pod którym często

---

[1]) Czasopismo *Kronika* (Warszawa 1856 r. nr. 29) pisze: „Na wiosnę w końcu kwietnia, łoza puszcza swe kotki, i bez zaczyna pączkami wystrzeliwać; wierzby, brzozy i t. d. biegną w zawody do zieloności, a łąki już się dobrze zielenią. Kwiecia zaczynają po lasach się ukazywać, miedzianki już gęsto po borach wychylają przeciążone lazurowemi dzwonkami głowy swoje, a lilijowe sasanki, podlaszczki i fijołki białe i fiolowe zalegają czarne lasy. Borowina (jak u nas humus, glinka i margie lub wapno) potrzebuje wówczas deszczu, jak mówi przysłowie: Kiedy maj płacze, — borowina skacze".

[2]) Wedle wiary ludu, wszystkie tutejsze jeziora powstały wskutek zapadnięcia się miast, wsi, grodów (nawet królestw), obejmujących kościoły i cerkwie pełne ludu pobożnego, domostw z mieszkańcami i wojskiem i t. d. Pogrążył je w te głębiny i zatopił gniew Boży, każąc ludzi za grzechy z tak wielką surowością, że nawet tam gdzie w całym pełnym ludzi kościele choćby jeden tylko znalazł się człowiek na tę zasługujący karę grzeszny, to już razem z nim cierpieć musieli i wszyscy inni uczestnicy, choćby najniewinniejsi. Za to też wszelkie modły i żałobne odprawiane na ziemi nabożeństwa za umarłych, by ich wybawić od mąk czyścowych, skutecznemi jedynie będą dla owych niewinnych ofiar, więc nietylko nie zbawią wspomnionego pojedynczego winowajcy, ale owszem, coraz cięższe nań nakładając brzemię win, bo nawet drobne grzechy wszystkich tych co przez niego porwani, w otchłaniach wód poginęli, coraz więcej przysporzą mu mąk piekielnych.

bywa opoka wapienna. Stanowi to główny rodzaj gruntu w Chełmskiem. Wyjątkowo (jak n. p. w Chełmie) są pokłady kredowe. Ku Włodawie i Łęcznie piaski. Od Puhaczowa i Łęczny ku Lublinowi i dalej ciągnie się pasem glinka żółta lubelska, gorsza od sandomierskiej, bo zimna, sapowata. Poczynające się tu wzgórza ukazują grunt rozmajity: krzemionkowaty, marglowy, piaszczysty, wymagający każdy odmiennej niemal uprawy. Od Urszulina do Radzynia częste piaski; od Radzynia ku Łukowowi lepsza acz żytnia ziemia, lubo sam Radzyń ma ziemię urodzajną. W Hrubieszowskiem glinka ściślejsza, spójniejsza daleko od Sandomierskiej (gdzie jest większy procent piasku) a ztąd i mniej urodzajna niż Sandomierska. W Chełmskiem i po części w Hrubieszowskiem pszenica bujnie rośnie, lecz (jak w Kujawach) więcej tu idzie na słomę, w Sandomierskiem więcej na ziarno wyrasta.

Pamiętnik fizyograficzny, wyd. p. Dziewulskiego i Znatowicza (Warsz. 1882, tom II) zamieszcza artykuł pod tyt. Jeziora Łęczyńsko-Włodawskie przez J. Rostworowskiego. Jeziora te należą do pasma ciągnącego się pomiędzy Łęczną i Włodawą, od Wieprza do Buga, a jest ich około 60 na siedmio-milowej przestrzeni. Wiele z pomiędzy nich jest zarosłych jako błota i trzęsawiska, jakkolwiek przed laty kilkunastu łowiono w nich ryby. Łączą się one pomiędzy sobą i posyłają swe wody częścią do Buga, częścią do Wieprza. Linija rozdzielna wód tych jezior przechodzi od północy na wschód, wzdłuż traktu Parczewsko-Chełmskiego, później na południo-zachód ku Świerszczewu. Najniżej leży jezioro Domaszne, najwyżej jezioro Rotcze. Autor, pragnąc spuścić jezioro Łukie, robił piwelacyą sąsiednich jezior, której rezultata przytacza. Jezioro Łukie ma brzegi bagniste i obfituje w ryby. Autor zachęca sąsiadów do badania jezior własnych, albowiem materyał przez nich nagromadzony mógłby się przydać przy zamierzoném przeprowadzeniu kanału pomiędzy Wieprzem a Bugiem, mającym na celu osuszenie błot i bagnisk, bardzo małe obecnie przynoszących dochody, a tak obszernych w powiatach Radzyńskim i Włodawskim. Do pracy tej dołączoną jest mapka jezior (*Tygodnik illustrow.* Warsz. 1882 nr. 356).

2.

Do str. 7.

Kodeń.

Książka o cudownym obrazie Kodeńskim nosi tytuł:

Hystorya przezacnego obrazu Kodeńskiego przenaydostoyniejszej Panny Maryi świętemu Grzegorzowi Wielkiemu

ulubionego, de Guadaluppe nazwanego. Od Urbana VIII papieża Jaśnie Wielmożnemu Mikołajowi Hrabi S. P. Rz. na Kodniu Sapieże Kasztellanowi Wileńskiemu a na ów czas Chorążemu Wielkiemu W. X. L. w roku 1635 ofiarowanego, w kościele infułackim św. Anny, w dyecezyej Łuckiej, Województwie Brześciańskim, wielce słynącego, tudzież Reliquii śś. Bożych tamże złożonych z dowodów authentycznych y poważnych Authorów niżej położonych wyczerpniona, y wierszem polskim krótko wywiedziona, z przydatkiem opisania Miasta y różnych fundacyi kodeńskich, przez X. Jakuba Walickiego Altarystę kodeńskiego. Cum permissu Superiorum. Thoruni apud Johan Christian Laurer. M. D. CC.XX.

Po dedykacyi Biskupowi Łuckiemu Przebendowskiemu i approbacie książki, autor powiada:

Obraz Kodeński Najświętszej Panny chronologice opisany, do Roku teraźniejszego 1718 (jakoby sam o sobie twierdzi iż):

Byłem w Rzymie siedmgórnym lat tysiąc czterdzieści,
w Kodniu przez ośmdziesiąt trzy, bytność sie ma mieści.
Malowano mię bowiem Roku pięćsetnego
dziewięćdziesiąt piątego, z rozkazu Wielkiego
Grzegorza. Urban ósmy dał mię zaś Sapieże
(by mi kościół zmurował za klątwę i wieżę)
tysiąc sześćset trzydziesto piątego aż Roku,
na zaszczyt onym Polakom z Boskiego wyroku.
Więc mam wieku lat tysiąc sto y dwadzieścia trzy
a przecię się nowym być zdam, kto na mnie patrzy.

Następnie opowiada autor wierszem, jak obraz ten przez św. Łukasza malowany z Achai na rozkaz Konstantyna przeniesiony został do stolicy państw Greckich i dany był papieżowi Grzegorzowi r. 586 do Rzymu, gdzie cuda czynił. Dostał się potem do Hiszpanii, i gdy ją napadli poganie, ukryty czy zakopany został w skale Guadeluppy gdzie go później po jasności odkrył pasterz i zkąd go przeniesiono do klasztoru zbudowanego przez króla Kastylii Alfonsa. Kopiją jego otrzymał Grzegorz papież do Rzymu, gdzie i ta kopija czyniła cuda, zwłaszcza podczas morowego powietrza. Sapieha Mikołaj Chorąży Litewski za poradą doktorów wyjechawszy do Rzymu (gdzie wyzdrowiawszy doznał cudu tego obrazu) przekupił dozorcę kościelnego i uwiózł ukradkiem obraz ten z kaplicy papiezkiej wraz z relikwiami świętych męczenników Hilarego, Antonina, Kandydy, Julijana i głową Feliksa, by je umieścić w nowo zbudowanym kościele w Kodniu. Ale kradzież się wykryła, dozorcę spalono, a Sapieha wielkiemi tylko ofiarami i pokorą zdołał przebłagać Urbana VIII, iż mu występek ten przebaczył i świę-

tości pozostawił, które i w kodeńskim kościele wsławiły się cudami, uzdrawiając chorych, wskrzeszając zmarłych i t. d. Autor też powiada:

Same Miasto y z całą okoliczną włością
zachowane w powietrzu (w czasie zarazy) Maryi miłością.
Bydlęta gospodarskie też przypadki znosząc
ochronione są przez nią od zarazy, głosząc
niemym skinieniem, iże ma na pilnej pieczy
każde Boga stworzenie, y łaskawie leczy
na Głowę, Oczy, Nogi, Ręce y Żołądki,
Zęby, i paraliżem zdjęte wszelkie członki.
Uzdrawiać miłościwie, przednia to iey cnota,
co tysiączne po ścianach wyświadczają Vota.
Że też statki tonące ratowała z wody,
zawieszone są u nóg obrazu dowody.
Podczas strasznego z szczętem Kościoła zgorzenia (pożaru),
dziwnie został wizerunek ten bez naruszenia.
Bezbożny mieczem burząc w kościele obrazy
Nieprzyjaciel; zachował twój bez żadnej skazy;
od żadnego nie mogąc w ów czas być widziany
Machmetana (tak twierdzą) lubo był u ściany.
Był ten przykład żeć przedni Malars y Zakonny
nie prędko trafił pędzlem na dowód nie płonny
iż w przedziwnej wielekroć mieniłaś się cerze,
czegom się sam napatrzył, łatwo temu wierzę.
Wspaniałość z proporcyą y wdzięczność postaci,
pobożną bowiem bojaźń czyni i przyzna ci;
ktoć-kolwiek z opisania oyców zważyć zdoła,
że w tym zacnym obrazie żyjesz owo zgoła.
Nie dziw, bo od Maryi żywej Łukasz znany
a zasz w Kodniu w Kopiji nie ma być poznany?
Czasem smutno poglądasz a czasem wesoło,
upatrzyli to często stoiący w około.
Niech się zatym rzec godzi, że nie-iako Dusza
być też może w obrazie, gdy się cudem rusza.
A tosz nie cud, że w czerstwych zostaiesz kolorach,
lubo cię malowano przy wielkich Grzegorzach i t. d.

Dalej przytacza autor dokumenta wszelkie dotyczące autentyczności tej kopii obrazu i jego przygód [1]).

Następuje opis miasta Kodnia, jego zamku i kościołów. Autor powiada: „Imię zkądby wzięło, podług dawnej tradycyi

[1]) Obraz ten znajduje się obecnie na Jasnej-górze w Częstochowie.

tak twierdzą: Xiążę pewny litewski stał na tamtym miejscu obozem, pod bokiem bliskiego nieprzyjaciela; odłożywszy z nim bitwę dla spóźnionego czasu, sam się zaś do wczasu (spoczynku) zabrawszy zasnął, przykazawszy dworzaninowi swemu, pewnemu Rusinowi, aby go obudził, skoro dzień; uczynił tak posłuszny sługa; jak na dzień się zabrało, przyszedł do pana y rzekł: to Deń! jakoby mówiąc: już dzień. Xiąże ze snu wstawszy, Woysko uszykował, na nieprzyjaciela uderzył y zwyciężył. Odtąd miejsce wiktoryi Todeń, a successu temporis Kodeń nazwano. Jakosz we wszystkich mappach dawnych, mianowicie Sansona Francuza, dwoiakim przezwiskiem wraz tytułuje się: Toden y Koden. A zatym zgadza się to dosyć z tradycyą starożytną; xiążęcia tego mniemają być Mendoga króla Litewskiego".

Kazimierz Sapieha wojewoda ozdobiwszy szczodrze kościół kodeński (r. 1690) tychże czasów wybudował kaplicę za miastem świętemu Wawrzyńcowi patronowi od ognia, któremu to miasto z dopuszczenia Bożego często podległe.

„Trafił się też tu w Kodniu nieszczęśliwy przypadek, to jest okrutne zamordowanie dziecięcia chrześciańskiego przez Żydów, o którym będzie (wierszem) niżej; jaką surowością karał sąd tak ciężki występek, następujący nagrobek jego na tablicy marmurowej przy innych cuót rzadkich ogłoszeniu (w r. 1713) wiekopomności późnej opowie".

Wypadek był następujący. W dniu 7 maja 1698 w czasie dni krzyżowych na wiosnę, gdy wyszła ostatnia processyja od Fary do kościoła szpitalnego św. Ducha, wybiegło dziecię (synek 3-letni Maciej, mieszczanina Łukaszewica) z domu rodziców na pole i zginęło, iż odszukać je nie zdołano. Stroskani rodzice rzucili podejrzenie o zbrodnię zamordowania na żydów. I w istocie pies owczarski szczekaniem na łące w d. 19 maja oznajmił i wskazał pastuchowi miejsce gdzie leżało niemowlę skłóte i pokrwawione. Pociągnięto więc żydów do sądu. O zbrodni dano znać dziedzicowi, wojewodzie Trockiemu, który rozkazał przeprowadzić śledztwo a zburzyć im bóżnicę i cmentarz. Żydzi się zapierali, choć kilku z nich brano na tortury. Jeden z żydów, rzeźnik Szloma Misanowicz, zeznał jednak, iż szkolnik Lejba ciało dziecięcia w worku przyniósł do domu Froima, gdzie je złożyli w piwnicy, a potém jemu (Szlomie) nakazali pod klątwą by je wyniósł za miasto i porzucił cichaczem w puste miejsce. A nadto, widział Szloma i to także, jak u rabina żydzi deptali krzyż woskowy. Mimo, iż żydzi zaklinali się i przysięgali że są niewinni, sąd miejski maydeburski i komissarze skazali dwóch z nich na śmierć; szkolnik tedy i Froim zostali mieczem zgładzeni na rynku w d. 28 maja. Szloma zaś, choć się ochrzcił i ocalał, dostał jednak wkrótce pomięszania zmysłów, bo „za wszech mniemaniem", przez żydów (mszczących się za te katusze):

Zczarowany w lat kilka, rozum pomięszany
mając, poszedł i dotąd nigdzie nie widany.
Musi być że czarami wywabiony z Kodnia
gdzie-kolwiek utłuczony w nocy albo do dnia.

Wspomniano tu, iż podobna sprawa toczyła się później i w Sandomierzu także (obacz: Radomskie, *Lud*, Serya XX, str. 285).

3.

Do str. 10.

Chełm.

J. K. Łazowski podaje wiadomość (w *Bibliot. Warszawskiej* 1844, styczeń), o pomnikach przedchrześciańskich pod miastem Chełmem, które opisał kronikarz tego miasta biskup Susza (na początku XVII wieku). Podług niego, „ziemia Chełmska dostała się w podziale księciu Szczekowi, który świątynię pogańską pod lasem (dziś jeszcze Szczekowicą zwanym) zbudował. Wśród łąki są szczątki słupa prostokątnego o trzech ścianach, z których jedna ściana pozostała na 10 łokci wysoka. Na milę od miasta, lecz w przeciwnej stronie (blisko mniemanego miejsca pogańskiej świątyni) wznosi się drugi słup czworościenny, leżący przy bitej drodze obok wsi Stołpia; o kilka kroków na stronie są ruiny jak się zdaje jego towarzysza, a dalej strumyk po pod lasem Szczekawicą; słup ma do 20 łokci wysokości. Kronikarz mówi, że drugi ten słup miał trzy sobie podobne obok stojące i że na wszystkich stał pałacyk. Prosty lud utrzymuje, że te słupy zbudować miały złe duchy w ciągu jednej nocy, lecz kur zapiawszy o północy, przerwał tę robotę, i ztąd wniosek że one jako niedokończone, wierzchołka nie mają. Dodaje, że do samego wierzchu dojść niepodobna, bo zawsze coś tam leżącego, spycha na dół. Mówi nadto p. Łazowski, że lud nazywa pierwszy z tych słupów lelum-polelum a drugi świstum-poświstum“.

Józef Kołaczkowski (w *Bibliot. Warsz.* 1844, listopad), zbija błędy Łazowskiego, mówiąc, że „wedle kronik Długosza, Kromera etc. ów Szczek panował i zamek zbudował w okolicy Kijowa a nie Chełma, który Włodzimierz W. założył, lubo w bliskości miasta Chełma jest las Szczekawicą czy Szczekotą zwany. Świątynia owa nieistniejąca, jest to owszem dzisiejsza cerkiew ś. Spasa za pogaństwa zamieniona na chrześciańską. Słup Bielawiński (który p. Łazowski Lelum-Polelum zaimprozował) w zwaliskach, najstarożytniejszy, czworoboczny, odpowiadający budową i rozmiarami owej cerkwi ś. Spasa. Późniejszy jest słup w Stołpiu, także czworoboczny, mniejszy od tamtego (choć dziś jeszcze

ma 20 łokci wysokości); o 40 kroków od niego istnieją fundamenta takiegoż słupa, a podanie mówi, że był i trzeci przy wytrysku źródła, co jeśli było, stanowiło gruppę trzech słupów koło siebie. Chełm założony był o milę od zamku Czerwień[1]) (którego zwaliska są w lesie osady Czerniejów)[2]). Zaprzecza wyraźnie p. Kołaczkowski aby lud słupy te lelum-polelum i świstum-poświstum nazywał.

4.

Do str. 10.

Chełm.

Kumowa dolina We wsi Kumów pod Chełmem znajduje się jezioro. Podanie o niem takie: Gdy raz w dawnych czasach jeździli kumowie z dziecięciem do chrztu, kum i kuma powracając w nocy przez miejsce gdzie dziś rozlewa się jezioro, zapłonąwszy do siebie nieczystém uczuciem, popełnili występek kazirodztwa (u ludu bowiem związki chrzestne uważają się za tak bliskie jak rodzonych sióstr i braci). Wtedy za karę występku, lubo jedna tylko popełniła go para, wystąpiły z głębin ziemi wody, zalały całą dolinę i zabrały cały uważany już za grzeszny orszak chrzestny; na środku jeziora została tylko malutka kępa, gdzie znaleziono nazajutrz i ocalono świeżo ochrzczone dziecię. Wody od tego czasu pozostały w tém miejsce i utworzyły jezioro, które atoli przez pamięć zaszłego tu wypadku, lud dotąd kumową doliną nazywa.

---

[1]) O zaborach Wariagów i mieście Czerwieńsk (koło Chełma) pisał Karol hr. Stadnicki (*Czasopismo zakł. Ossolińskich*, Lwów 1843, r. tom 5, str. 116 i 1844 tom 8 str. 9).

[2]) Wiadomość o tych słupach jest i w dziele: *Starożytna Polska* p. M. Balińskiego i T. Lipińskiego (jako i w *Bibliot. Warsz.* 1845, październik, str. 7). Inne pismo mówi: „Pod Chełmem na bagnach znajduje się, jak wiadomo, słup murowany w ruinie, dawnego pochodzenia. Lud tameczny mówi, że to diabeł ten mur zbudował i tam mieszka. Pastuszkowie nie zbliżają się do tego słupa, bojąc się szkodzącej władzy diabła. Raz, kilku chłopców, pasąc niedaleko bydło, igrało i żartowało z sobą wesoło, i śmielsi zdjąwszy jednému ze swych towarzyszy czapkę, zarzucili ją w ruiny. Biedny chłopak, po długim namyśle i ociąganiu się, obudzony wreszcie żalem ze straty czapki, ośmielił się wejść po nią w głąb ruiny; ale jakże się zadziwił i przestraszył, gdy ujrzał swoją czapeczkę napełnioną pieniędzmi. Wysypał jednak tę kuszącą mamonę diabelską na ziemię i uciekł ze swą odzyskaną własnością. Szkodliwy ten lub wedle kaprysu dobroczynny diabeł ciągle płata ludziom figle, mieszkając w owym tajemniczym murze, i tego będzie dopóty, póki kto uczciwy i odważny nie zastrzeli go srebrną kulą, bo od takiej tylko giną diabły“. (*Lud* XIV, str. 217. — Podania tego rodzaju powtarzają się w wielu miejscowościach).

5.

Do str. 11.

Krupe.

Klem. Tańska w: *Listach z podróży* w Lubelskie w roku 1826, *(Rozrywki dla dzieci)* mówi:

„O ćwierć mili od wsi Krupe z rozwalinami zamku, jest druga starożytna pamiątka, która mnie więcej jeszcze (niż gruzy w Krupem) zajęła. W wielkim lesie, na wysokiej górze, wśród starych dębów i jodeł, wznosi się piramida; podstawą jej jest czworoboczna (jak się zdaje) kapliczka, z drzwiami od południa i cztérema małemi z każdej strony okienkami. Przez otwór, który czas w suficie wydrążył, widać, że piramida próżną jest wewnątrz; sowy, te przyrodzone świątyń śmierci kapłanki, gnieżdżą się w niéj, i gdym tam zajrzała, jedna z nich zwróciła na mnie swe wyłupiaste oczy i jakby mówić chciała: „Czemu przerywasz to grobowe milczenie?“ — Budowla ta bowiem, zdaje się, na grób jakiegoś dawnego wodza czy rycerza stawianą była. Lud wiejski w tej okolicy to miejsce grobiskiem zowie i wstręt ma od niego niezmierny; gniéwa się, gdy kto je odwiedza, drogi do niego zaorywa, mówiąc: „Po co budzić złe, kiedy dzięka Bogu śpi spokojnie?“ — Powiadają, że przed laty, gdy jakiś ciekawiec czy niszczyciel zdjął podłogę (której odtąd niéma), okazał się loch ogromny obmurowany, i w nim jedna tylko trumna“ [1]).

„Czytamy w dawnych kronikach, że „pogrzeby Sławian w lasach zwyczajnie bywały, gdzie grzebiąc swoje umarłe, mogiły z kamienia nakształt piramid ku górze ułożonych, umyślnie wystawiali“. Może i ta piramida jest z owych jeszcze czasów zabytkiem?, podstawa jéj czyli kapliczka z kamienia, sama zaś z cegły, a szczyt z głazu, jakby czworo-boczna głowa cukru. Bardzo bym rada, żeby jaki badacz starożytności zwrócił tam swe kroki i powiedział, co to za pamiątka? — Dzisiejsi Krupego posiadacze, pomimo usilnych starań i zabiegów, nic odkryć, niczego dowiedzieć się nie mogli. Powiadano mi jednak, że przeszłego roku, ktoś grzebiąc w gruzach leżących w około (gdyż bardzo już znać rękę czasu na tym pomniku), znalazł

[1]) W r. 1658 stany sejmowe wywołały ostatecznie Aryjanów z Polski. Tańska (w *Listach z podróży*) powiada „iż w Polsce zostały tylko ich pamięć i gruzy licznych gmachów, które jednak niekiedy mylnie im przypisywane bywają; gdyż uczeni twierdzą, że nie wszystkie rozwaliny, którym po-aryjańskich przydomek dają, słusznie go noszą. Lud wiejski zupełnie mylne mając o nich wyobrażenie, poganami, potężnemi nieprzyjaciołmi Polaków ich mieniąc, wiele rzeczy im podobnie jak i późniejszym farmazonom (francmaçons) przypisuje“.

duży pieniądz srebrny; nie domyślając się jaka może być wartość takowej pamiątki, przetopić go kazał. Miał być po jednej stronie napis nieczytelny, a po drugiej postać człowieka rozdzierającego lwa. Ten pieniądz wiele byłby odkrył..... Opodal od tej piramidy są kopane jakby szańce w dwa rzędy; może w potrzebie jakiej to miejsce schronieniem, miejscem obrony było". (Obacz także: *Encyklopedya powszechna* (większa) Orgelbranda; artykuł: Krupe).

6.

Do str. 12.

Dubienka.

Dorohusk nad Bugiem.

Nad Bugiem znajdują się w wielu miejscach głębokie okna w ziemi pełne wody; na bagnach nie zamarzają one nigdy. Lud mówi, że w takich miejscach zapadło się jakie domostwo, cerkiew lub kilka czasem chałup z ludźmi, i że tam w głębi owi zapadli ludzie żyją pod wodą aż do wskazanego im czasu lub odmiany przeznaczenia.

2. W Dorohusku nad Bugiem, na łące pod lasem, jest takie okno wodne, w miejscu gdzie dawniej była chata gajowego, która się zapadła. Raz młodzi chłopcy, kosząc siano na tej łące, chcieli zgruntować głębokość tej wody, i uwiązawszy siekierę na trzech związanych z sobą postronkach, spuścili takową w okno. Gdy już cała długość sznuru schowała się w wodę, — uczuli że coś się tam poruszyło i odwiązało im siekierę w głębi; wyciągnęli więc sam tylko próżny sznur na powierzchnię wody.

Wieś Dorohusk leży na lewym brzegu Bugu. Podanie mówi, że król Wład. Jagiełło polował niegdyś po przeciwległym brzegu rzeki w lasach Lubomli szeroko się ztamtąd ku wschodowi rozciągających; w ogromnych tych lasach łowy trwały dni kilka. Nadeszła wreszcie niedziela, i król pobożny, pragnął szczerze i ze skruchą wysłuchać całego nabożeństwa mszy św., tak się atoli daleko był zapędził w myśliwskich za zwierzem gonitwach, że nie byłby zdążył przybyć na czas do domu bożego przez Bug się przeprawiając. I oto stał się cud: Mała cerkiewka po drugiej (lewej) stronie rzeki w Doruhusku na gruncie zwanym do dziś dnia Starzyzna stojąca, chcąc, jakoby pójść na spotkanie swego władcy, wsunęła się w Bug, ztamtąd znów wysunęła się na prawy jego brzeg i wraz z kapłanem zaszedłszy aż w lasy lubomlskie, stanęła w miejscu gdzie właśnie król znajdował się ze swoim myśliwskim orszakiem. Król i myśliwi odbyli

swe nabożeństwo przykładnie, a cerkiew tam już pozostała na zawsze. W miejscu zaś na Starzyźnie gdzie stała dawniej, utworzyła się znaczna wklęsłość i rozpadlina, nigdy nie mogąca być zasypaną. Dziś wprawdzie jest tam niwa, — lecz miejsca tego ani zaorać ani zarównać ludzie nie mogą.

Nazwa wsi Dorohusk nie od wyrazu drogi, kosztowny (dorohy) ani też od wyrazu droga (gościniec) pochodzi, — ale od darcia czyli podskubywania gęsi. Lud bowiem wymawia: Dero-husk. Dużo tu na błoniach nad-bużnych hodują gęsi, a ich pierze stanowi przedmiot zbytu. Sąsiednia wieś, również nad Bugiem położona, zowie się Husynne (Gęsie, Gęsia wieś).

7.

Do str. 12.

Dubienka.

We wsi Kolemczyce nad Bugiem, blisko Dubienki, znajduje się od bardzo dawnego czasu dzwonnica z dwoma dzwonami, która Bugiem przypłynęła i upodobawszy sobie to miejsce tam osiadła, razem z tą dzwonnicą. Płynęła wtedy Bugiem i cerkiew z modlącymi się w niej ludźmi, ale dzwonnica ją opuściła i tu pozostała, cerkiew zaś popłynęła dalej. Gdy ją woda unosiła, słychać w niej było odgłos organów i śpiewu. Okoliczni ludzie gromadzili się nad brzegami Bugu, wzywając tamtych modlących się do wyjścia na brzeg. Ale jak tylko którykolwiek z owych płynących, zapragnął wyjść i stanął na progu cerkwi, natychmiast wiatr nadworny (nad-wodny) zewsząd go owionął tak silnie, że padał na tém progu i umiérał. Cerkiew ta dopłynęła do Lubomli na Wołyniu i jest dziś w tém miasteczku; ale jak mówią, stać ona tam na wieki nie będzie, lecz znowu pójdzie kiedyś pod wodę, posłuszna swemu przeznaczeniu; czeka tylko na to, aż nazbiera w siebie tyle t. j. taką liczbę dusz, jąką miała wtedy, gdy ją woda niosła Bugiem.

8.

Do str. 12.

Hrubieszów.

Kalendarzyk polityczny wydany w Warszawie przez prof. Netto na r. 1829, mówi co następuje: „O Hrubieszowie można rzec, że jest prawdziwie miastem tkackiem, bo znajduje się w niem

500 warstatów tkackich. Wśród mieszkańców tego miasta jest 400 gospodarzy, mających w swym domu własnych dwa, trzy i więcej warstatów, na których on sam lub (co częściej) jego żona, dzieci, służące i komornicy, z własnego domowego lnu i przędzy wyrabiają płótna. Uprawą ziemi pod len i konopie zatrudnia się sam gospodarz z parobkiem, całe zaś oporządzenie tegoż lnu i przędzenie, jest zatrudnieniem kobiet. Na jednem przedmieściu Hrubieszowa, Sławęcinie, znajduje się 70 stale osiadłych gospodarzy, którzy ciągle przez cały rok są zajęci robotą płócien; reszta, nie mając stałego odbytu ani obstalunków, trudni się tylko przez 6 zimowych miesięcy wyrabianiem płócien. Prócz mieszczan Hrubieszowskich, okoliczne wsie, jako to: Pobierczany, Czernięcin, Slipcze, Metelin, Terebinice, Wolica, Podhorze, Bohorodica, mają za główny przedmiot rolnictwa uprawę lnu i konopi, wyrabiając rocznie około 300,000 łokci różnego płótna. Nadto, dalsze wsie, o kilka mil od Hrubieszowa położone, obywatelskie, duchowne i rządowe, uprawiają lny, konopie, przędą i wyrabiają różnego gatunku płótna, rozwożą je po jarmarkach, lub w domu sprzedają żydom. Wyrób ten płócien pewno wynosi 100,000 łokci".

„Prócz tego trudnią się jeszcze tkactwem i uprawą lnu i konopi, miasta: Kryłow, Horodło, Grabowiec, Uchanie, Tyszowce. Handel lnu, konopi, przędzy i płócien, najżywszym jest w Grudniu i Styczniu, w kilku miastach nawet ciągle od św. Marcina aż do Marca; lny sprzedają pospolicie parami, buntami, kamieniami i cetnarami. Dawniej zajeżdżano tu po len z Morawii i Szląska; teraz (1829) zakupują do Województw: Sandomierskiego, Krakowskiego (Kieleckiego) i Kaliskiego. We wsi: Perespa (pow. Tyszowce) staraniem właściciela tej włości założone są warstaty obrusów, serwet, dymek, szerokich płócien w lepszym gatunku. Zaś w mieście Opolu jest fabryka cienkich płócien i bielizny stołowej".

9.

Do str. 13.

Uchanie.

W Uchaniach w lesie, jest wodna głębia, (podobnie jak w Uhninie, obacz str. 8 i w Okóninee ob. str. 9), gdzie dawniej stała cerkiew i trzy chałupy. Widać jeszcze dziś zagłębiającą się w wodzie drogę, którędy owa cerkiew wsunęła się w przepaść i znać zaokrąglone miejsce na środku wody, pod którą się skryła, a oraz ukazują się obok i trzy mniejsze okrągłości, po zapadłych wślad za nią trzech chałupach.

10.

Do str. 13.

Zamość.

Album Lwowskie wydanie p. Henr. Nowakowskiego (Lwów 1862, str. 231) podaje opis Zamościa przez Aug. Bielowskiego. Są tu zacytowane zapiski Rudomicza, gdzie między innemi powiedziano:

Tegoż roku (1664) dnia 15 i 16 maja w Zamościu tracono czarownicę ze wsi Duba, i żonę wójta zamojskiego.

Tegoż roku (1665) dnia 12 czerwca Zamojska wojewodzina chciała incognito być w Zamościu. W Rodecznicy święty Antoni zaczyna cuda.

Tegoż roku (1665) dnia 1 sierpnia, w Zwierzyńcu, w mieszkaniu zmarłego pana wojewody Zamojskiego słyszano głos tegoż: „nalewaj!“ (Sądzono bowiem że zmarł wskutek trucizny).

Tegoż roku (1668) dnia 5 listopada, gdy Prażmowski prymas w Warszawie na zaczęcie konwokacyi pontyfikalnie celebrował, przypadkiem z krzesłem ku ołtarzowi wywrócił się. Podczas elewacyi, świéca przed ołtarzem zgasła (było to przed elekcyą księcia Wiśniowieckiego na króla).

Tegoż roku (1669) w czasie elekcyi króla Michała, rój pszczół siadł na wizerunku jednego z województw, a gołąb biały na szopie elekcyjnej (pod Wolą).

11.

Do str. 41.

Do dzieł tu wymienionych dodać należy:

Naumenko W. „Obzor fonieticzeskych osobiennostiej małorusskoj rieczi. Kijew, druk. Nowickiego, 1889, w 8ce str. VI. 90, i IV. — 60 kop.

12.

Do str. 44.

Postoły (obuwie).

C. F. E. Hammard w dziełku swém: *Reise durch Oberschlesien nach der Ukraine* (Gotha, 1787, tom I, str. 118) opowiadając o spustoszeniach jakie się przez zły zarząd, wypalanie i t. d. dzieją po lasach, mówi: Einen andern und eben so gefährlichen

Feind hat das hochstämmige Laubholz an dem Bauer, der die schönsten Buchen, Eschen, Rüstern, Silberpappeln und besonders Linden abstreift, den Bast in Streifen (Saschen) theilt, gleich dem Americanischen Wilden seine mehresten Gefässe, als Wannen, Tröge etc. daraus verfertigt, den Boden und die Seiten seiner Fahrzeuge damit ausflechtet, und aus diesem leicht zubereiteten Leder, Schuh oder Paputschen (postoły) trägt. Vom diesem Bast, der so wie Hanf und Flachs, eine 6 oder 8 wöchentliche Röste im Wasser bekömmt, werden in Sibirien die zur Emballage gebräuchlichen Lindenmatten verfertigt, dessen Behandlung aber vielfacher, und sich blos auf den Gebrauch der Lindenborke einschränkt. Jede Wirtschaft hat davon einen ansehnlichen Bestand auf das Jahr vorräthig, der im Juni und Juli gestreift und bis zur Erndte in der Gahre liegt, wo er denn herausgenommen, das feinere von der groben äussern Borke getrennt, und zu jeder Bestimmung geformt und aufgehoben wird. Mehrentheils wird der Baum am Stocke geschunden, und bleibt dann so lange stehen, bis die Fäulniss ihn fällt, und sehr oft sah ich die stärksten und gesundesten Stämme blos ihrer Rinde wegen abgehauen und der Verwesung überlassen. Diese Bedürfnisse, die man dem armen Unterthan, ohne ihn zu drücken und zu Ausgaben zu verleiten, eben so wenig untersagen, als auf andere, der Absicht entsprechende und wohlfeilere Mittel verweisen kann, sind, so einfach sie auch scheinen, noch immer kostbar genug, und verdienten wenigstens Einschränkung und eine bessere Wirthschaft mit dem, dieser Absicht aufgeopfertem Holze. Der Gegenstand ist viel wichtiger als man vielleicht glaubt, und ich kenne in Weiss-russland Wirthe, die es mit dem grössten Unwillen ertrugen, und daher ihren Unterthanen die Bäume sortiren und zuzählen liessen. Ueberhaupt sind in Pohlen die Forsten fast durchgängig ruiniret, und man hat mir versichert: dass, wenn man den Inhalt an Strauch-und Birkenholz, von der Total-Summe der Europäisch-russischen Waldung abziehe, kaum die Hälfte für Nutz-und Bauholz bleibe; ein Verhältniss, das, so weit ich Russland gesehen, mit meinem Coup d'oeil völlig übereinstimmte.

13.

Do str. 91.

Przemysł.

Włościanie hodują między innemi i trzodę chlewną na sprzedaż, a dziś sprzedają i szczecinę.

Korespondent Płocki z marca 1884 r. donosi, że w Międzyrzeczu podlaskim istnieją trzy fabryki (właściwiej „sortownie“) szcze-

ciny, które skupiają ten towar od włościan, następnie oczyszczają go dobierają podług koloru, gatunku i opakowawszy go w beczki, wysyłają za granicę, przeważnie do Niemiec i Anglii. W Międzyrzeczu pracuje przy sortowaniach około 60 ludzi, a wartość funta oczyszczonej szczeciny na wywóz, na miejscu w Międzyrzeczu, wynosi pięć rubli!(?). Szczecina zdaje się rzecz drobna, a jednak ogólna wartość wywozowa tego towaru, to miliony rubli! Istnieje na Podlasiu specyalna klasa handlujących, zwana „szczeciniarze“; ci, zwłaszcza przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy każdy chłop zabija wieprza, puszczają się na wędrówkę po wioskach i zakupują szczecinę od włościan. W innych okolicach kraju, przemysł tego rodzaju jest zaniedbanym, a istnieje jedynie w pewnych okolicach Podlasia. Zjawisko to jednak da się łatwo wytłómaczyć. W okolicach bardziej ku Zachodowi zbliżonych, gdzie jest wyższa kultura rolna i hodowla poprawniejszych rass inwentarza żywego, coraz więcej dają się spostrzegać wśród trzody chlewnej exemplarza rassy angielskiej i półangielskiej, bardzo szczupło uposażone nietylko w szczecinę, ale i w sierść w ogóle; z tych też i materyał do handlu tym produktem jest znacznie uboższy. Na Podlasiu tymczasem (szczególniej w powiecie Włodawskim) hodowany jest przeważnie gatunek świń ruskich. Te zwierzęta rosnące nie tak szybko jak angielskie, lecz za to dochodzące do bardzo znacznych rozmiarów, są od uszów aż do ogona pokryte długą i gęstą szczeciną, nadającą się jako wyborny materyał do fabrykacyi szczotek i pędzli.

14.

Do str. 134.

Werbnycia (Palmowa niedziela).

Jakkolwiek formułka wezwania tego jest powszechną, ma ona jednakże pewne waryanty wedle miejscowości. I tak: we wsi Swierze nad Bugiem, gdzie palmy z trzciny i wierzbowych złożone gałązek, przynoszą z kościoła do domów, a bijąc niemi żartem domowników, mówią do tego:

Oczeret, łozina, —
za tydzień słonina.

Parafije ruskie w Chełmskiem [1]).

Były Powiat Lubelski.

Lublin.

b. Powiat Urzędowski.

Branew (Branewka chrzanowska).
Otrocz (Tarnawa, Tokary).

b. Powiat Janowski.

Biłgoraj (Bojary, Rappy).
Goraj (Branewka, Hoźnia duża i mała).
Korchów.
Krzeszów.
Kulno (Naklik, Szyszków, Zawady).
Lipiny (Muchy).
Łukowa v. Łukawa (Borowe młyny, Dorbozy, Głuche krzyzy, Kryszycki, Litkowiec, Obsza, Osuchy, Szostaki, Wola obszańska, Wulka łukowska, Zamch v. Zamek).
Potok górny (Gozd potocki, Jedlinki, Zagrodki).
Sól (Banachy, Puszcza solska, Bodziarze, Brodziaki, Ciosmy, Dereźnia v. Dorążnia, Marchule, Zanie, Majdan księżopolski, Telekały, Łazory v. Łazarów.
Tarnogród (Bukowina, Kawęczyn, Król, Luchówo, Płusy, Różaniec).
Księżopol (Gawory, Markowice, Pawlichy).
Babice (Kozaki).
Biszcza (Chmielek, Rakówka, Składów, Zawadka).

b. Powiat Tomaszowski.

Horyszów polski v. lacki.
Kossobudy (Wulka wieprzecka, Wieprzec, Zarzyce).
Krasnobród (Blizów, Bodysz, Bożawola, Ciołusza, Chutków, Hucisko, Husiny, Huta stara, Hutki, Grabki, Nedezew, Krynice, Niemirówek, Małaszczyzna, Ruskie, Szewnia, Wulka husińska).

---

[1]) Taki był skład ich w ogóle około r. 1840. A takim był zapewne i wówczas, gdy po ostatnim podziale Polski w r. 1794, dostała się ta część Podlasia i Chełmskie pod panowanie Austryi, zanim po latach kilkunastu przeszły te ziemie pod rządy księztwa Warszawskiego a następnie królestwa Polskiego. Wsie wśród innych spacyowanym oznaczone drukiem, mają lub miały cerkwie pomniejsze i filijalne. Dziś przy przekształceniu stosunków wyznaniowych, uległ skład ten znacznym zmianom, o czem świadczyć muszą wykazy umieszczane w kalendarzach i rocznikach ruskich od lat kilkunastu w Chełmie wydawanych.

Łosienice (Kumki, Szarawola, Szusice).
Stabrów (Sulnice).
Stary-Zamość (Chomąciska, Krasne, Nowa-wieś, Ruskie piaski, Staw, Tarzymiechy, Ujazdów, Wierzba, Wirkowce, Wisłowice).
Sucha-wola (Jaśnia, Kaczorki, Potoczek, Trzepiciny, Rachodoszcze).
Szczebreszyn (Manaster, Wulka złojecka, Złojec, Zarudzie, Huszczaka wielka i mała, Czarnystok).
Terespol (Ponarówka, Szordy).
Sitaniec (Kolonija sitaniec, Jarosławice, Łaziska, Sitno, Sławencin, Szopinik, Suchodąbie, Udrycze, Ciotki, Jachamówka).
Tomaszów (Grabowiec, Mazyły, Pary, Pasieka, Roguźno, Rybnica, Skwarki, Łaszczówka, Wieprzowe jezioro, Wulka łosiennicka, Majdan górny, Sznury.
Topólcza (Rudka, Turzyniec, Żurawnica).
Zamość (Bartatycze, Lipsko, Wola lipska).
Zdanów.
Józefów (Majdan sopocki).

b. Powiat Tyszowiecki.

Chodowańce (Liliszki Jezierna, Korchynie, Przeorsk, Ruda wołoska i żelazna, Żyłki, Zawadki).
Jarczów (do Chodowaniec).
Dub (Cześniki, Honiatycze, Honiatyczki, Kotlice, Niewierków).
Grudek v. Grodek (Łubcze, Majdan typiński, Nedeżów, Podhorce, Podlodów, Typin, Szlatyń, Wereszczyn, Wierzeżyca.
Komarów (Huta komarowska, Janówka, Komarów, Krzywystok, Księżostawy, Wola brzozowa).
Kryłów (Cichobórz, Matków, Nowosady, Prehoryle, Smoligów).
Łabunie (Barchaczów, Huta szklanna, Jatułów, Łabunki, Łuszczacz, Pańków, Polany, Majdan krynicki, mały, wielki i ruski v. ruszowski, Ruszów, Śniatycze, Sznur, Tarnawałka, Werachanie, Wieprzowe jezioro, Wierzbie, Wola łabuńska, pieska i śniatycka, Zielone).
Łaszczów (Czartowice, Domaniż, Małoniż, Podhajce, Ratyczów, Steniatyń, Żerniki, Zimno.)
Nabroż (Adelinka, Dobuzek, Dutrów, Koniczyn, Kryszyn, Łykoszyn, Miętkie, Mircze, Motczów, Radosław, Turkowice, Wiszniów, Żulice, Starawieś).
Oszczów (Choroszczyn, Dołhobyczów, Hołubie, Honiatyń, Kadłubiska, Łaszków, Pawłowice, Piaseczno, Podhajczyki,

Poturzyn, Siekierzyniec, Szychowiec, Wiłków, Żabcze, Wolica poturzyńska, Drągi).

Rachanie (Grodosławice, Hopki, Michałów, Moratyń, Pieniany, Pukarzów, Wola grodecka, Wolica pukarzewska).

Rzeplin (Łachowce, Nowosiołki, Posadów, Radków, Suszów, Telatyń, Tuczapy, Wasylów).

Tyszowce (Czermno, Czumów, Klątwy, Klątwy-sołtysi, Malice, Mikulin, Perespa, Podbór, Przewale, Sachryń, Wąkijów, Wronowice, Żubowice).

Wożuczyn (Czartowszczyk, Kraczów, Siemień, Siennica, Zwiarłówek).

Dzierążnia (Dąbrowa, Huta dzierząca, Majdan dzierążek, Zwiarłów).

b. Powiat Hrubieszowski.

Hrubieszów (Bohorodyca, Czumów, Bohutycze, Busieniec, Czerniczyn i Czerniczynek, Dyjakonów, Gozdowa, Grudek, Kożodawy, Kosmów, Masłomęcz, Mętelin, Mieniawy, Modryń, Modryniec, Nowosiołki, Obrowiec, Poberezany, Podhorce, Putnowice, Slipcze, Szpikołosy, Teptiuków, Terebin, Terebiniec, Wolica podhorecka, Strzyżowice).

Dubienka (Berezowice, Janostrów, Majdan bogatka, Siedliszcze bramowe, Starosielce, Strzelce, Uchanka).

Grabowiec (Bereście, Białowody, Bronisławka, Czechówka, Danczypol, Dobromirzyce, Frankamionka, Gdeszyn, Grabowczyk, Henrykówka, Hołużno, Horyszów ruski, Hostynne, Kalinówka, Koniuchy, Konopno, Kotorów, Łotów, Majdan tuczempski, Miączyn, Ornatowice, Peresołowice, Rogów, Stanisławka, Szystowice v. Szystów, Szczelatyn, Skomorochy wielkie i małe, Słubice, Swidniki, Tuczempy, Trościanka, Werbkowice, Wola tuczempska, Zaborce, Zawałów, Żuków, Żurawlów).

Horodło (Bereźnica, Czartowiec, Hrebenne, Józefów, Husynne, Kobło, Kopytów, Liski, Łuszczków horodelski, Łuszczków strzyżowski, Matcze, Moroczyn, Skrychiczyn, Strzyżów, Swierzczów, Szpikołosy).

Moniatycze (Annopol, Kułakowiec, Kormanów, Stepanków, Raciborowice, Ubrodowice, Wołajowice, Zaniże).

Trzeszczany (Chyżowice v. Czyżowice, Drohiczany, Gliniska, Leśniczów, Łuszczów, Mołodiatycze, Nieledno, Wołkowyje, Zadubie).

Uchanie (Białopole, Bokinia, Buśno, Drohiczany, Gliniska łacińskie, Jarosławice, Miedniki, Mojsławice, Pialaki, Roskoszówka, Teratyń, Wola uchańska).

b. Powiat Krasnystawski.

Krasnystaw (Krupe, Krupice, Krupska wola, Krupski majdan, Stężyca).

Izbica i Tarnogóra.

Łopiennik ruski (Nowawieś).

Siennica różanna (Siennica królewska, Wola siennicka, Kozienice, Złośnica).

Tarnawa i Tarnawka (do parafii Otrocz).

Krosniczyn.

b. Powiat Chełmski.

Chełm (Biławin, Czerniejów, Ignatów, Depułtycze królewskie i ruskie, Kamień, Kamieniucha, Kołodeń majdan czerniejowski, Krzywice, Nowosiołki, Malowana karczma, Obłońce, Ochoża, Okszów, Okszówek, Parypse, Pokrówka, Serebryszcze, Spas, Stanków, Stołpie, Strupin, Trzebaków, Ucher, Udalec kamieniczny, Wereszcze wielkie, Weremowice, Wygoda, Zagroda, Zawadówka, Żołtańce).

Bezek (do Pawłowa).

Czułczyce (Horodyszcze, Krobonosz, Staw, Szajczyce, Wola i Wulka czułczycka, Zarzyce).

Dorohusk (Barbarowin, Michałowin, Skordjów, Tuligłowy, Berdyszcze, Turka).

Kumów v. Kumowo (Janów, Klesztów, Koczów, Haliczany, Krzywiczki, Leśniowice pliskowskie i rakołupskie, Leśniowski majdan, Leszczany, Leszczańska wola i majdan, Lipinki, Kasitan majdan, Mołoduszyn, Maciejów majdan, Piaski, Pliszków, Pobołowice, Puszcza, Rakołupy, Rostoka, Rozdziałów, Sielec, Strachosław, Udalec, Wolawce, Wierzchowiny, Wołkowiany, Zagroda, Zdzanne, Żmudź).

Kulemczyce nad Bugiem.

Łęczna (Drałów, Kania wola, Ludwin).

Olchowiec (Bachus, Bekiesza, Biesiadki, Busowno, Buża, Cyców, Głębokie, Kulik, Pniowno, Stawek, Stręczyn, Święcica, Syczyn, Wulka cycowska).

Pawłów (Brzeziny mogielnickie, Borowica, Dobromyśl, Hruszów, Janowice, Józefów, Kobyle, Kanie, Krasne, Krzywowola, Mogielnica, Lisno, Rubie, Siedliszcze, Siedliszczki, Stajne, Stajeński majdan, Wereszcze małe, Wola korbutowa, Wulka rejowiecka i kańska, Zahorodyjski majdan, Zalesie, Żulin, Zyngorówka majdan).

Puchaczów (Brzeziny puchaczowskie, Nadrybie, Starawieś, Szpica, Turowola, Zawadów.

Rejowiec (do Pawłowa).

Wojsławice (Aloizów, Czarnołozy, Huta majdan, Krasne, Kukawka, Kukawski majdan, Majdan stary i nowy, Ostrów, Ostrowski majdan, Popławy, Rożaniec, Turowiec, Wygnańce).

Swierze (Brzeziny hniszowskie, Brzeźno, Dobryłów, Gdola, Habowa wola, Hniszów, Husynne, Ladyniska, Kołodeń majdan pławanicki, Okopy, Pławanice, Putnowice, Rudka, Rudno, Wola świerzowska, Zalin, Zanowiście).

Do Uhruska na Podlasiu: Leśniczówka, Łukowek, Mszanna wielka, Ruda, Rudka.

Sawin (Bachus, Bukowa wielka i mała, Chylin, Chutcze i majdan, Iłowa, Kozia góra, Krupydra, Łowcza, Malinówka, Petryłów, Ruda, Rudnia, Serniowy).

Do Wereszczyzna na Podlasiu należą: Borysik, Garbatówka, Hatyska, Kopina, Swierszczów, Tarnów v. Térnowo, Tarnowska wola).

---

b. Powiat Włodawski.

Włodawa, Koralówka, Połod folwark, Suszno, Orhówek, Okninki, Adamki, Sucha wola.

Sobibór, Złobek, Luta.

Zbercze, Ossówka.

Stulno, Bytyn, Koszyn, Macoszyn w. i m.

Uhrusk, Uhruska wola, Mszanna m.

Hańsk, Konstantynówka, Szczeźniki, Zdziarka, Kulerzyn.

Wereszczyn, Zastawie, Wincencin, Wytyczno, Andrzejów, Wola wereszczyńka, Urszulin.

Brus, Starzyzna, Kołacze, Dominiczyn, Wola wołoska, Piesza wola.

Lejno, Zawadówka, Łomnica, Zienki, Orchów star. i now.

Ostrów, Ksztychy, Głębie, Kolechowice, Drozdówka, Jedlanka, Babranka, Bojki, Jamy, Tyśmienica.

Sosnowica, Górki, Lasek, Hola, Turna, Leśniów, Olchówka, Mściska, Białka, Buradów.

Parczów v. Parczów, Uchnin, Dębowa kłoda, Stępków, Bednarzówka Laski, Miłków, Stępków, Chmielów, Przewłoka, Łaniówka, Glinny-stok, Sieluń, Zminne.

Lubień, Wyryki, Lipówka, Zamołodycze.

Kodeniec, Lubiczyn, Netiachy, Kropiawka.

Chorostyta, Krzywo wierzba, Kłaponosy, Zahajki, Wichałow, Kaniwki, Hołowno, Zaliszcze, Mosty, Krassówka.

Rożanka, Szuminka, Stawki, Konstantyn, Lack, Ostrów, Dołhobrody, Holiszew, Bojary, Grabówka, Opole, Kalinka, Kolano.

Gęś v. Hus, Szeberki, Dawidy, Radcze, Polubice, Kudry, Jabłoń, Paszenki, Doliholiska, Rusiły, Łyniew.

Horodyszcze, Dubica, Romaszki, Wisznice, Rowiny, Staszowka, Zeszczynka, Perechod, Kalichowszyzna; Lipinki.

Rozwadówka, Sosnówka, Romanów, Matwica, Pochorelec, Czeputka, Dance.

Harna, Kużawka, Wygnanka, Janówka.

Stawatycze, Sajówka, Zanków, Liszna, Terebiska.

b. Powiat Radzyński.

Wohyń, Cichow, Kopina, Planow, Bezwola, Doretno, Ossowa, Kamienica, Wiski, Brzozowy kąt, Woroniec, Widawa, Maliny, Łoźna, Wólka łozecka, Szostka, Worsy, Zakowa wola, Przechodziska, Wygnanka, Ruska wola, Grabowiec, Bereza, Czachowizna.

Międzyrzec, Tulitów, Pocisze, Jabłoń, Rogoźnica, Tłuściec, Manie, Zawadki, Krzewica, Łukowisko.

b. Powiat Bialski.

Kodeń, Zabłocie, Wulka zabłocka, Olszanki, Krzywa wulka, Rozbitówka, Matiasowice, Zuki, Mazanówka, Międzyleś, Ogrodniki w. i m., Lenirszki.

Choroszczynka, Zakorów, Tuczna, Dąbrowica.

Huszcza, Kopytnik, Wiski, Bokinka.

Rososz, Królowbród, Jusaki.

Łomazy, Koszoły, Lubenka, Szenejki, Krassówka, Korczowska wulka, Korczów, Kozły.

Witoroz, Leszczanka, Strzyżówka, Burwin, Danówka, Sokule, Dobudów, Dubów, Studzianka.

Ortel książęcy, Borkowice, Kościeniusce.

Piszczacz, Chotyłów, Kłoda, Wołoszki.

Kostomłoty, Koty, Ochozyn, Wołoszki, Kopytów, Kozanówka, Kołpinek, Dobratycze, Ogrodniki, Lebiedziew, Dobrzynka.

Biała, Sielec, Sidorki, Czosnówka, Rudka, Wola, Porosiuki, Stawacinek, Syryna, Konowskie, Wawory.

Lukowce, Sitrak, Worgule, Bordziłówka, Droblin, Witulin, Jagodnica, Terebella, Cicibor, w. i m., Hrud, Ossówka, Grabanów.

Woskrzeniec w. i m., Husinka, Lachówka, Horbow, Zalesia, Knowiec, Korzukówka, Dobryń, Dereczanka, Nowosiołki, Kobylany, Ruszczyc, Malaszewice, w. i m., Polatycze, Murawiec.

Terespol nad Bugiem, Michałków, Błotków, Łobaczew, Koroszczyn, Lechaty, Ogrodniki, Adamowicze, Kukuryki. Ku-

zówka, Storzynka, Malowa góra, Mokra, Neple, Kołczyn, Olszyn, Berezowka, Pokimówka, Cieleśnica.

Rokitno, Lipnica, Michałki, Hołodnica, Klonowice w. i m.

b. Powiat Janowski i Łosicki.

Krzyczew, Bohukały, Łepgi, Pratulin, Derło, Woroblin, Błonie serwińskie, Ostrów, Kaitanów.

Janow, Wierzchlice, Pawłów, Buczyce, Konstantynów, Zakanale, Zakalinki, Jakowki, Komarno, Wulka komarowska.

Leśna, Bukowiec, Nosów, Wulka nosowska, Koszelówka, Walin, Kornica.

Bubel, Gnojno, Borsuki, Serpelice, Horoszki w. i m. Bonin, Dubice.

Mszanna, Janiewice, Krzywosudy, Dziatkowskie, Kożuszki, Mostów, Kopce, Korczówka, Prochenki, Klimy, Olszanka, Szawły, Dawidy, Hadynów, Bojek, Łepki.

Chotycze, Ławy, Wyczułki, Łuźki, Bolesty, Czuchleby.

Łosice, Szanków, Rudnik, Meszki, Swiniarów, Nowosielce, Biernaty, Nowosielce, Goraków, Litewniki, Ostrów, Dzięcioły, Puczyce, Niemojki, Padków, Raczyny, Przesmyki, Pniewiska, Kaliszki, Łysów, Duplewice, Kamionki lackie i ruskie.

Drohiczyn, Knychowek, Szczegolacin, Zalesie, Mogielnica, Korczew, Łaszkowice, Drużniew, Ruda, Tokary, Hruszczew.

Rusków, Czuchów, Olesków.

Sarnaki, Kisielence, Lipia, Mierzwice, Rozwadow, Wierzwice, Hołowczyce, Zabuże (od Mielnika) Kleparzów.

Objaśnienie rycin na Tablicy I.

Nr. 1. Kobieta owinięta w rańtuch biały perkalowy. Na głowie ma kolorową (czerwono zieloną) chustkę, widoczną cokolwiek z pod rańtucha, którą i chustka jest obwinięta. Na sobie malowankę (spódnicę w niebieskie pasy), — zapaskę białą z wrobionym czerwonym szlakiem, sukman brunatny z czerwonemi (pons) karwaszami (wyłogami u rękawów). Trzewiki zwykłe czarne, i białe pończochy. — Jest to ubranie do wyjścia w jesieni, na wiosnę i w czasie chłodu w lecie. Posiadać taki rańtuch jest dla kobiety koniecznością. Po oczepinach i zawiciu, owijają w niego pannę-młodą (która wtedy wygląda już tak jak na niniejszym rysunku). Każdą też mężatkę zmarłą zawijają weń, kładąc jej ciało do trumny. Na sprawienie rańtucha wychodzi 7 łokci białego perkalu szerokiego na półtora łokcia.

Nr. 2. Babka żebraczka w wyszarzanym sukmanie, w zawijce t. j. ręczniku na głowie (z czerwonémi szlakami). Ma przed sobą wzniesioną i zatkniętą zapaskę, formującą podołek (do wkładania uzbieranej jałmużny); pod sukmanem chwartuch (spódnicę); na nogach łapcie. Takie ubranie służy także w zimie i innym kobietom na codzień (rańtuch bowiem należy już do stroju); zawijką zakrywają one twarz, czoło i brodę jakoby rańtuchem. Zapaskę także układają często jako podołek, gdy co w niej niosą lub kłaść chcą.

Nr. 3. Na głowie chustka czerwona, na którą kładą drugą szafirową w białe kropki, którą obwijają głowę i wiążą na karku w dwa końce, sterczące na dwa boki. Kożuch z dużym kołnierzem, zielono i żółto wyszytym. Zwykłe ubranie zimowe.

Nr. 4. Dziewczynka mała w zapasce matczynej wziętej na plecy i obwiązanej koło szyji, przy której niebieska wstążka (zapaska ma u dołu szlaki czerwone i zielone). Na głowie ma kolorową chustkę (w pasy oranżowe i kółka niebieskie). Spódniczka biała. Ubiór letni.

Nr. 5. Ubranie letnie kobiety z Tarnowa, której wiązanie zawijki na głowie przedstawia także Tablica III, nr. 3 i 4.

Nr. 6. Chłop w codziennem letniem ubraniu przy robocie. Kapelusz słomiany przepasany czerwoną tasiemką. Koszula wyłożona na nogawice, a oboje z domowego utkane płótna. Pas szeroki skórzany z mosiężną sprzączką, kaletka, a na rzemyku okręconym wolno po biodra poniżej pasa: nóż i szwajka (t. j. żelazna przetyczka do fajki).

Nr. 7. Chłop w zimowém ubraniu do roboty. Czapka granatowa z barankiem wciśnięta głęboko na czoło. Sukman brunatny z czerwonemi wyłogami (karwaszami) u rękawów, przepasany po wierzchu pasem szerokim na sprzączkę mosiężną spiętym; nóż i szwajka wiszą na rzemyku. Nogawice brunatnosiwe z przędzy i wełny. Nogi okręcone szmatami aż do kolan, Na nogach łapcie.

Nr. 8. Chłop podobnież jak chłop nr. 6 w koszuli; tylko ma na wierzch włożony sukman wypłowiały, u którego wyszycia i karwasze już się przestrzępiły lub poobdzierały. Czapka rogatka brunatna w poprzek białemi zdobna paskami, jak na Tabl. III, nr. 7. Na nogach łapcie. Popróżka rzemienna.

Nr. 9. Ubiór ślubny pana-młodego w Tarnowie pod Sawinem. Opis ob. str. 260.

Objaśnienie rycin na Tablicy II.

Nr. 1, 2, 3. Typy włościan od Hrubieszową i Tomaszowa (wieś Podhorce).

Nr. 4. Dziewczyna bez chustki na głowie, tylko warkoczami okręconej, jak chodzą zwykle w lecie w domu (w Tarnowie), pozatykawszy kwiaty za włosy.

Nr. 5. Przynosząca na dożynki wianek do dworu w Tarnowie pod Sawinem. Ubranie zwykłe jak przy pracy. Koszula biała i chustka na głowie, a na niej wianek zwykłej formy koła pleciony z kłosów i jarzębiny. Na sobie ma malowankę (spódnicę w paski niebieskie lub niebiesko nakrapianą) i białą zapaskę. Na nogach łapcie (bo nie żną boso, żeby nóg o ściernie nie poranić, a trzewików nie obuwają w lecie do roboty). Na plecach przewieszona pod prawą ręką a nad lewą płachta szara zgrzebna z chlebem i dzbankami po jedzeniu. Taka płachta z jedzeniem zowie się tu tłumak (tłomok); gdy wielu robotników jest w polu, tłumaky ich leżą wszystkie razem gdzieś w cieniu, lub nad drogą jak obóz. — Obacz str. 171.

Nr. 6. Kobieta ze Święcicy pod Rejowcem. W ubraniu świątecznem chustki na głowie (różno-kolorowej, przemaga barwa czerwona i niebieska). Rańtuch duży biały na ramionach nakształt szala. Biała koszula i kolorowa spodnica. Dziewczęta we wspomnionej wsi tak samo suto i malowniczo wiążą chustki na głowach, tylko środkowy koniec wiszący z tyłu puszczają wolno i szeroko od samego wierzchu głowy nie przejmując go na karku.

Nr. 7. Ubranie świąteczne letnie na największe upały (w Tarnowie). Koszula biała perkalowa wyszywana czerwono

na kołnierzu i ramionach. Chustka kolorowa na głowie. Spódnica i zapaska białe perkalowe. Wstążki u szyji z przodu i z tyłu. Kolorowa taśma za przepaskę, Trzewiki bez pończoch.

Nr. 8. Kobieta z Tarnowa. Głowa bez chustki, tylko w perkalikowym (kolorowym) kapturku na włosach okręconych na chamełkę, jak chodzą zwykle w lecie w domu.

Nr. 9. Kobieta z Tarnowa. W kramnej (kupnej) chustce kolorowej na głowie (przeważają tu barwy: czerwona, niebieska, biała). Sukman brunatny (bury) z granatowemi karwaszami (wyłogami) wyszywany (jak i wyłogi) czerwonym a miejscami i niebieskim sznurkiem. Kołnierz od koszuli i sukmana powinny zachodzić wysoko całą szyję. Chwartuch i zapaska białe domowej roboty i z wrobionemi szlakami. Wstążki u szyji z przodu i z tyłu (czerw. niebies. zieloną). Przepasana kolorową taśmą (biało-niebieską). Trzewiki i pończochy. Białość chwartucha i koszuli jest nieco szarawą, gdyż są one z domowego tkane płótna, szczególniej fartuch robiony z płótna, więc choć bielony, zachowuje jednak swą szarość; zapaska może być bielszą gdyż najczęściej szyje się z przechowanego chwartucha, więc bieleje przez długie użycie.

Nr. 10. Ubranie dziewczyny w Tarnowie, do wyjścia w lecie, jesieni i na wiosnę. Głowa w chustce białej perkalowej z różowemi szlakami fabrycznemi. Wstążki u szyji z przodu i z tyłu (czerwone lub karmazynowe). Sukman brunatny.

Nr. 11. Ubranie ślubne panny-młodej w Tarnowie. Opis obacz na str. 257. Dodamy iż bronzowa spodnica ma niekiedy po kilka pasów (szlaków zielono-żółtych). Sukman wdziany na kożuch ma obszywki (taśmy) czerwone i niebieskie (czasem i zielone jeszcze) u kołnierza, u rękawów, u kieszeni i na bokach.

SPIS RZECZY.

Stronnica:

Wstęp . . . . . I—XI

Kraj 1

Bialskie i Radzyńskie (Podlasie) 2
Chełmskie 10
Hrubieszowskie 12

Lud 15

Drobna szlachta. Bojary. Żydzi 38
Mowa ludu 40
Ubiór 43
Pokarm i napój 57
Wieś 67
Chata 70
Sprzęty i naczynia 77
(Kądziel. Krosna. Kobyła) 78
Naczynia drewniane 81
Naczynia gliniane 83
Praca. Rola. Hodowla. Przemysł. Służba 85
Wóz. Brona. Socha i t. d. . . . . 102—107

Zwyczaje: Kalendarz. Rachuba czasu 109
Boże Narodzenie (Swiatyj-weczer) 112
Nowy-rok (Bohatyj weczer) 119
Koza. Małpa. 119
Trzech-króli święto (Jordan) 125
Szczodriwki 126
Oczyszczenie M. B. (Sriet. Hosp.) 128
Miasnyce (Zapusty) 129
Wielki post 130
Popielec u Mazurów 132
Zwiastowanie M. B. (Błahowisz.) 133
Kwietnia niedziela (Werbnycia) . . . . . 134—358
Wielki tydzień 135
Woskresenie. Gry 137
Tydzień powielkanocny 141
Przewodnia niedziela 142
Św. Jerzy (św. Jur) 243
Sucha środa 143
Zielone Świątki 144
Boże Ciało 146
Dziesiąty piątek 147
Św. Jan Chrzciciel 147
Kupalnocka 147
Nawiedzenie M. B. (Położ. R. P. B.) 153

Stronnica:

Siedmiu braci 153
Spas 153
Wniebowzięcie M. B. (Uspenie) 154
Narodzenie M. B. (Rożdestwo) 156
Pielgrzymki 156
Pominki 157
Św. Filip (s. Pylyp) 158
Prażnyki 158
Śś. Szymon i Juda 159
Śś. Katarzyna i Andrzej 160
Niepokalane poczęcie M. B. 161
Św. Mikołaj 162

Dożynki 163

Obrzędy 174

Chrzest 175
Pogrzeb 177
Wesele I, (z okolicy Łosic, Biały) 192
„ II, (od Kodnia, Piszczaca) 213
„ III, (od Włodawy) 219
„ IV, (od Sawina) 237
„ V, (od Puhaczowa) 292
„ VI, (od Chełma) 305
„ VII, (od Pawłowa) 328
„ VIII 341

Przypisy. Do str. 2. Kraj. Ziemia 345
„ 7. Kodeń 346
„ 10. Chełm 350
„ 10. Chełm 351
„ 11. Krupe 352
„ 12. Dubieńka (Dorohusk nad Bugiem) 353
„ 12. Dubienka 354
„ 12. Hrubieszów 354
„ 13. Uchanie 355
„ 13. Zamość 356
„ 41. 356
„ 44. Postoły (obuwie) 356
„ 91. Przemysł 357
„ 134. Werbnycia (Palmowa niedziela) 358
Parafije ruskie w Chełmskiem 359
Objaśnienie rycin 366

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantaka 2. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 30. Printed in Poland. Wyd. I. Nakład 4000 + 200 egz. Pap. offsetowy III kl. 80 g A0 z fabryki w Boruszowicach. Druk offsetowy. Podpisano do druku w czerwcu 1964 r. Druk ukończono w czerwcu 1964 r. Ark. druk. 24 + 10 wklejek. Ark. wyd. 25. Zakł. Graf. „Tamka", Warszawa, ul. Tamka 3. Zam. 269. Z-85. CENA zł 40,—

16 XI 64

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze
Mazowsze, cz. VI i VII
Kaliskie i Sieradzkie, cz. II
Pomorze
Sanockie
Karpaty wschodnie
Ruś Czerwona
Podole
Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian
Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe
Literatura ludowa
Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych
Utwory instrumentalne i wokalne
Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja
Biografia
Indeksy

Cena zł 40.—

CHEŁMSKIE I

33

Cena zł 40.—

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908239